

2,5 MILIONA  
ODSŁON  
NA WATTPADZIE

# KSIĄŻĘ MAFII



HIGH SCHOOL TALES

# MATHIE ROCKS

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

MATHIE ROCKS

---

**KSIAŻE  
MAFII**

seria High School Tales

JEDNYM SŁOWEM  
**znak**

Kraków 2022



*Rodzi się stąd dylemat: czy lepiej, by księcia kochano i nie obawiano się go, czy odwrotnie. [...] o wiele bardziej bezpiecznie jest budzić obawę niż być kochanym*

*[...]*

*Ludzie zaś mniej boją się skrzywdzić tego, kto budzi miłość, niż tego, kto budzi obawę; miłość bowiem oparta jest na zobowiązaniach, które ludzie – ponieważ są źli – zerwą przy pierwszej okazji dla własnej korzyści; strach zaś opiera się na lęku przed karą, który nigdy ich nie opuszcza.*

*– Niccolo Machiavelli, Książę*

*Dla Sebastiana, który jest dla mnie największą motywacją,  
oraz dla #MafiaMathie za Wasze wsparcie od pierwszego rozdziału*

# PROLOG

**W**ydaje ci się, że to kolejna opowieść o grzecznej dziewczynce, która pokochała niegrzecznego chłopca?

*Księżę Mafii – co to w ogóle za tytuł?*

Nie jestem grzeczną dziewczynką, chociaż jeszcze do niedawna tak o sobie myślałam.

Wydaje ci się, że wszystko już było? Wszystko jest oczywiste, oklepane, niczym nie zaskakuje?

Schemat goni schemat, wątki się powielają, a każdy bohater jest kalką innego?

Mówimy o liceum, a więc atak klonów jest do przewidzenia. Nie dziwi mnie zatem twój sceptycyzm.

Wydaje ci się, że takie historie już nie wzbudzają emocji? Nie oferują nic poza rozczarowaniem, niesmakiem i chęcią zamknięcia książki? Ile razy można wałkować to samo?

Pełna zgoda.

Masz rację.

*Wydaje ci się.*

Chociaż wiele bym dała, żeby racja była po twojej stronie.

Życzyłabym sobie być zwykłą nastolatką z typowymi problemami, której życie bywa chwilami bezboleśnie nudne.

Widzisz, ta historia jest taka sama jak setki innych, a jednocześnie bardzo się od nich różni.

Mam na imię Lilianah, ale wszyscy mówią na mnie Ava. Dlaczego? Bo tak chciałam. Mam swoje powody.

Lubię to imię. W odróżnieniu od prawdziwego daje mi poczucie bezpieczeństwa. Sama je wybrałam, określa moją tożsamość, daje poczucie władzy i stabilności. Dzięki niemu mam wrażenie, że sprawuję kontrolę nad własnym życiem. To ja zdecydowałam, w jaki sposób ludzie mają się do mnie zwracać. Nie jestem czyjąś kopia, nie zapycham żadnej dziury, nie kompensuję braków.

Ja – Ava – mogę być sobą. *Teoretycznie.*

Mam siedemnaście lat, niedługo skończę osiemnaście, i przede mną ostatni rok liceum.

Skoro tu jesteś, to znaczy, że chcesz poznać moją historię. Najprawdopodobniej przywiłała cię ciekawość; może gdzieś ktoś rzucił hasło, że warto mnie poznać.

To zabrzmiało pompatycznie, ale ciekawość to naprawdę pierwszy stopień do piekła. Nie wierz tym, którzy pieprzą coś o wiedzy.

Ciekawość była jednym z tych uczuć, które wskazywały mi drogę do mojej własnej zagłady. Tyle tylko, że wtedy nie miałam o tym pojęcia. To byłoby zbyt proste.

Nie wiedziałam, dokąd zmierzam, szłam na oślep; nie wiedziałam, gdzie dojdę. Gdybym wiedziała, zapewne obrałabym inny kierunek. Uznałabym, że czasem naprawdę lepiej żyć w niewiedzy.

Opowiedzieć ci moją historię?



O tym, jak przeprowadziłam się do innego miasta i wszystko zaczynałam od nowa?

O tym, jak pozory mylą?

O tym, że schemat nie musi być oczywisty?

O tym, że popularny chłopak chodzi z popularną dziewczyną, nerdy nerdują, emo emują, a sportowcy pakują?

To wszystko już było, prawda?

Prawda.

I *nieprawda*.

Usiądź wygodnie i podaruj mi trochę swojego czasu. Istnieje spora szansa, że zatrzymam cię tutaj na dłużej.

\*

Zacznijmy od podobieństw.

To prawda, że przeprowadziłam się z innego miasta i musiałam zacząć od nowa. To nie miało być proste, ale potrzebowałam zmian.

W moim poprzednim liceum byłam szkolną gwiazdą. To mnie wybierano na królową balu, to ja przewodniczyłam najważniejszemu komitetowi, prowadziłam drużynę cheerleaderek i miałam najlepsze oceny. To mnie swatano z kapitanem drużyny futbolowej, ale nic z tego nie wyszło, bo zakochał się w kimś innym.

Bycie szkolną gwiazdą to praca na cały etat. Nie chodziło o to, żeby być suką. Musiałam mieć taktykę.

Moja była całkiem prosta: suczyć wśród suk, nerdować wśród nerdów, wzdychać wśród emo, zakuwać wśród kujonów i gimnastykować się wśród sportowców. Podsumowując: wchodzić w tyłek komu tylko się dało.

Nigdy nikogo nie krytykowałam, zawsze wszystkich wspierałam. Jakoś tak wyszło, że trochę dzięki mnie nasze liceum było najbardziej zgraną szkołą w okolicy, chociaż niezbyt dużą. Wszyscy się znali. Panowała pełna zgoda, pełna asymilacja. Wszystkie grupy społeczne funkcjonowały w określonym porządku, każda w swoim ekosystemie, bez naruszeń i nadużyć wobec pozostałych. Nauczyciele mnie uwielbiali, dyrektor zresztą też.

Brzmi nieźle, prawda?

Brzmi jak bajka, ale to był koszmar.

Koszmar, w którym spośród wszystkich ludzi na świecie możesz być każdym, ale nie sobą. Nie mogłam być sobą. Gdybym była, wszystko by się posypało. Coś kosztem czegoś – symbioza z liceum kosztem mojej tożsamości.

Ostatecznie byłam żałośnie nijaka. Teraz pewnie zastanawiasz się, po co mi to było. Z perspektywy czasu tamto życie nie wydaje się takie najgorsze.

Częściowo kierowała mną próżność, trochę chęć zabawy, trochę potrzeba podniesienia własnej wartości, trochę wygoda. Powodów było mnóstwo. Wiem, że gdybym teraz wróciła do tamtego liceum, nosiliby mnie na rękach.

Bycie szkolną gwiazdą to samotność pośród tłumu. Niby wszyscy cię uwielbiają, niby każdy łaknie twojej uwagi, aprobaty, niby chce naśladować, ale nie na tyle, by chcieć zająć twoje miejsce. To trochę jak w *Spidermanie*: z wielką mocą wiąże się wielka odpowiedzialność. I oni doskonale o tym wiedzieli.

Nie było miejsca na błędy, na powinięcie się nogi, na kierowanie się emocjami. Wszyscy patrzyli na każdy mój krok, nieustannie oceniali, w tym samym czasie klepiąc mnie po plecach.

Jednocześnie nie było nawet jednej osoby, która chciałaby posłuchać, jak bardzo do dupy bywała rola szkolnej miss. Jak bardzo mogło się nie chcieć; jak bardzo uwierała świadomość, że skoro osiągnęło się tak wiele, skoro znaczyło się tak wiele, to rzucenie tego w cholerę byłoby zaprzepaszczeniem wszystkich starań, oddania i ciężkiej pracy.

*Nie było przyjaciół.*

Przeprowadzka do innego miasta była najlepszym rozwiązaniem. Mogłam zachować twarz, pozycję i zdrowie psychiczne. Potrzebowałam zmian i zanosilo się na to, że takowe nadejdą.

*Miało być pięknie.*

W nowym miejscu nie brakowało mi splendoru wielkiej Avy Goldberg. Miałam szansę być sobą, tą prawdziwą Avą, która sypiała do południa, chodziła w rozciągniętych dresach, nienawidziła matematyki i piła za dużo gorącej czekolady. Tą Avą, która się myliła, popełniała błędy, zdarzało jej się potknąć na prostej drodze. Tą Avą, która czasem wkładała dwie różne skarpetki, nie widziała nawet jednego odcinka *Gry o tron* i nie rozumiała fenomenu Ryana Goslinga.

Pełna anonimowość, pełna wolność, pełne zadowolenie.

Tak. *Miało być pięknie.*

Tyle tylko, że to moje życie – coś musiało się spieprzyć.

Już pierwszego dnia naraziłam się szkolnej gwiazdzie.

Nie chodziło o liderkę drużyny cheerleaderek czy o królową balu.

Chodziło o *niego*.

To zawsze musi być jakiś *on*.

Tu: *Samuel Weston*.

Zanim opowiem ci, w jaki sposób w ciągu jednej chwili straciłam szansę na jakąkolwiek anonimowość, przejdę do różnic – różnic w tej

historii o liceum względem innych o tej samej tematyce.

Są banalne, ale są.

Przede wszystkim wiem, że jestem ładna.

Ha! Ależ to zabrzmiało!

Wiem, że podobam się chłopakom. Moja poprzednia szkoła utwierdziła mnie w przekonaniu, że niezła ze mnie dupa.

*Mentalny facepalm.*

To brzmi coraz gorzej, serio.

Powiedzmy, że nie muszę robić twarzy na nowo kosmetykami drogeryjnymi, żeby chłopak chciał umówić się ze mną na randkę.

Mam niezłą figurę, chociaż nie jestem zbyt wysoka. Dbam o włosy i paznokcie, regularnie odwiedzam dentystę. Wbrew pozorom diabeł tkwi w szczegółach. Każda z nas jest piękna, jeśli tylko umie o sobie zadbać i podkreślić swoje atuty.

Na dodatek wiem, że nie jestem głupia. Nie lubię się uczyć, ale też niespecjalnie muszę, bo całkiem szybko przyswajam nowy materiał.

Krótko mówiąc: ładna, mądra, bez kompleksów, do tego całkiem zamożna. W historiach o liceum któryś z tych punktów zwykle kuleje. U mnie wszystko gra i buczy.

Kolejna różnica?

W moim nowym liceum królowa balu i kapitanka drużyny cheerleaderek to dwie różne dziewczyny. Muszę dodać, że dwie różne i bardzo fajne dziewczyny. Są skupione na swoich zajęciach i nie zadzierają nosa. Kapitan drużyny futbolowej umawia się z królową balu, za to przewodniczący szkolnego koła naukowego, nerd nad nerdami, spotyka się z liderką cheerleaderek. W tym liceum zgoda radzi sobie świetnie bez ofiar w ludziach. Mówiąc inaczej: tu nikt nie poświęcił własnej tożsamości, żeby wszystkich zbratać.

Tak teraz myślę, że ciężkie czasy wymagają trudnych decyzji. Być może cała szkoła była zgrana, bo mierzyła się z kimś pokroju Samuela Westona.

No właśnie: ostatnia różnica to on.

O ile były tu grupy – sportowcy, emo, cheerleaderki, królowe balu, nerdy, swoiste targowisko różnaitości – o tyle Samuel... On był ponad nich wszystkich, i to wcale nie w dobrym tego znaczeniu.

Samuel Weston to chodzący seks. Ludzie tak twierdzili, tak się przyjęło.

Samym spojrzeniem potrafił sprawić, że dziewczyny błagały o orgazm, a część dochodziła, nim zdążyła poprosić. Był przystojny, seksowny, pewny siebie, świetnie się uczył, był diabelnie bogaty, pozbawiony skrupułów i... wszyscy się go bali. Dyrektor, nauczyciele, uczniowie, nawet woźna – dosłownie wszyscy trzęśli portkami.

Samuel nie był klasycznym „złym chłopcem”. Nie przypominam sobie, żeby ktokolwiek odważył się publicznie go tak określić.

Dziewczyny się go bały, ale wzdychały do jego zdjęć. Chłopaki się go bali, ale w gruncie rzeczy im imponował.

Był przystojny, jeśli wziąć pod uwagę jakieś ogólne kanony piękna. Wysoki, szczupły, ale dobrze zbudowany, o regularnych, niemal arystokratycznych rysach, pełnych ustach ułożonych w wyraz nieskrywanej pogardy, z modnie ułożoną fryzurą – artystyczny nieład w kolorze blond – mógł się podobać. Nie był w moim guście, więc naszą relację uważam za ironię losu stulecia.

Dodatkowo ubierał się absurdalnie elegancko, miał nieograniczony budżet na wszystko, trzymał się z własną grupą znajomych i przemieszczał wartym miliony opancerzonym mercedesem. Jakby tego było mało, Samuel był wybitnym uczniem.

To teraz pytanie: w czym rzecz? Gdzie była skaza na idealnej buźce idealnego chłopca?

Nic takiego, szczegóły taki.

Samuel to syn lokalnego *capo di tutti capi*.

Nieźle, co?

Blake Weston, ojciec Samuela, był królem mafii, jakkolwiek tandetnie może to brzmieć. Zajmował najwyższe stanowisko w rodzinie, należne mu z racji urodzenia, wykształcenia, doświadczenia i wieku. Chociaż z czasem go znienawidziłam, musiałam przyznać, że nadawał się do tej roboty.

Lokalny szef wszystkich szefów, phi. Kto by się przejmował, że miał pod sobą prawie cały dystrykt Los Angeles? Całe pieprzone Los Angeles! Kawalek Kalifornii na własność! Cztery miliony dusz. Miasto Upadłych Aniołów, pełne pustych ludzi, ich naiwnych marzeń i wyidealizowanych wizji świata, przekonanych, że urodzili się w raju, są narodem wybranym i wszystko im się należy, najlepiej podane na złotej tacy. Dużo później, kiedy moja relacja z Samuelem zaczęła się zacieśniać, łatwiej było mi zrozumieć, dlaczego kontrolowanie LA nie było większym wyzwaniem.

Westonowie stanowili prawo, dzierżyli władzę. Monarchia absolutna, ot co. A jak monarchia, to i *Księżę*.

Też sądziłam, że to niemożliwe; że takie rzeczy to jedynie w kiepskich serialach kryminalnych. Kiedy jednak dostałam w twarz od życia, dość szybko otrzeźwiałam i pojęłam, że świat budują bardzo konkretne, zhierarchizowane struktury, o których istnieniu lepiej nie wiedzieć. Ten, kto wyszedł przed szereg i liznął nieco prawdy, już nigdy nie zazna spokojnego snu. Ja niestety należę do tej grupy.

Wszystko przestawało brzmieć niewiarygodnie, kiedy słyszałam o kolejnych egzekucjach, zaginięciach, eksplozjach, przepchnięciu niewygodnych ustaw, dziwnych kradzieżach, wypadkach, podejrzanych

naradach lokalnego samorządu. Blake Weston maczał palce we wszystkim i był nietykalny. A Samuel miał przejąć jego spuściznę.

To teraz chyba wypada wyjaśnić, w jaki sposób parszywy los splótł nasze ścieżki. Co miał Księżę Mafii do anonimowej Avy Goldberg?

Bardzo wiele, ale o tym później.

Skupmy się na tym, że zaczęło się niewinnie.

Uwaga.

Werble.

Otóż...

Zaparkowałam na jego miejscu.

Tadam!

Tak.

Tak!

Właśnie.

Tylko tyle i aż tyle.

To jest moment, w którym możesz prychnąć z niedowierzaniem i przewrócić oczami. Ja bym tak zrobiła.

Przez pierwszy tydzień szkoły nikt mi nie uświadomił, że parkowałam na miejscu Westona. Jego nie było, parkingi nie były oznakowane, uznałam, że mogę postawić auto tam, gdzie chcę.

Ta błąha decyzja zmieniała wszystko.

I całe moje życie trafił szlag.

## ROZDZIAŁ 1

# BUMBLEBEE

To był ładny dzień, a Weston go zepsuł.

Drugi tydzień w nowej szkole zaczęłam z przeświadczeniem, że nie jest tu tak źle. Ludzie okazali się zgrani, sympatyczni, bezproblemowi. Mogłam zniknąć w tłumie i skupić się na własnych sprawach. Tak samo jak w poprzednim liceum, tu również obowiązywał strój dowolny. Słyszałam o placówkach, w których wymagano noszenia mundurków. Na szczęście liceum Jeffersona miało luźne podejście do sprawy. Nie dziwił widok osób, które chodziły w powyciąganych dresach, emu, kapciach czy nawet piżamach. Tu i ówdzie zauważyłam bluzy z logo i godłem szkoły. Podobał mi się ten luz. Człowiek nie skupiał się na dobieraniu garderoby, tylko na nauce. To była droga, którą chciałam podążać. Zaparkowałam moje ukochane auto i dziarskim krokiem poszłam na zajęcia.

Po pierwszej lekcji usłyszałam komunikat, który dosłownie zmroził mi krew w żyłach.

– „Uwaga, uczniowie. Właściciel żółtego chevroleta camaro o numerze rejestracyjnym GLD-BRG proszony jest o natychmiastowe udanie się na



parking szkolny. Jeśli tego nie zrobi, auto zostanie odholowane na lokalny parking policyjny”.

– Czy to przypadkiem nie twój... – zaczęła Olivia, moja nowa koleżanka.

– Mój Bumblebee! – Zerwałam się z miejsca.

Nie wiedziałam, o co mogło chodzić. Zaparkowałam tam gdzie zawsze. Do tej pory nie było żadnego problemu. Mój samochód przyciągał wzrok, ale zarazem stał w otoczeniu mercedesów, astonów martinów, porsche czy ferrari, więc nie wiedziałam, czemu nagle wzbudził zainteresowanie administracji.

Olivia poszła razem ze mną. W pięć minut znalazłam się na parkingu i stanęłam jak wryta. Kierowca lawety właśnie przymierzał się do odholowania mojego samochodu!

– Hej! – krzyknęłam, podbiegając do niego. – Co pan robi?

Popatrzył na mnie znudzonym wzrokiem. Skrzyżowałam ramiona na piersi i wymownie uniosłam brew. Nie zrobiło to na nim wrażenia. Widocznie nie pierwszy raz jakiś bogaty dzieciak miał do niego pretensje. Nie lubiłam być tak określana, ale faktom nie dało się zaprzeczyć: Camaro SS, chociaż trochę mu brakowało do klasy premium, nie było autem klasy średniej. Powiedzmy, że moi rodzice mieli dobrze płatne zajęcie.

– A nie widać? – odparł flegmatycznie. – To twoje auto?

– A nie widać? – przedrzeźniłam go, bo mnie wkurzył. – Moje. Dlaczego chce je pan odholować? Stoi prawidłowo na wyznaczonym miejscu.

– Z tym bym się nie zgodził – usłyszałam za plecami.

Olivia odwróciła się razem ze mną i gwałtownie nabrała powietrza. Za nami stał chłopak w eleganckim stroju, otoczony grupą znajomych. Do tej pory nie widziałam go w szkole, chociaż trzeba przyznać, że rzucał się

w oczy. Coś w jego sposobie bycia, w tym, jak patrzył na otoczenie, budziło respekt. Był wyniosły, ale w nienachalny sposób. Znał swoją wartość i wydawało się, że ludzie wokół też ją znali.

Zmierzyłam go spojrzeniem. Musiałam przyznać: widok był niczego sobie, chociaż nie w moim guście. Blond włosy z ciemnymi refleksami, silnie zarysowana linia szczęki, bystre, choć zimne spojrzenie chyba zielonych oczu, wysoka, szczupła i atletyczna, ale nienapakowana sylwetka. Kimkolwiek był ten chłopak, wiedział, że się podoba. Szkoda, że cały efekt psuł wyraz jego twarzy. Krzywił się z niesmakiem i usiłował zabić mnie spojrzeniem.

Uśmiechnęłam się kącikami ust. Nie zamierzałam się bać. Nie chciałam się wycofać, choć być może powinnam. Powietrze dookoła wyraźnie zgęstniało, budząc mój instynkt samozachowawczy z uśpienia. Ludzie wokół milczeli, Olivia wyraźnie się bała. Zauważyłam sygnały ostrzegawcze, ale je zignorowałam. Na widok mojego uśmiechu chłopak zacisnął szczękę. To była mimowolna reakcja.

– W czym problem? – zapytałam ostrzej, niż planowałam.

Olivia złapała mnie za rękę i ścisnęła mocno. Nie wiedziałam, o co jej chodziło. Okej, może i coś w tym chłopaku budziło niepokój, ale to jeszcze nie powód, żeby wpadać w panikę. Nie wyglądał też na takiego, który mógłby zrobić komuś krzywdę. Musiałby pobrudzić sobie ręce i pognieść mankiety w idealnie wyprasowanej koszuli, a do tego przecież nie mógł dopuścić, prawda?

– W tobie najwyraźniej – odparł chłodnym tonem.

Jego koledzy zaśmiali się na te słowa. Ja nie widziałam w tym, co powiedział, nic zabawnego, ale zaczęłam śmiać się razem z nimi, wprowadzając ich w autentyczną konsternację. W jednej chwili ucichli. Ja również momentalnie spoważniałam i uniosłam brew.

– Powiesz, o co chodzi, czy składanie zdań złożonych przekracza twoje możliwości komunikacyjne?

W poprzedniej szkole byłam bardziej zachowawcza. Zawsze ważyłam słowa i przynajmniej trzy razy analizowałam każdą wypowiedź. Byłam w tym najlepsza. Tutaj chciałam być sobą. A bycie sobą to, między innymi, mówienie tego, co się myśli. Tyle tylko, że potem trzeba się liczyć z konsekwencjami.

Chłopak przestał się uśmiechać, nawet przestał się krzywić. Mocniej zacisnął szczękę, wyprostował się i podszedł do mnie wolnym krokiem. Twardo stałam w miejscu, chociaż zaczynałam odczuwać mały dyskomfort. Już jego sposób poruszania się uświadomił mi, że być może – tylko być może – popełniłam błąd i jednak trzeba było ugryźć się w język. Mimo to starałam się nie okazać niepewności.

Zatrzymał się krok przede mną i z premedytacją spojrzał na mnie z góry. Byłam sporo od niego niższa, co chwilowo działało na jego korzyść. Odważnie uniosłam głowę, żeby nie przerwać kontaktu wzrokowego.

Tak, jego oczy były zielone. To nie miało znaczenia, ale przynajmniej potwierdziły się moje wcześniejsze domysły.

Zmierzył mnie pogardliwym wzrokiem od góry do dołu, po czym prychnął mi w twarz.

– Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, z kim rozmawiasz?

Byłam w kiepskim położeniu, ale nie mogłam wyzbyć się wrażenia, że jego pytanie zabrzmiało tendencyjnie. Rozmiar jego ego wywaliło poza skalę. Sięgałam mu do brody, ale teraz to ja prychnęłam.

– Z jakimś dupkiem – odparłam, po czym dodałam z kpina: – Najwyraźniej.

Olivia niemal jęknęła i odsunęła się ode mnie na krok. Może nie byłyśmy przyjaciółkami, ale liczyłam na nieco większe wsparcie.

Jeden z członków towarzystwa Pana Mam Duże Ego wybuchnął śmiechem, niezrażony krytycznymi spojrzeniami swoich kolegów. Jeszcze długo nie mógł opanować chichotu.

Tymczasem chłopak nabrał powietrza przez zaciśnięte zęby. Jego wzrok jeszcze bardziej się wyostriżył, a on sam nachylił się nade mną i wysyczał:

– Kopiesz sobie grób.

Nie bardzo wiedziałam, jak powinnam zareagować. Ludzie dokoła patrzyli na całe zajście z zainteresowaniem, ale nie kwapili się, żeby mi pomóc. Ci, którzy stali bliżej, na pewno usłyszeli groźbę. Wyglądało na to, że się bali. Olivia też nic nie zrobiła, co przez ułamek sekundy podawało w wątpliwość sens kumplowania się z kimś, kto już na samym początku znajomości nie przeszedł próby lojalności.

Dla mnie to było za wiele. Próbowałam zrozumieć, co tu się działo. To wszystko przez miejsce parkingowe. To już nawet nie było śmieszne. Nie zamierzałam dać się zastraszyć.

– Mhm. Tak, tak. – Poklepałam go lekko po ramieniu. – A teraz trzy głębokie wdechy i zluzuj. Za bardzo się spinasz.

Nieznajomy stracił moją rękę z obrzydzeniem, jakbym mogła go zarazić trądem czy inną cholerą. Widziałam, że żyła na jego szyi zaczęła pulsować. Wzbudzaliśmy powszechne zainteresowanie, ale nikt się nie wtrącił. Kątem oka zauważyłam przynajmniej dwóch nauczycieli, którzy również świadomie zignorowali zajście. Wyglądało na to, że narażałam się komuś wpływowemu. To jednak było za mało, żeby powstrzymać mój wewnętrzny bunt.

– Jak masz na imię? – zapytał znienacka.

Zmarszczyłam brwi, usiłując dogonić jego proces myślowy. Przeszliśmy od gróźb do wymiany personaliów. Przez moment chciałam go

okłamać, ale nie było powodu, żeby to robić. Byłam dumna ze swojego imienia.

– Ava – odparłam.

Chłopak podszedł jeszcze bliżej. Złapał kosmyk moich włosów pomiędzy palce i chwilę się nimi bawił. W innych okolicznościach uznałabym ten gest za intymny. Po chwili pociągnął mocno w swoją stronę tak, że moja twarz znalazła się niewygodnie blisko jego twarzy. Zwykle takie zbliżenia zniekształcają rysy i nawet najwięksi przystojniacy tracą kilka punktów na skali wspaniałości, ale mój oprawca pozostał irytująco przyjemny dla oka. Nie na tyle, żeby chcieć trwać w tej pozycji, ale jednak. Tyle tylko, że ciągnięcie za włosy boli, więc ze złością zmarszczyłam czoło, próbując się odsunąć.

– Jesteś idiotką, Ava. – Uśmiechnął się zimno. – Głupią prowincjonalną dziewczuchą bez krzty instynktu samozachowawczego.

Zmrużyłam gniewnie oczy. Mocno przesadził.

Zupełnie niechcący zadarłam z kimś ważnym – czy też z kimś, kto uchodził za ważnego. Dla własnego dobra i jeśli chciałam pozostać anonimowa, powinnam była odpuścić, pokajać się i zniknąć. Nie dałam jednak rady. Znowu musiałabym udawać kogoś, kim nie byłam. Nie mogłam zrezygnować z walki o własną godność.

– Słuchaj no, Panie Ładny. – Świadomie jeszcze bardziej zbliżyłam swoją twarz. Nasze oddechy mieszały się ze sobą. – Nie wiem, kim jesteś, i mam to w dupie. Bumblebee będzie tu stał, bo może. A swoje groźby zostaw dla kogoś, na kim zrobią wrażenie.

Odepchnęłam go lekko. Był tak zaskoczony, że zachwiał się i zrobił dwa kroki wstecz. Nie czekałam na jego reakcję. Chciałam jak najszybciej zakończyć tę farsę. Zwróciłam się do laweciarza, który do tej pory stał niewzruszony i czekał na rozwój wydarzeń.

– Proszę anulować zgłoszenie – nakazałam. – Jeśli chociaż tknie pan mój wóz, to będzie miał pan spore kłopoty.

Mężczyzna popatrzył za moje plecy, oczekując dalszych instrukcji od stojącego za mną chłopaka. Zdążyłam się domyślić, że to on wezwał pomoc drogową. Ostatecznie laweciarz wzruszył ramionami, pomruczał pod nosem o nadętych gówniarzach i odjechał. Tymczasem ja ponownie stanęłam twarzą w twarz z bogiem gniewu we własnej osobie.

– Zaparkowałaś tego grata na moim miejscu.

– Grzeczniej trochę – mruknęłam. – Nie widzę, żeby miejsca były podpisane.

Zacisnął szczękę, poirytowany moim zachowaniem. Och, gdyby tylko wiedział, z jaką pasją odwzajemniałam jego uczucia. Za samo nazwanie mojego cudu motoryzacji gratem powinnam mu zmienić rysopis.

– Dzisiaj... – wysyczał – ci odpuszczę, bo nie mam dla ciebie czasu. Ale jutro zaparkuj gdzieś indziej. Dobrze ci radzę.

Odwrócił się i machnął na kolegów, którzy bez słowa do niego dołączyli. Zacisnęłam pięści i przez chwilę zbierałam się w sobie, żeby za moment ponownie powiedzieć coś, co ostatecznie przypieczętowało mój los.

– Co ty sobie wyobrażasz? – zachnęłam się. – Kim ty jesteś, żeby mi grozić?

Chłopak zatrzymał się i bardzo wolno obrócił się do mnie przodem. Wsparł dłonie na biodrach. Jego elegancki strój dopełniał obrazu zadufanego dupka. Nie zdziwiłabym się, gdyby za plecami chował pawie ogon. Był dumny i przerysowany. Zupełnie nie pasował do reszty społeczności szkolnej i w jednej chwili zajął pierwsze miejsce na mojej liście ludzi, których należy unikać. Do tej pory nie miałam takiej listy, ale właśnie zauważyłam konieczność zmiany tego stanu rzeczy.

– Powiem to raz i więcej nie powtórzę – wycedził jadownicę. – Nazywam się Samuel Weston, a ta szkoła jest moja. Natomiast ty... *Ava*... Ty już niedługo nie będziesz miała nic.

Nim zdążyłam odpyskować, odwrócił się i odszedł szybkim krokiem. Ludzie schodzili mu z drogi, spuszczać głowy i odwracając wzrok. Niektórzy patrzyli na mnie z czymś, czego nie mogłabym pomylić z żadną inną emocją: ze współczuciem. To było nieoczekiwane i nieprzyjemne, jakby ktoś wbił mi drzazgę i naciskał w tym miejscu, gdzie utknęła.

Odetchnęłam głęboko, próbując odzyskać spokój.

Tą drzazgą miał być Samuel Weston, którego słowa brzmiały boleśnie autentycznie; zupełnie jakby wcale nie żartował.

Bo nie żartował.

\*

Po ostatnim dzwonku korytarze zalała masa rozgadanych nastolatków. Wszyscy kierowali się do wyjścia, dyskutując i robiąc plany na wieczór. Ja nie miałam żadnych. Olivia i Serena chciały zająć się swoimi sprawami. Nie próbowałam się wkręcić, nie chciałam się narzucać.

Właśnie dlatego zwolniłam i pozwoliłam, żeby tłum mnie wyprzedził. Byłam cholernie zmęczona. Przez cały dzień mierzyłam się z ciekawskimi spojrzeniami nieznajomych. Niektórzy patrzyli otwarcie, inni zachowywali pozory, zerkając znad książki lub zza pleców kolegów. Udawałam, że tego nie dostrzegam, ale mocno zaciśnięta szczęka zdradzała mój prawdziwy stan. Nie lubiłam być w centrum uwagi. Chciałam od tego uciec, a przez jeden incydent wpadłam z deszczu pod rynnę.

Stałam przy szafce i udawałam, że czegoś w niej szukam. Czekałam, aż na korytarzu zrobi się zupełnie pusto. Chciałam wyjść jako ostatnia. Marzyłam o długiej kąpieli i lekkiej kolacji. Planowałam odpalić jakiś serial

i z premedytacją zignorować pierwsze prace domowe. Odrobina buntu i dobre jedzenie – to mogło poprawić mi humor. Ta wizja sprawiła, że się uśmiechnęłam. Nie wiedziałam, że właśnie popełniłam błąd.

Ktoś z całej siły uderzył w szafkę tuż koło mojej głowy. Podskoczyłam ze strachu i zrobiłam unik, instynktownie odpowiadając na potencjalne zagrożenie. Usłyszałam śmiech kilku chłopaków i w jednej chwili zostałam otoczona przez świętę Samuela. On sam stał oparty o szafki niecały metr ode mnie. Skrzyżował ręce na piersi i przeszywał mnie spojrzeniem. Nie uśmiechał się, po prostu patrzył.

– Humor dopisuje? – Miał głęboki, dźwięczny głos, którego tembr był przyjemny, lecz kryła się w nim jakaś nieokreślona nuta. Nie potrafiłam jej zdefiniować, ale czułam, że chłopak nie jest nastawiony przyjaźnie. Samuelowi nie zależało na moim dobrym nastroju. Nie miałam pojęcia, do czego zmierza i co tym razem próbuje osiągnąć. Sądziłam, że na parkingu wyjaśniliśmy już wszystko.

– Jeszcze przed chwilą dopisywał. – Spojrzałam na niego wymownie, dając do zrozumienia, że to on jest przyczyną pogorszenia mojego nastroju.

Odepchnął się od szafki i zmniejszył dzielącą nas odległość. Owionął mnie jego zapach. Musiałam przyznać, że pachniał pysznie.

– Czyżby ktoś ci go zepsuł?

Czułam bijące od niego ciepło. Musiałam unieść głowę, żeby utrzymać kontakt wzrokowy. Po moich plecach przeszedł dreszcz. Mogłam twierdzić, że Samuel nie jest w moim typie, ale coś w jego twarzy wzbudzało moje zainteresowanie. Nie był typowym nastolatkiem, których spotykałam na szkolnych korytarzach. Emanował władzą i pewnością siebie, przychodziło mu to z lekkością i pewną gracją. Cokolwiek dawało mu tę wewnętrzną siłę, musiało być solidne. Ładni chłopcy wiedzieli, że są ładni, i zwykle na tym budowali swoją pozycję. Fundamenty pewności Samuela na pewno



leżały gdzie indziej. Po latach obserwowania różnych ludzi umiałam określić, kto tylko udawał, a kto naprawdę znał swoją wartość.

– Bardzo konkretny ktoś. – Usiłowałam się nie skrzywić, ale na pewno zmarszczyłam nos.

Wyraz twarzy Samuela pozostał bez zmian. Patrzył na mnie z góry, leniwie przesuwając wzrokiem po mojej twarzy. Milisekundy później zjechał w dół, bez skrępowania gapiąc się na moje piersi, brzuch, a w końcu nogi. Wyglądało to tak, jakby próbował zapamiętać wszystkie szczegóły. Poczułam się nieswojo, chociaż usilnie próbowałam zachować spokój. Nie mogłam dać mu tej satysfakcji.

– Zająć się nim? – zapytał niemal znudzonym tonem, zupełnie jakby wcale nie mówił o sobie.

Uniosłam brew, na chwilę tracąc czujność. Nie wiedziałam, w co chłopak pogrywa i czy powinnam podjąć wyzwanie. Mój instynkt samozachowawczy zapalił wszystkie kontrolki ostrzegawcze w mojej głowie. Postanowiłam go posłuchać.

– O co ci chodzi? – zapytałam wprost, rezygnując z zabawy w kotka i myszkę.

Miałam do niego mnóstwo pytań. Same cisnęły mi się na usta, ale ostatecznie odpuściłam. Mogłam mu wygarnąć, że jeszcze chwilę temu zachował się jak dupek; że przez niego wszyscy w szkole nie spuszczaali ze mnie wzroku; że w zasadzie to on był odpowiedzialny za pogorszenie mojego nastroju, więc musiałby zająć się sam sobą. Nie chciałam jednak tego rozgrzebywać. Źle się zaczęło, Samuel był pewną komplikacją, ale mogłam jeszcze spróbować zapanować nad sytuacją. Wdawanie się w dyskusje nie mogło mi w tym pomóc. Chciałam jedynie zrozumieć, na czym stoję i do czego dąży ten nieprzewidywalny chłopak.

– Sprawdzam, jak się czujesz.

Nie zdołałam zapanować nad prychnięciem.

– Jakby cię to obchodziło.

Jego twarz była niemożliwą do rozszyfrowania maską. Żaden mięsień nie drgnął, nic się nie zmieniło. Brak mikroekspresji nieco mnie przerażał. Jeszcze nigdy nie spotkałam człowieka, który potrafiłby tak precyzyjnie kontrolować swoje emocje. Samuel mógł myśleć o wszystkim – od tego, co zje na kolację, po to, w jaki sposób pozbyć się mojego ciała – a ja nie potrafiłabym nic z tym zrobić. Wyglądał jak wąż przed atakiem.

– Obchodzi – powiedział krótko.

Ta rozmowa do niczego nie prowadziła. Westchnęłam, czując większe zmęczenie niż jeszcze chwilę temu. Zanotowałam w głowie, żeby po drodze do domu kupić lody. Potrzebowałam pocieszenia, a słodki deser mógł mi w tym pomóc.

Rozejrzałam się i popatrzyłam po twarzach kolegów Samuela. Ich rysy również zostały wykute z kamienia. Nie podobało mi się to. Zaczęłam żałować, że nie wyszłam z tłumem uczniów, naiwnie myśląc, że tak będzie lepiej. Pusty korytarz boleśnie przypominał mi o tym, że zostałam sama ze swoimi problemami. Teraz tym problemem był blondyn i jego ekipa.

– Doceniam troskę. – Z rozmachem zamknęłam szafkę i zrobiłam krok do tyłu, zwiększając odległość między mną a chłopakiem. – Ale jej nie potrzebuję.

Odwrociłam się, żeby odejść. Ręka Samuela wystrzeliła z niezwykłą prędkością, unieruchamiając mnie w miejscu. Złapał mnie za przedramię i ponownie przyciągnął do siebie. Docisnął moje plecy do klatki piersiowej i otoczył rękoma. Nie mogłam się ruszyć. Dokładnie czułam krzywiznę jego ciała; ciepło, które emitowało; zapach, który wypełniał moje nozdrza. Próbowałam się wyszarpnąć, ale nadaremnie.

– Puść mnie – syknęłam.

Samuel nachylił się i wyszeptał wprost do mojego ucha:

– Zmuś mnie.

O ile przed chwilą poczułam strach, o tyle teraz z radością witałam ogarniającą mnie złość.

– Spadaj! – warknęłam. – Nie bawi mnie to. Puść mnie.

Poczułam delikatne vibracje. Samuel się ze mnie śmiał. Bawiła go moja słabość, złość i brak możliwości ruchu. Cieszył się przewagą i nic nie mogłam z tym zrobić.

– Zacznę krzyczeć – uprzedziłam, chociaż powinnam po prostu natychmiast to zrobić.

– Zrób to – nadal mówił wprost do mojego ucha, ogrzewając je swoim oddechem i wywołując gęsią skórkę. – W najlepszym razie usłyszysz cię woźny, który na mój widok ucieknie szybciej, niż zdążysz mrugnąć.

Zacisnęłam usta i ponownie zaczęłam się szarpać. Próbowałam nadepnąć mu na stopę, ale zdawał się przewidywać każdy mój ruch. Po chwili szamotaniny musiałam dać sobie czas na odpoczynek. Samuel nie wyglądał na siłacza, ale jego niepozorna, smukła sylwetka kryła w sobie ogromny potencjał. Utrzymanie wkurzonej nastolatki wymagało energii.

– O co ci chodzi? – powtórzyłam pytanie.

Jednym szybkim ruchem odwrócił mnie przodem do siebie, tym razem dociskając moje plecy do szafki. Oparł dłonie po obu stronach mojej głowy i nachylił się tak, że nasze oczy znalazły się na jednym poziomie.

– Woźny, reszta uczniów, nauczyciele, nawet dyrektor – wyliczał, nie odrywając ode mnie wzroku. – Wszyscy wiedzą, żeby nie wchodzić mi w drogę. Chciałem sprawdzić, jak się czujesz, bo najwyraźniej czujesz się tutaj za dobrze. To jest moja szkoła, Ava.

– Już to mówiłeś. – Przewróciłam oczami, zanim zdążyłam zastanowić się, co robię.

Samuel zacisnął szczękę, zirytowany moim lekceważącym gestem.

– I najwyraźniej do ciebie nie dotarło.

Zacisnęłam pięści i zmrużyłam gniewnie oczy. Powinnam być uległa, ale nie mogłam znieść tej absurdalnej sytuacji.

– Grozisz mi z powodu miejsca na parkingu? Serio?

Lewy kącik ust Westona uniósł się nieco do góry. W tym uśmiechu nie było krzty wesołości.

– Nie grożę ci. Uprzedzam.

– Z powodu miejsca na parkingu? Serio? – zapytałam ponownie, o ton wyżej niż poprzednio.

Samuel opuścił ręce i wyprostował się, celowo patrząc na mnie z góry. Byłam wściekła, więc jego pokaz dominacji nie zrobił na mnie wrażenia.

– Z wielu powodów. Powinnaś na siebie uważać.

– Wiesz, że mogę to zgłosić?

Teraz to ja chciałam go postraszyć. Skończyło się na chęciach, bo moje słowa jedynie go rozbawiły.

– Zrób to – powiedział znowu. – Może być ciekawie.

Nie próbowałam zrozumieć, co miał na myśli. Zdołałam jedynie pojąć, że moje groźby nie robiły na nim wrażenia. Samuel był bardzo pewny siebie i nikogo się nie bał. To mogło oznaczać, że z jakiegoś powodu zajmował wysoką pozycję w łańcuchu pokarmowym tej szkoły. Skoro nawet dyrektor uciekał w popłochu na jego widok, nie mogłam liczyć na czyjąkolwiek pomoc. Musiałam się o nim dowiedzieć więcej. Postanowiłam, że następnego dnia wypytam o wszystko Olivię i Serenę. Może one mogłyby mi co nieco rozjaśnić.

W tym momencie mój telefon się rozdzwonił. Sięgnęłam do torby. Na wyświetlaczu migąło słowo „Mama”. Samuel rzucił okiem na telefon,

a jego spojrzenie stwardniało.

– Odbierz. To może być ważne.

Nie dodał nic więcej. Machnął na kolegów i bez słowa ruszył do wyjścia. Patrzyłam, jak wszyscy znikają za drzwiami, i dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że wstrzymuję oddech. Telefon przestał dzwonić. Zerknęłam na wyświetlacz i wybrałam numer mamy. Jednocześnie wolnym krokiem ruszyłam śladami chłopaków. Do tej pory czułam zapach perfum Westona. Nie umiałam jednak określić, czy wisiał w powietrzu, czy przykleił się do mnie. Obejmował mnie na tyle długo, że mogłam nim przesiąknąć. Postanowiłam, że po powrocie do domu od razu wstawię pranie.

– Lily, kwiatuszku. Jak w szkole? – Głos mojej mamy był nienaturalnie radosny.

Przez ułamek sekundy zastanawiałam się, co powinnam powiedzieć. Nie chciałam jej martwić. Skarżenie się i tak by niczego nie zmieniło.

– W porządku, mamó – odparłam sztucznie radosnym tonem. – A jak w pracy?

Mama zaśmiała się trochę zbyt głośno. Byłam pewna, że nie jest ze mną szczerą. Mogłam to rozpoznać, bo robiłam dokładnie to samo. To smutne, że nie pozwoliłyśmy sobie na otwartość.

– Świetnie! To duży i wymagający projekt. Czeka nas trochę zawirowań, część dokumentów wymaga poprawek, ale myślę, że uda nam się z tego wykaraskać.

To był ciekawy dobór słów. Mama mówiła o tym zleceniu jak o gównie, w które wdepnęła i z którego teraz starała się oczyścić podeszwę. Umiałam określić, kiedy jej entuzjazm był sztuczny, i to była jedna z tych chwil. Mimo wszystko nie próbowałam tego roztrząsać. Każda z nas miała problem, z którym musiała się zmierzyć.

– Wracasz do domu? – Mama zmieniła temat.

– Tak. – Podeszłam do Bumblebee i wsiadłam do środka. – Właśnie wsiadłam do samochodu.

– To kończymy. Nie będziesz prowadzić i rozmawiać.

Przewróciłam oczami na jej nadopiekuńczość, ale zrobiło mi się miło. Praca rodziców ograbiała nas z wolnego czasu, sprawiała, że nie mówiliśmy sobie prawdy, nie chcąc psuć nielicznych wspólnych chwil. Nie było mi łatwo, potrzebowałam wsparcia, ale już od dłuższego czasu nieźle radziłam sobie sama. Nie wiem, co musiałyby się stać, żebym poprosiła o pomoc.

– A wy o której będziecie? – zapytałam, uruchamiając silnik i dając mu szansę się rozgrzać.

– Och, kochanie. Nie umiem powiedzieć. – Mama była wyraźnie zmartwiona. – Nie czekaj na nas z kolacją.


Westchnęłam, bo spodziewałam się dokładnie takiej odpowiedzi. Od momentu przeprowadzki praktycznie nie widywałam rodziców. Wiedziałam, że transakcja, której poświęcali tak wiele uwagi, była bardzo ważna. Dzięki niej na moim prywatnym koncie pojawił się niezły zastrzyk gotówki. Ale było mi głupio, że w wieku prawie osiemnastu lat byłam zazdrosna o pracę rodziców.

– Spoko. Jadę po lody i wracam do domu.

Jeszcze przez chwilę wymieniałyśmy nieistotne uwagi, po czym zakończyłam połączenie. Rozejrzałam się po parkingu, zdając sobie sprawę, że całkowicie opustoszał. Nigdzie nie widziałam Westona ani jego pięciu krasnoludków. Pan Ładny w końcu odpuścił.

## ROZDZIAŁ 2

# MIESZANKA WYBUCHOWA

 Od kłótni na parkingu i rozmowy po lekcjach minął miesiąc. Trzydzieści dni omijania Samuela Westona szerokim łukiem.

Widziałam pełne nienawiści spojrzenia, którymi częstował mnie z odległych części szkolnych korytarzy. Unosiłam dumnie podbródek i odpowiadałam tym samym. Prowadziliśmy takie batalie do momentu, w którym ktoś nie postanowił nam przerwać. Żadne z nas nigdy dobrowolnie nie spuściło wzroku jako pierwsze.

Trzydzieści dni niewerbalnych potyczek.

Trzydzieści dni palpacji serca Olivii, która była przerażona otwartą wrogością Westona. W tym samym czasie Serena, moja druga nowa koleżanka, stała z boku, nie komentując sytuacji nawet jednym słowem. Krótko mówiąc: byłam w tym sama.

Ludzie wytykali mnie palcami. Nie powiem, uwierało mnie to. W nowym miejscu miałam być szara, niewidzialna, wolna, spokojna, swobodna. Nie udało się.

W tym wszystkim ja odczuwałam rosnące zdumienie, które zaczynało przeradzać się w irytację. Liceum Jeffersona było spore, chodziło tu około ośmiuset uczniów. Byłam nowa, zaparkowałam na miejscu Westona, mógł się zdenerwować. Sądziłam, że po czasie odpuści, skupi się na sobie, a o mnie zapomni. Nie rozumiałam, dlaczego tak długo chował urazę i co chciał udowodnić.

Na szczęście fakt, że nie wchodziłam mu w drogę, wystarczył, żeby nie doszło do bezpośredniej konfrontacji. Zabijaliśmy się wzrokiem, ale nic ponad to. To był wygodny układ i cieszyło mnie, że osiągnęliśmy nieme porozumienie. Odczuwałam tym większą ulgę, kiedy dowiedziałam się, że Samuel nie był zwykłym zadufanym dupkiem, za jakiego go uznałam, gdy pierwszy raz się spotkaliśmy. Koleżanki uświadomiły mi, że Westonowie stanowili elitę wśród pewnych kręgów. Głowa rodziny, ojciec Samuela, był bossem lokalnej mafii, która maczała palce w wielu nielegalnych sprawach. To była w szkole tajemnica poliszynela. Nie chciałam mieć z nimi nic wspólnego. Przez chwilę nawet żałowałam, że spierałam się z nim o coś tak banalnego jak miejsce parkingowe. Mimo to chyba nie potrafiłam wtedy całkowicie pojąć powagi sytuacji. Ostatecznie o takich sprawach słyszy się w wiadomościach albo w serialach kryminalnych. Jak mogłam przypuszczać, że doświadczę tego w prawdziwym życiu?

Miałam dwie bliskie koleżanki, parkowałam daleko od auta Westona, pogoda nadal dopisywała, a na korytarzach coraz częściej mówiło się o pierwszym meczu futbolu w tym sezonie. Podzielałam ekscytację, bo chciałam dołączyć do cheerleaderek, a zbliżające się rozgrywki mogły oznaczać nabór do zespołu.

Wszystko byłoby pięknie, gdyby nie to, że spór z Samuelem odebrał mi anonimowość. Bałam się, że to może wpłynąć na moją kwalifikację do



drużyny. Chciałam wykazać się umiejętnościami, niczym innym.

Wszyscy nagle zaczęli mówić mi „cześć” i posyłać pokrzepiające uśmiechy. Przez chwilę rozważałam, czy to wyraz wsparcia, czy też powoli przygotowywali się do mojego pogrzebu i chcieli się ze mną pożegnać. Podzieliłam się obawami z dziewczynami.

– Nie bądź śmieszna! – prychnęła Serena. – Oni w ten żalosny sposób chcą ci pokazać, że im zaimponowałaś.

– Postawieniem się Samuelowi – dodała Olivia, szukając czegoś w swojej szafce.

Zmarszczyłam brwi i przygryzłam wargę.

Zaimponowałam?

Serio? Nie chciałam nikomu imponować! A już na pewno nie w ten sposób! Ku mojej rozpaczycy historia zataczała koło. Nikogo nie obchodziło, jaką byłam osobą.

Zastanawiałam się nad tą kwestią, kiedy w pewnej chwili ktoś gwałtownie mnie popchnął. Wylądowałam plecami na podłodze, mocno uderzając głową o posadzkę. Na krótką chwilę zaparło mi dech, a świat wokół zawirował.

– Ava! – krzyknęły dziewczyny i uklękły przy moim boku.

Przez moment w ogóle się nie ruszałam. Próbowalam nabrać powietrza i przeprosować, co się właściwie stało. Miałam mroczki przed oczami, ale próbowałam się podnieść. Atak był tak nagły, że nie zdążyłam zarejestrować, co się właściwie stało.

– Moja głowa – wyjęczałam.

Na korytarzu zapadła cisza. W jednej chwili tłum zaniemówił. Wszyscy wstrzymali oddech, kiedy ja usiłowałam go odzyskać. Jednocześnie nie zrobili nic więcej. Nikt nie podszedł i nie próbował mi pomóc. To mogło oznaczać tylko jedno: osobą, która mnie popchnęła, musiał być Samuel.

Podejrzenia się potwierdziły, kiedy w moim kierunku wystrzeliła zgrabna męska dłoń, której nadgarstek ozdobiony był szeroką skórzaną bransoletą.

– Och, wybacz.

Kiedy na niego spojrzałam, uśmiechnął się cynicznie.

– Nie zauważyłem cię.

Trzy sekundy. Dokładnie tyle wystarczyło, żeby krew w moich żyłach zawrzała.

Ludzie okazywali mi wsparcie uśmiechami, ale byli obojętni na wybryki Westona. Nie piętnowali go. Mieli czyste sumienie i trwali w fałszywym przekonaniu, że wszystko było okej. Oficjalnie nie opowiedzieli się po żadnej ze stron.

Czasami tak było lepiej, ale żyłam w przekonaniu, że obojętność na krzywdę drugiej osoby będzie tym, co ostatecznie zniszczy ten świat.

Brak reakcji jest reakcją samą w sobie.

Nie potępiasz, a więc dajesz przyzwolenie.

Tak nie powinno być!

A Weston? Co on niby mógł im zrobić? Syn bossa mafii, jasne, to nie brzmi dobrze. Ale to chyba nie znaczyło, że nagle połowa liceum miałaby skończyć z kulką w głowie, prawda?

Rany, znalazłam się w centrum akcji filmu klasy B.

Zignorowałam jego rękę i wspierając się na ramieniu Olivii, stanęłam na nogach. Głowa pulsowała, obraz mi się nieco zamazywał i czułam lekkie mdłości. Wizyta u pielęgniarki była nieunikniona, niemniej ta drobna niedyspozycja nie zamknęła mi ust.

– Też bym wolała cię teraz nie widzieć – wypaliłam.

Nie wierzyłam w bajeczkę o nieszczęśliwym wypadku. Nie sądziłam, żeby Weston był aż takim niezdara, zwłaszcza że stał przede mną w pełnym

stroju drużyny futbolowej, co znaczyło, iż potrafił biegać i łapać piłkę. Aż dziwne, że nie był kapitanem. Odnotowałam w pamięci, żeby później o to zapytać, teraz za bardzo bolała mnie głowa.

– Przeprosiłem – rzucił opryskliwie, niezrażony moimi słowami.

– Nie przyjąłem przeprosin – odpowiedziałam takim samym tonem.

Samuel gniewnie zmrużył oczy. Wyprostował się dumnie i odetchnął, jakby starał się nad sobą zapanować. Fakt, że wyprowadziłam go z równowagi, poczytywałam za osobisty sukces. Moje standardy spadły niepokojąco nisko, skoro cieszyło mnie coś takiego.

W każdym razie wkurzenie Księcia Mafii było niczym w porównaniu z moim bólem głowy. Jego zdenerwowanie w zestawieniu z moim wstrząśnieniem mózgu było jak czuła pieszczota.

Komu było gorzej? Los bywał okrutnie niesprawiedliwy.

– Panie Weston. – Nauczycielka chemii pojawiła się znikąd. – Co tu się stało?

– Drobnym wypadkiem, pani Doherty. – Kąciki ust Samuela uniosły się w zadziornym uśmiechu.

Nauczycielka popatrzyła na mnie, marszcząc brwi. Nie wiem, jaki miałam wyraz twarzy, ale coś błysnęło w jej oczach, a potem wypowiedziała słowa, które tylko pogorszyły moje samopoczucie.

– Odprowadź pannę Goldberg do pielęgniarki – nakazała.

– Ale... – powiedzieliśmy jednocześnie, po czym spojrzeliśmy na siebie z niechęcią.

– Skoro jesteście tacy zgodni, to możecie razem iść do pielęgniarki – powtórzyła z satysfakcją.

– Nie mogę. – Samuel skrzyżował ręce na piersi. – Za chwilę zaczynam trening.

Pani Doherty znacząco uniosła brew.

– A od kiedy pan gra w naszej drużynie?

Odniosłam wrażenie, że nauczycielka chemii nie bała się Samuela. On z kolei zdawał się ją szanować, co było egzotyczne samo w sobie. Samuel i szacunek, phi.

– Od tego sezonu.

Nauczycielka ponownie spojrzała na mnie, a ja zmusiłam się do słabego uśmiechu.

– Poradzę sobie, proszę pani – zapewniłam ją. – Dziewczyny mnie odprowadzą.

– Problem rozwiązany. – Samuel uśmiechnął się szeroko, ale sztucznie.

Widząc chłód w jego oczach, przestałam się martwić o globalne ocieplenie.

– Wybacz, Ava. Naprawdę nie chciałem.

Nie czekał na odpowiedź. Odwrócił się i odszedł. Co za pajac.

– Kretyn – mruknęłam pod nosem.

Nie próbowałam ściszać głosu. Chłopak musiał usłyszeć, bo zwolnił i przechylił głowę w bok. Zdawał sobie jednak sprawę z obecności nauczycielki, więc odpuścił.

Ava jeden, Samuel zero.

Chociaż jeśli liczyć, że mnie dosłownie staranował, to mieliśmy remis.

– Jesteś pewna, że sobie poradzisz? – Pani Doherty spojrzała na mnie znacząco i nie byłam pewna, czy pytała o pójście do pielęgniarki, czy o moją relację z Samuelem.

Zastanowiłam się przez chwilę.

– Tak – odparłam zdecydowanie. – Jestem pewna.

Na jej lekko pomarszczonej twarzy pojawił się delikatny uśmiech.

No i proszę! Miałam wsparcie pani Doherty. Ta świadomość dodała mi skrzydeł.

– Uczę chemii przeszło trzydzieści lat – powiedziała cicho, stając do mnie przodem. – Widziałam wiele reakcji chemicznych, dużo z nich skończyło się wybuchem. – Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc, co ma na myśli. – Ale widziałam też sytuacje, w których mieszanki wybuchowe tworzyły nową, niepowtarzalną całość. Jesteś tutaj krótko, Lilianah, ale mam wrażenie, że nieźle namieszasz.

Po tych słowach odwróciła się i odeszła. Popatrzyłam na koleżanki, ale one tylko wzruszyły ramionami.

Okej, to było dziwne.

\*

– Co mu zrobiłaś?

Dzwonek na lekcje zadzwonił pięć minut temu, ale cała szkoła wiedziała, że miałam wypadek, więc nie przejmowałam się nieobecnością. Wszystko, co miało związek z Westonem, było sprawą publiczną. Miałam pełne i usprawiedliwione prawo spóźnienia się na lekcję.

Właśnie szłam do pielęgniarki w towarzystwie koleżanek. Olivia cały czas pytała o to samo. Powoli zaczynałam mieć jej dość, zwłaszcza że bolała mnie głowa.

– Nic – powtórzyłam cierpliwie. – Od miesiąca udajemy, że się nie znamy.

– Technicznie rzecz biorąc – wtrąciła Serena – to się nie znacie.

Przewróciłam oczami i posłałam jej krzywe spojrzenie. W odpowiedzi wyszczerzyła zęby. Szczercząca się Serena to naprawdę rzadki widok.

– To inaczej: od miesiąca mijamy się z daleka i nie wchodzimy sobie w drogę.

– Musiałaś mu coś zrobić – naciskała Olivia. – Samuel nie angażuje się osobiście w żadne konflikty.

– Bo nigdy żadnych nie było. – Teraz to Serena przewróciła oczami. – Nikt nie odważył się wchodzić mu w paradę. Ludzie lubią spokój, więc we wszystkim mu ustępują.

– To jest ostro popieprzone. – Parsknęłam sztucznie. – Totalnie. Nie on jeden ma ojca w mafii, a wszyscy trzęsą portkami, jakby od niego zależało ich życie. Skąd w ogóle wiadomo, że to prawda? Mafia nie chodzi po mieście i nie rozdaje ulotek z informacją, kto do niej należy.

Nie byłam specjalistką od zorganizowanych grup przestępczych, ale na zdrowy rozum wydawało mi się, że ich działalność powinna być otoczona tajemnicą. Tymczasem Westonowie niemal chełpili się faktem, że lokalna społeczność bała się o nich choćby pomyśleć. Urzędnicy, służby porządkowe, ważniejsi przedsiębiorcy – wszystkich mieli w garści. Każdy bardziej rentowny biznes był w taki czy inny sposób z nimi związany. Bałam się, że niedługo wyskoczą z mojej lodówki i, mówiąc szczerze, w ogóle by mnie to nie zdziwiło.

Dziewczyny popatrzyły po sobie i nic nie powiedziały. Znałam to spojrzenie aż za dobrze. Coś wiedziały i nie chciały mi powiedzieć. Zatrzymałam się tuż przed drzwiami gabinetu pielęgniarki i uważnie na nie spojrzałam.

– Mówcie, o co chodzi. Raz, raz.

Olivia odwróciła wzrok i zaczęła wykręcać palce u rąk.

Matko kochana.

Ona na serio bała się Westona. Była w nim zadurzona, a jednocześnie traktowała go jak Voldemorta.

Ten, Którego Imienia Nie Wolno Wymawiać.

Ten, Na Którego Nie Wolno Patrzyć.

Ten, Z Którym Trzeba Się Zawsze Zgadzać.

Dramat.

– W zeszłym roku był tutaj taki chłopak... – zaczęła Serena. – John czy Jace...

– Jacob – wtrąciła Olivia smutnym głosem.

– Jacob – zgodziła się Serena. – Był w wieku Samuela. Na wiele zajęć chodzili razem. Zdawało się nawet, że się zakumplowali. To było dziwne, bo Samuel ma swoich kumpli i z nikim więcej się nie zadaje. Jacob stanowił wyjątek. Tylko że im bliżej byli ze sobą, tym Jacob miał więcej wypadków.

– Jakich wypadków? – dociekałam.

Serena wzruszyła ramionami. Olivia postanowiła włączyć się do dyskusji.

– Najpierw ktoś otruł mu psa, potem potracił jego młodszą siostrę na pasach. Jego mamę zwolniono z pracy, z urzędu miasta. Podpalili mu samochód...

Poczułam ciężką kulę w żołądku. To nie były przelewki. To były czyny karalne, a nie „wypadki”.

– I skąd wiadomo, że to sprawka Samuela?

Serena spojrzała na mnie wymownie. W odpowiedzi uniosłam brew. Może jestem naiwna, ale uważam, że nikt nie jest winny, dopóki mu się tej winy nie udowodni.

– Z czasem okazało się, że Jacob był synem jakiegoś pomniejszego gangstera. Ojciec zostawił rodzinę wiele lat wcześniej, ale jego zła opinia przylgnęła do nich już na zawsze.

– Jak raz wejdiesz w siatkę mafii, to już z niej nie wyjdiesz – mruknęła Olivia.

Serena pokiwała głową.

– Blake Weston wiedział o Jacobie więcej niż Samuel. Nie podobała mu się ich znajomość, bo miał prywatne porachunki z ojcem Jacoba.

Pokręciłam głową, nie wierząc własnym uszom. To brzmiało coraz bardziej nieprawdopodobnie.

– Skąd to wiecie?

Serena popatrzyła ze smutkiem na Olivię.

– Jacob należał do kółka teatralnego. – Oli się uśmiechnęła. – Kumplowaliśmy się.

Nie podobało mi się, że mówiły o nim w czasie przeszłym. To nie wróżyło niczego dobrego.

– I on ci to wszystko powiedział?

– Bał się. – Wzruszyła ramionami. – Traktował Samuela jak dobrego kolegę. Naprawdę go polubił, co nie jest zbyt częste, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Doskonale wiedziałam. Tak czy inaczej, uważałam, że Jacob nie powinien był mieszać Olivii do swoich spraw. Zwłaszcza jeśli były niebezpieczne. Zwłaszcza jeśli dotyczyły Westona.

– A Samuel go zdradził – zakończyła Serena.

– To znaczy? – drążyłam.

Dziewczyny westchnęły ciężko, jakby samo mówienie o tym było męczące. Słuchanie też nie sprawiało przyjemności, ale chciałam mieć jasny ogląd sytuacji.

– Byli ustawieni po lekcjach. Samuel miał go odwieźć do domu, ale w ostatniej chwili powiedział, że coś mu wypadło. Jacob wracał swoim



autem. Miał wypadek.

Nie podobało mi się, że Serena przerwała opowieść w takim momencie. Zacisnęłam usta w wąską linię, bo domyślałam się już, jaki będzie finał tej historii.

– Jechał za szybko i nie zdążył wyhamować. Chociaż... W zasadzie i tak nie miałby na to szans, bo miał uszkodzone przewody hamulcowe.

Poczułam zimny dreszcz na plecach. Wiedziałam, co zaraz usłyszę.

– Zginął na miejscu – zakończyła gorzko Olivia, po czym wbiła we mnie wyjątkowo ostre spojrzenie. – Kpisz z tego, że nasze życie zależy od Samuela, ale dokładnie tak jest. Im szybciej to zrozumiesz, tym większa szansa, że unikniesz nieszczęść, które mogą cię przez niego spotkać.

Nie odpowiedziałam. Usłyszałam to, co chciałam.

Bez słowa weszłam do gabinetu pielęgniarki, która nawet nie udawała zdziwionej moim pojawieniem się. Plotki w tej szkole rozchodziły się z prędkością światła. Automatycznie odpowiadałam na jej pytania, dałam sobie zbadać głowę i wcisnąć lek przeciwbólowy. Miałam się zgłosić do szpitala, jeśli ból by się pogłębił albo pojawiłyby się wymioty. Kiwałam ze zrozumieniem głową, chociaż myślami byłam gdzieś daleko.

Jak to możliwe, że jeden człowiek – Blake Weston – miał tu wszędzie aż takie wpływy?

Jak to możliwe, że spośród setek uczniów w całym liceum ja musiałam wejść w konflikt akurat z jego synem?

Nie byłam tchórzem, miałam swoją godność, ale też wierzyłam w swój zdrowy rozsądek. Nie czułam strachu, lecz wiedziałam, że unikanie Samuela to najlepsze, co mogłam zrobić.

\*

Unikanie Samuela.

Wolne żarty.

Nie da się unikać kogoś, kto chce być zauważany.

Po lekcjach wolnym krokiem zmierzałam do mojego auta. Byłam głęboko zamyślona, więc kiedy jak spod ziemi wyrósł przede mną Jordan Smith, jeden z najbliższych kumpli Westona, praktycznie się od niego odbiłam.

Patrzyłam na chłopaka, a on na mnie. Zaczynało być niezręcznie. Smith chyba spodziewał się jakiejś reakcji, ale nie miałam ochoty na konfrontację. Zrobiłam krok w lewo, zaszedł mi drogę. Zrobiłam krok w prawo, sytuacja się powtórzyła. Uniosłam brew i posłałam mu zmęczone spojrzenie.

– Jesteś niemową? – wypalił i uśmiechnął się rozbajająco.

– Jestem zmęczona – odpowiedziałam wbrew sobie.

Pokiwał w zamyśleniu, po czym palcem wskazującym dotknął mojego czoła.

– Jak głowa?

Prychnęłam i zmrużyłam oczy. Nawiązywał do sytuacji sprzed kilku godzin i chyba usiłował być zabawny. Mnie nie było do śmiechu.

– Na miejscu i pracuje. – Zaczynał mnie irytować. – Czego chcesz?

– Już myślałem, że nigdy nie zapytasz.

Złapał mnie za rękę i pociągnął w przeciwnym kierunku. Bumblebee niebezpiecznie się ode mnie oddalał. Albo raczej: to ja niebezpiecznie oddalałam się od szkolnego parkingu. Wbiłam stopy w ziemię i z całej siły się zaparłam.

– Stop! Dokąd ty mnie ciągniesz?

– Samuel chce porozmawiać.

Poczułam ucisk w żołądku, ale nie dałam niczego po sobie poznać.

– Samuel mógł sam do mnie przyjść.

W odpowiedzi Jordan jedynie prychnął.

– Powiedz Samuelowi, że ma wyjątkowo paskudne maniery. – Nie ruszałam się z miejsca.

Jordan szarpnął mnie mocno, kończąc z uprzejmościami, i zaciągnął za budynek szkoły. Był tam zaułek, w którym zwykle przesiadywali emo. Otoczenie w ogóle nie pasowało do wielkiego Westona, który panoszył się po korytarzach szkoły jak jakiś pieprzony pan i władca. Rozumiałam jednak, dlaczego wybrał to miejsce. Nikt, dosłownie nikt, nie mógł nas tutaj zobaczyć. Dyskretnie przełknęłam ślinę.

– Sama mu to powiedz – szepnął mi do ucha Jordan, po czym popchnął mnie z całej siły w stronę siedzącego na stole Samuela.

Chłopak robił wrażenie, należało mu to przyznać. Opierał łokcie na kolanach, a stopy o ławkę i bardzo nieelegancko siedział na stole. Na nosie miał ray-bany podobne do moich. Włosy zaczesał do tyłu, a rękawy koszuli podwinął. Widziałam jego nagie kostki wystające z designerskich półbutów.

Ciekawe, czy robiłby takie wrażenie, gdyby go ubrać na przykład w worek na śmieci?

Ta myśl nieco podniosła mnie na duchu, więc mimowolnie się uśmiechnęłam. Mój gest został źle zrozumiany.

– No proszę. Widzę, że humor cię nie opuszcza.

Jego sposób wypowiedzania się pasował do pięćdziesięcioletniego dżentelmena, a nie niepełnoletniego samozwańczego dziedzica. Nie skomentowałam tego w żaden sposób, żeby nie pogarszać sytuacji, która i tak nie prezentowała się dobrze.

Nie ruszyłam się z miejsca, on również nadal siedział. Skrzyżowałam ramiona na piersi i wbiłam w niego nienawistne spojrzenie. Powinnam być

ostrożniejsza. Mogłam się z tym nie zgadzać, mogłam z tego kpić, ale Weston najwyraźniej naprawdę nie był miłym gościem.

To ciekawe, że obcy człowiek może wywołać w nas tak gwałtowne emocje.

Cały czas nie opuszczała mnie myśl o Jacobie i, mimo że nie znałam całej historii, jeszcze bardziej nie lubiłam Samuela. Na nienawiść nadal nie zasługiwał.

– Czego chcesz? – zapytałam krótko.

Powoli wsunął okulary na czubek głowy i obdarzył mnie niespiesznym spojrzeniem. Widziałam, że mierzy mnie od stóp do głów, ale nie peszyło mnie to. Samuel nie był w moim typie. Nie mdlałam na jego widok, więc te wszystkie macho zagrywki nie robiły na mnie wrażenia. Był atrakcyjny, ale największe ilości designerskich ciuchów i drogich perfum nie mogły upiększyć jego wnętrza. Może byłam staroświecka, ale to nadal miało dla mnie największe znaczenie. Poza tym miałam poczucie własnej wartości, wiedziałam, że mogę się podobać, byłam przyzwyczajona do tak prostackich zachowań jak to, które właśnie prezentował.

– Przepraszam – odpowiedział po chwili.

Uniosłam brew, nie rozumiejąc, za co niby miałabym go przeproszać. On, na przykład, mógłby przeprosić za siniaka na mojej głowie, zarwaną lekcję biologii i fakt, że byłam spóźniona na obiad. Jeszcze chwila i burczenie mojego brzucha zagłuszyłoby wszelkie rozmowy.

– Jaśniej, Weston. – Westchnęłam z irytacją. – Nie mam całego dnia.

Ava głodna, Ava zła.

Wolnym ruchem opuścił stopy na ziemię i odbił się od stołu. Zrobił dwa kroki w moją stronę i nieznacznie przechylił głowę na bok.

– Intrygujesz mnie, Ava – oświadczył wyjątkowo spokojnie. – Zastanawiam się, co trzeba mieć w głowie, żeby tak zupełnie świadomie

życzyć sobie śmierci.

Zacisnęłam szczękę, ale nie okazałam strachu. Czułam, jak moje serce pompuje krew. Patrzyliśmy sobie w oczy, nie zamierzałam opuścić wzroku. Mogłabym wszystko obrócić w żart, ale uczono mnie, że żart to oręż głupców. Może nie byliśmy godnymi siebie przeciwnikami, może pochodzenie i koneksje Westona czyniły go groźnym, ale nie mogłam pozwolić, żeby traktował mnie jak idiotkę.

– Nie dałeś mi życia – oznajmiłam twardo. – I nie ty mi je odbierzesz.

Nie dbałam o to, że zabrzmiało to pompatycznie. Znając dokonania Blake’a Westona, miałam świadomość, że temat życia i śmierci był w ich rodzinie traktowany bardzo poważnie. Kiedy ktoś mówił „zabiję cię”, prawdopodobnie dokładnie to miał na myśli.

– Nie dałem – przyznał wolno. – Ale mogę odebrać.

Podszedł jeszcze bliżej i wyciągnął dłoń w moją stronę. Mimowolnie drgnęłam, zła na własną reakcję. Tymczasem w zimnych zielonych oczach Samuela pojawiła się iskierka rozbawienia. Złapał kosmyk moich włosów i przesuwiał go między palcami. To była niechciana bliskość. Jego gest był intymny, niewłaściwy. Wcześniej miałam nadzieję, że ktoś tu przyjdzie. Teraz nie chciałam, żeby ktokolwiek widział nas w takiej sytuacji.

– Więc jednak nie jesteś aż tak głupia. – Chyba zauważył, że zadrzałam.

– Czego ode mnie chcesz? – powtórzyłam ostro.

Przestał bawić się moimi włosami, ale nie opuścił ręki. Zamiast tego niemal pieszczotliwie pogładził mój policzek. Miał ciepłą dłoń, która pachniała jego perfumami. Nagle złapał mnie mocno za szczękę i przysunął moją twarz do swojej. Patrzenie w jego oczy z tak niewielkiej odległości miało w sobie coś z patrzenia w ślepią bezlitosnego gada. To spojrzenie było zimne, niebezpieczne i irytująco podniecające.

Musiałam mieć duży niedobór cukru, skoro tego rodzaju absurdy przychodziły mi do głowy.

– Chciałbym, żebyś zniknęła, bo cenię sobie spokój. – Omiótł moją twarz ciepłym oddechem. – A mam wrażenie, że jesteś świetna w sprawianiu kłopotów.

Próbowałam się wyszarpnąć, ale mnie nie puścił.

– Tak się składa, że ja też lubię spokój – syknęłam. – I najchętniej nie oglądałabym cię więcej na oczy. Umówmy się, że ty nie będziesz brudził sobie rąk moją skromną osobą, a ja będę udawać, że nie istniejesz.

Patrzył na mnie przez chwilę, po czym odchylił się do tyłu i wybuchnął śmiechem. Miał głęboki i dźwięczny śmiech, chociaż dało się w nim wyczuć fałszywą nutę. To było nieoczekiwane.

Tak samo jak nieoczekiwany był nagły skurcz mojego żołądka, jakby zawirowało w nim tornado. Doskonale wiedziałam, co to oznacza, i miałam ochotę przybić sobie piątkę.

Krzesełm.

W czoło.

Czułam obrzydzenie na myśl, że Weston mógł wydać mi się w jakikolwiek sposób atrakcyjny, zwłaszcza w takim momencie. Owszem, fizyczność miał interesującą, jednak zgniłe wewnątrz psuło cały urok. Jeśli dodać do tego fatalne maniery i rzucanie gróźb jako sposób nawiązywania nowych znajomości, to całkowicie skreślało go to z listy potencjalnych obiektów westchnień. Należało mieć chociaż odrobinę godności, zasad i szacunku do siebie. Nie byłam fanką historii *bad boy* i *good girl*. Właśnie dlatego starałam się zignorować motylki w brzuchu, które zwariowały, słysząc jego śmiech. Był seksowny jak cholera. Ale to tak, jakby robić sobie drinka z arszeniku. Ryzykownie, z adrenaliną, ale finalnie bez szans na happy end.

– Ava, Ava, Ava... – Popatrzył na mnie z uśmiechem, ale jego oczy pozostały bez wyrazu. – Zabawna jesteś.

Nie odpowiedziałam. Nie zareagowałam. Żaden mięsień na mojej twarzy nawet nie drgnął. Prowokowanie go nie było dobrym pomysłem. Musiałam przyjąć jakąś strategię, ale w tamtej chwili nie miałam do tego głowy. To kwestia do przemyślenia w bardziej sprzyjających warunkach.

– Czy ty jeszcze nie pojęłaś, że mnie się nie ignoruje?

Zaczynałam się gubić. Samuel wysyłał sprzeczne sygnały. Wyglądało to tak, jakby czegoś ode mnie chciał i jednocześnie sam się przed tym bronił. Dla niego byłam nikim, a mimo to prowokował kolejne konfrontacje. Chciałam go unikać, on chciał, żebym zniknęła, a teraz twierdził, że jego się nie ignoruje.

– Nie zmienię szkoły, jeśli do tego zmierzasz – powiedziałam spokojnie.

Spokój.

Tylko spokój mógł mnie ocalić.

Zauważyłam, że każdy przejaw irytacji z mojej strony kończył się jego wybuchem. To chyba o takich reakcjach mówiła pani Doherty.

Znowu spróbowałam wyrwać się z jego uścisku i tym razem mnie puścił. Mimowolnie potarłam obolałą szczękę.

– Zatem mamy problem. – Skrzyżował ramiona na piersi.

W zasadzie to ja miałam problem. Nie chciałam żadnych kontaktów z Westonem, ale on z jakiegoś powodu inicjował kolejne spotkania. Odnosiłam wrażenie, że świetnie się bawi moim kosztem. Mimowolnie zapewniałam mu rozrywkę. Był przyzwyczajony, że cała szkoła padała przed nim na kolana. Ja jedna zrobiłam coś zupełnie na odwrót. Chciałam czy nie, zwróciłam na siebie jego uwagę. Teraz musiałam wymyślić, jak to odkręcić.

– Nie mamy problemu. – Odsunęłam się od niego. – Skoro nie ja, to może ty udawaj, że nie istnieję. Możesz mnie olewać. Tak samo, jak robisz z resztą szkoły. Naprawdę. Jakoś to przeżyję.

Samuel nie odrywał ode mnie wzroku. Na jego twarzy widniało rozbawienie, chociaż nie sięgało zimnych, zielonych oczu.

Zawsze mi się wydawało, że zielony nie może być zimny. Cóż, życie potrafi zaskoczyć.

Obserwował mnie w ciszy, ewidentnie coś rozważając.

– Zobaczymy – podsumował po chwili.

Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

– Zobaczymy? – powtórzyłam tępo.

– Tak, Ava. – Wymawianie mojego imienia również go bawiło. – Zobaczymy.

Spokój.

Tylko spokój mnie...

A w dupie z tym!

Przy nim nie dało się zachować spokoju!

Chciałam być rozważna, ale to było ponad moje siły. Pamiętałam o Jacobie, pamiętałam wszystkie groźby, które już zdążyłam od niego usłyszeć, a mimo wszystko emocje wzięły górę.

– Jaja sobie robisz?! – Oparłam dłonie na biodrach i gniewnie zmarszczyłam brwi.

Samuel uśmiechnął się jeszcze szerzej. W tym momencie zdałam sobie sprawę, że dałam się sprowokować. Ten kretyn doskonale wiedział, że wyprowadził mnie z równowagi.

Weston dwa, Ava jeden.

Szlag!



– Cóż za wysublimowane słownictwo! – Pokręcił głową z dezaprobatą. – Takie brzydkie słowa w ustach takiej ładnej dziewczyny.

Kpił ze mnie, skutecznie podnosząc mi ciśnienie.

– Pieprz się! – warknęłam. – Nie mam zamiaru brać udziału w twoich chorych gierkach.

– Nie masz wyjścia – powiedział, nagle poważniejąc. – Tutaj to ja rozdaję karty.

Przez chwilę mierzyliśmy się spojrzeniami, po czym odetchnęłam głęboko.

– Zobaczymy – powtórzyłam po nim, po czym odwróciłam się i ruszyłam w kierunku parkingu.

Nie zatrzymał mnie i pozwolił, żebym miała ostatnie słowo.

Czy przyjdzie mi za to zapłacić?


A kto to wie?

Po Samuelu Westonie można było się spodziewać wszystkiego. Dosłownie wszystkiego.

Właśnie przeprowadziłam jedną z najdziwniejszych rozmów w swoim życiu, a miałam nieodparte wrażenie, że to dopiero początek

## ROZDZIAŁ 3

# PIEPRZONA SUPERBOHATERKA

dkąd pamiętam, ze wszystkimi problemami musiałam radzić sobie sama.

Rodzice rzadko bywali w domu, nie miałam dziadków, a ciocia mieszkała w Indianie.

Dzieci z sąsiedztwa nie chciały się ze mną bawić, bo uchodziliśmy za bogatą rodzinę. Nigdy nie daliśmy nikomu odczuć, że jesteśmy w jakiś sposób lepsi. Mimo wszystko ludzie trzymali dystans.

W poprzedniej szkole również nie nawiązałam szczerych przyjaźni.

Nie miałam szczęścia do ludzi, jeśli można to tak określić. Nigdy nie miałam przy swoim boku nikogo szczerego, zaufanego i bliskiego. Brakowało w moim życiu kogoś prawdziwego. Kogoś, z kim mogłabym ponarzekać na rodziców, popłakać przy komedii romantycznej, poplotkować o ciuchach.

Mówiąc wprost, byłam samotna.

Ale w końcu człowiek adaptuje się do warunków, w których wzrasta. Tak samo było ze mną. Nauczyłam się kompensować deficyt prawdziwych przyjaciół tłumem powierzchownych znajomości. Miałam wokół siebie chmurę interesownych ludzi, którzy skutecznie zajmowali mój czas.

Już nie byłam sama.

Kiedy wracam myślami do tamtego czasu, nie jest mi ani źle, ani dobrze. Jest nijak.

To uczucie, kiedy niekoniecznie jesteś smutna, ale czujesz ogromną, nieokreśloną pustkę.

W związku z tym, kiedy pojawił się problem o nazwisku Weston, musiałam zebrać się w sobie i ponownie samotnie stanąć do walki.

Nie chciałam niepokoić rodziców. Starali się mnie wspierać, ale nie potrafili odnaleźć się w rzeczywistości rozstrojonej hormonami nastolatki. No i wiedziałam, że ich praca była wystarczająco stresująca. Prawie nigdy nie było ich w domu, a wieczorami wracali kompletnie wyczerpani. Czasami zastanawiałam się, czy aby na pewno byli agentami nieruchomości. Momentami wyglądali jak po ekstremalnie trudnych misjach, przez co myślałam o nich jako o agentach specjalnych.

Jednocześnie targały mną wątpliwości. Czułam, że nie powinnam tej sprawy przed nimi ukrywać. Groźby Samuela nie były wysrane z palca. Wszyscy się go bali, coś zatem było na rzeczy. Przypadkiem znalazłam się w samym centrum jego zainteresowania. Nie mogłam liczyć na szybką przeprowadzkę, więc należało obmyślić dobry plan funkcjonowania w szkole.

Po szkole, na szczęście, życie wyglądało całkiem normalnie.

Był piątkowy wieczór. Zaprosiłam Olivię i Serenę na seans filmowy. Ku mojej uciechu były fankami *Transformersów*. Oli tak bardzo kochała

mojego Bumblebee, że byłam w stanie wybaczyć jej zauroczenie Westonem.

Naszycowałam przekąski, schłodziłam napoje i odpaliłam film. Rozsiadłyśmy się w salonie, bo rodziców i tak nie było, a kino domowe dawało lepszy efekt. Oglądałyśmy w skupieniu, co jakiś czas wzdychając do Shii LaBeoufa.

– Megan Fox jest śliczna. – Olivia westchnęła.

Przewróciłam oczami. Moje koleżanki kompletnie nie doceniały swoich wdzięków.

Oli była drobną blondynką z uroczą krótką fryzurką. Miała duże niebieskie oczy, ładnie wykrojone usta i usposobienie pluszowego misia.

Serena również była blondynką, ale brązowooką. Jej włosy praktycznie zawsze były związane w wysoką kitkę. Miała figurę klepsydry. Dałabym się pokroić za jej biodra, chociaż ona uważała je za swoją zmore.

– Jak chcesz, to pożyczę ci pięćdziesiąt tysięcy dolców na operacje i też będziesz śliczna jak Megan Fox – zażartowałam.

– To ona miała operacje? – zdziwiła się Olivia.

– Masz pięćdziesiąt tysięcy dolców? – zawtórowała Serena.

Zaśmiałam się, widząc ich miny. Nie odpowiedziałam na żadne z tych pytań. Zamiast tego głośno zapytałam o coś, co zastanawiało mnie od jakiegoś czasu.

– Czy Weston ma dziewczynę?

Obie spojrzały na mnie podejrzliwie. Zrobiło mi się głupio, ale zachowałam pokerową twarz.

Moje pytanie wynikało z ciekawości, z niczego więcej. Weston mi się nie podobał. Nie zamierzałam konkurować o jego zainteresowanie. Po prostu wydawało mi się dziwne, że taki facet jest sam. Poza tym gdyby kogoś miał, może nie traciłby czasu na dokuczanie niewinnym istotom.

Takim jak ja na przykład.

– Tylko niezobowiązujące przygody – odparła Serena.

– Dlaczego mnie to nie dziwi. – Pokręciłam głową.

Dalsze dywagacje przerwał dźwięk telefonu Olivii. Uśmiechnęła się przepaszająco i odebrała połączenie. Słuchała w skupieniu, po czym wyraźnie się rozpromieniła. Serena i ja niemal równocześnie wzruszyliśmy ramionami.

– Zapytam – odezwała się Olivia. – Ale sądzę, że tak... Tak... Nie wiem. Pewnie jakieś czterdzieści minut... Ryan? Okej, może być... No dobra... Dobra... Pa. – Zakończyła rozmowę, odłożyła telefon i uśmiechnęła się szaleńczo. – Mamy czterdzieści minut – oznajmiła.

– Na co? – Zmarszczyłam brwi.

– Na ogarnięcie się – odparła swobodnie. – Jedziemy na imprezę.

\*

Czterdzieści minut to nieludzko mało czasu. Wybór garderoby zwykle nastęcza dużo problemów. Na szczęście impreza była na plaży i nie trzeba było się specjalnie stroić.

Nie było jako takiego organizatora. Ktoś rzucił hasło i pocztą pantoflową połowa naszego liceum zebrała się wokół trzech gigantycznych ognisk. Alkohol i przekąski należało przynieść samemu, ale na miejscu okazało się, że ludzie poszaleli i nikomu niczego nie brakowało. To było fajne uczucie – być częścią tej grupy. Pierwszy raz uczestniczyłam w imprezie szkolnej społeczności, która nie miała wobec mnie żadnych oczekiwań. Każdy się śmiał, żartował, wymieniał uwagi, częstował tym, co miał pod ręką. Poznałam wiele nowych osób. Ryan, o którym wspominała Olivia, to chłopak w naszym wieku, który po nas przyjechał, a potem zadeklarował, że nas odwiezie. To było bardzo miłe z jego strony.

Widziałam, że robił maślane oczy do Oli, więc nie dziwiła mnie jego szczodrość.

Najfajniejsze jednak było to, że nigdzie nie widziałam Westona ani jego paczki. Impreza na plaży, świetna pogoda, szampańskie nastroje i zero mafii w tle. Byłam w pełni usatysfakcjonowana. Na dodatek bębniła muzyka i dużo ludzi zdecydowało się tańczyć. Zrzuciłam trampki i z przyjemnością dołączyłam do towarzystwa. Woda co jakiś czas obmywała moje bose stopy. Czułam się rewelacyjnie. Decyzja o pójściu na imprezę była spontaniczna i cieszyłam się, że w to weszliśmy. Nawet Serena kiwała się na boki, wyjątkowo nie komentując wpływu takich spędów na środowisko naturalne.

– Mogę prosić o uwagę?! – usłyszałyśmy krzyk od strony największego ogniska. – Halo! Ludzie! Możecie posłuchać?!

Osobą, która usiłowała zwrócić na siebie uwagę, był Kevin Plummer, kapitan drużyny futbolowej. Obok niego stała Madison, jego dziewczyna i królowa balu w jednym. Tworzyli naprawdę uroczą parę.

– Witajcie na oficjalnej imprezie z okazji zakończenia wakacji! – krzyknął Kevin, a tłum odpowiedział mu radosnym pomrukiem. – Przeżyliście już miesiąc w budzie, więc należy się wam nagroda.

To tłumaczyło, dlaczego impreza z okazji zakończenia wakacji została zorganizowana miesiąc po rozpoczęciu roku. Ludzie słuchali Kevina z uśmiechami na beztroskich twarzach.

To mnie zastanowiło.

Nie potrafiłam zrozumieć, w jaki sposób jedna osoba mogła samą swoją obecnością tak skutecznie zabierać im tę radość. W tygodniu, kiedy Weston sprawował swoje rządy, beztroska była ostatnią odczuwaną emocją. Niemal każdy, bez względu na wiek i pochodzenie, żył w stanie napięcia. Nawet osoby, które w pierwszej chwili sprawiały wrażenie obojętnych na

otoczenie, świadomie schodziły Samuelowi z drogi. Podporządkował sobie wszystkich. Nie było nikogo, kto odważyłby się naruszyć ustalony porządek.

Teraz jednak nie chciałam o tym myśleć. Ta impreza była strefą wolną od Westona. Zamierzałam czerpać z tego garściami.

– Pijcie, bawcie się i nie myślcie o poniedziałku! – Kevin się zaśmiał. – Tylko nie zarzycie plaży, bo będę musiał po was posprzątać.

– Tata Kevina pracuje w straży przybrzeżnej – wyjaśniła Serena. – Przymyka oko na nasze imprezy.

Osobiście miałam nadzieję, że to się nie zmieni, kiedy Kevin pójdzie do college’u. Chłopak skończył przemówienie, sporo ludzi podeszło do niego, żeby poklepać go po plecach i zamienić parę słów. Uznałam, że to dobry pomysł. Należało mu się podziękowanie za zorganizowanie tak świetnej miejscówki.

– Cześć. – Wyciągnęłam rękę. – Jestem...

– Ava – wtrącił chłopak i popatrzył na mnie uważnie, chociaż nadal się uśmiechał. – Wiem, kim jesteś.

Poczułam się odrobinę niezręcznie. Opuściłam rękę i uśmiechnęłam się krzywo.

Żywiłam nadzieję, że mój konflikt z Westonem nie przysporzy mi wątpliwej jakości sławy. Cóż, myliłam się.

– Madison. – Jego dziewczyna uśmiechnęła się do mnie. – Chyba nie ma osoby, która by nie wiedziała, kim jesteś.

Tak, w tym momencie zrobiło mi się głupio. Nie zależało mi na rozgłosie. Chciałam być przeciętna i niewidoczna.

– Chciałabym wierzyć, że to przez moją czarującą osobowość – zażartowałam. – Ale wszyscy wiemy, jaka jest prawda.

Madison pokiwała głową.

– Nie chciałam cię urazić... – zaczęła.

– Daj spokój, Mad – przerwał jej chłopak. – Ava musi liczyć się z faktem, że igranie z ogniem ma swoją cenę.

To nie zabrzmiało sympatycznie. Kevin starał się być neutralny, ale dało się wyczuć, że mój konflikt z Westonem działał mu na nerwy. Chwilę zajęło mi zrozumienie, że on się zwyczajnie bał.

Świadomość własnego strachu mocno go irytowała.

W związku z tym ja mocno go irytowałam.

Zatoczyliśmy pełne koło.

– Widzę, że nie pochwalasz mojego stanowiska. – Postanowiłam nazywać rzeczy po imieniu.

Kevin westchnął i pokręcił głową.

– Nic do ciebie nie mam, Ava. – Starał się uśmiechnąć. – Po prostu... Mamy swój system i on się sprawdza. Jest Samuel, jesteśmy my. Nikt nikomu nie wchodzi w drogę i jest spokój. To nasz ostatni rok. Naprawdę nie potrzebujemy rewelacji w stylu Jacoba.

Zrozumiałam przekaz. Nie zamierzałam burzyć niczyjego spokoju, nie chciałam rozwalać systemu. W zasadzie to ja również chciałam, żeby Weston dał sobie ze mną spokój. Dla niego to też był ostatni rok. Zdawałam sobie sprawę, że cała placówka odetchnie z ulgą, kiedy pozbędzie się ciężaru Księcia Mafii. Do tego czasu nikt nie chciał niepotrzebnych komplikacji.

– Ale musisz wiedzieć – wtrąciła Madison – że mimo wszystko cała szkoła cię podziwia.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem, uśmiechając się słabo.

– Miło, ale nie uważam tego za powód do dumy.



– To znaczy, że nie jesteś głupia. – Kevin w końcu ponownie się uśmiechnął.

Pokiwałam głową, ciszą dziękując za ten wątpliwej jakości komplement.

– Bawmy się! – zarządziła Madison. – Póki nikt nam tego nie zepsuł.

Pomiędzy nami zawisło nazwisko Westona, ale nikt nie wypowiedział go głośno. Podziękowałam Kevinowi za zorganizowanie miejsca na imprezę i wróciłam do przyjaciółek. Tańczyły blisko ogniska i śmiały się z czegoś, co opowiadał im Ryan. Kiedy tylko chłopak mnie zauważył, zrobił z ręki mikrofon i zaczął udawać reportera.

– Panie i panowie, nadajemy na żywo komunikat z miejskiej plaży. Właśnie dołączyła do nas niejaka Ava Goldberg, złote dziecko liceum Jeffersona, wróg publiczny Samuela Westona i bohaterka narodu, całej szkoły w sensie.

– Beznadziejnie budujesz zdania – Olivia go wyśmiała. – Pokręciłeś szyk.

– Jakie to ma znaczenie? – zapytał Ryan, nadal akcentując słowa jak rasowy reporter. – Liczy się tylko to, że Ava przysłała na imprezę i wspiera moralnie swoich znajomych z liceum.

Nie rozbawiło mnie to. Wiedziałam, do czego zmierzał, i nie podobał mi się ten kierunek. Nie czułam się złotym dzieckiem Jeffersona, a bycie wrogiem Westona mogło przysporzyć mi jeszcze więcej kłopotów. Rozdmuchiwanie całej sprawy na pewno nie pomagało.

– Jesteś takim światełkiem w tunelu – powiedział już normalnie. – Wszyscy odzyskują wiarę w ludzi. Jesteś głosem uciemnionych przez Westona licealistów. Tylko ty jedna potrafisz otwarcie się postawić.

No i proszę.

Zostałam bohaterką.

Zrobiło mi się słabo, bo zdałam sobie sprawę, że ci wszyscy ludzie rzeczywiście mogli postrzegać mnie jako symbol walki o normalne traktowanie.

Nie chciałam tego.

Nie czułam się tak.

To była odgórnie narzucona odpowiedzialność, której się nie spodziewałam i na którą nie byłam gotowa.

– I chyba znowu będzie miała szansę – zauważyła cierpko Serena.

Popatrzyliśmy w kierunku, który nam wskazała, i zgodnie wydaliśmy jęk zawodu.

Na parkingu przy zejściu na plażę stało sporo luksusowych aut, z których wysiedli nieznani mi chłopcy. Wśród nich była świta Westona i on we własnej osobie. Towarzyszyły im uwieszone na ich szyjach dziewczyny.

Nikomui nie ubliżając, co te dziewczyny miały w głowie?

Siano w kolorze włosów?

– Co on tutaj robi? – zapytała Olivia.

Przy moim boku stanęli Kevin z Madison. Chłopak był wyraźnie spięty, a na jego czole pojawiła się zmarszczka. Posłał mi wymowne spojrzenie.

– Coś mi mówi, że to ma związek z Avą.

Westchnęłam ciężko, nie kryjąc irytacji. Spodziewałam się najgorszego. Nie chciałam uciekać, nie byłam tchórzem, ale też nie miałam zamiaru prowokować Westona i psuć atmosfery.

To było takie niesprawiedliwe! Tak dobrze się bawiłam!

– Nigdy nie brał udziału w imprezach – przyznała Madison. – Kev ma rację. Musi chodzić o ciebie.

Kiedy spojrzenie Samuela skrzyżowało się z moim, a na jego twarzy pojawił się ten cyniczny uśmiezek, wiedziałam, że moi nowi znajomi mieli rację. Przez mnie wszyscy goście imprezy mogli mieć zepsutą zabawę. Nie sądziłam, żeby ktokolwiek był w stanie bawić się w towarzystwie Westona i jego znajomych.

– Chyba pora się zmywać – powiedziałam z żalem.

Jednocześnie czułam narastającą złość. Powietrze wokół zgęstniało tak, że można było kroić je nożem. Ludzie wyraźnie się spięli. Tymczasem grupa Westona przejęła czyjeś miejsca. Rozsiedli się, rozmawiali i śmiali głośniej, niż nakazywała przyzwoitość.

Mimowolnie powiodłam wzrokiem w tamtą stronę. Po moim ciele przeszedł niekontrolowany dreszcz, kiedy okazało się, że Samuel nie odrywa ode mnie spojrzenia.

Irytował mnie.

Zacisnęłam szczękę i dumnie uniosłam głowę. Właśnie zaczynaliśmy kolejną z wielu bitew na spojrzenia. Mój przeciwnik wyglądał na zadowolonego.

To było tak, jakby czas stanął w miejscu. Wiedziałam, że wokół mnie kręcą się ludzie, czułam żar bijący od pobliskiego ogniska, słyszałam gwar rozmów. Wszystko jednak było przytłumione, jakby rozgrywało się za kotarą. Cała moja uwaga była skupiona na siedzącym nieopodal chłopaku. Nie umiałam zinterpretować wyrazu jego twarzy. Widziałam w niej coś pomiędzy zaintrygowaniem, aprobatą i jawną niechęcią. Tak jakby chciał mną gardzić, ale nie mógł. Tak jakby gardził, jednocześnie mnie akceptując.

Nie reagował na nachalne zaczepki towarzyszących mu dziewczyn. Mogłyby się rozebrać do naga, a on i tak by tego nie zauważył. Przyznaję, że czerpałam z tego dziwną satysfakcję.

Miałam mocno mieszane uczucia. Wiedziałam, że zabawa z Westonem mogła skończyć się dużym guzem. Zarazem coś mi mówiło, że nie zamierzał mnie skrzywdzić. Pewnie byłam bardzo naiwna. Nie miałam doświadczenia w kontaktach z innymi ludźmi, o chłopakach nie wspominając.

Ryan pociągnął mnie za rękę. Nie spodziewałam się tego, więc podskoczyłam przestraszona. Zerwałam kontakt wzrokowy z Westonem i spojrzałam na kolegę.

– Odwieźć cię?

Rzuciłam krótkie spojrzenie na Samuela i nie bez zdziwienia zauważyłam, że stał napięty jak struna, mrużąc wściekle oczy. Jego wzrok był skupiony na sylwetce niczego nieświadomego Ryana.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością do chłopaka. Moje myśli galopowały jak szalone.

– Tak. Tak, poproszę.

– My też jedziemy – oznajmiła Serena.

– O nie! – zaprzeczyłam od razu. – Nie traćcie przeze mnie zabawy. I tak muszę wracać, bo rodzice niedługo będą w domu, a nie mówiłam im, że wychodzę.

Dopiero teraz tak naprawdę zauważyłam poruszenie na plaży. Ludzie stali się niespokojni. Obecność Westona wprowadzała nerwową atmosferę. Na dodatek Księżę Mafii wyglądał na wkurzonego. Trudno było przewidzieć, co mógł zrobić w takim stanie.

Byłam dla niego nikim. Weszłam z nim w jeden spór o głupie miejsce parkingowe, a on w odwecie postanowił zatruć mi życie. Na dodatek nasza chora relacja wpływała na postronnych ludzi. Moi znajomi ze szkoły spoglądali to na niego, to na mnie, zapewne oczekując gwałtownych zwrotów akcji. Chcieli zobaczyć, jak nowe złote dziecko Jeffersona radzi

sobie z Księciem Mafii. Podejrzewali, że jego nagła zmiana nastroju miała coś wspólnego ze mną. Pewnie mieli rację, ale ja też nie wiedziałam, co się działo w jego głowie.

Pamiętałam natomiast, co mu powiedziałam: że nie zamierzam być częścią jego gier.

Stałam tyłem do jego grupy. Próbowalam zachowywać się normalnie. Szykowałam się do opuszczenia imprezy. Nie chciałam moją postawą dawać sygnałów, że oto stoję i czekam na nadejście Westona. Wystarczyło, że reszta imprezowiczów nie odrywała od niego wzroku. Był świadomy poruszenia, które wywołał, i chełpił się tym. Najwyraźniej przerost ego to była przypadłość, z której był dumny.

Obawiałam się, że do mnie podejdzie. Kiedy tego nie zrobił, poczułam ulgę.

– Gapi się – bąknęła Serena.

– Ale idzie tutaj czy nie? – szepnęłam.

– Nie. Tylko się gapi.

Odetchnęłam głęboko i przewróciłam oczami.

– To bawcie się! – fuknęłam. – Nie dajcie mu tej satysfakcji.

Serena popatrzyła na mnie, zerknęła w kierunku Westona, potem znowu na mnie i skinęła głową. Ruszyła w stronę miejsca, w którym wcześniej tańczyłyśmy. Pociągnęła Olivie i za moment obie wywijały w takt muzyki. Ich demonstracja spotkała się z uznaniem innych, którzy bardzo powoli wracali do normalności. Uśmiechnęłam się triumfalnie, chociaż nerwy miałam jak postronki.

– Znowu to robisz – zauważył Kevin.

Popatrzyłam na niego, nie rozumiejąc, co ma na myśli.

– O czym mówisz?

– Rzucasz mu wyzwanie.

Zaśmiałam się nieco sztucznie i pokręciłam głową. Poczułam zimną gulę w żołądku, ale nie dałam nic po sobie poznać.

– Nawet nie ruszyłam się z miejsca.

– Ale ludzie patrzą na ciebie, a potem idą się bawić. – Westchnął. – Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

– Kiedy ja nic nie robię! – Broniałam się.

– Nie denerwuj się, Ava. – Madison oparła dłoń na moim ramieniu. – Kevin chciał ci powiedzieć, że swoją postawą dajesz przykład i dodajesz odwagi.

Obruszyłam się. Nie mogłam tego słuchać. To była jakaś zbiorowa paranoja.

Nie chciałam być przykładem.

Chciałam zniknąć!

Chciałam być anonimowa i skończyć liceum bez większych ekscesów!

To, że byłam osobą, która nieświadomie nadepnęła na odcisk Samuela Westona, nie oznaczało jeszcze, że należało przeceniać znaczenie mojego postępowania. Może i pokazywałam pazurki, może nie godziłam się na jego rządy, ale decydowałam za siebie. Nie oczekiwałam, a wręcz nie chciałam, żeby ktokolwiek brał ze mnie przykład.

– Czyli co? Teraz nie powinnam wyjść z imprezy, bo będzie, że stchórzyłam? A skoro jestem podobno taka odważna, to nie wolno mi tchórzyć?

Sytuacja zaczynała mnie męczyć. Było niezręcznie, irytująco, niebezpiecznie i jednocześnie śmiesznie żałośnie.

Kevin popatrzył na mnie uważnym wzrokiem. Każdy, kto twierdzi, że sportowcy to napompowani idioci, powinien poznać kapitana naszej

drużyny futbolowej. Kev łamie wszelkie stereotypy.

– Nie. Myślę, że zrobiłaś już swoje. Pójdiesz czy zostaniesz, to już bez znaczenia.

Bardzo chciałam zrozumieć, co miał na myśli.

Co takiego zrobiłam?

Nie uciekłam w popłochu, bo przyjechał Weston?

Kazałam Serenie bawić się dalej pomimo obecności Księcia Mafii?

Litości!

To była impreza na plaży! Weston czy nie, należało się bawić.

– Cudownie – mruknęłam i skinęłam na Ryana.

Stałam przy najbardziej oddalonym od parkingu ognisku. Żeby dojść do auta, musiałam minąć grupę Samuela. To była ostatnia przeszkoda na drodze do domu. Odetchnęłam głęboko i wysoko uniosłam głowę.

Po drodze mijałam znajomych, którzy dyskretnie do mnie kiwali. Ostatkiem woli powstrzymałam się przed wybuchem. Udało mi się również nie przewracać oczami.

To jakiś absurd!

Czułam się jak pieprzona superbohaterka, którą nie chciałam być.

– Możemy iść bliżej linii wody. – Ryan dyskretnie popchnął mnie w tamtym kierunku.

Dzięki temu ominęłam Samuela szerokim łukiem. To był duży pozytyw. Ignorowałam krzyki, które dochodziły od strony jego grupy. Potrafiłam nawet wyłować jego głos. Coś opowiadał, śmiejąc się przy tym głośno. W kilka minut przeszedł ze złości w rozbawienie.

Motyle w moim brzuchu zawirowały.

Idiotka.

Skończona kretynka.

– Wszystko w porządku? – zapytał Ryan.

Kiwnęłam głową i uśmiechnęłam się słabo. Bez przeszkód dotarliśmy do auta. Z ulgą oparłam głowę o siedzenie i przymknęłam oczy.

– A miało być tak pięknie – wyjęczałam, czując nagłe zmęczenie.

– Przed tobą jeszcze wiele takich imprez – pocieszył mnie Ryan i uruchomił silnik.

– Jeśli na każdej pojawi się Weston, to wróżę sobie przyszłość imprezowej ascetki.

Chłopak zaśmiał się wesoło, na co ja również parsknęłam śmiechem.

– Nie patrz w prawo – uprzedził Ryan, nadal się uśmiechając. – Weston zabija cię wzrokiem.

Na te słowa zachichotałam jeszcze bardziej. Zaczynałam się do tego przyzwyczajać. Zabijał mnie wzrokiem od chwili, w której się poznaliśmy.

Moje życie stawało się coraz ciekawsze. Uniosłam rękę do góry i przybiłam z Ryanem piątkę.

– *Mission accomplished* – parsknęłam.

Przynajmniej reszta ludzi mogła dokończyć zabawę. Byłam przekonana, że kiedy zniknę, Samuel nie będzie robił problemów. Jak to określił Kevin, wszyscy mieli wypracowany system postępowania, który zadziałałby bez zarzutu, gdyby nie ja. Im mniej mnie, tym większa sprawność systemu. To było trochę słabe, ale nie widziałam innego wyjścia jak tylko się podporządkować.

– To kiedy następna impreza? – zapytałam, kiedy byliśmy na prostej do mojego domu.

Ryan zastanowił się przez chwilę.

– Teraz było zakończenie wakacji, będzie Halloween i bal zimowy...



Wyliczył przynajmniej siedem okazji do zabawy. Uśmiechnęłam się szeroko.

Miałam nadzieję, że sytuacja z Westonem jakoś się uspokoi, a ja będę miała okazję, żeby trochę pobalować.

## ROZDZIAŁ 4

# ONI MYŚLĄ, ŻE TY COŚ ZNACZYSZ

**W** sobotę rano obudził mnie natarczywie wibrujący telefon. Przewornie wyciszyłam dźwięki, ale to nic nie dało. Odnotowałam w pamięci, żeby wyłączyć powiadomienia, chociaż wiedziałam, że i tak tego nie zrobię. Nastolatka w dwudziestym pierwszym wieku nie ma lekko, bycie offline to luksus, na który mnie na pewno nie stać.

Kolejne powiadomienie wywołało u mnie serię niekontrolowanych pomruków. Uwielbiałam spać! Jeśli to nie była wiadomość o końcu świata, inwazji kosmitów albo degustacji w fabryce czekolady, to każda próba nawiązania kontaktu w sobotnie poranki była z góry skazana na niepowodzenie.

W końcu jednak ciekawość zwyciężyła.

Sięgnęłam po telefon i rzuciłam okiem na wyświetlacz. Zmarszczyłam czoło. Coś się nie zgadzało. Wszystkie powiadomienia były z Facebooka, ale było ich absurdalnie dużo.

Nie zastanawiając się dłużej, zwlekłam się z łóżka, usiadłam przy biurku, odpaliłam komputer, weszłam na Facebooka i zaniemówiłam.

Mogłam zapomnieć o anonimowości.

W zasadzie byłam w czarnej dupie, a przy tym aż zanadto na świeczniku.

Nawet nie wiedziałam, że tak się da.

– Wow... – szepnęłam do siebie. – Jest. Źle.

Ponad dwieście nowych zaproszeń do znajomych, mniej więcej jedna czwarta szkoły. Niby niewiele, skoro niektórzy mają tysiące wirtualnych znajomych. Dla mnie jednak było to dużo za dużo.

Do tego trudna do ogarnięcia liczba oznaczeń oraz komentarzy, na które nie miałam zamiaru odpowiadać – i tak zresztą nie dałabym rady ze wszystkimi.

Dołączono mnie również do grup dyskusyjnych, o których istnieniu nie wiedziałam. Okazało się, że nasze liceum miało swoją zamkniętą grupę, w której nie było Westona.

Ka bum!

Magia dwudziestego pierwszego wieku!

Wyglądało na to, że grupa na FB była wolna od Księcia Mafii i jego kumpli. Jedyne miejsce, gdzie życie szkoły, choć tylko w sieci, toczyło się swoim rytmem – wszystko zdawało się normalne. Niby taka głupota, a tak cieszyła!

Przeglądanie newsów zajęło mi dwie godziny, ale straciłam tylko czas. Wszystkie wypowiedzi, które udało mi się przeczytać, były pisane pod wpływem chwili i, prawdopodobnie, alkoholu. Niczego nie wnosiły do sprawy, a mogły wkurzyć Westona. Może nie było go w grupie, ale miałam przecucie graniczące z pewnością, że o wszystkim wiedział. A ja naprawdę nie potrzebowałam wkurzonego Westona.

Zesłam na dół, żeby zjeść śniadanie. Niechciana pobudka wywoływała rozdrażnienie, a to z kolei obudziło głód. Na wyspie kuchennej znalazłam gotową porcję i kartkę z informacją, że rodzice musieli jechać do pracy. To akurat były ciemne strony dwudziestego pierwszego wieku: był hajs, było camaro, był iMac i było pięćdziesiąt tysięcy dolców na koncie, ale nie było rodziców. Coś za coś.

Sobota nie zapowiadała się ekscytująco. Widziałam, że wszyscy nadal żyli wczorajszą imprezą, i czułam zawód, że nie mogłam tego z nimi dzielić. Jasne, dostałam setki zaproszeń na FB, ale to nie to samo.

Ziewnęłam i rozsiadłam się przed telewizorem. Zdążyłam włączyć pierwszy lepszy kanał, kiedy dostałam SMS-a.

Od: 1-310-989-5740

Wyspałaś się?

Mimowolnie zerknęłam na zegarek. Wskazywał ósmą dwadzieścia trzy. Nie znałam nadawcy wiadomości, ale treść była mocno chybiona.

Nie zadaje się takich pytań w sobotę o ósmej dwadzieścia trzy!

Zastanawiałam się nad odpowiedzią. Myślenie wymusiło gwałtowne ziewanie, które skończyło się bólem żuchwy, bo za mocno otworzyłam buzię.

Postanowiłam odpisać, chociaż rozsądniej byłoby nie reagować. Biorąc pod uwagę moją nagłą i niechcianą popularność, to mógł być każdy.

I, jak słowo daję, dlaczego ta cała skacowana młodzież siedziała na fejsie, zamiast spać?

Ja:

Nie. A kto pyta?

Nie zdążyłam dobrze umościć się pod kocem, który leżał na sofie, kiedy telefon ponownie zawibrował. Odpowiedź przyszła niemal od razu.

Od: 1-310-989-5740

Śniłaś o mnie?

Przewróciłam oczami i westchnęłam z rezygnacją. Nie miałam głowy do takich żartów.

Poza tym – litości. Podryw przez SMS-a?

Yey.

Jakie to oryginalne.

Jakie to wysublimowane.

Jakie to... żalosne.

Może i miałam niecałe osiemnaście lat, ale nie bawiły mnie takie wątpliwej jakości zagrywki.

Ja:

Noc wolna od koszmarów, więc nie.

Straciłam ochotę na oglądanie telewizji. Rzuciłam telefon na bok, wstałam i postanowiłam doprowadzić swój wygląd do porządku. Zamierzałam wyciągnąć dziewczyny na miasto, nakarmić je lodami, a potem wysłuchać szczegółowej relacji z imprezy. Posty na Facebooku i randomowe zdjęcia nie mogły zaspokoić mojej ciekawości.

To było silniejsze ode mnie. Chciałam trzymać się z dala od wszelkiej dramy, ale zostałam w nią wciągnięta. Równie dobrze mogłam być na bieżąco. Ciekawiło mnie, czy Weston odwalił jakiś numer. Miałam nadzieję, że moje wyjście go nie sprowokowało. Nie żebym była wybitnie ważną postacią. Samuel i bez tego robił wiele złego.

Trzy kwadransy później, kiedy byłam niemal gotowa do wyjścia, przypomniałam sobie o telefonie. Na wyświetlaczu widniało powiadomienie o kilku nowych wiadomościach i kolejnych zaproszeniach na FB.

Od: Serena

Wstałaś już?

Ja:

Tak. Nawet zdążyłam się ogarnąć. Widzimy się dzisiaj?

Od: Serena

Jesteśmy z Olivią na Venice. Dojedziesz?

Ja:

Dwadzieścia minut i jestem.

Nie znałyśmy się długo, ale cieszyła mnie nasza synchronizacja. One chciały się spotkać, ja chciałam się spotkać. Było idealnie.

Do czasu.

Potem sprawdziłam pozostałe wiadomości.

Od: 1-310-989-5740

Oni myślą, że Ty coś znaczysz. Ja wiem, że tak nie jest.

Chwilę zajęło, nim zrozumiałam intencję tej wiadomości. Miałam coraz gorsze przeczucia. Powoli docierało do mnie, kto był autorem tych SMS-ów.

Od: 1-310-989-5740

A Ty co myślisz, Ava? Że kim Ty jesteś w tym wszystkim?

Po moim ciele przeszedł dreszcz. Miałam gęsią skórkę. To był tylko SMS, tylko kilka słów, krótkich i niegroźnych. A mimo wszystko byłam w stanie dostrzec w nich Samuela, jakby stał obok i mierzył mnie tym swoim zimnym zielonym spojrzeniem.

Zastanowiłam się chwilę.

Kim ja byłam w tym wszystkim?

To było bardzo dobre pytanie, na które nie znałam odpowiedzi.

Tak naprawdę byłam nikim, wylansowaną córką zamożnych rodziców. Miałam tyle, ile mi dali, ale w oczach innych ludzi wszystko wyglądało na większe, bardziej znaczące. Może Samuel również uwierzył w pozory?

Zarazem mój status nie odbiegał od pozycji innych uczniów Jeffersona. Liceum dla bogatych dzieciaków było zbieraniną takich jak ja – modnie ubranych, dopracowanych, odrobinę zepsutych. Jedni uważali to za normę, inni udawali skromnych, a jeszcze inni mieli się za bogów. Tak czy inaczej, w takim towarzystwie nadal byłam nikim.

A jednak Samuel mnie zauważył. Dostrzegł, zapamiętał i obrał za cel.

Dlaczego?

Dla rozrywki?

Pozostałe ofiary zdążyły mu się znudzić?

Nie widziałam innego powodu.

Nie byliśmy przyjaciółmi, nie byliśmy wrogami. Byliśmy dwojgiem obcych sobie ludzi, których nie łączą wspólne wspomnienia.

Kliknęłam „odpowiedz” i się zawahałam.

Roztropna Ava drapała mnie pod skórą, każąc zachować umiar i rozsądek.

Zarozumiała Ava podpowiadała natomiast, żeby pieprzyć rozsądek i pisać, co myślę.

Dylematy, cholera.  
Całe życie dylematy.

Ja:

Myślę, że zalazłam Ci za skórę, Weston. Chcesz czy nie,  
nie umiesz przestać o mnie myśleć.

Kliknęłam „wyślij”, po czym solidnie pacnęłam się w czoło. Bardzo krótko cieszyłam się uczuciem zwycięstwa. Dość szybko dotarło do mnie znaczenie tego, co robiłam.

Kevin miał rację: igrałam z ogniem, naruszałam stabilność systemu. Rzucałam Westonowi wyzwanie.

Dawałam się wciągać w grę, w której to on od początku rozdawał karty. Rzuciłam mu w twarz, że nie będę brać w tym udziału. I co robiłam?

Gaaah... To było takie głupie.

Głupia, głupia Ava!

Pominę zuchwałość. Takie pseudoflirtowanie z wrogiem publicznym numer jeden, Księciem Mafii i osobą, która być może przyczyniła się do śmierci Jacoba, to najgorsze, dosłownie najgorsze, co mogłam zrobić w tę sobotę. W zasadzie dzień tygodnia nie miał znaczenia. W ogóle nie powinnam tego robić.

Od: 1-310-989-5740

To teraz pomyśl jeszcze raz, Ava, czy to się dobrze dla Ciebie skończy.

Im dłużej pozwalałam mu grać ze mną w tę grę, tym bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że myślenie nie było moją mocną stroną. Gdyby było, mogłabym kontrolować emocje. A tu proszę: nie chciałam zgadzać się z Westonem, ale musiałam przyznać, że miał rację.

Kierowanie się emocjami zwykle kończyło się źle.



Kierowanie się negatywnymi emocjami tym bardziej nie mogło skończyć się dobrze.

Kierowanie się jakimikolwiek emocjami względem Samuela to Everest głupoty.

No i proszę, osiągnęłam szczyt.

Nie odpisałam mu.

Co miałam napisać?

Poza tym rozpraszało mnie to, że przez SMS-y był jakiś taki... bardziej przystępny. Bez głupich uśmiezków i zimnego spojrzenia można było odnieść wrażenie, że rozmawia się z kimś racjonalnym.

Zapisałam jego numer. Coś mi mówiło, że te kilka wiadomości to dopiero początek. Mogłabym go zablokować, ale coś mnie przed tym powstrzymało.

Chciałam znać motywację Westona.

Chciałam *wiedzieć*.

Głupia, głupia Ava.

\*

Prowadzenie Bumblebee zawsze sprawiało mi radość. Kochałam to auto całym sercem. W ogóle byłam typem motoryzacyjnego zapaleńca. Wiedziałam o samochodach zdecydowanie więcej niż inne dziewczyny w moim wieku. One oglądały tutoriale o konturowaniu twarzy, ja oglądałam relacje z targów motoryzacyjnych. Konturowanie zostawiałam profesjonalistkom, którym mogłam zapłacić za wykonaną robotę.

Telefon zaczął dzwonić dziesięć minut przed tym, jak dotarłam do celu. Nie musiałam patrzeć na wyświetlacz, bo komórka automatycznie połączyła się z radiem. W całym wnętrzu rozbrzmiał głos Samuela.

– Nie odpisałaś – zaczął bez powitania.

Zacisnęłam dłonie na kierownicy i z przestraczem łypnęłam na komórkę. To nie tak, że lada chwila miał z niej wyskoczyć Weston. Po prostu usłyszenie jego głosu przez telefon było czymś nierzeczywistym. Na moich przedramionach wykwitła gęsia skórka. Nie kontrolowałam reakcji własnego ciała, nie próbowałam ich teraz zrozumieć. Miałam jednak wpływ na to, co powiem i zrobię.

– No i? – rzuciłam z agresją, która mnie samą zaskoczyła.

Na ułamek sekundy przymknęłam oczy i pokręciłam głową. Ostatnimi czasy kopałam pod sobą coraz głębsze dołki. I okej, chciałam nabrać charakteru, zyskać na wyrazistości i znaleźć swoje miejsce. Tylko z jakiegoś powodu nie umiałam zabrać się do tego jak należy. Częściowo winiłam za to Westona. Budził we mnie niepokój, dekoncentrował mnie. Miał przewagę, ale za nic w świecie nie chciałam tego przyznać – nawet przed sobą.

Samuel westchnął ciężko, ale nie wyczułam w jego głosie poirytowania.

– Zadałem ci pytanie. Chcę usłyszeć odpowiedź.

Przewróciłam oczami.

– Ja też dużo rzeczy chcę, a nie mogę.

– Na przykład?

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, ale się zawahałam. Zmarszczyłam brwi. Manewrowanie w korkach LA było prostsze niż próby zrozumienia tego chłopaka.

– Na przykład żebyś dał mi spokój – powiedziałam w końcu. – Skąd masz mój numer?

W odpowiedzi jedynie prychnął. Na nic więcej nie liczyłam.

– Dlaczego nie odpisałaś?

Boże! Ależ on był upierdliwy!

– Byłam zajęta.

– Czym?

– Myśleniem, jak może się dla mnie skończy zażalenie ci za skórę – zacytowałam nasze SMS-y.

Tym razem parsknął krótko. Odruchowo uniosłam kącki ust. Spodziewałam się, że każda interakcja z Samuelem będzie paskudnym doświadczeniem. Tymczasem, pomimo początkowego niepokoju, czułam się coraz bardziej swobodnie. Przestałam analizować i zastanawiać się, po co dzwonił i dlaczego w ogóle ze mną rozmawiał.

– Och, to akurat oczywiste.

– Dla ciebie na pewno – mruknęłam. – Wiesz, gdybyś nie był takim dupkiem, dałbyś się nawet lubić.

To było śmiałe stwierdzenie, ale nie mogłam się powstrzymać. Chciałam, żeby o tym wiedział. Naiwnie założyłam, że być może przyjmie te słowa i coś z nimi zrobi. Może następnym razem się zastanowi, zanim ponownie uprzykrzy mi życie.

Samuel wybuchnął śmiechem. To był miły dźwięk. Usłyszałam go po raz pierwszy i zdałam sobie sprawę, że chciałabym słyszeć go częściej. Był potwierdzeniem moich słów. Książę mógłby być fajnym gościem, gdyby tylko chciał.

– Ja dam się nawet pokochać – powiedział lekko zachrypniętym, wciąż przepełnionym rozbawieniem głosem.

– Tak daleko bym się nie posuwała.

Chłopak odetchnął beztrósco i odparł poważnie:

– Ale się posuniesz, Ava. Tak właśnie będzie. Tym się skończy zażalenie mi za skórę. Zakochasz się i nic z tym nie zrobisz. Pytanie brzmi: co *ja* z tym zrobię?

Zastanawiałam się dosłownie pięć sekund.

Pięć sekund...

Pięć sekund później zakończyłam połączenie.

Ta nagła atencja była niepokojąca. Najwyraźniej zmienił taktykę, co zaczynało mnie autentycznie martwić.

Kiedy podjechałam na parking, dziewczyny już na mnie czekały. Zajadały lody, a Serena w drugiej ręce trzymała dodatkową porcję. Pomyślały o wszystkim.

– Cześć! – Wyskoczyłam z auta.

Popatrzyły na mnie bez słowa, po czym skinęły w stronę plaży.

– Przejdźmy się. – Serena wcisnęła mi porcję lodów i ruszyła przed siebie.

Może miałam już lekką paranoję, ale ich zachowanie było dalekie od naturalnego. W zasadzie było mocno niepokojące. Przez dłuższą chwilę jedynie spacerowałyśmy, pochłaniając kolejne kalorie. W końcu nie wytrzymałam.

– Jak tam impreza?

Serena odchrząknęła i poruszyła się niespokojnie.

– Dobrze – rzuciła bez przekonania.

Uniosłam wymownie brew. Ta dziewczyna nie umiała kłamać.

– A konkretniej?

Olivia zatrzymała się niedaleko linii wody i usiadła na piasku. Dzisiaj miałam na nogach sandaalki-gladiatorki, których paski sięgały niemal do kolan, i luźną białą sukienkę na ramiączkach. Włosy związałam w niesforny kok, a na nos nałożyłam nieodłączne okulary przeciwsłoneczne. Plażowa pogoda, plażowy strój, tylko humory typowo październikowe.

– Dobra. – Westchnęłam z irytacją, rozsiadając się na piasku i poprawiając sandałki. – Co jest?

Serena popatrzyła na mnie krótko, najwyraźniej próbując znaleźć właściwe słowa.

– Pani Doherty miała rację.

– W czym?

– Że namieszasz.

Miałam ochotę jęknąć. To nie była konkretna odpowiedź. Nie robiłam nic, żeby mieszać. Byłam drobną niedogodnością dla Samuela, tak naprawdę w ogóle się nie liczyłam, a wszyscy robili z tego wielką sprawę.

Owszem, ja też zdążyłam pojąć, że za jego postępowaniem kryło się nieokreślone „coś”, ale uważałam, że ludzie powinni odpuścić. Ich zainteresowanie było wodą na młyn Westona i jego kolejnych bezkarnych wybryków.

– Ogólnie impreza była udana – wtrąciła Olivia. – Parę osób się spiło, sporo ludzi tańczyło, jest masa zdjęć. Samuel tylko siedział i obserwował.

Pokiwałam głową. To brzmiało niewinnie. Gdzie był haczyk?

– Elijah też się upił i zaczął wygadywać bzdury – dodała Serena.

Aha.

A oto i haczyk.

Nie miałam pojęcia, kim był Elijah, ale podejrzewałam, że nie spodoba mi się to, co wygadywał.

– Zaczął pisać peany na twoją cześć. Kilku innych koleś do niego dołączyło. Podeszli do Samuela i...

Olivia zawiesiła głos i pokręciła głową. Zrobiło mi się zimno.

– Najlepiej będzie, jeśli to zobaczysz. – Serena wyjęła telefon.

Wzięłam go do nagle trzęsącej się ręki. Bałam się tego, co miałam zobaczyć.

Na filmie widać było grupkę pijanych chłopaków, którzy podeszli do roześmianego Samuela. Wyraz jego twarzy bardzo powoli zmieniał się z rozluźnionego na skupiony. Nie dlatego, że się bał – Samuel po prostu nie działał impulsywnie, przynajmniej takie odnosiłam wrażenie. Nie wstał, ale od razu zasłonili go kumple. Jordan i Dominic, jego najbliżsi przyjaciele, wymierzili kilka ciosów i pijani chłopcy padli na ziemię. Grupa Samuela ryknęła śmiechem, on sam pozostał poważny. Po chwili dało się słyszeć, że jedna z ofiar coś jeszcze bełkotała. Jordan chciał kopnąć chłopaka, ale Samuel go powstrzymał. Nachylił się nad nim i słuchał go z godną podziwu uwagą. Potem powiedział coś tak cicho, że nikt nie mógł go usłyszeć. Upojony alkoholem chłopak tylko się rozpłakał. To był cholernie przykry i żałosny widok.

Włączyłam pauzę i spojrzałam na koleżanki. Nie odrywały ode mnie zaniepokojonego wzroku. Mogłabym się założyć o Bumblebee, że ich strach nie wynikał z troski o mnie. Bały się Westona, a film miał mi pokazać, że ja też powinnam.

– To wszystko? – zapytałam matowym głosem.

– Patrz dalej. – Serena była bardzo poważna.

Niechętnie przeniosłam wzrok na telefon. Uruchomiłam nagranie. Widać było, jak Samuel przesuwając spojrzenie po tłumie, aż w pewnym momencie zauważa moją koleżankę.

– O nie... – szepnęłam, jakby akcja toczyła się na żywo.

Wstał i powoli podszedł do wciąż nagrywającej Sereny. Obraz lekko się rozmazywał – ręka mojej koleżanki musiała się w tym momencie trząść.

– Gdzie ona jest? – zapytał Weston.

Po moich plecach przeszły ciarki. Serena nie odpowiadała, więc chłopak wymownie uniósł brew, dając wyraz zniecierpliwieniu.

– W domu – usłyszałam głos Olivii.

Weston przeniósł na nią swoje zimne spojrzenie, po czym uśmiechnął się podle. Był przerażający. Dlaczego wcześniej tego nie dostrzegłam? Byłam tak skupiona na pyskowaniu i uspokajaniu motyli w brzuchu, że nie zauważyłam bezwzględności ukrytej pod markowymi ciuchami i twarzą modela.

– W domu – powtórzył spokojnie, po czym zwrócił się do tłumu: – Wasza nowa idolka, wielka Ava Goldberg, pojechała do domu, a wy jak idioci nadstawiacie dla niej karku. Wydaje wam się, że kim ona jest, co? Co dla was zrobi? Co zmieni?

Nikt mu nie odpowiedział. Wokół panowała grobowa cisza. Wszyscy zamknęli usta, bo przemawiał Weston. Jego charyzma była godna podziwu, bez względu na to, co o nim myślano.

Bardzo żałowałam, że mnie tam wtedy nie było. Mogłabym wziąć na siebie gniew Samuela. Nie chodziło o to, żeby robić z siebie bohaterkę, za którą mnie uważano. Chodziło o to, żeby w miarę możliwości uniknąć szkód. Być może Elijah nie leżałby pobity i zapłakany, gdybym tam wtedy była.

A może narobiłabym jeszcze większych problemów.

Nic nie było jasne.

– Ciebie zmieniła – usłyszałam nieznany głos.

Samuel rozejrzał się po tłumie i zmrużył gniewnie oczy. Serena przesunęła telefon i na filmie pojawił się jakiś nieznany chłopak.

– Kto to? – zapytałam.

– Charlie Dunham – wyjaśniła Olivia. – Przyjaciół Kevina.

– Powtórz to – wysyczał Samuel.

Charlie dumnie uniósł głowę i spojrzał odważnie na Westona.

– Ciebie zmieniła – powtórzył. – Nigdy się nie angażowałeś, stałeś z boku. Nie brudziłeś sobie rąk. Każdy z nas zna swoje miejsce i nie wchodzi ci w paradę. Przyjechała jedna smarkula, a ty nagle zaczynasz svirować.

To były bardzo odważne i ekstremalnie głupie słowa. Mimo niewyraźnej jakości nagrania widziałam, że Samuel wręcz promieniował wściekłością.

Boże, emocje napędzane hormonami to chyba najgorszy możliwy zapalnik.

– To wy robicie z niej bohaterkę – wytknął Samuel.

– To ty zwróciłeś na nią uwagę. – Charlie odbił piłeczkę. – Gdybyś ją olał, każdy z nas postąpiłby tak samo. Dobrze wiesz, że wszyscy śledzą twój każdy krok. Sam o to zadbałeś.

Samuel wyznaczał granice i trendy, kształtował zachowania i preferencje, tworzył nakazy i zakazy. Mógł olewać połowę szkoły, i to było naturalne, nie zadawał się z pospółstwem. Ale jeśli zaczynał się kimś interesować, cały Jefferson zwracał się w stronę tej osoby. Dzieciakami kierowała ciekawość i instynkt podążania za liderem – znienawidzonym, ale podziwianym.

Trudno było dyskutować z taką logiką. Cieszyłam się, że ktoś powiedział to głośno i że to nie byłam ja. Może dzięki temu Samuel zrozumie, że ignorowanie mnie to gwarancja spokoju dla jego tymczasowego panowania.

Weston przez chwilę analizował to, co usłyszał. Kiedy zwrócił się z powrotem w stronę Sereny, podszedł absurdalnie blisko i przemówił wprost do obiektywu:



– Podobało ci się, Ava? – Moje imię w jego ustach brzmiało jak obelga. – Oni myślą, że ty coś znaczysz. Ja wiem, że tak nie jest. A ty co myślisz, Ava? Kim ty jesteś w tym wszystkim?

Nagrywanie przerwano. Przełknęłam ślinę i oddałam telefon. Obliziałam nagle suche usta.

Serena i Olivia spoglądały na mnie uważnie. Było mi głupio. Myślałam, że jeśli wyjdę z imprezy, to nic się nie stanie, ale równie dobrze mogłam przecież tam zostać. Drama żyła swoim życiem nawet bez mojej aktywnej obecności.

– Dobrze, że cię nie było. – Olivia jakby czytała mi w myślach. – Jeszcze odpowiedziałabyś mu coś głupiego.

Popatrzyłam na nią ze strachem, którego nie zdołałam ukryć. Serena zmarszczyła brwi.

– Ava...

– Bo ja... W pewnym sensie... – Odchrząknęłam. – Napisał dziś do mnie i...

– Co?! – wykrzyknęły niemal jednocześnie dziewczyny.

Wzruszyłam ramionami i zaczęłam przesypywać piasek między palcami. Poczułam się niezręcznie, a wiedza o przedstawieniu, które Weston urządził na plaży, tylko wzmogła to uczucie.

– Napisał do mnie i mu odpisałam...

– Weston wysłał ci SMS-a? – Serena nie mogła tego pojąć.

– Co mu odpisałaś? – jęknęła przeciągle Olivia.

Zakasłałam i wzruszyłam ramionami. Jeszcze chwilę temu wydawało mi się, że to nie było aż takie straszne. Teraz nie byłam tego taka pewna.

– Powiedzmy, że pozwoliłam sobie na drobną dwuznaczność. – Uśmiechnęłam się niewinnie.

Miny dziewczyn były, delikatnie mówiąc, sceptyczne. Znałyśmy się krótko, ale zdążyły zrozumieć, że czasami za bardzo owijałam w bawełnę. Trochę dlatego, że nie miałam ochoty zdradzać szczegółów wymiany zdań z Westonem.

– Och, no dobra. – Wyrzuciłam ręce w powietrze. – Popisaliśmy, potem zadzwonił i...

– Że co?! – Serena traciła opanowanie.

– No co? – Naburmuszyłam się. – Nie wiem, skąd wziął mój numer. Widocznie nie mam kontroli nad tym, kto go ma i komu go daje.

Dziewczyny patrzyły na mnie z szeroko otwartymi ustami. Gdyby nie temat naszej dyskusji, parsknęłabym śmiechem. Wyglądały naprawdę zabawnie.

– Ty chyba nie rozumiesz powagi sytuacji – zaczęła Serena.

Westchnęłam z rezygnacją, przymknęłam oczy i złapałam się za nasadę nosa.

– Zdaje mi się, że na tym polega mój problem. Od samego początku nie rozumiem powagi wszystkich sytuacji, które mają związek z Westonem. A o czym tym razem mówisz?

– O tym, że do ciebie zadzwonił – odpowiedziała Olivia.

Nadal nie rozumiałam, w czym rzecz, więc Serena w końcu zdecydowała się rozwiać moje wątpliwości.

– Kiedy mówiłam, że technicznie rzecz biorąc, ty i Samuel w ogóle się nie znacie, to dokładnie to miałam na myśli. Nie znasz go, nie znasz jego historii, jego wątpliwych dokonań. Nie wiesz, co lubi i z kim się spotyka.

– Nie obchodzi mnie, co on lubi i z kim się spotyka – mruknęłam. – Poza tym jakoś nikt nie zadał sobie trudu, żeby mnie w to wtajemniczyć – dodałam.

Prawda była taka, że ja również nie zadawałam pytań. Nie chciałam poznawać Westona. Miałam wrażenie, że coraz bardziej angażowałam się w to wariactwo, a przecież byłam świadoma, że to głupi pomysł. Gdybym próbowała dowiedzieć się czegoś więcej, wciągnęłabym się jeszcze bardziej.

Naprawdę nie chciałam wiedzieć, co lubił Weston ani z kim się spotykał – zwłaszcza z kim się spotykał.

– To prawda – przyznała Olivia. – Ale też nikt nie brał pod uwagę, że komukolwiek przyjdzie do głowy wejść mu w drogę. Nie zrozum mnie źle. Były dziewczyny, które chciały od niego czegoś więcej, ale to nigdy nie było aż tak intensywne. Z tobą jest inaczej.

Pokręciłam głową z niechęcią. Wszystko, co miało związek z Westonem, osiągało wyżyny absurdu i urastało do rangi konfliktu międzygalaktycznego. Miałam wrażenie, że niedługo ludzie zaczną całować ziemię, po której kroczył, byle mu się nie narazić i mieć spokój.

– Lepiej późno niż wcale – dodała Serena. – W każdym razie o Westonie musisz wiedzieć kilka podstawowych rzeczy. Po pierwsze: on nigdy nie brudzi sobie rąk. Nie chodzi o to, że nie umiałby komuś przywalić. Wprost przeciwnie. Widziałam go raz w trakcie bójki i mam wrażenie, że tylko kilka ciosów dzieliło jego przeciwnika od śmierci.

Popatrzyłam na nią, nie kryjąc sceptycyzmu. Charakterystyka Samuela była tak mocno naciągana, że czasami odnosiłam wrażenie, że mówimy o dwóch różnych osobach.

– Nie rób takiej miny, Ava. Tak było.

Uniosłam ręce w geście kapitulacji. Serena kontynuowała.

– Weston nie ma dziewczyny i do tej pory nie był w żadnym związku. Ma jakieś panny, które bzyka na imprezach, ale poza tym nic poważnego. Z żadną nie pisze i do żadnej nie dzwoni.

Skrzywiłam się. Mimowolnie wyobraziłam sobie Westona w jednoznacznej sytuacji z jakąś przypadkową dziewczyną. Poczułam gorycz, której źródła nie umiałam wyjaśnić. Mógł robić, co chciał i z kim chciał. W zasadzie to dałoby mi chwilę wytchnienia albo i całkowicie odwróciło ode mnie uwagę. A mimo wszystko mierzyła mnie ta wizja.

Zrozumiałam natomiast aluzję zawartą w ostatnim zdaniu. Nie znałam motywów Samuela. Zapewne miał swoje powody, żeby szukać ze mną kontaktu. Podejrzywałam, że nie kryło się za tym nic dobrego. Byłam na siebie zła. Przez chwilę po rozmowie z Westonem chciałam wierzyć, że mógł dać się lubić. Opuściłam gardę. Jeśli taki był cel Księcia, to osiągnął go z bolesną skutecznością. Musiałam zachować większą ostrożność.

– Nigdy też nie interesował się nikim tak jak tobą.

– To nie moja wina – prychnęłam. – Zaproponowałam mu, żebyśmy udawali, że dla siebie nie istniejemy, ale pan i władca nie toleruje ignorowania.

– Ja myślę, że ty mu się podobasz – wypaliła Olivia.

Popatrzyłam na nią, jakby urwała się z choinki. Po moim ciele przeszedł zdradziecki dreszcz.

– To dopiero głupia teoria.

– W zasadzie... – Serena się zamyśliła. – Oli może mieć trochę racji.

Odwróciłam się do niej z pełną wyrzutu miną, ale tylko wzruszyła ramionami.

– Jesteś ładna. Podobasz się chłopakom. Masz swoje zdanie i nie boisz się go wyrażać. Nawet jeśli na początku byłaś dla niego tylko rozrywką, teraz może być w tym coś więcej.

Spojrzałam na ocean, potem rozejrzałam się dokoła. Ludzie na plaży mieli swoje własne problemy. Ja miałam swoje. Nie sądziłam tylko, że

w nowym mieście tak szybko mnie odnajdą. Liczyłam na odrobinę wytchnienia.

– Nie rozumiem.

– Czego?

Zwróciłam się do dziewczyn natchniona nagłą myślą.

– To wszystko nie może być przypadek. To znaczy... Nie zrozumcie mnie źle. Nie chcę tworzyć teorii spiskowych.

– Do sedna, Ava.

Nabrałam powietrza i podzieliłam się swoimi przypuszczeniami.

– W pierwszym tygodniu szkoły Samuel był nieobecny. Nikt mnie nie uprzedził, że parkuję na jego miejscu, ale mniejsza o to. Chociaż serio, mogłyście mi powiedzieć. W drugim tygodniu posprzeczałyśmy się o miejsce dla Bumblebee. Potem przez miesiąc totalnie mnie olewał i wszystkim żyło się lepiej. A potem nagle bum: wypadek na korytarzu, rozmowa w zaułku emo i impreza na plaży. Teraz mi mówicie, że on właściwie nie pisze i nie dzwoni do dziewczyn. Dlaczego najpierw mnie olewał, a potem nagle sam szuka kontaktu?

Kiedy skończyłam mówić, między nami zapadła cisza. Patrzyłam na dziewczyny, szukając potwierdzenia, że moja teoria o ukrytej motywacji Westona miała sens.

– Może go zaintrygowałaś. – Serena wzruszyła ramionami.

– Nie – odpowiedziała stanowczo Olivia. – Ava ma rację. Pamiętajcie, że pytałam, co mu zrobiłaś, kiedy cię popchnął. Jeśli jest coś jeszcze, co trzeba wiedzieć o Westonie, to to, że on nie działa przypadkowo. Zawsze ma jakiś powód.

Ta informacja nie była pocieszająca. Nie miałam najmniejszych podejrzeń, dlaczego Samuel nagle łąknął kontaktu, ale wiedziałam, że tym bardziej musiałam go unikać. Nie zapowiadało się, że będzie łatwo, skoro

Pan Ładny miał własny pomysł na naszą relację. Musiałam jednak próbować.

## ROZDZIAŁ 5

# ROMEO I JULIA

Całą niedzielę przebimbałam w piżamie. Miałam dzień leniucha i zero wyrzutów sumienia. Potrzebowałam resetu – oraz dużej dawki kalorii.

Na śniadanie zjadłam lody prosto z pudełka, na obiad zamówiłam pizzę, potem znowu zjadłam lody, a na kolację wciągnęłam całego arbuza. Szukałam sobie różnych zajęć, chcąc odciąć się od nawiedzających mnie myśli. Z godną podziwu determinacją dekorowałam dom na zbliżające się Halloween. Obserwowałam również sąsiadów, których ogrody mogłyby posłużyć za plany zdjęciowe dla Hollywood. Ja nie byłam aż tak zakręcona na punkcie dyń i szkieletów. Zamiast tego z uporem maniaka przyklejałam na oknie i fasadzie domu maleńkie pająki, usiłując odtworzyć scenę z *Harry'ego Pottera*. Wyszło raczej dość marnie, co tylko wzmożło moją irytację.

Poszłam spać głodna i niezadowolona.

Prawda była taka, że przez cały dzień nie mogłam myśleć o niczym innym niż...

Och, spójrzymy prawdzie w oczy!

Nie mogłam przestać myśleć o Samuelu!

Co za irytujący typ! Prześladował mnie nawet wtedy, kiedy fizycznie nie było go obok!

Co jakiś czas chwyciłam za telefon tylko po to, żeby ponownie przeczytać naszą wymianę zdań. Analizowałam każde słowo i dochodziłam do coraz gorszych wniosków.

Przykładowo: *nie zaprzeczył*.

Nie zaprzeczył, kiedy napisałam, że zalażłam mu za skórę i teraz nie mógł przestać o mnie myśleć.

Sęk w tym, że ja też nie mogłam przestać myśleć. O nim.

Drażniła mnie aura, jaką wokół siebie roztaczał. To ciągle napięcie, życie w strachu, pilnowanie się na każdym kroku, ten cały blichtr Księcia Mafii i idąca za tym władza. Na dodatek był przystojny i wzbudzał powszechne zainteresowanie. Naoglądałam się wystarczająco dużo seriali dla nastolatek i naczytałam romansideł, żeby wiedzieć, że nasza historia mogłaby stać się fabułą większości tych gniotów.

Samuel Weston był dupkiem. Nie liczył się z ludźmi, pomiatał nimi. Miał się za pępek świata, a jego ojciec był odpowiedzialny za wiele zła. Ich nazwisko zwiastowało problemy, mieli krew na rękach, a ich sumienia pozostawały czyste chyba tylko dlatego, że ich nie używali.

Samuel nie był zwykłym nastolatkiem. Nie był przeciętnym *bad boyem*. Już nie próbowałam i nie zamierzałam szukać w nim dobra, bo go w nim nie było. Nie wierzyłam, że pod wpływem uczuć zajdzie w nim wewnętrzna przemiana i wszyscy będą żyli długo i szczęśliwie.

Nie podobał mi się fizycznie. Nie był w moim typie, ale cała ta otoczka czyniła go atrakcyjnym. Wstyd przyznać, ale nawet dla mnie. Podobało mi



się, że w pewnym sensie mnie wyróżnił, chociaż chciałam pozostać anonimowa. Kręciła mnie myśl, że mogłam mieć na niego wpływ.

Wszystko to świadczyło o jednej rzeczy: mojej skrajnej głupocie.

Byłam skończoną idiotką, miotając się między zdrowym rozsądkiem a mimowolnym podniecaniem się zainteresowaniem ze strony Westona. Mogłabym zwalić winę na hormony, ale prawda była taka, że kierowała mną pycha. Byłam słaba. Ten sam błąd popełniłam w poprzedniej szkole. Szkoda, że najwyraźniej, wbrew pozorom, nie wyciągnęłam żadnych wniosków.

Olivia miała rację. Kto raz wejdzie w strukturę siatki mafijnej, ten już z niej nie wyjdzie. To etat na całe życie. To wyrok, którym obarcza się nie tylko siebie, ale też najbliższe osoby. Niech Jacob będzie przykładem. Porachunki z mafią miał jego ojciec, ale to Jacob finalnie zapłacił najwyższą cenę.

O tym też nie mogłam zapomnieć: Samuel podobno miał na rękach krew nastolatka, swojego kolegi. Fakt, że mógł z tym żyć, patrzeć w lustro i spać spokojnie, zupełnie go w moich oczach dyskwalifikował. Nigdy nic nie mogłoby nas łączyć. Chodziliśmy do jednej szkoły. Tylko tyle. Aż tyle.

\*

Po całym dniu rozmyślania o Westonie i nieprzespanej nocy musiałam zmierzyć się z poniedziałkiem. Czułam się jak na kacu.

Na Facebooku nikt nie komentował zajścia na plaży. Na Insta też było cicho. Nie wiedziałam, z czym się spotkam. Dostałam setki zaproszeń do znajomych, więc część osób mnie wspierała. Ale pamiętałam nastawienie Kevina i wiedziałam, że pozostali uważali mnie za kogoś, kto miał niepotrzebny ferment. Nie mogłam ich winić. Nie sprawiałam wrażenia osoby, którą bawiła ta sytuacja, ale też nie robiłam nic, żeby ją załagodzić.

Byłam rozbita i to dało się odczuć. Musiałam zająć jakieś stanowisko i mocno się go trzymać.

Dla dobra mojej rodziny, moich znajomych i mojego własnego była tylko jedna opcja: unikać konfliktów i zniknąć w tłumie. Zastanawiałam się tylko, czy to da się zrobić. W końcu nie znałam planów Westona.

Czułam się jak kupa. Nie chciało mi się nakładać makijażu, co na szczęście nie było konieczne, od kiedy farbowałam sobie henną rzęsy i brwi. Nie chciało mi się stroić, więc wsunęłam pierwsze rzeczy, które wpadły mi w ręce. Legginsy, T-shirt Nike, ramoneska, okulary przeciwsłoneczne i nike air jordany. Wszystko, oprócz butów, było czarne – zupełnie jak mój nastrój. Wyszłam z założenia, że w takim ubraniu nie będę rzucać się w oczy.

– Ktoś umarł? – Takimi słowami powitała mnie Serena, kiedy wysiadłam z auta.

Rzuciłam jej krótkie spojrzenie znad okularów. W odpowiedzi uniosła ręce w geście kapitulacji i udała, że zamyka usta na suwak. Cieszyłam się, że się zrozumieliśmy.

Serena była dobrym materiałem na przyjaciółkę. Miałam nadzieję, że się nie zawiodę. To byłby pierwszy raz i byłoby miło, gdyby jednak nie zabolał.

Za moje dzisiejsze śniadanie robiła jedynie butelka wody niegazowanej. Drobnym detoksem po niedzielnych łakociach był tym, co miało poprawić mi humor.

Miało być, że niby tak dbam o siebie i w ogóle. Efekt był odwrotny od oczekiwanego. Byłam głodna, zbliżał mi się okres i... byłam głodna. Do tego byłam śpiąca, wyglądałam – o czym już zdążyłam wspomnieć – jak kupa, czułam się podobnie i... byłam głodna.

– Wyglądasz kwitnąco – zakpiła Olivia, kiedy spotkałyśmy się przy szafkach.

Podobno do zrobienia smutnego wyrazu twarzy potrzeba aż czterdziestu dwóch mięśni. Do wyprostowania środkowego palca wystarczą cztery.

Powiedzmy, że nie miałam nastroju na duży wysiłek. Na mój nieelegancki gest Olivia zareagowała prychnięciem.

– W takim razie na pewno się ucieszysz, kiedy powiem, że mamy dziś test – poinformowała.

– Z czego? – jęknęłam, opierając czoło o szafkę.

– Z algebry.

Matematyka.

To musiała być matematyka.

Nienawidziłam matematyki.

– Na pocieszenie dodam, że na długiej przerwie jest nabór do kółka teatralnego.

Olivia kilkakrotnie wspominała o kółku teatralnym, twierdząc, że bym się do tego nadawała. Zupełnie nie rozumiałam, czemu posądzała mnie o zdolności aktorskie.

Pomimo moich wcześniejszych obaw nikt nas nie zaczepiał. Byłam przekonana, że jak tylko wejdę do szkoły, to połowa uczniów dopadnie mnie z kwiatami, a druga będzie gonić z widłami. Bujna wyobraźnia potrafiła być zmorą. Na szczęście obeszło się bez takich ekscesów.

Pan Gibson, nauczyciel matematyki, był przeuroczym człowiekiem, ale nauczał najgorszego z możliwych przedmiotów. Sprawiał wrażenie osoby, która urodziła się, żeby coś liczyć i układać równania. Miał w sobie pasję, którą usiłował nas zarazić. Część uczniów uległa temu czarowi, ale ja byłam niewzruszona. Ogarniałam matkę na tyle, żeby przechodzić z klasy do klasy bez poczucia wstydu. Miłości w tym nie było.

Właśnie dlatego wiadomość o teście była dla mnie zaskoczeniem. Nie wiem, skąd Olivia miała tę informację, ale szybko się okazało, że była prawdziwa. Zakres obejmował trzy ostatnie lekcje. Dużo i mało. Na szczęście łatwo przyswajałam materiał, więc to i owo pamiętałam. Chciałam zaliczyć i mieć to z głowy. Wyższe oceny zostawiałam tym, którym na nich zależało. Na ostatnim roku wszyscy mieli ciśnienie. Chcieli uzyskać jak najlepsze wyniki i zawalczyć o stypendium. Nie bałam się o swoją przyszłość. Dzięki majątkowi moich rodziców miałam zapewnione miejsce w college'u. To jedna z sytuacji, w których bez wyrzutów korzystałam z taryfy ulgowej.

Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo byłam głodna, dopóki nie nadszedł moment lunchu. Jako pierwsza wpadłam do stołówki. Dziewczyny śmiały się ze mnie, ale zgodnie podążały moim śladem. Na szczęście posiłki w szkolnej kafeterii były naprawdę dobrej jakości. Nie był to standard we wszystkich liceach.

Kiedy zasiadłyśmy przy stoliku i już miałam się zabrać do jedzenia, zdałam sobie sprawę, że wszyscy się na mnie gapią. Zrobiło mi się nieswojo. Nie wiedziałam, czy to kwestia zawartości mojej tacy, czy też mojego wyglądu, który nadal wskazywał na coś pomiędzy żałobą a mocnym kacem.

Niestety, nie chodziło o żadną z tych kwestii.

Wszyscy czekali na rozwój wydarzeń i pewnie zastanawiali się, co zrobi Weston. Stołówka była jedynym miejscem, w którym krzyżowały się nasze ścieżki. Chociaż obydwójce byliśmy na ostatnim roku, nie mieliśmy wspólnych zajęć. Starłam się omijać korytarze, na których mogłam go spotkać. Przerwy na lunch ominąć nie mogłam. To znaczy mogłabym, ale nie dzisiaj. Byłam tak głodna, że nic innego nie miało znaczenia.

– Zaraza na trzeciej – rzuciła Serena, przeżuując kanapkę.

Nie odwróciłam się. Dobrze wiedziałam, kogo miała na myśli. Rozmowy ucichły, ludzie przestali jeść. To było krępujące, chore i nienaturalne. Podejrzywałam, że gdyby na miejscu Westona był książę William, to byłoby gwarno i radośnie. Samuel wprowadzał atmosferę stypy.

Cóż... Grunt, że przynajmniej ubrałam się odpowiednio do okazji.

– Gapi się. – Serena była moimi oczami.

Tak. To nie było nic nowego. Zdążyłam się nauczyć, że Weston się gapi. Czulałam mrowienie na karku, więc zapewne wiercił dziury w moich plecach. Dobrze, że nie miał laserów w oczach, bo padłabym trupem po trzech sekundach.

Oddychałam miarowo, starając się zapanować nad reakcjami mojego ciała. Gęziej skórki nie mogłam kontrolować, ale nad dreszczami jako tako panowałam.

– Idzie tu.

Powoli nabrałam powietrza. Głupio było siedzieć i czekać, aż podejdzie, więc znalazłam zajęcie dla rąk. Bez pośpiechu oderwałam słomkę od kartonika, jeszcze wolniej zaczęłam wyciągać ją z folii. Nie zdążyłam wbić jej w zafoliowane miejsce, kiedy Samuel wybitnie leniwym krokiem minął nasz stolik. Nie zatrzymał się ani nie odwrócił. W ogóle nic nie zrobił. W żółtym tempie przeszedł obok i zajął swoje miejsce. Ku mojej rozpaczy siedzieliśmy teraz zwrócenii twarzami do siebie. W powietrzu nadal unosił się zapach jego drogich perfum.

Nienawidziłam ich.

Cholernie dobrze pachniały.

– Serena – rzuciłam neutralnym tonem, świadoma, że najbliżsi ludzie wokół mogli mnie usłyszeć – czy zechciałabyś przesunąć się nieco w lewo? Twoje lewo.

Koleżanka bez wahania wykonała moją prośbę. Dzięki temu twarz Samuela zniknęła z pola widzenia, a mój apetyt powrócił. Wbiłam słomkę w kartonik, napiłam się soku i popatrzyłam na najbliższe stoliki.

Moi szkolni znajomi siedzieli z otwartymi buziami.

W sumie nie wiem, czego się spodziewali.

Wyzwisk?

Kłótni?

Armagedonu?

– Smacznego! – Uśmiechnęłam się i puściłam oko do gapiących się na mnie ludzi.

Przez moment byli zaszokowani, aż w końcu jeden po drugim, stolik po stoliku, wrócili do życia.

Odetchnęłam z ulgą. Niestety nie na długo. Po chwili mój telefon zawibrował.

Od: Kretyn (Tak, bywałam dziecinna).

Smacznego?

Zignorowałam wiadomość i ponownie skupiałam się na jedzeniu. Nie upłynęły dwie minuty, kiedy dostałam kolejnego SMS-a.

Od: Kretyn

Spójrz na mnie, Ava.

Przymknęłam oczy. Nie mogłam i nie chciałam na niego patrzeć. Przysłała go Serena, a próba nawiązania kontaktu wzrokowego byłaby czymś niewłaściwym.

Tak jak niewłaściwe było to, że ledwo panowałam nad mięśniami mimicznymi. Prawie się uśmiechnęłam! To było chore!

I na dodatek...

Gaaah...! Aż mnie kusilo, żeby spojrzeć w stronę Samuela!

To tak jak wtedy, kiedy ktoś mówi: „Nie patrz w dół!”.

No weź nie patrz!

Nie da się!

Zacisnęłam zęby, tocząc wewnętrzną walkę.

– Kto to? – Olivia przerwała moje zmagania.

– Nikt! – warknęłam, co było odpowiedzią samą w sobie.

Jej oczy miały teraz rozmiar małych spodków.

– Igrasz z ogniem – ostrzegła.

Jakbym nie wiedziała!

– Co ty nie powiesz? – sarknęłam, nie mogąc się powstrzymać. – Nie widzisz, że usilnie staram się go olać? Nie odpisałam na żadną z wiadomości.

Olivia nie poczuła się urażona moim tonem, chyba rozumiała, że mogłam być nieco rozchwiana emocjonalnie. Każdy dzień był dla mnie jak rosyjska ruletka. Wiedziałam, że ktoś z czymś wystrzeli. Nie wiedziałam tylko, czy trafi.

– W sumie nie wiem, co gorsze – zauważyła Oli. – Olewanie go raczej nie robi dobrze na jego ego.

Miała rację, ale to niczego nie ułatwiało. I tak źle, i tak niedobrze.

Od: Kretyn

Kopiesz sobie grób.

Powtarzał się. Mimowolnie przewróciłam oczami. To był kolejny raz, kiedy groził mi w ten sposób.

Nieco mnie to dziwiło. Nie miałam żadnego doświadczenia z mafią, ale wydawało mi się, że powinien być nieco bardziej dyskretny. Weston ubierał

się elegancko, jeździł droгим wozem, ale maniery miał fatalne.

Wyobrażenie mafii jako pewnego rodzaju monarchii przestępczego półświatka runęło w gruzach. Samuel zachowywał się, jakby nie znał podstawowych zasad kodeksu honorowego, co było co najmniej dziwne. Nawet ja o tym słyszałam. Pierwsza informacja, którą znalazłam w necie na temat mafii, dotyczyła bezwzględnego przestrzegania zasad i poszanowania dla tradycyjnych wartości.

Ja:

Usłyszałam to od Ciebie tyle razy, że powinnam już dokopać się do Chin.

Wysłałam wiadomość i dosłownie chwilę później usłyszałam, że chłopak parsknął śmiechem. Z wrażenia opuściłam telefon i uniosłam głowę. Ludzie wokół zareagowali podobnie.

Weston nie kpił, nie udawał, nie ironizował. On autentycznie zachichotał!

Siłą woli powstrzymałam uśmiech.

Rozbawiłam go.

To było coś nowego.

Kolejny SMS.

Od: Kretyn

Jak już tam będziesz, to kup mi pamiątkę.

Zmarszczyłam brwi.

Ktoś tu był dzisiaj w dobrym humorze.

Pozazdrościć.

Ja:

Z zaświatów?



Kolejne parsknięcie.  
Ja również się uśmiechnęłam.  
Tak, Weston się czegoś nawciągał.  
Nie miałam innego wytłumaczenia dla jego szampańskiego nastroju.  
Ewentualnie kogoś zabił.  
Być może takie rozrywki również poprawiały mu humor.

Od: Kretyn

Nie, głuptasie. Z Chin.

Głuptasie?

Serio?

To już nie „idiotko”?

Przeszliśmy od zabijania do flirtowania?

Czułam, że moje policzki zrobiły się czerwone. Tego się nie spodziewałam. Od nadmiaru emocji zaczynało mi się kręcić w głowie.

– Skończ – syknęła Serena. – Ludzie się gapią.

Nie chciałam tego sprawdzać. Bez emocji odłożyłam telefon i zamierzałam skupić się na jedzeniu, ale nie dane mi było dokończyć posiłku w spokoju.

Do stołówki wszedł Elijah. Miał podbite oko, rozciętą wargę i, ku mojemu zdumieniu, nogę w gipsie. Na filmiku nie było widać, żeby ktoś złamał mu nogę. Rozejrzał się po wszystkich, aż jego wzrok spoczął na naszym stoliku. Kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, miałam ochotę do niego podejść i go przytulić. Wyglądał żałośnie. Nie znaliśmy się osobiście, dotychczas nawet nie rozmawialiśmy. Mimo wszystko powoli, bardzo wyraźnie skinął mi głową. Gwałtownie nabrałam powietrza. Chociaż dostał w skórę, nadal okazywał mi wsparcie. Nie wiem, jakie prywatne

porachunki miał z Westonem, ale to musiało być coś ważnego, skoro nie ustąpił po bójce.

– Proszę, proszę – usłyszałam kpiący głos Samuela. – Kto to w końcu dotarł na lunch? Gips przeszkadza ci w chodzeniu?

W jednej chwili poczułam wściekłość. Miła wymiana SMS-ów poszła w niepamięć, została starta gumką. Zacisnęłam ręce w pięści.

– Ava... – Olivia złapała mnie za rękę.

– Przemyśl to – rzuciła Serena ostrzegawczym tonem.

Nie.

Nie miałam zamiaru niczego analizować.

Całe życie wszystko analizowałam. Działałam tak, żeby było dobrze. Teraz zamierałam zadziałać tak, jak czułam.

Wyrwałam rękę z uścisku Olivii i gwałtownie wstałam z miejsca. Spojrzałam prosto na Samuela, który powoli przeniósł na mnie uwagę. Na jego twarzy malował się leniwy, pełen samozadowolenia uśmiech. Miałam ochotę zetrzeć mu go papierem ściernym. Przewiercał mnie wzrokiem na wskroś, rzucając mi nieme wyzwanie. Podjęłam rękawicę.

– Kretyn – syknęłam pod nosem, świadoma, że w panującej w stołówce ciszy wszyscy doskonale mnie słyszeli.

W jednej sekundzie oblicze Samuela spochmurniało. Dumnie uniosłam głowę. Racjonalna część mnie wiedziała, że ta chwila buty mogła mnie dużo kosztować. Mimo wszystko zagłuszyłam głos rozsądku. Nie czekałam na reakcję Westona. Odsunęłam się od stolika i podeszłam do Elijaha, który nadal stał w wejściu do stołówki. Wokół nas panowała grobowa cisza. Zatrzymałam się niecały metr od chłopaka. Patrzył na mnie gniewnie, ale czułam, że jego złość nie była skierowana do mnie. Był zły na system. Na obojętność wobec wybryków Samuela. Na przyzwolenie na krzywdę, którą Weston wyrządzał ludziom. Ja w tym wszystkim zupełnie niechcący

zostałam symbolem walki o równość. Nie miałam szans w starciu z mafią, ale nie chodziło o zwycięstwo. Chodziło o zasady.

– Nie musiałeś się narażać – szepnęłam.

– Ty byłaś tylko pretekstem – odpowiedział cicho Elijah. – Już dawno miałem na to ochotę.

Pokręciłam głową ze smutkiem, patrząc na jego zagipsowaną nogę i poobijaną twarz.

– I jak to się dla ciebie skończyło?

Wzruszył ramionami i skrzywił się z bólu. Byłam pewna, że miał obrażenia, których nie było widać przez zasłonę ubrań. Jordan i Dominic nie szczędzili ciosów. Poza tym Samuel uraził jego dumę – ta rana miała goić się znacznie dłużej.

– Usiądziesz z nami? – zapytałam.

Uniósł brwi, nagle niepewny. Uśmiechnęłam się zachęcająco. Po krótkiej chwili wahania skinął głową i ruszył za mną. Odprowadzała nas cisza.

Nie patrzyłam w stronę Westona. Fakt, że siedział cicho i nie ruszył się z miejsca, w ogóle mnie nie interesował. Mogliśmy zacząć kłótnię choćby tu i teraz. Byłam w bojowym nastroju, chociaż starałam się tego nie okazywać.

Serena i Olivia uśmiechnęły się do chłopaka, który zajął miejsce przy naszym stoliku. Zwykle siedział gdzieś indziej, ale to też było symboliczne. Po chwili podeszli do nas jego koledzy, pytając, czy również mogą się przysiąść. Byłam im za to wdzięczna.

W ten sposób zjadłam obiad w otoczeniu nowych znajomych, pokazując Westonowi, że idą zmiany. Pokrzyżowało mi to plany, bo miałam się nie wychylać, lecz czasami życie pisze swoje scenariusze.

\*

Ludzie przestali się gapić w milczeniu. Teraz już otwarcie szeptali i pokazywali mnie palcami.

Elijah okazał się miłym gościem. Nie rozmawialiśmy o Westonie ani o imprezie na plaży. Staraliśmy się zjeść obiad w luźnej atmosferze, co nie było łatwe z uwagi na zestresowaną publiczność.

Kolejne dwie lekcje upłynęły względnie spokojnie. Olivia uparła się, że na długiej przerwie mam iść na przesłuchanie do kółka teatralnego. Zgodziłam się dla świętego spokoju, bo potrafiła być bardzo upierdliwa.

W ten sposób znalazłam się w sali teatralnej, trzymając w dłoni kartkę z fragmentem *Romea i Julii*. To było tak oklepane, że aż śmieszne. Miałam odegrać rolę Julii. Nie zamierzałam się przykładać, bo nie chciałam należeć do kółka. Jedyne kółko, które mnie interesowało, to kierownica w moim samochodzie.

Stałam właśnie za kulisami, odrobinę znudzona występami kolejnych kandydatek. Oglądanie po raz trzynasty tej samej sceny było nużące. Podziwiałam szczere zainteresowanie jury. Wykazywali entuzjazm godny jurorów w talent show.

Byłam ostatnia. Od powrotu do domu dzieliło mnie kilkanaście minut klepania bez emocji kwestii Julii. Tyle mogłam zrobić.

Los bywa jednak przewrotny, więc dosłownie jak spod ziemi wyrósł przede mną wściekły Samuel.

No i proszę.

Narzekałam na brak emocji.

– Lubisz przedstawienia? – rzucił przez zaciśnięte zęby, mocno łapiąc mnie za ramię.

Po moim ciele przeszedł dreszcz. Po nim przyszedł lekki strach. Nie sądziłam, że mógłby zrobić mi krzywdę, nie kiedy na widowni siedzieli nauczyciele. Samuel potrafił jednak manipulować wszystkimi dokoła, pewnie miał też na koncie groźby karalne. Do tej pory miałam przed oczami Elijaha, który rozplakał się pod wpływem jego słów.

– To boli! – warknęłam, usiłując wyrwać rękę.

Chłopak prychnął mi w twarz.

– To cię boli? – Zacisnął mocniej palce. – To jest *nic*. Nie masz pojęcia o prawdziwym bólu.

Nie próbowałam zrozumieć, co miał na myśli. Szamotałam się z nim, chcąc się wyrwać, ale im usilniej próbowałam się uwolnić, tym mocniej mnie trzymał. Byłam pewna, że robi mi siniaki.

– O co ci chodzi? – syknęłam.

– O co mi chodzi? – Nachylił się do mojej twarzy, unieruchamiając spojrzeniem zimnych zielonych oczu. – Nie jesteś idiotką, Ava.

Parsknęłam.

– A to coś nowego!

Chłopak patrzył na mnie przez krótką chwilę, po czym popchnął na ścianę. Oparłam się o nią plecami i rozmasowałam bolącą rękę. On tymczasem nerwowo przeczesał włosy palcami. Nie próbował się zbliżyć. Jednocześnie nie odrywał ode mnie wzroku. Czułam się jak zwierzyna łowna schwytaana przez drapieżnika. Sam ten fakt działał mi na nerwy.

– Myślisz, że naprawdę coś zmienisz? Że nagle pojawi się więcej głupców pokroju Evansa, którzy z twoim imieniem na ustach będą próbowali ze mną walczyć?

Zgadywałam, że Evans to nazwisko Elijaha.

Zacisnęłam szczękę i milczałam. Nie zamierzałam odpowiadać Samuelowi. Raz, bo dokładnie na to liczył, a dwa, bo nie wiedziałam, co mogłabym powiedzieć.

– Nie ignoruj mnie, Ava. – Chyba lubił powtarzać moje imię. – Zadałem ci pytanie.

Robiło się coraz bardziej niezręcznie. Czułam złość i narastające napięcie.

– Jaki masz problem? – zachnęłam się i stanęłam prosto. – To ostatni rok. Co chcesz udowodnić? Rujnujesz wszystkim życie, żeby pokazać, jaki to z ciebie wielki Książę Mafii? Genów nie oszukasz, co?

Widziałam, jak żyła na jego szyi zaczyna pulsować. Zacisnął dłonie w pięści i bardzo się starał nad sobą zapanować.

Nie liczyłam się ze słowami. Dosłownie wyplułam z siebie to, co leżało mi na sercu. Zamiast bronić się i zarzekać, że nie zamierzałam grać bohaterki, dałam Westonowi do zrozumienia, że w tym wszystkim to on ponosił winę.

– *Książę Mafii?* – prychnął, unosząc wymownie brew.

Poruszyłam się niespokojnie. Do tej pory używałam tego określenia jedynie w myślach. Teraz mi się wymknęło. Nie byłam przekonana, czy rozmawianie o pochodzeniu Samuela to dobry pomysł. Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc jedynie wzruszyłam ramionami.

– Nic o mnie nie wiesz, Ava. Nic.

– Wcale nie chcę wiedzieć – mruknęłam.

Cóż, prawda była taka, że od samego początku Weston tyleż samo mnie wkurzał, co intrygował. Miał złą opinię i ugruntowaną pozycję, ale wiedziałam dobrze, że takie założenia często mijały się z prawdą.

– Skoro już stoimy na scenie, to ujmę to tak – powiedział niepokojąco niskim głosem. – Każdy ma w życiu do odegrania jakąś rolę. Moja jest jaka

jest i jestem z niej dumny.

– Nigdy w to nie wątpiłam.

– To jest moje życie i nie chciałbym innego. Będę robił wszystko, żeby zachować pozycję. Dosłownie wszystko, Ava. Nikt ani nic mnie nie powstrzyma. A już na pewno nie taka mała dziewczynka jak ty.

– Zaczynam się gubić, Weston. – Zmrużyłam oczy. – Ja nie chciałam mieć z tobą do czynienia. To ty się na mnie wziąłeś. Skąd założenie, że taka mała dziewczynka jak ja mogłaby ci w czymkolwiek przeszkodzić?

Z jakiegoś powodu jego słowa sprawiły mi ból.

Z jednej strony wiedziałam, że Samuel był dumny z poczynań swojej rodziny, że się nie zmieni i w ogóle. A z drugiej miałam tę głupią, naiwną wiarę w drugiego człowieka, która pozwalała mi mieć nadzieję, że może jednak! Może okaże się inny.

– Nikt ani nic mnie nie powstrzyma – powtórzył z siłą.

Nagle poczułam ogromne zmęczenie.

– Wiem, Samuelu. – Drgnął, kiedy usłyszał swoje imię. Bardzo starałam się, żeby mój głos nie drżał, ale nie potrafiłam ukryć emocji. – Jacob zdążył się o tym przekonać.

Samuel na moment przymknął oczy, jakby wspomnienie o dawnym koledze sprawiło mu przykrość. Szybko jednak się opanował i po chwili ponownie mierzyłam się z chłodem zielonych tęczęwek.

Nie potrafiłam powiedzieć, ile czasu tak na siebie patrzyliśmy. Nie było w tym żadnych emocji, a mimo to ta cisza była znacząca, dla niego i dla mnie.

– Pięknie! – Tuż obok nas rozległ się podekscytowany głos. – Wybornie! Idealnie!

Podskoczyłam, przestraszona niespodziewanym dźwiękiem. Weston nawet nie drgnął.

Pani Ramirez, opiekunka kółka teatralnego, klasnęła w dłonie i podeszła do nas z szerokim uśmiechem. Jej wyśmienity nastrój boleśnie kontrastował z atmosferą między nami. Ona zdawała się tego nie dostrzegać.

– Lilianah, musisz być Julią. Musisz! Te emocje, ta mimika!

Skrzywiłam się, słysząc swoje prawdziwe imię. Samuel popatrzył na mnie z uniesioną brwią i bezgłośnie poruszył ustami.

– Lilianah?

Wzruszyłam ramionami, nie zamierzając się tłumaczyć. Wyglądało na to, że do tej pory nie wiedział, że nie nazywam się Ava. I w sumie nie ma w tym nic dziwnego. Niby skąd miałby wiedzieć?

– Panie Weston – zwróciła się do niego pani Ramirez. – Nie myślał pan o karierze aktora? Byłby pan idealnym Romeem w duecie z panną Goldberg.

Wytrzeszczyłam oczy.

O nie, nie, nie!

Jeśli miałabym się zgodzić na rolę Julii, co samo w sobie było śmieszne, to na pewno nie w parze z Westonem!

Tymczasem on wydawał się coraz bardziej rozbawiony sytuacją. Widział moją reakcję na propozycję nauczycielki i czerpał z niej satysfakcję.

– W sumie... Jak tak teraz pani o tym wspomniała...

– Chodźcie na scenę. No już, szybciutko.

Wypchnęła nas na środek sceny. Na widowni siedzieli przypadkowi uczniowie, kandydatki na Julię, moje koleżanki i jeszcze dwie nauczycielki. Wszyscy zamarli na widok Samuela. Trudno im się dziwić.

– Znalazłam Julię. – Pani Ramirez zachichotała.

– Proszę pani... – zaczęłam. – Ja jeszcze nie powiedziałam, że...



– Nie bądź niemądra. – Machnęła na mnie ręką, więc od razu zamilkłam. – Jesteś idealną kandydatką. Na dodatek w parze z panem Westonem rozwalacie system.

Samuel parsknął śmiechem, słysząc słowa pani Ramirez. Jej próby posługiwania się młodzieżowym slangiem były zabawne, choć nieco kompromitujące. Tymczasem ona wcisnęła nam w ręce nowe kartki ze scenariuszem.

– Panie Weston, pan zaczyna.

Samuel rzucił okiem na kartkę i prychnął. Odegranie tej sceny to była dla niego łatwizna. Był przyzwyczajony do uwagi, do robienia show. W zasadzie aż dziwne, że wcześniej nie należał do kółka teatralnego. Scena zapewne go kochała.

W sali panowała cisza. Można było usłyszeć tykanie zegara w sąsiednim pomieszczeniu. Samuel stanął przodem do mnie i przez moment tylko patrzył mi w oczy. Poczułam gęsią skórę na całym ciele. Już pierwsze zdanie jego kwestii było dwuznaczne. Miałam wrażenie, że stanowiło komentarz do naszej wcześniejszej kłótni.

– „Drwi z blizn, kto nigdy nie doświadczył rany”. – Przełknęłam ślinę. Samuel kontynuował. – „Lecz cicho! Co za blask strzelił tam z okna! Ono jest wschodem, a Julia jest słońcem! Wznijdź cudne słońce, zgładź zazdrosną lunę, która aż zbladła z gniewu, że ty jesteś od niej piękniejsza; ukarż ją zaćmieniem za tę jej zazdrość; zetrzyj ją do reszty! To moja pani, to moja kochanka!”\*

Byłam jak zahipnotyzowana. Przełknęłam ślinę. Samuel zrobił krok w moją stronę. Chwycił mnie za rękę i nieznacznie przysunął do siebie. Oparł moją dłoń na wysokości swojego serca.

Poczułam ciepło bijące od jego ciała i ten irytująco podniecający zapach perfum.

Przygryzłam wargę.

– „O! Gdyby mogła wiedzieć, czym jest dla mnie!” – Na dłuższą chwilę przerwał i tylko na mnie patrzył. Ktoś z widowni odchrząknął ponagłajaco, więc Samuel zaczął czytać dalej. – „Przemawia, chociaż nic nie mówi; cóż stąd? Jej oczy mówią, oczom więc odpowiem. Za śmiały jestem; mówią, lecz nie do mnie. Ptaki ocknęłyby się i śpiewały, myśląc, że to już nie noc, lecz dzień biały. Patrz, jak na dłoni smutnie wsparła liczko! O! gdybym mógł być tylko rękawiczką, co tę dłoń kryje!”

Skończył czytać, ale mnie nie puścił. Patrzył mi w oczy z niemym wyzwaniem. Jego usta ułożyły się w kpiący uśmiezek. Dla niego to było jedynie przedstawienie. A dla mnie?

Miałam.

Przesrane.

I kiedy myślałam, że już gorzej być nie może, pani Ramirez zaczęła klaskać jak opętana, wrywając mnie z transu, w który nieświadomie wpadłam.

Szarpnęłam rękę i odsunęłam się od Samuela. Zdawał się niewzruszony sytuacją. Wyglądało na to, że tylko na mnie robiło to takie wrażenie.

Bardzo niedobrze.

– Lilianah, twoja część – zarządziła pani Ramirez.

Rzuciłam okiem na nowy tekst i niemal jęknęłam. Jakim cudem to spotykało właśnie mnie?

Bardzo, bardzo niedobrze.

– Czytaj – powtórzyła pani Ramirez.

Odetchnęłam, zebrałam się w sobie i spojrzałam prosto w zielone oczy Samuela. Nie musiałam czytać z kartki, bo akurat ten fragment znałam na pamięć.

– „Znienawidzony, choć już ukochany. Nieznany wcześniej, zbyt późno poznany. Amor przybiera postać dręczyciela, każąc miłować mi nieprzyjaciela”.

Oczy Samuela rozszerzyły się ze zdziwienia. Moje z kolei zasnuła kurtyna łez, które próbowałam pohamować.

Serce chciało wyskoczyć z klatki piersiowej.

Drżały mi dłonie i ledwo stałam na nogach.

Oddychałam płytko przez lekko uchylone usta.

Niedobrze.

Bardzo.

Bardzo.

Niedobrze.

---

\* Fragment *Romea i Julii* Williama Szekspira w przekładzie Józefa Paszkowskiego.

## ROZDZIAŁ 6

# TYSIĄCE DYLEMATÓW, SETKI WĄTPLIWOŚCI, DWIE TONY STRACHU

Uciekałam stamtąd.

Rzuciłam kartkę, zbiegłam ze sceny, popędziłam między fotelami i wypadłam przez drzwi na korytarz.

Uciekałam jak najszybciej.

Bez uprzedzenia, bez zastanowienia, *beznadziejnie*.

Słyszałam krzyki.

Wołali moje imię.

*On* wołał moje imię.

On mnie wołał. Z wielu krzyków tylko jego głos tak naprawdę do mnie docierał.

Chyba nawet ktoś za mną pobiegł.

Nie wiem.

Nie zatrzymałam się.

To mnie przerosło.

To mnie przeraziło, poraziło i przerosło.

Nie byłam z kamienia.

Miałam uczucia.

Nie zawsze umiałam nad nimi panować.

Miałam cholerne siedemnaście lat, burzę hormonów, tysiące dylematów, setki wątpliwości, dwie tony strachu i jedno serce, które można złamać.

Chciałam być twarda, chciałam czegoś dowieść, coś udowodnić.

Poległam z kretesem.

Byłam słaba.

Słaba, niezdecydowana i zagubiona.

Czasami zastanawiałam się, czy to coś złego. Czy zawsze musiałam być silna? Tworzyć pozory? Przyklejać uśmiech, wzruszać ramionami, prychać z pogardą i przeć do przodu?

Dlaczego tak łatwo wymagać od innych odwagi i siły, kiedy samemu każdą noc spędza się pod kołdrą i przy zapalanej lampce?

Dlaczego próbowałam sprostać oczekiwaniom nowych znajomych, chociaż od początku wiedziałam, że tego nie udźwignę?

Mama czasami mówiła, że jeśli budzisz się każdego ranka w towarzystwie demonów, które poprzedniego wieczoru pozbawiły cię sił, i nadal podejmujesz walkę, to nie jest słabość, lecz siła.

Nadal nie rozumiałam, co miała na myśli.

Czułam się przytłoczona i uciekałam jak pospolity tchórz.

Weston był dupkiem. Ranił ludzi, krzywdził, łamał ich, gnoił, mieszał z błotem. Jego rodzina budziła strach, była pozbawiona skrupułów. Należeliśmy do dwóch różnych światów.

On ranił ludzi.

Mnie zranił, chociaż tak naprawdę do niczego nie doszło.

Zranił mnie tym, kim był i skąd pochodził.

Pieprzony Samuel *Romeo* Weston.

Pieprzona Lilianah *Julia* Goldberg.

Pognałam na parking. Nauczyciele w Jeffersonie nie byli wymagający, ale nie tolerowali nieobecności. Wiedziałam, że będę musiała znaleźć niezłą wymówkę, żeby rodzice mnie usprawiedliwili. Liczyłam na to, że przemęczenie zaćmi im umysły na tyle, że nie będą za bardzo wchodzić w szczegóły.

Otworzyłam Bumblebee i wskoczyłam do środka. Rzuciłam torbę na siedzenie obok i odetchnęłam. Osunęłam się na fotelu, żeby nie było mnie widać. Nikt nie zwracał na mnie uwagi, ale wiedziałam, że plotka o tym, co wydarzyło się w sali widowiskowej, wkrótce się rozejdzie. To była kwestia czasu. Wszyscy mieli się dowiedzieć, że zwiąlam jak tchórz. Wszyscy mieli się domyślić, że urok Westona zrobił na mnie wrażenie. A już byłam na dobrej drodze, żeby się oprzeć. Polegåłam.

Wszystko przez panią Ramirez. Odgrywanie pary kochanków działało na wyobraźnię, zwłaszcza kiedy ich losy były tak podobne do naszych. Nadal mogłabym dzielnie nie znosić Westona, gdyby przez jedną krótką chwilę nie stał przede mną jako cholerny Romeo.

Gaaah...! Dlaczego życie nastolatków zawsze jest takie skomplikowane?

Mój telefon zaczął wibrować. Zignorowałam to. Patrzyłam na torebkę, w której się znajdował, jak na odpad radioaktywny. Nie chciałam z nikim rozmawiać. Musiałam posprzątać burdel w mojej głowie, zanim z kimkolwiek o tym porozmawiam. Wiedziałam, że czeka mnie konfrontacja z dziewczynami. Do tego również musiałam się przygotować.

Telefon nieprzerwanie wibrował. Nie odebrałam przynajmniej czterech połączeń. Zdecydowałam się zerknąć, kto się do mnie dobijał. Wszystkie połączenia były od „Kretyna”. Moje serce zaczęło gwałtownie bić. Nie byłam na to gotowa. Zapewne chciał mnie wyśmiać, wykpić. Miał nade mną przewagę i wiedział to. Sama włożyłam mu broń do ręki.

Gdybym nie zareagowała tak gwałtownie...

Gdybym obróciła wszystko w żart...

Gdybym... Gdybym... Gdybym...

Nie było sensu dłużej siedzieć pod szkołą. Nie chciałam też wracać do domu. Potrzebowałam przestrzeni. Mogłam iść na plażę, ale to było zbyt oczywiste. Mogłam zaszyć się w jakiejś knajpce, ale byłoby tam za dużo ludzi. Do głowy przyszło mi jeszcze jedno miejsce.

Ruszyłam powoli z parkingu, kiedy tuż przed maską stanął Samuel. Zahamowałam tak gwałtownie, że aż uderzyłam głową o zagłówek. Chłopak oparł dłonie na samochodzie i wbił we mnie poważne spojrzenie. Zaczęłam gwałtownie oddychać. Wyprostował się powoli, ale nie odszedł na bok. Po raz pierwszy widziałam u niego taki wyraz twarzy. Był śmiertelnie poważny, trochę zły, ale przede wszystkim zdeterminowany. Nie wyglądał, jakby chciał mnie wyśmiać. Bałam się myśleć, co też siedziało w jego głowie.

Wrzuciłam jałowy bieg i dodałam gazu. Auto zawarczało, dając znać, że przeszkoda ma się odsunąć. Weston wymownie uniósł brew, ale nawet nie drgnął. Zacisnęłam palce na kierownicy. Czułam buzującą adrenalinę. Nerwowo oblizałam usta. Ponownie dodałam gazu, budząc kolejny ryk silnika. W odpowiedzi Samuel lekko pokręcił głową i skrzyżował ramiona. Poruszył ustami. Odczytałam to jako „Porozmawiajmy”. Teraz to ja pokręciłam głową, ale za szybko i zbyt nerwowo. Czułam wilgoć w kącikach oczu.

No nie!

Nie zamierzałam tu teraz płakać!

Ava Goldberg zawsze była pewna siebie, znała swoją wartość, kontrolowała sytuację i na wszystko miała gotowe rozwiązanie.

*Zawsze to bardzo długo.*

Każdy ma swoje granice wytrzymałości.

Ku mojej rozpaczcy właśnie w tej chwili dopadło mnie zmęczenie.

Uchyliłam okno od strony kierowcy na tyle, żeby było mnie słychać, ale żeby nikt nie dał rady precyzyjnie przycisnąć ręki. Może miałam paranoję, ale podejrzewałam, że Samuel był zdolny do wszystkiego. Zwłaszcza że ostatnimi czasy nie zachowywał się normalnie, przynajmniej tak twierdziły dziewczyny. Po namyśle zablokowałam też drzwi.

– Odsuń się! – krzyknęłam rozpaczliwym tonem, za który miałam ochotę sobie przywalić.

Okres mi się zbliżał.

To na pewno dlatego.

Zwykle nie bywałam taka rozchwiana.

Tak. To zdecydowanie dlatego.

– Porozmawiajmy.

– Nie – odmówiłam od razu. – Nie mamy o czym.

– Naprawdę tak sądzisz, Ava?

Nadal nazywał mnie Ava. Bałam się, że skoro poznał moje oficjalne imię, to będzie mnie nim torturował.

Opuściłam głowę i przymknęłam oczy.

Czy naprawdę sądziłam, że nie mamy o czym rozmawiać?

Nie wiedziałam. Nic już nie było oczywiste.



Działaliśmy na siebie. Przyciągaliśmy się jak magnesy, a następnie odpychaliśmy z równie dużą siłą. Wyczuwaliśmy swoją obecność, na swój sposób jej łaknęliśmy. Chcieliśmy być dla siebie wrogami, chcieliśmy być wobec siebie obojętni. Mieliśmy wspólne sprawy, które opierały się na rywalizacji, na wzajemnej niechęci. Samuel był wrogiem szkoły, ja zostałam jej nową bohaterką.

– Tak – potwierdziłam głośno. – Naprawdę tak sędzę.

Może w innym świecie, w jakiejś alternatywnej rzeczywistości mogłoby być inaczej. Mogłoby być jak w każdej historii miłosnej dla nastolatków: wielka niechęć, wielka fascynacja, wielkie zauroczenie, wielka miłość. Wszystko intensywne i szybkie, bo po co się zastanawiać?

W naszym przypadku tylko jedno się zgadzało: wszystko działo się szybko. Szkoda tylko, że nic z tego nie było po naszej myśli.

– Wielka szkoda – zakpił Samuel, nagle bardziej wściekły niż chwilę temu. – Bo ja sędzę zupełnie inaczej.

Nawet mnie to nie dziwiło. W niczym się nie zgadzaliśmy.

– Odsuń się, bo cię rozjadę.

Przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy, po czym Weston w końcu odszedł na bok. Ruszyłam z piskiem opon. Silnik Bumblebee zagrał głośno, kojąc trochę moje nerwy. Kiedy zerknęłam we wsteczne lustro, Samuel akurat przystawiał telefon do ucha. Czułam, że to ma związek ze mną i bardzo mi się to nie podobało.

\*

Most Vincenta Thomasa to jedyny most wiszący na terenie Los Angeles, łączący Zatokę San Pedro i wyspę Terminal. Okolice kusi widokami, była wielokrotnie wykorzystywana na planach zdjęciowych. Na rozległym terenie znajdowały się opuszczone magazyny. Nigdy tutaj nie byłam, ale

przeczytałam o tym miejscu w grupie na Facebooku. Było trochę brudno, mury były wymazane graffiti i miejscami nie pachniało zbyt ładnie, ale o tej porze nie było tam żywej duszy.

Krótką wycieczką krajoznawczą miała pozwolić mi odetchnąć i nabrać dystansu wobec ostatnich wydarzeń.

Przez czterdzieści minut zwiedzałam kolejne pomieszczenia, z fascynacją oglądając porzucone rzeczy. Zastanawiało mnie, dlaczego właściciel nie zabrał wszystkiego i pozwolił temu marnieć przez lata. Stare meble, zepsute maszyny, jakieś pomazane papiery. Ludzie rozgrabili, co się dało, a reszta gniła.

Kiedy mój telefon zaczął ponownie dzwonić, byłam przygotowana. Ze stoickim spokojem odebrałam i czekałam na rozwój wydarzeń.

– Co tam się stało? – rzuciła Olivia zamiast powitania.

Westchnęłam. Nie musiałam się nikomu tłumaczyć, ale wiedziałam, że nie uniknę pytań. Z dwojga złego rozmowa z Olivią była łatwiejsza od rozmowy z Westonem.

– Pani Ramirez się stała – mruknęłam. – Wyhaczyła nas, kiedy kłóciliśmy się za kulisami i wyciągnęła nas na scenę.

Nie było to kłamstwo, chociaż dobrze wiedziałam, że moja koleżanka pyta o coś innego.

– A potem? – dociekała.

– A potem... – Zawahałam się. – Potem to mnie chyba przerosło.

W słuchawce zapadła cisza. Nie lubiłam mówić o swoich uczuciach. Chyba nikt tego nie lubił. Nazywanie czegoś głośno sprawiało, że stawało się to bardziej realne. Przemilczenie pewnych kwestii pozwalało żyć w złudnym przekonaniu, że to się nie działo naprawdę.

– Gdzie jesteś?

Rozejrzałam się po magazynie, a na mojej twarzy wykwitł słaby uśmiech. Coraz bardziej mi się tu podobało.

– Odpoczywam – odparłam lekko. – Ktoś zauważył moją nieobecność? Olivia prychnęła.

– Na pewno pani Ramirez. Była kompletnie zdruzgotana, bo uznała, że nie zagrasz Julii.

Skrzywiłam się na tę myśl.

– Bo nie zagram – przyznałam. – A już z pewnością nie w parze z Westonem.

– W takim razie muszę cię zaskoczyć, bo on przyjął rolę.

Po moim ciele przeszedł zdradziecki dreszcz. W głowie zawitała ta głupia myśl, że spektakl byłby niezłym pretekstem do przebywania w jego towarzystwie w celu innym niż skakanie sobie do oczu.

A potem przypomniałam sobie, że Samuel był dupkiem, który ranił ludzi, gardził nimi, pomiatał, krzywdził ich... Czasem zabijał. Powtarzałam to jak mantrę z nadzieją, że w końcu uwierzę i zapamiętam.

Łatwo było o tym zapomnieć, kiedy widywało się go na korytarzu tak samo jak setki innych chłopców ze szkoły.

– Brawo dla niego – zakpiłam.

– Powiedział pani Ramirez, że namówi cię do przyjęcia roli Julii.

I znowu ten dreszcz. Nie potrafiłam nad nim zapanować.

– Jeśli przystawi mi spluwę do skroni, to mogę nie mieć wyjścia – prychnęłam. – W żadnym innym wypadku nie ma szans.

Od samego początku moja obecność w tej szkole była jak jeden wielki spektakl z Westonem i mną w roli głównej. Ilekroć staliśmy obok siebie, rozmowy wokół cichły, a ludzie nie odrywali od nas wzroku. To całkowicie

zaspokajało moje narcystyczne zapędy. Nie musiałam dodatkowo grać głównej roli w szkolnym przedstawieniu.

– Nieważne. – Odetchnęłam głęboko. – Jak reszta przesłuchania?

Olivia przez chwilę milczała.

– W porządku. Powiedziałam, że źle się poczułaś i pojechałaś do domu.

– Dzięki, Oli. – Uśmiechnęłam się. – Ratujesz mi tyłek.

– Szkoda, że teraz nikt ci go nie uratuje – usłyszałam za plecami.

Odwróciłam się gwałtownie, nagle przestraszona. Nie słyszałam, że ktoś do mnie podszedł.

Mniej więcej dwa metry ode mnie stał wysoki brunet w czarnym stroju motocyklowym. Dłuższe włosy miał związane w kitkę. Na fragmencie odsłoniętej szyi dostrzegłam kawałek tatuażu. Miał śniadą cerę i lekko skośne oczy, ale nie był Azjata. Niektórym dziewczynom zapewne by się podobał. Mnie, niestety, utkwiał w głowie pewien elegancko ubrany i nadąsany blondyn.

– A trzeba ci przyznać, że tyłek masz niezły – dodał z krzywym uśmiechem nieznajomy.

Przełknęłam ślinę.

– Olivia, zmieniłam zdanie – rzuciłam do słuchawki. – Jestem w magazynach koło mostu Thomasa.

Rozłączyłam się, licząc na to, że moja koleżanka będzie wiedziała, co zrobić z tą informacją. Chłopak popatrzył na mnie z rozbawieniem. Próbowałam nie okazać strachu, ale naprawdę nie wiedziałam, dlaczego mnie zaczepił i rzucał niewybredne komentarze.

– Zanim ona tu przyjedzie, ty będziesz leżeć dwa metry pod ziemią. – Skrzyżował ramiona na piersi.

Cofnęłam się, usiłując zwiększyć dystans między nami. Robiło mi się na przemian zimno i gorąco. Ostatnio za często słyszałam groźby pod swoim adresem.

– Kim jesteś? Czego chcesz?

Chłopak przestąpił z nogi na nogę i wolno pokręcił głową.

– Pytania. Zawsze te same pytania.

Nie odezwałam się. Rozejrzałam się dyskretnie w poszukiwaniu czegokolwiek, czym mogłabym się obronić, ale nic sensownego nie wpadło mi w oczy.

– Lilianah Goldberg, pytanie brzmi, kim ty jesteś.

Zmarszczyłam brwi. Znał moje imię, a więc to spotkanie nie było przypadkowe.

– Znamy się? – zaryzykowałam pytanie.

– Nie. – Uśmiechnął się złowieszczo. – I nie zdążymy się poznać.

Zanim udało mi się zareagować, rzucił się w moim kierunku. Pchnęłam najbliższe stojące krzesło prosto pod jego nogi. Potknął się i przewrócił, a ja rzuciłam się do ucieczki. Biegłam, jakby goniła mnie śmierć, i w pewnym sensie dokładnie tak było. Dziękowałam Bogu za niezłą kondycję i dobrą koordynację. Nie potknęłam się o nic, nie przewróciłam się o własne sznurówki. Pędziłam do auta, modląc się po drodze o życie. Ten chłopak chciał mnie skrzywdzić! Chciał mi coś zrobić, a ja nawet nie wiedziałam, kim był!

Wypadłam z magazynu wprost na jakiegoś obcego mężczyznę, chyba pracownika portu. W oddali stało kilku jego kolegów.

– Woah, woah, woah... – Przytrzymał mnie za ramiona, żebym nie upadła. – Spokojnie.

Odskoczyłam od niego, rozglądając się ze strachem. Nie mogłam mu ufać. Nikomu nie mogłam ufać.

– Proszę mnie puścić. – Szarpnęłam się, a facet od razu usłuchał. Uniósł ręce w uspokajającym geście.

– Nic ci nie zrobię – powiedział spokojnie. – Co się dzieje?

Odsunęłam się od wejścia do magazynu.

– Tam był chłopak. – Wskazałam budynek. – Nie znam go. Gonił mnie. Groził mi...

Mężczyzna nie czekał na dalsze wyjaśnienia. Gestem przywołał do siebie kolegów.

– Sprawdźcie magazyn. Znowu się tu kręca.

Nie miałam pojęcia, co miał na myśli, ale mało mnie to obchodziło. Chciałam tylko jak najszybciej znaleźć się w aucie i odjechać jak najdalej od tego miejsca. Postanowiłam też, że powiem o wszystkim rodzicom.

– Zrobił ci coś? – Robotnik skanował wzrokiem moje ciało.

– Nie – zaprzeczyłam szybko. – Nie zdążył.

Skinął głową i wskazał Bumblebee.

– To twoje auto?

Przytaknęłam.

– To wskakuj i zmywaj się stąd. To nie jest miejsce dla takich dziewczynek jak ty.

Nie musiał dwa razy powtarzać. Odpaliłam silnik i ruszyłam z piskiem opon, całkowicie ignorując fakt, że olej nie zdążył się rozgrzać, a serce mojego auta mocno dostało w kość. Kochałam Bumblebee, ale kiedy na szali leżało moje życie, wybierałam siebie.

\*

Opowiedziałam rodzicom o całym zajściu. Nie pominęłam żadnego szczegółu. Na fali szczerości opowiedziałam im również o Samuelu.

Powiedziałam o jego pochodzeniu, o tym, jaką ma opinię, o plotkach na jego temat oraz o naszej relacji. Powiedziałam o wszystkich groźbach, które od niego usłyszałam. Nie powiedziałam jedynie o moich skomplikowanych uczuciach względem chłopaka, ale po minie mamy widziałam, że domyśliła się reszty.

Miałam całkiem dobre relacje z rodzicami, chociaż ich praca mocno ograniczała nasz kontakt. W związku z tym dawali mi dużo swobody, a ja nigdy nie zawiodłam ich zaufania. Nie chciałam, żeby fascynacja nieodpowiednim chłopakiem zmieniła ten stan rzeczy.

Wspólnie doszliśmy do wniosku, że atak w magazynie mógł być powiązany z Samuelem. Przez chwilę rozważaliśmy, czy nie powinnam zmienić szkoły. Przeprowadzka chwilowo nie wchodziła w grę. Moi rodzice mieli zobowiązania, z których musieli się wywiązać. Niemal spadłam z krzesła, kiedy wyznali, że jedno ze zleceń realizują dla Blake'a Westona. Wiedzieli, kim był i czym się zajmował. Chcieli jak najszybciej załatwić kwestię konkretnych nieruchomości i nie mieć z nim nic wspólnego.

– W życiu nie przyszłoby nam do głowy, że będziesz chodzić do jednej szkoły z jego synem – przyznał zmartwiony tata.

– Ale mogliśmy założyć, że jak już na siebie wpadniecie, to będą lecieć iskry. – Mama puściła do mnie oko.

Parsknęłam śmiechem i pokręciłam głową.

– Mamo, czy ty coś sugerujesz?

Wzruszyła ramionami.

– Wiesz, Lily... Jesteś uroczą dziewczyną, ale charakter miewasz czasami paskudny.

Popatrzyliśmy na siebie i całą trójką wybuchnęliśmy śmiechem. To nieco rozluźniło atmosferę.


Ustaliliśmy, że zostanę w Jeffersonie i będę się starała nie wpadać w kłopoty. Musiałam względnie normalnie funkcjonować. Zmiana szkoły i tak by pewnie nie pomogła, macki Westona sięgały poza budynek liceum, odległość nie stanowiła dla niego problemu. Gdyby chciał mnie dopaść, zrobiliby to. To z kolei oznaczało, że czekała mnie poważna rozmowa. Chciałam raz na zawsze wyjaśnić pewne kwestie. Byłam gotowa podeptać swoją dumę dla bezpieczeństwa mojej rodziny. Nie chciałam, żeby ktokolwiek mnie śledził i groził mi tylko dlatego, że byłam rysą na szkle opinii Westona. Mogłam go oficjalnie przeprosić, jeśli dzięki temu moje życie miałoby wrócić do względnej normalności.

Jednocześnie zdecydowaliśmy, że zgłosimy na policję napaść w magazynie. Na komisariacie nie wspomnieliśmy o rodzinie Westonów. W miarę dokładnie opisałam zdarzenie i wygląd napastnika, przekazałam też policji jego słowa. Nie liczyłam, że coś z tym zrobią. Wspomniałam również o napotkanych robotnikach i ich słowach, że „znowu się tu kręcą”. Policjant spisał moje zeznania i powiedział, że w razie czego będą się z nami kontaktować. Jeszcze wtedy nie wiedziałam, że to była bardzo zła decyzja.



## ROZDZIAŁ 7

# DZIELNA DZIEWCZYŃKA

 d ataku w magazynie przy moście Thomasa minęły dwa tygodnie. Chociaż zgłosiliśmy sprawę na policję, miałam lekką paranoję. Jeździłam tylko do szkoły, a po lekcjach wracałam prosto do domu. Zawsze zamykałam drzwi na łańcuch i klucz, opuszczałam również rolety w oknach. Podskakiwałam przy głośniejszych dźwiękach. Często oglądałam się za siebie, by się upewnić, że nikt mnie nie śledzi.

Jeśli ktokolwiek zauważył coś niepokojącego w moim zachowaniu, taktownie to przemilczał. Cała szkoła żyła zbliżającym się balem z okazji Halloween. Komitet odpowiedzialny za dekorowanie szkoły nie szczędził środków. Jefferson zamienił się w prawdziwą jaskinię grozy. Na każdej przerwie w radiowęźle puszczano tematyczne kawałki poprzeplatane jęczeniem duchów, wyciem wilków i warczeniem zombi. Każdą wolną przestrzeń zajmowały karykaturalnie wydrążone dynie i uśmiechające się kościotrupy. Pająki wyglądały jak prawdziwe, co omal nie przyprawiło mnie o zawał, kiedy przez nieuwagę weszłam prosto w sztuczną pajęczynę. Olivia pokładała się ze śmiechu, Serena ledwo zachowała powagę. Miarka się przebrała, kiedy wpadłam na naturalnych rozmiarów Kostuchę. Nie

mogłam opanować krzyku, skutecznie zwracając na siebie uwagę wszystkich na korytarzu. Gdybym od kilku dni nie żyła w ciągłym strachu, zapewne nie reagowałabym tak emocjonalnie na kilka niegroźnych rekwizytów.

Była jedna osoba, która zdawała się rozumieć mój stan. Samuel nie inicjował kontaktu, ale obserwował mnie na przerwach. W zasadzie nie odrywał ode mnie wzroku. Tylko raz pozwoliłam sobie na niego spojrzeć. Miał zmarszczone brwi, a jego mina wyrażała pełne skupienie. Być może zastanawiał się, dlaczego nic mi się nie stało. Z ataku wyszłam niemal bez szwanku, jeśli nie liczyć permanentnego podenerwowania. Zrezygnowałam z planu, żeby go przeprosić. Nie mogłam się na to zdobyć. Czułam jego zainteresowanie, które oblepiało mnie jak gęsty, odcinający dopływ powietrza śluz. Za każdym razem zaciskałam zęby i oddychałam płytko przez nos. W zakamarkach mojej świadomości zaczynała kiełkować myśl, że tak wygląda strach. Bałam się Samuela. Skutecznie mnie przestraszył. Nie miałam dowodów na jego udział w ataku, ale intuicja podpowiadała mi, że maczał w tym palce.

– Nie idę – powiedziałam po raz kolejny, czując coraz większą irytację.

Serena i Olivia namawiały mnie na udział w balu. Nie miałam do tego głowy. Wszystkie dotychczasowe imprezy halloweenowe, w których brałam udział, odbywały się w czyimś domu. Jefferson jak zwykle wyszedł przed szereg i postanowił zgromadzić wszystkich uczniów w jednym miejscu. Oczywiście nie było w tym nic złego. W innych okolicznościach chętnie bym przyszła i pewnie świetnie się bawiła. Teraz jednak nie byłam w nastroju.

– Nie możesz nie iść! – Olivia nie dawała za wygraną. – To nasz ostatni rok. Bale halloweenowe Jeffersona są epickie! Musisz to przeżyć!

– Nic nie muszę – mruknęłam. – Ewentualnie mogę. Rzecz w tym, że nie chcę.

Serena od dłuższej chwili przysłuchiwała się nam w milczeniu. Czułam, że mnie obserwuje. Poruszyłam się nerwowo na krześle. Siedziałyśmy na przerwie obiadowej, a ja nie mogłam niczego przełknąć. Grzebałam łyżką w jogurcie. To było całkowicie do bani! Dawniej nawet koniec świata nie powstrzymałby mnie przed jedzeniem. Lista przewinień Westona powiększyła się o punkt: „Przez niego tracę apetyt”.

– Dobrze się czujesz? – zapytała w końcu Serena.

Łypnęłam na nią krótko i wróciłam do mieszania białej brei.

– Świetnie.

– Niczego nie zjadłaś. Jesteś chora?

Olivia przekrzywiła głowę jak szczeniak i popatrzyła na mnie uważniej. Chyba do niej dotarło, że coś jest nie tak. Zwróciła się w kierunku stolika Westona, po czym ponownie spojrzała na mnie. Między jej brwiami pojawiła się zmarszczka.

– Jest coś, o czym powinnyśmy wiedzieć?

Z jakiegoś powodu to pytanie zadziało mi na nerwy.

– O niczym nie musicie wiedzieć. Nie muszę się wam tłumaczyć.

Ledwo te słowa opuściły moje usta, a już ich pożałowałam. Oli wyglądała, jakbym właśnie uderzyła ją w twarz. Serena przygryzła wnętrze policzka, ale była mniej poruszona. Westchnęłam ciężko i zrezygnowałam z mieszania jogurtu. Zrobiło mi się niedobrze.

– Przepraszam – powiedziałam cicho. – Naprawdę nie chciałam tak zareagować.

– W porządku. – Serena uśmiechnęła się lekko. – Masz prawo do własnych spraw, nawet jeśli dotyczą Westona.

– Weston jest sprawą tej szkoły – nie zgodziła się Olivia. – Wszystko, co ma z nim związek...

– ... powinno zostać przemilczane i zignorowane. Daj spokój, Oli. Mamy własne życie i własne sprawy. To ostatni rok. Musimy przygotować się do testów, zdobywać punkty do college'u. Ava nie musi nikomu nic mówić.

Olivia naburmuszyła się i zamknęła usta. Byłam wdzięczna Serenie, że się za mną wstawiła. Potrzebowałam wsparcia, nawet jeśli sama nie byłam tego świadoma.

– Nie jesteś sama – zakończyła temat Serena. – Gdybyś chciała pogadać, jesteśmy przy tobie. Prawda, Oli?

Olivia posłała jej pochmurne spojrzenie, na które Serena odpowiedziała szerokim uśmiechem.

– Prawda.

Przez resztę dnia nie wracałyśmy do tego tematu. Poczułam się nieco lepiej. Dla dobra koleżanek nie powinnam mieszać ich w moje sprawy. Wystarczyło, że sama miałam kłopoty. Mimo wszystko świadomość, że mogłam liczyć na czyjeś wsparcie, dała mi nową energię. Ponownie rozważałam udział w imprezie z okazji Halloween. Miałam obawy, czy powinnam pójść. Zabawa na plaży nie przebiegła zgodnie z planem, a później było tylko gorzej. Musiałam jednak zgodzić się z Olivią: to był mój ostatni rok w tej szkole. Nie chciałam patrzeć na niego przez pryzmat strachu i żalu. Nie mogłam pozwolić, żeby Weston miał ostatnie zdanie. Miałam pełne prawo postarać się o dobre wspomnienia. Pójście na bal było środkiem do osiągnięcia tego celu.

\*

Przez bardzo krótką chwilę rozważałam przebranie się za Wonder Woman. To pasowałoby do wizerunku superbohaterki, który usiłowano mi narzucić. Pewnie dlatego ostatecznie zrezygnowałam z tego pomysłu. Nad wieloma sprawami nie miałam kontroli, mogłam jednak próbować wpłynąć na to, jak inni będą na mnie patrzeć. Zdecydowałam się na strój, który niczego nie symbolizował, przynajmniej nie tak bezpośrednio. Przy wyborze kierowałam się sympatią do Tima Burtona i nadzieją, że nie będę jedną z wielu dziewczyn ubranych w strój kociaka albo seksownej pielęgniarki.

Od: Potwór (Tak, zmieniałam nazwę kontaktu. Uznałam, że nowa bardziej pasuje). Będziesz na balu?

Serce załomotało mi w piersi, kiedy odczytałam wiadomość. Byłam prawie gotowa do wyjścia, a teraz stanęłam w miejscu i nie mogłam się ruszyć. Myśli galopowały, kiedy próbowałam zrozumieć intencje Samuela. Czyżby szukał sposobności, żeby mi coś zrobić? Chyba nie odważyłby się zaatakować mnie na terenie szkoły? Z drugiej strony klimat balu halloweenowego działał na jego korzyść. Na sali na pewno będzie ciemno. Nikt nawet by nie zauważył, gdyby coś mi się stało.

Może jednak pójście na ten bal to zły pomysł?

Zanim podjęłam decyzję, czy i co odpisać, telefon ponownie zasygnalizował wiadomości.

Od: Potwór  
Będziesz?

Nie musiałam odpisywać. Mogłam go zablokować i przestać się zadręczać. Zyskałabym pozorne poczucie kontroli i nieco większy spokój.

Zadzwonił, ale nie odebrałam. Wcale nie byłam z siebie dumna. Nie miałam przewagi. Nie dyktowałam warunków. Nie było w tym żadnej

kontroli. Kierował mną strach. Niemal czułam jego zimne macki zaciskające się na moim sercu.

Od: Potwór

Czegokolwiek się boisz, nie może to być gorsze ode mnie.

Z niedowierzaniem raz po raz odczytywałam wiadomość. Skąd on wiedział...? Jakby czytając mi w myślach, Samuel przysłał kolejnego SMS-a.

Od: Potwór

Wiem, jak wygląda strach. Jak wyglądają ludzie, którzy mu się poddali. Dam Ci radę, Ava: jedynym sposobem na zapanowanie nad lękiem jest zmierzenie się z nim.

Trudno było się z nim nie zgodzić.

Od: Potwór

Będziesz na balu?

Wiedziałałam, że mnie prowokuje. On też o tym wiedział. Z jakiegoś powodu chciał, żebym pojawiła się w szkole. Pozwalał mi podjąć decyzję, jakby cokolwiek dla odmiany zależało ode mnie. Samuel był mistrzem manipulacji.

Ja:

Będę. Musimy porozmawiać.

Najwyższa pora zmierzyć się z koszmarem.

Od: Potwór

Dzielna dziewczynka.

\*

Na widok Sereny stanęłam jak wryta. Nie mogłam wybuchnąć śmiechem, bo nie chciałam jej urazić. Nie potrafiłam również jej skomplementować, bo nie wiedziałam, za co się przebrała.

– Widzę twoją minę, Ava. – Koleżanka uśmiechnęła się krzywo. – Chciałabyś mnie wyśmiać, ale wiesz, że to nie byłoby miłe, więc się powstrzymujesz.

Uniosłam ręce w geście kapitulacji. Rozgryzła mnie.

– Kim lub czym jesteś?

Serena okręciła się wokół własnej osi, z dumą prezentując swój strój. Od góry do dołu była oklejona butelkami, jednorazowymi torebkami i workami na śmieci. Na głowę założyła opaskę ze słomek i korków po napojach.

– Jestem plastikiem.

Zrobiłam minę, która – miałam nadzieję – wyrażała uznanie i zrozumienie. Serena była aktywistką. Każdym swoim działaniem coś manifestowała. Przebranie się za ducha lub czarownicę nie służyłoby żadnej większej sprawie.

– Bardzo w klimacie Halloween. – Olivia stanęła tuż obok.

– Przyganiał kocioł garnkowi. – Serena odbiła piłeczkę, mierząc strój Olivii wymownym spojrzeniem.

Drobna blondynka przebrała się za Kleopatę. To była czwarta królowa Egiptu, którą zobaczyłam tego wieczoru, a coś mi mówiło, że to jeszcze nie koniec.

– Ale plastik? – Oli nie dawała za wygraną.

– Tak, plastik. Wiesz, że szacuje się, że każdego roku do mórz i oceanów trafia ponad dwanaście milionów ton plastiku?

Ja nie wiedziałam i szczerze mnie to poruszyło. Przebranie Sereny nabrało w moich oczach nowego znaczenia. Zastanawiała mnie tylko jedna

kwestia:

– Nie będzie ci w tym gorąco?

Koleżanka wzruszyła ramionami.

– Może trochę, ale dla sprawy trzeba się czasem poświęcić.

Nie ciągnęłyśmy tematu. Zamiast tego stanęłyśmy przodem do sali. Wystrój robił wrażenie. Od wejścia głównego przez korytarze aż po centrum wydarzeń – całość tworzyła niepowtarzalny klimat. Frekwencja dopisała, niemal brakowało miejsca. W każdym kącie kłębili się poprzebierani uczniowie. Stroje były przeróżne, ale wszyscy stanęli na wysokości zadania. Nie byłam w stanie rozpoznać większości znajomych. Po plecach przeszedł mi dreszcz. Próbowałam zapanować nad emocjami, ale wielość zacienionych miejsc i tłum przebierańców pobudzały moją wyobraźnię w najgorszy sposób. Nawet obecność wszystkich nauczycieli i dodatkowa ochrona nie mogły mnie uspokoić.

– Będziemy stać i się na nich gapić? – Olivia przestąpiła z nogi na nogę.

– Będziemy tańczyć. – Serena złapała nas za ręce i pociągnęła w stronę tłumu.

Konsola didżejski znajdowała się na specjalnym podwyższeniu. Przebrana za wampirzycę dziewczyna przykładła do jednego ucha wielką słuchawkę, drugą ręką przesuwając liczne suwaki i wciskając guziki. Remiksy znanych kawałków dudniły głośno, niemal zmuszając serce do bicia w ich takt. Mijałam duchy, zombi, wilkołaki, szkielety. Otarłam się o kilka księżniczek, wciśniętych w spandex superbohaterów i roześmianych od ucha do ucha seryjnych morderców. Znalazłyśmy odrobinę przestrzeni obok trzech dziewczyn przebranych za legendarne trio z filmu *Hokus Pokus*. Roześmiałam się na ich widok. Usiłowały tańczyć synchronicznie, ale naturalnej wielkości miotły skutecznie im to utrudniały.



Po kilku piosenkach poczułam, jak opuszcza mnie napięcie. Pomimo obaw do tej pory nie wydarzyło się nic złego. Nikt mnie nie zaczepiał. Musiałam przyznać, że dobrze się bawię. Przestałam czekać na rozmowę z Westonem, bo wiele wskazywało na to, że nie pojawił się w szkole.

Odłączyłam się od dziewczyn i poszłam się czegoś napić. Przy stole z przekąskami stał pan Rolls – nauczyciel WF-u. Był jednym z najbardziej sztywnych ludzi, jakich spotkałam na swojej drodze. Jeśli miał jakiegokolwiek poczucie humoru, to nie dawał nic po sobie poznać. Był do bólu zasadniczy. Jego obecność gwarantowała, że nikt nie odważy się doprawić ponczu.

Skinęłam do nauczyciela, ale on łypnął na mnie z surową miną. Po długiej czarnej szacie wnioskowałam, że przebrał się za Snape'a. Co za zniewaga dla Slytherinu!

– Borze szumiący! Przez te rogi za chwilę odpadnie mi głowa!

Spojrzałam na dziewczynę, która przebrała się za Maleficent. Jej strój był bardzo realistyczny. Była ładna i z powodzeniem mogłaby uchodzić za sobowtóra Angeliny Jolie. Rzuciłam okiem na ozdobę na jej głowie.

– Nie możesz tego zdjąć?

Speszyła się, kiedy zdała sobie sprawę, że do niej mówię.

– Co? Och nie... – Machnęła lekceważąco ręką. – To nic. Wytrzymam. Jak zdejmę, to nie będzie efektu, no nie?

Dziewczyna skrzywiła się w niepewnym uśmiechu i po chwili zniknęła w tłumie. W tym samym momencie muzyka zwolniła. Stroboskopy zastąpiła ogromna kula dyskotekowa, która leniwie kręciła się w kółko. Pary zajęły parkiet. Ludzie przyłgnęli do siebie w intymnych uściskach, przestępując powoli z nogi na nogę.

W pewnym momencie wyczułam za sobą czyjąś obecność. Włosy zjeżyły mi się na karku. Przełknęłam gwałtownie ślinę, ale nie odważyłam

się odwrócić.

– Cukierek albo psikus – usłyszałam znajomy, lekko zachrypnięty głos.

Zamarłam. Z szeroko otwartymi oczami odwróciłam się w stronę Samuela. Szykowałam się na tę konfrontację, a mimo to nie umiałam wziąć się w garść. Weston nie wyglądał, jakby miał się na mnie rzucić. W zasadzie gdyby nie mocny makijaż, mogłabym powiedzieć, że się lekko uśmiechał. To również powinno budzić mój niepokój. Nie rozmawialiśmy od czasu przesłuchania do *Romea i Julii*. Z czego wynikał jego dobry nastrój? Tylko on znał odpowiedź.

Oblizalam nagle suche usta i spróbowałam się opanować.

– Cukierek. – Podjęłam grę.

Samuel stał zdecydowanie za blisko. Mogłam wyczuć zapach jego perfum. Górował nade mną. Nie wiem, czy robił to specjalnie. Musiałam zadzierać głowę, żeby móc spojrzeć mu w oczy.

– Wolałbym psikusa. – Uśmiechnął się kątem ust. – Gdybym oczywiście mógł wybierać.

Zdradziecki dreszcz przebiegł mi po plecach. Weston czytał ze mnie jak z otwartej książki. Zauważał najdrobniejsze zmiany w moim zachowaniu. Wyczuwał nastroje. Prowokował niechciane reakcje. Próbowałam się opierać, przejąć kontrolę nad własnym ciałem. W jego towarzystwie najprostsze czynności robiły się dziesięć razy trudniejsze. Być może świadczyło to o słabości mojego charakteru. A może byłam pełna sprzeczności. Miałam prawo nie rozumieć własnych uczuć. Nie wtedy, kiedy chodziło o Księcia Mafii.

– Ciekawy wybór stroju. – Zmienił temat, ignorując brak odpowiedzi z mojej strony. – Stwierdzenie „kopiesz sobie grób” właśnie nabrało nowego sensu.

Odruchowo zrobiłam nieduży krok wstecz. Teraz, kiedy o tym wspomniał, z niedowierzaniem zmierzyłam wzrokiem jego sylwetkę. Następnie popatrzyłam na swoje przebranie. Nie wierzyłam w aż takie zbiegi okoliczności.

– Jack Skellington? Naprawdę? – wykrztusiłam.

Jego twarz była pomalowana białą farbą. Oczy otaczały ponure czarne kręgi, a wykrzywione w jednostronnym uśmiechu usta wyglądały jak zasznurowane. Prążkowany garnitur nienachalnie opinał smukłe ciało. Samuel był eleganckim sobą, ale tym razem w nieco mroczniejszym wydaniu. Przesunął leniwym spojrzeniem po moim ciele.

– Gnijąca Panna Młoda? Naprawdę? – przedrzeźnił mnie.

Zacisnęłam usta w cienką linię. Być może fakt, że obydwójce zdecydowaliśmy się na kreacje z uniwersum Tima Burtona, był tylko przypadkiem. Niechętnie musiałam przyznać, że postać Jacka pasowała do Westona. Obaj byli mistrzami ceremonii, każdy we własnym świecie.

Samuel nie czekał na moją odpowiedź. Wyciągnął dłoń i zapytał krótko:

– Zatańczymy?

Chciałam odmówić. Piosenka powoli dobiegała końca. Wyjście na parkiet na ostatnie trzydzieści sekund byłoby bez sensu. Powinnam kategorycznie odmówić. Zawahałam się. Samuel nawet nie drgnął. Cierpliwie czekał na decyzję. Sam fakt, że rozważałam propozycję, świadczył o jego zwycięstwie.

– Nie zdążymy. Piosenka się kończy.

– Nie skończy się, dopóki ja o tym nie zdecyduję.

Uniosłam brwi. Coraz lepiej rozumiałam, że wpływy Westona sięgały dalej, niż mogłabym to sobie wyobrazić. Nie sądziłam, że będzie z nich korzystał na szkolnej imprezie.

Nie miałam innych argumentów. Sama prosiłam o rozmowę. Skinęłam lekko głową i pozwoliłam poprowadzić się na parkiet. Miał ciepłą i delikatną skórę, jego palce pewnie, choć nie za mocno oplatały moją dłoń. Zajęliśmy miejsce na środku sali. Wolałabym nie rzucać się w oczy, ale Samuel dyktował własne warunki. Zdecydowanym ruchem objął mnie ramieniem. W jednej chwili zrobiło mi się gorąco. Na policzki wypłynął rumieniec, na szczęście niewidoczny przez panujący na sali półmrok. Serce łomotało mi w piersi. Pierwszy raz byłam tak blisko jakiegokolwiek chłopaka, w dodatku nie było jakiego. Mogłam nie chcieć rozwijać tej znajomości, ale nie byłam głupia. Właśnie tańczyłam w objęciach najbardziej znienawidzonego i pożądanego jednocześnie nastolatka w szkole. Gubiła mnie próżność. Pozwoliłam jej na to. Tylko dlatego jeszcze nie spanikowałam i nie uciekłam w popłochu, jak wtedy z sali teatralnej.

– Wszyscy się na nas gapią – mruknęłam.

Samuel nie odpowiedział. Kiedy uniosłam wzrok, zostałam schwyтана w roześmiane spojrzenie zielonych oczu. Byłam pewna, że to sen. Chłopak zachowywał się dziwnie. Na tyle dziwnie, że mogłabym go polubić.

– Przywykniesz.

Zmarszczyłam brwi.

– Co to znaczy?

– Dokładnie to, co powiedziałem. – Wzruszył ramionami.

– Nie muszę do tego przywyknąć. Gapią się na ciebie.

Weston odchylił głowę, a cały jego urok zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Powoli przesunął wzrokiem po gapiach. Miał poważną minę, której efekt podkreślał jeszcze ponury makijaż Jacka Skellingtona. Nie zdziwiło mnie, że wszyscy wokół wrócili do swoich

spraw. Nieprzychylna aura Księcia Mafii była bardziej mroczna od tej w sali.

Piosenka dobiegła końca. Didżejka płynnie przeszła w kolejny nostalgiczny utwór. Część uczniów wydała z siebie jęki niezadowolenia. Nikt nie zwrócił na nich uwagi.

– Chciałaś porozmawiać. Lepszej okazji nie będzie.

Prosto do sedna. W gruncie rzeczy to dobrze. Gdyby Weston nie zaczął, mogłabym w ogóle nie podjąć wątku.

– Chciałam cię prosić, żebyś przestał mnie dręczyć. Przepraszę, jeśli trzeba. Mogę to zrobić choćby zaraz.

Wcześniej przygotowałam sobie kilka wersji tych słów, ale w każdej wydawały mi się równie żałosne. Nie sądziłam, że na żywo zabrzmiałoby to jeszcze gorzej. Samuel nie zmarszczył czoła, nie zmrużył oczu. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji. Wyglądało na to, że na chłodno kalkuluje moje słowa.

– Skąd ta nagła desperacja?

Tak, musiałam to przyznać. Byłam zdesperowana. Ostatnie dni po ataku były koszmarne. Nigdy się tak nie czułam. Znajomość z Westonem od samego początku była nieporozumieniem. Eskalowała dynamicznie aż do chwili, w której moje życie znalazło się w niebezpieczeństwie. Mogłam udawać dumną twardzielkę, ale w gruncie rzeczy zwyczajnie się bałam. I nienawidziłam tego uczucia.

– Dobrze wiesz.

– Odśwież mi pamięć. – Nieznacznie uniósł brew. – Gnębię tak wiele osób, że czasem tracę rachubę.

Nie potrafiłam określić, czy żartuje. Czekał na odpowiedź. Zielone oczy przewiercały mnie na wskroś. Samuel był tak absorbującą i w nieoczywisty

sposób charyzmatyczną osobą, że niemal czułam, jakbyśmy byli sami na sali. Skupiał na sobie całą moją uwagę.

– Bardzo śmieszne. – Odwróciłam głowę, nagle poirytowana. – Po prostu daj mi spokój.

Westchnął ciężko, ale nie ciągnął mnie za język. Nie miałam nic więcej do dodania. Nie mogłam zmusić się do padnięcia przed nim na kolana i błagania o litość.

– Nie lubię cię w tym wydaniu – powiedział po chwili.

– Nie lubisz mnie w żadnym wydaniu.

Prychnął, jakbym go szczerze rozbawiła.

– Czegokolwiek się boisz, nie może to być gorsze ode mnie – powtórzył treść wiadomości.

– Chyba że boję się ciebie. Wtedy miałyby to sens, prawda?

Wsunął palec pod moją brodę i zmusił do spojrzenia sobie w oczy. Zacisnęłam szczękę.

– Ani trochę. – Przekrzywił nieznacznie głowę. – Dręczenie kogokolwiek jest zabawne tylko wtedy, kiedy ofiara się broni. Twoja dziwna uległość w ogóle mi nie imponuje, zwłaszcza że jesteś godnym przeciwnikiem. Weź się w garść.

Nie żartował. Intensywność jego spojrzenia była potwierdzeniem mocnych słów. Zachęcał mnie do podjęcia rękawicy, do stawiania oporu. Nie wierzył, że to on może budzić we mnie strach. Czyżby nie miał nic wspólnego z atakiem w magazynie? Bałam się zapytać go o to wprost. Zamiast tego odsunęłam jego dłoń od swojej twarzy i wypaliłam:

– Jesteś dzisiaj jakiś dziwny.

Uśmiechnął się krzywo.

– Śmiałe stwierdzenie. Sugeruje, że cokolwiek o mnie wiesz.

– To pewnie przez Halloween. Opętał cię duch jakiegoś miłego gościa.  
Ciało chłopaka zadrżało od cichego śmiechu.

– Uważasz, że jestem miły?

Wzruszyłam ramionami.

– Jak na kogoś, kto przebrał się za kościotrupa, tak, jesteś całkiem miły.

– Jak na kogoś, kto przebrał się za gnijące zwłoki, całkiem ładnie pachniesz.

– Co to za odpowiedź? – Zmarszczyłam nos.

– Szczera. I nie mów, że jestem miły. Rujnujesz mój wizerunek.

Cokolwiek wstąpiło w Westona – duch, używki czy magia Halloween – byłam wdzięczna. Bałam się tej rozmowy, a teraz sprawiała mi prawdziwą przyjemność. Uśmiechnęłam się szeroko i pokręciłam głową. Było mi wszystko jedno, czy ktokolwiek na nas patrzy. Tej jednej nocy chciałam się poczuć jak zwykła nastolatka. Paradoksalnie to Samuel sprawił, że tak właśnie było.

Didżejka puściła pięć wolnych piosenek z rzędu. Pod koniec ostatniego utworu na parkiecie pozostało kilkoro niedobitków i my. Weston odsunął się powoli i zmierzył mnie poważnym spojrzeniem.

– Przyjaciółki na ciebie czekają.

Rozejrzałam się po sali, próbując namierzyć Serenę i Olivię. Stały niedaleko, nie odrywając od nas wzroku.

– To tylko koleżanki. – Nie wiem, dlaczego to powiedziałam.

Chłopak skinął lekko, ignorując mój osobliwy dobór słów.

– Dla mnie to koniec balu. Dziękuję za taniec, Emily.

Uśmiechnęłam się, nieco oszołomiona faktem, że Samuel mi za coś podziękował, a jednocześnie ujęta nawiązaniem do mojego stroju. Dygnęłam nieporadnie i zwiększyłam dzielący nas dystans.

– Zaskakujące, ale przyjemność również po mojej stronie, Jacku Skellingtonie.

Zielone oczy błysnęły rozbawieniem. Weston odwrócił się i odszedł niespiesznie, odprowadzany zaintrygowanymi spojrzeniami innych uczniów. Po jego wyjściu ich uwaga skupiła się na mnie. Nie dbałam o to. Nie wiedziałam, co tu się właśnie wydarzyło. Jakie siły uczyniły ten wieczór magicznym.

Wiele godzin później, kiedy leżałam w łóżku, odtwarzałam w głowie naszą rozmowę. W końcu zmęczenie wzięło górę. Zasnęłam z uśmiechem na ustach.



## ROZDZIAŁ 8

# STREFA WESTON FREE

**N**ie żebym narzekała, ale coś się zmieniło.

Od castingu do kółka teatralnego minął miesiąc. Wszyscy zachowywali się tak, jakby do niczego nie doszło. Nikt, dosłownie nikt, o tym nie plotkował. Nie miałam pojęcia, co było grane, ale byłam za to wdzięczna.

Po Halloween Samuel trzymał dystans. Zupełnie jakby nic się nie wydarzyło. Jakby do niczego nie doszło. Może tak właśnie było. Może tylko ja poczułam, że ten taniec znaczył coś więcej. Może *chciałam*, żeby znaczył coś więcej.

Za dużo tych może.

Nie potrafiłam określić, czy podobał mi się nowy stan rzeczy. Na pewno było to spore ułatwienie, bo nie musiałam starać się go unikać. Robił to za nas dwoje. Wcześniej szukał kontaktu, teraz nawet nie patrzył w moją stronę. Łatwiej było się z niego wyleczyć, kiedy był w odległości większej niż dwa metry.

Nie rozmawiałam z dziewczynami o przygodzie w magazynie. Sprawa została zgłoszona policji, Weston trzymał się z dala, nie było potrzeby mieszać w to osób trzecich.

To było dziwne, ale po raz pierwszy szkoła była... tylko szkołą. Każdy dzień przebiegał wedle planu, nie działo się nic nadzwyczajnego, nikt nie miał gipsu ani podbitego oka. Zaliczyliśmy kolejne testy, spotykaliśmy się po lekcjach, byliśmy na tyle beztroscy, na ile mogą być uczniowie ostatniej klasy, od których już teraz wymaga się wyboru college'u. Nie zaprzętałam sobie tym głowy. Jeszcze nie wiedziałam, co chcę studiować.

Za tydzień miała się odbyć premiera *Romea i Julii*. Samuel nie zrezygnował z głównej roli. Nie namawiał mnie również do zagrania Julii. Towarzyszyła mu ładna blondynka, z którą widywałam go często na korytarzach. Nie czułam zazdrości.

*Prawie.*

Może odrobinę.

Gryzło mnie to, że nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego może normalnie rozmawiać z innymi dziewczynami. Ze mną każda rozmowa kończyła się kłótnią. Były chwile, kiedy wydawało mi się, że w typowo koleżeńskej relacji Samuel może być fajnym kolesiem. Oglądanie go uśmiechniętego i rozluźnionego w towarzystwie koleżanki z kółka teatralnego poruszało coś w moim wnętrzu. Dlatego ja również przestałam patrzeć w jego stronę. Byliśmy dwojgiem obcych ludzi.

Cały szum wokół mnie i naszych relacji ucichł. Byłam zwykłą, prawie anonimową uczennicą. Dokładnie tak jak tego chciałam. Nikt mnie nie zaczepiał, nikt mnie nie atakował.

Na dodatek moi rodzice byli o krok od sfinalizowania projektu dla Blake'a Westona. To oznaczało, że już niedługo cała nasza rodzina miała być wolna od jakichkolwiek powiązań z brudnymi interesami.

Policja nie złapała chłopaka, który chciał mnie skrzywdzić, zresztą nie liczyłam na to. W zasadzie byłam niemal pewna, że gdyby doszło do aresztowania, to i tak by go wypuścili. Na pewno miał kontakty, nie musiał bać się odpowiedzialności. Skąd to wiedziałam? Znał mnie. A jedyną osobą, która mogła mu o mnie powiedzieć, był Weston.

– Boże. – Westchnęłam z zachwytem. – Kocham moje życie.

O tak, to była prawda. Nie przesadzałam.

Siedziałyśmy na trawniku niedaleko boiska. Słońce przygrzewało, na niebie nie było nawet jednej chmurki. Listopad był niezwykle łaskawy. Czułam się jak na wakacjach, chociaż w teorii niedługo powinnam witać zimę. Na dodatek ostatnie lekcje zostały odwołane, bo nasza drużyna futbolowa miała wieczorem zagrać ważny mecz. Żyć nie umierać.

– To coś nowego – zauważyła Serena, nie przestając wycinać ulotek propagujących manifestację przeciwko wycince drzew, jej nową akcją. – Od kiedy cię poznałam, ciągle było coś nie tak.

Machnęłam lekceważąco ręką i położyłam się na trawce, poprawiając ray-bany. Brakowało tylko lodów. Albo koktajlu owocowego.

– To już przeszłość. Jestem idealnie nijaką uczennicą liceum Jeffersona.

– Ja bym się bała na twoim miejscu. – Olivia umiała popsuć humor. – Z dnia na dzień wszystko ucichło w niewyjaśnionych okolicznościach.

Zmarszczyłam nos, uniosłam okulary i posłałam jej krzywe spojrzenie.

– Nie wiem jak ty, ale ja nie oczekuję, a wręcz nie chcę, żeby Weston mi cokolwiek wyjaśniał. Jest idealnie tak, jak jest – powtórzyłam. – Zupełnie tak jak mój status w tej szkole.

Przebiegła koło nas grupa cheerleaderek z Whitney, kapitanką drużyny na czele. Zamierzałam do nich dołączyć, więc zależało mi, żeby zrobić dobre wrażenie. Pomachała do nas, a my jej odmachałyśmy. To było takie lekkie i przyjemne, że aż zachichotałam.

– Cześć, Ava.

Odwróciłam się w stronę głosu, który mnie wołał, i zobaczyłam Elijaha. Uśmiechnęłam się szeroko.

– Cześć, Eli. Co tam?

Chłopak usiadł koło nas. Nie miał już gipsu, jedynie opaskę. Siniaki i zadrapania również zniknęły.

– Wszystko spoko. A co u was?

– Nie mogłoby być lepiej. – Wyszczrzyłam zęby.

Moje koleżanki zgodnie prychnęły w odpowiedzi.

– W sumie... – Oczy Elijaha błysnęły łobuzersko. – Mogłoby.

Odchyliłam się na łokciu i spojrzałam na niego znad okularów.

– Rozwiń – zachęciłam.

– Znasz Emmę? – zapytał.

Zaprzeczyłam. Olivia pospieszyła z wyjaśnieniem.

– Emma to dziewczyna, która gra Julię w przedstawieniu.

Ach... Czyli tak miała na imię blondynka, która wzdychała do Samuela.

Nie żebym miała pewność, że naprawdę wzdychała. Ale nie widziałam innego wyjaśnienia, dlaczego ładna dziewczyna mogłaby chcieć utrzymywać kontakt z Westonem.

Poziom mojej radości nieznacznie opadł.

– Aha. I co z nią?

Bardzo się starałam, żeby mój głos zabrzmiał naturalnie.

– Jej ojciec ma wielką posiadłość pod miastem. W ten weekend organizuje imprezę dla najbliższych znajomych.

Nie rozumiałam, do czego zmierzał.

– Nie jestem jej najbliższą znajomą. – Uśmiechnęłam się pobłaźliwie.

– Ale ja jestem. – Eli był z siebie bardzo dumny. – Możemy wziąć osobę towarzyszącą i chciałbym zaprosić ciebie.

Nie potrafiłam ukryć zaskoczenia. To było... nieoczekiwane. Mieliśmy dobry kontakt, ale nie byliśmy aż tak blisko, żeby jeździć razem na imprezy. Nie wiedziałam, jak uprzejmie odmówić.

– Mnie też zaprosiła. – Olivia uratowała mi skórę. – Należymy do kółka teatralnego. Zaprosiła wszystkich.

– Wszystkich z kółka? – upewniłam się.

– Westona też – przytaknęła Olivia.

Spojrzałam na Elijaha i zobaczyłam, że zaciska szczękę, chociaż nadal usiłował się uśmiechać. Nad moją głową zapaliła się żarówka. Chyba zaczynałam rozumieć, dlaczego postanowił mnie zaprosić.

– Poczekaj. Chciałabym, żebyśmy dobrze się zrozumieli. – Usiadłam prosto i spojrzałam na niego poważnie. – Zapraszasz mnie na imprezę do Emmy, bo...

Zawiesiłam głos, dając mu szansę na dokończenie zdania. Widziałam, jak walczy ze sobą, aż w końcu zdecydował się powiedzieć prawdę.

– Emma mi się podoba. Ja jej chyba też. – Zarumienił się nieco. – Ale ten pieprzony Weston tam będzie i...

– I ja mam odwrócić jego uwagę? – Uniosłam brwi, nie kryjąc zdumienia.

Elijah podrapał się nerwowo po karku. Świadomie wrzucił mnie na minę. Dobrze wiedział, że od dłuższego czasu nic się nie działo, wszystko się pięknie układało. Moje życie było *Weston free*, że tak to określe. Lubiłam Elijaha, ale chyba nie aż tak, żeby poświęcać własny spokój.

– Eli, bardzo cię lubię – zaczęłam delikatnie – ale nie chcę nowego konfliktu z Westonem.

– Nie będzie konfliktu! – zapewnił żywo. – Będzie jedenaście osób z kółka, ty i ja. Będziesz miała towarzystwo Olivii i innych znajomych. Nie będziesz musiała z nim w ogóle rozmawiać. A może wcale nie pojedzie...

– Pojedzie – wtrąciła bezlitośnie Olivia. – Już się zadeklarował.

Zacisnęłam usta w wąską linię. Popatrzyłam na koleżankę wyczekująco.

– Co? – zapytała niezgrabnie.

– Jakie „co”? Jedziesz?

– Jadę – przytaknęła.

– Nie przeszkadza ci Weston?

Olivia wzruszyła ramionami.

– Eli ma rację. Będzie nas tak dużo, że nie będziemy musiały zwracać na niego uwagi.

Spojrzałam ponownie na Elijaha, który ochoczo skinął głową. Z jednej strony chciałam mu odmówić, bo czułam masę wątpliwości. Z drugiej miałam ochotę się zabawić. Halloween nie było takie złe. Liczyłam, że historia się powtórzy. Niepewnie skinęłam głową, na co zostałam zamknięta w niedźwiedzim uścisku kolegi. Nie byłam pewna tej decyzji, a nawet przeczuwałam podskórnie, że mogę jej później pożałować.

\*

Rodzice podzielali moje obawy, ale liczyli na mój zdrowy rozsądek. Cóż, przynajmniej oni. Ja szczerze się zastanawiałam, czy on aby na pewno był zdrowy i działał, jak powinien.

Wyjazd był zaplanowany na piątek po szkole. Transport był we własnym zakresie. Chciałam jechać Bumblebee. Zabrałam ze sobą Olivię i jeszcze jedną dziewczynę z kółka teatralnego, Rylee. Na upartego mogłabym wziąć jeszcze jednego pasażera, ale wtedy nie byłoby miejsca na nasze bagaże.

Droga nie była długa, ale wesoła. Olivia przestawała być taka stateczna i zasadnicza, kiedy tylko opuszczała szkolne mury. Dobrze wiedzieć, że ona też potrafi czasami wyluzować.

Zajechałyśmy na miejsce po dziewiętnastej. Wyglądało na to, że byłyśmy ostatnie. Zaparkowałam swoje auto tuż obok dostojnie wyglądającego mercedesa G63 AMG 6×6 brabusa. Nie musiałam patrzeć na rejestrację, żeby wiedzieć, do kogo należał. Tablica WES-TON potwierdziła moje przypuszczenia. Miałam nadzieję, że Bumblebee lepiej dogada się z mercedesem niż ja z Samuelem.

Tak, personifikowałam moje auto. Wielkie rzeczy!

Ledwo wysiadłyśmy, podeszła do nas Emma. Wcześniej nie miałam szansy poznać jej osobiście, ale z bliska wyglądała na całkiem sympatyczną dziewczynę. Fakt, że była zainteresowana Elijahem, dziwnym trafem również działał na jej plus.

Nie żebym ja była zainteresowana Westonem. Gdzie tam...

– Jesteście! – Uściskała mnie, jakbyśmy były najlepszymi przyjaciółkami. – Wszyscy są przy ognisku za domem.

Nie miałam czasu się rozejrzeć, ale farma wydawała się duża. Dom również prezentował się okazale. Postanowiłam, że następnego dnia pooglądam sobie wszystko dokładniej. Teraz byłam głodna, a myśl o kielbasce z ogniska wywoływała u mnie niekontrolowany ślinotok.

Ruszyłyśmy za Emmą, która paplała jak najęta, w telegraficznym skrócie przedstawiając plan na cały weekend. Zapowiadało się nieźle.

Miałam rację. Byłyśmy ostatnimi, które się zjawily. Wokół ogniska toczyły się wesołe dyskusje. Ku mojemu zdziwieniu Weston był w towarzystwie Jordana. Cóż, widocznie zabrał go jako swoją osobę towarzyszącą. Praktycznie nigdzie się bez niego nie ruszał.

– Jesteśmy w komplecie – zaświergotała Emma. – Dziewczyny dotarły.

Wszystkie głowy zwróciły się w naszą stronę. Uśmiechnęłam się z zakłopotaniem, nie patrząc w żadnym konkretnym kierunku. Było nas tak niewiele, że nie wypadało się nie przywitać.

– Cześć wszystkim! – Olivia po raz kolejny ruszyła z odsieczą.

Grupa odpowiedziała zbiorowym „cześć”. Podeszłyśmy bliżej. Przedstawiłam się kolejno wszystkim, których nie znałam. To było nieco krępujące, bo o ile dla mnie ich imiona były nowe, o tyle oni doskonale wiedzieli, kim jestem.

– Czy to nie ty miałaś grać rolę Julii? – zapytał Max, nowy kolega, kiedy siedzieliśmy wokół ogniska i rozmawialiśmy o głupotach.

Zaśmiałam się krótko i wzruszyłam ramionami. Czułam na sobie spojrzenie Samuela, ale nawet nie drgnęłam. W szkole mnie nie dostrzegał. Może lepiej, żeby tak pozostało. Byłam tu od dwudziestu minut. Od samego początku moje ciało reagowało na jego obecność, chociaż do tej pory nie zamieniliśmy nawet jednego zdania. W sumie byłam w szoku, że tak swobodnie rozmawiał z ludźmi z kółka teatralnego. Zachowywał się jak zwykły nastolatek, dobry kolega, a nie jak nadęty dupek, którym zwykle był.

W pewnym momencie Olivia oddaliła się z Rylee, a Elijah poprosił Emmę na stronę. Siedziałam więc przez chwilę sama i grzebałam patykami w ognisku, wzniesając iskry i podpalając przypadkowe gałązki. Żar ogrzewał i rozświetlał mi twarz. Czułam spokój i radość, że zdecydowałam się na ten wyjazd. Jak do tej pory było całkiem niezłe.

– Można? – Jordan wskazał miejsce obok mnie, po czym usiadł, nie czekając na przyzwolenie.

Przewróciłam oczami. Nie lubiłam go. Był gorszy od Samuela. Lubił się pastwić nad słabszymi, przemoc fizyczna sprawiała mu fun, do tego bez przerwy się uśmiechał i nie miał w sobie za grosz elegancji. To trochę tak,



jakby ktoś uczłowieczył najgorsze cechy Westona i zamknął je w ciele Jordana.

– Nie można – mruknęłam.

Chłopak zaśmiał się głośno, jakby usłyszał dobry dowcip.

– Co słychać, Ava? – zapytał pogodnie.

Nie odezwałam się. Nie chciałam psuć atmosfery, ale nie miałam ochoty na niezobowiązujące pogaduchy z naczelnym sadystą liceum Jeffersona.

– Znowu bawisz się w niemowę? – zażartował niezrażony.

Odwróciłam głowę i popatrzyłam na niego ze znudzonym wyrazem twarzy.

– Skoro nie pojmujesz aluzji, to powiem wprost: nie mam ochoty z tobą gadać.

Jego spojrzenie nieco stwardniało, ale nie przestał się szczerzyć. Zaczynałam mieć podejrzenia, że Jordan cierpi na zaburzenia osobowości. Coś było z nim mocno nie tak.

– Nie bądź niemila – rzucił lekko. – Staram się zaprzyjaźnić.

Prychnęłam i odwróciłam głowę. Nie wiedziałam, w co pogrywa, i nie chciałam się dowiedzieć.

Samuel siedział po przeciwnej stronie ogniska. Dotychczas był zajęty rozmową z jakąś dziewczyną – chyba Lucy – ale teraz patrzył na nas dwoje, marszcząc brwi. Chyba nie spodziewał się takiego widoku.

– Nie wysilaj się. – Pokazałam na Jordana, a potem z powrotem na siebie. – Ty i ja? Nic z tego nie będzie.

Tym razem szczerze się zaśmiał. Uniosłam wymownie jedną brew, dając mu do zrozumienia, że nie żartowałam. Na ten widok zarechotał z jeszcze większą mocą. Westchnęłam i się poddałam. Nie było sensu

czegokolwiek tłumaczyć. Należało go zignorować i starać się nie denerwować głupotami.

– Ava! – zawołała Emma. – Nie pokazałam ci twojego pokoju.

Popatrzyłam z żalem na stos kiełbasek, które wręcz prosiły o to, żeby je zjeść.

– Ja się tym zajmę. – Olivia dosiadła się obok. – Ogarnij rzeczy. Jak wrócisz, kiełbaska będzie na ciebie czekać.

Uśmiechnęłam się do niej promiennie. Oli zdążyła się nauczyć, że lubię jeść. Nie jestem typem dziewczyny, która się głodzi. Wprost przeciwnie: jak jestem głodna, to robię się nieznośna.

Jordan zorientował się, że jego czas w moim towarzystwie minął. Bez słowa wstał i odszedł. Ja również wstałam i podreptałam za Emmą.

Wypakowałam swoją walizkę z Bumblebee, pogłaskałam czule jego maskę i weszłam za koleżanką do domu. Wnętrze było ciemne, ale nie wydawało się ponure. W kominku w salonie trzaskał ogień nie tyle dla ciepła, ile dla efektu.

– Dom ma kilka sypialni i pokoje gościnne. – Emma przerwała ciszę. – Część osób zdecydowała się spać ze znajomymi, więc mam pojedyncze pokoje dla chętnych. Wolisz być sama czy z kimś?

Uśmiechnęłam się, słysząc, że mogę mieć własny pokój.

– Sama, jeśli to nie problem.

Olivia już wcześniej zapowiedziała, że będzie w pokoju z Rylee. Stwierdziła, że przynajmniej na wyjeździe chce być wolna od moich dramatów. To nie było miłe, zwłaszcza że od dwóch tygodni nie sprawiałam żadnych kłopotów.

Emma zaprowadziła mnie na piętro, a potem do drzwi na końcu korytarza. Po drodze pokazała łazienkę i wskazała, kto miał pokoje tuż obok. Po raz kolejny byłam w strefie *Weston free* i bardzo mnie to cieszyło.

Weszłam do pokoju i rozejrzałam się dokoła. Był urządzony prosto, ale przytulnie. Odłożyłam walizkę i usiadłam na łóżku. Może to było głupie, ale czułam zmęczenie. Wiedziałam, że w planach była całonocna posiadówka, lecz wyglądało na to, że się wykruszę. Ale to dopiero po kolacji. Najpierw kielbaski.

Emma stała w drzwiach, przestępując z nogi na nogę.

– Stało się coś? – Popatrzyłam na nią z uśmiechem.

Odwróciła się przez ramię, zlustrowała wzrokiem korytarz, po czym weszła do pokoju i zamknęła drzwi.

– Chciałam tylko, żebyś wiedziała, że Samuel i ja... – Zawiesiła głos, nie wiedząc, co powiedzieć.

Wyraz mojej twarzy wyrażał uprzejme oczekiwanie, ale kiedy cisza zaczęła się przedłużać, nie wytrzymałam.

– Że Samuel i ty... – Zachęciłam ją ruchem ręki.

Odetchnęła i w dwóch krokach znalazła się koło mnie. Rozejrzała się nerwowo i ściszyła głos.

– Nic nas nie łączy – wyrzuciła szybko. – Gramy razem w spektaklu, ale to wszystko.

Nie potrafiłam ukryć zdziwienia. Zupełnie nie rozumiałam, dlaczego Emma czuła się w obowiązku, żeby mi to wyjaśnić. Moje relacje z Samuelem były skomplikowane, ale nigdy nie łączyło nas nic poza wzajemną niechęcią. No i od dwóch tygodni traktowaliśmy się jak powietrze.

– A po co mi to mówisz? – zapytałam wprost.

Emma wyprostowała się nieco i popatrzyła na mnie uważnie.

– Myślałam, że wy...

Uniosłam brew, oczekując rozwinięcia tej myśli.

– Mówi się, że wy... – Odchrząknęła. – Niektórzy twierdzą, że Samuel...

To zaczynało się robić męczące. Jechałam na oparach cierpliwości i to tylko dlatego, że Emma była autentycznie zdenerwowana.

W końcu zebrała się w sobie i z przeproszającym wyrazem twarzy wykrztusiła najbardziej absurdalne zdanie, jakie kiedykolwiek usłyszałam.

– Niektórzy twierdzą, że Samuel uczynił cię Nietykalną.

Nic.

Kompletnie nic mi to nie mówiło, ale sam wydźwięk tej wypowiedzi już mi się nie spodobał.

– Zrobił... co?

Emma usiadła obok.

– Eli słyszał, jak Samuel rozmawia z kimś przez telefon i mówi, że jesteś jego. Masz mieć status Nietykalnej.

Zrobiło mi się gorąco. Po moim ciele przeszedł dreszcz. To było wyjątkowo prostackie, ponizające, zaskakujące i... odrobinę podniecające.

Samuel uczynił mnie swoją własnością.

Hm...

Jak ta deklaracja miała się do faktu, że od dwóch tygodni nawet nie spojrzał w moją stronę?

– Jesteś pewna, że chodziło o mnie? – zapytałam z powątpiewaniem.

Emma szybko pokiwała głową. Męczyła mnie jeszcze jedna kwestia.

– Czy to również dlatego Elijah chciał, żebym przyjechała?

Policzki dziewczyny nieco się zaróżowiły, co potraktowałam jako potwierdzenie.

– Wow... – Zawahałam się. – Eli musi mnie nie lubić.

– O nie, nie, nie! Wprost przeciwnie.

– To dlaczego rzuca mnie na pożarcie Westonowi?

Emma zaczęła wykręcać sobie palce. Teraz była już zupełnie zmieszana.

– Eli i ja... My się lubimy...

– Wiem – wtrąciłam, czując, że zaczynam się denerwować.

– Ale przez tę rolę w spektaklu Samuel zaczął... – Zamilkła na chwilę. – No wiesz... Rozmawia ze mną, żartuje, zaczepia na korytarzach. Gdybym nic o nim nie wiedziała, pomyślałabym, że jest zwykłym chłopakiem.

Miałam dokładnie takie same przemyślenia, więc doskonale ją rozumiałam. Nadal jednak nie podobało mi się, że zaprosili mnie, bo miałam odwrócić uwagę kogoś, kto przyczepił do mnie swój kod kreskowy i oznajmił, że nikt inny nie ma prawa mnie ruszać.

– Co to jest status Nietykalnej? – zapytałam głośno.

Emma uśmiechnęła się odrobinę swobodniej.

– To na swój sposób urocze.

Popatrzyłam na nią z powątpiewaniem.

– Mhm – mruknęłam. – Małe lwiątko też są urocze, ale to nie znaczy, że nie odgryzą ci tyłka.

Dziewczyna się zaśmiała, już całkiem rozluźniona. Najwyraźniej fakt, że nie drążyłam tematu Elijaha, podzielał na nią uspokajająco.

– Pogrzebaliśmy nieco w necie i przeczytaliśmy, że to status, który wysokiej rangi boss przydziela ludziom, których chce chronić. Różne źródła podają rozmaite definicje, ale bardzo często mówi się, że status Nietykalnej mają partnerki gangsterów.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Partnerki?! – Niemal pisnęłam.

Emma pokiwała głową.

– Mafia ma swój kodeks honorowy. Mnóstwo uwagi poświęcają szacunkowi wobec żon i partnerek – własnych i cudzych. Za zdradę żony można stracić życie. Odwołują się do wartości moralnych i rodzinnych.

Zmarszczyłam brwi.

– Skąd ty to wszystko wiesz? – zapytałam. – Albo lepiej: dlaczego ty to wszystko wiesz?

Dziewczyna zaśmiała się i poprawiła włosy, które spadały jej na oczy.

– Nie na co dzień możesz być częścią czegoś, co do tej pory oglądałaś w telewizji.

– Niech zgadnę. – Westchnęłam. – Jesteś fanką *Ojca chrzestnego*?

– Największą!

Pokręciłam głową z niedowierzaniem. Próbowałam zrozumieć intencje Westona. Jeśli mój nowy status był prawdą, być może został nadany po naszej rozmowie na szkolnym balu. Samuel wiedział, że się czegoś bałam. Może z jakiegoś powodu chciał mi pomóc? Z jednej strony bycie Nietykalną dawało mi jako taką gwarancję, że nikt na mnie nie napadnie. Z drugiej strony było wprost przeciwnie: mogłam się stać celem kogoś, kto chciałby się zemścić na Samuelu lub rodzinie Westonów. A z trzeciej strony przerażało mnie to, że bezwiednie zostałam wplątana w strukturę, przed którą ostrzegała mnie Olivia.

„Jak raz wejdiesz w siatkę mafii, to już z niej nie wyjdiesz”.

Okej.

Teraz zaczynałam się bać.

– To nie ma sensu. – Myślałam głośno. – Samuel mnie nie lubi. Po co miałby tracić na mnie czas?

Emma uśmiechnęła się delikatnie. Złapała mnie za rękę, tym samym zmuszając do spojrzenia na siebie.

– Ava, być może ty tego nie widzisz, bo sprawa dotyczy ciebie... No i w sumie nie znałaś wcześniej Samuela...

– Ale? – zapytałam, bojąc się odpowiedzi.

– Ale wszyscy widzą, że on się zmienił. I wszyscy wiedzą, czyja to zasługa. Kto się czubi, ten się lubi!

Wyrwałam rękę z jej uścisku i zaśmiałam się nerwowo.

– No coś ty! Czyżby Samuel przestał zabijać małe dzieci? Teraz morduje tylko małe kotki? – zakpiłam.

Emma pokręciła głową.

– Nadal jest dupkiem, który grozi ludziom i te groźby spełnia – przyznała niechętnie. – Ale po raz pierwszy widać, że zależy mu na kimś bardziej niż na sobie.

Spojrzałam na nią z niedowierzaniem. Nie potrafiłam przyjąć do wiadomości, że mogłoby chodzić o mnie. Moje odczucia względem Westona to jedno, ale jego stosunek to drugie. Tej kwestii nie dało się zbagatelizować.

„Jak raz wejdiesz w siatkę mafii, to już z niej nie wyjdiesz”.

Tak. Zdecydowanie zaczynałam się bać.

## ROZDZIAŁ 9

# GŁUPIA, GŁUPIA AVA

**P**o wyjściu Emmy potrzebowałam chwili, żeby dojść do siebie. Nadmiar rewelacji zrobił swoje. Lekkość zniknęła, zastąpiona przez tak znajome ostatnio przytłoczenie.

W końcu niektóre kropki połączyły się w całość – niezbyt optymistyczną, ale logiczną. Siedziałam na łóżku i analizowałam wszystko to, co usłyszałam. Starłam się określić, co tak naprawdę czułam.

Z jednej strony było to podekscytowanie.

Samuel rozpiął nade mną parasol ochronny. Dlaczego? Czym się kierował? Czyżby jednak mnie lubił...? Czy to na pewno powód do radości? Głupie motyle w głupim brzuchu!

Z drugiej strony byłam przerażona.

Samuel przyczepił mi do pleców tarczę strzelniczą. Stałam się chodzącym celem dla każdego, kto miał z nim jakieś porachunki. Nie dość, że Weston sam w sobie stanowił problem, to jeszcze wciągał mnie w kolejne bagno. Czułam ten ciężar na barkach, chociaż wtedy jeszcze nie rozumiałam, jak trudno będzie mi go unieść.



Przez chwilę próbowałam sama siebie przekonać, że to jedna wielka ściema. Nie byłam żadną nietykalną. Eli na pewno coś źle zrozumiał, a ja leżałam i traciłam czas na puste przemyślenia.

A potem kliknęło. Konkretnie kliknęło.

Przypomniałam sobie, jak leniuchowałam na trawce koło boiska i wzdychałam, że kocham swoje życie. W tym momencie w moim żołądku wyrosła wielka zimna gula.

Jakże łatwo było kochać życie, kiedy nikt mnie nie zaczepiał, nikt niczego ode mnie nie chciał, nikt nie plotkował na mój temat, nikt nawet nie zauważał mojego istnienia!

Zrobiło mi się słabo.

Olivia miała rację: z dnia na dzień wszystko ucichło. To było podejrzane, ale ja, upojona chwilą, nie dociekałam, skąd ta zmiana.

Teraz stało się jasne, dlaczego sytuacja z castingu przeszła bez echa. Być może również dlatego chłopak z magazynu nie wrócił, żeby dokończyć to, co zaczął.

Byłam bezpieczna.

Miałam nad głową parasol bezpieczeństwa Samuela.

Byłam Nietykalna.

Przełknęłam ślinę.

I co teraz?

Miałam udawać, że o niczym nie wiem, i nadal cieszyć się bez troską, którą mi podarował?

Zapytać, dlaczego to zrobił.

Miałam pójść do niego, przywalić z liścia i kazać mu wepchnąć sobie ten parasol w tyłek? A potem go otworzyć?

A może powinnam mu podziękować i zaproponować przyjaźń?

No dobra... Fantazja mnie porwała... Przyjaźń... Pff...

Co robić?

Nie chciałam narażać Emmy i Elijaha. Samuel mógłby się domyślić, że dowiedziałam się od nich. Emma nie prosiła o dyskrecję, ale nie byłam idiotką. Widziałam, że trzęsa się na samą myśl o tym, że mógłby na nią spaść gniew Westona. Może jego stosunek do mnie uważała za coś uroczego, ale za nic w świecie nie chciałyby być na moim miejscu. Nie ona jedna. To nie był *Ojciec chrzestny*. To była moja rzeczywistość, w której musiałam się odnaleźć. Nie wiedziałam kompletnie nic na temat mafii, jej praw i obyczajów. Niewiedza zawsze była słabością, a nie miałam pojęcia, jak dowiedzieć się czegokolwiek.

Gaaah...!

Co ja najlepszego robiłam?!

Czy naprawdę rozważałam opcję zapoznania się z działaniem mafii?

Głupia, głupia Ava.

Schowałam twarz w dłoniach i jęknęłam przeciągle. W tym momencie drzwi od pokoju otworzyły się i w progu stanął Samuel.

– Wszystko w porządku? – zapytał, rozglądając się nerwowo dokoła.

Zmarszczyłam brwi.

Proszę bardzo! Właśnie weszło moje chodzące nieszczęście. Przyczyna ostatnich trosk i nieprzespanych nocy. Samą swoją obecnością podnosił mi ciśnienie.

Chwila...

Czy ja właśnie pomyślałam o nim „moje nieszczęście”?!

Głupia, głupia Ava.

– Puka się – warknęłam.

Co on robił pod moimi drzwiami?

Chłopak spojrzał na mnie, marszcząc brwi. Nie wyglądał na zakłopotanego faktem, że wparował do mojego pokoju bez uprzedzenia. A gdybym była naga?

– Usłyszałem jęki. Myślałem, że cię mordują.

Parsknęłam śmiechem i posłałam mu ironiczne spojrzenie.

– I co? Chciałeś wpaść i zapytać, czy możesz się przyłączyć?

Znajoma pewność siebie powoli wracała na jego oblicze. Skrzyżował ramiona na piersiach i oparł się o futrynę.

– Dołączyłbym tylko wtedy, gdyby te zduszone jęki oznaczały dziki i namiętny seks.

Poczułam, że zdradzieckie gorąco wkradło się na moje policzki. Nagła wizja dzikiego seksu z Samuelem załała moje myśli. Uff...!

Po jego minie widziałam, że domyślił się, co chodziło mi po głowie.

– Czego chcesz? – zapytałam ostrzej, niż planowałam.

– Olivia kazała przekazać, że kiełbaski są gotowe i jak się nie ruszysz, to odda je wilkom na pożarcie.

Moje kiełbaski! Nie miałam nic przeciwko dokarmianiu zwierząt, ale kiełbaski były moje!

– Olivia kazała przekazać – powtórzyłam. – I poprosiła o to ciebie?

Prędzej bym uwierzyła, że wokół naprawdę biegały wygłodniałe wilki niż w to, że Olivia poprosiła o cokolwiek Westona.

Tymczasem on wzruszył lekceważąco ramionami.

– Poprosiła Emmę – przyznał.

– Ale jesteś ty – stwierdziłam.

– Jestem ja.

– Bo?

Ponownie wzruszył ramionami. Westchnęłam i pokręciłam głową. Nie byłam gotowa na jakąkolwiek konfrontację z Samuelem. Na pewno nie po Halloween. Na pewno nie po tym, czego się dowiedziałam. Poza tym musiałam się upewnić, że to była prawda. Nadal nie miałam pomysłu, jak to zrobić. Na razie postanowiłam go unikać, tak jak dotychczas.

– Bardzo ci dziękuję. – Uśmiechnęłam się sztucznie. – To nad wyraz uprzejme z twojej strony.

Patrzył na mnie, nie odrywając wzroku. To było bardzo krępujące. Wspominałam już, że Samuel samym spojrzeniem potrafi sprawić, że dziewczyny błagają go o rozkosz? To teraz wyobraźmy sobie, jak to jest, kiedy taki facet patrzy na kobietę, jakby była ósmym cudem świata. Zamiast myśleć o tym, że go nienawidziłam, zastanawiałam się, czy nie mam pryszczka na nosie, a włosy dobrze się układają.

– Coś jeszcze? – zapytałam, nie patrząc na niego.

Wstałam z łóżka i zajęłam się swoją walizką. To był zaledwie weekendowy wyjazd, ale nigdy nie umiałam się pakować. Zawsze zabierałam za dużo rzeczy. Tak było również tym razem.

– O czym rozmawiałaś z Jordanem?

Zerknęłam na niego, posyłając mu pełen litości półuśmiech.

– O problemie głodu w krajach Trzeciego Świata – zakpiłam.

Usłyszałam, że Samuel się poruszył, więc moje ruchy stały się nieco bardziej sztywne. Nie chciałam przebywać z nim sam na sam w jednym pokoju. Od pamiętnego balu nie zamieniliśmy ze sobą słowa. Od trwającego pięć wolnych piosenek tańca nie musiałam mierzyć się z jego bliską obecnością. Czułam się nieswojo, kiedy obserwował każdy mój ruch. Na dodatek nie miałam wiele do roboty. Chciałam jedynie naszykować piżamę i wyjąć przybory kosmetyczne. Nic, co mogłoby zająć wystarczająco dużo czasu, żeby Weston się znudził i sobie poszedł.

– Pytam poważnie – naciskał.

Udałam, że się zastanawiam.

– Ach... Jak poważnie, to o życiu seksualnym mrówek.

– Ava... – zaczął ostrzegawczym tonem.

– Zapytaj Jordana – odpowiedziałam od razu. – W końcu to twoja niańka.

Czasami miałam wrażenie, że zdanie „kopiesz sobie grób” powinnam wytatuować sobie na czole. Pamiętałabym wtedy, żeby pięć razy ugryźć się w język, zanim wpadnie mi do głowy cięta riposta.

Cięta, ale głupia.

Usłyszałam ciche kliknięcie, które świadczyło o tym, że drzwi się zamknęły. Westchnęłam z ulgą. Weston sobie poszedł. Widocznie dotarło do niego, że nie jestem w nastroju na pogaduszki.

– Szkoda, że nie przyjęłaś roli – usłyszałam jego głos i podskoczyłam.

Złapałam się za serce, które kołatało jak szalone, i stanęłam przodem do chłopaka, który teraz dla odmiany opierał się o zamknięte drzwi. Mój żołądek wykonał obrót o trzysta sześćdziesiąt stopni.

– Co ty tu jeszcze robisz? – Zdenerwowałam się.

– Stoję. – Uśmiechnął się leniwie.

Po moim ciele przeszedł dreszcz. Zmrużyłam gniewnie oczy.

– Mógłbyś już iść? Chciałabym się ogarnąć.

Samuel wyprostował się powoli i zrobił krok w moją stronę. Mimowolnie postąpiłam krok wstecz. Kąciki jego ust uniosły się nieznacznie.

– Czy moja obecność cię denerwuje?

Nie dość, że przystojny, to jeszcze błyskotliwy.

Ha. Ha.

– Owszem – przyznałam. – Denerwuje mnie, że stoisz w moim pokoju i tracę na ciebie czas.

Zupełnie nie przejął się moimi słowami. Mówiłam Olivii, że jestem kiepską aktorką. W tamtym momencie nie potrafiłam ukryć niektórych reakcji mojego ciała. Na przykład przyspieszonego oddechu: moja klatka piersiowa unosiła się i opadała zdecydowanie za szybko, żeby dało się to jakoś zatuszować.

Weston zrobił jeszcze dwa kroki i teraz stał niebezpiecznie blisko mnie. Widziałam chłód jego zielonych oczu, widziałam długie rzęsy, widziałam ładnie wycięte usta ułożone w zadziorny uśmiech. Omiótł mnie zapach jego perfum i ostatkiem sił powstrzymałam się, żeby nie jęknąć. Powinnam się go bać. Bardzo starałam się przypomnieć sobie, kim był i co robił, ale chwilowo nie potrafiłam. Jedyne strach, który we mnie budził, to ten, że nie będę potrafiła mu się oprzeć. Strach całkowicie uzasadniony.

Wielka Ava Goldberg, złote dziecko Jeffersona, pieprzona Nietykalna, uległa Westonowi jak wszystkie przed nią. To było przykre. Przykre, że prawie uległam, i przykre, że przez cudze wyobrażenia na mój temat nie wolno mi było ulegać. No i nie zapominajmy, że stał przede mną syn bossa mafii. To też miało znaczenie.

Samuel wyciągnął dłoń i opuszkami palców pogładził mnie po policzku. Mimowolnie przymknęłam oczy i złapałam drżący oddech. Kiedy je otworzyłam, twarz chłopaka była bardzo blisko mojej.

Wiedziałam, co miało nastąpić, i tak bardzo tego chciałam!

Tak mocno!

W kilka chwil zapomniałam o całej złości i niechęci. Pragnęłam Samuela i jego ust na moich ustach.

Pieprzone hormony!

Powinnam się odsunąć!

Powinnam się odsunąć!

Powinnam się odsunąć!

Przecież my się nienawidziliśmy, na Boga!

– Wiesz, że w naszej wersji *Romea i Julii* na końcu jest pocałunek? – zapytał szeptem, patrząc na moje rozchylone usta.

Oddychałam ciężko. Mimowolnie przygryzłam wargę. W odpowiedzi Samuel nieco mocniej złapał mnie za policzek, ale za chwilę puścił. Tak jakby przez jego ciało przeszedł skurcz. Nie miałam dużego doświadczenia z chłopakami, ale wiedziałam, że też na niego działałam. To było odrobinę podniecające.

– Biedna Emma – również wyszeptałam.

Uśmiechnął się, a w zielonych tęczęwkach na bardzo krótki moment zamigotały ciepłe iskierki.

– Czego chcesz, Samuelu? – zapytałam.

Przez chwilę milczał. Wyglądało na to, że toczył wewnętrzną walkę. W końcu twardo spojrzał mi w prosto oczy. Była w tym geście jakaś determinacja, silne postanowienie kontrastujące z delikatnym dotykiem na mojej twarzy.

– *Ciebie* – odparł stanowczo.

Na trzy długie uderzenia serca wstrzymałam oddech. W moich rozszerzonych ze zdumienia źrenicach zapewne można było się przejrzeć. Odruchowo ujęłam twarz chłopaka w dłonie i potarłam jego policzki kciukami. Teraz to on przymknął oczy.

Przez ten krótki moment nie było między nami barier i nieporozumień. Pozwoliliśmy sobie być i czuć, nic więcej.

To była piękna i niewinna chwila pomiędzy dwojgiem pełnych pasji ludzi, ale niestety minęła.

Nie wolno nam było tak trwać. Nie mogliśmy udawać, że wszystko jest w porządku, kiedy tak naprawdę nic się nie zgadzało.

Westchnęłam z żalem i zrobiłam coś, na co myślałam, że nie wystarczy mi siły. Zdjęłam dłonie z jego twarzy i zrobiłam krok wstecz.

Chłopak patrzył na mnie z czymś na wzór żalu, ale i zrozumienia. Cokolwiek nim kierowało, dla mnie stanowiło niewiadomą.

Zwiększyłam dystans, odetchnęłam głęboko i powoli odzyskiwałam jasność umysłu, co nie było łatwe. Skłamałabym, gdybym powiedziała inaczej. Mimo to z całych sił starałam się opanować emocje. To oczywiste, że Weston mnie chciał. Chciał mnie tak samo jak wszystkich dziewczyn, które zabierał do łóżka. Ze mną było o tyle ciekawiej, że mógłby potem rozpowiadać dookoła, że wszystkie mu ulegają. Wszystkie, czyli nawet Ava Goldberg, która miała być taka silna. Nie chciałam być jego zabawką. Nigdy nie angażowałam się w relacje, które miałyby polegać na niezobowiązującej zabawie. Być może do tego nie dorosłam, a może nie widziałam w tym nic fajnego.

Poza tym, no cóż, to był Weston. Jego system wartości mocno kłócił się z moim.

– Muszę cię rozczarować – odezwałam się już normalnym tonem – ale nie jestem zainteresowana.

Przez ułamek sekundy na jego twarzy malowało się zaskoczenie, jakby nie spodziewał się tak nagłej zmiany w moim zachowaniu. Jakbym to ja źle zrozumiała jego intencje. Ale to był Samuel Weston. Jeśli miał jakiegokolwiek intencje, to na pewno tylko złe.

Prawda...?

– Muszę cię rozczarować – powiedział, a w jego głosie dało się słyszeć ironię – ale kiedy ja czegoś chcę, to sobie to biorę.

I tak oto wróciliśmy do typowej dla nas atmosfery.



– A co takiego się stało, że po dwóch tygodniach milczenia tak nagle mnie chcesz? – Skrzyżowałam ręce na piersiach.

Samuel wyprostował się dumnie, a na jego twarzy zagościł na chwilę kpiący uśmiezek.

– A co? Tęskniłaś?

Przewróciłam oczami i pokręciłam głową. Wykpił się od odpowiedzi, a ja nie zamierzałam naciskać. To nie był moment, w którym miałam usłyszeć, że byłam jego Nietykalną.

Ominęłam go, podeszłam do drzwi i otworzyłam je na oścież.

– Czy mógłbyś uratować moje kiełbaski przed wygłodniałymi wilkami? – przypomniałam mu powód wizyty w moim pokoju.

Popatrzył na mnie i prychnął. Ruszył w kierunku wyjścia, ale zatrzymał się tuż przede mną. Nachylił się nieznacznie i spojrzał mi prosto w oczy.

– Ja zawsze dostaję to, czego chcę, Ava.

Zachowanie kamiennego wyrazu twarzy sporo mnie kosztowało, a kiedy tylko przekroczył próg pokoju, mocno trzasnęłam drzwiami.

\*

Emma zorganizowała muzykę. Ludzie wokół ogniska śmiali się i tańczyli, pojawiły się butelki z alkoholem – całkiem sporo butelek. Nagle okazało się, że członkowie koła teatralnego mają wyjątkowo bujną wyobraźnię. To tłumaczyło, dlaczego z taką łatwością wcielali się w różne postacie.

Odkąd podeszłam do grupy, Samuel nie odrywał ode mnie wzroku. Na jego twarzy czaił się tajemniczy uśmiech, jakby wiedział o czymś, o czym nie wiedział nikt inny. Cholera, miałam wrażenie, że właśnie tak było. I miałam wrażenie, że dzielę z nim tę tajemnicę, o której nikt nie powinien

wiedzieć. A przecież do niczego nie doszło! Jeszcze nic nie zdążyłam zrobić!

Uniosłam wysoko głowę i popatrzyłam na niego wyzywająco. Na ten widok parsknął krótko i skinął, jakby przyjmował wyzwanie.

No dobrze, Panie Ładny.

Zabawmy się.

\*

Było wesoło.

Alkohol lał się strumieniami. Nie wiem, skąd oni go wzięli, ale było go więcej i więcej.

Zjadłam moje kielbaski, popijając je piwem. Nigdy nie lubiłam piwa, ale teraz dobrze mi wchodziło. Może to kwestia towarzystwa, może okoliczności przyrody, a może siedzącego w pewnej odległości blondyna, który flirtował z... jak jej tam... Lucy, chyba.

Co z Lucy? Nie bała się Westona? Kolejny raz widziałam, jak z nim rozmawia.

Machnęłam na to ręką i zachichotałam sama do siebie.

Dużo tańczyłam, dużo się śmiałam i za dużo piłam.

Nie powinnam tyle pić. Nikt z nas nie powinien. Miałam niespełna osiemnaście lat. Świadomie łamałam prawo, podobnie jak większość moich rówieśników. Nie chciałam odlecieć. Zależało mi jedynie na niegroźnym rozluźnieniu. Na razie wszystko szło zgodnie z planem.

Znowu zachichotałam i poszłam w stronę pobliskiego zagajnika. Emma wspominała, że jak się go minie, to dojdzie się do jeziora z niedużym moło. Noc była ciepła, tarcza księżyca wisiała wysoko na niebie, rozświetlając okolicę. Może nie było nikogo, kto by mnie potrzywał za

rękę, ale i tak chciałam pójść na spacer. W życiu każdej dziewczyny powinno być jak najwięcej momentów żywcem wyjętych z naiwnych romansów. Molo nad jeziorem przy pełni księżyca to jeden z takich momentów.

A mój romans romansował z Lucy. Dobre sobie!

Zachichotałam i puściłam się biegiem. Miałam nadzieję, że nikt mnie nie zauważy.

Znalezienie jeziora nie było trudne. Chwiejnym krokiem weszłam na prowizoryczny pomost i doszłam do samego krańca. Zrzuciłam buty, usiadłam i zamoczyłam stopy. Woda była lodowata. Pisnęłam i śmiejąc się, wyjęłam nogi. Za chwilę jednak uznałam, że coś takiego jak zimna woda nie może pozbawić mnie fajnych wspomnień, i powoli przyzwyczajałam się do temperatury.

– Będziesz miała katar. Będziesz miała gluta – nuciłam pod nosem.

Tak, to było możliwe, ale nie zamierzałam się przejmować. Ja tu walczyłam o bezcenne wspomnienia!

Położyłam się i spojrzałam w niebo. Urok życia poza miastem polegał chyba na tym, że w nocie takie jak ta można było spojrzeć w niebo i dostrzec gwiazdy. Wyciągnąć rękę do góry i mieć wrażenie, że można sięgnąć po każdą z nich. A one zalotnie mrugały i śmiały się z ludzkich słabostek i nieporadności.

Usłyszałam trzaskanie gałązek i chichot, a potem jęki. W jednym momencie stężałam. Nie podejrzewałam, żeby po okolicy grasował seryjny morderca, bo na jego widok raczej nikt by nie chichotał. To musiał być ktoś z naszej grupy. Nie chciałam nawoływać, bo podobała mi się samotność, ale wolałam nie ryzykować. Wstałam, chwyciłam buty w rękę i ruszyłam z powrotem w kierunku zagajnika.

Im bliżej byłam linii drzew, tym bardziej odgłosy się nasilały. Przystanąłam, usiłując namierzyć źródło dźwięku. Wsunęłam buty na suche stopy i naciągnęłam bluzę. Moje ciało zareagowało instynktownie – zaczęłam się skradać. Alkohol został częściowo wyparty przez adrenalinę. Kiedy udało mi się rozpoznać głosy, przystanąłam i schowałam się za drzewem. To, co zobaczyłam, wbiło mnie w ziemię.

Emma i Elijah leżeli na kocu. Ona na plecach, z rozłożonymi nogami. On górował nad nią, umiejscowiony pomiędzy jej udami. Jej bluzka była podwinięta tak, że widziałam zarys piersi. W świetle księżyca jej skóra miała mleczny kolor. Nawet z tej odległości byłam w stanie zobaczyć nabrzmiałe sutki. Przez moje ciało przeszedł dreszcz. Poczułam, że moje własne piersi zrobiły się ciężkie.

Nie powinnam na to patrzeć. To było niewłaściwe. To było złe.

To było też tak cholernie kuszące i podniecające, że nie potrafiłam ruszyć się z miejsca.

Ruchy Elijaha były miarowe. Nigdzie się nie spieszył, rozkoszując się trwającą chwilą, pojękiwaniem Emmy i odczuwaną przyjemnością. Byłam pewna, że odczuwał przyjemność, bo również jęczał i głośno sapał. Poczułam przyjemny skurcz w dole podbrzusza. Moja dłoń mimowolnie zsuwała się w tamtym kierunku. Nie chciałam robić nic złego. Chciałam jedynie poczuć dotyk...

W tym momencie ktoś zasłonił mi usta dłonią i przyparł do drzewa. Zaczęłam się szamotać i chciałam krzyczeć, ale raz, że nie mogłam, a dwa, że nie chciałam przestraszyć pary kochanków. Kiedy poczułam znajomy zapach perfum, moje ciało odrobinę się rozluźniło tylko po to, żeby zaraz spaść się z powrotem, kiedy zdałam sobie sprawę ze swojego położenia.

Samuel całym ciałem przypierał mnie do drzewa. Jego prawa dłoń delikatnie, ale stanowczo zasłaniała moje usta. Jego druga ręka oparła się na moim ramieniu. Nachylił się do mojego ucha.

– Podoba ci się to, co widzisz? – wyszeptał.

Czułam ciepło jego oddechu. Czułam każdy centymetr jego ciała. Jemu też najwyraźniej podobało się to, co widział. Tuż powyżej linii moich pośladków czułam zgrubienie, którego nie starał się przede mną ukryć. To działało na mnie jak narkotyk, jak afrodyzjak. Przyjemne ciepło rozlało się wewnątrz podbrzusza. Skurcze raz po raz przechodziły przez moje ciało. Zaczęłam oddychać szybciej, chociaż usiłowałam nie sapać.

– Nie sądziłem, że jesteś taką niegrzeczną dziewczynką, Ava.

Poczułam jego ciepły oddech na szyi. Nie mogłam odpowiedzieć, bo miałam zasłonięte usta. Poza tym nie wiedziałam, co miałabym powiedzieć. Podglądanie było złe, a ja nie umiałam się powstrzymać. Westchnęłam prosto w jego dłoń.

– Jesteś spięta – zauważył. – Powinnaś się rozluźnić.

Lewą ręką złapał za moją lewą dłoń. Oparł ją na mojej piersi i wprawił w koliste ruchy. W ten sposób sama siebie pieściłam. Nie usiłowałam go powstrzymać. Materiał moich ubrań drażnił wrażliwe sutki, wysyłając iskry przyjemności prosto do punktu między moimi nogami. Doskonale wiedział, co robi. Zdjął prawą dłoń z moich ust, przekonany, że nie wydam z siebie nawet jednego dźwięku. Nienawidziłam go za to, że miał rację. Chwycił też moją prawą dłoń i skierował poniżej linii pasa. Kiedy ulokował ją między moimi nogami, przez całe moje ciało przeszedł dreszcz.

– Ciii... – szepnął i pocałował mnie tuż pod uchem. – Rozluźnij się. Przecież nawet cię nie dotykam.

To prawda. On mnie nie dotykał. Sama siebie dotykałam. Byłam wściekła, że pozwalam mu sobą kierować. I że dzieli nas bariera ubrań.

Przymknęłam oczy i oparłam się o jego klatkę piersiową. Już nie dociskał mnie do drzewa. Teraz to on był moją podporą. To dobrze, bo byłam pewna, że bez niego nie dałabym rady ustać na nogach.

– Właśnie tak. – W jego głosie słychać było uśmiech, ale i pewne napięcie. – Idealnie.

Wciąż używając moich dłoni, miarowo pieścił moją pierś i miejsce między udami. Czułam, że w moim ciele wzbiera napięcie, które szuka ujścia. To nie było obce uczucie, ale po raz pierwszy wywołane przez obecność chłopaka. I to nie było jakiego chłopaka...

Zaczęłam szybciej i głębiej oddychać. Atmosfera i obecność Samuela działały na mnie pobudzająco. Czułam, że za chwilę nastąpi coś, czego on nie miał prawa widzieć.

Nie byłam taka.

Nie byłam taka jak te wszystkie dziewczyny, które same chciały wejść mu do łóżka. Niby się bały, ale chciały z nim zgrzeszyć. Chciały zasmakować przyjemności, którą potrafił im dać. Samuel był młodym, ale zdolnym kochankiem. Na szkolnych korytarzach wielokrotnie słyszałam rzeczy, których nie wypadało powtarzać na głos.

– Samuel... – szepnęłam i oblizałam usta. – Nie wytrzymam...

Nachylił głowę i zaczął muskać ustami moją szyję. To było niespodziewane i tak bardzo przyjemne. Jęknęłam głośno, nie mogąc się powstrzymać. Odruchowo wypięłam pupę, celowo ocierając się o krocze Westona. Słyszałam jego ciężki oddech.

– Nie możemy. Nie powinnam – rzuciłam błagalnym tonem. – Przestań... Proszę...

Znieruchomiał.

Po krótkiej chwili odsunął się ode mnie. Nagle zrobiło mi się zimno.

Echo przyjemności, którą mogłam poczuć, trwało jeszcze przez moment w moich napiętych mięśniach. Nie miałam odwagi odwrócić się do niego przodem. Oddychałam gwałtownie, starając się zapanować nad własnym ciałem. Oparłam czoło o korę drzewa, a po moim policzku spłynęła łza. Usłyszałam szelest ściółki, a kiedy się odwróciłam, zobaczyłam postać chłopaka znikającą wśród drzew.

Czy żałował...?

Być może.

Czy ja żałowałam...?

Nie.

Boże, wybacz, ale nie.

Głupia, głupia Ava.

## ROZDZIAŁ 10

# POTŁUKŁ, A POTE M ZOSTAWIŁ

**D**ygotałam na całym ciele. Targała mną niezaspokojona potrzeba, a chłód przenikał do szpiku kości. Rozgrzane bliską obecnością Samuela ciało walczyło o odrobinę ciepła. Wraz ze swoim odejściem Weston zabrał wszystko: komfort, godność, zdrowe zmysły.

Próbowałam odzyskać równowagę. Odciełam się, wyłączyłam, wtopiłam w tło.

Byłam zła i chciało mi się płakać.

Chciałam, żeby Samuel wrócił.

Chciałam, żeby zniknął na zawsze i przestał mącić mi w głowie.

Bałam się, że zawładnie moim sercem, tak jak udało mu się osiąść mój umysł. Poświęcałam mu niemal każdą myśl. A przecież obiecałam sobie, że skupię się na tym, co naprawdę istotne.

Zagłodzić rozproszenie, dokarmiać koncentrację – to był plan na już.

Brzmiało nieźle, gorzej z realizacją.



Zanim zdecydowałam się wrócić do znajomych, upłynęło sporo czasu. Emma i Eli skończyli baraszkować i chichocząc jak opętani, udali się w stronę domu.

Zazdrościłam im.

Tak bardzo zazdrościłam im tej lekkości, tej swobody. Zazdrościłam im prostego układu: była ona, był on, byli oni. Nie wisało nad nimi widmo żadnego niebezpieczeństwa. Mogli się pokłócić, mogli sprawić sobie przykrość, mogli iść do kina i tańczyć na szkolnej imprezie. Mogli uprawiać namiętny seks na kocu w ciemnym zagajniku i nikt ich z tego nie rozliczał.

Naturalnie, ja również mogłam mieć takie życie. Tyle że nie z nim.

Pieprzony Weston!

Od samego początku mieszał i mącił, wodził, zwodził, kpił i prowokował. Tak łatwo było go nienawidzić! Tak cholernie trudno było go chociaż lubić! Nie dlatego, że się nie dało, lecz dlatego, że nie należało iść tą drogą.

Ludzi jego pokroju nie darzyło się ciepłymi uczuciami, bo to zawsze kończyło się źle.

Kończyło się tak jak teraz: stałam sama obok drzewa, do którego jeszcze przed chwilą dociskało mnie ciało Samuela. Pod uchem i na szyi czułam ślady jego ust, jakby wypalił je żywym ogniem. Dygotałam, nie potrafiąc zapanować nad emocjami. Byłam rozbita.

Rozbił mnie i potłukł, a potem zostawił.

Czułam, że płaczę, ale nie targał mną szloch. To było tak, jakbym zgodziła się wylać z siebie żal przy pomocy łez, ale nie chciałam się przed sobą przyznać do własnej słabości. Mogłam mieć mokre policzki, mogłam mieć podeptane serce, ale musiałam zachować twarde tyłek.

Płacz, Ava. Płacz, ale nie szlochaj.

W ciągu tych kilku wyjątkowych minut Samuel przypomniał mi, kim jest i dlaczego powinnam trzymać się od niego z daleka. Nietykalna czy nie, jego czy nie jego, musiałam zachować dystans. Pozwoliłam sobie opuścić gardę i co mi z tego przyszło?

Nerwowym ruchem otarłam twarz i odetchnęłam głęboko. Wyprostowałam dumnie plecy i ruszyłam w kierunku domu.

Mówiłam, że nie będę grać w jego gierki.

Nie będę.

\*

Przy ognisku zabawa trwała w najlepsze. Pierwszy raz widziałam wstawioną Olivię. Gestykulowała i zanosila się śmiechem, opowiadając jakąś historię siedzącym obok koleżankom.

Ja wytrzeźwiałam tak szybko, że już niemal zdążyłam zapomnieć, iż w ogóle piłam. Miałam kaca moralnego, alkoholowy mi nie groził.

Wiedziałam, że Weston jest w pobliżu. Z jakiegoś chorego powodu umiałam wyczuć jego obecność. Wiedziałam również, że na mnie patrzy. Kusiło, żeby zerknąć w jego stronę, ale nie byłam pewna, czy odzyskałam już pełną kontrolę nad mimiką. Nie chciałam, żeby dostrzegł, jakie wrażenie zrobiło na mnie to, do czego między nami doszło.

A on ciągle patrzył.

Wiecznie się gapił, a ja zupełnie nie wiedziałam po co.

Do niczego to nie prowadziło, a było irytujące jak cholera.

– Hej, Ava! – usłyszałam krzyk Jordana. – Chodź do nas!

Jeszcze jego brakowało. Nawet nie spojrzałam w jego stronę. Pan Ładny i jego niańka nie byli moim wymarzonym towarzystwem na ten

wieczór. Zamiast tego dosiadłam się do Maxa, który od mojego przyjazdu posyłał w moją stronę nieśmiałe uśmiechy.

– Płakałaś? – zapytał, nie kryjąc zdziwienia.

Udałam, że nie rozumiem, o co mu chodzi. Gestem dłoni pokazał na moje oczy.

– Co? Ach, to... – Zaśmiałam się. – Nie. Mam alergię.

Pokiwał głową, nie wnikając.

Tak, miałam alergię na Westona.

– Ominęło mnie coś?

Max rozejrzał się dokoła, chwycił w dłoń wielką miskę i postawił ją na moich kolanach. W środku były pianki marshmallow. Uśmiechnęłam się od ucha do ucha.

– Inni chcieli je zjeść, ale pomyślałem, że będziesz miała ochotę. – Podrapał się nerwowo po karku.

Popatrzyłam na niego z wdzięcznością. Puste kalorie to było coś, co mogło poprawić mi humor. Wszystko było lepsze od skupiania się na Westonie.

– Co ciekawego jest za domem, że co chwilę ktoś tam znika? – Max wskazał w kierunku zagajnika.

Byłam zajęta nabijaniem pianki na patyk, ale wiedziałam, o co pyta. Zignorowałam gęsią skórkę, która wykwitła na moim ciele.

– Tuż za laskiem jest nieduże jeziorko z prowizorycznym pomostem – rzuciłam lekko. – Fajna miejscówka.

– Przejdziemy się? – zapytał ochoczo.

Zastygłam i uśmiechnęłam się do niego przepaszająco. Mój wzrok mimowolnie powędrował w stronę Samuela, który piorunował spojrzeniem niczego nieświadomego Maxa.

– Przepraszam cię, Max. – Poklepałam go po kolanie. – Może innym razem.

Powiódł za moim spojrzeniem i wzdrygnął się, widząc zachowanie Samuela. Nikt nie chciał być celem złości Westona. Wszyscy wiedzieli, że chociaż bywał przesadnie elegancki i nie brudził sobie rąk, miał swoje sposoby na uprzykrzenie komuś życia.

– Rozumiem. – To były jedyne słowa Maxa.

Przez dłuższy czas siedzieliśmy w ciszy. Piekłam pianki, a potem bez zastanowienia wrzucałam je do buzi. Nie wiem, ile ich zjadłam, ale w misce nie zostało zbyt wiele.

– Zrobił ci coś? – zapytał znieczeka Max.

Uniosłam gwałtownie głowę i spojrzałam ze zdziwieniem na kolegę. Byłam pewna, że jego myśli dryfowały w zupełnie innym kierunku. Tymczasem najwyraźniej nadal w jakimś sensie myślał o mnie. Schlebiało mi to, ale i budziło skrępowanie.

Nie odpowiedziałam od razu. Nie chciałam mieszać Maxa w moje sprawy. Dla dobra ogółu niektóre kwestie powinny zostać przemilczane. Poza tym co miałabym powiedzieć? Nie doznałam fizycznej krzywdy, wprost przeciwnie: przez chwilę odczuwałam ogromną przyjemność. Psychicznie nie było aż tak dobrze.

– No coś ty! – Zaśmiałam się sztucznie.

Max zmarszczył brwi. Nie wyglądał na przekonanego.

– Romeo wrócił na długo przed tobą. Wyglądał na wściekłego i do tej pory zdążył wypić co najmniej trzy piwa. Wydawało mi się, że może coś ci zrobić.

Pokręciłam głową, chcąc ukryć szok, który wywołały jego słowa. Poza tym nadal udawałam, że nic się nie stało.

– Wszystko w porządku, Max. Dzięki za troskę.

Chłopak kiwnął głową.

– Czy ty i Weston...

No nie.

Tego było za wiele.

Kolejna osoba usiłowała dorobić sobie do tego teorię. Jeszcze przed chwilą Max był przekonany, że Weston zrobił mi krzywdę, a teraz sugerował, że coś nas łączy. To nawet nie była jego sprawa! To nie była niczyja sprawa! Czy ludzie w tym liceum nie mieli lepszych zajęć? Wiedziałam, że podobam się Maxowi i on zwyczajnie usiłuje wybadać teren. Fakt, że nie potrafiłam odwzajemnić jego zainteresowania, dodatkowo mnie drażnił.

– Nie – przerwałam głośno i wyraźnie. Chciałam, żeby osoby dokoła również mnie słyszały. – Nigdy nic nie łączyło i nie będzie łączyło mnie z Samuelem Westonem. Możecie przestać o to pytać.

Straciłam apetyt. Ludzie patrzyli na mnie jak na wariatkę. Nie uniosłam głosu, ale też nie dbałam o dyskrecję. Wiedziałam, że Samuel to słyszał – i bardzo dobrze. Wstałam i, nie patrząc na nikogo, ruszyłam do swojego pokoju. Szłam szybko, żeby nikomu nie przyszło do głowy mnie zatrzymywać. Weszłam do środka, zablokowałam drzwi i rzuciłam się na łóżko. Oddychałam ciężko. Aż mnie trzęsło. Czułam, jak buzuje we mnie energia. Nagromadziła się w zagajniku, nie znalazła ujścia, zdążyła przekształcić się w złość. Słyszałam krzyki na dworze, ale nie zwracałam na nie uwagi. W pewnej chwili ktoś zaczął głośno dobijać się do moich drzwi. Usiadłam gwałtownie.

– Otwórz! – To był Samuel.

Przewróciłam oczami i ponownie położyłam się na łóżku. Weston był ostatnią osobą, z którą miałam ochotę rozmawiać. Usiłowałam zapanować nad bulgoczącą pod skórą wściekłością.

– Otwórz, do cholery! – Gorączkował się chłopak.

Nie mogli ich wyłamać. Mahoniowych drzwi nie wyłamałby nawet Hulk.

Czerpałam chorą satysfakcję z faktu, że wyprowadziłam go z równowagi. To było dziecinne. Byłam rozchwiana emocjonalnie i liczyłam na to, że on też będzie źle się czuł. Zawsze opanowany, dystyngowany i wyrachowany Weston warował pod moimi drzwiami, dobijając się i krzycząc. Jaka szkoda, że nikt nie odważy się tego uwiecznić.

– Ava! – wrzasnął. – Nie prowokuj mnie!

Prychnęłam. Nic mi nie mógł zrobić. Tym razem te wszystkie groźby mógł sobie wsadzić w...

– Idź sobie – mruknęłam pod nosem.

Trzy mocne uderzenia przerwały ciszę. To była chora, pełna napięcia sytuacja. Ani on, ani ja nie radziliśmy sobie z emocjami. Nasza wzajemna niechęć, fascynacja, a nawet pożądanie to było coś, co nas zniewalało, otumaniało, a ostatecznie niszczyło.

– Nie bądź dzieckiem – warknął.

– Spadaj! – odkrzyknęłam.

Cisza, która nastąpiła, była zaskakująca i złowroga. Powinnam się cieszyć, ale miałam naprawdę złe przeczucia. Usiadłam powoli i wgapiałam się w drzwi, jakbym mogła przeświecić je na wylot. A potem usłyszałam krzyk Olivii:

– Tylko nie Bumblebee!

\*

Dziewczyny płakały i krzyczały, chłopcy próbowali je uspokajać.

Ja stałam oniemiała, patrząc, jak Samuel z pasją, wściekłością i nieopanowaną furią wybija szyby w moim samochodzie.

Wybijał szyby w moim samochodzie.

Ranił Bumblebee.

Moje serce waliło jak oszalałe, cała się trzęsłam, było mi zimno. A mimo wszystko nie mogłam ruszyć się z miejsca. Nic nie zrobiłam.

Nikt nie odważył się go powstrzymać.

Nikt nie stanął mu na drodze.

Olivia kuciała obok i łkała bez opamiętania. Patrzyłam na jej skuloną postać i nic nie czułam.

To wszystko było takie... nierealne.

Byłam jak w transie. Powinnam podbiec i go zatrzymać. Powinnam się na niego rzucić, pobić go, skrzywdzić, zranić, poruszyć. Samuel wpadł w jakiś szal, a ja wpadłam w letarg. Tymczasem moje ukochane auto zaczęło tracić reflektory.

– I co?! – wrzasnął Weston, podchodząc do mnie z morderczym wyrazem twarzy. – Jesteś zadowolona?! Podoba ci się to, co zrobiłaś?!

Nie mogłam wykrztusić z siebie słowa.

A co ja zrobiłam?

O co on pytał?

O to, że nie otworzyłam mu drzwi, czy o to, że sobie nie radził z emocjami?

Tego bał się Weston?

Że poruszyłam w nim struny, których nikt nie powinien nigdy poruszać?

To on to wszystko zaczął. Wszystko działo się z jego winy. Nie brałam w tym udziału. Czasem mu odpowiadałam, czasem się z nim nie zgadzałam, w jakiś urojony sposób podważałam jego autorytet. Ale nadal to

on wszystko prowokował. Każde zbliżenie i każdą przepaść kreował on. Ja byłam jak marionetka, która wbrew zdrowemu rozsądkowi gra w teatrze absurdu.

Minęłam go, całkowicie go ignorując. Przesunęłam dłonią po ramie karoserii Bumblebee. Dokoła leżały tysiące odłamków szkła. Najpierw moje serce, teraz szyby mojego auta. Weston potłukł, a potem zostawił.

Nasi znajomi milczeli, patrząc ze strachem na rozgrywającą się scenę. Zrobiło się nienaturalnie cicho. Kiedy ostatnie kawałki szkła spadły na ziemię, wszystko ustało. Dało się słyszeć tylko łkanie Olivii.

– Przegapiłeś tylną lampę – zarechotał Jordan.

Wszyscy go zignorowali.

Powolnym krokiem obeszałam auto. Zgarniałam pozostałości szkła, nie dbając o to, że kaleczyły mi dłonie. Ból fizyczny był niczym w porównaniu z tym, co działo się w mojej głowie.

Paradoksalnie w momencie, kiedy zrozumiałam, że Weston bawił się moimi uczuciami, od początku manipulując pomiędzy niechęcią, strachem i fascynacją, a moje serce odebrało bolesne ciosy, rozum w końcu wziął górę.

Otworzyłam drzwi od strony kierowcy. Wnętrze było zasypane odłamkami szkła. Szybkim ruchem zgarnęłam część z fotela, jeszcze bardziej raniąc sobie dłonie.

– Co ty, kurwa, robisz?! – wrzasnął Weston, widząc ślady krwi, które zostały na mojej bluzie, o którą wytarłam ręce niedbałym ruchem.

Jego głos podziałał jak katalizator. Oczy zaszyły mi łzami, musiałam mrugać, żeby cokolwiek zobaczyć. Kiedy poczułam wilgoć na policzkach, przetarłam twarz, rozmazując na niej krew. Musiałam wyglądać jak potwór. Mało mnie to obchodziło.



Wsiadłam do samochodu, rozejrzałam się dokoła i oparłam czoło na kierownicy.

Szkło, wszędzie szkło, wszędzie odłamki...

W mojej klatce piersiowej narastał szloch. Miałam nie szlochać, ale nie mogłam się powstrzymać. Oddychałam coraz szybciej i głębiej, aż w końcu mój oddech przeszedł w spazm. Zagryzałam zęby, ale i tego nie mogłam opanować. W gardle wzbierał krzyk, który w końcu z pełną mocą opuścił moje usta. Wrzeszczałam i waliłam ręką w kierownicę, płacząc przy tym jak opętana. Nikt do mnie nie podszedł. Mój wybuch również ich przeraził.

Za długo byłam opanowana, za długo byłam spokojna. Za długo wypierałam własne potrzeby i spełniałam cudze oczekiwania.

Zawsze ja.

To zawsze ja na końcu obrywałam najmocniej.

Z niebywałą prędkością wyskoczyłam z samochodu, podeszłam do Westona i z całej siły go spoliczkowałam. Usłyszałam, jak wszyscy dokoła wstrzymują oddech. Nie bałam się, nie krępowałam. Nie zastanawiałam się nad tym, co robię. Chciałam zemsty. Chciałam, żeby Samuel poczuł chociaż namiastkę tego, co w tamtej chwili zżerało mnie od środka. Moja klatka piersiowa unosiła się w przyspieszonym oddechu.

– Jesteś pieprzonym potworem, Weston – wysyczałam przez łyżki. – Jesteś pieprzonym, egoistycznym potworem. Emocjonalnym kaleką, który boi się żyć własnym życiem. Wytresowali cię jak małpę w cyrku, a ty teraz tańczysz, jak ci zagrają. I co? Będziesz ranił wszystkich, na których ci zależy? A potem niszczył to, na czym im zależy? Dziś moje auto, a jutro moi rodzice?

– Na których mi zależy? – warknął ironicznie. – Wydaje ci się, że mi na tobie zależy?

Nie powinno zabołec, ale zabołało. Zamachnęłam się, żeby jeszcze raz go spoliczkować, ale w ostatniej chwili złapał mnie za nadgarstek.

– Nawet nie próbuj – przyciągnąwszy mnie bliżej, wycedził prosto w twarz.

Patrzył na mnie z wściekłością. Miał zaciśniętą szczękę. Żyły na jego szyi i skroni pulsowały dziko. Chciałam być dzielna, ale nadal płakałam.

Nie wiem, co opłakiwałam: uszkodzone auto, złamane serce, zawiedzione nadzieje...?

Dlaczego moje serce było złamane?

Przecież nic nie czułam do Westona.

Nie. Czułam.

– Jestem potworem – przyznał poważnie, wpatrując się w moje oczy z taką intensywnością, jakby mógł wdrzeć się w moje myśli i odczytać każdą z nich. – Jeszcze się nie nauczyłaś?

Zamachnęłam się drugą ręką, chcąc ponownie go uderzyć, ale tę również unieruchomił.

– Jesteś taka naiwna, Ava. Jak małe dziecko. Jak małe, głupie dziecko.

Miałam nieodparte wrażenie, że tymi słowami chce podsumować wszystko to, co nas łączyło i co się między nami wydarzyło.

Musiałam przyznać mu rację.

Byłam naiwna, myśląc, że Weston mógłby być porządnym człowiekiem. Cóż, nie w tym wcieleniu. Niektórzy rodzili się z piętnem przeznaczenia i nic nie było w stanie tego zmienić.

– Co to było? – Wyszarpałam ręce i pokazałam na Bumblebee. – Pokaz siły? Męskości?

– Mnie się nie ignoruje – warknął. – Może teraz się nauczysz.

Zaśmiałam się przez łzy, z niedowierzaniem kręcąc głową. Byliśmy tak pochłonięci sporem, że nie przeszkadzała nam publiczność złożona z naszych oniemiałych znajomych.

– Jesteś dziecinny, Weston. Dorośnij.

Ponownie złapał mnie za rękę i popchnął z całej siły na Bumblebee. Kątem oka widziałam, jak Olivia rusza w moją stronę, ale Rylee w porę ją powstrzymała. To dobrze. Nie chciałam dodatkowych ofiar.

– W moim świecie żyje się szybko i umiera młodo. – Omiótł moją twarz ciepłym oddechem. – Może mam siedemnaście lat, ale jestem bardziej dojrzały niż większość dorosłych, których znasz.

Bolały mnie plecy, bolała mnie ściskana ręka, zaczynałam odczuwać pieczenie w dłoniach. Bolała mnie też głowa – od płaczu i z wrażenia. Weston był jak chodząca zaraza wywołująca najbardziej przykre dolegliwości. Po przyjemnych chwilach w zagajniku nie zostało nawet blade wspomnienie.

– Nie zauważyłam. – Jęknęłam z bólu, kiedy szkło wbiło się głębiej w dłoń, którą się zapierałam.

– Opanuj się, Ava – syknął z jadem. – Twoja śliczna niewyparzona buźka ciągle przysparza ci kłopotów. Sama podpisujesz na siebie wyrok.

Wróciliśmy do gróźb. Jak ja mogłam chociaż przez chwilę ciepło o nim myśleć?

– Za każdym razem, kiedy mnie krzywdzisz, zwalasz winę na mnie – szepnęłam, nie dbając o to, że łzy ciekły ciurkiem. – Może jestem naiwna, ale ty jesteś słaby. Myślałam, że ja jestem słaba, ale nie. To ty. To ty.

Na krótką chwilę jego oczy rozszerzyły się w zdumieniu. Trafiłam w dziesiątkę. Jeszcze nie wiedziałam, co to oznaczało, ale nie było czasu na roztrząsanie szczegółów.

– Zostaw ją już. – Max wystąpił z tłumu gapiów.

Przymknęłam na moment oczy, spodziewając się najgorszego. Tymczasem Samuel bardzo powoli spojrzał w jego kierunku i uśmiechnął się zjadliwie.

– Z tobą rozliczę się później – powiedział wolno i wyraźnie.

Przełknęłam ślinę. Nie wiedziałam, co to miało oznaczać, ale bałam się, że Maxowi stanie się krzywda. Kolejne podbite oko? Złamana noga? Uszkodzony samochód? Zdeptane serce?

A nie. Chwileczkę.

Serce to akurat w moim przypadku.

Głupia Ava.

– A wyrok Nietykalnej? – wypaliłam, odwracając jego uwagę.

Samuel przeniósł na mnie spojrzenie zielonych oczu i zmarszczył brwi. Nie spodziewał się, że wiem. Zaskoczyłam go. Korzystając z okazji, zebrałam w sobie siły i napałam na niego, żeby choć trochę się odsunął. Kiedy to zrobił, ja również odsunęłam się od auta i złapałam za mocno zranioną rękę.

– Zdziwiony, że wiem? – warknęłam w jego stronę, z obrzydzeniem wobec samej siebie wycierając mokrą od płaczu twarz. – Robisz wszystko, żeby mnie od siebie odepchnąć, żeby mnie zniechęcić. Niszczysz to, na czym mi zależy, i grozisz ludziom, których lubię. I jesteś cholernie skuteczny, bo nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Nic, Weston. Więc bądź tak uprzejmy i, do kurwy nędzy, odwołaj status Nietykalnej, bo to ty wciągasz mnie w szambo swojego życia.

Samuel wyglądał, jakbym znowu dała mu w twarz. Tym razem jednak miałam wrażenie, że poczuł to dotkliwiej niż cios fizyczny. Odważyłam się powiedzieć prawdę, wytknęłam mu błędy. Chciał mnie trzymać na dystans, ale blisko. Chciał mnie zniechęcić, ale nie chciał stracić z pola widzenia.

Pogubił się w swoich uczuciach i działaniach, a całą frustrację wylewał na główny powód swoich trosk, czyli na mnie.

W tym momencie do mnie dotarło.

To ja byłam jego słabością.

Był słaby przeze mnie.

Dlatego o wszystko mnie obwiniał. Twierdził, że mu nie zależy, że jestem naiwna, a jednak jego akcje świadczyły o tym, że z jakiegoś powodu było wprost przeciwnie.

Byłam naiwna.

Był słaby.

Ale... Zależało nam obojgu.

Nie wiem, jak i kiedy do tego doszło.

Wszystko to, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dwudziestu minut, zakrawało na szaleństwo. A przecież to było moje życie. Zaczynałam rozumieć, co miał na myśli Weston, kiedy mówił, że w jego świecie żyje się szybko i umiera młodo. Ostatnie chwile postarzyły mnie mentalnie o dobrych kilka lat.

– Nie odwołam statusu – oznajmił nad wyraz spokojnie.

– Mam to w dupie – jęknęłam, prostując się. – Ciebie w sumie też. Ciebie i ten status. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

Westchnął głęboko, usiłując zapanować nad nową falą gniewu, który w nim wywołałam.

– Za późno, Ava. – Odwrócił się w stronę swojego auta, otworzył je i wsiadł do środka. Silnik mercedesa zawarczał, przecinając nocną ciszę. – Nie ty o tym decydujesz.

Wycofał gwałtownie, poczekał, aż Jordan wskoczy do środka, i ruszył z mocą, rozbryzgując kamyki na podjeździe. Patrzyłam za oddalającymi się

światłami wozu Westona, wyjątkowo niczego nie analizując i nie próbując zrozumieć.

Przed chwilą przeszło tędy tornado, wyrządziło szkody, zostawiło blizny. Teraz nastąpiła cisza po burzy.

To tornado i ta burza to Samuel Weston i Ava Goldberg.

Samuel Weston – potłukł, a potem zostawił.

## ROZDZIAŁ 11

# CZARA GORYCZY

**S**amuel Weston to chodzący seks. Podobno. Samym spojrzeniem potrafił sprawić, że dziewczyny błagały o orgazm, chociaż najczęściej dochodziły, zanim zdążyły poprosić.

Był przystojny, seksowny, pewny siebie, świetnie się uczył, był diabelnie bogaty, pozbawiony skrupułów i... wszyscy się go bali. Dyrektor, nauczyciele, uczniowie, nawet woźna – dosłownie wszyscy.

Oprócz mnie.

Ja go nienawidziłam. Zasłużył.

Zrobiłam krok, który dzieli miłość od nienawiści, jeszcze zanim zdążyłam zdać sobie sprawę, że moje uczucia do Księcia Mafii były bardziej skomplikowane, niż przypuszczałam.

W bolesny sposób odebrałam swoją lekcję.

Samuel Weston to potwór w ludzkiej skórze. Siedemnastoletnia emocjonalna kaleka, która raniła ludzi, deptała, niszczyła, zniewalała, odczłowieczała.

Był dupkiem.

Nie liczył się z ludźmi, pomiatał nimi. Miał się za pępek świata, a jego ojciec był odpowiedzialny za wiele zła. Nazwisko Westonów zwiastowało problemy, mieli krew na rękach, a ich sumienia pozostawały czyste tylko dlatego, że ich nie używali.

Zabrzmiało znajomo?

Bo już miałam taką refleksję, identyczną.

Byłam tego wszystkiego świadoma, a jednak... Dałam się nabrać. Głupio dałam się nabrać własnej naiwnej nadziei. Dałam się omamić pragnieniu, jakie miewają nastolatki. Pozwoliłam sobie uwierzyć, że wszystko się ułoży.

Głupia, głupia Ava.

Samuel zrobił wszystko, żeby mnie ocucić. To on pozbawił mnie złudzeń. To on sprowokował mnie do nienawiści, osobiście wciągając w to gówna.

Jeśli kiedykolwiek jakiegokolwiek dziewczynie miałyby przyjść do głowy mdleć na wzmiankę o Samuelu Westonie, odeślę ją do tego fragmentu mojej historii.

Niech nie popełni mojego błędu.

Cienka jest granica między miłością i nienawiścią.

Samuel poruszył we mnie struny, o których istnieniu nie wiedziałam. Być może kiedyś sama bym je odkryła, a może żyłabym w błogiej nieświadomości.

Tak czy inaczej, stało się.

Ale nie tylko ja musiałam sobie z tym radzić.

Weston też musiał sobie radzić.

Ze mną.

\*



Wróciłam do szkoły tydzień później. Rodzice uzasadnili moją nieobecność ważnymi sprawami rodzinnymi. Serena i Olivia przekazywały mi materiały, ale miały zakaz wspomniania o Westonie. Nie interesowało mnie nic, co miało z nim związek. Nie śledziłam plotek, nie czytałam postów na Facebooku. Nikt mnie nie niepokoił.

Po części była to kwestia mojego statusu. Bycie Nietykalną stawiało mnie wysoko w łańcuchu pokarmowym lokalnej społeczności, chociaż osobiście czułam się jak przeżuty i wypluty obiad.

Podejrzewałam, że Samuel zagroził każdemu z kółka teatralnego, więc wiadomość o naszej kłótni się nie rozniosła. Mówiąc szczerze, miałam to gdzieś. Byłam w takim stanie, że połowa świata mogłaby o nas gadać, a ja wciąż miałabym to w czterech literach.

Bumblebee wrócił do domu na lawecie. Nie opuścił garażu, dopóki nie upewniłam się, że znalazłam mu najlepszego mechanika w okolicy. Pieniądze nie grały roli.

Rodzicom powiedziałam prawdę. Doszliśmy do wniosku, że jeśli coś takiego powtórzy się jeszcze raz, to zmienię szkołę. Chciałam to zrobić od razu, ale po przemyśleniu sprawy doszłam do wniosku, że należy poczekać. Byłam przekonana, że Weston ma w zanadru jeszcze jakieś dramy. W tym był niezawodny. Musiałam działać taktycznie, żeby zminimalizować szkody.

W oczy rzuciła mi się wzmianka o inscenizacji *Romea i Julii*. Podobno przedstawienie się podobało, podobno zostało dobrze przyjęte. Podobno pani Ramirez planowała kolejne spektakle. Podobno... Nic mnie to nie obchodziło.

Znalazłam nowy sposób na radzenie sobie z rzeczywistością – kompulsywny mamtowdupizm. Po raz pierwszy nie przejmowałam się niczyją opinią, nie zależało mi na żadnych relacjach, nie dbałam o stosunki

międzygrupowe. W poprzednim liceum byłam dobrą duszą, która wszystkich scalała w jedną, zgodną grupę. W tym liceum byłam dobrą duszą, która podkładała się Westonowi w imię komfortu innych tchórzliwych ludzi. Kolejny raz nie byłam sobą. A przecież taki był początek mojego sporu z Westonem: chciałam swobodnie wyrażać swoją opinię, nie zamierzałam podporządkować się urojonemu reżimowi Księcia Mafii. Ostatecznie skończyłam jako ofiara w imię wyższego dobra. Oczywiście nie mojego dobra.

Czy oni myśleli, że ja nie mam uczuć? Że nie mam rodziny, którą można skrzywdzić? Domu, który można podpalić? Samochodu, w którym można powybijać szyby? Podkładałam się, ryzykując wszystkim, a w zamian nie dostałam nic.

Aż czara goryczy się przelała.

Byłam tak dobra w blokowaniu wszelkich przejawów emocji i zainteresowania, że kiedy Weston obściskał się z jakąś farbowaną rudą na środku korytarza, minęłam go bez mrugnięcia okiem, nie odczuwając dosłownie nic. Nie zadrżały mi dłonie, nie nabrałam gwałtownie powietrza, moje serce biło równym rytmem. Byłam cudownie obojętna.

Nie wiem, co usiłował osiągnąć. Miałam to w głębokim poważaniu.

W moim krótkim życiu nauczyłam się, że obojętność to najgorsze, czym może nas obdarzyć drugi człowiek. Nie nienawiść, nie niechęć, nie ból.

Obojętność jest największą siłą we wszechświecie. Wszystkiemu odbiera znaczenie, wszystko czyni bezsensownym. Nawet miłość i nienawiść nie mają z nią szans. Wpływa na wszystko, spłyca doznania, odbiera barwę, kształt, cel.

Obojętność sprawia, że człowiek znika, chociaż nadal stąpa po ziemi. Nie wiem, czy jest coś gorszego od bycia duchem, kiedy dusza zamknięta w ciele nadal walczy o oddech.

Nie należy się bać, kiedy ktoś podnosi głos, ale wtedy, kiedy nie ma nic do powiedzenia.

Trzeba się nieźle napracować, żeby zasłużyć na prawdziwą obojętność. Zdaje się, że Weston doprowadził mnie do granic wytrzymałości, musiał więc otrzymać to, co najgorsze.

W jego świecie, gdzie każdy darzy go albo miłością, albo nienawiścią, ja postanowiłam traktować go z obojętnością. Nie był głupi, wiedziałam, że zrozumie. I miałam nadzieję, że moje postępowanie zostawi blizny na jego ego.

A przecież on tylko, a może aż, uszkodził moje auto. Do czego byłabym zdolna, gdyby skrzywdził moich bliskich? Wolałam tego nie sprawdzać.

Dziewczyny nie potrafiły odnaleźć się w moim towarzystwie. Rozmawiałyśmy głównie o szkole, nauce, wyborze college'u. Niełatwo było znaleźć neutralny wątek, nie zahaczając o trudne tematy.

– Za trzy tygodnie mecz – rzuciła Olivia.

Świetnie. Pewnie przy okazji ominie nas część lekcji.

– Podobno przeciwna drużyna ma nocować w szkole.

Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc sensu tego pomysłu. Nie byłam fanką campingu ani obozów. Szkołę było stać na wynajęcie normalnych pokoi. Co fajnego jest w spaniu na brudnej podłodze?

– A nie lepiej by im było w hotelu?

Serena popatrzyła na mnie z pobłażaniem.

– Obóz w szkole to część atrakcji. Chętni mogą dołączyć.

Parsknęłam śmiechem.

Nie, dziękuję.

Lubię moje łóżko.

– I co? Znalazł się jakiś desperat?

Olivia wyglądała na urażoną. Zakładałam, że była jedną z chętnych osób.

– Nawet kilku – mruknęła. – Obóz w szkole, a potem mecz to część obchodów świątecznych.

Zdążyłam zapomnieć, że liceum Jeffersona co roku inaczej celebrowało Boże Narodzenie. Słyszałam o tym, ale jeszcze nie miałam okazji doświadczyć. W tym roku miał być rozegrany mecz towarzyski. Niby fajnie, ale dla mnie nie stanowiło to żadnej rozrywki. Postanowiłam jednak nie dołączać do cheerleaderek, więc nie widziałam powodu, żeby ekscytować się meczem.

Wrzuciłam książki do szafki, pożegnałam się z dziewczynami i skierowałam na parking. Bumblebee nie był jeszcze gotowy, więc chwilowo musiałam dojeżdżać autobusem. To było ciekawe doświadczenie. Jeżdżenie transportem publicznym przez wiecznie zakorkowane ulice LA miało swoje plusy. Miałam więcej czasu na czytanie.

Na zewnątrz musiałam zmierzyć się z grupą przyjaciół Westona. Stali koło głównego wejścia, jakby na coś czekali. Minęłam ich, przecięłam płytę parkingu i ruszyłam w stronę przystanku autobusowego. Odprowadzali mnie wzrokiem, nienaturalnie milcząc. W pewnej chwili tuż przed moim nosem zatrzymał się niski sportowy wóz. Stanęłam gwałtownie, żeby na niego nie wpaść. Ze środka wyskoczył elegancko ubrany mężczyzna w średnim wieku.

– Lilianah Goldberg? – zapytał.

Miałam złe przecucia. Odruchowo zrobiłam krok wstecz i zmrużyłam oczy.

– Nie – skłamałam. – Ale znam ją. Przekazać coś?

Mężczyzna, który przede mną stał, wydawał mi się dziwnie znajomy. Mogłabym przysiąc, że już gdzieś go widziałam. Uśmiechał się kątem ust,

lustrując moją sylwetkę uważnym spojrzeniem. Przystąpiłam z nogi na nogę, nagle nie czując się zbyt pewnie.

– Bardzo śmieszne, Lilianah. – Oparł dłonie na karoserii. – Wsiadaj, pogadamy.

Zaczęłam się coraz szybciej cofać. Obcy facet podjechał pod szkołę, znał moje personalia, a na końcu namawiał na przejażdżkę swoim samochodem. Wolne żarty.

– Kim pan jest? – zapytałam nerwowo.

Uśmiechnął się szerzej, ale jego uśmiech nie dosięgnął oczu.

– Gdzie moje maniery? – Stał prosto. – Nazywam się Blake Weston. Jestem...

O nie, nie, nie... Tylko tego brakowało.

– Wiem, kim pan jest – przerwałam mu.

Ojciec Samuela.

O, losie.

Jak nie jeden Weston, to drugi zawracał mi głowę. Z tą różnicą, że Blake Weston budził mój autentyczny strach. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak moi rodzice byli w stanie dla niego pracować. Wyglądał jak wąż gotowy do ataku – majestatycznie, ale zabójczo.

– To dobrze – oznajmił spokojnie. – Zaoszczędzimy sporo czasu. Wsiadaj. Musimy porozmawiać.

Odmawianie mu nie było dobrym pomysłem, ale nie miałam lepszego. Pokręciłam głową i rozejrzałam się w poszukiwaniu wymówki. W głowie miałam pustkę, totalną czarną dziurę. Weston był sam, nie widziałam żadnych ochroniarzy, więc pocieszałam się myślą, że nie ma w pobliżu nikogo, kto mógłby siłą wepchnąć mnie do jego auta.

– Proszę wybaczyć, ale nie mogę. Jestem umówiona.

– Z kim? – zapytał bez skrępowania.

– Z rodzicami – skłamałam na poczekaniu.

Obszedł auto i ruszył w moim kierunku. Głupio by było zacząć uciekać, więc stałam w miejscu, czując, że moje dłonie zaczynają się pocić.

– Twoi rodzice są w tej chwili na terenie mojej nieruchomości. – Uśmiechnął się z pobłażaniem. – Nie nauczyli cię, że bardzo nieładnie jest kłamać?

Strach sparaliżował moje ciało, ale złość bulgotała mi w żyłach. Nic nowego, tak skrajne emocje towarzyszyły mi na co dzień. W tamtej chwili tym bardziej mnie to nie dziwiło, bo byłam w towarzystwie Westona. Nazwisko zobowiązywało – członkowie tej rodziny najwyraźniej musieli doprowadzać mnie do szału.

– Nauczyli mnie, żeby nie wsiadać z nieznajomymi do samochodów.

Blake Weston skrzyżował ręce na piersiach i zaśmiał się lekko. Musiałam przyznać, że był przystojnym mężczyzną. Samuel odziedziczył dobre geny.

– Wiesz, kim jestem – powtórzył. – Nie jestem nieznajomym.

Gryzłam się w język, chcąc powstrzymać cisnącą się na usta ripostę. Prawie mi się udało. Prawie.

– Technicznie rzecz biorąc, to ja pana nie znam, czyli jest pan nieznajomym – zacytowałam Serenę. – A to, co o panu wiem, przekonuje mnie, żeby jednak nie wsiadać z panem do auta.

Spojrzenie Blake'a Westona wyostrzyło się. Przestał się uśmiechać. Teraz tylko uważnie taksował mnie oceniającym wzrokiem. Nie podobało mi się to.

– Nie wiem, co dokładnie słyszałaś, ale jeśli połowa z tego jest prawdą, to będziesz grzeczną dziewczynką, przestaniesz marudzić i wsiądziesz do wozu. Musimy porozmawiać.

Gdyby nie strach, który czułam, to pomyślałabym, że zainteresowanie ze strony samego capo jest pewnego rodzaju wyróżnieniem. Tracił na mnie swój czas, więc ta sprawa musiała być naprawdę ważna. Jednocześnie dla mojego zdrowia i życia byłoby lepiej, gdyby ludzie jego pokroju w ogóle się mną nie interesowali.

Zacisnęłam szczękę, gwałtownie przełykając ślinę. Znalazłam się w patowej sytuacji i nie miałam pomysłu, jak z niej wybrnąć. Z odsieczą przysłała pani Doherty, która wyrosła przed nami jak spod ziemi.

– Lilianah! – Nauczycielka podeszła i stanęła przy mnie. – Nie przyszedłeś na spotkanie. Co to ma znaczyć?

Zdziwił mnie jej surowy ton, ale w duchu dziękowałam jej za wybawienie. Nie miałam pojęcia, o jakim spotkaniu mówi, lecz jedno spojrzenie w oczy pani Doherty utwierdziło mnie w przekonaniu, że mam podjąć tę grę. Nie potrafiłam ukryć ulgi.

– Myślałam, że jesteśmy umówione na później – odparłam skruszonym głosem. – Chciałam spotkać się z rodzicami, ale pan Weston powiedział, że nadal są w pracy. Potem miałam wrócić do pani.

W tym momencie pani Doherty przeniosła ostry wzrok na stojącego obok nas mężczyznę. Jej ciało spięło się niemal niezauważalnie, kiedy w pozornie swobodnym geście splotła przed sobą dłonie.

– Pan Weston. – Skinęła głową na powitanie.

– Pani Doherty. – Blake Weston odpowiedział na gest z niewymuszonym szacunkiem.

Ogarnęło mnie szczere zdumienie. Nie dość, że się znali, to jeszcze ojciec Samuela nie ukrywał, że darzy panią Doherty prawdziwym poważaniem. To wywołało w mojej głowie lawinę pytań. Nie byłam pewna, czy uzyskam jakiegokolwiek odpowiedzi, ale postanowiłam, że później porozmawiam z nauczycielką.

– Przyjechał pan po Samuela? – zapytała pani Doherty.

W oczach Westona pojawił się groźny błysk, ale natychmiast przywołał się do porządku.

– W zasadzie chciałem porozmawiać z panną Goldberg. – Spojrzał na mnie wymownie.

Stałam w bezruchu, udając niewinną i niczego nieświadomą dziewczynkę. To była jedna wielka farsa.

Zarówno pan Weston, jak i pani Doherty doskonale wiedzieli, że toczy się między nimi gra, której stawką byłam ja.

– Czy jej rodzice o tym wiedzą? – Pani Doherty nie ustępowała.

Obserwowałam ich wymianę zdań z nieskrywanym podziwem. Miło było wiedzieć, że jest ktoś, kto budzi szacunek nawet wielkiego Blake’a Westona.

– Pani Doherty...

– Blake – przerwała nauczycielka stanowczym tonem. – Proszę, żebyś trzymał się zasad.

Ojciec Samuela zacisnął szczękę i przez moment byłam pewna, że komuś stanie się krzywda. Ku mojemu zdziwieniu skinął tylko głową, posłał mi twarde spojrzenie i już po chwili patrzyłam na odjeżdżający samochód.

Pani Doherty zwróciła się w moją stronę. Widziałam, że jest zdenerwowana. To był rzadki widok. Nie znałam jej długo, ale zdążyłam zauważyć, że nauczycielka chemii to oaza spokoju. Nie zwracała uwagi na głupoty, zajmowała się tym, co ważne, i bez stresu egzekwowała to, co należało. Teraz zaciskała usta, knykcie zbieleły jej od zaciskania dłoni, a oczy ciskały gromy.

– Za mną – zakomenderowała. – Już.



Nie śmiałam się sprzeciwić. Posłusznie podążałam za nauczycielką, nie zwracając uwagi na zaciekawione spojrzenia ludzi ze szkoły. Przestały mnie ruszać. Od samego początku ktoś się na mnie gapił, a zwykle powodem tej atencji był Weston. To, że wtedy również wzbudzałam ich ciekawość, nie było niczym nadzwyczajnym.

Weszłam do sali chemicznej i zamknęłam za sobą drzwi. Pani Doherty usiadła za biurkiem i wskazała mi miejsce w pierwszej ławce. Wyglądało to trochę tak, jakby czekała mnie reprimenda albo zadanie karne. Gdyby ktoś wszedł teraz do sali, nie domyśliłby się na pewno, jaki jest powód tego spotkania. A byłam przekonana, że nie chodziło o ostatni sprawdzian z chemii.

– Lilianah – zaczęła pani Doherty, po czym zmarszczyła brwi. – Czy może Ava? Jak się do ciebie zwracać?

Była pierwszą nauczycielką, która mnie o to zapytała. Inni też dobrze wiedzieli, że posługuję się innym imieniem, ale uparli się nazywać mnie zgodnie z metryką.

– Ava, poproszę. – Uśmiechnęłam się.

Pani Doherty krótko skinęła głową, nie zadając pytań. Poprawiła się nerwowo na krześle, po czym spojrzała na mnie z mocą.

– Pamiętasz naszą rozmowę na korytarzu? Tuż po tym, jak Samuel celowo cię staranował?

Otworzyłam usta ze zdziwienia. Nie sądziłam, że jest świadoma prawdziwych okoliczności wypadku. Nauczyłam się, że nauczyciele w tej szkole stronią od dramatów młodzieży i nie interesują ich żadne sprawy niezwiązane z nauką. Tym większe było moje zdumienie, że pani Doherty była najwyraźniej całkiem nieźle poinformowana.

Pokiwałam głową.

– Zapytałam wtedy, czy jesteś pewna, że sobie poradzisz.

– A ja odpowiedziałam, że jestem pewna – wymamrotałam i spuściłam wzrok.

Właśnie zdałam sobie sprawę, że jednak sobie nie radziłam. Spojrzenie na sytuację oczami osoby trzeciej dawało zupełnie nową perspektywę. Mogłam iść w zaparte i wmawiać sobie, że jest dobrze. A, no cóż, nie było.

No i okazało się, że pani Doherty pytała wtedy o moje relacje z Samuelem, a nie o samopoczucie po wypadku.

– Nie dziwi mnie, że wyszło inaczej. – Pani Doherty westchnęła i dotknęła plecami oparcia krzesła. – Rodzina Westonów to naprawdę trudny przeciwnik.

Uniosłam głowę, nagle żywo zainteresowana. Nauczycielce nie umknęła moja reakcja. Uśmiechnęła się słabo i pokiwała głową w zamyśleniu.

– Uczę przeszło trzydzieści lat, Ava. Poznałam przynajmniej trzy pokolenia Westonów. Wiedziałaś, że są jedną z rodzin, która przyczyniła się do założenia tej szkoły?

Wytrzeszczyłam oczy. To była zaskakująca informacja.

– To by wyjaśniało, dlaczego tak się panoszą. – Nie powstrzymałam się od komentarza.

– Nie tylko dlatego. – Pani Doherty popatrzyła na mnie uważnie. – To są niebezpieczni ludzie, zamieszani w wiele brudnych spraw. Ktoś, kto stoi z boku, nie ma pojęcia, ile zła uczynili i ile mogą jeszcze zrobić. Nie mają skrupułów, osiągają swoje cele, a gdy idą na wojnę, to nie biorą jeńców.

Niby byłam tego świadoma, ale w ustach pani Doherty zabrzmiało to wyjątkowo złowrogo.

– Skąd pani to wie? – Pytanie samo ze mnie wypłynęło.

Nauczycielka potarła oczy i westchnęła.

– Każdy z nas ma jakąś przeszłość, Ava. – Znowu spojrzała na mnie. – Ty jednak musisz martwić się o swoją przyszłość.

Przełknęłam ślinę. Słowa pani Doherty wywoływały we mnie strach, jakiego do tej pory nie czułam. Nagle zaczęłam zdawać sobie sprawę, że cała sytuacja z Westonem to nie przelewki, a ja wdepnęłam w coś, z czego być może nie będę umiała się wyplątać.

– Nie dziwię się, że Samuel zwrócił na ciebie uwagę. – Pani Doherty uśmiechnęła się słabo. – Jesteś konkretną i silną dziewczyną. Walczysz o to, co dla ciebie ważne. Masz zasady. Inni cię lubią i szanują.

Poczułam, że na moje policzki wkrada się rumieniec. Nigdy w życiu nie patrzyłam na swoje postępowanie w ten sposób. I chociaż słowa były miłe, wiedziałam, że finalnie wszystko to ściągnęło na mnie kłopoty i zainteresowanie Księcia Mafii.

– Byłabym niezłą księżniczką mafii. – Usiłowałam zażartować.

Pani Doherty przestała się uśmiechać i nachyliła się w moją stronę.

– Właśnie o to chodzi, Ava – przemówiła cicho, ale z dziwnym namaszczeniem. – Dokładnie o to chodzi. Myślisz, że dlaczego Blake Weston chciał z tobą rozmawiać?

Moja mina musiała wyrażać całkowite zagubienie, bo pani Doherty westchnęła z irytacją.

– Chciał cię poznać – oznajmiła prosto. – Chciał poznać wybrankę syna.

Parsknęłam śmiechem, to było silniejsze ode mnie, lecz mina nauczycielki dość szybko przywołała mnie do porządku.

– To nie ma sensu, proszę pani.

– Niby dlaczego? – Pani Doherty uniosła brew.

Pokręciłam głową, nie wiedząc, co powiedzieć. Nic nie trzymało się kupy.

My się nienawidziliśmy. W ogóle ze sobą nie rozmawialiśmy, nie mieliśmy ze sobą nic wspólnego, a jedyna rzecz, która między nami była, to powietrze!

Po głębszym zastanowieniu musiałam jednak przyznać, że była między nami również chemia i tyleż samo nas do siebie przyciągało, co odpychało. No i była kwestia mojego statusu.

– Samuel nadał mi status Nietykalnej – bąknęłam cicho, nie siląc się na bardziej szczegółową odpowiedź.

Pani Doherty pokiwała głową ze zrozumieniem. Nie zdziwiło jej to, co usłyszała.

– To naturalne – przytaknęła. – Musi dbać o twoje bezpieczeństwo. W sumie dziwne, że ograniczył się tylko do tego. Co jest między wami?

Zaczęłam wiercić się na krześle, nagle niechętna do jakiegokolwiek rozmowy. Musiałam jednak w końcu odpowiedzieć, bo pani Doherty tego oczekiwała.

– Pokłóciliśmy się trochę – wymamrotałam.

– I? – naciskała nauczycielka. – Co ci powiedział?

Zaczęłam bawić się dłońmi, skrępowana tak bezpośrednimi pytaniami.

– Potłukł szyby w moim samochodzie – mruknęłam z goryczą. – Powiedziałam mu, że nie chcę mieć z nim nic wspólnego, a on odpowiedział, że od samego początku to nie ja o tym decyduję.

Pani Doherty zmarszczyła brwi, jakby głęboko się nad czymś zastanawiała.

– Czy można kogoś zmusić, żeby do nich dołączył? – zapytałam. – Co, jeśli ja nie chcę być wybranką Samuela?

Pani Doherty popatrzyła na mnie ze smutkiem.

– Obawiam się, że Samuel ma rację. Jeśli on już zdecydował, to ty masz niewiele do powiedzenia.

W jednej chwili zalała mnie fala złości. Zaciśnięłam dłonie w pięści.

– To nie jest jakieś pieprzone średniowiecze, proszę pani! – Nauczycielka nie zareagowała na przekleństwo. – Nie można kogoś wciągnąć do mafii i oczekiwać, że on tak gładko w to pójdzie.

Wiedziałam, że mam rację. Pani Doherty również to wiedziała, a mimo to patrzyła na mnie z żalem. Czułam się, jakby mnie skreśliła, przekreśliła moje szanse i próbowała namówić, żebym zaakceptowała swój los.

– Powiem rodzicom. Coś wymyślą.

Pani Doherty pokręciła głową.

– Przemyśl to jeszcze. Współpracują z Blakiem, on ma na nich oko. Nie wiesz, z jakiego powodu ich zaangażował. W tym samym czasie Samuel zainteresował się tobą. To może, ale nie musi być przypadek. Musisz wiedzieć, Ava, że rodziny z tych kręgów bardzo rzadko tracą czas na bezcelowe działania.

Próbowałam uporządkować w głowie słowa nauczycielki. Tego było za dużo. Miałam własne problemy, typowe dla nastolatek. Nie wierzyłam, że dam radę udźwignąć dodatkowe brzemie. Nie mogłam odnaleźć się w czymś, czego nie rozumiałam. Poruszanie się na oślep gwarantowało porażkę. A porażka oznaczała mój koniec, jakkolwiek miałyby wyglądać.

– Co pani sugeruje?

Pani Doherty nie odpowiedziała od razu.

– Nie wiem, jaka motywacja stoi za postępowaniem Westonów, więc z tym nie pomogę. Ale jestem prawie pewna, że mają swoje powody. Być może to tylko kwestia tego, że spodobałaś się Samuelowi. Może to przypadek, że Blake zatrudnia twoich rodziców. A może musisz mieć otwartą głowę i oczy dokoła niej.

Schowałam twarz w dłoniach, nagle ogromnie przytłoczona. Coraz mniej rozumiałam to, co ostatnimi czasy działo się w moim życiu.

– Nie chcę tego wszystkiego. Jak się z tego wyplątać?

– Są sposoby na to, żeby sami z siebie zrezygnowali.

– Jakie? – Chciałam wiedzieć.

– Możesz zniechęcić do siebie chłopaka – wyjaśniła pani Doherty. – Wygląda na to, że jesteś na dobrej drodze.

Prychnęłam. To byłoby zbyt proste.

– Weston powiedział, że tak czy inaczej, nie odwoła statusu.

Ku mojemu zdziwieniu nauczycielka się uśmiechnęła.

– To znaczy, że mu zależy. – Przekrzywiła głowę. – A tobie zależy, Ava?

Nie odpowiedziałam.

To było pytanie, które stale sobie zadawałam, a odpowiedź nigdy nie była satysfakcjonująca. Nie umiałam zapomnieć przewinień Westona. Nie umiałam zapomnieć wszystkich negatywnych uczuć, które we mnie wzbudzał. Ale jakaś część mnie wrywała się do niego, wbrew rozsądkowi i jakiegokolwiek logice.

– Czyli jednak – podsumowała moje milczenie pani Doherty. – Pytanie, co z tym zrobisz. I czy, zapytam ponownie, sobie poradzisz?

Pokręciłam głową. Z nerwów zaczął boleć mnie brzuch.

– Byłabym celem. Moja rodzina byłaby celem, może już jest. Moi znajomi byłiby celem. Jeślibym w to weszła, to już z tego nie wyjdę. Jacob...

Pani Doherty machnęła ręką, nagle dziwnie rozeźlona.

– Jacob był głupcem – prychnęła. – Igrał z ogniem, którego nie potrafił okiełznać. W efekcie spłonął. Tak dzieje się również wśród normalnych ludzi, nie tylko wśród mafii.

To była kolejna nowość. Do tej pory wszyscy robili z Jacoba ofiarę, pewnie dlatego że nie znali prawdy. Ja również jej nie znałam, ale pani Doherty najwyraźniej była lepiej poinformowana. Skoro uznawała Jacoba za głupca, prawdopodobnie coś było na rzeczy. Może jednak nie był taki święty.

Przygniótł mnie nadmiar informacji i wrażeń.

– To nie zmienia faktu, że moja rodzina i moi znajomi musieliby dźwigać to brzemie razem ze mną – zauważyłam. – Mam niecałe osiemnaście lat. Nie jestem gotowa na podejmowanie tak poważnych decyzji.

Pani Doherty popatrzyła na zegarek, a potem przeniosła wzrok na mnie.

– W świecie Samuela...

– ... żyje się szybko i umiera młodo – wtrąciłam. – Tak, wiem.

– Właśnie dlatego już teraz musiał wybrać partnerkę – wyjaśniła nauczycielka. – Niedługo skończy osiemnaście lat. Według tradycji musi dowieść swojej męskości, również poprzez wybór odpowiedniej towarzyszki.

Skrzywiłam się. Ależ to głupio brzmiało! W sensie, byłam świadoma, że na świecie są różne tradycje, kultury i obyczaje. To, co jednym wydaje się oderwane od rzeczywistości, dla drugich stanowi codzienność.

Nie znałam kodeksu wartości i postępowania rodzin mafijnych. Zwykle nikt nie obnosił się z przynależnością do takich grup. Nie miałam żadnych wiarygodnych źródeł informacji, a dotychczas nawet mnie to nie interesowało. Teraz trafiłam w sam środek horroru. Mogłam albo zginąć, albo próbować się dostosować.

Poza tym to by wyjaśniało, dlaczego Samuel najpierw mnie ignorował, a potem nagle sobie o mnie przypomniał. Czyżby nie miał lepszej kandydatki?

Boże, to jednak było średniowiecze.

– Nie jestem odpowiednia – wytknęłam. – Jestem słaba. Nie akceptuję i nie rozumiem zasad, którymi rządzi się świat Samuela. On jest dumny ze swojego pochodzenia, dorastał w tym środowisku. Dla mnie zastraszanie ludzi, kradzieże, morderstwa, podpalenia, wymuszenia i przepychanie ustaw to scenariusz na dobry kryminał, a nie na rzeczywistość. Nie mogłabym stać u boku kogoś, kto tak postępuje. Nie mogłabym żyć ze świadomością, że moi bliscy gdzieś tam kogoś krzywdzą, bo nie uznają ogólnie przyjętych norm społecznych, mają swoje zasady, a fair play nie jest jedną z nich. Oni mają się za bogów, którzy mogą tasować karty ludzkich istnień wedle własnego uznania. Dla mnie to jest... To jest...

– Potworne – wtrąciła pani Doherty ze zrozumieniem. – Doskonale cię rozumiem. Ale, jak słusznie zauważyłaś, to jest świat Samuela. Jeśli mimo wszystko, mimo że nie wiesz, co nim kieruje, dlaczego wybrał cię, chciałabyś dać temu szansę i spróbować, to częścią tej próby jest akceptacja odmienności. Na tej planecie żyje prawie osiem miliardów ludzi, Ava. Różnimy się od siebie, i to jest normalne. Nie tłumaczę postępowania mafii. Większość z nas umie funkcjonować bez łamania norm społecznych. Oni są inni, niekoniecznie w dobry sposób, chociaż to wszystko jest względne. Dla nich to my jesteśmy inni. W pewnym sensie stanowimy odrębny gatunek. Też nie chciałam w to wierzyć. A potem, no cóż, życie wszystko zweryfikowało.

Kiedy na nią popatrzyłam, zdałam sobie sprawę, że jej własne doświadczenia są podobne. Nagle zapragnęłam poznać jej historię. Wiedziałam jednak, że to rozmowa na inny dzień. Kto wie czy kiedyś będę miała okazję ją o to zapytać? Wtedy pani Doherty nie wyglądała na skora do zwierzeń.



– To co ja mam zrobić, proszę pani? – zapytałam rozpaczliwie. – Jak mam się z tego wykręcić?

Pani Doherty milczała przez dłuższą chwilę. W końcu powiedziała coś, co ani trochę nie przybliżyło mnie do rozwiązania problemu.

– Spróbuj sobie poradzić, Ava. Nikt nie podejmie decyzji za ciebie. Spróbuj sobie poradzić.

## ROZDZIAŁ 12

# CHMURA GRADOWA VS WATA CUKROWA

**S**próbuj sobie poradzić.

Złota rada pani Doherty nie była specjalnie pomocna, delikatnie mówiąc. W zasadzie sprowokowała mnie do wytężonego myślenia, którego mój mantowdupizm chronicznie nie znosił. Obojętność gryzła się z refleksją, a ja byłam w centrum tego chaosu.

Miałam mętlik w głowie. Targało mną mnóstwo sprzecznych emocji napędzanych hormonami i wrodzonymi skłonnościami do popadania w paranoję. Nie wiedziałam, komu mogę zaufać, kogo powinnam posłuchać, komu mogłabym się zwierzyć. Wyglądało na to, że jestem sama. Dla dobra wszystkich powinno tak pozostać.

Ignorowanie Westona nic nie dawało. W taki czy inny sposób był stale obecny w moim życiu. Jak nie on, to jego ojciec. Do tego wisiał nade mną status Nietykalnej, a doświadczenia pani Doherty dowodziły tego, że tkwiłam w gównie po uszy. Chyba nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak głęboko.

Tak, ignorowanie Westona to był plan z góry skazany na porażkę, strata czasu i energii.

Nie byłam entuzjastką skrajności. Nie planowałam dla odmiany rzucić mu się w ramiona i zostać nową księżniczką mafii. Nie widziałam dobrego rozwiązania moich problemów. Miałam bardzo wiele pytań i żadnych odpowiedzi. Byłam zła, przestraszona, zrezygnowana i zagubiona.

Jakby fakt, że miałam niecałe osiemnaście lat, nie był wystarczającym powodem do huśtawek nastrojów.

Co za los.

W każdym razie rozmowa z panią Doherty uświadomiła mi kilka istotnych kwestii.

Pierwsza, najważniejsza, oczywista, ale często bagatelizowana: przed problemami nie ma ucieczki. Tego nie da się zrobić. Ucieczka nigdy nie była, nie jest i nie będzie rozwiązaniem. Problemy to paskudne żyjątka, które mają to do siebie, że nie znikają same. Jeśli jakiś problem znika, to znaczy, że ktoś go tak czy inaczej rozwiązał – niekoniecznie osoba, której ten kłopot dotyczy. Zgodnie z tym założeniem powzięłam decyzję, o której kilka godzin wcześniej nawet bym nie pomyślała: postanowiłam porozmawiać z Westonem.

Przespałam noc, poświęciłam piętnaście minut dłużej niż zwykle na poranną toaletę i mocno zdeterminowana ruszyłam do szkoły. Zrobiłam wszystko, co mogłam, żeby wyglądać i czuć się dobrze, ale i tak niepewność zżerała mnie od środka. Dzień wcześniej mój plan wydawał się idealny, teraz już nie byłam tego taka pewna.

Najpierw musiałam znaleźć Samuela, co w sumie nie było trudne.

Mogłam napisać do niego SMS-a, dać znać, że chcę się spotkać, a potem mierzyć się z jego wyniosłym uśmiechem.

Albo...

Mogłam zupełnie przez przypadek, zupełnie bez powodu zapytać zupełnie niczego niespodziewającego się Jordana o to, gdzie posiał swojego kumpla. Wiedziałam, że z prędkością godną zupki błyskawicznej przekaże Samuelowi newsa, że o niego pytałam, i wielmożny Książę sam do mnie przyjdzie. A wtedy to ja powitam go wyniosłym uśmieszkiem.

Wybór tylko na pozór wydawał się trudny.

Naturalnie, postawiłam na opcję numer dwa.

Jordan stał przy szafce i bajerował jakieś niewinne, naiwne dziewczę.

Na początku roku pewnie byłam do niej całkiem podobna. Niemal trzy miesiące później byłam o wiele mądrzejsza. I niech mi ktoś powie, że szkoła niczego nie uczy.

Jak na mój gust była z pierwszego roku. Podeszłam do nich pewnym krokiem, dziewczynie posłałam uśmiech, a na Jordana spojrzałam niemal z obrzydzeniem. To nie tak, że nim gardziłam.

Chociaż...

W sumie...

No nie...

Jednak trochę nim gardziłam.

Na swoje usprawiedliwienie miałam to, że chłopak był sadystą, którego fetyszem była przemoc. Był gorszy od Samuela. Jeśli ktoś miał odwalić czarną robotę, to był to Jordan. I zawsze, jestem pewna, że zawsze, robił to z uśmiechem na ustach.

Jordan spojrzał na mnie z leniwym uśmieszkiem, ale jego wzrok się wyostrzył. Rozejrzał się dokoła, jakby chciał sprawdzić, czy na pewno się nie pomyliłam, podchodząc do niego, po czym uniósł pytająco brew.

– Ava. Czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

Przewróciłam oczami. Jordan budził moje najgorsze instynkty. O ile towarzystwo Samuela wywoływało we mnie skrajne emocje, o tyle Jordan prowokował mnie do wszystkiego, co złe. W jednej chwili z opanowanej Avy stawałam się rozkapryszoną, przewracając oczami, pełną pogardy nastolatką. Nie lubiłam tej wersji siebie. I nie lubiłam Jordana, który uwalniał we mnie tę złość.

– Gdzie jest Samuel?

Chłopak zmrużył oczy, przyglądając mi się badawczo. Po chwili jego uśmiech zmienił się z leniwego w obleśny.

– Tu i tam – odpowiedział wymijająco.

Ostatkiem sił powstrzymałam się przed ponownym przewróceniem oczami.

– Zgubiłeś go? – zakpiłam.

Zacisnął szczękę, ale nie przestawał się uśmiechać. Teraz wyglądał jak osoba cierpiąca na szczękościsk. Gdybym nie miała pewności, że Samuel urwie mu jaja, jeśli spadnie mi choć włos z głowy, to zapewne musiałabym się ratować ucieczką. Jordan nie jest typem chłopaka, w którego towarzystwie chce się przebywać, zwłaszcza kiedy patrzył tak jak teraz.

Zaczynałam powoli wątpić w sprawność intelektualną towarzyszącej mu dziewczyny.

– Nie jestem jego niańką – odparł suchym tonem.

Uśmiechnęłam się kątem ust, już samym gestem dając mu do zrozumienia, że mam inne zdanie na ten temat. W odpowiedzi rzuciłam tylko:

– W takim razie *to* bez znaczenia.

I odeszłam.

Zajęłam się swoimi sprawami. Musiałam pójść po prezentację, którą przygotowałam na lekcję biologii. Nie wyjaśniłam Jordanowi, jakie „to”

miałam na myśli. W zasadzie nie chodziło o nic konkretnego. Chciałam go sprowokować i byłam pewna, że osiągnęłam swój cel.

Zawsze lubiłam przerwy na lunch. Przede wszystkim dlatego, że mogłam się najeść. Poza tym od dłuższego czasu spędzałam je w otoczeniu gwarnej gromady. Serena i Olivia, Emma i Elijah, Max, Ryan, Lucy, czasem nawet Kevin i Madison – było nas dużo i było wesoło. Wszyscy dzielnie znosili moje nastroje, bo wiedzieli, co jest ich przyczyną.

Właśnie zaśmiewałam się z opowieści Ryana, kiedy w jednej sekundzie towarzystwo zamilkło. Takie reakcje już nie robiły na mnie wrażenia. Wiedziałam, co to może oznaczać. W zasadzie oczekiwałam pojawienia się Westona, więc z uśmiechem zarezerwowanym dla Ryana popatrzyłam na intruza, po czym westchnęłam.

Był w stroju naszej drużyny futbolowej i patrzył na mnie ze zmrużonymi oczami. Musieliśmy tworzyć ciekawy kontrast: chmura gradowa *versus* wata cukrowa, którą teraz się czułam. Byłam słodka aż do porzygu.

– Nareszcie! – rzuciłam z przesadnym entuzjazmem. – Długo kazałeś na siebie czekać.

Stąpałam po cienkim lodzie, ale wyraz jego twarzy wart był ryzyka. Uniósł wymownie jedną brew, a zielone oczy patrzyły z takim chłodem, że jeszcze chwila, a mój oddech zacząłby parować. Ku pokrzepieniu przywołałam na twarz planowany wcześniej wyniosły uśmieszek. Marsowa mina Westona jeszcze się pogłębiła. Było coraz ciekawiej.

– Goldberg... – powiedział niebezpiecznie niskim głosem.

– Weston. – Przestałam się uśmiechać, wstałam i zmierzyłam go równie chłodnym spojrzeniem. – Musimy porozmawiać. Teraz.

Przez jego twarz przeszedł cień zaskoczenia niemal natychmiast zastąpiony wyższością i pewnością siebie. Skrzyżował ręce na piersiach

i spojrzął na mnie z góry.

– Teraz nie mam dla ciebie czasu.

Popatrzyłam na niego z pobłażaniem, celowo imitując postawę jego ciała. Ludzie dokoła nie odrywali od nas wzroku. Pewnie zastanawiali się, co mi odbiło. Gdybym i ja zaczęła to analizować, zapewne znowu uciekłabym gdzie pieprz rośnie. Miałam jednak sprawę do załatwienia, nie mogłam się wycofać.

– A mimo wszystko specjalnie do mnie przyszedłeś.

Zacisnął szczękę. Przez chwilę mierzyliśmy się spojrzeniami. Nie odwróciłam wzroku. Jeszcze niedawno nie pozwoliłabym sobie na taką zuchwałość. Nie byłam przekonana, czy pójdzie za radą pani Doherty okaże się misją samobójczą, ale doszłam do wniosku, że albo grubo, albo wcale. Sprawa z Samuelem musiała zostać jakoś rozwiązana. Od mojej postawy zależało, czy rozwiążemy ją po mojej myśli, czy też będę jedynie kukiełką w rękach Westona.

*Badass Ava mode on.*

Chłopak odwrócił się bez słowa i skierował do wyjścia ze stołówki. Ledwo zdążyłam zrobić krok, kiedy Max złapał mnie za nadgarstek.

– Ava...? – Na jego twarzy malowało się nieskrywane zaskoczenie.

Rozejrzałam się po znajomych – wszyscy byli tak samo zaszokowani zajściem. Spodziewałam się tego.

Raz mówiłam, że nienawidzę Westona i będę go unikać. Potem mówiłam, że nienawidzę Westona, a coraz częściej przebywałam w jego otoczeniu. W końcu doszliśmy do momentu, kiedy sama zainicjowałam spotkanie. Postronny obserwator naprawdę mógł się w tym pogubić, ale nie chciałam nikogo wtajemniczać. Emma i Elijah wiedzieli o moim statusie. Nie miałam pojęcia, czy powiedzieli o tym komuś jeszcze. Byłam jednak przekonana, że im mniej osób wiedziało o prawdziwej naturze mojej relacji

z Westonem, tym większa była szansa, że uda się uniknąć ofiar. Być może popadałam w paranoję, ale dla mnie to wszystko było nowe i obce, a nie mogłam się tak zwyczajnie wycofać. Mieszanie do sprawy osób trzecich chciałam ograniczyć do minimum.

– Ayer! – usłyszałam warknięcie Samuela. – Zabieraj łapy od tego, co moje.

Max zabrał rękę, a jego zaskoczenie sięgnęło zenitu. Mnie samej zaschło w ustach, kiedy usłyszałam tak jawną deklarację względem mojej osoby. Fakt, dokładnie o tym chciałam rozmawiać, ale zamierzałam jasno postawić sprawę i uświadomić Westonowi, że nie byłam, nie jestem i nie będę jego.

– Ava... – dobiegł mnie zaniepokojony głos Olivii. – O czym on mówi?

Czułam, że za moment moje serce wyskoczy z piersi. Musiałam wyjść z tego z twarzą, więc zrobienie sceny nie wchodziło w grę. Zacisnęłam zęby i pięści jednocześnie. Postanowiłam, że znajomym wyjaśnię to później, najpierw zamierzałam rozprawić się z powodem wszystkich moich trosk, i to raz na zawsze.

Bez słowa ruszyłam w kierunku zadowolonego z siebie Westona. Wyglądał, jakby rzucał mi wyzwanie. Wiedział, że jeśli zaprzeczę, to wszyscy i tak uznają, że kłamię. Ludzka logika często działa w pokrętny sposób.

Minęłam go bez słowa, wyszłam ze stołówki i skierowałam się do pustej sali matematycznej. Wiedziałam, że przez najbliższą godzinę nikt nie będzie tam wchodził. Nie planowałam tak długo dyskutować z Westonem, ale wolałam być gotowa na najgorsze. Stałam koło biurka, rzuciłam na nie torbę i oparłam ręce na biodrach. W takiej pozycji zastał mnie Samuel. Wszedł niespiesznie, położył kask na wolnej ławce, a na drugiej przysiadł



w swobodnej pozycji. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale nie dałam mu dojść do słowa.

– Nie jestem twoja – oznajmiłam twardo. – Nie byłam, nie jestem i nie będę twoja. Nie zamierzam być twoja w żadnym pokręconym sensie tego słowa. Nie obchodzi mnie status Nietykalnej i nie chcę mieć z nim nic wspólnego. Nie nasyłaj na mnie swojego ojca, bo nie zamierzam w to wchodzić. Zrozumiałeś wszystko, czy mam coś powtórzyć?

Patrzył na mnie z powagą. Wzmianka o ojcu wywołała w nim drobne poruszenie. Na krótką chwilę zmarszczył brwi, ale zaraz się opanował. Westchnął z udawanym zmęczeniem. Próbował udawać lekkość i obojętność, ale biła od niego sztuczność i pewna toporność. Ta rozmowa również dla niego nie była łatwa, co na swój sposób mnie pocieszało. Byłam pewna, że Samuel Weston to gruboskórny dupek, którego nic nie rusza. Najwyraźniej ja go jakoś ruszałam. Punkt dla pani Doherty.

– Nie nasłałem na ciebie ojca – oznajmił spokojnie.

Prychnęłam.

– Jasne. A ja mam w domu na łańcuchu słonia o imieniu Berty.

– WWF o tym wie?

Popatrzyłam na niego jak na półgłówka. Zabawne było to, że przy bliższym poznaniu Samuel tracił część uroku Księcia Mafii. Coraz częściej widziałam w nim zwykłego chłopaka o niezwykłym pochodzeniu. To było coś, co mogło mnie zgubić. Ostatecznie chyba tylko ja widywałam go z opuszczoną gardą.

– Nie nasłałem na ciebie ojca – powtórzył i westchnął. – Zajmę się tym.

Mierzyłam go uważnym spojrzeniem. Wyglądało na to, że mówi prawdę. Kiwnęłam głową na znak zgody.

– To jedna sprawa. Druga to status Nietykalnej.

– Już mówiłem, że go nie odwołam – oznajmił szybko, wyjątkowo twardym tonem.

Zaniemówiłam z wrażenia. Nie spodziewałam się tak szorstkiej reakcji. Zastanawiałam się, z czego wynika jego upór. Złapałam się za nasadę nosa i przymknęłam oczy, próbując zapanować nad nerwami.

– Dlaczego?

– Mam swoje powody.

– A ja mam prawo wiedzieć.

Samuel przewrócił oczami. Uśmiechnął się pobłaźliwie.

– Nie muszę ci się tłumaczyć.

Zagotowało się we mnie. Wciągał mnie w jakieś gówno i jeszcze twierdził, że nie musi się tłumaczyć.

– Nie próbuj ze mną tych sztuczek, Weston – warknęłam.

Moja groźba autentycznie go rozbawiła. Zaśmiał się krótko i pokręcił głową.

– Bo co? – rzucił wyzywająco.

– Nie chcesz się przekonać.

Na te słowa wybuchnął jeszcze głośniejszym śmiechem. Wyjątkowo nie miałam ochoty do niego dołączyć.

– Czy ty mi grozisz? – zapytał, nie przestając się uśmiechać. – Mi?

Nie dałam się zbić z tropu. Musiałam być twarda. Od tego zależała moja pozycja w tym sporze. Miałam wrażenie, że od tego zależy wszystko. Jeślibym ustąpiła, okazałabym słabość. A w relacji z Westonem zdecydowanie za często i za długo byłam słaba.

Na początku naszej znajomości umiałam walczyć o swoje. Z czasem zaczęłam mięknąć. Weston to wykorzystywał. Jeśli miałam być godnym przeciwnikiem i ugrać coś dla siebie, musiałam wzmocnić pancerz.

– Na każdego można coś znaleźć. – Wzruszyłam ramionami.

Zielone oczy błysnęły groźnie. Samuel podniósł się powoli i wyprostował plecy, celowo manifestując swoją przewagę. Przestał się uśmiechać i zrobił krok w moją stronę.

– Status Nietykalnej chroni cię przed innymi, ale nie przede mną. – Zbliżył się tak bardzo, że teraz staliśmy niebezpiecznie blisko siebie. – Grożenie mi zwykle nie kończy się dobrze dla tego, kto się na to odważy.

Samuel mówił spokojnym głosem, jakby cierpliwie tłumaczył coś średnio kumatemu dziecku. To brzmiało gorzej, niż gdyby krzyczał. Chociaż potrafił wzbudzić strach, to miałam nadzieję, że nic by mi nie zrobił. Bardzo chciałam w to wierzyć. Jakaś część mnie chyba już na zawsze miała pozostać naiwna.

– Mam prawo wiedzieć, dlaczego postanowiłeś zrujnować mi życie. – Nie ustępowałam. – Mam cię przeprosić? Oficjalnie uznać twoją wyższość? Tego oczekujesz?

Patrzył na mnie przez chwilę. Miałam wrażenie, że chce mnie dotknąć, ale coś go powstrzymuje.

– Już to przerabialiśmy – odparł cierpko.

Jęknęłam z irytacją.

– I to wszystko zaczęło się od miejsca na parkingu? – dociekałam, próbując to zrozumieć. – Ja wiem, co oznacza mój status, Weston. Wiem, co to oznacza dla mnie i dla mojej rodziny. I ja naprawdę tego nie chcę. Ty tego nie chcesz. Nie znamy się, nie lubimy, nic o mnie nie wiesz. Po co mnie w to wciągasz? Dla zasady? Jaki jest powód? Jesteś za mądry na puste gierki.

W jego oczach pojawiło się poczucie winy, które jednak niemal natychmiast wyparła obojętność. Samuel był mistrzem w kontrolowaniu

swoich emocji. Musiałam się nieźle wysilać, jeśli chciałam wyczytać cokolwiek z mowy jego ciała.

– Mówiłem już, że to od początku nie zależy od ciebie. Nie muszę się tłumaczyć – powtórzył.

– Mam cię prosić? – Postąpiłam krok w jego stronę, więc staliśmy teraz twarzą w twarz. – Błagać? Może ty lubisz swoje życie, ale dla mnie to jest abstrakcja. Nie nadaję się, nie jestem odpowiednia...

Położył palec na moich ustach, więc w jednej chwili zamilkłam. Jego dotyk był delikatny, emanowało od niego ciepło. To było przyjemne i zupełnie różne od tego, co i jak mówił.

– Nie jestem grzecznym chłopcem, Ava – oznajmił ostro. – Nie próbuj grać na moich emocjach, bo tylko tracisz czas.

Zacisnęłam zęby i zrobiłam krok wstecz. Musiałam być twarda, ale kiepsko mi to szło, kiedy ponosił klęskę za klęską.

– Statusem Nietykalnej oznajmiłeś wszystkim wokół, że jestem twoja – warknęłam. – Pytam się: po co, do jasnej cholery?

– Bo się nadajesz – odwarknął.

Zamrugałam, nagle zdziwiona. Takiej odpowiedzi się nie spodziewałam. W końcu jakiś konkret, chociaż nadal mocno nieoczywisty.

– Słucham?

– Obserwowałem cię, Ava. Większość dziewczyn już dawno by odpuściła i uległa. Ty się nadajesz. A ja cię potrzebuję.

Odebrało mi mowę. Chociaż mówił nieco chaotycznie, zrozumiałam, co chce mi przekazać. Duża była w tym zasługa pani Doherty i jej wyjaśnień. Według Westona byłam dobrym materiałem na księżniczkę mafii. Mogłabym wpisać się w stereotyp: ładna, niegłupia, ogarnięta, konkretna.

– Nie przydam ci się, bo nie zamierzam udawać, że cokolwiek nas łączy. – Ratowałam się jedynym argumentem, który przyszedł mi do głowy.

Ku mojemu zdziwieniu na twarzy Samuela ponownie zagościł uśmiech. Niezła huśtawka nastrojów.

– Nie musisz niczego udawać – oznajmił lekceważąco. – Wszyscy widzą, że między nami coś jest.

Prychnęłam, próbując ukryć zmieszanie.

– Mhm. Powietrze.

Teraz to on prychnął.

– Możesz zaprzeczać, ale twoje reakcje mówią co innego.

– Och, proszę! Ostatnio oficjalnie się wyparłeś jakichkolwiek uczuć! Powiedziałaś, że wydaje mi się, że ci na mnie zależy.

Samuel przekrzywił głowę i popatrzył na mnie z rozbawieniem.

– Nie mówimy o moich, ale o twoich uczuciach.

Zacisnęłam szczękę.

– Nie ma żadnych uczuć – wycedziłam.

Uniósł lekceważąco brew.

– Serio? Mam ci pokazać, że są?

Pokręciłam głową, pokazując, że nie chcę tego słuchać. Pysznił się, panoszył i miażdżył każdy argument. Nie chciał mi nic wyjaśnić i tak odwrócił kota ogonem, że teraz to ja chciałam jak najszybciej zakończyć tę rozmowę. Odsunęłam się i usiadłam przy biurku.

– To nie ma znaczenia. Liczy się to, że dla własnej wygody wciągasz mnie w coś, z czego tak łatwo nie wyjdę. Będę celem twoich wrogów, moi bliscy będą narażeni, a twoja rodzina będzie mnie nagabywać. To jest jakiś obłąd.

Schowałam twarz w dłoniach i usiłowałam się uspokoić. Cała ta rozmowa nie przebiegała zgodnie z moimi oczekiwaniami. Miałam zamknąć temat z Westonem, a nie godzić się na wariactwa, które wymyślił.

Tymczasem zabrakło mi argumentów, a on nic sobie z tego nie robił. Być może w jakiejś telenoweli, w której dziewczyna zakochuje się w synu bossa mafii, możliwe jest takie poświęcenie, jakiego on ode mnie oczekiwał. W naszym przypadku to był totalny absurd.

– Chcesz udowodnić swoją męskość moim kosztem? – Popatrzyłam na niego z obrzydzeniem. – Czy jedno nie przeczy drugiemu?

Zacisnął szczękę, ale nie odpowiedział. W milczeniu obserwował moje rozterki. W sumie nie musiał nic więcej mówić. Po co miałyby strzępić język, skoro już o wszystkim zdecydował?

– Nie będę ci tego ułatwiać, Weston – oznajmiłam sucho. – Nie będę udawać, że cokolwiek nas łączy. Jeśli poznam kogoś, w kim się zakocham, to po prostu...

– To nic nie zrobisz – wtrącił ostro. – Dla dobra tej osoby.

Popatrzyłam na niego z otwartą buzią, po czym zacisnęłam usta w wąską linię i odwróciłam wzrok. Samuel Weston bezceremonialnie przywłaszczył sobie moje życie we wszystkich jego aspektach, a ja nie mogłam nic z tym zrobić. To było milion razy gorsze od sytuacji z poprzedniej szkoły. Wtedy straciłam tożsamość, bo sama tak zdecydowałam. Teraz byłam zależna od czyjegoś widzimisię.

– I dokąd ma nas to zaprowadzić? Nie jesteśmy parą. Nie będziemy parą. Nie można kogoś zmusić do związku.

– Można – powiedział krótko.

W tym jednym słowie ujął jakąś prawdę, którą znał z doświadczenia. Być może to była norma w jego otoczeniu, w jego rodzinie. Nie wiedziałam, jak to się ma do głoszonych przez mafię wartości rodzinnych i moralnych. Dla mnie było to uprzedmiotawiające i upadlające. Jako Nietykalna powinnam zostać otoczona ochroną rodziny i cieszyć się szacunkiem. Tymczasem zaczynałam czuć się jak zakładnik.

– Zamierzasz zmusić mnie do związku? – Nie mogłam w to uwierzyć.  
– Nie jestem grzecznym chłopcem – powtórzył.  
– Nie jesteś – przytaknęłam, świadoma, że oczy zachodzą mi łzami. –  
Jesteś złem wcielonym.

Samuel przez chwilę mierzył mnie wzrokiem, po czym rzucił szybkie spojrzenie na tarczę zegara.

– Straciłem na ciebie większość treningu – oznajmił chłodno. – Jeśli to wszystko, to muszę iść.

Pokręciłam głową i machnęłam ręką w stronę drzwi.

– Idź – powiedziałam. – I najlepiej nie wracaj. Nigdy.

Nie skomentował moich słów. Wyszedł z sali, zostawiając mnie w rozsypce. Badass Ava chwilowo poległa. Wszystko poszło nie tak. Myślałam, że już gorzej być nie może, a okazało się, że najgorsze dopiero przede mną.

Samuel postanowił przywłaszczyć sobie moje życie, a ja nie mogłam nic z tym zrobić.

## ROZDZIAŁ 13

# NIEWYGODNE JUTRO

**L**edwo Weston opuścił salę, poszłam w jego ślady, pędząc na złamanie karku do jedynej osoby, która mogła mnie zrozumieć i jakkolwiek pomóc.

Wszystko się we mnie trzęsło. Cała rozmowa przebiegła inaczej, niż to sobie wyobrażałam. Wszystko, co mogło pójść źle, poszło jeszcze gorzej. Kończyły mi się opcje.

Po drodze udawałam, że nikogo nie widzę i niczego nie słyszę. A było czego posłuchać:

- Wiedziałam, że to się tak skończy...
- Słyszałaś?! Weston i Goldberg...
- Powiedział: „od tego, co moje”, powiedział „moje”. Jak inaczej to rozumieć?
- Nienawidzę jej! Weston jest mój!

Słyszając te ostatnie słowa, nie mogłam się powstrzymać i przystanęłam. Rozejrzałam się dokoła, usiłując namierzyć osobę, która to powiedziała.



Najbliżej stojący uczniowie patrzyli na mnie z mieszaniną ciekawości i złości.

To było dość osobliwe: najpierw rzucali mnie na pożarcie Westonowi, byle odwrócić uwagę od siebie, a kiedy wyszło na to, że być może mu uległam, mieli do mnie pretensję. Pokładali we mnie jakieś chore, wysrane z palca nadzieje, a ja zawiodłam. Nie znali nawet połowy historii, ale postanowili wyciągnąć własne wnioski. Pierwszy raz spotkałam się z takim zachowaniem. Nigdy nie byłam tematem złośliwych plotek i wszyscy mnie lubili. Teraz karta się odwróciła i musiałam przyznać, że to nie było przyjemne.

Nie znalazłam osoby, która rościła sobie prawa do Samuela. Prychnęłam cicho i ruszyłam dalej. Niedługo miała się zacząć kolejna lekcja, a ja nie mogłam czekać z tą rozmową do końca zajęć, bo chyba skreśliłoby mnie od środka.

Pani Doherty nie była zdziwiona moim widokiem. Kiedy wpadłam do sali, zapominając o przywitaniu się, popatrzyła na mnie krótko, a potem wróciła do swoich zajęć. Oprócz nas w środku nie było nikogo.

– Nie dam rady – rzuciłam zrezygnowanym tonem, siadając w ławce i kładąc głowę na blacie.

Przez chwilę panowała cisza. W końcu usłyszałam westchnięcie.

– Próbowałam prośbą, próbowałam groźbą i obojętnością. Na niego nic nie działa!

Kiedy uniosłam wzrok, pani Doherty patrzyła na mnie łagodnie, ale ze zmarszczonymi brwiami.

– Została jeszcze uległość – zauważyła. – Możesz ulec i zobaczyć, dokąd cię to zaprowadzi. Może znajdziesz odpowiedzi, których szukasz.

– Odpada – odpowiedziałam od razu. – Jeżeli chociaż raz ustąpię, to już się nie wykręcę.

Schowałam twarz w dłoniach. Mój mózg pracował na najwyższych obrotach. Starłam się coś wymyślić. Zastanawiałam się, czy może coś pominęłam, może coś mi umknęło. Wtedy zdecydowałam się zapytać o coś, co od dłuższego czasu nie dawało mi spokoju.

– W jaki sposób pani się wykręciła?

Pani Doherty zdawała się zaskoczona moim pytaniem. Tak długo milczała, że byłam pewna, że już mi nie odpowie.

– Mafia spłaca swoje długi – odparła tajemniczo.

Zmarszczyłam brwi.

– Nie rozumiem...

– Nie będę się wdawać w szczegóły – zastrzegła, na co ja skinęłam głową. – Mafia nie lubi mieć długów wdzięczności. Zrobiłam coś, za co byli mi wdzięczni, więc przystali na moje warunki.

Zrozumiałam, że więcej się nie dowiem. Cokolwiek zrobiła pani Doherty, miało to pozostać jej tajemnicą. Przyszło mi do głowy, że może ja też mogłabym zrobić coś dla mafii i w ten sposób się wykupić, ale dość szybko dotarło do mnie, że mogłabym się jedynie bardziej pogрузić.

Co ktoś taki jak ja mógłby zrobić dla rodziny Westonów, czego oni sami nie potrafiliby osiągnąć?

Granie w grę, której zasady pozostają niewiadome, rzadko kończy się zwycięstwem.

– Co mi umyka? – zapytałam niemal błagalnie. – Mam zmienić szkołę? Wyprowadzić się do innego miasta? Dlaczego on nie da mi spokoju?

Chemiczka westchnęła, ze stoickim spokojem posprzątała swoje rzeczy, a potem złączyła dłonie i spojrzała na mnie bystrym wzrokiem.

– Rozmawialiśmy o tym, Ava. Najwyraźniej Samuel ma powód. Nie chce ci go zdradzić, więc będziesz musiała znaleźć inny sposób, żeby się

dowiedzieć. Nic nie dzieje się bez przyczyny. Los postawił na twojej drodze Samuela, a więc widocznie masz do odegrania jakąś rolę w jego życiu.

Zaczęłam kręcić głową, jeszcze zanim skończyła mówić. Nie godziłam się na to. To wszystko ładnie brzmiało, ale w zderzeniu z rzeczywistością traciło cały urok.

– To nie jest książka, pani Doherty, a ja nie jestem jej bohaterką. To jest moje życie. Nie wierzę w przeznaczenie i inne dyrdymały.

Myślałam, że ją zdenerwuję, ale ona tylko zaśmiała się krótko.

– Cóż, warto było spróbować. – Uśmiechnęła się. – Chciałam dać ci jakieś sensowne wytłumaczenie tej sytuacji, skoro chwilowo nie znasz prawdziwego.

Zmarszczyłam brwi.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że rzeczywiście nic nie dzieje się bez przyczyny. – Pani Doherty spoważniała w jednej chwili. – Samuel na pewno nie zainteresował się tobą bez powodu. Może chodzi mu o znalezienie dobrej partnerki i udowodnienie, że zasługuje na pozycję lidera, ale wydaje mi się, że to nie wszystko. Blake Weston nie traci czasu na takie banały.

– Ale mówiła pani, że właśnie o to chodzi!

Pani Doherty westchnęła.

– A potem przemyślałam kilka spraw i uznałam, że być może się mylę.

– Cudownie – mruknęłam, nie kryjąc irytacji.

W jednej chwili wydawało mi się, że zaczynam coś rozumieć, a w drugiej cała koncepcja poszła w diabły.

– Daj sobie czas, Ava. Dotychczas wszystko robiłaś na wariata i oczekiwałaś natychmiastowych efektów. Spróbuj rozegrać to bardziej taktycznie.

– Wiem, że pani chce dla mnie dobrze, ale nie podoba mi się to. Mam swoje życie i wolałabym nie marnować go na taktyczne rozwalanie planu Westona.

Pani Doherty parsknęła krótko i pokręciła głową.

– Co panią tak bawi? – Zdenerwowałam się. – Jeszcze niedawno mówiła mi pani, że to są niebezpieczni ludzie, zdolni do wszystkiego, a kiedy ja mówię, że Samuel się na mnie wziął, to pani się śmieje.

– Ava, jakkolwiek to zabrzmi, wierzę, że sobie poradzisz. Rozegraj to mądrze. Potraktuj to jak... nie wiem... Dodatkowy projekt na lekcję chemii? Może być wybuchowo, może być niebezpiecznie, ale ty musisz coś z tym zrobić.

Wstałam z miejsca i skierowałam się do wyjścia. Ta rozmowa okazała się zupełnie bez sensu.

– Ava?

Odwróciłam się.

– Czy twoi rodzice wiedzą o wszystkim?

– Oczywiście – odpowiedziałam od razu.

Nauczycielka skinęła głową i wróciła do swoich spraw. Zmarszczyłam brwi i wyszłam z sali.

\*

Rozmowa z panią Doherty pogłębiła moją frustrację. Poszłam na ostatnie w tym dniu lekcje, ale nie mogłam skupić się na słowach nauczycieli. Czulałam na sobie wścibskie spojrzenia, które wypalały dziury w moich plecach. Nie mogłam się doczekać końca zajęć.

Kiedy stanęłam przy szafce, żeby zabrać swoje rzeczy, byłam już naprawdę zmęczona. Po dniu pełnym wrażeń i z chaosem w głowie

modliłam się o zachód słońca i nowy początek następnego ranka. Nie dane mi było jednak zaznać spokoju. Otworzyłam szafkę i wprost pod moje nogi spadła jakaś koperta. Zmarszczyłam brwi, schyliłam się po nią i obejrzałam ze wszystkich stron. Była blad różowa i niezaadresowana. Wzruszyłam ramionami i rozerwałam jedną stronę. W tej samej chwili tuż obok stanęły Serena i Olivia.

– Piątek! – zaintonowała Olivia.

– Nareszcie koniec tygodnia – dodała Serena. – Nie zniosłabym jeszcze jednego dnia.

Nie zwróciłam uwagi na ich słowa, więc już po chwili zainteresowały się tym, co miałam w rękach.

– Co to jest? – zapytała Serena, wskazując kopertę.

Zmarszczyłam brwi i wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. Znalazłam to w szafce.

– O mój Boże!

Przerażony, niemal płaczliwy ton Olivii wprowadził mnie w zdumienie. Kiedy spojrzałam na koleżankę, ta wlepiła przestraszony wzrok w kopertę. To nie wróżyło niczego dobrego.

– Co jest?

Olivia pokręciła głową i odsunęła się o krok, jakby miała do czynienia z ładunkiem wybuchowym.

– Ja wiem... – Przełknęła ślinę. – Wiem, co to jest.

Uniosłam brwi, zaskoczona. Koperta wyglądała na niegroźną, ale przecież pozory czasem mylą.

– Wiesz?

Pokiwała nerwowo głową i rozejrzała się na boki. Poszłam za jej przykładem, ale nic nie zwróciło mojej uwagi. Korytarz wyglądał tak samo,

ludzie kręcili się tak jak zwykle.

– No więc? – dociekałam.

– Jacob takie dostawał. – Popatrzyła na mnie ze strachem.

Po moim kręgosłupie przeszedł dreszcz. Pani Doherty zasugerowała między słowami, że Jacob sam był sobie winien, ale okoliczności jego śmierci nadal budziły wątpliwości. Rola Samuela w zdarzeniu pozostawała niewyjaśniona. A teraz, według Olivii, historia mogła się powtórzyć.

– Co znajdę w środku? – zapytałam, czując, jak dłonie robią mi się zimne.

Serena wyrwała mi kopertę z rąk, wyciągnęła pojedynczą kartkę i przebiegła po niej wzrokiem.

– To jest... – zaczęła.

– Wiersz – wtrąciła Olivia.

Serena popatrzyła na nią ze zdziwieniem, po czym wolno skinęła głową. Oddała mi kartkę, żebym sama mogła przeczytać. Niechętnie spojrzałam w dół.

Niewygodna prawda

Niewygodny nóż

Niewygodne wczoraj

Niewygodne już

Niewygodne jutro

Jeśli nadejść ma

Niewygodna zawsze

Na policzku matki

Łza

To brzmiało jak jakaś przerażająca wersja wierszyka dla dzieci. Ciekawe, kto postanowił zabawić się w poetę. Pomimo powagi sytuacji nie

wytrzymałam i parsknęłam śmiechem.

– Co to ma być? – zakpiłam. – Wpis do pamiętniczka? Litości.

Olivia wzięła ode mnie kartkę i prześledziła tekst. Jeśli to w ogóle możliwe, zrobiła się jeszcze bardziej blada.

– Jacob dostał taki sam – wyszeptała bardziej do siebie niż do nas. – Identyczny.

– To o niczym nie świadczy – rzuciłam nonszalanckim tonem.

– To dopiero początek – oznajmiła. – U niego to był pierwszy z siedmiu.

– Skąd wiesz? – Serena zapytała o to, co mnie też zastanawiało.

Na krótką chwilę na policzki dziewczyny wrócił kolor. Zarumieniła się i wcisnęła kartkę z wierszem z powrotem w moje ręce. Zaczynałam dochodzić do wniosku, że moja tajemnicza koleżanka jest klasycznym przykładem cichej wody.

– Już mówiłam. Kumplowaliśmy się.

– Coś mi się wydaje, że wyjątkowo blisko. – Na twarzy Sereny pojawił się zadziorny uśmiezek.

– Masz pecha, Oli. – Szturchnęłam ją dla zabawy. – Najpierw Jacob, teraz ja. Jesteś skazana na bliską obecność Westona.

Olivia ofuknęła mnie z dezaprobatą. Zauroczenie Samuelem najwyraźniej jej przeszło. Nie bez znaczenia był fakt, że uwaga chłopaka skupiła się na mnie. W pewnym sensie to dobrze: nie chciałabym, żeby moja koleżanka musiała przechodzić przez ten koszmar. Była wystarczająco przerażona na widok niewinnej koperty i słabej jakości wierszyka. Gdyby jej fantazje o Westonie się urzeczywistniły, mogłaby się srodze zawieść.

– To akurat najmniej mnie martwi. Pomyśl raczej, gdzie jest teraz Jacob. Zamilkłyśmy.

Przez cały ten czas nie zwracaliśmy uwagi na panujący wokół harmider. Część uczniów zdążyła już wyjść, część nadal się zbierała. Tylko my stałyśmy zamyślane, zupełnie nie pasując do otoczenia. Jakby ktoś wyciął nas z innej bajki i przez przypadek wstawił tutaj.

– Jak to wyglądało u niego? – Musiałam to wiedzieć.

Olivia przymknęła oczy i westchnęła. Dałam jej chwilę, żeby mogła zebrać myśli.

– Najpierw otruli mu psa.

– Nie mam psa – wtrąciłam.

Koleżanka popatrzyła na mnie wymownie, więc pokazałam na migi, że zamykam buzię na kłódkę i wyrzucam kluczyk. Przewróciła oczami, podsumowując w ten sposób moje dziecinne zachowanie.

– Potem potrącili jego młodszą siostrę na pasach.

Chciałam wtrącić, że siostry też nie mam, ale Serena nadepnęła mi na stopę, kazując być cicho. Spojrzałam na nią bykiem, ale posłusznie się nie odezwałam.

– Jego mamę zwolniono z pracy i podpalili mu samochód. Na końcu miał wypadek.

– To tylko pięć sytuacji. – Policzyłam szybko. – Dlaczego wierszy było siedem?

Olivia przestąpiła nerwowo z nogi na nogę.

– Dwa dostał na początku. Każdy kolejny przychodził przed następnym wypadkiem.

– I wiadomo, że to Weston? – dociekałam.

Oli wzruszyła ramionami.

– Masz pomysł, kto inny miał dostęp do twojej szafki, żeby to podrzucić?



Na upartego: cała szkoła.

Odkąd stałam się celem Westona, niemal każdy w Jeffersonie miał o mnie jakąś opinię. Niewiele osób znało mnie osobiście, ale to nie przeszkadzało, żeby cała reszta wyrobiła sobie zdanie. To oznaczało, że jeśli ktoś mnie bardzo nie lubił, mógł chcieć to zmanifestować.

Ale dlaczego w takim razie Jacob również otrzymywał listy z pogrózkami? Co nas łączyło? Kto nas łączył? Tylko Weston czy może ktoś jeszcze?

Z racji naszych trudnych relacji Samuel wydał mi się najbardziej prawdopodobną opcją.

Nie zamierzałam tak tego zostawić. Nie zamierzałam siedzieć i czekać, aż kolejne nieszczęścia zwałą mi się na głowę. Nie byłam wojowniczką, ale życie wystawiło mnie na próbę. Od mojego nastawienia zależało, czy skończę jako ofiara, czy zawalczę o godność. W mojej głowie powoli, bardzo powoli, klarował się plan.

– Muszę lecieć. – Zerwałam się z miejsca.

– Czeka! – krzyknęła Serena. – Dokąd idziesz?

Nie zatrzymałam się, ale na krótką chwilę odwróciłam głowę.

– Zdzwonimy się.

Poszłam w stronę boiska, na którym nasza drużyna przez cały dzień miała trening. Wiedziałam, że Weston dramatyzował, kiedy twierdził, że stracił przede mną połowę zajęć. Chłopaki niezmiennie wylewali z siebie siódme poty. Mecz towarzyski miał odbyć się lada dzień i chociaż oczywiście chodziło o to, żeby dobrze się bawić, ogranie przeciwników stawiano za punkt honoru.

Stałam na murawie niedaleko trybun i skanowałam wzrokiem kolejnych graczy. Po dłuższej chwili zauważyłam Westona z numerem

sześćdziesiąt dziewięć. Byłam ciekawa, czy sam go sobie wybrał. Stał do mnie tyłem i słuchał trenera. To Kevin mnie spostrzegł i od razu podbiegł.

– Cześć, Ava! – Uśmiechnął się lekko. – Szukasz swojego chłopaka?

Parsknęłam śmiechem i uniosłam jedną brew.

– Jeśli nie zerwałeś z Madison, to nie. – Wyszczrzyłam zęby.

Pokręcił głową ze śmiechem i zwrócił się w stronę drużyny.

– Jest sadystą i kretyńcem, ale nieźle gra.

Nie musiałam pytać, o kim mówił.

– Mhm. I to nie tylko w futbol amerykański.

Kevin popatrzył na mnie ze zmarszczonymi brwiami. Po jego minie widziałam, że nie chce znać szczegółów. Od początku nie pochwalał mojego nastawienia do Westona. Może gdybym uważniej przeanalizowała to, co mi o nim mówił, dziś nie byłabym wkręcona w tę absurdalną sytuację.

– Ej, Weston! – krzyknął. – Do ciebie!

Samuel odwrócił się w naszą stronę. Nawet z tej odległości dostrzegłam, że jego ciało się spięło. Ja również byłam spięta. Przez chwilę chłopak nawet nie drgnął. Kiedy w końcu ruszył z miejsca, szedł powoli, spacerowym tempem.

Westchnęłam głęboko i pokręciłam głową. To zaczynało się robić nudne.

Kevin skinął mi na pożegnanie i wrócił do drużyny. Samuel nawet nie zerknął w jego stronę. Nie odrywał ode mnie wzroku, przez co poczułam się skrepowana. Zatrzymał się niecały metr ode mnie. Zauważyłam, że lubi stawać blisko i patrzeć na mnie z góry.

– Ava – powiedział jedynie.

Staralam się nie reagować na nerwowe trzepotanie w brzuchu, które pojawiało się za każdym razem, kiedy Samuel wymawiał moje imię. Próbowałam nie dostrzegać aury, która go otaczała; tej pewności siebie, majestatu, niewymuszonej wyższości. Usiłowałam ignorować wszystko, co czyniło go atrakcyjnym.

Zacisnęłam zęby i wbiłam w niego groźne spojrzenie. Nie robiło to na nim wrażenia, ale ja czułam się z tym lepiej. Wyciągnęłam w jego stronę rękę z kopertą.

– Bawi cię to? – syknęłam. – Najpierw Jacob, teraz ja?

Na wspomnienie kolegi przez jego twarz przemknął trudny do zinterpretowania grymas. Spuścił wzrok na moją wyciągniętą dłoń i jej zawartość. Powolnym ruchem chwycił kopertę, uchylił ją i wyjął zawartość. Przebiegł wzrokiem po treści i zmarszczył brwi.

– Po co to czytasz? Nie wiesz, co napisałeś?

Rzucił mi krótkie spojrzenie i wrócił do lektury wiersza. Zaczynałam się denerwować, chociaż obiecywałam sobie, że zachowam lodowaty spokój.

– Nie napisałem tego – oznajmił wprost.

Prychnęłam. Dokładnie takiej odpowiedzi się spodziewałam.

– Jasne.

Zacisnął szczękę, ale nadal kontrolował się lepiej ode mnie. Nachmurzył się nieznacznie i spojrzał na mnie twardo.

– Nie napisałem tego – powtórzył.

Przestąpiłam z nogi na nogę.

– Więc kto...?

– Dowiem się.

Złożył kartkę na pół i wsunął ją do kieszeni stroju.

– Hej! – oburzyłam się. – To moje!

Uniósł jedną brew, posłał mi pobłażliwe spojrzenie, odwrócił się i odszedł. Nie potrafiłam ukryć zdziwienia. Dosłownie zbierałam szczękę z murawy.

Samuel był dupkiem, kretynem i sadystą, ale był też zagadką. Nie potrafiłam go rozgryźć. Nie umiałam przewidzieć jego następnego kroku. Kiedy już byłam przekonana, że rozumiem motywy jego działania, on robił coś takiego jak teraz, a ja znowu zachodziłam w głowę, co jeszcze może się wydarzyć.

\*

Nie lubiłam kryminałów, ale znałam niektóre klasyczne wątki. Wiedziałam na przykład, że ofiara zawsze wchodzi do jakiegoś pomieszczenia, drze się na całe gardło: „Hej! Jest tam kto?“, a potem zastanawia się, w jaki sposób morderca ją namierzył. Albo drugi wątek: w życiu bohatera dzieje się coś złego, on trzyma wszystko w tajemnicy, bo myśli, że poradzi sobie sam, a kiedy postanawia komuś o tym powiedzieć, to najczęściej jest już za późno.

Właśnie dlatego o wszystkim mówiłam rodzicom. Nie mieliśmy przed sobą tajemnic. Poza tym to, co teraz działo się w moim życiu, nie było tylko moją sprawą. Uświadomienie rodziców nie było opcją, ale obowiązkiem.

Powiedziałam o pani Doherty, o deklaracji Westona i o wierszu. Przedstawiłam mój punkt widzenia i powiedziałam, jak się z tym wszystkim czuję. Mama nie kryła zmartwienia, tata miał w sobie dziwną determinację. Ich twarze mówiły mi wszystko, więc kiedy się odezwali i stwierdzili, że pewnie przesadzam, niemal spadłam z fotela.

– Czy wy mnie w ogóle słuchaliście? – zapytałam z niedowierzaniem. – To. Jest. Mafia. Ci ludzie są niebezpieczni. Oni łamią prawo i zabijają. Jak

w pieprzonej telewizji!

– Lily, wyrażaj się – upomniała mnie mama.

Prychnęłam.

– Ja muszę zmienić szkołę – oznajmiłam z mocą. – A najlepiej by było, gdybyśmy się przeprowadzili.

– Nie możemy – odparł tata cicho. – Dopiero się wprowadziliśmy, mamy zobowiązania.

Miałam wrażenie, że ja mówię o jednym, a oni o drugim.

– Jakie zobowiązania są ważniejsze od naszego bezpieczeństwa? – dociekałam. – Wam się wydaje, że to są żarty? Powybijane szyby w Bumblebee, groźby pisane wierszem i nagabywanie przez Blake’a Westona to jest nic?

Tata zacisnął szczękę, a mama odwróciła głowę w stronę okna. Po chwili wstała, oznajmiając, że idzie wstawić wodę na herbatę. Zachowywali się bardzo dziwnie. Nie sprawiałam kłopotów, godziłam się z wszystkimi ich decyzjami, o nic nie prosiłam. Kiedy raz poszłam do nich po pomoc, zderzyłam się ze ścianą niezrozumienia.

– Powiadomimy policję, jeśli chcesz – powiedział tata.

Pokręciłam głową i ukryłam twarz w dłoniach. Kompletnie nic do nich nie docierało!

– To nie ma sensu. Nic z tym nie zrobią. Tu chodzi o Westonów.

Poczułam, jak fotel koło mnie się ugina. Po chwili tata przyciągnął mnie do siebie i zamknął w ramionach.

– Lily, kwiatuszku – zwrócił się do mnie spokojnym głosem. – Wiesz, że ci wierzę. Wiesz, że nie chcę cię narażać. Ale musimy dokończyć pewne sprawy. Kiedy je pozamykamy, rozważymy przeprowadzkę.

– Obiecaliście, że jeśli Samuel odstawi jakiś numer, to będę mogła zmienić szkołę – przypomniałam.

– Jak rozumiem, tym numerem jest chęć bycia twoim chłopakiem. – Tata powątpiewał.

– Tato! – zachnęłam się. – To jest Weston. To syn bossa mafii. Nadał mi status Nietykalnej. Tonę po uszy w szambie!

– Przesadzasz. – Nie wierzyłam własnym uszom. – Pracujemy z Blakiem Westonem. Nie jest tak źle.

– Masz rację – odparłam z gorzką ironią. – Jest gorzej niż źle.

Przez dłuższą chwilę milczeliśmy. Szukałam pomocy i zrozumienia, otrzymałam jedynie bezsensowne komentarze.

– Co ja mam robić, tato? – Uniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy. – Samuel wciąga mnie w bagno, a ja biernie na to pozwalam. Jeśli nie pozamykacie swoich spraw na czas, to może być za późno, żeby wycofać się z gówna, w które niebawem wdepnę.

Tata popatrzył na mnie ze smutkiem, który przeczył sile uścisku jego ramion.

– Postaraj się zachowywać normalnie. Nie wiem, jakie masz relacje z Samuelem, ale nie zmieniaj ich. Jeśli się kłócicie, to kłóćcie się dalej. Jeśli go olewasz, to olewaj go dalej.

Zmarszczyłam brwi. Te wytyczne były niemal zbyt precyzyjne.

– Tato... – zaczęłam.

– Zaufaj nam, Lilianah – wtrąciła mama, która weszła nagle do pokoju. – Dokończymy pewne sprawy i wyjedziemy stąd, jeśli będzie trzeba. Na razie... Na razie spróbuj żyć normalnie.

Kolejna złota rada, która nic nie wniosła. Miałam ich powyżej uszu. Musiałam się wyluzować.

Zadzwoiłam do Sereny i Olivii. Postanowiłyśmy pójść do klubu. Był piątkowy wieczór. Ja chciałam i wciąż mogłam żyć normalnie. Nie mogłam pozwolić, żeby Weston odebrał mi resztki kontroli nad życiem.

Zapowiadała się długa i ciekawa noc.

## ROZDZIAŁ 14

# ZACZYNAŁIŚMY TONAĆ

**T**he Rooftop at The Standard Downtown.  
– Nie! Le Jardin.

– Nie żartuj! Jeśli już, to...

– Nawet nie zaczynaj! Ostatecznie zgodzę się na Hop L.A.

W ten sposób Olivia i Serena doszły do porozumienia.

Po dwóch godzinach.

Lepiej późno niż wcale.

Noc miała być nasza! Postanowiłyśmy pójść do klubu! Może nawet w końcu dostrzegłabym światełko w tunelu, w którym ostatnio utknęłam, gdyby nie jeden drobny szczegół: byłyśmy za młode na kluby. Wybór miejscówki nie miał większego znaczenia, skoro i tak nigdzie by nas nie wpuścili.

Na szczęście okazało się, że odpowiednie znajomości są wszędzie, wystarczy się rozejrzeć i popytać. Naszym celem był Club Hop L.A. Postanowiłyśmy pojechać taksówką, ponieważ zamierzałam się trochę



napić. Nie po to, żeby się upić. Po prostu czułam potrzebę maksymalnego wyluzowania.

Z ideą maksymalnego wyluzowania kolidował jedynie mój strój. Zależało mi na podkreśleniu kobiecości, pazura, charakteru. Jednocześnie chciałam wykpić koncepcję księżniczki mafii. I jakoś tak wyszło, że skończyłam ubrana od góry do dołu na złoto – złota sukienka, złoty pasek, złote sandaalki z błyszczącymi aplikacjami. Wieczorowy makijaż, podkreślone włosy i Chanel N°5. Na mój widok mama zrobiła wielkie oczy, przeżegnała się nogą, ucałowała mnie w czoło, życzyła dobrej zabawy i przypomniała, że jest za młoda, żeby zostać babcią. Nie wiedziałam, czy się śmiać, czy płakać. Popukałam się w czoło i wyszłam z domu.

Klub był oblegany. Stanęłyśmy w kolejce, spodziewając się przynajmniej godzinnego oczekiwania. Na szczęście zadziałały znajomości. Do środka miałyśmy wejść dzięki koneksjom Madison, która miała w rodzinie kogoś, kto znał kogoś, kto znał kogoś, kto był z kimś tam. Pokręcone, ale jakie to miało znaczenie? Najważniejsze, że nie zdążyłam jeszcze zacząć narzekać na niewygodne buty, kiedy podszedł do nas rosły ochroniarz i ruchem ręki wskazał, że mamy iść za nim. Popatrzyłyśmy po sobie, wzruszyłyśmy ramionami i, ku oburzeniu czekających gości, weszłyśmy bez kolejki do lokalu.

Poszłam tam pierwszy raz. Nigdy nie byłam typem imprezowiczki, a w samej okolicy mieszkałam stosunkowo krótko. Decyzję podejmowałyśmy, posiłkując się opiniami z sieci. Miało być klimatycznie, czysto, tanecznie i gustownie. Na pierwszy rzut oka lokal spełniał oczekiwania.

Ochroniarz zaprowadził nas do baru, zagadał do barmana, wskazując nas palcem, uśmiechnął się z lekką ironią, po czym skinął głową i odszedł. Barman popatrzył na nas krótko, starając się zachować powagę.

– Co podać? – Musiał podnieść głos, żeby przekrzyczeć muzykę.

Serena i Olivia zdecydowały się na drinki, których nazw nawet nie umiałam powtórzyć. Najwyraźniej miały większe doświadczenie w tej kwestii. Ja postawiłam na słodką klasykę.

– Malibu. – Uśmiechnęłam się.

Zamówienie zostało zrealizowane w mgnieniu oka. Już przy pierwszym łyku poczułam rum, co znaczyło, że barman za nic miał zakaz podawania alkoholu nieletnim. Uśmiechnęłam się z wyższością i wzniosłam toast. Zapowiadała się niezła noc.

Po kilku rundach drinków postanowiłyśmy ruszyć na parkiet. Było duszno i ciasno, ciała ocierały się o siebie, muzyka dudniła mi w uszach. Światła migają, co jakiś czas puszczano dym.

Czułam beztroskę i to było bardziej upajające niż kolejne dawki procentów. Nie było tu Westona ani znajomych ze szkoły, nie było Nietykalnej, wybranki, Jacoba, Romea i Julii, szyb w Bumblebee. Na krótką chwilę znalazłam się w innym świecie.

Alkohol przyjemnie krążył w żyłach, nie wyrządzając większych szkód. Czułam się lekko i przyjemnie. Byłyśmy w klubie niecałą godzinę, a ja już odtrąbiłam sukces. Miałam się wyluzować i udało mi się to.

Nawet nie zauważyłam, kiedy otoczyło nas kilku chłopaków. Wyglądali na zwykłych gości, ale w ich bliskości było coś niepokojącego. Usiłowałam jakoś wyślizgnąć się z tego sztucznego tłoku, ale jak na złość nieznajomi blokowali przejście. Gdy Serena i Olivia zdołały wydostać się z kręgu, zostałam w nim sama. Dosłownie po chwili jeden z chłopaków stanął do mnie przodem, nie przestając się kołysać. Było w nim coś, co budziło trwogę.

Może byłam przewrażliwiona, ale w jakimś stopniu przypominał mi Samuela. Samo to wystarczyło, żebym poczuła dziwny ucisk w żołądku.

– Dobrze się bawisz? – zapytał z czarującym uśmiechem.

Mógł się podobać. Był wysoki, dobrze zbudowany, elegancko ubrany. Miał stylowo zaczesane włosy, bystre spojrzenie, ładne usta i przyjemną, owalną twarz. Nie wyglądał tak dobrze jak Weston, ale...

Chwila.

Chwileczkę!

Nie tak miało być!

Miałam nie myśleć o Samuelu!

Wbrew zdrowemu rozsądkowi zbliżyłam się do nieznanego.

– Wyśmienicie.

Odebrał moje zachowanie jako zaproszenie. Nie do końca o to mi chodziło, chociaż z boku mogło tak wyglądać. Chciałam dać mu jedynie do zrozumienia, że naprawdę dobrze się bawię i miło, że zapytał. Klubowy język ciała był mi obcy, więc mogłam przesadzić i pokazać coś, czego nie czułam i zapewne nie chciałam.

– Cieszę się. – Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy. – Ten klub jest mój. Zależy mi, żeby piękne panie dobrze się w nim czuły.

Parsknęłam, zanim zdołałam się opanować. Ładny chłopiec w ładnym ubraniu miał bardzo słabą gadkę i wybitnie bujną wyobraźnię. Mogłam uwierzyć w przeróżne bajki, ale nie w tę, w której chłopak niewiele starszy ode mnie jest właścicielem luksusowego klubu.

– Twój klub, mówisz... – Pokręciłam głową i zrobiłam krok wstecz.

Wymieniliśmy raptem dwa zdania, a ja już wiedziałam, że nie chcę nawiązywać bliższej znajomości.

– Mój, Ava – wymówił moje imię, a mi w jednej chwili przestało być do śmiechu. – Formalności to kwestia drugorzędna, ale jeśli to coś zmieni, to za jakieś pięć lat wszystko, co tu widzisz, będzie moje również na papierze.

Pokiwałam wolno głową, udając, że robi to na mnie wrażenie. Zgadywałam, że zna moje imię, bo weszliśmy tu po znajomości. Kojarzył nas ochroniarz, kojarzył nas barman, równie dobrze mógł nas kojaryć właściciel psychopata.

Psychopata?

Instykt samozachowawczy bił na alarm. Należało taktownie dać nogę.

Coś z tym chłopakiem było nie tak. Nie potrafiłam określić, co dokładnie, ale zaczynałam się bać.

Odnutowałam w pamięci, żeby nie palnąć nic przy Madison, żeby nie było jej przykro.

– Gratuluję! – Uśmiechnęłam się i zaczęłam szukać wzrokiem koleżanek. – Przepraszę cię na moment, muszę do łazienki.

Jego uśmiech zaczął przypominać maskę. Czułam się coraz bardziej nieswojo.

– Weston nie mówił, że nie wolno ci tu przychodzić?

Ze zdziwienia otworzyłam usta. Zanim zdołałam zareagować, złapał mnie pod ramię i mocno ściskając, ściągnął z parkietu. Minęliśmy bar i przeszliśmy przez niemal niewidoczne drzwi do jakiegoś korytarza. Nikt nie zwrócił na nas uwagi, nikt nie zareagował. Próbowałam się wyszarpnąć, ale byłam bez szans. Próbowałam wołać Olivię i Serenę, ale nigdzie ich nie widziałam, a muzyka zagłuszała mój krzyk.

Korytarz był ciemny, oświetlało go ledwie kilka przydymionych żarówek. Zawsze mnie zastanawiało, po co w klubach takie miejsca. Teraz wiedziałam, że są świetne do zastraszania ludzi. Na mnie zadziało.

Chłopak mocno pchnął mnie na ścianę i docisnął do niej całym ciałem. Złapał mnie za szczękę i zmusił do spojrzenia sobie w oczy. Był brutalny i agresywny. Spodziewałam się najgorszego. Całe życie mignęło mi przed oczami.

– Nie mógłbym sobie wymarzyć lepszej niespodzianki tego wieczoru. Chciałam go odepchnąć, ale był zbyt silny. Serce waliło mi jak oszalałe.

– Czego chcesz? – zapytałam. – Nie znam cię.

Oblizwał usta i skierował wzrok prosto na moje wargi. Zrobiło mi się niedobrze. Miałam złe przeczucia.

– Ale ja cię znam – wychrypiał. – Jesteś dziwką Westona.

Szarpnęłam się, poruszona obelgą i coraz większym strachem. Chłopak, który miał demona w oczach, nie był znajomym Madison, ale jakimś wrogiem Samuela. Spełniały się właśnie moje najgorsze obawy. Stałam się celem.

– Nic mnie z nim nie łączy – wykrztusiłam ze ściśniętym gardłem.

W odpowiedzi zaśmiał mi się w twarz.

– Jesteś Nietykalna. To o czymś świadczy.

– Choćby o tym, że nie wolno ci mnie skrzywdzić.

– Ach... Czyli przyznajesz, że jednak coś cię z nim łączy.

Nie odpowiedziałam. Znowu się szarpnęłam i tym razem napastnik odsunął się nieco.

– Weston zabrał kiedyś coś, co należało do mnie – wysyczał. – Więc teraz ja pokieruję to, co jest jego.

Nie zauważyłam momentu, w którym jego dłoń spotkała się z moją twarzą. Nie spodziewałam się tego. Poczułam piekący ból i na chwilę mnie zamroczyło. Zanim jednak zdołałam oswoić pierwszy cios, przyszedł kolejny, a po nim kolejny i jeszcze jeden.

Osunęłam się wzdłuż ściany i dostałam pierwszego w życiu kopniaka w brzuch. Ból był tak potworny, że na chwilę zapomniałam, jak się oddycha. Zrobiło mi się niedobrze, szarpnęły mną torsje, ale ściśnięty żołądek nie chciał wypuścić treści na zewnątrz. Próbowałam zasłaniać się

rękoma, ale chłopak kopał wszędzie tam, gdzie zdołał dosięgnąć. Nie miałam szans.

– Nie – błagałam. – Proszę, nie...

– Nie? – usłyszałam zjadliwy ton napastnika. – O co mnie prosisz, głupia szmato? Westona też tak prosisz? Prosisz, żeby cię zerznął, skoro już włazłaś mu do łóżka?

Nie rozumiałam tego, co mówił. To nie miało sensu. O co on mnie oskarżał? Dlaczego? Czego chciał? Nienawidził Samuela, to jasne. Chciał się zemścić. Wybrał mnie jako środek do celu, ale poza tym?

Łzy same wydostawały się spod powiek. Na widok mojej rozpaczyny nieznajomy chłopak parsknął śmiechem, złapał mnie za włosy i podciągnął do góry. Zrobił to tylko po to, żeby wyprowadzić czysty cios w twarz. A w zasadzie serię ciosów. W końcu przestał. Bolało mnie całe ciało, miałam problem z oddychaniem, rozmazywał mi się obraz.

– A może jeszcze cię nie zerznął, co? Chcesz zobaczyć, jak smakuje prawdziwy mężczyzna?

Byłam na granicy świadomości, nie rozumiałam już tego, co do mnie mówił. Czułam, jak zaczyna podciągać moją sukienkę. Instynktownie próbowałam go powstrzymać, ale to poskutkowało kolejnymi ciosami w brzuch i w twarz. Szarpał mnie za włosy, piekła mnie skóra głowy.

W pewnym momencie przestałam liczyć uderzenia. Płakałam i jęczałam, ale to nie robiło na nim wrażenia, a wręcz jeszcze bardziej go nakręcało.

Przestałam myśleć o tym, że boli, i o tym, że wyglądałam jak mocno zużyty worek treningowy. Starłam się odciąć, wyłączyć zmysły, znaleźć się w innym miejscu. Czułam, że oto zbliża się mój koniec. Miałam tutaj umrzeć – sama, zbezczeszczona, sponiewierana, jak karykatura księżniczki, którą nie byłam, ubrana w groteskowo złotą sukienkę.

Myślałam o moich rodzicach. Czułam żal, że na swój sposób ich zawiodłam i że nie zdążyłam im powiedzieć, jak bardzo ich kocham. Nie zdążyłam ich przytulić, dać powodu do dumy. Tak wiele ważnych chwil miało nas ominąć. Myślenie o tym budziło gwałtowny szloch.

Ból gardła uświadomił mi, że krzyczę. Brak czyjejkolwiek reakcji uświadomił mi z kolei, że ściany są grube, a muzyka głośna. Nie miałam żadnych szans, nie było żadnej nadziei. W bolesny sposób pokazano mi, czym jest świat Samuela i jak kończy się igranie z ogniem. Byłam pionkiem w grze, której zasady nadal pozostawały dla mnie niejasne. Tak miało pozostać. Miałam tylko nadzieję, że moja śmierć nie pójdzie na marne. Być może stanę się dla kogoś przykładem, który pokaże, że od złych chłopców należy trzymać się z daleka.

Westchnęłam po raz ostatni i się poddałam. Nie byłam dzielna, nie byłam wojowniczką. Byłam tylko młodą dziewczyną z głową pełną niespełnionych marzeń. To za mało, żeby pokonać zło, które pożerało mnie żywcem.

Nie byłam w stanie blokować uderzeń, a krzyk nic nie dawał.

Kiedy myślałam, że to już koniec, ktoś gwałtownie odciągnął nieznanego i wyprowadził kilka ciosów. Osunęłam się na podłogę, trzymając się za obolały brzuch. Bałam się krwotoku wewnętrznego. Oprawca nie szczędził siły.

Próbowałam unieść głowę i sprawdzić, kto ruszył mi na ratunek. Widziałam na jedno oko, na dodatek niewyraźnie, ale rozpoznałam znajomą sylwetkę i przez otumaniony bólem umysł przeszła tylko jedna myśl.

*Niemożliwe.*

Pierwszy raz cieszyłam się na widok Jordana. Cały czas płakałam, ale teraz odczuwałam też radość i ulgę. Jordan był w amoku. Uderzał, kopał, uchylał się, po czym znowu uderzał i kopał. Z boku wyglądało to jak taniec.

Szalony taniec dwóch bezwzględnych sadystów.

Jeden sadysta był moim katem, a drugi wybawicielem.

Po krótkiej chwili nieznajomy padł nieprzytomny niedaleko mnie. Ostatkiem sił odsunęłam się od niego jak najdalej. Kiedy Jordan ukucnął przy moim boku, odskoczyłam mimowolnie, kwiląc jak niemowlę. Po raz pierwszy w życiu widziałam na jego twarzy autentyczną troskę. To było nowe i zaskakujące oblicze Jordana. W jego oczach nadal tliła się żądza mordy, ale wiedziałam, że nie ja jestem jej celem. Wyciągnął powoli dłoń i delikatnym ruchem odsunął włosy z mojej twarzy. Kleiły mi się do policzków, pewnie były umazane w moich łzach i krwi. Kiedy ta myśl dotarła do świadomości, zaczęłam mocniej łkać i nie mogłam się opanować. Jordan zacisnął szczękę i lekko mnie przytulił, tłumiąc dźwięki mojego płaczu. Pachniał przyjemnie, ale ból głowy i żołądka powodował mdłości. Czułam narastające ciśnienie w uszach i wydawało mi się, że świat wiruje. Wiedziałam, co to oznacza. Zanim zemdlałam, zdołałam jeszcze usłyszeć:

– Przepraszam za spóźnienie, Ava. Przepraszam, że tak późno.

\*

Nie pamiętam, w jaki sposób wydostałam się z klubu ani czy ktoś nas widział. Kolejne godziny po pobiciu zlały mi się w jedno. Całkowicie straciłam poczucie czasu. Potrafiłam wyczuć obecność tylko jednej osoby. Paradoksalnie to ona i złość, którą czułam, trzymały mnie na powierzchni. W przeciwnym razie najpewniej straciłabym zmysły.

Wiedziałam, że Samuel jest blisko. Czułam go.

A poza tym... bolało.

*Bolało.*



Wszystko mnie bolało: każdy wdech, każdy wydech, każde pojedyncze bicie serca; skóra głowy, brzuch, nogi, kostki, twarz, nos, oczy. Nie było nienaruszonego fragmentu mojego ciała. Oprawca zmasakrował mnie od stóp do głów.

Bolała mnie dusza. Ucierpiały moja godność i wiara w drugiego człowieka. Ucierpiało poczucie bezpieczeństwa i nastoletnia beztroska. Ucierpiała pewność, że to nie ja byłam winna.

Bolało mnie serce, które biło powoli, jakby zastanawiało się, czy warto. Tylko świadomość nie wzięła sobie wolnego.

Kiedy zaczęłam odzyskiwać przytomność, stopniowo wracała również pamięć.

Klub, taniec, malibu, ładny nieznajomy, ładny kat, ból, dużo bólu...

Jordan, czyjeś poruszone głosy, trzaskanie drzwiami, ryk silnika, kolejne głosy. Ktoś mnie dotykał, zdejmował ubranie, słyszałam łkanie, znowu czułam ból, ale jakby mniejszy, aż w końcu wszystko ustało.

Leżałam na miękkim łóżku w ciepłej pościeli. Nie mogłam otworzyć oczu. W zasadzie byłam w stanie uchylić jedno, i to też nie do końca. W pokoju panował półmrok.

– Powiem innym, że się ocknęłaś – usłyszałam znajomy głos.

Odwróciłam wolno głowę i zobaczyłam poważnego Jordana. Jego twarz wyglądała na wypraną z emocji. To był przerażający widok. Przywykłam widywać na niej wyższość, wredny uśmiech, a nawet czyste szaleństwo. Jordan w wersji pozbawionej emocji budził trwogę.

– Jor... – Odchrząknęłam. – Jordan...?

Nie odpowiedział. Patrzył na mnie pustym wzrokiem, ręce skrzyżował na piersi. Stał tuż przy moim łóżku niemal na baczność. Spodziewałabym się tutaj każdego, ale nie jego.

– Dziękuję – wyszeptałam, próbując opanować drżenie głosu.

Zacisnął szczękę. Wyglądał na wkurzonego.

Nie skinął głową, nie warknął, nie uśmiechnął się, nie drgnął, nie odpowiedział. Przez ułamek sekundy patrzył mi prosto w oczy... czy też oko... po czym odwrócił się i wyszedł bez słowa.

Przymknęłam powieki i odetchnęłam. Czułam każdy centymetr swojego ciała. Chyba nigdy wcześniej nie byłam tak bardzo świadoma swojej fizyczności. Ból sprawiał, że wszystko wydawało się wyraźniejsze.

Moja mama wpadła do pokoju jak nawałnica. Uklękła przy moim łóżku, delikatnie złapała mnie za dłoń i przytknęła ją do ust. Z jej oczu płynęły łzy, przez co ja nie potrafiłam pohamować własnych.

– Lily... tak bardzo mi przykro...

Rozpłakała się jak dziecko. Pochyliła głowę i łkała, ledwo łapiąc oddech. Płakałam razem z nią. Cieszyłam się, że żyję, ale musiałam dać ujście nagromadzonym emocjom. Wylewałam z siebie strach, żal, smutek i złość. Wylewałam z siebie bezsilność.

– Mamo – wychrypiałam. – Już nie płacz... Słyszysz? Nie płacz... Nic mi nie jest... Żyję...

Na te słowa mama zapłakała jeszcze głośniejsze. Już nie próbowałam jej uspokajać. Ona też musiała się oczyścić.

Kiedy udało jej się opanować emocje, popatrzyła na mnie opuchniętymi od płaczu oczami.

– Kiedy zadzwonili, że ktoś... – Zacięła się, próbując zapanować nad głosem. – Powiedzieli, że miałaś wypadek. Nie powiedzieli prawdy przez telefon.

Słuchałam. Co miałam powiedzieć? To nie był przypadek, że znalazł mnie akurat Jordan. Napastnik wspomniał o Samuelu. Mój „wypadek” był dokładnie tym, co sama przepowiedziałam: zostałam tarczą strzelniczą dla wrogów rodziny Westonów.

– Kiedy przyjechaliśmy na miejsce, okazało się, że jesteś nieprzytomna.

– Jestem w szpitalu? – zapytałam.

Mama zawahała się na ułamek sekundy.

– Nie – odpowiedziała cicho i pogłaskała mnie po ręce. – Jesteś w jednym z domów pana Westona. Opiekuje się tobą jego prywatny lekarz.

Mogłam się tego spodziewać, a jednak zrobiło to na mnie wrażenie. Moje obrażenia musiały być tak ciężkie i jednocześnie tak trudne do racjonalnego wyjaśnienia, że angażowanie placówek publicznych ściągnęłoby na nas niepotrzebną uwagę.

– Gdzie tata?

– Rozmawia z Westonem.

Zesztywniałam.

Zaczynaliśmy tonąć.

To był dokładnie ten moment.

Nie mogliśmy dłużej udawać, że porachunki Westonów nas nie dotyczą. Ja nie mogłam udawać, że spór z Samuelem to tylko niewinne zgryźliwości, ot, takie sobie szczeniackie dokuczanie na zasadzie kto się czubi, ten się lubi. Nie mogłam udawać, że mam nad tym kontrolę, kiedy tak dobitnie pokazano mi, że nic nie znaczę.

– Mamo... – Ściszyłam głos. – Mówiłam wam. Mówiłam wam, że musimy coś zrobić. To już nie są przelewki. To przestało być śmieszne. Ja się boję, mam. O was też się boję. Rozumiesz?

Mama mocniej ścisnęła moją rękę, nachyliła się do mojej twarzy i również ściszyła głos.

– Wszystko będzie dobrze, Lily – powiedziała z dziwną determinacją. – Wyciągniemy cię z tego.

Nie miałam szansy zapytać, co ma na myśli. W jednej chwili zamilkłyśmy, bo ktoś uchylił drzwi i wszedł do środka.

– Samuelu. – Mama nie kryła oburzenia. – Jeszcze nie skończyłam...

– To zajmie chwilę.

Nie dbałam o to, jak wyglądam. Kto by o tym myślał w takiej chwili? Cieszyłam się, że żyję. Jednocześnie miałam świadomość, że przebywanie w towarzystwie Westona to jak wydanie na siebie wyroku. Nie wiedziałam, że rodziny mafijne żyją w ciągłych konfliktach z innymi gangsterami. W sumie skąd miałabym wiedzieć? A jednak mój wypadek to potwierdził. Patrzenie na idealnego Samuela, kiedy ja zapewne wyglądałam jak wrak człowieka, było gwoździem do trumny naszej relacji.

– Jak się czujesz? – zapytał.

W odpowiedzi prychnęłam. Odwróciłam głowę, nie chciałam, żeby na mnie patrzył. Ton jego głosu nie zdradzał troski czy zmartwienia. Chłopak był rzeczowy, oczekiwał odpowiedzi. Nic więcej.

– To wszystko twoja wina – wycedziłam, nie patrząc w jego stronę.

– Lily... – wtrąciła mama.

– Nie, mamu. – Spojrzałam na nią twardo, co nie jest łatwe, kiedy ma się tylko jedno oko, na dodatek sprawne w połowie. – To prawda. To jego wina.

W pokoju na chwilę zapanowała cisza. Korciło mnie, żeby spojrzeć na Westona i sprawdzić, czy zrobiło to na nim jakiegokolwiek wrażenie, ale się powstrzymałam.

– Lilianah ma rację – powiedział po chwili, po raz pierwszy posługując się moim prawdziwym imieniem. – Jej... wypadek... to w pewnym sensie moja wina.

Tym wyznaniem jeszcze bardziej mnie zdenerwował. Wbrew sobie spojrzałam na niego. Nie zobaczyłam poczucia winy, żalu czy skruchy.

Wyglądał tak jak wcześniej Jordan – jak biała, niezapisana kartka.

– Odwołaj status Nietykalnej – powiedziałam stanowczo.

Bardzo powoli odetchnął i pokręcił głową.

– Nie.

Zaśmiałam się przez łzy, nie kryjąc poirytowania.

– Więc wyjdź.

Uniósł brew, ale nie ruszył się z miejsca.

– Wyrzucasz mnie z mojego domu?

Prychnęłam.

– Nie zgrywaj idioty, Weston. Wyrzucam cię z tego pokoju.

Zacisnął usta w cienką linię.

– Ten, który to zrobił, poniesie srogą karę.

Ton jego głosu zawierał śmiertelną groźbę, której nie sposób było zignorować. Nie zdziwiła mnie nawet nagła zmiana tematu.

– Nie chcę być powodem czyjejś krzywdy.

– Nawet jeśli ten ktoś spowodował twoją?

– Mam powtórzyć? – Spojrzałam na Samuela hardo. – To ty powodujesz moją krzywdę. To wszystko stało się przez ciebie.

Żyła na szyi Westona pulsowała intensywnie, zdradzając niewidoczne niemal zdenerwowanie. Poza tym był niezdrowo wręcz opanowany.

– Skoro tak, to nie przejmuj się jakimś obcym trupem. Biorę to na siebie.

W jednej sekundzie całe moje ciało się spięło.

– Trupem?

– Dbam o to, co moje. Nikt nie ma prawa cię tknąć. Ten, kto spróbuje, drogo za to zapłaci.

Zacząłam gwałtownie oddychać. Samuel mówił o zabijaniu jak o robieniu kanapek.

Jestem głodny, to robię kanapkę.

Jestem zły, to kogoś zabijam.

Nie zachowywał się jak siedemnastolatek. Był starą duszą w młodym ciele.

– Nie jestem twoja...

– Już to ustaliliśmy.

– Nie! – Poderwałam się i szybko tego pożałowałam. Moje ciało przeszył ból. – Niczego nie ustaliliśmy. Te twoje wysrane z palca postanowienia w końcu mnie zabiją.

– Samuelu – odezwała się moja mama. – Kiedy dziewczyna mówi „nie”, to ma na myśli dokładnie to, co powiedziała.

Weston spojrzał na moją mamę wymownie. Nie potrafiłam ukryć zdziwienia. Mama powinna o mnie walczyć, a tymczasem zacisnęła szczękę i posłusznie umilkła. Chłopak przeniósł wzrok z powrotem na mnie. Przez ułamek sekundy na jego obliczu zagrały jakieś emocje, ale uleciały równie szybko, jak się pojawiły.

– Odpoczywaj – rzekł krótko, kończąc naszą dyskusję.

Po chwili skinął do mojej mamy i wyszedł. Zastanawiałam się, czy w stojącej obok łóżka kroplówce są jakieś leki na uspokojenie. Przeciwbólowe to zdecydowanie za mało, kiedy ma się do czynienia z młodszym Westonem.

– Jak zamierzacie to zrobić? – Popatrzyłam na mamę.

Nie musiałam dodawać, że pytam o ich pomysł na wyciągnięcie mnie z tego szamba.

– Masz usprawiedliwione zwolnienie do przerwy świątecznej. Przerwa w tym roku trwa prawie miesiąc. Wyjedziesz na ten czas do cioci Daphne.

Nie był to plan idealny, ale na ten moment nie mieliśmy lepszego. Prawie sześć tygodni w Indianie i daleko od Westona było czymś, czego potrzebowałam bardziej niż kroplówki z lekami.

– A co z wami? – Nie chciałam ich tutaj zostawiać.

– Dołączymy do ciebie, kiedy już załatwimy swoje sprawy.

Nie spodobała mi się ta odpowiedź. Czy naprawdę handel nieruchomościami jest aż tak absorbujący? Miałam złe przeczucia i wcale się z nimi nie kryłam. Mama machnęła na to ręką i kazała mi się skupiać na powrocie do zdrowia. Lekarz Westonów pozakładał szwy i opatrunki, ale rekonwalescencja sięgała głębiej, również do sfery psychiki. Zostałam ofiarą brutalnej przemocy, a twarz napastnika jeszcze długo miała śnić mi się po nocach.

## ROZDZIAŁ 15

# ZŁO TO PUNKT WIDZENIA

**J**ak każda nastolatka miałam plany i marzenia. Niektóre z nich udało mi się zrealizować – Bumblebee był tego świetnym przykładem.

Innym razem dochodziłam do wniosku, że naprawdę należy uważać, czego się pragnie. Marzenia bowiem mają to do siebie, że czasem spełniają się w nieoczekiwanej dla nas formie.

O czym mówię?

Och, to całkiem proste.

Zawsze chciałam, żeby mnie lubiano. Na realizację tego celu poświęciłam całą podstawówkę i pierwszy rok liceum. Niemal przypłaciłam to załamaniem nerwowym. Przeprowadzka do innego miasta miała być nowym początkiem. Po raz kolejny zdobyłam sympatię otoczenia, chociaż jej powody mogły budzić spore wątpliwości. Anonimowość i nowy początek wciąż pozostawały poza zasięgiem.

Zawsze chciałam poznać chłopaka, który traktowałby mnie jak księżniczkę. On sam miał być modelowym przykładem popularnego



przystojniaka, z tą różnicą, że jego IQ miało co najmniej dorównywać mojemu. Dostałam księcia, a jakże. Dostałam Księcia Mafii z całym dobrodziejstwem inwentarza. Chyba nie muszę dodawać, że nie to miałam na myśli. W najśmielszych snach i w najgorszych koszmarach nie przewidziałam takiego biegu wydarzeń.

Zawsze chciałam mieć świetny kontakt z rodzicami. To również udało mi się osiągnąć, chociaż ostatnie wydarzenia pokazały, że mieliśmy przed sobą tajemnice, które mogły nam zaszkodzić. Czułam się z tym, mówiąc oględnie, bardzo źle.

O innych celach i marzeniach bałam się myśleć. Znając moje szczęście, ich realizację mogłabym przypłacić życiem. Nigdy nic nie wiadomo.

Miałam bardzo dużo czasu na podobne refleksje. Mama nie odstępowała mnie na krok przez dwie doby. Później zastąpił ją tata. Jego towarzystwo było niewygodne. Miał marsową minę, głównie milczał, a jak już odpowiadał na moje pytania, to monosylabami. Czułam, że na mnie patrzy; wiedziałam, że intensywnie rozmyśla, ale nic nie mówił.

W międzyczasie przyszedł do mnie lekarz Westonów. Usłyszałam od niego, że miałam więcej szczęścia niż rozumu. Cóż, nie był najsympatyczniejszym człowiekiem na świecie. Dzięki Bogu nie miałam uszkodzonych oczodołów, a nos nie był złamany. Żebra miałam stłuczone, ale obeszło się bez poważniejszych urazów. Narządy wewnętrzne nie ucierpiały. Dostawałam leki przeciwbólowe i zmniejszające obrzęk oraz jakiś antybiotyk. Po serii badań RTG, USG i tomografii dowiedziałam się, że przeżyję (tak, wiem, dramatyzuję), ale czekała mnie długa i bolesna rekonwalescencja. Stłuczone żebra to przykra dolegliwość, której skutki są odczuwalne nawet do trzech miesięcy.

Nadal byłam w jednym z domów Westonów. Samuel mi się nie naprzykrzał, więc uznałam, że musi być gdzieś indziej. Cokolwiek go

zajmowało, cieszyłam się, że trzyma się z dala. Miałam świadomość, że być może ktoś właśnie dostaje łomot, może komuś ucinają palce, może grożą jego rodzinie, a może podpalają mu samochód. W tej rzeczywistości wszystko było możliwe. Mimo wszystko wolałam, żeby komuś ucinano palce, niż żeby Samuel był obok. Okrutne, wiem.

Przy drzwiach mojego pokoju niezmiennie warował Jordan. Nic nie mówił, nawet na mnie nie patrzył. Od chwili, w której uratował mi życie, nie zamieniliśmy jednego słowa. Nie rozumiałam, dlaczego to on został moim ochroniarzem. Bo właśnie tak było: miałam ochronę. Widocznie nawet we własnych szeregach należało spodziewać się wrogów. Nie wiem... Nie znam się... Tylko zgaduję. W każdym razie to on był świadkiem nocnych ataków paniki i dzięki jego sugestii dostałam dodatkowe leki uspokajające i nasenne. Męczyły mnie koszmary, ale uparcie nie zgadzałam się na to, żeby rodzice spali w moim pokoju. Potrzebowałam dystansu.

Od wypadku minęło pięć dni. Serena i Olivia o niczym nie wiedziały. Rodzice przekazali im, że musiałam wyjechać do rodziny. Westonowie przystali na tę wymówkę, chociaż nie wiedzieli, że jak tylko nadarzy się okazja, to naprawdę wyjadę. Mama uprzedziła, że to będzie trudny czas, cokolwiek to miało znaczyć. Byłam na granicy wytrzymałości. Usiłowałam wykaraskać się z jednej traumy, a czułam, że w tym otoczeniu mogę nabawić się kolejnej.

Blake Weston odwiedził mnie w piątą dobę po ataku, wieczorem. Byłam po kąpieli, skończyłam terapię kompresami i właśnie nakładałam maść na siniaki, kiedy usłyszałam ciche pukanie.

– Witaj, Lilianah. – Blake Weston wszedł powoli do środka.

Palec z maścią zatrzymał się w połowie drogi. Spodziewałam się tej konfrontacji, ale nadal nie byłam na nią gotowa. Nie wiedziałam, co wolno

mi mówić, a co lepiej przemilczeć. Byłam wdzięczna za otoczenie mnie opieką, a zarazem targało mną wewnętrzne przekonanie, że to wszystko wina rodziny Westonów. Gdyby nie oni, nic by mi się nie stało.

– Dobry wieczór – odpowiedziałam niepewnie.

Ojciec Samuela rozsiadł się w stojącym przy łóżku fotelu i poprawił nieistniejące zagniecenia na swoich szytych na miarę spodniach. Elegancja była znakiem rozpoznawczym tej rodziny.

– Jak się czujesz? – rzucił zdawkowo.

Ostatkiem sił powstrzymałam się przed zrobieniem miny pod tytułem „Stary, ty tak serio pytasz?”. Zamiast tego skrzywiłam usta w czymś, co marnie imitowało uśmiech.

– Bywało lepiej. Dziękuję.

Weston skinął głową i zawiesił na mnie wzrok. Bez skrupowania, uważnie studiował każdy fragment mojego ciała. Irytowało mnie to, ale nie zawstydzalo. Kiedy ponownie spojrzał w moje oczy, uśmiechnął się szeroko. Cokolwiek wyrażała moja mina, zyskało jego aprobatę.

– Masz charakterek, co?

Tak mówiła moja mama. Tak twierdzili moi nowi znajomi. Ja sama dopiero się tego uczyłam.

– Podobno – odparłam zgodnie z prawdą.

Ponownie pokiwał głową.

– To dobrze. W tej rodzinie trzeba mieć charakter. To wiele ułatwia.

W jednej sekundzie zaschło mi w ustach. Czyżby ludzie wokół postanowili rozporządzać moim życiem bez pytania mnie o zgodę?

– Nie należę do tej rodziny – oznajmiłam grzecznie, ale stanowczo.

Blake Weston odetchnął głęboko, spuścił nogi na podłogę, oparł łokcie na kolanach i spojrzał na mnie spod rzęs. Wyglądał jak starsza kopia

Samuela. Byli do siebie bardzo podobni. Ten sam kolor włosów, zimne spojrzenie, sposób bycia, mowa ciała.

Gdzie Westonów dwóch, tam Ava ucierpi.

– Lilianah... Czy może powinienem mówić: Ava?

Wzruszyłam ramionami, dając mu do zrozumienia, że może mówić, jak chce. Wiedziałam, że i tak nie spodoba mi się to, co miałam usłyszeć.

– Powiem to raz i mam nadzieję, że zapamiętasz. – Wstrzymałam oddech. – Zostałaś wmieszana w sprawy, które są dla ciebie obce. Masz prawo nic nie rozumieć, masz prawo czuć się zagubiona i nie dziwię się, że jesteś zła. Moja rodzina tkwi w tym od dziesiątek lat, to nasze dziedzictwo przekazywane z pokolenia na pokolenie. To nasza duma i wartość. Nie ma dla nas nic ważniejszego od więzi rodzinnych i tradycji. Są powody, dla których stajesz się tego częścią. Jeśli będziesz chciała, to znajdziesz tu szczęście i wsparcie, jakiego nie zagwarantuje ci nikt inny. Jesteśmy rodziną, Ava. Nie musisz rozumieć naszej... profesji... ale musisz wiedzieć, że stajemy za sobą murem. I staniemy murem również za tobą. Miałem swoje plany, ale mój syn zdecydował inaczej. On cię wybrał, a ja mogę to tylko uszanować.

Urwał, czekając na moją reakcję. W czasie jego przemowy zaczęłam oddychać spazmatycznie. Miałam łzy w oczach, a serce waliło mi jak dzwon. Byłam przerażona. Byłam cholernie przerażona, osaczona i bezsilna. Trzy znienawidzone uczucia, które teraz zawładnęły moim ciałem i umysłem. Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale głos odmówił mi posłuszeństwa. Niechciane łzy spłynęły po policzkach. Nie byłam twarda i silna. Nie nadawałam się do tego życia. Samuel mógł twierdzić inaczej, ale bardzo się co do mnie mylił.

– Nie mogę tak zwyczajnie odejść i udawać, że nic się nie stało, prawda? – wykrztusiłam cichym głosem.

Blake Weston miał w sobie na tyle empatii, żeby przywołać na twarz wyraz współczucia. Wyglądał przy tym nieco karykaturalnie, ale chyba nie udawał. Autentycznie było mu mnie żal, co śmierdziało hipokryzją na kilometr. Jeszcze przed momentem twierdził, że dziedzictwo jego rodziny to powód do dumy. Teraz było mu przykro, że przymusem zostałam w to wciągnięta. Albo w tej układance brakowało jakiegoś puzzla, albo jemu brakowało piątej klepki.

– Uznaj to za nowy styl życia – zasugerował delikatnie.

Tym różnił się od Samuela. Miał podejście do ludzi. Idealnie wyczuł mój nastrój i dostosował do niego swoje zachowanie. To czyniło go przebiegłym strategiem i trudnym przeciwnikiem. Król mafii godny swego tytułu.

– Wasz styl życia nie współgra z moimi ideałami – powiedziałam łamiącym się głosem. – Nie mogę udawać, że akceptuję to, co robicie.

Ojciec Samuela uniósł wymownie brew. Kolejny gest tak bardzo podobny do mimiki jego syna.

– A cóż takiego robimy, Ava? Co dokładnie cię niepokoi?

Ze zdziwienia szerzej otworzyłam oczy. Czy on żartował? Spojrzałam na niego – był śmiertelnie poważny. Nie wiedziałam, czy mogę sobie pozwolić na szczerość.

– Mów wprost. – Zachęcił mnie Weston. – To twoja jedyna okazja do takiej rozmowy. Lepiej wyjaśnić wszystko już teraz.

Oblizałam usta i postanowiłam nie owijać w bawełnę.

– Jesteście mafią – powiedziałam szybko. – Krzywdzicie ludzi.

Blake Weston przechylił głowę i patrzył na mnie w skupieniu. Przez dłuższą chwilę w ogóle się nie odzywał, pozwalając moim słowom zawisnąć w powietrzu.

– To bardzo brzydkie określenie, Ava – skarcił mnie jak dziecko. – Nikt z nas nie posługuje się tak prymitywną nazwą. Jesteśmy rodziną, jesteśmy biznesmenami, łączą nas wspólne sprawy. Część tych spraw dotyczy konkretnych ludzi, którzy zagrozili naszym bliskim. Nie krzywdzimy niewinnych, jeśli to cię pocieszy.

Prychnęłam. Śmiech przez łzy.

– Ale przyznaje pan, że w ogóle krzywdzicie. Poza tym ci ludzie mają rodziny i te rodziny cierpią, i...

– Ava, poczekaj. – Uniósł rękę, nakazując mi milczenie. – Wróćmy do początku. Co wiesz o naszych sprawach?

Wzruszyłam ramionami. Tak naprawdę nie miałam pojęcia, czym zajmuje się mafia. Wiedziałam jedynie, że to niebezpieczne i nielegalne. Krótko mówiąc: było to coś, co zaczynało się od „nie” i tym samym doskonale opisywało moje nastawienie. Ja również byłam na nie.

– Kradniecie, okaleczacie, oszukujecie, zabijacie... – wyliczałam, bardziej zgadując, niż stwierdzając. – Cokolwiek robicie, jest to złe.

Weston uśmiechnął się półgębkiem.

– Zło to punkt widzenia – zauważył spokojnie, co wcale nie rozwiało moich wątpliwości.

– Mój punkt widzenia jest taki, że to jest złe – powtórzyłam uparcie. – Nie macie prawa decydować o czyimś życiu i śmierci.

– A kto ma prawo, Ava? – Weston wyprostował się nagle. – Choroby? Nieporadni lekarze? Przypadki losowe? Przeznaczenie? Bóg?

Zacisnęłam usta w wąską linię i popatrzyłam na niego z obrzydzeniem.

– Tak działa świat. Takie są zasady. Nie może pan porównywać morderstwa z zimną krwią do, dajmy na to, wypadku samochodowego.

– Ale dlaczego? – dociekał. – Zasady, według których działa świat, nie są bez wad. Tak wiele mówisz o zabijaniu... Boisz się śmierci, Ava?

To pytanie mnie zaskoczyło. Nagle poczułam się speszona.

– Oczywiście. Jak każdy.

Ojciec Samuela zaśmiał się wyniośle, ale jego oczy pozostały poważne.

– Tendencyjne myślenie, moja droga. W życiu umierałaś już tyle razy, że powinnaś była przywyknąć.

Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc zupełnie, co ma na myśli. Byłam coraz bardziej zagubiona i zaczynałam wątpić we własne przekonania. Blake Weston był doświadczonym graczem.

– Ile razy umierałaś ze śmiechu? Ile razy ze strachu? A zdarzyło ci się umrzeć ze wstydu?

Pokręciłam głową, nie zgadzając się z jego tokiem myślenia.

– Proszę nie mylić pojęć. Pan mówi o śmierci w sensie metaforycznym. Ja mówię o śmierci ostatecznej, takiej, która zamyka ciało w drewnianym pudełku trzy metry pod ziemią. Wam się wydaje, że możecie kogoś zabić w imię własnych interesów, i to jest w porządku.

– A co w tym nie jest w porządku?

Był autentycznie ciekawy mojej odpowiedzi, a ja czułam się coraz bardziej zmęczona.

– Już mówiłam, panie Weston. – Westchnęłam ciężko. – Świat tak nie działa. Gdyby każdy z nas mógł dowolnie decydować o życiu i śmierci innych ludzi, zapanowałby totalny chaos.

– Świat trwa w chaosie, Ava, tylko ty nie chcesz tego widzieć. Jesteście sterowani jak kukiełki w teatrze i godzicie się na to, bo tak wam wygodniej. Myślisz, że nikt do tej pory nie wymyślił leku na raka? Wymyślił, moja droga, i to całkiem dawno. Ale ludzi jest za dużo. Zaczyna brakować przestrzeni do życia. Nowotwór stał się legalnym mordercą, który we względnie naturalny i niebudzący podejrzeń sposób przyczynia się do eksterminacji nadprogramowej ludności. Wszelkie kuracje to mydlenie

oczu. Tak samo rządy na świecie... Czy wojna w Iraku była komuś potrzebna? Naprawdę uważasz, że chodziło o terroryzm? Chodziło o władzę, Ava. Zawsze chodzi o władzę i pieniądze. Tutaj chodziło konkretnie o dojście do złóż ropy. Głosujecie w wyborach na ludzi, którzy decydują o cenach, o produkcji towarów, o zarobkach. My, nasza rodzina, ta „mafia”, jak ty to określasz, jesteśmy nonkonformistami. Nie kupujemy kłamstw systemu, wychodzimy poza ramy i działamy dla dobra naszych spraw, kierujemy się własnymi ideałami. Decydujemy o życiu i śmierci, bo sami sprawujemy kontrolę nad naszym istnieniem. Zapewniamy naszym rodzinom byt i możliwości rozwoju, dbamy o swoje potrzeby i organizujemy przyjemności. W żaden sposób nie jesteśmy gorsi od systemu, który znasz. Różnica jest taka, że to, co robimy, nie jest akceptowane przez społeczeństwo. Może jesteśmy zbyt bezpośredni. Nie kłamujemy i nie mydlimy nikomu oczu. Jeśli ktoś ma zginąć, to ginie, zastrzelony w biały dzień, na oczach wielu świadków. Nie musimy hodować raka, nie musimy wygrywać wyborów i budować armii, żeby najeżdżać inne państwa. Od lat konsekwentnie działamy po swojemu.

W jego słowach było wiele bolesnej racji. Mało kto poświęca czas na analizowanie rzeczywistości i wyciąganie tak głębokich wniosków. Życie pędzi w tak zawrotnym tempie, że nikt nawet nie myśli o tym, jak działa system.

– Po co pan mi to mówi?

Ojciec Samuela ponownie rozparł się w fotelu.

– Żebyś zrozumiała. Żebyś miała punkt odniesienia. Żebyś mogła to przemyśleć, przeanalizować i ułożyć sobie w głowie. Jeśli zrozumiesz, co usiłuję ci przekazać, będzie ci łatwiej.

Skinęłam głową, akceptując tę odpowiedź.

– To jeszcze nie znaczy, że się z tym zgodzę – podkreśliłam.



– Byłbym zawiedziony, gdybyś nie próbowała bronić swoich racji. – Weston uśmiechnął się z uznaniem. – Żyjesz, opierając się na uznanym systemie wartości. Wierzysz, że skodyfikowane prawo, które tak wielu zawiodło, tobie zapewni spokój i bezpieczeństwo. Struktura mojej rodziny burzy ten obraz i dlatego postrzegasz ją jako zagrożenie.

Miał rację. Miał cholerną rację i doskonale o tym wiedział. Z premedytacją namącił mi w głowie.

– Zostałam brutalnie pobita – wytknęłam. – Powszechnie uznany system wartości i skodyfikowane prawo dotychczas chroniły mnie przed takimi przygodami. Boję się o rodziców i boję się o siebie. Co, jeśli ktoś będzie chciał dotrzeć do was po naszych trupach?

Weston przestał się uśmiechać i popatrzył na mnie poważnie.

– Chronimy swoich. Mścimy się i wymierzamy sprawiedliwość. Nie będziesz w posiadaniu wiedzy, która mogłaby być dla kogokolwiek wartościowa.

– Wasi wrogowie nie muszą tego wiedzieć.

– W końcu by się dowiedzieli.

– Po kilku godzinach tortur – mruknęłam z sarkazmem.

Blake Weston westchnął ciężko i wstał, dając do zrozumienia, że nasza rozmowa dobiega końca.

– Chronimy swoich, Ava – powtórzył. – Wypadki się zdarzają, ale podejmiemy wszelkie starania, żeby było ich jak najmniej.

– W ogóle by ich nie było, gdybyście zapomnieli o moim istnieniu i dali mi żyć tak jak do tej pory – zauważyłam.

Ojciec Samuela pokręcił powoli głową.

– Tak nie będzie.

– Dlaczego? – zapytałam z mocą. – Samuel może znaleźć sobie inną dziewczynę do udowadniania męskości. Kogoś, kto będzie chciał przyjąć tę rolę ze wszystkimi jej konsekwencjami.

Byłam pewna, że jest cała masa dziewczyn, które byłyby zachwycone życiem w strukturze mafii. Luksusy, adrenalina, poczucie przynależności, pewna władza – to afrodyzjaki, którym trudno się oprzeć.

– To nie jest jedyna rola, którą musisz odegrać, Ava. – Blake Weston podszedł do drzwi i zwrócił się do mnie z uśmiechem. – Odpoczywaj. Szybciej dojdiesz do siebie, jeśli dasz sobie czas.

Chciałam zapytać, o jakich innych rolach mówił, ale nie zdążyłam – wyszedł z pokoju. To była jedna z najdziwniejszych, a zarazem najbardziej pouczających rozmów, jakie ostatnio przeprowadziłam. Biła na głowę dyskusję z panią Doherty. Ojciec Samuela wyjaśnił mi, jak działa rodzina Westonów. Potwierdził, że nie ma dla mnie ucieczki i że mam tu coś do zrobienia. Pokazał też, że jest bezwzględny, pozbawionym skrupułów człowiekiem, w dodatku przekonany, że za jego czynami stoi jakaś wyższa idea. Był żywą definicją myśli, że cel uświęca środki.

Nie zdążyłam dojść do siebie, kiedy drzwi od pokoju ponownie się otworzyły, a do środka wszedł Jordan. Minę miał jeszcze bardziej ponurą niż przez ostatnie dni. Patrzył na mnie bez słowa, mrużąc oczy i marszcząc czoło. Powoli zaczynałam mieć tego wszystkiego dość.

– Co tym razem? – zapytałam napastliwym tonem.

Chłopak zacisnął szczękę, ale ku mojemu zdziwieniu zdecydował się odpowiedzieć.

– Tu chodzi o coś więcej.

Uniosłam wymownie brew, dając mu do zrozumienia, że powinien rozwinąć swoją wypowiedź. Kiedy tego nie zrobił, westchnęłam ciężko i odwróciłam się do niego plecami.

– Wyjdź, Jordan. Jestem zmęczona.

– Blake Weston nikomu się nie tłumaczy – powiedział, ignorując moją prośbę. – Niczego nie wyjaśnia i nie daje szansy zrozumieć. Kimkolwiek jesteś, Goldberg, znaczysz więcej, niż sądziłem.

Nie zareagowałam, dając mu czas na opuszczenie mojego tymczasowego pokoju. Nie chciałam pokazać, jakie te słowa zrobiły na mnie wrażenie. Panika po raz kolejny oblepiała mnie swoimi mackami, ciągnąc w dół strachu i rozpacz. Przeniosłam się na łóżko, zwinęłam w kłębek i schowałam pod kołdrę. Za dużo pytań, za mało odpowiedzi.

## ROZDZIAŁ 16

# BURDEL W GŁOWIE, CHAOS W SERCU I POTŁUCZONE ŻEBRA

**T**o był dziwny dom. W dzień krzątało się po nim mnóstwo ludzi, w nocy wszystko pustoszało. Wielki, pusty, smutny dom. Tylko ochrona na zewnątrz pozostawała niezmiennie na stanowiskach.

Nie byłam zamknięta w pokoju. Mogłam wychodzić i zwiedzać, wskazano mi pokój gier, salę telewizyjną, basen i bibliotekę, z których mogłam korzystać. Mimo to nie potrafiłam się przemóc. Spacerowanie po cudzych kątach wydawało mi się niewłaściwe. Poza tym za każdym razem, kiedy uchylałam drzwi, widziałam Jordana. Wyglądało na to, że on również wziął wolne od szkoły i z nieznanym mi powodów koczował pod moimi drzwiami. Byłam pełna podziwu dla jego determinacji. Nie odzywał się do mnie, łapał gniewnie i czekał, co wymyślę. Jedyne zakaz, który nie podlegał dyskusji, dotyczył wyjść do ogrodu. Blake Weston wyraził się jasno: żadnych wycieczek poza teren domu. Z jakiegoś powodu dotyczyło

to tylko mnie. Moi rodzice mogli swobodnie kursować na zewnątrz i do środka. Nie wspominali słowem o planie wywiezienia mnie do ciotki, co zaczynało mnie niepokoić. Powoli traciłam cierpliwość.

Ojciec Samuela więcej mnie nie odwiedził. Samuel również nie był częstym gościem w tym domu. Czasami słyszałam jego głos na korytarzu. Nie tęskniłam. Prawdę mówiąc, cieszyłam się, że nie muszę go oglądać. Jakkolwiek by było, to wszystko jego wina.

Zbliżały się święta. Wizja spędzenia ich w posiadłości Westonów przyprawiała mnie o mdłości i niekontrolowane napady grymasów.

Zmarszczki na starość, o ile dożyję, również będą winą Westona!

Westchnęłam i spojrzałam na wyświetlacz telefonu. Druga trzydzieści. Wedle wszelkich prawideł dom powinien być pusty, włączając w to warującego pod drzwiami Jordana, który przecież musiał kiedyś spać. Przez kilka pierwszych nocy nie schodził z warty. W końcu odpuścił, zapewne przekonany, że grzecznie śpię i nigdzie się nie wybieram.

Tak, tak, Jordan.

Będę grzeczna.

Kiedyś.

Gdyby nie ból zeber, który promieniował praktycznie na cały tułów, rzucałabym się w łóżku z boku na bok. Wciąż ledwo mogłam złapać powietrze. Wzięcie głębszego oddechu było wykluczone, a więc rzucanie się na boki również nie wchodziło w grę.

Nie mogłam spać.

W głowie kotłowało się tysiące myśli. Staralam się zrozumieć, jakoś to sobie poukładać, znaleźć wytłumaczenie. Chwile euforycznej nadziei mieszały się z momentami, w których całkowicie traciłam zapach i widziałam wszystko w odcieniach czerni.

Czarna dupa, mili państwo. Dokładnie tam byłam.

W obcym domu, bez przyjaciół, odcięta od szkoły, w towarzystwie nadpobudliwego Jordana i zamyślonych rodziców – to nie był wymarzony scenariusz. No i te święta. Zamiast planować świąteczne menu, szukać prezentów i przystrajać dom, utknęłam w czyimś mieszkaniu pod nieznanym adresem.

Mijały kolejne dni i nic się nie zmieniało. Moim jedynym oknem na świat był Facebook, dzięki któremu śledziłam, co słychać u moich znajomych. Nie znalazłam tam jednak nic ciekawego i wkrótce zaniechałam nawet tego. Okazało się, że nudne życie przeciętnych licealistów nijak się ma do wariactwa, w którym brałam udział. W zasadzie podejrzewałam, że moja nieobecność dobrze na wszystkich wpływa. Dostałam wiadomość od Olivii, która pytała, co u mnie, i życzyła mi wesołych świąt. Jednocześnie nie omieszkała wspomnieć, że Weston „jest jakiś dziwny”, bo nikogo nie nęka, chodzi zadowolony z siebie i przestał wszystkim grozić. Dopytywała, czy coś o tym wiem. Cóż... Zgadywałam, że zamknięcie mnie w złotej klatce mogło mieć wpływ na jego nastrój.

Odpisałam, że nie mam pojęcia, o co chodzi, i również życzyłam wesołych świąt. Serena była mniej dociekliwa i skończyło się na świątecznych uprzejmościach.

Nudziło mi się. Środek nocy to czas, kiedy powinnam spać, ale burdel w głowie, chaos w sercu i potłuczone żebra nie sprzyjały odpoczynaniu. Poza tym noc to był jedyny moment, kiedy mogłam czuć się swobodnie w tym domu. Nikt nie zwracał na mnie uwagi, bo nikogo nie było.

Ha!

To dopiero odkrywcze!

„Nikt nie zwracał na mnie uwagi, bo nikogo nie było”.

Serio...?

Ava Coelho Goldberg i jej odkrywcze rozkminy wieczorową porą.

Westchnęłam z rezygnacją, załamana błyskotliwością swoich rozważań, i wpadłam na równie genialny pomysł.

Nic nie wskazywało na to, że spędzę święta w gronie najbliższych w normalnej atmosferze. Równie dobrze mogłam chociaż przez chwilę udawać, że kontroluję sytuację. Spać i tak nie mogłam, więc nie miałam nic do stracenia.

Nie przewidziałam tego, co miało nastąpić później, bo gdybym umiała przewidywać przyszłość, to nie wpieprzyłabym się w bagno, jakim ostatnio stało się moje życie. I na pewno pomyślałabym o włożeniu szlafroka. Albo przynajmniej bluzy.

Ale do rzeczy.

W domu było ciepło i pusto, więc zadowolona z siebie udałam się do kuchni, nie zwracając sobie głowy zmianą stroju. Tank top, szorty i kapcie z jednorózcami nie są najlepszym outfitem na spotkania z wrogiem, ale przecież nie planowałam się z żadnym spotykać.

Głupia, głupia Ava.

Właśnie wyrabiałam ciasto i kręciłam biodrami w takt tylko mi znanej melodii, kiedy usłyszałam głośnie chrząknięcie. W jednej chwili zdrętwiałam, a po moim ciele przeszedł dreszcz. Gwałtownie odwróciłam się w stronę wejścia do kuchni, niemal upuszczając miskę.

Samuel Weston.

Swobodnie oparty o futrynę, z założonymi na piersiach rękoma, w samych bokserkach i z uśmiechem rozbawienia na twarzy... pieprzony Samuel Weston! To nie mogła być prawda.

– No chyba żart – jęknęłam, zanim zdążyłam się powstrzymać.

Na te słowa jedna z jego brwi podjechała znacząco do góry. Poczułam, że niechciane ciepło wkrada się na moje policzki. W jednej chwili zawstydenie ustąpiło miejsca irytacji.

– Co ty tutaj robisz? – zaatakowałam.

Chłopak uśmiechnął się szerzej. Kolejna fala dreszczy rozeszła się po moim ciele. Mogłam go nienawidzić, mógł być dupkiem, mógł być powodem wszystkich moich problemów, ale był również cholernie atrakcyjnym chłopakiem. Cytując samą siebie: „Samuel Weston to chodzący seks. Ludzie tak twierdzili, tak się przyjęło”. Chciałabym, żeby to była nadinterpretacja. Tymczasem to było stwierdzenie faktu, co ignorowanie atutów Westona czyniło jeszcze trudniejszym.

– Mieszkam – odparł spokojnie, ale stanowczo.

Nachmurzyłam się.

– W tym domu?!

Skinął głową. Im większą irytację czułam, tym lepiej on się bawił. Bardzo chciałam się uspokoić, ale w tamtej chwili nie potrafiłam zapanować nad emocjami.

– Akurat w *ty*m domu?! – dociekałam.

Samuel prychnął z rozbawieniem, odrywając się od framugi i powolnym krokiem kierując w moją stronę. Spięłam się jak struna i zaczęłam się cofać. Chłopak zauważył mój mało taktyczny odwrót, ale nie skomentował tego.

– Tak, Ava. W *ty*m, cokolwiek to dla ciebie znaczy.

Zmarszczyłam brwi. Samuel podszedł do lodówki i zaczął w niej grzebać. Ja stanęłam po drugiej stronie wyspy, wmawiając sobie, że wcale nie uciekam. Z jakiegoś powodu to nagłe spotkanie dziwnie mnie rozstroiło. Raz po raz znosiłam falę dreszczy, próbując jednocześnie uspokoić galopujące serce.

Co się ze mną działo, do cholery?!

To Weston! Książę Mafii!

Serce nadal pędziło.



Wszystkie zdroworozsądkowe argumenty mogłam sobie chwilowo odpuścić.

Samuel pił powoli sok prosto z kartonu, świadomy, że go obserwuję. W pewnej chwili zdałam sobie sprawę, że to widowisko zostało zorganizowane specjalnie dla mnie. Dokładnie w tym samym momencie zrozumiałam, że powodem mojej dezorientacji jest pólnagie ciało chłopaka, który bezwstydnie przede mną paradował.

Rany boskie! Jakie to było żałosne!

Głupie hormony!

Ale z drugiej strony... Rany boskie, jakież on miał ciało! Nie był specjalnie muskularny. W zasadzie był szczupły, ale tak cholernie proporcjonalny i wyrzeźbiony tam, gdzie powinna być rzeźba, że... Wow... Poczułam się mała i brzydka, zwłaszcza że wciąż widoczne były ślady pobicia, które raczej nie dodawały mi urody. Świadomość, że zawdzięczam je Westonowi, wyjątkowo również nie pomagała. Ale w tamtym momencie wpadłam jak śliwka w kompot. Był tylko Weston i to cholerne zgrabne ciało.

– Napatrzyłaś się już? – Nawet nie zauważyłam momentu, w którym odstawił sok na miejsce i stanął przodem do mnie, nie kryjąc pełnego wyższości spojrzenia.

Odwrociłam się i prychnęłam. Łatwiej było mi się kontrolować, kiedy jego mięśnie były poza zasięgiem wzroku.

– Nie patrzyłam.

Teraz to on prychnął.

– Jasne – rzucił drwiąco.

Nie odpowiedziałam. Nie miałam ochoty z nim rozmawiać. W ogóle nie spodziewałam się go o tej porze w kuchni i jego nagła obecność wyprowadziła mnie z równowagi.

– Twój tata mówił, że to jeden z waszych domów. – Odstawiłam miszkę na blat.

Usłyszałam szuranie krzesła i po chwili kątem oka dostrzegłam, że Samuel usiadł po drugiej stronie wyspy. Nie zanosilo się na to, że sobie pójdzie, co skutecznie burzyło moje plany na tę noc.

– Bo to prawda. I co?

Zacisnęłam szczękę. Walczyłam o resztki godności. Nieprzemyślane, szczeniackie riposty na pewno nie pomogłyby mi w jej zachowaniu.

– Nic. Tylko założyłam, że skoro macie inne domy, to...

– To mieszkam gdzieś indziej – wtrącił. – Niespodzianka.

Mówiłam już, że nie lubię niespodzianek? Nie? To właśnie mówię.

– Dom miał być pusty – jęknęłam niemal jak małe dziecko.

Weston zaśmiał się cicho i pokręcił głową.

– Jest pusty, Ava. Lubie samotność, więc w nocy nikogo tutaj nie ma – oznajmił z satysfakcją.

To jedno zdanie odebrało mi resztki kontroli. Zdałam sobie sprawę, że wylądowałam sam na sam z Samuelem. Dosłownie. W domu nie było nikogo oprócz nas.

– Gdzie jest Jordan? – Nagle za nim zatęskniłam.

Szczęki Westona zacisnęły się nieznacznie.

– Pewnie śpi – odparł sztywno. – Nie potrzebujesz ochrony, kiedy ja jestem w pobliżu.

To było tak zaskakujące wyznanie, że odruchowo uniosłam głowę i zderzyłam się ze stanowczym spojrzeniem chłopaka. Zielone tęczówki były zimne jak zawsze, dając mi do zrozumienia, że mówi poważnie. Nie byłabym sobą, gdybym mu czegoś nie wytknęła.

– Jeszcze niedawno twierdziłeś, że status Nietykalnej nie chroni mnie przed tobą.

Zmrużył gniewnie oczy, niezadowolony z tej celnej uwagi. Świadomość, że moje słowa robią na Westonie wrażenie i wpływają na jego nastrój, nieznacznie poprawiła mi humor.

Nie odpowiedział. Spuściłam wzrok, nie mogąc znieść ciężaru jego spojrzenia.

– Czyli byłeś tutaj przez ten cały czas.

Samuel westchnął ciężko, ewidentnie znużony ciągnięciem tego tematu.

– Tak, Ava. Właśnie tak. Jesteś obsługiwana przez moją służbę, a twój zgrabny tyłek chroni moja ochrona. Zadowolona?

Na wzmiankę o tyłku spłonęłam niekontrolowanym rumieńcem. Skupiłam wzrok na misce i zaczęłam wyżywać się na masie. Musiałam wyrobić ciasto, ale wiedziałam, że na tym poprzestanę. Nie wyobrażałam sobie dalszego krzątania się po kuchni w towarzystwie półnagiego Westona. Widok moich kapci nie poprawiał mi nastroju.

– Co robisz? – usłyszałam po kilku minutach ciszy.

– Ciasto – odparłam krótko, dając do zrozumienia, że nie chcę kontynuować tej dyskusji.

Jakież było moje zdziwienie, kiedy Samuel wstał i bez słowa wyszedł z kuchni. Spodziewałabym się wszystkiego, ale nie tego, że odpuści. Zarazem skoro przyszedł się napić, to zaspokoił potrzebę i nie widział sensu zawalania reszty nocy. Dzięki temu mogłam dokończyć realizację mojego planu.

Kilkadziesiąt minut później w całym pomieszczeniu unosił się zapach świeżo upieczonych pierniczków. Byłam z siebie bardzo zadowolona. Przetrwałam niespodziewane spotkanie z Westonem i, pomimo

niesprzyjających okoliczności, zachowałam chociaż jedną świąteczną tradycję.

Nucąc wesoło pod nosem, uprzątnęłam kuchnię. Raz jeszcze omiotłam wzrokiem blaty, żeby upewnić się, że wszystko zrobiłam. Kiedy poczułam czyjeś ręce na biodrach, zdrętwiałam.

– Mmm... – usłyszałam mruknięcie. – Ładnie pachnie.

Zacisnęłam szczęki i zrzuciłam z siebie dłonie Westona. Nie chciałam jego bliskości, chociaż zwykle nie działała aż tak odstręczająco. Po ataku nabrałam jednak dystansu do wszystkich mężczyzn, z moim własnym ojcem na czele. Tak nagły dotyk Samuela lekko mnie przestraszył.

– Czego chcesz? – warknęłam.

Niezrażony Samuel podszedł do blachy z pierniczkami i chwycił nadal gorące ciastko.

– Pierniczka. – Uśmiechnął się nieznacznie.

– Może pierniczkiem?

Udał, że się zastanawia.

– Bitwa na jedzenie, mówisz... To całkiem sexy.

Nie mogłam wyzbyć się wrażenia, że Samuel jest w nienaturalnie dobrym nastroju. Nie poznawałam go. Chociaż – nie znałam go aż tak dobrze. Być może to była ta strona Westona, którą można zobaczyć tylko w domu, w środku nocy i bez świadków. Ostatecznie wszyscy nosimy maski.

– Brałeś coś?

Pytałam całkiem poważnie, a on wybuchnął śmiechem. W odpowiedzi moje serce zrobiło podwójne salto.

– Twoja obecność robi mi dobrze.

Skrzywiłam się z uśmiechem, nie mogąc się powstrzymać. Jego dobry nastrój był zaraźliwy.

– Wow! Czyli oficjalnie zostałam twoją prawą ręką.

Popatrzył na mnie z dezaprobatą, nie przestając się uśmiechać. Jednocześnie bez skrpułów podbierał pierniczki.

Niech mnie ktoś uszczypnie, bo to musi być sen: wesoły Weston podbierający gorące pierniczki.

Chociaż... może to magia świąt?

– Nie bądź wulgarna, Ava.

– Używasz lewej? – Wyszczrzyłam zęby.

Zmrużył oczy, ale wiedziałam, że nie jest zły. Nie zależało mi na jego dobrym nastroju, niemniej musiałam przyznać, że była to zaskakująca i miła odmiana. To była przyjemna, ale i ulotna chwila. Niebawem miała wrócić zwykła wyższość Westona i chłód w jego spojrzeniu. W tamtym momencie łatwo było zapomnieć, kim jesteśmy i co nas łączy... Czy też: co nas NIE łączy. Zwykle bowiem nie łączyła nas sympatia i zwyczajne pogaduszki.

Byliśmy wrogami.

*On* był moim wrogiem.

– Czemu się gapisz? – spytałam, kiedy zdałam sobie sprawę, że Weston nie odrywa ode mnie wzroku.

Im dłużej mi się przyglądał, tym poważniejszy był wyraz jego twarzy. Jakby i do niego docierało, że ta chwila rozejmu to tylko epizod wśród setek spięć i nieporozumień.

– Widzę, że powoli do ciebie dociera – zauważył zagadkowo.

Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc zupełnie, co ma na myśli.

– Gdzieś w tej twojej pięknej główce zachodzi proces myślowy, dzięki któremu dociera do ciebie, że mnie nienawidzisz.

Otworzyłam usta ze zdumienia. Nawet gdybym chciała zaprzeczyć, nie mogłam. Trafność tego spostrzeżenia była piorunująca. Naszła mnie myśl, że on pewnie myśli podobnie. Zapewne również mnie nienawidził.

– Z grzeczności nie zaprzeczę. – Skrzywiłam się ze sztucznym uśmiechem.

To właśnie w tej chwili bańka mydlana pękła. Staliśmy naprzeciw siebie pełni tak znajomej rezerwy i niechęci. Nie było śladu po beztrוסce i żartach. Tylko zapach ciastek wciąż unosił się w kuchni, chociaż tworzył dla całej sytuacji boleśnie karykaturalne tło.

– Przejdzie ci – powiedział z wyzywającą pewnością siebie.

Odetchnęłam. To był Weston, którego znałam. To był Weston, przed którym umiałam się bronić.

– Niech pomyślę... – Popukałam się w podbródek w udawanym zamyśleniu. – Zniszczyłeś mi auto, dręczysz mnie w szkole, przez ciebie zostałam skatowana do nieprzytomności, a święta spędzam w klatce. Nie, nie przejdzie mi.

Chłopak stał sztywno, udając opanowanie. Widziałam, jak żyła na jego szyi i skroni pulsuje. Był zdenerwowany. W jednej chwili wszystko wróciło do normy. Nienawiść wskoczyła na swoje miejsce, napędzając nas do wyrządzania sobie wzajemnie przykrości. Chociaż – czy mówienie prawdy może być robieniem przykrości?

Czy w ogóle powinnam się tym przejmować?

– Święta w klatce? – zakpił.

Z całej mojej wypowiedzi wyłowił akurat ten fragment.

– Owszem. Muszę siedzieć tu z tobą, zamiast cieszyć się wolnym z przyjaciółmi.

Samuel skrzyżował ręce na piersi i uśmiechnął się z litością. To nieco zbiło mnie z tropu. Wyższość tak, ale litość? To coś nowego.

– Z jakimi przyjaciółmi, Ava? Mówisz o tej bandzie dzieciaków, która zrobiła sobie z ciebie tarczę ochronną?

Zacisnęłam pięści.

– O tych chłopcach i dziewczynkach, którzy cię podpuszczali i obserwowali, jak mi się podkładasz? To są twoi przyjaciele? Ci tchórze, którzy nie potrafią zawalczyć o własne dupy?

Zanim skończył mówić, już cała się trzęsłam. Najpierw Weston senior, teraz Samuel wzięli sobie za punkt honoru uświadomienie mi, na czym polega życie i relacje międzyludzkie. Najbardziej niepokojące było to, że jeden i drugi miał sporo racji.

– Mylisz się – wykrztusiłam przez zaciśnięte gardło. – Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Nie masz przyjaciół, więc nie wiesz, co to lojalność.

Podskoczyłam, kiedy w odpowiedzi Samuel wybuchnął szyderczym śmiechem. Czułam strach. Czułam, jak żołądek zaciska się w supeł. Nie bałam się Westona, ale tego, że mógł mieć rację. Odważyłam się nazwać nowych znajomych przyjaciółmi, dałam im kredyt zaufania. A co, jeśli Samuel mówił prawdę? Co, jeśli zaufałam komuś, kto tak naprawdę tylko się mną zasłaniał?

– Jestem Księciem Mafii. – Jawnie zakpił z przydomku, który mu nadałam. – Kto wie więcej o lojalności niż mafia, Ava? To ty się mylisz i dobrze to wiesz. Naiwna, głupia dziewczynko.

Warknęłam i postąpiłam krok w jego stronę. Nawet nie drgnął. Patrzył na mnie z góry w taki sposób, w jaki rodzic patrzy na krnąbrne, ale niegroźne dziecko.

– Do czego zmierzasz, Weston? – warknęłam. – Co chcesz udowodnić?

– Na dobry początek udowodnię ci, co to lojalność.

Szybkim krokiem pokonał resztki dzielącej nas odległości i zanim zdążyłam przewidzieć jego ruch, przycisnął swoje usta do moich. Były ciepłe, suche i smakowały pierniczkiem. Byłam tak zaskoczona, że zamiast go odepchnąć, odpowiedziałam na pieszczotę, zapraszając go do środka. Jęknęłam, kiedy nasze języki się spotkały.

A potem usłyszałam dźwięk migawki i czar prysł.

Otworzyłam oczy, zdając sobie sprawę, że przymknęłam je jak jakaś zakochana kretyńska. Nad sobą zobaczyłam uśmiechniętego Westona. Trzymał w dłoni telefon, którego wyświetlacz skierował w moją stronę, prezentując krzywe, ale dość wyraźne zdjęcie: mnie w objęciach Samuela; nas całujących się. Poczułam, że krew odpływa mi z twarzy.

– Usuń to – wyszeptałam z trwogą.

Samuel parsknął śmiechem.

– Żartujesz sobie? To idealne ujęcie.

– Usuń to! – Rzuciłam się na niego, usiłując wyrwać mu telefon. Na próżno.

Chłopak zaśmiał się głośniej, posyłając mi pobłażliwe spojrzenie i cmokając z dezaprobatą.

– Ava, Ava, Ava... Dostałaś tyle lekcji i jeszcze się nie nauczyłaś.

Nie słuchałam go. Byłam jak w amoku. Chciałam tylko wyrwać mu ten pieprzony telefon i usunąć to kompromitujące zdjęcie. W nosie miałam jego wymądrzanie się. Nie interesował mnie powód tej zagrywki. Chciałam jedynie jak najszybciej pozbyć się śladów.

– Nie chcesz wiedzieć, po co to robię? – Prowokował mnie, trzymając rękę wysoko nad głową.

Wielokrotne próby doskoczenia do telefonu skończyły się tym, że się zasapałam. Mogłam go kopnąć w krocze, to było bardzo kuszące, ale



obawiałam się konsekwencji. W efekcie stałam rozedrgana i dysząca, mierząc go morderczym spojrzeniem.

– Nienawidzę cię, Weston – sapnęłam. – Robisz to po to, żeby mnie pognać, jak zawsze. Już bardziej mi nie zaszkodziś, ale warto spróbować, co nie?

Samuel w jednej chwili spowaźniał. W moich słowach zawierały się wszystkie krzywdy, nieprzyjemności, troski i żale, których dotychczas przez niego doświadczyłam. Nie był głupi, rozumiał to, ale z jakiegoś powodu nadal drażył, nadal kopał pode mną dołki i liczył, że w nie wpadnę. Czasami chciałam znać powód, innym razem – jak teraz – nic mnie to nie obchodziło. Widocznie nie potrzebował wiele, żeby chcieć zrujnować komuś życie. Akurat tak się złożyło, że na jego drodze stanęłam ja. Widocznie miałam pecha.

– Nie próbuję ci zaszkodzić, Ava. Zamierzam dać ci lekcję.

Przez kilka sekund patrzyliśmy sobie w oczy. W końcu wzruszyłam ramionami, zrezygnowana.

– Rób, co chcesz. Mam to gdzieś. Już niedługo się od ciebie uwolnię.

– Nie sądzę – mruknął.

– Nie sądz – rzuciłam.

Złapał mnie za rękę i zmusił do spojrzenia sobie w oczy.

– Nie uciekniesz mi tak łatwo – wycedził.

– Jesteś powodem wszystkich moich trosk, Weston – warknęłam. – Będę dotąd próbować, aż mi się uda. Mam przyjaciół i...

Uniósł telefon na wysokość moich oczu.

– Pokażę ci tych twoich „przyjaciół”.

Nie dodał nic więcej. Puścił mnie i wyszedł z kuchni. Zostałam sama, zła, obolała i przerażona. Nie wiedziałam, czego się spodziewać, ale czułam

w kościach, że to nie będzie nic dobrego. Westonowie nie rzucali słów na wiatr. Nie rozumiałam, czym kierował się Samuel, dlaczego się na mnie wziął, dlaczego wsiąkałam w jego rodzinę, jaka była moja rola w tym cyrku. Wiedziałam jednak, byłam wręcz święcie przekonana, że na końcu to mi przyjdzie zapłacić najwyższą cenę i nikt – nawet moi rodzice – kompletnie o to nie dbał.

## ROZDZIAŁ 17

# PAN KAŻE, SŁUGA MUSI

**I**le zniesie psychika nastolatka?

Gdzie jest granica wytrzymałości?

Czy ból psychiczny może powodować ból fizyczny?

Ile *ja* jeszcze zniosę?

Ile będę musiała przez niego znieść?

Ciasno tu.

Ciasno.

Niewygodnie.

Ciasno.

Głowa mnie boli.

Boli mnie głowa.

Głowa.

Boli.

I duszno.

Dlaczego duszno?

Głowa boli.

Dlaczego tu jest tak duszno?

Dlaczego, do cholery?!

Paranoja. Znowu paranoja. Bezsilność rozpiera mnie od środka. Słyszę, jak warczy, czuję jak drapie. Wybuchnę. Rozsypię się na kawałki, jeśli czegoś z tym nie zrobię. Nienawidzę bezsilności. Nienawidzę braku kontroli. Nie potrafię nie mieć wpływu. A nie mam. Teraz go nie mam. Znowu. Dlaczego znowu nic nie zależy ode mnie? Jedynie zbieram żniwo cudzych decyzji.

Rozsadzają mnie emocje. Jest mi duszno. Ciasno. Mam ochotę coś rozwalić.

Zerwałam się z łóżka, ignorując silny ból żeber. Zaczęłam – jak setki razy wcześniej – krążyć po pokoju, wydeptując ścieżkę w puchatym dywanie.

Starałam się zachować spokój, ale nie mogłam.

Nie miałam siły.

To jakaś pierdolona farsa!

Jakiś kurewski żart!

Dramat, do chuja pana!

Do świąt zostały dwa dni, a tu taki prezent. Taka „lekcja” od Westona. Krótki pokaz lojalności!

I jeszcze oni...

Pieprzeni zdrajcy!

Tchórze i zdrajcy!

Dlaczego... to... tak... boli?

Zaczęłam drapać się po przedramionach, wszystko mnie swędziało. Jakby jakieś robale chodziły mi pod skórą. Drapałam się, czując, że zdrapuję naskórek, a ślady po paznokciach zaczynają szczypać.

Oddychałam spazmatycznie, a w mojej klatce piersiowej narastał krzyk.  
Wrzask.

Szloch.

Coś we mnie bulgotało i chciało się wydostać.

Nabierałam głośno powietrza, aż w końcu nie wytrzymałam.

Krzyknęłam.

Krzyknęłam z całej siły, głośno, boleśnie...

Krzyczałam tak długo, aż zabrakło mi tchu...

Upadłam na kolana, pochyliłam głowę i załkałam.

Dziesięć sekund później do pokoju wpadł Jordan. Nie musiałam na niego patrzeć, żeby wiedzieć, że jest w gotowości. A nawet nie zdążyłam rzucić wazonu czy zbić lustro.

– Co się dzieje? – zapytał ostrym tonem.

To dopiero komedia.

Serio pytasz?

Ukucnął obok i siłą uniósł mój podbródek. Na jego twarzy malowało się pełne skupienie, kiedy centymetr po centymetrze oceniał sytuację. Gdy wzrok chłopaka zatrzymał się na moich oczach, przez jego oblicze przemknęły ulga i zrozumienie. Pojął, że to nie żaden atak, że tak naprawdę nic mi nie grozi. Według niego nic się nie stało. To tylko ja i moje załamanie nerwowe. *Nic ważnego.*

Wstał i odsunął się na przyzwoitą odległość. Nie wyglądał na specjalnie przejętego. Moja chwilowa niedyspozycja w żaden sposób go nie krępowała.

– Pójdę po Samuela.

Na dźwięk tego imienia wzdrygnęłam się nieznacznie. Nie wiem, jak długo siedziałam na podłodze. W pewnym momencie drzwi od mojego

pokoju zamknęły się, ale wiedziałam, że *on* jest w środku. Nie odzywał się. Przeszedł przez pomieszczenie, miękki dywan tłumił jego kroki, i usiadł na krześle przy biurku. Ja tymczasem nadal klęczałam na dywanie z opuszczoną głową. Jak cierpiętница, jak niewolnica, jak *dziwka, którą ze mnie zrobił*.

Pewnie myślał, że jestem słaba i żalosna.

Nie dbałam o to.

Byłam słaba.

Tak długo radziłam sobie z nagromadzeniem tak wielu niespodziewanych zdarzeń i emocji, że coś musiało pęknąć.

Ja pękłam.

Ile zniesie psychika nastolatka?

Ile *ja* jeszcze zniosę?

Ile zniosę...?

– Ile jeszcze będę musiała przez ciebie znosić? – zapytałam ochrypłym szeptem.

Poruszył się nieznacznie. Usłyszał.

– O czym dokładnie mówisz? – Jego ton był swobodny.

Oddychałam głęboko, starając się uspokoić.

Nie potrafiłam przewidzieć własnych reakcji.

Brak kontroli nad moim ciałem odrobinę mnie przerażał.

– Wiesz o czym.

– Wprost przeciwnie – rzucił lekko i rozparł się na krześle. – Oświeć mnie, Ava.

Uniosłam głowę i wbiłam w niego pełne nienawiści spojrzenie. Rozpuszczone włosy tworzyły kurtynę dokoła mojej twarzy. To za mało, żeby móc się schować.

– Nienawidzę cię – syknęłam. – Nienawidzę. Jesteś pier...

– Uważaj! – Wyprostował się gwałtownie i ostrzegawczo uniósł rękę. – Nie jestem w nastroju do tolerowania twoich obelg.

Parsknęłam raz, potem drugi. Skończyło się na gorzkim śmiechu przez łzy.

– Ty nie jesteś w nastroju?! – Wstałam i zacisnęłam dłonie w pięści – Ty?! A co ja mam powiedzieć?!

Twarz Samuela pozostała bez wyrazu jak maska, jak wyrzeźbiony z marmuru idealny, ale zimny posąg. Jedynie jego oczy zdradzały jakiegokolwiek emocje. Świeciły tym absurdalnym zielonym blaskiem i były lekko zmrużone.

– Upokorzyłeś mnie! Znieważyłeś! Zeszmaciłeś! Tego chciałeś?! – Chwyciłam za telefon i cisnęłam z całej siły w jego kierunku. W ostatniej chwili go złapał, chroniąc twarz przed ciosem. – Jesteś gnojem, Weston! Pierdolonym sadystą, niczym nie różnisz się od tego chuja, który pobił mnie w klubie!

Dygotałam na całym ciele. Z moich oczu płynęły łzy, głos drżał. Z boku wyglądałam jak psychopatka, to na pewno. Tak też się czułam. Nigdy wcześniej nie przeklinałam, ale w tamtej chwili czułam, że wszystkie obelgi świata to za mało, żeby przekazać, jak bardzo nienawidzę Westona.

Chłopak zacisnął szczękę i spojrzał na wyświetlacz komórki. Było tam jedno z trzech udostępnionych przez niego zdjęć. Ale nie to było najgorsze... Najgorsze były komentarze. Przesunął palcem po ekranie i przeczytał kilka z nich. Zmarszczył brwi, zmienił pozycję i skupił się na czytaniu.

– Po chuj to czytasz?! – warknęłam. – Chcesz sprawdzić, ile lajków dostałeś?!

Jego opanowanie doprowadzało mnie do szału. Już byłam roztrzęsiona, ale jego spokój zupełnie burzył we mnie krew. Odłożył telefon i spojrzał mi w oczy.

– Nie spodziewałam się takiej reakcji.

Prychnęłam, wyrzucając ręce w powietrze. Co za człowiek...!

– Nie spodziewałam się, że aż tak cię to ruszy – dodał.

Odgarnęłam włosy z twarzy i zrobiłam wielkie oczy.

– Słucham?

– W zasadzie... – Ponownie rozparł się wygodnie. – Byłem pewien, że się nie przejmiesz – dokończył.

Nie wierzyłam własnym uszom.

– Ty jesteś idiotą czy tylko udajesz? – zapytałam spokojnie, całkowicie zbita z tropu.

Zacisnął szczękę, ale nie zareagował.

– Czego się spodziewałaś, Ava? Mówiłem, że nie możesz liczyć na ich lojalność. Od początku byłaś owcą, celowo rzuconą na pożarcie wilkom. Czy raczej: mnie. Myślałaś, że jesteś ich bohaterką? Bo co? Bo ktoś ci tak powiedział? Jesteśmy w liceum, Ava. Tu miłości i nienawiści zmieniają się jak pogoda w kwietniu.

Przez mój zamulony żalem umysł przebiła się myśl, że Weston ma trochę racji. Rzecz w tym, że ja nigdy nie doświadczyłam w szkole przykrości. Żadnych. Nikt mnie nie prześladował. Bardzo się starałam, żeby wszyscy mnie lubili. Tak bardzo, że dałam się temu pochłonąć. Wierzyłam, że w końcu znajdę prawdziwych przyjaciół, lojalnych znajomych, którzy będą mnie lubić za to, jaka jestem, a nie za to, co dla nich mogę zrobić. Wierzyłam, że skoro ja jestem dla nich, to oni też będą dla mnie.

Głupia, głupia Ava.



Nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Podeszłam do łóżka i usiadłam ciężko. Pokręciłam głową. Nie zamierzałam się na to godzić. Nie mogłam tak tego zostawić.

– Odkręć to – powiedziałam cicho, ale stanowczo.

Samuel krótko się zaśmiał.

– Ja? To przecież twoi „przyjaciele” – rzekł z przekąsem. – Sama to lepiej odkręć.

– To ty wrzuciłeś te zdjęcia! – Uniosłam się. – To twoja wina! To wszystko twoja wina! Odkręć to!

Chłopak wstał i przeczesał włosy palcami. Wyglądało na to, że rozmowa zaczyna go męczyć.

– Wrzuciłeś zdjęcia, napisałeś głupoty, dałeś im temat do plotek...

– Ava! – wrzasnął, a ja podskoczyłam. – Do jakich, kurwa, plotek? To mieli być twoi przyjaciele! Mógłbym powiedzieć, że na śniadanie i kolację spuszczałam ci się do gardła, a oni powinni popukać się w czoło i pójść dalej. Czasami jesteś taką kretynką...

– Licz się ze słowami! – Ja też wstałam. Nie dam się obrażać.

– Obwiniasz mnie o wszystkie swoje problemy. A gdzie byli twoi przyjaciele, kiedy to się działo? Kto cię prowokował i pchał? Czyja niema akceptacja dla twoich głupot dawała ci wiarę, że dobrze robisz? To są przyjaciele? To jest lojalność?

Po raz pierwszy widziałam go w takim stanie. W zasadzie chyba po raz pierwszy użył jednocześnie tylu słów w jednej wypowiedzi. Samuel był zachowawczy, opanowany i na swój sposób dystyngowany. Skoro i on przeklinał, to znaczyło, że stracił nad sobą kontrolę.

– Niczego innego się po nich nie spodziewałem. Dałem ci bolesną, ale ważną lekcję. Wyciągnij wnioski, Ava.

Poczułam, że broda mi drży. To było dla mnie za dużo. Złapałam się za głowę i westchnęłam głośno. Przymknęłam oczy.

– Po co to zrobiłeś? Po co? Oni mnie nienawidzą!

Chłopak prychnął lekceważąco.

– Nie powinno ci zależeć na sympatii ze strony kogoś, kto ma cię w dupie.

– Nie mieli mnie w dupie! – wrzasnęłam, patrząc na niego groźnie.

W reakcji na mój wybuch Samuel tylko uniósł brew.

– Mieli. Od początku. Właśnie to udowodnili.

Boże, jak ja go nienawidziłam. Za wszystko. Za cały chaos, za cały bałagan, za cały ból w moim życiu. Za wszystkie niepowodzenia i przelane łzy. Za uczucia, które we mnie budził, a o których istnieniu nie miałam pojęcia.

*Za to, że najprawdopodobniej miał rację.*

– Wszystko, co najgorsze w moim życiu, ma na imię Samuel – powiedziałam roztrzęsionym głosem.

Weston raz po raz zaciskał dłonie w pięści. Moje słowa go ruszyły. Cieszyło mnie to. Niech on też pocierpi. Niech jemu też będzie przykro.

– Twierdzisz, że wodzili mnie za nos. A ty to niby co? Rzucili ci Awę na pożarcie, a ty to łyknąłeś jak młody pelikan!

W jednej chwili znalazł się przede mną i złapał mnie mocno za przedramię. Siłą zmusił do spojrzenia sobie w oczy. Zielone tęczówki patrzyły z zimną wyższością. Nie bałam się go. Może powinnam, ale w tamtej chwili nie czułam strachu. Co mógł mi zrobić? Za jego sprawą ucierpiały już moje ciało i dusza. Nic innego nie zostało.

– To nawet zabawne – wysyczałam z ironicznym uśmieszkiem. – Wielki Samuel Weston, Księżę Mafii, wziął sobie za Nietykalną zwykłą dziwkę. To

chyba nie będzie dobrze wyglądać w szkolnej kronice.

Jego twarz wykrzywiła się w grymasie.

– Nie minie tydzień, a wszystkie te komentarze znikną z sieci. Nikt więcej nie odważy się powiedzieć o tobie złego słowa.

– Jakoś teraz się odważyli. I się ciebie nie boją.

Jego uśmiech się poszerzył, a po moich plecach przeszedł dreszcz. W tym grymasie kryło się wiele niewypowiedzianych grózb.

– Tylko dlatego, że im na to pozwalałam. Chciałem ci coś udowodnić. Udało się.

– Zniszczyłeś mi opinię – syknęłam.

– Dałem ci cenną lekcję. – Obstawał przy swoim. – Przyjdzie moment, w którym będziesz musiała wybrać, po czyjej jesteś stronie. Grunt, żebyś wybrała dobrze.

– O czym ty mówisz?

– Zobaczysz.

Puścił mnie i podszedł do drzwi. Zmierzył całe moje ciało przeciągłym spojrzeniem, aż zatrzymał się na twarzy.

– Doprowadź się do porządku. Moja macocha przyjeżdża na kolację.

Zignorowałam ten komentarz. Bardziej zainteresowało mnie teraz coś innego.

– O czym mówiłeś? – dociekałam. – Dlaczego będę wybierać? Niby od kiedy mam jakikolwiek wybór?

Samuel westchnął, ewidentnie znużony. Ścisnął nasadę nosa dwoma palcami, po czym ponownie na mnie spojrzał.

– Wszystko w swoim czasie, Ava.

To były jego ostatnie słowa. Po nich wyszedł. Warknęłam, doskoczyłam do drzwi i z całej siły przywaliłam pięścią w drewnianą płytę.

– Nienawidzę cię!

Odpowiedziała mi cisza.

\*

Chyba powinnam wyjaśnić, co się stało.

Samuel się stał, jak zawsze... Chyba.

Jego lekcja lojalności zniszczyła mi opinię, znajomości, wspomnienia, nadzieję na normalność, nawet zdrowie. W jakimś sensie swoim czynem Weston podeptał i wyrzucił kawałek mojej duszy.

To byłoby zabawne, gdyby nie było tragiczne.

*Księżę Mafii.*

Jak księżę porwie księżniczkę, to kto ją poskleja?

Czy ktoś mógłby mnie posklejać?

Do rzeczy.

Samuel nie jest entuzjastą portali społecznościowych. W imię większej sprawy zrobił wyjątek. Wrzucił do sieci zdjęcie naszego pocałunku. Oprócz tego wrzucił dwa kolejne, które musiał zrobić, kiedy spałam. Już sam ten fakt był przerażający.

Każde zdjęcie opisał stosownym komentarzem. Niby nic takiego: #moja, #nazawsze, #księżniczkamafii (to moje „ulubione”), #badboygoodgirl, #allIwant, #love (tego nie mogłam zdzierżyć; w moim odczuciu Samuel nie miał bladego pojęcia o miłości), #icopowiecieteraz (to, wbrew pozorom, było najgorsze). Celowo ich podpuścił, a oni połknęli przynętę.

Spodziewałabym się wszystkiego, ale nie takiej reakcji moich znajomych. Niemal wszyscy rzucili się na te zdjęcia jak wygłodniałe sępy.

Zdjęcia znalazły się na szkolnej grupie na Facebooku, a dalej już poszło gładko.

„Wiedziałam, że tak będzie”,

„Mała sprzedajna dziwka”,

„Kolejna dziwka Westona”,

„To jest ta złota Ava, co nie tyka Westona? Niespodzianka”,

„Głupia suka”,

„Tak samo pusta jak inne”,

„Ruchable, zazdroścę mu” i tak dalej.

To wszystko było takie... niesprawiedliwe! Myślałam, że... W sumie nie wiem, co sobie myślałam. Może chciałam wierzyć, że w końcu znalazłam przyjaciół? Może chciałam wierzyć, że takie wyśmiewanie i prześladowania zdarzają się tylko w wiejskich filmach dla nastolatków? W końcu wcześniej mnie to nie dotyczyło. A skoro coś mnie nie dotyczy, to tego nie ma, prawda? Zgubiła mnie własna ignorancja.

W ciągu czterdziestu ośmiu godzin powstały dziesiątki memów, setki przykrych komentarzy i trzy głupie filmiki. Ludzie ściągnęli zdjęcia z mojego profilu na Facebooku i zaczęli tworzyć komiks w odcinkach z podtekstem seksualnym. Jako jego główna bohaterka byłam dziewczynką Westona.

Nie rozumiałam tego.

Tracili czas na bezproduktywną aktywność w sieci. Ich jedynym celem było ośmieszenie mnie, pognębienie i zmieszanie z błotem. Poświęcali na to mnóstwo energii.

Najbardziej przykre było to, że zaczęli wypisywać głupoty na moim prywatnym profilu. Spędziłam dobre dwie godziny na usuwaniu efektów ich pracy z walla oraz ich samych z moich znajomych. Nie spodziewałam

się tylko, że Olivia usunie się sama. Bez słowa, bez choćby próby rozmowy.

Samuel uważał, że nie powinno się tracić czasu na takich znajomych, że nie powinnam przejmować się zdaniem kogoś, kto zniża się do czegoś takiego. Ale nie umiałam... Bo i jak?

Serena była jedynym światełkiem w tunelu. Napisała: „nie wierzę”, a pod każdym złośliwym komentarzem wklejała rzygającą emotkę. Ona się nie przejmowała. Może powinnam wziąć z niej przykład?

Moje rozważania przerwało pukanie do drzwi. Jordan stał na warcie, więc najwyraźniej wyraził zgodę na tę wizytę. To śmieszne, żeby ktoś taki jak on decydował o tym, kto może mnie odwiedzić, ale coraz mniej dziwiłam się zasadom panującym w tym domu.

Do środka wszedł lekarz Westonów. Tylko jego mi tu jeszcze brakowało.

– Pan Weston twierdzi, że źle się pani czuje i przydałoby się coś na uspokojenie.

– Pan Weston? – Zdziwiłam się, skąd Blake Weston wie o moim kiepskim nastroju.

– Pan Samuel Weston – doprecyzował lekarz. – Jak tak na panią patrzę, to dochodzę do wniosku, że miał rację.

Mistrz komplementów, nie ma co.

– Dziękuję, nie trzeba. – Odwróciłam się do niego plecami i ponownie wlepiłam nos w telefon. – Mam jeszcze tabletki, które przepisał mi pan na sen. Łyknę dwie więcej i będzie okej.

– Łyknie pani dwie więcej i nie obudzi się przez tydzień – ofuknął mnie.

Pokiwałam głową na boki, rozważając tę myśl.

– To całkiem niezły pomysł – mruknęłam pod nosem.

– Zalecałbym spacer, tak na dobry początek.

– Nic z tego. – Nawet na niego nie spojrzałam. – Mam zakaz wychodzenia z domu.

Kiedy przez dłuższą chwilę milczał, zdecydowałam się odwrócić. Patrzył na mnie ze zmarszczonymi brwiami, ewidentnie z czegoś niezadowolony.

– Nie może pani siedzieć bez przerwy w zamknięciu – ofuknął mnie znowu.

– Jestem u Westonów – zauważyłam. – Pan każe, sługa musi.

Lekarz zamyślił się i wyszedł bez słowa. Wzruszyłam ramionami. Naprawdę, coraz mniej rzeczy mnie dziwiło.

Po kwadransie do pokoju wszedł Samuel. Nie zadał sobie trudu, żeby zapukać.

– Co tym razem? – zapytałam zmęczonym tonem. – Też przyszedłeś mi powiedzieć, że wyglądam, jakbym potrzebowała wódki i psychotropów?

Popatrzył na mnie z pobłażaniem.

– Zabieram cię na spacer.

Powinnam się ucieszyć, ale w jego ustach jakoś źle to zabrzmiało.

– A wzięłeś smycz i woreczki na kupę? – warknęłam coraz bardziej wzburzona.

Samuel odetchnął głęboko i wypuścił powietrze ustami.

– To inaczej...

– Doceniam twoje starania – zakpiłam.

– Nie ułatwiasz – mruknął.

W odpowiedzi jedynie prychnęłam.

– Czy czujesz się na siłach, żeby przejść się ze mną na spacer? – zapytał suchym tonem.

Mogłabym wyśmiać sposób, w jaki zadał to pytanie. Mogłabym wyśmiać cały jego pomysł, ale cholernie potrzebowałam widoku nieba i odrobiny nieświeżego miejskiego powietrza.

– Daj mi kwadrans, muszę wziąć prysznic.

– Masz dziesięć minut.

Pan każe, sługa musi.



## ROZDZIAŁ 18

# PRZEKONANIA SIĘ ZMIENIAJĄ

**M**iałam dziesięć minut, więc zgodnie z poleceniem Westona przyszedłam po dwudziestu. Nie przejmowałam się jego marsową miną. Ostatnio przejął kontrolę nad niemal wszystkimi aspektami mojego życia. Musiałam walczyć chociaż o tę odrobinę wolnej woli, która mi została.

Zmierzył mnie uważnym spojrzeniem i nic nie powiedział. O proszę, pan i władca zaakceptował mój strój. Nie powiedział, dokąd się wybieramy, więc nie wiedziałam, co na siebie włożyć. Makijaż ograniczyłam do tuszu do rzęs. W ostatnim czasie Weston widywał mnie w gorszym stanie, brak makijażu nie robił więc różnicy. Poza tym nie zamierzałam się stroić, nie dla niego. Zadbałam jedynie o okulary przeciwsłoneczne – limo pod okiem nadal było widoczne z kosmosu.

Wizja spaceru z Samuelem napawała mnie nieokreślonym lękiem. Pierwszy raz mieliśmy znaleźć się w swoim towarzystwie w zwykłej, codziennej sytuacji. Nie wiedziałam, czy i o czym będziemy rozmawiać.

Strach wynikał z kilku kwestii. Po pierwsze dotychczas zawsze się kłóciliśmy. Po drugie nieliczne chwile, kiedy się nie kłóciliśmy, wiązały się z bliskością cielesną, na której samo wspomnienie robiło mi się gorąco. Po trzecie nadal telepały mną nerwy po tym, co zrobił ze zdjęciami. Ten spacer nie mógł skończyć się dobrze, no nie mógł.

Pięć minut później zastanawiałam się, czy to w ogóle będzie spacer. Przeszliśmy do garażu, w którym stało sześć aut. Jednym z nich był mercedes Westona i to właśnie do niego mnie zaprowadził. Otworzył mi drzwi od strony pasażera i głową nakazał wsiąść. Ten przejaw rycerskości był tak szokujący, że w pierwszej chwili zapomniałam języka w gębie. Ostatecznie wykrztusiłam krótkie „dziękuję”, na co on po prostu zatrzasnął drzwi.

Cisza między nami nie należała do przyjemnych. Samuel jechał w tylko sobie znanym kierunku, prowadził pewnie i zdecydowanie, był konkretny i dostojny jak zawsze. Nie chciałam, żeby pomyślał, że się na niego gapię, więc tylko od czasu do czasu zerkałam kątem oka. Kolejny powód do strachu: mimo całej mojej niechęci do tego chłopaka nie mogłam zaprzeczyć, że jest pociągający. Samo patrzenie na niego sprawiało mi dziwną przyjemność. Świadomość, że podobał się tak wielu dziewczynom, ale to na mnie zwrócił uwagę, łechtala moje próżne ego. I chociaż jego atencja kosztowała mnie wiele nerwów i wyrzeczeń, jakaś część mnie była nim zauroczona. Bez sensu, prawda?

– Doktor Wilson kazał mi cię zabrać na świeże powietrze. Groził tygodniową narkozą i zamknięciem w piwnicy.

Mimowolnie parsknęłam śmiechem. Lekarz Westonów nie był miłym człowiekiem, a jednak miał poczucie humoru. Na dodatek najwyraźniej nie bał się Samuela. Nie odniosłam się do tego. Na usta cisnęły mi się same nieprzyzwoite komentarze.

Po trzydziestu minutach w samochodzie zaczęłam czuć zmęczenie. Odrobinę kręciło mi się w głowie.

– Daleko jeszcze?

Weston rzucił mi krótkie spojrzenie.

– Za dziesięć minut będziemy na miejscu.

Tak też się stało. Dokładnie dziesięć minut później stanęliśmy koło rozległego parku. Nie było zbyt wielu spacerowiczów, co niespecjalnie mnie dziwiło. Ludzie wpadli w przedświąteczny szal, nie w głowie im były spacerki rekreacyjne.

Nie zdążyłam dobrze odpiąć pasa, kiedy Samuel już otwierał drzwi z mojej strony. Na widok mojej konsternacji prychnął z pobłażaniem.

– Nie jestem prostakiem, Ava.

Zamknęłam usta, zdając sobie sprawę, że były otwarte w geście zdziwienia. Spuściłam wzrok i zamilkłam. Nie chciałam prowokować kłótni, bo nie miałabym dokąd uciec, a na konfrontację nie miałam siły. Nadal odczuwałam zawroty głowy.

Wychyliłam się z samochodu i straciłam równowagę. Samuel złapał mnie w ostatniej chwili.

– Przepraszam – wydukałam.

Chłopak zmarszczył brwi i nawet nie drgnął. Nadal trzymał mnie mocno, jakby bał się, że upadnę.

– Dobrze się czujesz?

Krótko się zaśmiałam.

– Bywało lepiej.

Zignorował mój sarkazm, autentycznie przejęty.

– Dasz radę iść?

Spojrzałam mu krótko w oczy i wyswobodziłam się z jego objęć.

– Dam. To chwilowa niedyspozycja.

Wahał się jeszcze przez moment, po czym zacisnął usta i ruszył przodem. Westchnęłam i wolnym krokiem podążyłam za nim.

Widoki były naprawdę zachwycające. W takim miejscu łatwo zapomnieć, że nadal przebywa się w mieście. Bliskość przyrody ma w sobie coś magicznego.

Przez dłuższy czas szliśmy w ciszy. Czułam się parszywie. Zawroty głowy nie ustępowały, a atmosfera między mną a Samuelem była ciężka. Momentami odnosiłam wrażenie, że w tej całej sytuacji brakuje nam jedynie smyczy. Kaganiec był zbędny, bo i tak nie rozmawialiśmy.

– Jesteś blada – usłyszałam głos Westona. – Nadal ci słabo?

Od chwili, w której zaproponował spacer, Samuel niezmiennie mnie zaskakiwał. Wydało mi się niesamowite, że ciągle mnie obserwował i dostrzegł moją kiepską kondycję.

– Mam gorszy dzień, to wszystko.

– Możemy wracać.

Odetchnęłam głęboko i twardo spojrzałam mu w oczy.

– Nie chcę. Mam dość siedzenia w zamknięciu.

Nie odpowiedział. W ciszy pokonywaliśmy metr za metrem. Powoli oswajałam się z faktem, że tak mogą wyglądać nasze relacje. W zasadzie dokładnie tak wyglądało nasze pierwsze spotkanie: krótkie zdania, krótkie pytania, krótkie odpowiedzi. Zarzuciłam mu wtedy, że posługuje się monosylabami, bo nie potrafi skłecić dłuższej wypowiedzi. Później zrozumiałam, że nie chodzi o braki w wykształceniu. My nie umieliśmy ze sobą rozmawiać.

– Siedzisz w zamknięciu dla własnego dobra.

Nie chciałam zaczynać dyskusji na ten temat. Samuel pewnie miał przygotowaną tonę argumentów. Dla mnie ważny był tylko jeden: moje

kłopoty to jego wina. To, że teraz dawał mi schronienie pod swoim dachem, było żalną próbą zadośćuczynienia, a także jego zasranym obowiązkiem. Łaski nie robił.

– Załatwisz to? – zapytałam tylko.

– Jak zawsze – oznajmił krótko.

A to ciekawe. Skąd ta pewność siebie i lekki ton?

– A co konkretnie zamierzasz zrobić?

Chłopak popatrzył na mnie kątem oka. Nie był zadowolony, że zapytałam. Jednocześnie nie kazał mi się zamknąć, co przyjąłam za dobry omen. Może jemu też przeszkadzała niezręczna cisza między nami i gotów był znosić moją dociekliwość, byle ją jakoś przerwać.

– Niewiedza jest błogosławieństwem, Ava – odparł po chwili. – Najszczęśliwsi ludzie nie mają o niczym pojęcia.

Nie mogłam się zgodzić z tym twierdzeniem, jakkolwiek dojrzałe i poważnie by to zabrzmiało.

– Może są szczęśliwi, ale nie mają kontroli nad swoim życiem. Za sznurki pociąga ten, kto ma wiedzę. Co zamierzasz zrobić?

– Raczej ten, kto ma władzę – zauważył kwaśno.

– A władzę ma ten, kto ma wiedzę. Zadałam ci pytanie.

Po raz pierwszy tego dnia na twarzy Samuela pojawiło się coś, co przypominało uśmiech. To była zaskakująca, ale i pozytywna zmiana.

– Ten, kto ma wiedzę i władzę, rzadko śpi spokojnie. – Popatrzył na mnie wymownie. – Doktor Wilson twierdzi, że masz koszmary. Nie potrzebujesz kolejnych.

Nie musiał mówić wprost, żebym pojęła, że ktoś mocno ucierpi za to, co mi się stało. Z natury nie byłam mściwa, ale wizja bolesnej zemsty na chłopaku, który mnie pobił, napawała mnie wręcz chorą satysfakcją. Mimo

to winnym ataku był Samuel. Oberwałam za jego przewinienia, ale miałam nadzieję, że solidnie skopie komuś tyłek.

Doszliśmy do wzniesienia, z którego roztaczała się niesamowita panorama miasta. Widok zapierał dech w piersiach. Uśmiechnęłam się do siebie.

– Ładnie tu.

Samuel nie odpowiedział. Kiedy na niego spojrzałam, z zaskoczeniem odkryłam, że jest wpatrzony we mnie i całkowicie ignoruje tak cudne okoliczności przyrody. W jednej sekundzie zrobiło mi się gorąco i poczułam zdradzieckie ciepło na policzkach. Chłopak zauważył moje zmieszanie, ale nie skomentował go. To było coś nowego: dostał powód do kpin i świadomie go zignorował.

Zrobił krok w moim kierunku, a ja wstrzymałam oddech. To było dokładnie to, o czym myślałam wcześniej: cisza wiązała się z bliskością, której nie rozumiałam. Nie potrafiłam jej pojąć, bo rozum nakazywał zachować dystans, serce głupiało, a ciało robiło, co chciało.

Wyciągnął rękę i niezwykle delikatnie uniósł mój podbródek. Zdjął mi okulary, spojrzał w oczy i zmarszczył brwi.

– Czy ty coś brałaś?

Nie rozumiałam.

– Ale że co?

Przeszywał mnie uważnym spojrzeniem.

– Wciągałaś coś? Paliałaś? Łykałaś?

Z każdym kolejnym pytaniem moje oczy robiły się coraz większe. Patrzyłam na niego w osłupieniu, nie rozumiejąc, skąd te podejrzenia.

– Nie rozumiem...

– Nie rób ze mnie idioty – warknął, nagle mocno zdenerwowany.

Kiedy nie odpowiedziałam, zrobił krok w tył i nerwowo przeczesał włosy. Nie odrywałam od niego oczu, zastanawiając się, skąd przyszły mu do głowy podobne podejrzenia.

– Masz rozszerzone źrenice, zawroty głowy i jesteś apatyczna, chociaż kilka godzin temu rzucałaś się po pokoju. Objawy ćpania znam na pamięć, Ava. Nie próbuj kłamać.

Otworzyłam usta, ale zaraz je zamknęłam. Nie wiem, co zaniepokoiło mnie bardziej: mój pseudonarkotyczny stan czy wiedza Samuela o substancjach psychotropowych.

– Niczego nie brałam – zakomunikowałam zgodnie z prawdą.

A potem do mnie dotarło, że jednak skłamałam.

– Chociaż... – Zastanowiłam się.

– Chociaż co?

Wzruszyłam ramionami.

– Jestem na lekach. Może to skutki uboczne.

Samuel milczał przez moment, po czym wyciągnął komórkę i wybrał jakiś numer. Czekał na połączenie, nie odrywał ode mnie oczu.

– Ava wygląda, jakby się naćpała – zaczął bez powitania. – Co pan jej dał?

Nie słyszałam odpowiedzi, a twarz chłopaka nie zdradzała żadnych emocji.

– Nie wiem – powiedział i zmarszczył brwi. – Okej... Tak... Poradzę sobie.

Rozłączył się, schował telefon i westchnął. Czułam się jak małe, niegrzeczne dziecko, które słucha, jak dorośli dyskutują o karze za jego zachowanie.

– I co? – Chciałam wiedzieć, czy zyskałam status ćpunka, czy też może zostałam uniewinniona.

– Zobaczymy.

To była jego jedyna odpowiedź. Rozmawianie z Samuelem kosztowało mnie wiele energii. Już wcześniej było ze mną kiepsko, więc w jednej chwili poczułam zmęczenie.

– Możemy usiąść?

Zerknął na mnie i wskazał kierunek.

– Tam niedaleko są ławki.

Chciałam i potrzebowałam tego spaceru, ale byłam zmęczona. Nie chodziło o wysiłek fizyczny. Obecność Samuela i fakt, że nie potrafiliśmy ze sobą rozmawiać, w pewien sposób mnie zasmucały. Umieliśmy czuć nienawiść, umieliśmy staczać kolejne bitwy i wywoływać kłótnie. Ponosiliśmy klęskę na polu zwykłej konwersacji. Przyciąganie między nami było równie silne, co odpychanie.

– Mam tyle pytań... – Westchnęłam głęboko, kiedy siedzieliśmy na ławce.

Miałam zamknięte oczy, więc bardziej poczułam, niż zauważyłam ruch Samuela.

– Pytaj – powiedział po chwili. – Ale nie licz na to, że na wszystkie odpowiem.

Krótko się zaśmiałam, ale nie zamierzałam pogardzić taką okazją. Dotychczas odmawiał mi jakichkolwiek informacji o tym, co mnie z nim czeka. Wszystko wyciągałam z niego siłą lub przypadkiem.

– Czy twoja macocha wie, że spóźnimy się na kolację?

W odpowiedzi Samuel zaśmiał się cicho. Ten dźwięk był przyjemny i wywołał miłe ciepło.



– Tak, uprzedziłem ją.

Mijały kolejne sekundy.

– Masz tyle pytań i pytasz o coś takiego?

Uśmiechnęłam się do siebie.

– Od czegoś trzeba zacząć – odparłam, po czym od razu dodałam: –  
Jaka ona jest? Twoja macocha.

Zastanawiał się tylko przez chwilę.

– Bezpośrednia, ale taktowna. Wyniosła, wyrachowana, idealna.

– Idealna?

– Dla mnie tak.

Nie wiedziałam, co to znaczy, i coś mi mówiło, że na tym etapie lepiej nie dociekać. Mimo to zrobiło mi się nieswojo i zaczęłam odczuwać pewną presję. Po raz pierwszy miałam spotkać matkę chłopaka, który sam siebie mianował kimś w rodzaju mojego... partnera? Nieoficjalnego, ale jednak. Chociaż... Może oficjalnego? Kompletnie nie wiedziałam, co mnie czeka na spotkaniu z macochą Samuela. W jego oczach była kobietą idealną, a więc wysoko ustawił poprzeczkę, którą trudno przeskoczyć nawet w normalnym, zdrowym związku. Zawsze pojawiają się porównania i ocenianie, a w naszym przypadku miało być jeszcze trudniej. Nie powinno mi zależeć, ale nie umiałam odgonić myśli, że muszę na tym spotkaniu wypaść jak najlepiej.

– Denerwujesz się? – Teraz to on zadał pytanie.

Otworzyłam oczy, ale nie spojrzałam na niego. Bezpieczniej było patrzeć w bezchmurne niebo, zwłaszcza że nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

– Nie – odparłam pozornie lekko. – Niby czym?

Samuel parsknął krótko.

– To moja macocha.

Tym razem przeniosłam na niego wzrok, nie kryjąc sceptycyzmu.

– No i?

Wzruszył niebale ramionami.

– Dziewczyny zwykle panikują przed spotkaniem z rodzicami chłopaka.

Prychnęłam. Część o „chłopaku” chwilowo zignorowałam. Tak samo jak przyspieszone bicie zdradzieckiego serca.

– Pierwsze słyszę.

Fakt, że wypowiedział na głos moje obawy, nie poprawił wcale mojego samopoczucia. Za nic jednak nie przyznałabym mu racji.

– Nieważne. – Uciął temat, po czym rozparł się wygodnie na ławce i wyprostował nogi. – Czy to koniec przesłuchania?

Przechyliłam głowę na bok, przypatrując mu się uważnie. Starłam się wyczuć jego nastroj. Niezobowiązujące pytania o rodzinę sprawiły, że się rozluźnił. Miałam nadzieję, że rozluźni również język i hamulce i da mi odpowiedzi, których łaknęłam jak spragniony wody.

– Mam przynajmniej dwadzieścia innych pytań – przyznałam szczerze.

Samuel zerknął na mnie kątem oka, unosząc brew. W odpowiedzi uśmiechnęłam się krzywo i wzruszyłam ramionami. Westchnął teatralnie i ruchem ręki dał znak, że mogę mówić. Wzięłam głęboki oddech.

– Zabiłeś już kogoś?

Ledwo wypowiedziałam te słowa, zapragnęłam zapaść się pod ziemię. Niby mnie to interesowało, ale w mojej głowie brzmiało zdecydowanie lepiej, mniej oskarżycielsko, mniej strachliwie, mniej żałośnie.

Samuel zdrętwiał, zaskoczony. Luźną atmosferę w jednej chwili szlag trafił. Temat, który zaczęłam, nie zostawiał przestrzeni do żartów.

– To pytanie idealnie odzwierciedla twój stosunek do mnie – odparł gorzko.

Zmarszczyłam brwi i poruszyłam się nerwowo.

– Nie rozumiem...

– Uważasz, że jestem mordercą? Że zabijam ludzi, bo krzywo na mnie spojrzeli?

Starł się zachować obojętny ton, ale w jego głosie wyczułam zawód, jakbym rozczarowała go niesprawiedliwą oceną. Chciałam trwać w wewnętrznym przekonaniu, że Samuel sam jest sobie winien, ale podskórnie czułam, że tym razem to ja spieprzyłam sprawę.

– Nie uważam – powiedziałam powoli. – Gdybym miała wyrobione zdanie, nie zadałabym pytania.

Samuel milczał. Byłam pewna, że nie powie już nic więcej, ale moja argumentacja musiała go przekonać, bo przeniósł na mnie ostry wzrok. Skuliłam się pod ciężarem tego spojrzenia. Jeśli to w ogóle możliwe, bił od niego jeszcze większy chłód niż zazwyczaj.

– Co chcesz usłyszeć, Ava? – Uważnie studiował moją twarz. – Moja rodzina nie sprzedaje waty cukrowej i nie hoduje jednorożców.

Zrozumiałam metaforę. Po moim kręgosłupie przeszedł dreszcz grozy. Doceniałam szczerłość, ale wizja Samuela z cudzą krwią na jego młodych rękach była przytłaczająca. Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale nie byłam w stanie wydusić choćby słowa. Prychnął, jawnie zniesmaczony moim zagubieniem.

– Nie zabiłem nikogo! – rzucił ostrym tonem i spojrzał na mnie twardo. – Ale widziałem śmierć z bliska i nie robi już na mnie wrażenia.

W żadnym stopniu nie było to pocieszające. Niby mogłam się spodziewać... W sumie Blake Weston dość otwarcie mówił o profesji, którą od pokoleń parała się jego rodzina. W ustach Samuela zabrzmiało to jednak

niewłaściwie i przygnębiająco. Już dawno powiedział, że jest pogodzony z losem i dumny z rodzinnej spuścizny. Teraz tylko mi o tym przypomniał.

– Co się stało z twoją mamą?

Zacisnął szczękę.

– Następne pytanie.

Nie miałam nic do stracenia. Samuel i tak siedział wściekły. Mogłam pytać dosłownie o wszystko.

– Co się stało z Jacobem?

Do zaciśniętej szczęki dołączyły zaciśnięte pięści.

– Miał wypadek.

Zmarszczyłam brwi. Kolejny drażliwy temat. Im bardziej Weston był podenerwowany, tym bardziej chciałam znać szczegóły sprawy, którą żyło całe liceum Jeffersona.

– A co naprawdę stało się z Jacobem?

Wstał gwałtownie z miejsca i przeklął soczyście.

– Następne pytanie.

– Masz zaburzenia osobowości?

Po raz drugi w ciągu krótkiej rozmowy udało mi się go zaskoczyć. Spojrzał na mnie tak, że od razu domyśliłam się odpowiedzi.

– Nie odpowiadaj. – Machnęłam ręką. – Dlaczego wszyscy się ciebie boją?

Skrzyżował ramiona na piersi i popatrzył na mnie z góry.

– Bo znają swoje miejsce w szeregu – odpowiedział lekceważąco.

Nie spodobała mi się ta odpowiedź. Musiałam mieć to wypisane na twarzy, bo prychnął arogancko.

– Co to znaczy?

Samuel uśmiechnął się kącikami ust, ale uśmiech nie dosięgnął jego oczu. Cała jego postawa wyrażała wyższość i pogardę. Poczułam się nieswojo, bo wiedziałam, że jakaś część tych uczuć jest przeznaczona dla mnie. To nie było miłe, nawet ze strony Westona.

– Tylko tyle, że zdają sobie sprawę, że na świecie są równi i równiejsi. Niektórzy, tak jak ty, usiłują trwać w złudnym przekonaniu o równości, zaniżając własną wartość, a inni wiedzą, że to gówno prawda, i robią z tej wiedzy użytek.

Obruszyłam się na jego protekcyjny ton.

– Masz mnie za idiotkę?

Uśmiechnął się z pobłażaniem.

– Następne pytanie.

Wstałam, ruszona nagłym impulsem, i wbiłam palec wskazujący w jego klatkę piersiową.

– Nie pozwalaj sobie! – powiedziałam ostro.

Uniósł brew, nadal patrząc na mnie z litością.

– Twoja wizja świata nie jest jedyną słuszną. To, że mam inne zdanie, nie czyni ze mnie idiotki.

– To nie – zaakcentował wyraźnie. – Ale już twoje decyzje i działania budzą wątpliwości.

– Ty...

– Piejesz peany na cześć równości, masz mi za złe, że inni się mnie boją. Ale ja przynajmniej nikogo nie udaję.

– A ja udaję?!

Samuel pokręcił głową, coraz bardziej poirytowany.

– W ostatniej szkole robiłaś wszystko, żeby się dopasować. Przyjechałaś tutaj i znowu to robisz. Nie każ mi mówić, że tylko idiota dwa

razy robi to samo, za każdym razem oczekując innych rezultatów.

Mogłam się wściekać, ale znowu miał rację. Trafił w samo sedno, przy okazji raniąc mnie boleśniej niż zwykle.

To prawda, za każdym razem starałam się dopasować. Chciałam być uczynna i wszystkim się przypodobać. Nawet fakt, że się przeprowadziłam i obiecałam sobie, że tym razem będzie inaczej, nie zmienił mojego zachowania. Finalnie skończyłam jako mięso armatnie dla pseudoznajomych, którzy od początku wykorzystywali moją naiwność dla własnych celów.

Widział, że kapituluję, a ja wiedziałam, że on widzi. Chciałam bronić resztek godności.

– Nie ma nic złego w tym, że ktoś chce się dopasować i mieć przyjaciół.

Czułam, jak głos zaczyna mi drżeć. Krążąca w żyłach adrenalina zaczynała się rozrzedzać, zawroty głowy powoli wracały.

– Masz rację – przyznał. – To nic złego. To po prostu żałosne.

Samuel nie odpuszczał. W tamtej chwili nie wzbudzałam w nim żalu czy współczucia. Dawał mi kolejną lekcję. Stałam do niego tyłem, nie mogąc znieść jego widoku.

– Może cię to zdziwi, ale ja mam przyjaciół, Ava. Trzech prawdziwych przyjaciół, na których mogę liczyć. Mają swój rozum i potrafią dać mi w łeb, kiedy coś odwalam. Nie potrzebuję akceptacji całej szkoły. Ci ludzie to banda skończonych kretynów, którzy gonią za trendami, karmią się plotkami i wpierdalają system, który ich dyma na każdym kroku, jak jakiś jebany afrodyzjak. Ćpają chłam, który ich otacza, i myślą, że są fajni.

– Nie wszyscy tacy są! – warknęłam.

Samuel zaśmiał się szyderczo.

– I znowu masz rację! – zakpił. – Ale tych nielicznych ogarniętych w ogóle nie zauważasz.

Odwróciłam się do niego przodem i wbiłam w niego oskarżycielskie spojrzenie.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz!

– Doprawdy? – Uniósł brew. – Obserwuję cię od początku roku. Widzę, kim się otaczasz. Najnormalniejszym członkiem tej pojebanej hałastry jest Serena.

Byłam zdziwiona, że w ogóle zna jej imię.

– Mam dość. – Odwróciłam się i skierowałam w stronę parkingu.

Weston zaśmiał się i ruszył za mną.

– Czego, Ava? Prawdy?

Zacisnęłam ręce w pięści i nie odpowiedziałam. Balansowałam na granicy cierpliwości.

– Kevin Plummer, kapitan drużyny futbolowej. Madison Pearce, dziewczyna Kevina i królowa balu. Ryan Lewis, przewodniczący klubu matematycznego. Mam wymieniać dalej?

– Do czego zmierzasz?

– Otaczasz się szkolnymi gwiazdeczkami, lanserami, którzy walczą o każdą minutę uwagi.

Wybuchnęłam szyderczym śmiechem.

– A wśród nich gwiazda nad gwiazdami: wielki Samuel Weston! – zakpiłam.

Uśmiechnął się krzywo, niezrażony moimi słowami.

– Różnica między nimi a mną jest taka, że ja jestem sobą, a oni chcieliby być mną.

Uniosłam brwi, nie kryjąc zdziwienia.

– Kpisz sobie? Myślisz, że oni chcieliby być tacy jak ty?

– Ja tak nie myślę. – Nachylił się lekko w moją stronę. – Ja to wiem.

Mierzyliśmy się na spojrzenia. Choć atmosfera między nami była napięta, w jego zimnych zielonych oczach skakały chochliki, jakby bawiło go moje zmieszanie. Tak jakby doskonale wiedział, że robi mi pranie mózgu i skutecznie miesza w głowie, i uznawał to za świetną rozrywkę. Byłam niemal pewna, że Weston zwyczajnie lubi mnie dręczyć.

– Oni się ciebie boją, Weston – wycedziłam. – Nie ma w tym nic z podziwu.

Samuel uśmiechnął się łobuzersko.

– Cytując klasyka: „Wolę, gdy ludzie popierają mnie ze strachu niż z przekonania”. Przekonania są zmienne, strach zawsze jest ten sam.

– O mój Boże! – Wyrzuciłam ręce w powietrze. – Czy ty właśnie zacytowałeś Stalina?

Samuel nie wyglądał na zakłopotanego.

– Jakie to ma znaczenie? Facet miał rację.

Pokręciłam głową, nie mogąc uwierzyć w to, co się dzieje. Weston twierdził, że nie ma zaburzeń osobowości, ale ja miałam na ten temat inne zdanie.

– Chcę wracać do domu. – Ponownie ruszyłam w stronę auta.

Samuel milczał. Zrównał ze mną krok i w ciszy dotarliśmy na parking. Sama otworzyłam sobie drzwi, zapięłam pas i wbiłam wzrok w krajobraz za oknem. Ruszyliśmy. Miałam nadzieję, że cisza oznacza koniec tej dziwnej rozmowy. Wiele pytań pozostało bez odpowiedzi, ale straciłam ochotę na wszelką dyskusję. Wizja kolacji z macochą Westona jawiła się jako kolejny koszmarek.

– Tobie też zazdrozczą – usłyszałam jego głos.

Przymknęłam oczy i westchnęłam ciężko. Nie chciałam rozmawiać, nie chciałam go dłużej słuchać, ale nie miałam wyjścia.



– Zazdrozczą ci tego, że jesteś ze mną, kiedy oni tak bardzo chcieliby być na twoim miejscu.

Tego było już za wiele.

– Czy ty widzisz coś poza czubkiem własnego nosa?

Samuel parsknął śmiechem, niezrażony. Im dłużej bawił się w wyjaśnianie mi zawiłych reguł, jakimi rządzi się świat, tym lepszy miał nastrój. W zasadzie miał tak dobry humor, że kusilo mnie, żeby ponownie zapytać go, czy kogoś zabił.

Z kolei mój nastrój był coraz gorszy. Kręciło mi się w głowie i dręczyły mnie mdłości. Na dodatek chciało mi się spać. W tym wszystkim mój zamulony lekami umysł usiłował bezskutecznie zaprzeczyć słuszności słów Westona. Nie chciałam się z nim zgadzać, ale nie mogłam nie przyznać mu racji.

– Widzę zdecydowanie więcej i dobrze o tym wiesz.

– Nie dziwię się, że nie masz dziewczyny. Jesteś niezdolny.

Chłopak spojrzał na mnie krótko i nie odpowiedział. To mnie odrobinę pobudziło. Wyprostowałam się na fotelu i zwróciłam w jego stronę.

– No właśnie, Weston. Dlaczego ty nie masz dziewczyny?

Chyba nie powinnam była o to pytać. Samuel mógł źle odczytać moje intencje, jednak byłam tak ciekawa odpowiedzi, że nie mogłam się powstrzymać.

– Bo one zadają za dużo pytań – odparł sugestywnie.

Poruszyłam się niespokojnie i poczułam, że robi mi się gorąco. Jego odpowiedź skłoniła mnie do zadania jednego z najważniejszych pytań, jakie tłuły mi się po głowie.

– To kim ja jestem? – wyrzuciłam szybko. – Dla ciebie.

Widziałam, jak zaciska dłonie na kierownicy. Przygryzłam wargę, czekając na odpowiedź. To było dla mnie ważne. Wreszcie miałam szansę uzyskać konkretną deklarację, prostą informację o moim statusie. Niby Blake Weston dał mi do zrozumienia, że jestem wybranką jego syna, ale Samuel nigdy nie powiedział nic wprost, zasłaniając się statusem Nietykalnej i na tym kończąc każdą dyskusję. Chciałam więc poznać swoje miejsce w szeregu, jak on by to określił. Świadomość, że uważał mnie za żalosalną idiotkę, łaknącą uwagi bandy wyzyskiwaczy i kłamców, chwilowo nieco zaniżała moje poczucie własnej wartości. Irytowało mnie, że zdanie Samuela zaczęło mieć dla mnie znaczenie, ale nie umiałam z tym walczyć – nie kiedy w tak krótkim czasie spłynęło na mnie tyle rewelacji, a każda z nich wymagała przemyślenia. Musiałam przemyśleć idee, którymi się kierowałam, i przewartościować swoje życie.

Kiedy nie odpowiedział, zrobiło mi się nieswojo. Do tej pory trwałam w żalosalnym i naiwnym przeświadczeniu, że naprawdę się mną zainteresował; że widocznie dostrzegł we mnie coś, co go zaintrygowało, zaskoczyło, może zaimponowało mu w jakiś sposób. Po dzisiejszym spacerze wiedziałam już, że to nieprawda. Wszyscy mówili o jakiejś roli, którą miałam do odegrania, i najwyraźniej tylko to sprawiało, że Weston w ogóle ze mną rozmawiał. Moi szkolni koledzy nie mieli mi czego zazdrościć, bo w jego oczach byłam równie żalosalna jak oni. Jeszcze niedawno cieszyłabym się z takiego obrotu sprawy, twierdząc, że jego zdanie nic dla mnie nie znaczy, i wierząc, że niedługo odzyskam wolność oraz spokój. Teraz, kiedy wszyscy nowi znajomi okazali się dwulicowymi dupkami, obecność Samuela stała się dla mnie nieoczekiwanie ważna.

Podjechaliśmy pod dom. Nie zamierzałam czekać, aż Samuel wjedzie do garażu. Nie zamierzałam spędzić ani minuty dłużej w jego towarzystwie. Czułam żal i byłam wściekła, nie wiedziałam tylko, czy bardziej na niego,

czy na siebie. Namieszał mi w głowie, wyprał mózg, potasował uczucia i zmiksował wartości. Byłam zagubiona i zaczynałam czuć się źle we własnej skórze.

Jak tylko zatrzymał samochód, nacisnęłam na klamkę i wyskoczyłam na podjazd. Zatrzasnęłam drzwi i szybkim krokiem ruszyłam w stronę domu. Zaczynało zmierzchać, ale ścieżka była oświetlona.

– Ava! – usłyszałam jego wołanie, ale nie zwolniłam kroku.

Nagle poczułam mocne szarpnięcie. W jednej sekundzie stanęłam oko w oko z poważnym i zdenerwowanym Samuelem. Czułam gulę w gardle i wiedziałam, co to oznacza. Za nic nie mogłam pozwolić, żeby zobaczył moją słabość. Jeśli w tej chwili pozwoliłabym sobie uronić chociaż jedną łzę, przegrałabym wszystko.

Weston patrzył na mnie z powagą, marszcząc brwi. Usta zacisnął w wąską linię. Nie poluźnił uścisku na moim przedramieniu, jakby się bał, że ucieknę. Bóg mi świadkiem, że dokładnie taki miałam zamiar, nie bacząc, jak bardzo dziecinne mogło to być.

– Chcesz wiedzieć, kim dla mnie jesteś? – zapytał ostro.

Nawet nie drgnęłam. Nie odezwałam się, nie kiwnęłam głową, nie wydałam żadnego dźwięku. Samuel nachylił się, hipnotyzując mnie wzrokiem. Mimowolnie wstrzymałam oddech. Byłam tak zdenerwowana, że zaczęłam się trząść.

– Jesteś Nietykalną – zaczął, a ja nieomal nie jęknęłam z frustracji. Znowu ta sama śpiewka, znowu żadnych wyjaśnień. – Jesteś moją wybranką. Jesteś celem dla moich wrogów i rodziną dla mojej rodziny.

Złapałam gwałtownie oddech i zaczęłam spazmatycznie oddychać. Nie przerywaliśmy kontaktu wzrokowego. Samuel mówił ważne rzeczy, ale jego ton był zimny. Trochę jakby recytował z pamięci, a trochę jakby zmuszał się do mówienia czegoś, co wcale mu nie odpowiadało.

– Jesteś dziewczyną, która parkuje na niewłaściwym miejscu. Dziewczyną, która nie przyjmuje przeprosin, kiedy ktoś na nią wpadnie. Dziewczyną, która nie chce zniknąć, a jest świetna w sprawianiu kłopotów. Dziewczyną, która zwiewa z imprez szkolnych. Dziewczyną, która odpisuje na SMS-y, ale rzuca słuchawką.

Z każdym kolejnym zdaniem moje oczy robiły się coraz większe. Samuel pamiętał wszystkie nasze spotkania. Był bardzo precyzyjny i skrupulatny. Nie potrafiłam ukryć zaskoczenia. Na widok mojej miny jego twarz nieco złagodniała. Pozwolił sobie nawet na słaby uśmiech.

– Mógłbym wymieniać dalej, ale powiem krótko: jesteś moją dziewczyną, Ava. I niedługo wszyscy oficjalnie się o tym dowiedzą.

## ROZDZIAŁ 19

# NIE UMIAŁAM NIE...

**M**ógłbym wymieniać dalej, ale powiem krótko: jesteś moją dziewczyną, Ava. I niedługo wszyscy oficjalnie się o tym dowiedzą.

Ułamek sekundy, w której nie odrywaliśmy od siebie oczu, dla mnie był jak wieczność. W tak krótkiej chwili wróciły do mnie wszystkie emocje, które towarzyszyły mi od momentu poznania Samuela. W całym moim krótkim życiu nie spotkałam nikogo, kto miałby na mnie aż taki wpływ. Pewnie wielu ludzi nigdy nie spotka osoby, która tak mocno wstrząśnie ich życiem.

Tymczasem ja stałam twarzą w twarz z chłopakiem, który od samego początku mnie obrażał, poniżał, ranił psychicznie i fizycznie, denerwował, fascynował, intrygował. Patrzyłam w zimne zielone tęczówki, których właściciel potrafił wzbudzić we mnie skrajne uczucia, i manipulować mną tak, jak mu się podobało. Nieliczne chwile, w których okazywał jakieś emocje, kiedy tracił nad sobą kontrolę, nigdy nie kończyły się dobrze.

Wiedziałam to wszystko.

Rozumiałam powagę sytuacji.

Czułam ciężar krzywd, a fizyczny ból ciała przypominał mi, z kim mam do czynienia. Wiedziałam, że bycie dziewczyną Samuela to wyrok dla mnie, dla mojej rodziny i dla przyjaciół, których zresztą nawet nie miałam. Już on o to zadbał.

A mimo wszystko...

Pomimo całego tego bagażu...

Wbrew logice i zdrowemu rozsądkowi...

Nie umiałam się nie ucieszyć.

Boże, wybacz. Nie umiałam się nie ucieszyć!

Nie umiałam nie poczuć ekscytacji. Nie umiałam nie poczuć nagłego, niespodziewanego spokoju. Nie umiałam nie poczuć ulgi. Nie umiałam nie poczuć przynależności. Nie umiałam nie poczuć, że w końcu, po tak długim czasie, coś zaczyna mieć sens. I, o zgrozo, nie umiałam nie poczuć się bezpiecznie.

Największy paradoks całej tej sytuacji: w końcu poczułam się bezpiecznie.

Bo chociaż bycie dziewczyną Samuela oznaczało wyrok, to jednocześnie miałam przecucie, że z nikim nie będę tak bezpieczna jak z nim. Widziałam, że potrafi być okrutny. Osobiście doświadczyłam zła, które w sobie ma. Mrok jego duszy nie stanowił już jednak tajemnicy. Wierzyłam w każde jego słowo.

Wierzyłam mu, kiedy mówił, że ten, kto mnie skrzywdził, poniesie karę.

Wierzyłam mu, kiedy mówił, że dba o to, co jego.

Wierzyłam, kiedy mówił, że nikt nie ma prawa mnie tknąć, a ten, kto spróbuje, będzie musiał za to zapłacić.

Samuel nie rzucał słów na wiatr. Sama tego wielokrotnie doświadczyłam.

Teraz, kiedy stał przede mną, jak zawsze patrząc na mnie z góry, po raz pierwszy nie czułam strachu, niepewności, niezrozumienia, nie chciałam z nim walczyć ani przed nim uciekać.

Patrzył na mnie z góry nie jak ktoś, kto mną gardzi, ale jak ktoś, kto chce mieć dobry widok na okolicę, bo dba o moje bezpieczeństwo. Jak ktoś, kto upewnia się, że wszystko jest dobrze i nic mi nie grozi. Ktoś, kto ma przed sobą coś kruchego i cennego, o co należy się troszczyć.

Patrzyłam na niego z dołu, ale byliśmy sobie równi. Jednym zdaniem Samuel zniszczył dzielącą nas barierę, dając szansę na wybudowanie wspólnego porządku. Bez oklepanego proszenia o chodzenie, bez naiwnych wyznań miłości, za to poważnie i z bagażem wspólnych doświadczeń. Wymazał wszystkie dotychczasowe niesnaski.

Nie umiałam się nie cieszyć.

Być może powinnam chować urazę i podsycać nienawiść. Trwać w przekonaniu, że odbierał mi wolność, podporządkowywał mnie sobie, narzucał nowy styl życia, odbierał znajomych...

Ale, cóż, nie umiałam.

I, co chyba najważniejsze i dziwne jednocześnie, wcale nie chciałam.

Byłam zmęczona ciągłą walką, wiecznym kruszeniem kopii, ważeniem każdego słowa, analizowaniem każdego gestu, nieustannym odwracaniem się za siebie.

W tej jednej chwili, wbrew wszystkiemu, co wcześniej się wydarzyło, postanowiłam dać nam szansę. Tak, jak zrobił to Samuel.

Nadal nie wiedziałam, co nim kieruje. Nie znałam swojej roli w tym wszystkim. Nie wiedziałam też, co wspólnego z sytuacją mają moi rodzice.

Nie wszystko naraz.

Samuel uśmiechał się delikatnie, ale minę miał zaciętą, jakby spodziewał się wybuchu z mojej strony. Zdążył mnie poznać na tyle, żeby wiedzieć, że nie zgadzam się w ciemno na jego dziwactwa. Nie potrafił ukryć zaskoczenia, kiedy zamiast ataku otrzymał niepewny uśmiech. Spoważniał i zmarszczył brwi, co było na swój sposób urocze. Kogoś takiego rzadko udawało się zaskoczyć.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale przerwało mi wołanie od strony drzwi wejściowych.

– Lilianah Goldberg! Czyś ty oszalała?!

Lekarz Westonów maszerował w naszym kierunku szybkim krokiem. Wyglądał na całkowicie wyprowadzonego z równowagi. Kiedy stanął przy moim boku, zobaczyłam, jak sapie ze złości.

– O co chodzi? – Samuel postąpił krok w przód, przysłaniając mnie swoim ciałem.

Doktor Wilson przeniósł na niego gniewne spojrzenie, jakby dopiero zauważył jego obecność.

– O co chodzi? – powtórzył głucho. – O co chodzi? Ile ich wzięłaś? Gadaj mi tu od razu, młoda damo, i nie próbuj ściemniać!

Ostre spojrzenie Samuela ponownie spoczęło na mnie. Musiałam zmierzyć się ze złością dwóch górujących nade mną mężczyzn. Chłopak najwyraźniej pojął, o co ta cała awantura, i był, delikatnie mówiąc, mocno niezadowolony.

– Cztery – odpowiedziałam ostrożnie.

– Cztery! – wrzasnął doktor, chwytając się za głowę. – Cztery! Zgłupiałaś?! Wiesz, co mogło się stać?! Wiesz, co mogłaś sobie zrobić?! A wiesz...

– Chwila! – Zdenerwowałam się. – Stoję tu jeszcze, czyli raczej nic się nie stało. Proszę przestać się wydzierać.



Lekarz zapowietrzył się, wyraźnie oburzony. Zacisnęłam ręce w pięści, czując nadciągającą falę złości. Okej, może przesadziłam. Połknięcie czterech tabletek na uspokojenie nie było pewnie najlepszym pomysłem. Podciągnęłabym to raczej pod akt desperacji. Wcześniej tego dnia w jednej chwili straciłam życie towarzyskie, dowiedziałam się, że mam zjeść kolację z macochą Samuela i jeszcze czekał mnie spacer w jego towarzystwie. Nie byłam w stanie udźwignąć tego ciężaru. No i nie uwierzyłam, kiedy doktor Wilson powiedział, że za duża dawka leku uspi mnie na tydzień. Być może nie czułam się jak skowronek, ale nadal szłam o własnych siłach!

– Połknęłaś cztery tabletki nasenne? – Spokój w głosie Samuela wywołał dreszcz na moim ciele. Wolałabym, żeby krzyczał.

– Uspokajające – doprecyzowałam i wzruszyłam ramionami.

Weston sapnął głęboko i zwrócił się do lekarza.

– Do tej pory miała zawroty głowy, problem z równowagą, rozszerzone źrenice i była apatyczna i ospała.

Doktor Wilson prychnął, krzyżując ramiona na piersiach.

– Wcale mnie to nie dziwi. To, co naprawdę mnie dziwi, to fakt, że jeszcze stoi na nogach.

Zmarszczyłam brwi i fuknęłam.

– Czytałam ulotkę. – Na końcu mojej odpowiedzi zabrakło jedynie przeciągłego „duuuh”. – W skrajnych przypadkach cztery tabletki to dopuszczalna dawka.

– Nie przy twojej masie ciała – odrzekł lekarz takim samym bezczelnym tonem.

– A co jest nie tak z moją masą ciała? – Również skrzyżowałam ramiona.

Przez dłuższą chwilę mierzyliśmy się wzrokiem. Naszą niemą potyczkę przerwał wyraźnie rozbawiony Samuel. Położył dłoń na ramieniu lekarza.

– Nic jej nie będzie. Zajmę się tym.

Doktor Wilson chwilę walczył ze sobą, ale w końcu odpuścił. Odwrócił się i bez słowa ruszył z powrotem do domu. Patrzyliśmy za jego znikającą sylwetką. W końcu Samuel stanął do mnie przodem i westchnął. Spodziewałam się kazania, ale on tylko pokręcił głową. Poczułam się jak małe dziecko, które coś przeskrobało. Zrobiło mi się głupio.

– Moja matka na pewno już czeka. Doprowadzisz się do porządku w pół godziny?

Z obrażoną miną pokiwałam głową, nie zaszczycając go nawet spojrzeniem. Zaśmiał się wesoło, pstryknął mnie w nos i poszedł w ślady lekarza.

Stałam oniemiała, zbierając szczękę z ziemi. Czy on... właśnie... pstryknął mnie w nos?

Ale że...

Poważnie?

To tylko potwierdziło, że zachowałam się dziecinnie.

I to, że Samuel zmierzał w kierunku ocieplenia naszych relacji.

Nie mogłam się nie uśmiechnąć.

\*

Wybór odpowiedniego stroju okazał się ogromnym problemem. Nie miałam dużo sukienek, ponieważ mój pobyt u Westonów miał charakter rekonwalescencji, a nie obiadków towarzyskich. W związku z tym możliwości były ograniczone. Zdecydowałam się włożyć sukienkę, którą mama przywiozła mi chyba z myślą o świętach.

Kolejną sprawą był makijaż. Ślady pobicia ładnie się goiły, ale nadal były widoczne. W związku z tym zrobiłam coś, czego zwykłam unikać –

nałożyłam grubą warstwę kosmetyków. Byłam całkiem zadowolona z efektu.

Nie przewidziałam tylko, że Samuel przyjdzie sprawdzić, czy jestem gotowa. Na mój widok zmarszczył brwi i zacisnął usta w cienką linię.

– Zmyj to. Nie potrzebujesz tego.

Po tych słowach wyszedł, wprawiając mnie w osłupienie i konsternację. Jeszcze kilka godzin temu pokazałabym mu środkowy palec i domalowała dodatkowe kreski na powiekach. Teraz ugodowo zmyłam make-up i ograniczyłam go do niezbędnego minimum.

Nie wiem, co miało na celu jego zachowanie, ale wyjątkowo postanowiłam z tym nie dyskutować.

Pod moim pokojem czuwał Jordan. Na mój widok skinął głową i wskazał kierunek. Bez słowa odprowadził mnie do jadalni i sam również zajął miejsce przy stole.

Miałam straszną tremę. Nie chciałam tego przyznać, ale odrobinę panikowałam. Macocha Samuela była dla niego ideałem kobiety. Ja z kolei byłam jego dziewczyną. Chciałam czy nie, musiałam przygotować się na porównania.

Samuel podszedł do mnie, chwycił za rękę i podprowadził do stołu. Nieoczekiwana bliskość podniosła mnie nieco na duchu.

– Samuelu, kochanie, przyznaję, że jest wyjątkowa.

U szczytu stołu siedziała dystygowana kobieta. Blond włosy upięła w ciasny kok. Krwistoczerwone usta pasowały kolorem do lakieru na paznokciach. Ubrana była w modnie skrojony damski garnitur. Czułam się przy niej mała i niechlujna, chociaż wiedziałam, że niczego mi nie brakuje. Kobieta roztaczała aurę luksusu i władzy, uśmiechała się, ale bił od niej chłód, który naturalnie wprowadzał dystans.

– Mamo, to jest Ava.

– Dobry wieczór. – Skinęłam głową na powitanie.

Uścisnęła moją dłoń, przytrzymując ją nieco dłużej. Bez skrępowania zmierzyła wzrokiem całą moją sylwetkę. Odpowiedziała skinieniem głowy i szerszym uśmiechem, co pozwoliło mi sądzić, że podoba jej się to, co widzi.

– Miranda Weston, macocha Samuela.

– Bardzo mi miło – dopowiedziałam grzecznie.

Po wymianie uprzejmości zajęliśmy miejsca przy stole. Blake’a Westona z nami nie było. Pani Weston siedziała u szczytu stołu, Samuel po jej lewej stronie, a ja przy jego boku. Naprzeciwko mnie siedział Jordan. Pierwsze krzesło po prawej stronie pani Weston pozostało puste.

– Gdzie jest Nina? – zapytał Samuel.

Miranda Weston otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale przerwał jej głośny pisk i tupot małych stóp.

– Sammy!

Blondwłosa dziewczynka rzuciła się na Samuela, całkowicie ignorując pełne nagany spojrzenie matki. Zaplątała ręce wokół jego szyi, a na policzku złożyła głośnego i soczystego całusa. Odchyliła głowę i wrzasnęła mu prosto w twarz:

– Cześć!

Na oko nie miała więcej niż sześć lat. Była małą kopia Mirandy Weston, ale jej oczy miały tę samą zieloną barwę co tęczówki Samuela. A więc Weston miał młodszą siostrę! Nigdy nawet nie pomyślałam, że Księżę Mafii może być czyimś bratem. Tymczasem teraz przytulał małe, kruche ciało, które umościło się na jego kolanach. Pierwszy raz widziałam, jak się uśmiecha. Pierwszy prawdziwy, szczery uśmiech Samuela to widok, który zapierał mi dech. Zielone oczy nabrały głębi i ciepła, cała twarz się

rozjaśniła. Wyglądał jak inna wersja siebie. Nie zdawałam sobie sprawy, że ja również się uśmiecham.

– Kto to? – Dziewczynka pokazała na mnie palcem.

Samuel spojrzał na mnie, a jego uśmiech jakby przygasł. To nie było miłe, ale czego mogłam się spodziewać?

– To Ava, moja dziewczyna.

Na dźwięk jego słów po moich plecach przeszedł dreszcz. Wyglądało na to, że długo nie przywyknę do tego określenia.

– Cześć, jestem Nina! – W moją stronę wystrzeliła mała dłoń, którą ochoczo ucisnęłam. – Siostra Sammy’ego.

Określenie Samuela Sammym było... ciekawe. Tylko ślepiec mógłby nie zauważyć miłości i oddania młodszej siostry. Samuel był dla niej bohaterem, a ona była jego największą fanką. Kilka minut w ich towarzystwie wystarczyło, żeby zobaczyć, jak wyjątkowa łączy ich więź.

– Miło cię poznać, Nina. – Uśmiechnęłam się.

Miranda Weston odchrząknęła, zwracając na siebie uwagę. Nina pospiesznie zeskoczyła z kolan brata i posłusznie zajęła wolne krzesło przy boku matki.

– Wybacz, kochanie. – Macocha Westona posłała mi wymuszony uśmiech. – W towarzystwie Samuela Nina całkowicie zapomina o dobrych manierach.

– Nic nie szkodzi, naprawdę.

– Więc... Może opowiesz mi coś o sobie. Jestem cię bardzo ciekawa.

Zastanawiałam się, co o mnie wcześniej słyszała. Nie ustaliliśmy z Samuelem żadnej wspólnej wersji, nie mieliśmy wspólnej historii, którą można by opowiadać rodzinie i znajomym. Jednocześnie nie czułam się komfortowo, gdy miałam mówić o sobie.

– Mówiłem ci, mamo. – Samuel włączył się w rozmowę. – Chodzimy do jednej szkoły, wpadliśmy na siebie na parking, potem już poszło.

To była najmniej romantyczna i najdalsza od prawdy wersja wydarzeń, jaką mógł przedstawić.

– Tak po prostu? – Pani Weston się zaśmiała. – Czyli co? Miłość od pierwszego wejrzenia?

Otworzyłam buzię, żeby odpowiedzieć, ale poczułam dłoń Samuela na swojej. Pochwycił moje palce pod stołem i ścisnął nieznacznie.

– Tak – wykrztusiłam. – Na to wygląda.

O ile Blake Weston znał dobrze naszą historię, o tyle macocha Samuela najwyraźniej nie została wprowadzona w sprawę. Zrozumiałam również, że nie należy zmieniać tego stanu rzeczy, a szczegóły mojej relacji z Samuelem lepiej zachować dla siebie.

Od słowa do słowa rozmowa nabrała rozpędu. Pani Weston okazała się wdzięczną rozmówczynią. Była taktowna, zadawała ciekawe pytania, obszernie opowiadała o kwestiach, które mnie interesowały. Nie rozmawialiśmy o niczym konkretnym. Złapałam się na tym, że dobrze czuję się w jej towarzystwie.

W pewnym momencie rozmowa zeszła na temat mojego pobicia. Tutaj Samuel przejął inicjatywę, opowiadając wszystko w taki sposób, żeby nie zdradzić zbyt wielu szczegółów. Nic z tego – jego macocha miała swój rozum i wiedziała całkiem sporo o zajściu.

– Należy się cieszyć, że najgorsze masz już za sobą, kochanie.

Zapytałam, co ma na myśli.

– Och, to proste. Teraz, kiedy złapali Titusa, możesz spokojnie wrócić do domu i spędzić święta z rodziną.

Poczułam, jak siedzący obok mnie Samuel cały się spina. Usiłowałam zachować kamienny wyraz twarzy, ale nie było to łatwe. Spojrzałam na

chłopaka z ledwo skrywanym zaskoczeniem, wciąż delikatnie się uśmiechając.

– Titusa? – zapytałam spokojnie.

Samuel spojrzał na mnie kątem oka i poruszył się nerwowo.

– Tak, miałem ci powiedzieć.

– Kiedy? – naciskałam, nadal siląc się na spokój.

– W odpowiednim momencie. – Spojrzał na mnie twardo.

Przez przypadek dowiedziałam się, że chłopak, który pobił mnie w klubie, ma na imię Titus. To znaczy, że był znany rodzinie Westonów. Złapali go i zapewne mieli zrobić z nim porządek. Szkoda tylko, że nikt nie wpadł na to, żeby mi o tym powiedzieć.

– Ups. – Miranda Weston zachichotała nerwowo. – Czyżbym narozrabiała?

## ROZDZIAŁ 20

# KOCHANIE ZŁYCH CHŁOPCÓW W OGÓLE SIĘ NIE OPŁACA

**M**acocha Samuela nie narozrabiła, ale pokrzyżowała mu szyki. Kolacja przebiegała w miłej atmosferze, wyglądało na to, że wreszcie nawiązaliśmy nić porozumienia. A tu proszę... Miało być pięknie, wyszło jak zawsze.

Samuel siedział spięty, nerwowo zaciskając szczękę. Na pytania odpowiadał zdawkowo lub wcale. Nie rozumiałam jego złości. Skoro i tak chciał mi powiedzieć o złapaniu Titusa, to czy moment przekazania tej informacji miał jakiegokolwiek znaczenie? Chyba że nie zamierzał i kłamał, byle wybielić się w moich oczach.

Tak czy inaczej, ja przyjąłam tę wiadomość spokojnie. Powiedziałabym wręcz, że niezdrowo spokojnie. Powinnam się złościć, ciskać, pokazywać pazurki, kopnąć go w kostkę pod stołem. Tymczasem westchnęłam głęboko i czekałam na rozwój wydarzeń. Miranda zgrabnie przeszła do kolejnego



tematu, udając, że nic się nie stało. Jordan ciskał w jej stronę gromy, których zdawała się nie zauważać. W końcu do akcji ruszyła Nina.

– Sammy, pójdziesz się ze mną pobawić?

Chłopak spojrzał na siostrę, a wyraz jego twarzy momentalnie złagodniał. Widać było, że ma do niej słabość.

– Ja z tobą pójdę – zaoferował się Jordan.

Dziewczynka zmarszczyła nosek i spojrzała na niego spod byka.

– Nie chcę ciebie. Chcę Sammy’ego.

Jordan złapał się ostentacyjnie za serce i wytarł spod oka nieistniejącą łzę.

– Ranisz moje uczucia, mała.

Nina uniosła brew, odchyliła się na krześle i prychnęła.

– Ty nie masz uczuć.

Nie mogłam powstrzymać szerokiego uśmiechu. Nina miała charakterek i najwyraźniej wiedziała, jak radzić sobie ze starszymi chłopakami z syndromem przerostu ego.

– *Touché!* – Jordan puścił do niej oczko i uśmiechnął się łobuzersko.

Pacnęła go małą rączką w ramię i ponownie spojrzała na brata.

– Sammy, no weź...

Chłopak wyglądał, jakby miał ochotę się zgodzić, ale chyba powstrzymało go towarzystwo macochy. Nie chciał zostawić nas samych. W sumie ja też nie miałam ochoty zostawać z Mirandą Weston sam na sam. Nie wiedziałam, co mogę mówić, a co lepiej przemilczeć.

– Idź z Jordanem. Dołączę do was później.

Nina nie wyglądała na zadowoloną.

– Nie chcę Jordana, chcę ciebie.

– Nina...

– Sammy.

W końcu Mirandzie Weston skończyła się cierpliwość.

– Na miłość boską, Samuelu. Idź z siostrą. Wieki cię nie widziała. Obiecuję, że nie zjem Avy.

Uśmiechnęła się do mnie ciepło, a mnie mimo wszystko przeszedł dreszcz. Niech mówi, co chce: rozmowa w cztery oczy z macochą nowego chłopaka to jednak przeżycie, zwłaszcza że nasza relacja była skomplikowana.

Samuel wahał się jeszcze przez moment, po czym skinął głową w geście zgody. Mała pisnęła z zachwytem. Zerwała się od stołu, złapała brata za rękę i za chwilę już ich nie było. Jordan westchnął i ruszył za nimi. Zostałyśmy same.

– Nina go uwielbia. – Miranda machnęła ręką w bliżej nieokreślonym kierunku.

Co powinna powiedzieć zakochana dziewczyna?

„Nie dziwię się. Jak go nie kochać?”

Nie, to za dużo jak dla mnie.

– Da się zauważyć – przytaknęłam.

Pani Weston upiła łyk wina i spojrzała na mnie uważnie. Ostatkiem sił powstrzymałam się przed wierceniem.

– Jesteś niezwykle opanowaną dziewczyną, Ava. Blake wspominał, że masz charakterek. Myślałam, że wiadomość o Titusie wyprowadzi cię z równowagi.

Zmarszczyłam brwi, bo dopiero po chwili zrozumiałam jej intencje. Coraz mniej podobała mi się ta rozmowa.

– Mam rozumieć, że powiedziała to pani specjalnie?

– Owszem – odparła swobodnie. – To ważna informacja, a ja byłam ciekawa, czym tak zachwycał się Blake. Muszę przyznać, że oczekiwałam większych emocji.

Po tych słowach urok macochy Samuela nieznacznie zbladł. Chciała zabawić się naszym kosztem i dopuściła się kiepskiego fortelu.

– Proszę wybaczyć rozczarowanie – powiedziałam ze słabo skrywanym przekąsem.

Miranda machnęła lekceważąco ręką.

– Daj spokój, kochanie. W ogóle mnie to nie dziwi. Kiedy ktoś jest tak mocno zakochany jak wy, to trzeba czegoś więcej, żeby was poróżnić, prawda?

Wpatrywała się we mnie z taką intensywnością, że czułam się jak na przesłuchaniu. Rozum podpowiadał mi, że tym właśnie była ta rozmowa. Pani Weston chciała mnie sprawdzić. Może w jej mniemaniu nie byłam godną dziewczyną dla jej pasierba.

– Tak... Prawda... Tak.

Mówienie o Samuelu w kontekście miłości było totalnie abstrakcyjne, ale chciałam, żeby Miranda mi uwierzyła, więc do swoich słów dorzuciłam szeroki uśmiech.

Taka ze mnie zakochana Ava.

Macocha Samuela jeszcze przez moment mierzyła mnie uważnym spojrzeniem, po czym ponownie skupiła się na kolacji. Miałam tak ściśnięte gardło, że nie byłam w stanie przełknąć kęsa.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

Jej słowa miały drugie dno, byłam tego pewna. Czułam też, że za chwilę rozwinie tę myśl, nie każąc mi trwać w niepewności. Samuel nie byłby zadowolony z przebiegu naszej rozmowy.

– Kochanie Westonów nie jest proste. – Uśmiechnęła się smutno.

– Dlaczego? – wyrwało mi się, nim zdołałam się powstrzymać.

Macochoa Samuela westchnęła ciężko.

– Z boku wygląda to fajnie: mamy luksusowe domy i auta, ubieramy się u topowych projektantów, a ludzie się z nami liczą.

Użycie słowa „fajnie” było sporym niedopowiedzeniem. Znałam dziesiątki osób, które chciałyby tak żyć. Nie przerywałam jej, bo chciałam usłyszeć wszystko, co miała do powiedzenia.

– Mój mąż prowadzi nielegalne interesy, Ava. Wiesz, co mam na myśli, prawda?

Pokiwałam głową. Nie było sensu udawać, że nie znam sytuacji.

– Kobiety w tym nie uczestniczą. My mamy tylko ładnie wyglądać, nie wtrącać się w trudne sprawy dużych chłopców, a wieczorami łąkać w poduszkę, trzęsąc się ze strachu, co przyniesie jutro.

Nagle uderzyło mnie, jak bardzo nieszczęśliwa musi być macocha Westona. Cała była ubrana w pozory, od idealnych włosów po idealne buty. Tylko w środku coś się nie zgadzało, a ona właśnie pozwoliła mi to zobaczyć. Tak jakby chciała, żebym wybrała mądrze. Tak jakby nie wiedziała, że od początku nie miałam wyboru.

– Pan Weston przedstawił to nieco inaczej. – Odważyłam się odezwać.

Miranda zaśmiała się krótko pod nosem.

– To oczywiste. Samuel też ci tego nie powie. Oni w tym dorastali, nie znają innego życia. Poza tym są mężczyznami. Nie zrozum mnie źle, ja nie narzekam. Rola maskotki jest wygodna, ale nudna. Poza tym nie musi być na całe życie, ale wtedy jest chyba jeszcze gorzej.

Zmarszczyłam brwi, powoli gubiąc się w tym, co próbowała mi przekazać. Nie wiedziałam, co zamierza osiągnąć. Może chciała się pożalić, może mnie sprawdzić, a może ostrzec.

– Niektóre z nas odważyły się odejść. – Uśmiechnęła się smutno. – Ale teraz żyją w nędzy i samotności. Od takich mężczyzn się nie odchodzi, Ava. Związek z tą rodziną to umowa bezterminowa. Z czasem do człowieka dociera, że kochanie złych chłopców w ogóle się nie opłaca.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, a i ona nie dodała nic więcej, kiedy usłyszałyśmy tupot małych nóg. Do jadalni wpadła zziębnięta Nina, a tuż za nią wszedł Samuel w towarzystwie Jordana. Chłopak posłał mi ponure spojrzenie. Uniosłam brew, ale pozwoliłam sobie na słaby uśmiech. Nie chciałam, żeby się domyślił, o czym rozmawiałyśmy, albo pomyślał, że coś się stało. Chciałam mieć czas na przemyślenie tego, co usłyszałam od Mirandy.

– Mamo, Sammy znowu oszukiwał! – Nina opadła na swoje krzesło i jednym haustem wypła sok ze szklanki.

– Och, doprawdy? – Miranda spojrzała na pasierba z rozbawieniem na twarzy.

– Nina nie umie przegrywać. – Samuel usiadł obok mnie i również sięgnął po napój.

Macocho zapytała dziewczynkę o szczegóły zabawy. Słuchałam co drugiego zdania, błędząc myślami wokół tego, czego się dowiedziałam. W pewnym momencie poczułam kopnięcie w kostkę i nerwowo uniosłam wzrok. Jordan wbijał we mnie wyczekujące spojrzenie, jakby chciał, żebym telepatycznie zdała mu relację z rozmowy z panią Weston. W odpowiedzi uniosłam brew i nieznacznie przechyliłam głowę. Miałam nadzieję, że pojął niewerbalny komunikat, który werbalnie brzmiałby mniej więcej: „Chyba nie sądzisz, że będę ci się zwierzać?”. Jordan zacisnął szczękę i spojrzał na Samuela. Byłam pewna, że po kolacji czeka nas rozmowa, i powoli w głowie układałam jej plan.

Niedługo potem macocha Westona wraz z córką zaczęły się zbierać do wyjścia. Pożegnały nas serdecznie i wylewnie, co było bardzo miłe z ich strony. Jordan również zniknął, zostawiając mnie sam na sam z poważnym Samuelem.

Chłopak schował ręce w kieszeniach, stanął wyprostowany, uniósł wysoko podbródek i nie odrywał ode mnie oczu. Zapewne w innych okolicznościach doceniłabym, jaki jest przystojny, albo skupiła się na...

Kogo próbowałam oszukać?

Inne okoliczności nie istniały, nie w towarzystwie Samuela. W naszej historii wszystko od początku było popaprane. Nie mogłam oczekiwać, że chociaż przez chwilę nie będzie.

Było naprawdę późno. Miałam idealny pretekst, żeby zniknąć w pokoju. Zamiast tego wróciłam do jadalni, usiadłam przy stole i nalałam sobie wina. Po chwili dołączył do mnie Samuel, napełnił swój kieliszek i zajął miejsce naprzeciwko.

– Nie wiedziałam, że masz siostrę. – Przerwałam ciszę, po czym upiłam solidny łyk alkoholu.

Samuel rozparł się na krześle. Wiedziałam, że na mnie patrzy, ale nie odwzajemniłam jego zainteresowania. Od momentu, w którym nazwał mnie swoją dziewczyną, nieustannie czułam dziwne skrępowanie.

– Jeszcze dużo o mnie nie wiesz.

Mogłam się tego spodziewać. I zapewne mogłabym odpowiedzieć tym samym.

– To prawda. – Uśmiechnęłam się pod nosem. – Nadal mam listę pytań bez odpowiedzi.

Chłopak westchnął.

– Innym razem. Zakładam, że teraz chcesz wiedzieć jedno.

Zerknęłam na niego znad krawędzi kieliszka.

– Mianowicie?

Uśmiechnął się kącikami ust.

– Kiedy wrócisz do domu.

Jego pewność siebie była cholernie irytująca. Patrzył na mnie hardo, przekonany, że ma rację. To dodało mi odrobinę animuszu – to oraz kolejne łyki wina.

– Ale ja wiem, kiedy wrócę do domu.

Jedna z jego brwi powędrowała do góry. Aż się prosił, żeby utrzyć mu nosa.

– Zrobię to jutro z samego rana.

W odpowiedzi tylko prychnął, nie przestając się uśmiechać w ten irytujący sposób.

– To się nie wydarzy.

Kolejne zdanie twierdzące. Tak jakby miał plan na każdą ewentualność.

– Złapaliście Titusa. Teren jest bezpieczny. Mogę wracać.

Ponownie westchnął i zmienił pozycję. Oparł łokcie na stole, złączył dłonie i nieznacznie nachylił się w moją stronę. Cokolwiek chciał powiedzieć, byłam pewna, że mi się to nie spodoba.

– Dla ciebie nie ma czegoś takiego jak bezpieczny teren, Ava. Zawsze znajdzie się ktoś, dla kogo będziesz łatwym celem.

– Nie zostanę w tym domu na zawsze – zastrzegłam.

– Kwestia dyskusyjna – odparł swobodnie.

Na chwilę odebrało mi mowę. Samuel miał niebywałą zdolność psucia nastroju i zabijania pozytywnych emocji w każdej sytuacji. Kiedy ja starałam się spojrzeć na niego bardziej przychylnym okiem, on wyjeżdżał z czymś, co całkowicie rujnowało moje wysiłki.

– Żartujesz, prawda?

Chłopak pokręcił głową. Parsknęłam krótkim, nerwowym śmiechem.

– Ja tu nie zostanę. Twoja macocha powiedziała, że mogę wrócić do domu.

– Moja macocha mówi różne rzeczy.

Wiedziałam, że nie dojdziemy do porozumienia. Moje serce biło szybciej niż zwykle, a adrenalina krążyła w żyłach. Samuel to taki chłopak, przy którym dziewczyna czuje, że żyje – umie skutecznie podnieść ciśnienie.

– Za trzy dni są święta. Odbędzie się uroczysta kolacja, na której kilku ważnych ludzi dowie się, że jesteś Nietykalna. Przygotowałem niespodziankę, która utwierdzi ich w przekonaniu, że lepiej tego nie kwestionować.

Nie podobał mi się ton jego wypowiedzi. Ta niespodzianka na pewno nie była czymś, co chciałabym oglądać.

– Czy moi rodzice o tym wiedzą?

– Oczywiście. – Popatrzył na mnie jak na idiotkę. – Są wdzięczni za pomoc i zaangażowanie.

To mogły być ich słowa, ale doskonale wiedziałam, że wcale nie mieli tego na myśli.

– Pomoc i zaangażowanie? – Nie dowierzałam. – Nic z tego nie miałyby miejsca, gdybyś...

– Ava, daruj. – Machnął ręką. – Już to przerabialiśmy.

Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że coś mi umyka. Czułam niepokój, którego nie potrafiłam wyjaśnić. Z jednej strony chciałam przekonać się do Samuela i zaakceptować jego metody postępowania, z drugiej – sytuacja znów wydawała mi się niezdrowa i destrukcyjna.

– Ty masz dopiero osiemnaście lat – odezwałam się cicho po dłuższej chwili. – Dlaczego ktokolwiek miałby się liczyć z twoim zdaniem i twoją



dziewczyną?

Zacisnął szczęki. Zimne zielone tęczęwki zaszły mgłą. Spojrzał na mnie w taki sposób, że miałam wrażenie, jakby temperatura w pokoju spadła o kilka stopni.

– Zobaczysz pojutrze. Przygotowałem niespodziankę – powtórzył.

Przez dłuższą chwilę patrzyliśmy sobie w oczy. Dotarło do mnie, że Samuel ma rację: niczego o nim nie wiedziałam. Zastanawiałam się, czy w gruncie rzeczy nie wyjdzie mi to na zdrowie. Byłam jego dziewczyną, bo z tylko sobie znanych pobudek postanowił mnie nią uczynić, ale tak naprawdę nic nas nie łączyło. Pomimo tylu wspólnych doświadczeń nadal byliśmy dwójką nastolatków z dwóch różnych światów, na dodatek ze skrajnie odmiennymi poglądami na życie.

Nasz niemy pojedynek przerwało pojawienie się gosposi, która zaczęła zbierać puste naczynia. W tej samej chwili do jadalni wszedł doktor Wilson.

– Czyś ty oszalała?!

Przewróciłam oczami, po raz kolejny słysząc to samo pytanie.

– Co tym razem, doktorze?

Lekarz wyrwał mi kieliszek z ręki.

– Alkohol?! Po czterech tabletkach?!

Popatrzyłam na niego z powątpiewaniem.

– Tabletki wzięłam kilka godzin temu. Chyba przestały już działać?

Doktor Wilson spojrział na mnie jak na skończoną idiotkę, a ja dokładnie tak się poczułam.

– Te tabletki uspokajają i ułatwiają zasypianie. Z założenia mają działać długo.

No tak. W sumie logiczne.

– Czuję się dobrze, jeśli to pana uspokoi.

Lekarz zacisnął zęby, a ja mogłam zobaczyć, że jego nozdrza falują. Ewidentnie nie poczuł się uspokojony. Odsunęłam krzesło, wstałam i uniosłam ręce w geście kapitulacji.

– Okej, okej. Nie było tematu. Idę spać.

Nie patrzyłam na Samuela. Odwróciłam się i odeszłam, czując na plecach jego wzrok. Już po chwili znalazłam się w mojej sypialni, która najwyraźniej została mi przypisana na stałe. Nie podobało mi się to. Wyciągnęłam komórkę i nie bacząc na godzinę, wybrałam numer taty. Odebrał po trzech sygnałach.

– Lily, stało się coś?

Ucieszyłam się, że od razu przeszedł do konkretów. Nie było czasu do stracenia.

– Co z ciocią Daphne?

Tata odchrząknął.

– Pracujemy nad tym.

Parsknęłam, chociaż nie było mi do śmiechu.

– To pracujcie szybciej. Samuel przed chwilą mi uświadomił, że mam tu zostać na zawsze.

W słuchawce zaległa cisza.

– Co takiego?!

Czyli jednak moi rodzice nie wiedzieli wszystkiego. Samuel chciał uchodzić za bezpośredniego i do bólu szczerego, a tymczasem po raz kolejny okazało się, że coś zatajał i przekręcał fakty.

– Złapali chłopaka, który mnie pobił. Mogłabym wrócić do domu, ale Weston nie chce się zgodzić. Za dwa dni planuje wydać przyjęcie, na którym wystawi mnie na pokaz jak jakieś zwierzę w zoo.

Znowu głucha cisza. W końcu usłyszałam siarczyste przekleństwo. Mój tata był spokojnym człowiekiem. Przeklinał tylko w chwilach najwyższego zdenerwowania.

– Najpóźniej za godzinę do ciebie oddzwonię.

Tymi słowami zakończył połączenie. Nie miałam szansy napomknąć, że jestem na końskiej dawce leków uspokajających, które popiłam alkoholem. Było późno, a ja odczuwałam coraz większe zmęczenie. Zdecydowałam się wziąć zimny prysznic i od nowa zrobić manikiur. Te proste czynności miały mi pomóc zachować przytomność.

Gdzieś między bazą a top coatem zadzwonił tata. Kazał mi spakować najpotrzebniejsze rzeczy w możliwie najmniejszą torbę. Ucieszyłam się, że nie miałam ze sobą swoich ulubionych ubrań, bo byłabym mocno niepokieszona, gdybym musiała je zostawić u Westonów. Tata kazał mi nie zasypiać i czekać na dalsze instrukcje. Plan przewiezienia mnie do ciotki Daphne miał zostać wcielony w życie w ekspresowym tempie.

Ledwo schowałam torbę pod łóżko, do moich uszu doszło pukanie do drzwi. Zmarszczyłam brwi i powoli uchyliłam je tylko odrobinę. Samuel stał z poważną miną, trzymał ręce w kieszeniach i chyba się dziwił, że nadal nie śpię.

– Nie spodziewałem się, że otworzysz.

Uniosłam brew.

– Nie spodziewałam się, że przyjdiesz o tej porze.

Przez jego twarz przemknął wyraz rozbawienia, który jednak dosyć szybko zniknął. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego w moim towarzystwie niemal zawsze był ponury. Potrafił uśmiechać się do siostry czy do Emmy, z którą grał w spektaklu, ale ja prędzej czy później zawsze ścierałam uśmiech z jego twarzy. Kiedy powiedział Ninie, że jestem jego dziewczyną,

również nieco zmarkotniał. Mimo wszystko było mi przykro na myśl, że tak na niego działałam.

– Mogę wejść?

Miałam nadzieję, że załatwi to szybko. Spodziewałam się telefonu od taty i nie chciałam zostać przyłapana.

Odsunęłam się na bok, gestem dłoni zapraszając go do środka. Odeszłam kilka kroków, skrzyżowałam ramiona na piersiach i czekałam na rozwój sytuacji.

Samuel westchnął, przeczesał włosy palcami i sięgnął po coś do tylnej kieszeni spodni. Moim oczom ukazało się podłużne, szerokie pudełeczko. Nie potrafiłam ukryć zaskoczenia, kiedy spostrzegłam logo znanej firmy jubilerskiej.

– Wiem, że nie jesteś zadowolona z obecnego stanu rzeczy. Nasza... relacja... od początku jest... wyjątkowa.

– Chciałeś powiedzieć: skomplikowana.

Uśmiechnął się pod nosem. Dotychczas patrzył na pudełeczko. Kiedy spojrzał na mnie, niemal westchnęłam. Zielone tęczówki były spokojne i jaśniały ciepłym blaskiem. To była większa niespodzianka niż ta nocna wizyta.

– Wszystko się ułoży i dostaniesz swoje odpowiedzi – zapewnił. – Tymczasem chciałbym, żebyś to przyjęła.

Podszedł do mnie i wyciągnął rękę z pudełeczkiem. Patrzyłam na to niepewnie, po czym powoli przejęłam prezent.

– Miałem ci to dać na święta – powiedział chłopak – ale pomyślałem, że... biorąc pod uwagę pewne okoliczności... będzie lepiej, jeśli dostaniesz to już teraz.

– Co to jest? – zapytałam podejrzliwie.

W odpowiedzi otrzymałam kolejny blady uśmiech.

– Otwórz.

Rozwiązałam wstążkę i odblokowałam zabezpieczenie. Powoli otworzyłam pudełko i wstrzymałam oddech. W środku znajdowała się szeroka, skórzana bransoleta z wygrawerowanym symbolem rodziny Westonów. W odróżnieniu od tej, którą nosił Samuel, moja była inkrustowana małymi kamykami, które musiały kosztować fortunę. Nie potrafiłam wykrztusić słowa. To był symboliczny podarunek i odczytałam całą siłę jego znaczenia.

– Jak już mówiłem, jesteś rodziną dla mojej rodziny. Jesteś jedną z nas, Ava. W naszej rodzinie każdy nosi taką bransoletę.

Nadal milczałam i nie uczyniłam nawet ruchu, żeby przymierzyć podarek. Byłam wręcz zaszokowana gestem Samuela. On dostrzegł moje zmieszanie i wziął sprawy w swoje ręce. Wyjął bransoletę z pudełka, ujął mój nadgarstek i bez słowa zapiął ozdobę na właściwym miejscu. Patrzyłam oniemiała, tylko w połowie rejestrując dotyk chłopaka, który nie puszczał mojej ręki.

– Pasuje – zauważył.

To też miało podwójne znaczenie. Doceniałam jego starania, abym wreszcie poczuła, że pasuję do tej rodziny, jednak nie lubiłam niedokończonych spraw.

– Dlaczego? – wychrypiałam.

Samuel przekrzywił głowę, czekając na rozwinięcie pytania.

– Dlaczego taki jesteś? – Oblizałam nerwowo usta. – Raz jesteś despotyczny i na mnie warczysz, a za chwilę przychodzisz z prezentem i witasz mnie w rodzinie. Nie nadążam za tobą, Samuelu.

Zmarszczył brwi. Widziałam, że toczy wewnętrzną walkę. Nie chciał odpowiedzieć na to pytanie ale, ku mojemu zaskoczeniu, zdecydował się jednak to zrobić.

– Ta sytuacja jest nowa również dla mnie. Próbuję to ogarnąć. Z różnym skutkiem.

– Mówisz o nas? – zapytałam i od razu poczułam rumieńce na policzkach.

Samuel uśmiechnął się i pogładził wierzchem dłoni moją twarz. Ta czuła pieszczota tylko wzmogła uczucie gorąca.

– Tak, Ava. Mówię o nas od początku naszej znajomości. Od chwili, w której zaparkowałaś na moim miejscu.

Tymczasem ja na samo wspomnienie tego dnia nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Już wtedy wiedziałem, że będziesz problemem.

Prychnęłam, niepewna, czy strzelić focha od razu, czy też wstrzymać się jeszcze przez pięć minut.

– I nie myliłem się. – Przekrzywił głowę, patrząc na mnie z nieznaną dotąd czułością. – Tyle tylko, że teraz nabrało to nowego znaczenia.

Bliskość Samuela i jego nieskrępowana wylewność mąciły mi w głowie. Pierwszy raz okazał mi serdeczne uczucia, wprawiając przy tym w konsternację. Co się zmieniło? Dlaczego się zmieniło? Kolejne pytania bez odpowiedzi. Mogłabym olać analizowanie i dać się porwać emocjom, ale kiedy chodziło o tego chłopaka, ryzyko było zbyt duże.

– Jesteś problemem, bo muszę się o ciebie troszczyć. Po raz pierwszy muszę dbać o kogoś więcej niż o siebie, muszę uważać na każdy twój krok i twoje otoczenie. To... – Zawiesił głos, szukając odpowiednich słów. – To sprawia, że jestem nerwowy, bo się boję, że zawiodę. Nie mogę zawieść, Ava.

Poczułam nagłą gulę w gardle. Nie umiałam ukryć zawodu.

– Czyli to wszystko kwestia ambicji? Nie możesz zawieść, więc się spinasz, żeby dobrze wykonać zadanie? To dlatego jesteś taki... trudny?

– Trudny?

– Chamski, gburowaty, bipolarny – wyliczyłam, nagle mocno poirytowana.

Nagle poczułam, że natychmiast muszę się od niego odsunąć, zwiększyć dystans dzielący nasze ciała. W sumie nie wiedziałam, dlaczego się wściekam. Na co innego mogłam liczyć? Na wyznanie miłości? Tego chciałam? Tego oczekiwałam? To było głupie i naiwne. Na dodatek miłość wszystko by skomplikowała. A mimo wszystko... Ech...

– Nie słuchasz, co mówię. – On też się zirytował.

– Daj spokój, Samuel. Powiedziałaś już wszystko.

Podszedł do mnie i mocno złapał za przedramię. Zacisnęłam szczękę, usiłując wyszarpać rękę.

– Wszystko, co nas spotyka, dzieje się z jakiegoś powodu. Te powody mam pod względną kontrolą. Nie spodziewałem się tego, że... – Zacisnęła usta w cienką linię, jakby usiłował powstrzymać się przed wypowiedzeniem kolejnych słów. – Nie spodziewałem się, że gdzieś w tym całym pierdolniku zacznie mi zależeć. To nie jest pierdolone *love story*, Ava. Nie padnę na kolana i nie wyznam ci miłości. Ale nie jesteś mi obojętna. Już raz przeze mnie oberwałaś. To się nie powtórzy. Należysz do rodziny. Należysz do mnie. Zrobię, co trzeba, żeby było dobrze, nawet jeśli mnie przez to znienawidzisz.

Nim zdążyłam sensownie zareagować, mój telefon zaczął wibrować. To na tyle odwróciło uwagę Samuela, że zdołałam wyrwać się z jego uścisku. Moje serce biło teraz w szaleńczym tempie. Złapałam komórkę i przerwałam połączenie. Kiedy spojrzałam na chłopaka, marszczył brwi, wbijając ostry wzrok w telefon.

– To budzik – skłamałam na poczekaniu. – Ustawiłam, żeby wiedzieć, kiedy zmyć odżywkę z paznokci.

Przeniósł wzrok z telefonu na mnie, jakby chciał sprawdzić prawdziwość moich słów. Staralam się przybrać możliwie najbardziej niewinny wyraz twarzy.

– Jasne – powiedział po chwili. – Porozmawiamy jutro.

Uśmiechnęłam się słabo.

– Samuel.

Odwrócił się z ręką na klamce.

– Dziękuję za prezent. To... To zaskakująco wiele dla mnie znaczy.

Kiwnął głową i wyszedł. Ku własnemu zaskoczeniu zdałam sobie sprawę, że powiedziałam prawdę, choć wiedziałam, że dodatkowe emocje tylko bardziej skomplikują już i tak pogmatwaną sytuację. Nie powinnam się cieszyć z tego, co usłyszałam, ale moje serce robiło fikołki, a ja nie mogłam nic na to poradzić.

Oddzwoniłam do taty. O nic nie pytał, tym razem nie wykręcał się sianem. Usłyszałam konkretne polecenia i przez krótką chwilę byłam szczerze rozdarta.

– Za dwadzieścia minut w pobliżu domu Westonów nastąpi wybuch. Ktoś na pewno do ciebie przyjdzie, żeby cię chronić. Ktokolwiek to będzie, musisz odwrócić jego uwagę. Resztą zajmiemy się my. Jak wszystko pójdzie dobrze, jutro o tej porze będziesz u ciotki Daphne.



## ROZDZIAŁ 21

# WSZYSTKO IDZIE W DIABŁY

**D**wadzieścia minut. Wtedy to było dla mnie jak wieczność. Siedziałam na łóżku, torba leżała tuż obok, spłotłam palce, patrzyłam w jeden punkt. Słyszałam tykanie zegara. Usiłowałam liczyć sekundy, ale nie mogłam się skupić. Serce waliło tak mocno, że niemal bolało.

Rzuciłam szybkie spojrzenie na tarczę zegara. Minęło siedem minut.

Miałam tyle wątpliwości...

Sama zadzwoniłam do taty. Biłam na alarm, że trzeba mnie stąd zabrać. Rodzice już dawno obiecali, że coś wymyślą. Ja to tylko przyspieszyłam.

To dlaczego czułam się z tym tak źle?

Dlaczego nie byłam pewna, czy to dobry pomysł?

Jakie mogły być konsekwencje nieposłuszeństwa wobec Westonów?

Samuel się wścieknie. Zwłaszcza teraz, kiedy podarował mi bransoletę; kiedy między jednym a drugim spięciem starał się coś między nami poprawić.

On się starał, ja w te starania nawet wierzyłam, a mimo wszystko chciałam od niego uciec.

I jeszcze moi rodzice.

Wybuch? Jak oni zamierzali wywołać wybuch?

Jakie mieli możliwości? Jakie znajomości? Skąd w ogóle...? Czułam się, jakbym nic nie wiedziała o własnych rodzicach.

Kiedy minie strach, a emocje opadną, przyjdą poczucie przygnębienia i bolesna samotność. Otaczały mnie tłumy, stale poznawałam kogoś nowego, a nadal byłam sama. Nie mogłam ufać własnym rodzicom, bo najwyraźniej mieli przede mną jakieś tajemnice.

Minęło dwanaście minut. Oddychałam głośno i głęboko, ale miarowo. Ubrałam się w wygodne ciuchy, świadoma, że będę musiała bardzo szybko biec. Plan był słaby, wszystko mogło pójść nie tak.

Minęło piętnaście minut.

Jeszcze tylko pięć...

W tym momencie drzwi od mojego pokoju otworzyły się z hukiem. Samuel wbiegł do środka, rozejrzał się zaniepokojony, a potem jego wzrok spoczął na mnie. Gniewnie zmrużył oczy, ale nawet nie drgnął. Niemal czułam bijącą od niego wściekłość. Rzucił krótkie spojrzenie na torbę i zacisnął szczękę. Przełknęłam ślinę, czując nagły chłód. Ogarnął mnie strach. Wiedziałam, co on widzi i co ten widok dla niego oznacza.

– Wybierasz się gdzieś? – warknął.

Zaczęłam się trząść. Byłam przerażona. Nie wiedziałam, co dalej. Czy to jest ten moment, w którym wszystko idzie w diabły, czy może jest jeszcze jakaś szansa?

– Co ty tu robisz? – wykrztusiłam cicho.

Zrobił krok w moją stronę. Górował nade mną, co wcale mi się nie podobało. Musiałam zadzierać głowę, byłam podatna na każdy atak. Gdyby

chciał mnie uderzyć, miał wolną drogę.

– Poważnie, Ava? – syknął. – Masz mnie za idiotę? Nie kupiłem bajeczki o odżywcze do paznokci. Wiem, że coś się dzieje, ale nie wiem co, i to mnie wkurwia. Dla własnego dobra mów, co tu się odpierdala, bo zaczynam tracić cierpliwość.

Samuel, który przeklina, to ta jego wersja, która mrozi krew w żyłach. Zaciskał szczękę, marszczył czoło, pięści przy jego bokach poruszały się tak, jakby tylko szukały celu, w który można uderzyć.

– Ja...

Nie wiedziałam, co powiedzieć.

Minęło osiemnaście minut. Miałam dwie minuty do momentu, w którym rozpęta się piekło. Dwie minuty to wieczność, kiedy się na coś czeka, i zaledwie chwilka, kiedy chciałoby się tak wiele powiedzieć.

– Ochrona domu jest w pełnej gotowości. Cokolwiek zamierzasz, nie uda ci się.

Jego głos i spojrzenie były przepełnione chłodem. Może tylko mi się wydawało, ale chyba wyczułam również pewien zawód. Ludzie dzielili się na tych, którzy nie wchodzili mu w drogę, i tych, którzy pragnęli jego uwagi. Jednych i drugich ignorował. Jeszcze nie było tak, żeby Samuel poświęcił się dla jakiejś osoby, a ona świadomie chciała od niego uciec. Wiedziałam, że jestem pierwsza. Nasłuchiwałam się tego od zdradzieckiej Olivii i wiernej Sereny.

Wstałam, mimowolnie zmniejszając dystans między nami. Samuel stał w miejscu, wciąż patrząc na mnie z góry i nie kryjąc gniewu. Zadarłam głowę i powiedziałam prawdę:

– Odchodzę.

Złapał mnie za przedramiona i zbliżył twarz do mojej. Praktycznie stykaliśmy się nosami.

– Coś mi się, kurwa, nie wydaje.

Oddychałam głęboko, coraz bardziej rozstrojona. Chciałam się wyszarpnąć, ale Samuel jedynie wzmocnił uścisk.

– Puść mnie – jęknęłam. – Odchodzę i nic z tym nie zrobisz.

– I dokąd pójdziesz, hm? – syknął mi prosto w twarz. – Nie ma takiego miejsca w tym pierdolonym mieście, gdzie mogłabyś się schować. Jeszcze to do ciebie nie dotarło?

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, kiedy ciszę przerwał huk. Pisnęłam i odruchowo skryłam się w ramionach Samuela. Kiedy się odsunęłam, patrzył na mnie z niedowierzaniem wypisanym na twarzy. Zdradzieckie łzy cisnęły mi się do oczu. To było dla mnie zbyt wiele. Tyle emocji i tajemnic, tyle pogrywania, tyle niejasności. I ja w samym centrum tego chaosu. Byłam nikim, a wszyscy czegoś ode mnie chcieli.

Szok na twarzy Samuela dość szybko zastąpiła złość. Szczęki ponownie się zacisnęły. Wybuch dobitnie odpowiedział na jego pytanie. Owszem, dotarło do mnie, że ucieczka od Westonów będzie trudna i pozostanie w LA nie wchodzi w rachubę. Właśnie dlatego wytoczyłam najcięższe działa. Po zachowaniu chłopaka widziałam, że on również zdał sobie sprawę z powagi sytuacji. To nie były przelewki, a moja ucieczka nie była mrzonką. Zamierzałam zniknąć na zawsze.

Nim zdążyliśmy cokolwiek zrobić, nastąpił drugi wybuch, po nim trzeci. Za oknem zrobiło się jasno i siwo od dymu jednocześnie.

– Nie ma, kurwa, opcji! – wrzasnął Samuel, po czym chwycił mnie mocno za przedramię i zaczął ciągnąć w kierunku drzwi.

Nie zdążyłam złapać mojej torby, przy sobie miałam tylko komórkę i dokumenty w niedużym etui.

– Jordan! – wrzasnął Samuel. – Jordan!

Jego przyjaciela nie było w zasięgu wzroku. Samuel zaklął siarczyście i rozejrzał się na boki. Skorzystałam z tej chwili zwątpienia. Tata powiedział, że ktokolwiek będzie mi towarzyszył, mam odwrócić jego uwagę. To oznaczało, że mam nie opuszczać swojego pokoju, a pomoc przybędzie możliwie najszybciej. Trzeba było grać na zwłokę.

Złapałam się za brzuch i zgięłam w pół, intonując głośne i żalosne „au, au, au, ała”. Samuel puścił moje przedramię i nachylił się nade mną. Niewiele myśląc, odchyliłam się szybko i z całej siły przywaliłam tyłem głowy w jego nos. Impet uderzenia był tak duży, że na sekundę mnie zamroczyło.

– Kurwa mać!

Samuel trzymał się za roztrzaskany nos. Nie chciałam go zranić, ale nic lepszego nie przyszło mi do głowy. Jednocześnie wiedziałam, że to za mało, żeby go powstrzymać.

– Przepraszam... – Płakałam. – Przepraszam...

Bez dalszego namysłu złapałam go za ramiona, uniosłam kolano i kopnęłam w krocze. Po korytarzu poniósł się skowyt bólu, na którego dźwięk miałam ochotę zatkać uszy. Samuel opadł na kolana, jedną ręką trzymając się za krocze, a drugą za obficie krwawiący nos.

– Przepraszam...!

Nie miałam czasu na dłuższe roztrząsanie tego, jakim stałam się potworem. W moją stronę biegło trzech rośliwych, ubranych na czarno mężczyzn. Wyglądali jak antyterrorysty. Nie wiedziałam, czy to ktoś od taty, dopóki nie zobaczyłam go za nimi. Podbiegł do mnie i zamknął w uścisku. Trzęsłam się i płakałam. Tata spojrzał na Samuela, który usiłował dźwignąć się z kolan.

– Łamiecie warunki umowy. – Chłopak splunął krwią i postąpił chwiejnym krokiem w naszą stronę.

Nie mówił do mnie, tylko do mojego ojca. Nic z tego nie rozumiałam. Tata zacisnął szczękę i spojrzał na niego z odrazą.

– Umowa jest nieaktualna.

Po tych słowach jeden z mężczyzn podszedł do Samuela, uniósł broń i wymierzył silny cios uchwytem w tył głowy chłopaka.

– Nie! – Wyrwałam się w jego stronę, chociaż wiedziałam, że to bez sensu.

Nieprzytomny Samuel osunął się na podłogę. Spojrzałam na tatę, jakbym widziała go po raz pierwszy w życiu. Na jego twarzy nie było śladu żalu.

– Później ci wszystko wyjaśnię. Musimy iść. Gdzie masz torbę?

Nie byłam w stanie wykrztusić słowa. Nie miałam odwagi spojrzeć na bezbronno Westona. Czułam smutek, żal i odrazę do siebie. Wiedziałam, że w jego rodzinie wszystko, co zrobiłam, uznano by za normalne. Rody mafijne dopuszczały się gorszych rzeczy. Ale to nie była moja bajka i wiedziałam, że jeszcze długo nie będę mogła spojrzeć bez obrzydzenia w lustro.

– Lilianah! – Ojciec tracił cierpliwość. – Torba!

Wskazałam pokój. Jeden z mężczyzn wszedł do środka, a po chwili wrócił z moją torbą w ręku.

– Odwrót – zarządził inny.

Wszystko działo się jak w zwolnionym tempie. W domu było mnóstwo dymu. Staralam się nie rozglądać na boki, ale nie mogłam nie zauważyć ciał leżących na podłodze.

– O mój Boże! O mój Boże! O mój...

– Oni żyją, Lily. – Tata mocniej pociągnął mnie za rękę. – Dostali środkiem nasennym.

Dosłownie po chwili byliśmy już na zewnątrz. Zostałam wepchnięta do czarnego SUV-a, który ruszył z piskiem opon. W oddali dało się słyszeć syreny straży pożarnej. Miałam nadzieję, że ktoś wezwał karetkę. Samuel potrzebował pomocy. Z mojego miejsca dostrzegłam, że wybuch nastąpił w garażu. To tłumaczyło dym wewnątrz domu. Przynajmniej trzy z aut Westona wyleciały w powietrze.

– Masz, wypij to. – Przed moim nosem pojawiła się butelka z wodą.

Ojciec patrzył na mnie stanowczo, ale w jego oczach pojawiło się znajome ciepło. Widziałam, że zaczyna się uspokajać. Jego plan wypalił.

Chwyciłam butelkę i upiłam kilka łyków. Popatrzyłam na etykietę i zmarszczyłam nos. Niby woda, ale nie smakowała najlepiej.

– To na uspokojenie. Jak się obudzisz, będzie po wszystkim.

Otworzyłam usta, żeby wyrazić sprzeciw. Nie chciałam spać! Chciałam być przytomna i wiedzieć, co się ze mną dzieje! Organizm jednak odmówił współpracy. W moim ciele nadal krążyły leki doktora Wilsona oraz kieliszek wina. Kolejna porcja środków nasennych zwyczajnie mnie dobiła. Starłam się z tym walczyć, ale nie miałam szans. Zasnęłam z samotną łżą na policzku i imieniem Samuela na ustach.

\*

Od tamtej chwili minęły trzy dni. Byłam u cioci Daphne, daleko od LA, w Indianie. Było Boże Narodzenie, ale nie miałam nastroju do świętowania. W zasadzie od chwili, w której się obudziłam, na nic nie miałam ochoty. Rodziców znowu nie było, a ciocia nie wiedziała, kiedy wrócą. Bałam się zgadywać, gdzie ich poniosło i co znowu kombinowali. Miałam masę pytań i mocne postanowienie, że tym razem nie dam się spławić. Być może odwlekali nasze spotkanie właśnie z obawy przed moją dociekliwością.

Nie odważyłam się szukać informacji o wybuchu w rezydencji Westonów. Bałam się przeczytać, że Samuel jest ranny. Bałam się, że między wierszami wyczytam coś, na co inni nie zwrócą uwagi, na przykład plan zemsty, który rodzina Westonów właśnie opracowywała. Byłam pewna, że nie odpuszczą. Pozostawało mieć nadzieję, że moi rodzice wiedzą, co robią.

– Masz, twoja gorąca czekolada.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością do cioci. Była młodszą siostrą mojego taty. Niezależna singielka z uroczym mieszkaniem, dobrą posadą i pomysłem na siebie. Siedziałyśmy na jej balkonie, podziwiając nocną panoramę Evansville i popijając ulubione napoje. Ciocia znała moją wersję wydarzeń. Musiałam to z siebie wyrzucić. Liczyłam na trzeźwą ocenę sytuacji i dokładnie to od niej dostałam.

– Może napisz do niego? – Ciocia przerwała ciszę.

Upiłam łyk czekolady. Przyjemne ciepło rozlało się w moim brzuchu.

– Tata zabrał mój telefon i laptopa. Mam zakaz logowania się na Facebooka.

Ciocia Daphne westchnęła.

– To słabo, ale go rozumiem. Względy bezpieczeństwa.

– Taa... – Nerwowo się zaśmiałam. – Zresztą, co miałabym napisać? „Cześć, Samuel. Jak twój nos? Będziesz jeszcze mógł mieć dzieci? Głowa już nie boli?” Daj spokój, ciociu. Uciekłam, żeby żyć bez niego. Nie będę do niego pisać.

Nie ukrywam, że mimo wszystko korciła mnie opcja wysłania krótkiej wiadomości. To było absurdalne, ostatecznie sama chciałam uciekać. Tyle tylko, że ostatnimi czasy Samuel się zmienił, i to zaburzyło mój osąd. Zaczęłam go rozumieć, zaczęłam myśleć, że w szaleństwie, które go otaczało, była jakaś metoda. Chciałam mu zaufać, bo tylko on jeden nie



udawał kogoś, kim nie był. To wszystko sprawiło, że w głowie miałam mętlik. I co tu dużo mówić, w sercu również. Były momenty, kiedy chciałam zdjąć bransoletę Westonów, symbol przynależności do ich rodziny. A potem docierało do mnie, że to byłby błąd, bo prezent od Samuela był dokładnie na swoim miejscu – nieważne, że był kolejnym ciężarem na moim sumieniu.

– Myślałaś o tym, co zrobisz po przerwie świątecznej?

Wzruszyłam ramionami. Nie wybiegałam aż tak daleko w przyszłość. Żyłam z dnia na dzień. Nie miałam głowy do zastanawiania się, co dalej z moją szkołą. Wybór college’u był moim najmniejszym problemem.

– Nie wiem. Rodzice nie powiedzieli, czy i dokąd się wyprowadzimy.

– Możesz ze mną zostać, jak długo zechcesz.

Uśmiechnęłam się do cioci i dopiłam czekoladę. Brak telefonu i laptopa utwierdzał mnie w przekonaniu, że będę musiała pożegnać się z Bumblebee. Moje auto było zbyt charakterystyczne. Przeplakałam z tego powodu pół nocy. Zastanawiałam się, co jeszcze w moim życiu zostanie przemeblowane. O niczym nie decydowałam sama. To było męczące.

– Twoja mama napisała, że będą jutro koło południa. Może w końcu dostaniesz swoje odpowiedzi.

Zacisnęłam zęby. Tak, zamierzałam dostać odpowiedzi. Miałam dość bycia marionetką. Wszystko się popieprzyło. Najwyższa pora, żeby wyjaśnić to i owo.

## ROZDZIAŁ 22

# CZAS NIE LECZY RAN

Czas nie leczy ran – on przyzwyczaja do bólu. Najgorzej jest w sytuacji, kiedy nie zdajemy sobie sprawy, że cokolwiek nas boli. Pojawiają się dolegliwości, a my jesteśmy bezbronni.

Tak było w moim przypadku. Nie byłam świadoma, że aż tak przesiąkałam Samuelem. Od kilkunastu tygodni był bez przerwy obecny w moim życiu, poświęcałam mu wiele uwagi, niemal każda rozmowa zahaczała o niego. Kiedy tego zabrakło, pojawiła się pustka.

Przez kilka pierwszych dni miałam coś w rodzaju zespołu odstawienia. Nie radziłam sobie ze sobą. Ciocia wynajdywała nam masę zajęć. Potrafiłyśmy jednego dnia iść na siłownię, na basen i do kina. Rodzice odwołali przyjazd, nie podając powodu. Byłam odcięta od jakichkolwiek informacji i dosłownie chodziłam po ścianach.

Tego dnia wypadał sylwester. Od rana nie mogłam znaleźć sobie miejsca. Nie chodziło o to, że nie pójdę na imprezę, ale że nie było przy mnie kogoś ważnego. Dotychczas byli to rodzice. Teraz mógł to być Samuel – despotyczny, wredny, pewny siebie, momentami niestabilny emocjonalnie Samuel. Mój Samuel. Takiego go znałam, takiego

zaczynałam akceptować, dokładnie takiego zraniłam i zostawiłam na pastwę losu.

Ciocia usiłowała mi wytłumaczyć, że w kręgach mafii to, co zrobiłam, nie było niczym szczególnym. Nikogo nie zabiłam, więc nie powinnam się przejmować. Na dodatek Samuel rościł sobie prawo do decydowania o moim życiu i zdążył solidnie namieszać. Według Daphne zasłużył na to, co go spotkało. Próbowałam przyjąć jej racjonalny punkt widzenia, ale toczyłam wewnętrzną walkę. Potyczka pomiędzy sercem i rozumem była zażarta i wyrównana.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

Siedziałyśmy w salonie, popijając herbatę korzenną. Nie miałam w planach żadnej imprezy, więc mój strój składał się z wygodnego onesie, papuci w kształcie jednorożca i niechlujnego koka. Czasami byłam zabójczo tendencyjna.

Na kolanach cioci Daphne spoczywał jej MacBook. Wgapiałam się w stronę główną wyszukiwarki Google, przygryzając nerwowo wargę. Długo się zastanawiałam, czy powinnam sprawdzać informacje na temat wybuchu u Westonów. W końcu nie wytrzymałam i poprosiłam ciocię, żeby mi pomogła.

– Tak. Zróbmy to.

Chwilę to zajęło, ale w końcu znalazłyśmy portal, na którym opisano pokrótce tamte wydarzenia. Z racji pozycji Blake’a Westona artykuł był pozbawiony zbędnych komentarzy, które mogłyby naruszać jego dobre imię. Skupiono się na przedstawieniu suchych faktów, które... były wyssaną z palca bzdurą. Podano, że wybuch nastąpił na skutek awarii instalacji elektrycznej. Na szczęście jedynymi „ofiarami” były cztery luksusowe auta. Nie było ofiar w ludziach. Nigdzie nie wspomniano

o fizycznych obrażeniach Samuela, co pozwoliło mi wysnuć wniosek, że trafił pod opiekę doktora Wilsona.

Odetchnęłam głęboko, zdając sobie sprawę, że niemal przez cały czas wstrzymywałam powietrze. Informacje były na swój sposób pocieszające. Nikomu nie stała się krzywda. Westonowie zadbali o zatuszowanie sprawy. Nigdzie nie wspomniano o mnie, co w sumie nie było dziwne. O moim rzekomym związku z Samuelem wiedzieli tylko szkolni znajomi, którzy na pewno nie udzieliliby mediom wywiadu. Poza tym nawet oni byli przekonani, że święta miałam spędzić u cioci. Teraz przynajmniej była to prawda.

– Cóż... – Ciocia zmarszczyła brwi. – Spodziewałam się większych rewelacji.

– To Westonowie – prychnęłam. – Nie chcą niepotrzebnego rozgłosu.

Zastanawiałam się, jaka w tym wszystkim była rola moich rodziców. Nie miałam z nimi kontaktu i czułam coraz większy niepokój.

– Kiedy ostatnio rozmawiałaś z tatą?

Ciocia Daphne zastanowiła się przez chwilę.

– Dwa dni temu. Mówił, że do sylwestra powinni się zjawić.

Kolejne obietnice bez pokrycia. Był sylwester, a rodziców ani widu, ani słyhu. Staralam się nie martwić, ale czułam, że coś jest nie tak. Tyle tylko, że nic nie mogłam z tym zrobić. Mogłam jedynie siedzieć na tyłku i czekać, aż coś się wyjaśni.

– Mogłabyś... – Oblizalam nerwowo usta, tchnięta nagłą myślą. – Mogłabyś wygooglować Samuela?

Ciocia uśmiechnęła się delikatnie i bez słowa wpisała dane chłopaka w wyszukiwarke. Wyskoczyło kilka artykułów, jego profile na portalach społecznościowych i sporo zdjęć. Na większości fotografii towarzyszył ojcu

i macosze na oficjalnych wyjściach. Tu i ówdzie przewinęła się również Nina.

– Przystojniaczek! – Ciocia sprzedała mi kuksańca.

Uśmiechnęłam się słabo. Nawet na zdjęciach jego spojrzenie miało taką głębię, że niejedna dziewczyna miałaby ochotę rozebrać się i rzucić na komputer. Z czasem do tego przywykłam, ale na początku nawet na mnie działały te zimne zielone oczy, chociaż za nic nie przyznałabym tego na głos.

Przez kolejną godzinę przewijałam bezmyślnie grafikę Google. Nie szukałam niczego konkretnego. Jedyne przeglądałam zdjęcia. Dawało mi to ulgę i zasmucało jednocześnie. W moim stanie oglądanie fotografii Samuela nie mogło przynieść nic dobrego.

– Wyłącz to i zacznij się szykować.

Ciocia wparowała do pokoju owinięta ręcznikiem i z turbanem na głowie. Zmarszczyłam brwi.

– A po co?

Wsparła ręce na biodrach i popatrzyła na mnie, jakbym urwała się z choinki.

– Chyba nie myślałaś, że spędzisz sylwestra w łóżku, popijając gorącą czekoladę?

Uśmiechnęłam się krzywo, wiedząc już, do czego zmierza.

– W zasadzie taki był mój misterny plan.

Daphne prychnęła, ale uśmiechnęła się wesoło.

– Ja mam lepszy i ty jesteś w nim uwzględniona.

\*

Tego wieczoru Evansville całkowicie zmieniło swoje oblicze. Przez chwilę miałam wrażenie, że w magiczny sposób przeniosłam się do Rio. Pogoda nie rozpieszczała, było chłodno, ale to nie przeszkadzało imprezowiczom w przywdzianiu fikuśnych, kolorowych, karnawałowych strojów. Było tłumnie, gwarno i radośnie. Muzyka dudniła, zagłuszana rozmowami i wybuchami śmiechu. Na te kilka godzin wszyscy zapomnieli o swoich problemach, żyjąc nadzieją, że nowy rok okaże się łaskawy.

Ciocia Daphne ciągnęła mnie za rękę, prąc jak lodołamacz przez tłumy spacerowiczów. Uprzedziła, że festiwal sylwestrowy to nowa impreza, która w tym roku przyciągnęła masę ludzi. Cóż, trzeba oddać jej słusność.

W końcu zatrzymałyśmy się przy niepozornie wyglądającej restauracji. W środku czekali znajomi cioci. Nie miałam ochoty na nawiązywanie nowych znajomości. Po pierwsze wszyscy byli sporo ode mnie starsi. Po drugie ostatnimi czasy każda nowa znajomość okazywała się dużym rozczarowaniem. Na szczęście Daphne nie planowała spędzać nocy w lokalu i po niecałej godzinie ponownie dołączyłyśmy do fali przechodniów. Wszyscy zmierzali pod scenę, na której miało wystąpić kilka gwiazd.

– Rozchmurz się, Lily.

Daphne zajęła miejsce niedaleko sceny. Nie wiem, jak to zrobiła, ale miałyśmy naprawdę dobry widok i stosunkowo niewielu ludzi wokół. Spojrzałam na jej wyszczerzone oblicze i zmusiłam się do uśmiechu.

– Staram się, ciociu.

– To postaraj się bardziej. – Puściła do mnie oczko. – Samuela tu nie ma, a ty wchodzisz w nowy rok bogatsza o nowe doświadczenia. Teraz wydaje się to trudne, ale może spróbuj przekuć te swoje niepowodzenia w coś pozytywnego.

Zmarszczyłam czoło, nie bardzo rozumiejąc.

– Słuchałam ostatnio wywiadu z jakimś znanym coachem. – Machnęła lekceważąco ręką i zachichotała. – Sprzedawał takie teksty w co trzecim zdaniu i, wstyd przyznać, nawet mnie przekonał.

Zaczęłam się śmiać. Ciocia twardo stąpała po ziemi. Gadki motywacyjne od samozwańcych mentorów traktowała jak dobre żarty. Najwyraźniej mój stan martwił ją na tyle, że była skłonna odsunąć uprzedzenia na bok i szukać rozwiązań tam, gdzie do tej pory ich nie widziała. To było miłe, bo oznaczało, że ktoś się o mnie martwi. Wielka szkoda, że rodzice mieli mnie gdzieś.

– Muszę do łazienki. Nie ruszaj się stąd.

Ciocia zniknęła w tłumie. Nie wiedziałam, że gdzieś tam jest łazienka, ale Daphne była typem osoby przygotowanej na każdą ewentualność.

Oparłam się o barierkę i obserwowałam przygotowania do koncertu. Pierwsza gwiazda miała wejść na scenę za jakieś trzydzieści minut. Muzyka z głośników dawała szansę na pogaduchy, potem mogło nie być tak łatwo.

W pewnym momencie poczułam dotyk na ramieniu. Zdrętwiałam, a po moim ciele przeszedł dreszcz. Odwróciłam się i moim oczom ukazał się nieznajomy chłopak. Był wyższy ode mnie, dobrze zbudowany i źle mu z oczu patrzyło. Rozejrzałam się dokoła, instynktownie przeczesując wzrokiem otoczenie. Czy jak zacznę wołać o pomoc, to ktoś mnie usłyszy?

– Masz może ogień? – zapytał chłopak zachrypniętym głosem.

Posłałam mu krótki, nerwowy uśmiech.

– Sorry, nie palę.

Zmarszczył brwi i mruknął coś pod nosem. Odszedł bez słowa w tylko sobie znanym kierunku. Odprowadzałam go wzrokiem, jednocześnie starając się uspokoić galopujące serce. Chciało mi się śmiać z samej siebie. Byłam tak znerwicowana i podejrzliwa, że każdego traktowałam jak potencjalne zagrożenie. Chyba popadałam w paranoję. Znowu.

Właśnie miałam się odwrócić, kiedy kątem oka dostrzegłam znajomą twarz. W jednej chwili moje serce stanęło, a oddech uwiązł w gardle. Otworzyłam szeroko oczy, będąc pewną, że mam omamy. Po drugiej stronie ulicy stał... chyba Samuel. Był daleko, widok przesłaniali ludzie, ale coś mi mówiło, że to on. Miał ponurą twarz i patrzył wprost na mnie.

– Jestem!

Ciocia pacnęła mnie w ramię, a ja podskoczyłam z krzykiem, łapiąc się za serce. Zmarszczyła brwi, ale nie przestała się uśmiechać.

– Przepraszam, że tyle to trwało, ale była kolejka.

Oddychałam nerwowo, słuchając jej szczebiotania. Spojrzałam szybko w miejsce, gdzie widziałam Samuela, ale nikogo tam nie było. Rozejrzałam się dokoła, ale też nigdzie go nie dostrzegałam. Po chwili zaczęłam wątpić, czy to w ogóle był on. Bo jeśli był... to nie wiedziałam, czy cieszyć się, czy uciekać gdzie pieprz rośnie.

– Wszystko w porządku? – Ciocia nie dawała za wygraną. – Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

I tak się czułam, tylko z tysiąc razy gorzej.

– Widziałam Samuela – wyrzuciłam na wydechu. – Wydaje mi się, że widziałam Samuela.

Ciocia zamyśliła się na chwilę i pokręciła nosem.

– To wydaje ci się czy widziałaś?

Zaczęłam nerwowo tuptać w miejscu. Zrobiło mi się zimno, chociaż byłam ciepło ubrana. Mój wzrok był rozbiegany, a uwaga wytężona, jednak nie zdołałam dostrzec nikogo choćby podobnego do Samuela, o nim samym nie wspominając.

– Wydaje mi się, że widziałam – powtórzyłam uparcie. – Jestem prawie pewna, że to był on.



Daphne przekrzywiła głowę i patrzyła na mnie w ciszy, jakby analizując to, co usiłowałam jej przekazać.

– Kochanie, to nie ma sensu. Jesteś ponad trzy tysiące kilometrów od niego.

– To tylko trzydzieści godzin podróży samochodem. – Zmarszczyłam brwi, nadal rozglądając się nerwowo.

Ludzie byli poprzebierani i wymalowani. Stateczny, elegancki Samuel wyróżniałby się na ich tle. Kiedy po dłuższym czasie nadal go nie widziałam, odetchnęłam i odpuściłam. Ciocia miała rację: to nie mógł być on. Najwyraźniej tak bardzo chciałam go zobaczyć, że zaczynałam mieć omamy.

Nie zmieniało to faktu, że straciłam ochotę na zabawę. Już wcześniej nie byłam w nastroju, po tym zrobiło się tylko gorzej. Ciocia patrzyła na mnie z wymownym uśmiechem.

– Co? – Speszyłam się.

– Utkwił ci. – Pokiwała głową, jakby powiedziała coś bardzo mądrego. Prychnęłam pod nosem.

– To nie brzmi dobrze.

Daphne puściła oczko.

– Ale to jest dobre.

– Nie mogę się zgodzić. Nikt mi nigdzie nie utkwił.

Ciocia stanęła do mnie przodem i zatarła ręce. Wiedziałam, że wpadła na jeden ze swoich „genialnych” pomysłów i że nie odpuści.

– Zagramy w skojarzenia. Udowodnię ci, że potrafisz myśleć tylko o swoim chłopaku.

Facepalm to jedyna reakcja, na którą było mnie w tej chwili stać. Mimo to Daphne nie traciła zapału.

– Podaję literę alfabetu, a ty rzucasz pierwsze hasło, które ci przyjdzie do głowy. Zaczynam. – Nabrała powietrza. – J.

– Julia – palnęłam bez zastanowienia.

Ciocia uśmiechnęła się szeroko, ja się skrzywiłam. Pierwsze hasło o niczym nie świadczyło. Imię jak każde inne. Nie miało żadnego związku z Samuelem. Fakt, że grał Romea w szkolnym przedstawieniu, był zwykłym przypadkiem.

– M.

– Mercedes.

Ciocia klasnęła w dłonie, a ja pacnęłam się w czoło.

– F.

– Futbol.

– P.

– Pierniczki.

– W.

– Weston.

– S.

– Samuel.

Przegrałam z kretesem. Odczułam tę porażkę wielowymiarowo. Z jednej strony ciocia miała rację. Z drugiej – faktycznie myślałam tylko o Samuelem. Z trzeciej zaś – byłam mocno zawiedziona sobą i swoim postępowaniem. Nie chciałam o nim myśleć, bo do niczego to nie prowadziło. Zdecydowałam się uciec i powinnam być konsekwentna. Jednocześnie nie umiałam o nim nie myśleć i na swój popieprzony sposób nie tęsknić. *Fuck logic.*

– Wygrałam! – zanuciła śpiewnym tonem ciocia i przeniosła uwagę na scenę.

Robiło się coraz głośniej. Tancerze pierwszej gwiazdy zaczęli wbiegać na podest. Tłum widzów zareagował entuzjastycznie, zagłuszając wszystko dokoła. Nie byłam tym zainteresowana. Wodziłam wzrokiem po przypadkowych osobach, aż po raz drugi tego samego wieczoru moje serce stanęło.

– Jordan! – krzyknęłam z paniką w głosie.

– Daj spokój, Lily. Już nie gramy.

Złapałam ciocię za ramię i ścisnęłam mocno. Kiedy spostrzegła przerażenie na mojej twarzy, momentalnie spoważniała.

– To nie gra! – krzyknęłam. – On tu jest!

Daphne pokręciła głową z powątpiewaniem. Mimo to pogrzebała w torebce i wyciągnęła klucze w moją stronę.

– Wracaj do domu, Lily. Dojdę do ciebie później.

Byłam jej wdzięczna za zrozumienie. Poza tym chciałam, żebyśmy jak najszybciej się rozdzieliły. Po raz kolejny bałam się o bezpieczeństwo bliskiej mi osoby. Nie darowałabym sobie, gdyby coś jej się stało.

Rozglądałam się nerwowo, przedzierając się przez tłum. Ludzie byli oburzeni moim zachowaniem, bo nie zawracałam sobie głowy taktownym odwrotem, szłam jak taran. Nigdzie nie widziałam Jordana, ale byłam pewna, że to był on. Samuel i Jordan to już na pewno nie omamy. Nie byłam aż tak zakręcona na ich punkcie. Byłam w szoku, że mnie tu namierzyli, chociaż jakaś część mnie tak bardzo chciała ich zobaczyć. Mimo wszystko czułam ogromny strach. Moja ucieczka była spektakularna, a dla niektórych bardzo bolesna. Najwyraźniej była również mało skuteczna.

Postanowiłam wracać dłuższą drogą. Często bywałam u ciotki. Znałam okolicę jak własną kieszeń. Musiałam kluczyć między budynkami, skręcając w przypadkowe uliczki. Miałam nadzieję, że mieszkanie Daphne

nadal będzie dla mnie bezpiecznym miejscem. Być może nie znali jej adresu. To było naiwne, ale chciałam w to wierzyć.

Od celu dzieliło mnie maksymalnie pięć minut marszu. Co jakiś czas odwracałam się za siebie, pewna, że ktoś mnie śledzi. Na ostatniej prostej zdecydowałam się biec. Ponownie spojrzałam za siebie, a kiedy zwróciłam się do przodu, wpadłam prosto... na Jordana.

Zachłysnęłam się powietrzem i zrobiłam kilka kroków wstecz. Chciałam uciekać, ale złapał mnie mocno za przedramię. Syknęłam z bólu, śmiertelnie przerażona. Jordan był sadystą. Już wolałabym wpaść na Samuela.

– Cześć, Ava. – Rozciągnął usta w zjadliwym uśmiechu. – Tęskniłaś?

Jęknęłam z trwogą.

– Boże, nie!

Uśmiechnął się jeszcze szerzej i pokręcił głową.

– Ranisz moje uczucia.

– Ty nie masz uczuć – zacytowałam Ninę.

Skinął z aprobatą.

– Zgadza się. Nie mam. – Nagle spoważniał. – Ale mam rozkazy.

Szarpnęłam ręką, ale nie puścił. Rozejrzałam się dokoła, modląc się o jakiegokolwiek przechodnia. Jak na złość ulica była opustoszała. Zastanawiałam się, czy za chwilę dołączy do nas Samuel. Takiego combo chyba bym nie zniosła.

– Rozkazy? – pisnęłam.

– Za to, co zrobiłaś, powinienem cię zabić – odparł lekko. – Ale że ty to ty... No cóż... Mam rozkaz dostarczyć cię w nienaruszonym stanie.

Czułam, że się trzęsę, ale nie umiałam opanować mimowolnych reakcji ciała.

– Zabić...? – powtórzyłam głucho. – Zabiłeś już kogoś?

– Zabiłem – przyznał poważnie, ale bez większych emocji. – Ciebie nie zabiję.

Ponownie szarpnęłam rękę. Chciałam nadepnąć mu na stopę, ale miał niezły refleks. Złapał mnie za drugie przedramię i okręcił tak, że teraz opierałam się o jego klatkę piersiową, unieruchomiona. Ponownie próbowałam go zdeptać, ale wzmocnił uścisk, wykręcając przy okazji dłoń. Celowo sprawił mi ból.

– Nigdzie z tobą nie jadę.

Jordan parsknął śmiechem.

– Oj, pojedziesz. Jeśli chcesz zobaczyć swoją matkę w jednym kawałku, to grzecznie pójdiesz ze mną.

Znieruchomiałam, owładnięta jeszcze większym strachem niż chwilę wcześniej. Zwróciłam twarz w jego stronę. Wtedy też spostrzegłam ciocię Daphne. Z bezwzględnym wyrazem twarzy celowała jakąś cegłówką w głowę nieświadomego Jordana. Zrobiłam wielkie oczy i zdążyłam tylko krzyknąć: „Nie!”, kiedy bezwładne ciało chłopaka wylądowało u moich stóp.

## ROZDZIAŁ 23

# ZNIENAWIDZONY, CHOĆ JUŻ UKOCHANY

**B**ezwładne ciało chłopaka wylądowało u moich stóp. Z szeroko otwartą buzią popatrzyłam na ciocię. Była w takim samym szoku jak ja. Ścisnęła narzędzie zbrodni z taką siłą, że aż zbieleły jej kłykcie. Oddychaliśmy ciężko, ale żadna z nas się nie odzywała. Nie mogliśmy tak stać. Ktoś mógł nas zobaczyć, poza tym Jordan... On...

– Zabiłaś go? – zapytałam naiwnie.

Przykucnęłam przy nieprzytomnym chłopaku, niepewna, co robić. Ciocia dołączyła do mnie i oparła dłoń na jego klatce piersiowej.

– Unosi się. – Jej głos drżał. – Oddycha.

Wszystko we mnie się trzęsło. Czulałam fale zimna i gorąca przechodzące przez moje ciało w tym samym momencie.

– Musimy wnieść go do środka. Musimy go schować. Co będzie, jak ktoś nas zobaczy? A może ktoś już nas widział?

Daphne zmarszczyła brwi. Odrzuciła kawałek cegły za siebie. Nawet nie spojrzała, gdzie poleciał.

– To dobrze. Trzeba wezwać policję.

Pokręciłam szybko głową, szarpiąc za ubrania Jordana.

– Nic z tych rzeczy. Pomóż mi go podnieść. Musimy wziąć go do środka, związać czy coś...

Ciocia stanęła prosto, patrząc na mnie, jakbym oszalała. Niesamowicie, że już zdążyła odzyskać rezon po tym, jak przywaliła komuś cegłówką w głowę. Moja rodzina była zdrowo popieprzona.

– Lily, ten chłopak cię zaatakował. Trzeba wezwać policję.

Jęknęłam z desperacją, nadal samotnie walcząc z masą Jordana.

– Ciociu, to Jordan. – Posłałam jej twarde spojrzenie. – Przyjaciel Samuela. Musi się ocknąć. Zanim go znokautowałam, mówił coś o mamie.

Daphne spojrzała na mnie z lękiem.

– O twojej mamie?

– O mojej! – Traciłam cierpliwość. – Przecież nie o swojej!

To wystarczyło. Bez dalszych pytań i komentarzy pomogła mi dźwignąć nieruchome ciało. Kilka minut i dużo wysiłku później Jordan leżał w salonie, spętany sznurkiem do bielizny i sznurówkami z butów. Nadgarstki dodatkowo owinęłam mu taśmą klejącą, bo nie wiedziałam, czy sznurki wystarczą. Po chwili wątpliwości to samo zrobiłam z nogami. Na sam koniec zakneblowałam mu usta. Cały zabieg trwał krótko, bo napędzała mnie adrenalina. Z tyłu głowy miałam świadomość, że gdzieś w mieście jest Samuel, który czeka na informacje od przyjaciela. Jeśli ich nie dostanie, zapewne sam się tu pofatyguje. Wolałam tego uniknąć. Chociaż teraz już zupełnie nie miałam pojęcia, co robić i co jeszcze może się zdarzyć...

Minęło dobre pół godziny, zanim chłopak zaczął powoli odzyskiwać przytomność. Cios cioci był nieporadny, ale mocny i skuteczny. Przerzątał mnie kierunek, w którym zmierza moje życie.

Jordan zaczął jęczeć i kręcić głową. Miał zamknięte oczy. Kiedy poruszył rękami i zdał sobie sprawę, że jest unieruchomiony, zaskakująco szybko odzyskał świadomość. Zamroczone bólem i wściekłością spojrzenie ulokował... w siedzącej przy moim boku Daphne. Nie zareagowała, ale zobaczyłam gęsią skórkę na jej przedramionach. Jordan mruknął coś niewyraźnie i zaczął się szamotać. W jednej chwili zerwałyśmy się z miejsca i odskoczyłyśmy od niego na bezpieczną odległość. Serce waliło mi jak oszalałe.

– Mówiłam, żeby go przywiązać do krzesła – szepnęła ciocia.

Zerknęłam na nią wymownie, po czym skupiłam się na chłopaku.

– Jordan, uspokój się!

Chłopak przestał się rzucać i spojrzał na mnie spod byka. Gdyby wzrok mógł zabijać, już dawno leżałybyśmy martwe. Uniosłam ręce w geście pojednania.

– Uspokój się. Nie denerwuj się. Wiem, że tego się nie spodziewałeś...

Spojrzał na mnie z miną w stylu *no shit*, a ja uśmiechnęłam się niemrawo.

– Wyjmę ci knebel, ale masz być cicho. – Uniosłam palec do góry. – Słowo daję, że jak wydasz jakikolwiek niepotrzebny dźwięk, to osobiście cię znokautuję.

Prychnął, ale po chwili skinął na znak zgody. Czułam, że dłonie mi się pocą. Nie miałam ochoty podchodzić do rozjuszonego chłopaka. Kojarzył mi się z dzikim zwierzęciem, w każdej chwili gotowym do ataku. Jednym ruchem zerwałam knebel i wróciłam na miejsce. Jordan poruszył kilka razy szczęką, po czym uśmiechnął się z szaleństwem w oczach.

– Zabiję cię – powiedział do Daphne.

Zacisnęłam dłonie w pięści. Dokładnie takich „niepotrzebnych dźwięków” chciałam uniknąć.



– Nikogo nie będziesz zabijał – zastrzegłam, zwracając na siebie jego uwagę. – Nie jesteś w pozycji do rzucania gróźb.

Z jego twarzy nie zniknął uśmiech.

– Jeszcze nie. Ale w końcu mnie rozwiążesz, a wtedy...

– A wtedy i tak nic nie zrobisz. – Czułam coraz większe zdenerwowanie.

Moje życie coraz bardziej przypominało scenariusz serialu kryminalnego, a mi coraz mniej to odpowiadało. Dawniej wiedziałam, czego chcę, co lubię, czego nie lubię i czego oczekuję od życia. W końcu się tego nauczyłam. Byłam przebojowa i pewna siebie. Ostatnie miesiące wyprały mnie z tych wszystkich emocji, które dotychczas budowały moją tożsamość.

Och, nie podobało mi się to...

Bardzo. Mi. Się. To. Nie. Podobało.

Miałam dość bycia popychadłem, o którego losie decydowali wszyscy dokoła. Miałam dość bycia niczego nieświadomą, naiwną dziewczynką, której nawet rodzice nie mówili prawdy. Miałam dość nieoczekiwanych zwrotów akcji i huśtawek emocjonalnych.

Mówiąc wprost: wkurwiłam się. Mocno.

Jordan wyczuł zmianę w moim zachowaniu, bo przekrzywił głowę i przyglądał mi się z ciekawością. Nadal się uśmiechał. Było w tym coś przerażającego.

– A niby kto mnie powstrzyma?

– Ja – odparłam pewnie.

Chłopak zarechotał, wyraźnie rozbawiony moją odpowiedzią.

– A niby jak zamierzasz to zrobić?

Udałam, że się zastanawiam.

– Niech pomyślę... Przy pierwszej okazji powiem Samuelowi, że zignorowałeś jego rozkazy, zaatakowałeś mnie, i gdyby nie pomoc cioci, to już by mnie na tym świecie nie było. Może być?

W tym momencie jego uśmiech zniknął. Chłopak patrzył na mnie z nienawiścią, pogardą i czymś, co uznałabym za szacunek, gdybym miała na tyle odwagi. Tekst o Samuelu był czystą improwizacją, ale najwyraźniej przyniósł skutek. Czyli Księżę Mafii naprawdę chciał mieć mnie w jednym kawałku. To dopiero powiew optymizmu.

Jordan westchnął.

– Jesteś tak samo zębana jak twoja rodzinka.

Powinnam się obrazić, ale w tamtym momencie nie mogłam się z nim nie zgodzić. Z nieco większą pewnością siebie usiadłam na swoim miejscu. Milcząca dotąd Daphne zrobiła to samo.

– *À propos* rodziny... Co wiesz o mojej matce?

Jordan ponownie obdarzył mnie swoim szalonym uśmiechem. Przewróciłam oczami. Zapowiadał się długi wieczór.

– Rozwiąż mnie, to ci powiem.

– Powiedz, to cię rozwiążę.

Przez dłuższą chwilę toczyliśmy bój na spojrzenia. W końcu chłopak ustąpił. Jego oczy zrobiły się poważne, co nieprzyjemnie kontrastowało z rozciągniętymi w uśmiechu ustami. Poczułam dreszcz na całym ciele. Jeśli przyjaciel Samuela robił się poważny, to mogło tylko oznaczać, że naprawdę było nieciekawie.

– Twoja matka wpierdoliła się w niezłe gówno.

– Język, młody człowieku! – rzuciła pogardliwie Daphne.

Jordan nie odpowiedział, ale samym spojrzeniem zgasił dalsze komentarze. Zignorowałam ich wzajemną niechęć i skupiłam się na tym, co istotne.

– Co zrobiła moja matka?

– To już niech szanowny tatuś wyjaśni – prychnął Jordan.

Zrobiłam wielkie oczy.

– Tata? A gdzie on jest? Jest tutaj?

Chłopak zaśmiał się szyderczo.

– Samuel się nim zajął.

– Co to znaczy?

– Możesz mi zadawać kolejne pytania, albo możesz mnie rozwiązać i otrzymać odpowiedzi.

Przygryzłam wargę. Nie ufałam mu, ale nie miałam wyjścia. Sytuacja mojej mamy nie wyglądała najlepiej, a ja musiałam poznać szczegóły sprawy.

– Niech będzie. – Zgodziłam się. – Rozwiążę cię.

Na twarzy Jordana zagościł cwaniacki uśmiech. Daphne poruszyła się niespokojnie.

– Ale na moich warunkach – dodałam. – Nie tkniesz cioci palcem, nawet do niej nie podejdziesz. W ogóle nic jej nie zrobisz.

Chłopak zacisnął szczękę, mocno niezadowolony, ale skinął głową na znak zgody. Chwyciłam leżące nieopodal nożyczki i podeszłam do niego. Nie wierzyłam w szczerłość jego intencji.

– Daj mi słowo.

Uniósł na mnie wzrok i zmarszczył brwi.

– Co?

– Daj mi słowo honoru, że nikomu nie zrobisz krzywdy.

Przez moment byłam pewna, że odpuści. Do niczego by to nie prowadziło, ale mógł chcieć się zemścić. Słowo honoru w strukturach mafii było zobowiązujące. Z mojej strony było to ryzykowne posunięcie.

Teoretycznie byłam nikim, chociaż Jordan już kilka razy dał do zrozumienia, że z jakiegoś powodu jestem w tej grze ważną postacią. Ten powód zapewne miał na imię Samuel.

– Słowo.

Tyle musiało wystarczyć. Westchnęłam i niechętnie zaczęłam rozcinać sznurki. Przy ostatnim Jordan zerwał się z miejsca i doskoczył do Daphne. Przerażona ciocia uderzyła plecami o ścianę i odruchowo zasłoniła się rękoma. Chłopak nachylił się do niej, ale nie zrobił nic więcej. Nie dotknął jej nawet czubkiem palca.

– Zrób tak jeszcze raz – wysyczał – a złamię własne zasady.

Odwrócił się w moją stronę i uśmiechnął szeroko. Zdawał się nie zauważać mojego roztrzęsienia.

– Masz jakieś prochy? Łeb mnie napierdala.

\*

To był najdziwniejszy sylwester w moim życiu. Jordan oznajmił, że w podróż do Los Angeles wyruszemy następnego dnia. Zamknął się w pokoju gościnnym, nakazał nam nie kombinować i nie przeszkadzać. I tak nie miałam na to ani ochoty, ani siły.

Tarcza zegara wskazywała dwudziestą trzecią. Siedziałam z ciocią w salonie, bezmyślnie popijając szampana. Nie byłam w nastroju do świętowania. Moje myśli krążyły wokół rodziców, głównie mamy. Bałam się snuć domysły, ale nie potrafiłam się powstrzymać. W co oni się wplątali?

– Jak to się stało, że przywaliłaś Jordanowi? – chcąc przerwać ciszę, zapytałam o pierwszą lepszą rzecz, która przyszła mi do głowy.

Daphne była w takim samym podłym nastroju jak ja. Mój ojciec był jej bratem. Martwiła się o niego. Z kolei moja mama była dla niej jak siostra. Lęk był zatem podwójny. Na dodatek nie mogliśmy przewidzieć, co dalej stanie się ze mną. Miałam wrażenie, że nadal młoda ciotka dorobiła się przynajmniej trzech nowych siwych włosów.

– Normalnie. Wzięłam pierwszy kamień, który był pod ręką, zamachnęłam się i...

– Nie o to pytam. – Parsknęłam śmiechem. – Miałaś być na koncercie.

Daphne uśmiechnęła się krzywo i wzruszyła ramionami.

– Wyglądałaś na autentycznie przerażoną. Miałam wyrzuty sumienia, że puściłam cię samą. Poszłam za tobą, zobaczyłam, że jakiś koleś wykręca ci rękę, i zadziałałam instynktownie.

Z jakiegoś powodu bardzo mnie to wzruszyło. Ciotka nie zawahała się ani przez moment. Zobaczyła zagrożenie i zrobiła, co mogła, żeby pomóc. Przytuliłam ją i przymknęłam oczy.

– Dziękuję.

Poklepała mnie lekko po dłoni.

– Nie ma za co, kwiatuszku. Zrobiłabym to ponownie.

Wiedziałam o tym. Bała się Jordana, ale gdyby w jakikolwiek sposób spróbował mnie skrzywdzić, nie zawahałaby się nawet przez sekundę.

Tymczasem z pokoju chłopaka zaczął dobiegać jego podniesiony głos. Zmarszczyłam brwi.

– Czy on ma jakieś zaburzenia? – zapytała szczerze zaintrygowana ciocia.

Prychnęłam. Zdrowy to on nie był, nie miałam co do tego żadnych wątpliwości.

– Jakież na pewno.

Daphne westchnęła, dopiła szampana i wstała z kanapy.

– Szczęśliwego Nowego Roku, Lily. – Nachyliła się i przytuliła mnie lekko. – Idę spać. Jutro czeka nas ciężki dzień.

– Wszystkiego dobrego, ciociu. – Oddałam uścisk.

Daphne zniknęła za drzwiami swojej sypialni. Mnie przypadła miejscówka na kanapie w salonie. Wyłączyłam światło i zerknęłam na ekran telefonu. Do północy brakowało dziesięciu minut. Nigdy nie przepadałam za tym momentem w roku. Nie robiłam postanowień ani podsumowań, niczego nie oczekiwałam. Zazwyczaj miałam obok siebie rodziców i znajomych ze szkoły, teraz jednak byłam kompletnie sama. Nie radziłam sobie z emocjami, które dotąd były mi obce. Nawet w poprzedniej szkole, gdzie świadomie zrezygnowałam z siebie, byle fajnie scalać społeczność, nie odczuwałam takiego żalu.

– Nie rób tego! – usłyszałam z pokoju Jordana. Tak, chłopak zdecydowanie miał problemy z głową.

Po chwili rozległo się dyskretne, ale stanowcze pukanie do drzwi. Zdrętwiałam, bojąc się zgadywać, kto stoi za drzwiami. Daphne wychyliła się z sypialni i spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami. Jordan wyszedł ze swojego pokoju, nerwowo pocierając czoło i klnąc pod nosem. Całkowicie nas zignorował, podszedł do drzwi i bez słowa wpuścił przybysza do środka.

Nabrałam gwałtownie powietrza. Moje serce zrobiło fikołka, a motyle w żołądku poderwały się do lotu. Podejrzewam, że rozszerzone w zdumieniu oczy zajmowały większą część mojej twarzy.

– Przystojniaczek – powtórzyła ciocia i zamknęła się w sypialni.

W drzwiach stał Samuel. Był niewiele wyższy od Jordana, ale jego sposób bycia sprawiał, że bez problemu górował nad otoczeniem. Nie odrywał ode mnie poważnego spojrzenia. Przez moje ciało raz po raz

przechodziły dreszcze. Nie chciałam na niego patrzeć, ale równocześnie nie mogłam się powstrzymać. Nie widziałam go niewiele ponad tydzień. Nie powinnam się cieszyć, ani tym bardziej za nim tęsknić, ale prawda była taka, że ledwo się powstrzymałam, żeby się na niego nie rzucić. Oschły, brutalny, oziębły i autorytarny Samuel był tak znajomy w swej prostocie. Tym razem jednak jego oczy nie patrzyły na mnie z chłodem. Biorąc pod uwagę stan, w jakim go zostawiłam, spodziewałam się raczej nieskrywanej nienawiści i chęci mordy. Tymczasem dostrzegałam... ulgę?

– Miało cię tu nie być – narzekał Jordan. – Narażasz powodzenie planu.

Samuel całkowicie go zignorował. Wolnym krokiem pokonał dzielącą nas odległość i wyciągnął dłoń.

– Halo! – Jordan nie odpuszczał. – Powiedziałem coś.

Blondyn uciszył go machnięciem ręki. Nie odrywał ode mnie oczu.

– Wstań – zwrócił się do mnie.

Przełknęłam ślinę i popatrzyłam na wyciągniętą dłoń. Chciałam ją złapać, ale bałam się; bałam się nie tyle jego czynów, ile swoich reakcji. Mimo wszystko podałam mu rękę, za którą podciągnął mnie do góry. Znaleźliśmy się blisko siebie, niemal twarzą w twarz. Musiałam odchylić głowę, żeby móc spojrzeć mu w oczy. Nie puścił mojej ręki. Przesunął palce na nadgarstek, na którym niezmiennie znajdowała się rodzinna bransoleta Westonów. Przez jego usta przemknął cień uśmiechu, zaraz jednak skupił uwagę na dokładnym skanowaniu całego mojego ciała, jakby chciał się upewnić, że nic mi nie jest. Oddychałam płytko, napawając się jego bliskością. Kiedy oględziny dobiegły końca, chłopak zrobił coś, czego nie mogłam się spodziewać. Przytulił mnie, zamknął w swoich silnych objęciach. Zesztywniałam, by po chwili oprzeć policzek o jego klatkę piersiową i westchnąć. Znajomy zapach perfum wypełnił moje nozdrza, a ja

miałam absurdalne wrażenie, że tak oto znowu znalazłam się tam, gdzie być powinnam.

– Mówiłem, że nie ma takiego miejsca, gdzie mogłabyś się przede mną schować.

Uśmiechnęłam się pod nosem i nieśmiało przytaknęłam.

– Mówiłeś. Właśnie to do mnie dotarło.

Odsunęłam się od niego i popatrzyłam w znajomą twarz. Nie było na niej śladów po ostatnich wypadkach, więc chyba jednak nie złamałam mu nosa. W jakiś chory sposób ta myśl wydała mi się pocieszająca.

W tym samym momencie syreny za oknem zaczęły wyć, a fajerwerki rozbłysły na nocnym niebie. Samuel rzucił okiem na zegarek i uśmiechnął się lekko.

– Szczęśliwego Nowego Roku, Ava.

Nachylił się i złożył delikatny pocałunek na moich ustach. Rój motyli w moim brzuchu zerwał się do lotu. Objęłam go w pasie i przylgnęłam mocniej. Chciałam, żeby ta chwila trwała wiecznie.

– Szczęśliwego Nowego Roku, Samuelu – szepnęłam.

*Znienawidzony, choć już ukochany.*

*Nieznany wcześniej, zbyt późno poznany.*

*Amor przybiera postać dręczyciela, każąc miłować mi nieprzyjaciela.*



## ROZDZIAŁ 24

# JEST DO BANI

**N**ie zdążyłam nacieszyć się bliskością Samuela, kiedy Jordan wkroczył do gry. Był wkurzony i nie przebierał w słowach. Wymienił przynajmniej pięć dobrych powodów, dlaczego Weston nie powinien się pojawić u ciotki Daphne. Zaczęli dyskretną, ale pełną emocji wymianę zdań. Nie pozostało mi nic innego jak dać im przestrzeń i odrobinę prywatności. Daphne również nie wychylała się z pokoju, co było nawet zabawne, jeśli wziąć pod uwagę, że przebywaliśmy w jej mieszkaniu.

Ruszyłam w kierunku kuchni, żeby zrobić sobie kubek gorącej czekolady. Nie miałam nastroju na szampana, co było bez znaczenia, bo i tak się skończył. Moje plany pokrzyżował stanowczy uścisk na ramieniu. Spojrzałam na zgrabną męską dłoń, której nadgarstek przyozdabiała bransoleta Westonów.

– Zostajesz ze mną – oświadczył krótko Samuel.

Nie potrafiłam zapanować nad gęsią skórką. Zamiast się denerwować na jego apodyktyczność, doświadczałam czegoś na wzór ataku fangirlingu. Świat się kończył.

– Musicie porozmawiać. Nie chciałam przeszkadzać.

– Bardzo dobrze. Wyjdź – warknął Jordan.

Zmarszczyłam brwi. Nie podobał mi się jego ton. Na szczęście nie tylko mnie.

– Już skończyliśmy. – Samuel posłał mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Nie skończyliśmy, kurwa! – Jordan nie odpuszczał. – Wszystko się zjechało. Trzeba ustalić nowy plan.

– Jutro.

– Nie jutro.

– Powiedziałem: jutro.

Postawa, mina i ton Samuela nie zostawiały przestrzeni do dyskusji. Jordan wiedział, że ma zamilknąć, i tak też uczynił. Nie czułam się pominięta, bo w ciągu kilku ostatnich miesięcy zdążyłam się przyzwyczaić do tego, że pewne sprawy rozgrywają się bez mojego udziału. Podenerwowanie Jordana budziło niepokój, ale wierzyłam, że Samuel wie, co robi.

– Po co chciałaś iść do kuchni? – zapytał, nadal mnie trzymając.

– Po czekoladę.

Uniósł brew, ale nie skomentował. Skinął głową w kierunku kuchni i wreszcie uwolnił moją rękę. Siłą woli powstrzymałam się przed rozmasowaniem tego miejsca, chociaż nie czułam bólu.

Chłopak przysiadł na krześle i w milczeniu obserwował moje ruchy. Czułam się odrobinę skrępowana, choć względnie spokojnie zaczęłam przygotowywać napój. zaproponowałam mu porcję, ale odmówił.

– Nie patrz tak na mnie – mruknęłam pod nosem.

Blondyn przechylił głowę.

– Jak?

Machnęłam ręką w nieokreślonym kierunku, nieco się przy tym krzywiąc.

– Tak.

Samuel uśmiechnął się, ale odwrócił wzrok. Odetchnęłam z ulgą. Dokończyłam szykowanie czekolady, po czym przycupnęłam na krześle po drugiej stronie stołu. Gdybym piła cokolwiek innego, byłoby mi głupio, że mój towarzysz niczego nie dostał. Tutaj jednak chodziło o czekoladę. Czekolada nie pyta, czekolada rozumie.

Omam jej nie rozlałam, kiedy usłyszałam głośne trzaśnięcie drzwiami. Jordan zamknął się w pokoju, dobitnie manifestując swoje niezadowolenie. Po tym nastąpiła cisza. Tykanie zegara w salonie było tak wyraźne, jakby ktoś postawił go przy moim uchu. Sekundnik uderzał niemal równo w takt bicia mojego serca. To w tym momencie zdałam sobie sprawę, że się denerwuję. Nie wiedziałam, co powiedzieć, od czego zacząć. Czułam, że powinnam coś wyjaśnić, na pewno przeprosić. Ale zdania w mojej głowie nie układały się w logiczną całość.

– Dlaczego za mną przyjechałeś? – zapytałam, nie unosząc wzroku.

Samuel poruszył się niespokojnie.

– Nie lubię niedokończonych spraw.

Zrobiło mi się nieswojo.

– Tym jestem? – Rzuciłam mu krótkie spojrzenie. – Niedokończoną sprawą?

Przez chwilę Samuel wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale ostatecznie zamknął usta. Byłam pewna, że jego milczenie jest nieodwołalne i samo w sobie stanowi odpowiedź. Zaraz jednak przemówił, wprawiając mnie w osłupienie.

– Mówiłem już, kim dla mnie jesteś. Nie każ mi się powtarzać.

To nie jest coś, co dziewczyna chciałaby usłyszeć od „swojego” chłopaka, ale nie miałam prawa liczyć na nic więcej. Nasz związek był skomplikowany, a ja usiłowałam go zakończyć rozbitym nosem, kopniakiem w krocze i wysadzonym w powietrze garażem. Fakt, że Samuel nadal podtrzymywał swoje stanowisko i wciąż mnie nie oskalpował, poczytywałam za przejaw litości/ciepłych uczuć/przemyślanej kalkulacji – niepotrzebne skreślić.

– Dlaczego nie jesteś zły? – Odważyłam się na niego spojrzeć.

Samuel nie odrywał ode mnie wzroku. Był poważny, ale nie kryły się za tym negatywne emocje.

– Jestem wściekły – przyznał wprost. – Ale twoja ucieczka boleśnie, dosłownie i w przenośni, mi coś uświadomiła.

Zarumieniłam się na dźwięk słowa „boleśnie”. Pojęłam aluzję i zrobiło mi się głupio.

– Trzymanie cię z dala od naszych spraw nie było dobrym pomysłem – kontynuował. – Nie wyjaśnię ci wszystkiego od razu, ale od teraz, jeśli o coś zapytasz, dostaniesz odpowiedź.

To było to, o co od początku walczyłam. Myślałam, że będę musiała wyrywać Samuelowi z gardła najbliższą nawet informację. Tymczasem dostałam to, czego chciałam, bez żadnego wysiłku (nie licząc ucieczki).

– Mogę zapytać o cokolwiek? – Wolałam się upewnić.

W kącikach ust Samuela dostrzegłam błąkający się uśmiech i chłopak wolno skinął głową. Już otworzyłam buzię, żeby zadać pierwsze pytanie, kiedy powstrzymał mnie ruchem ręki.

– Nie dzisiaj. Jest późno, a za kilka godzin czeka nas długa podróż.

Nie dałam się tak łatwo zbyć. Obiecał mi odpowiedzi, a były sprawy, które nie mogły czekać.

– Jordan powiedział, że moja mama wpadła w tarapaty. Gdzie ona jest?

Pomimo danej obietnicy, widziałam, że Samuel się waha, czy jednak nie przemilczeć tej sprawy. Ewentualnie mógł próbować zamydlić mi oczy kłamstwem. Zdążyłam się już nauczyć, że Weston nie jest typem ściemniacza, więc jego wahanie wzbudziło we mnie strach. Co takiego działo się z moją mamą i jak duże miała kłopoty, że nie chciał mi o tym powiedzieć?

– Nie wiem – odparł po chwili.

Zmarszczyłam brwi i poruszyłam się niespokojnie.

– Nie wiesz – powtórzyłam za nim. – Powinna być z tatą. Mieli do mnie przyjechać. Jordan powiedział, że ty zająłeś się tatą. Co to znaczy? Nic mu nie jest?

Samuel zacisnął szczękę. Ponownie zwlekał z odpowiedzią o kilka sekund za długo.

– Żyje.

Prychnęłam.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

– Twój ojciec złamał warunki umowy. Teraz ponosi za to karę. Takie są zasady, Ava. On od początku je znał. Dobrze wiedział, że będą konsekwencje.

Zdałam sobie sprawę, że cała się trzęsę. Byłam przerażona.

– Jak mam to rozumieć?

Chłopak westchnął poirytowany.

– Tak, że żyje, i z tego powinnaś się cieszyć.

– O jakiej umowie mówisz? – naciskałam.

Pokręcił głową, unikając odpowiedzi.

– Obiecałeś powiedzieć wszystko, co będę chciała wiedzieć. Teraz to ty łamiesz warunki naszej umowy.

Wstał nagle, sprawiając, że podskoczyłam w miejscu. Był mocno pobudzony i tym razem nie krył złości.

– Na pewne tematy musisz porozmawiać z ojcem. Jestem na tyle honorowy, żeby darować ci upokorzenie na moich oczach, kiedy się dowiesz tego, co próbujesz ze mnie wyciągnąć. Wyjaśnij to z ojcem, ja dopowiem resztę.

Dygotałam na całym ciele. Zacisnęłam dłonie na kubku z czekoladą, próbując w ten sposób opanować ich drżenie. Bezskutecznie.

Samuel odwrócił się i wyszedł z kuchni. Miałam mętlik w głowie. Od ojca dzieliło mnie kilka godzin nocy i trzydzieści godzin podróży autem. Wiedziałam, że nie zmrużę oka do rana. Słyszałam, jak chłopak rozkłada łóżko w salonie. Wyglądało na to, że on nie miał problemu ze snem.

Dopiłam czekoladę i poszłam w stronę sypialni Daphne. Ciocia przezornie w każdym pokoju miała dwuosobowe łóżka. Na pewno spodziewała się, że do niej dołączę, żeby spokojnie przeczekać noc. Znając jej możliwości, już dawno w najlepsze drzemała.

Już prawie naciskałam klamkę, kiedy powstrzymało mnie krótkie pytanie.

– Gdzie ty idziesz?

Spojrzałam na Samuela, który leżał na jednej stronie łóżka z zamkniętymi oczami. Nogi miał skrzyżowane w kostkach, a ręce podłożył pod głowę. Sprawiał wrażenie zrelaksowanego, ale wiedziałam, że to tylko pozory. Byłam pewna, że echo naszej rozmowy nadal dźwięczało mu w uszach.

– Spać – skłamałam.

Chłopak otworzył oczy i przekręcił głowę w moją stronę.

– Chodź do mnie.

W jednej chwili zaschło mi w ustach. Tego się nie spodziewałam. Moja wyobraźnia zaczęła pracować na najwyższych obrotach. Na widok mojej dezorientacji Samuel prychnął pod nosem i uśmiechnął się z wyższością.

– No proszę. Kto by pomyślał? Ava ma nieprzyzwoite myśli.

Spłonęłam rumieńcem i odwróciłam wzrok. Musiałam odchrząknąć, żeby móc coś powiedzieć.

– Nie mam. Tylko...

Samuel westchnął głośno, przerywając mi bezceremonialnie.

– Połóż się obok. Musisz być blisko, na wszelki wypadek.

Zmarszczyłam brwi, nadal stojąc w miejscu.

– A co się może stać w sylwestra w mieszkaniu mojej ciotki?

Posłał mi nieodgadnione spojrzenie.

– Wszystko, Ava. Wszystko.

\*

Wszystko wskazywało na to, że noc w towarzystwie Samuela nie będzie łatwa. Czułam bijące od niego ciepło, na które moje ciało reagowało nienaturalną gorączką. Leżał spokojnie i oddychał miarowo. Wydawało się, że śpi, więc dałam sobie przyzwolenie na wgapienie się w jego profil. Pełne usta, wyrazista żuchwa, zgrabny nos, długie rzęsy – mógł się podobać.

– Podoba ci się to, co widzisz?

Zdrętwiałam, zawstydzona przyłapaniem na gapieniu się. Samuel otworzył oczy, przekręcił głowę i spojrzał na mnie. On na plecach, ja na boku, ale leżeliśmy twarzą w twarz. Odległość między nami jak na mój gust niepokojąco mała. Niemal czułam ciepło jego oddechu. Albo to łóżko było tak małe, albo ja nieświadomie położyłam się tak blisko.

– Nie schlebiaj sobie – odparłam z fałszywą nonszalancją.

Samuel uniósł brew i uśmiechnął się kącikami ust.

– Nie muszę.

Prychnęłam i odsunęłam się na krawędź łóżka.

– No jasne. Zapomniałam. Pan Ładny, odsłona numer bógraczywiedziećprzestałamliczyćktóra.

Chłopak wybuchnął śmiechem, odwrócił głowę i ponownie przymknął oczy.

– Śpij, Ava. Czeka nas długa podróż. Później sobie na mnie popatrzysz.

On był nie do zniesienia!

– Idź się utop – mruknęłam na tyle głośno, że mógł mnie usłyszeć.

Odwróciłam się do niego plecami, ignorując przyjemny dźwięk jego śmiechu. Przymknęłam oczy i niemal od razu zasnęłam.

\*

Obudziło mnie obezwładniające uczucie gorąca. Na dodatek było mi niewygodnie i bolał mnie kark. Mruknęłam, zaczęłam się wiercić i dość szybko pojęłam, że coś jest nie tak. Otworzyłam oczy i natychmiast odsunęłam się na krawędź łóżka. Moja twarz spłonęła rumieńcem.

– Dzień dobry! – powitał mnie zabarwiony poranną chrypką, dźwięczny głos Samuela. – Dobrze spałaś?

Okraszone wymownym uśmieszkiem pytanie z pewnością miało drugie dno. Wcale mnie to nie dziwiło. W czasie snu w niewyjaśnionych okolicznościach pokonałam dzielącą nas odległość i umościłam się wygodnie na Samuelu. Dosłownie na nim. Głowę miałam opartą na jego klatce piersiowej, a nogę między jego nogami. On sam objął mnie ramieniem, a nos wetknął w moje włosy. Świadomość, że byliśmy tak blisko, rozpaliała moją wyobraźnię do czerwoności.



Atak hormonów.

To na pewno atak hormonów.

Usłyszałam dochodzące z kuchni odgłosy porannej krzątania, co oznaczało, że Daphne jest już na chodzie. Na samą myśl, że widziała nas przytulonych, miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

– Było twardo... – zaczęłam.

– Mam mięśnie. – Samuel przerwał mi z bezczelnym uśmiechem.

Starłam się zignorować jego poranny wygląd, który przydawał mu nieznaney mi dotąd delikatności. Wydawał się taki... normalny i osiągalny.

– Krzywo...

– To nadal mięśnie.

– I śmierdziało. – Uśmiechnęłam się złośliwie.

Chłopak otworzył usta, ale nie znalazł celnej riposty. Zmarszczył brwi i prychnął, spostrzegłszy moje rozbawienie.

– W to nie uwierzę.

Nie odpowiedziałam. W powietrzu unosił się zapach śniadania, na co mój żołądek zareagował głośnym burczeniem. Całkowicie ignorując Samuela, wstałam z łóżka i podreptałam do kuchni.

Daphne krzątała się zwawo, nucąc coś pod nosem. Na mój widok uśmiechnęła się szeroko i wymownie uniosła brwi.

– Dobrze się spało?

Pokazałam jej język i usiadłam przy stole. Kilka sekund później wylądował przede mną omlet i kubek gorącej czekolady.

– Jesteś aniołem. – Uśmiechnęłam się do cioci.

– Wiem.

Przewróciłam oczami i zabrałam się do jedzenia. Kwadrans później dołączyli do nas chłopcy. Naburmuszony Jordan nie był zaskakującym

widokiem, ale naburmuszony Samuel to inna sprawa. Jeszcze chwilę wcześniej żartował sobie ze mną – tak bardzo nie w jego stylu – by teraz prezentować światu swoją standardową pochmurną maskę. W rękę ścisnął telefon. Bez słowa zajął miejsce przy stole i rzucił krótkie „dziękuję”, kiedy Daphne podała mu śniadanie.

– Da się to zjeść? – Jordan zmarszczył nos, kiedy i on dostał omlet.

Ciocia stanęła, zbita z tropu i niepewna, jak zareagować.

– Sugerujesz, że nie umiem gotować? – obruszyła się.

– Raczej sugeruję, że pewnie chcesz mnie zabić.

Mimo to chłopak uśmiechnął się z pogardą i zabrał do jedzenia. Ciocia odwróciła się do nas plecami, dotknięta i obrażona, ale genów nie oszukasz, więc po chwili dodała zjadliwie:

– Od tego są cegłówki. Kto by marnował jajka?

Mina Jordana była bezcenna. Parsknęłam śmiechem i musiałam popić, żeby się nie zakrztusić jedzeniem. Samuel nie zwracał uwagi na otoczenie, pogrążony we własnych myślach. Nachyliłam się do niego i lekko pacnęłam go w rękę. Podniósł na mnie poważne spojrzenie.

– Stało się coś?

Zacisnął usta w wąską linię, walcząc z pokusą, żeby mi odpowiedzieć. Nie taka była umowa. Miało nie być więcej tajemnic. Chyba sam to szybko pojął, bo westchnął ciężko i zaczął mówić.

– Plan był taki, że Jordan cię znajduje, zgarnia i dostarcza do mnie. W tym czasie ja miałem być już w drodze do LA.

Jordan prychnął, mocno niezadowolony.

– Plany takie, a realia srakie – rzucił. – Pojebałeś plany i teraz może być różnie.

Samuel nie zareagował na zniewagę przyjaciela. Wydawało się, że Jordan jest jedną z niewielu osób, które mogą swobodnie wyrażać swoje zdanie w towarzystwie młodego Westona, nie bacząc na ewentualne konsekwencje.

– Odesłałem grupę, z którą przyjechaliśmy, żeby zmylić pościg.

Przestałam przeżuwać, nagle mocno poruszona tym, co usłyszałam.

– Pościg? – zapytałam drętwo.

– Co zrobiłeś, kurwa?! Po chuj ich odesłałeś?

Samuel zmrużył oczy i posłał Jordanowi twarde spojrzenie.

– Nie potrzebowałem ogona i chciałem zyskać na czasie.

Jordan wydał z siebie nieartykułowany dźwięk przypominający warknięcie. Tymczasem blondyn spojrzał na mnie. Nadal czekałam na odpowiedź.

– Jaki pościg? – powtórzyłam dla przypomnienia.

– Są ludzie, którym mocno zależy na twojej krzywdzie.

Zrobiłam wielkie oczy.

– Co? – Odchrząknęłam. – Ale jak to?! Dlaczego?!

Weston upił łyk kawy i nerwowo ścisnął nasadę nosa, próbując się uspokoić.

– To są sprawy, które wyjaśni ci twój ojciec. Ja mam teraz inne rzeczy na głowie.

W jednej chwili ogarnęła mnie złość. To był rodzaj reakcji obronnej, bo słowa Samuela najzwyczajniej mnie przeraziły.

– Inne rzeczy? – warknęłam. – Ktoś urządza za mną pościg, Jordan panikuje, mój ojciec jest Bóg wie gdzie i ponosi karę za konszachty z mafią, a ty masz inne rzeczy na głowie?

Samuel popatrzył na mnie ze znużeniem, ale i chłodną stanowczością, która ucięła wszelkie dyskusje.

– Tak – odparł krótko.

Nieoczekiwanie do rozmowy dołączyła Daphne.

– I co w tym wszystkim tak bardzo cię zdenerwowało? – zapytała Samuela.

Chłopak nerwowo poruszył się na krześle. Odruchowo spojrzął na telefon, który nadal ścisnął w jednej ręce.

– Właśnie dostałem wiadomość, że nasza grupa nie żyje. Ich auto wyleciało w powietrze.

\*

Poranne newsy mocno przyspieszyły nasze działania. Wszyscy byli w wisielczych nastrojach i szykowali się w milczeniu. W niespełna trzydzieści minut byliśmy spakowani i gotowi do drogi. Ku rozpaczy Daphne okazało się, że ona również musi jechać. Samuel nie przyjmował odmowy. W pewnym sensie byłam mu za to wdzięczna, bo bałam się o bezpieczeństwo ciotki. Moje towarzystwo stawiało moich bliskich w niebezpieczeństwie. Sama nie znałam jego rozmiaru, więc nie potrafiłam realnie ocenić sytuacji.

– Dlaczego nie polecimy? – zapytałam, kiedy ładowaliśmy bagaże do wynajętego auta.

Weston nie odpowiedział, pogrążony we własnych myślach. Westchnęłam z irytacją, nie spodziewając się odpowiedzi.

– A na jakie nazwisko zabukujesz bilety? – odparł pogardliwie Jordan.

Wzruszyłam ramionami.

– Wszystko jedno. Choćby twoje.

Chłopak zaśmiał się i popatrzył na mnie z niedowierzaniem.

– Ty serio jesteś czasami kompletną...

– Wystarczy. – Samuel przerwał mu ostro i zwrócił się do mnie: – To zbyt duże ryzyko. Łatwo byłoby nas w ten sposób namierzyć.

I oto jestem, w samym centrum absurdów, w kolejnym sezonie prywatnego serialu kryminalnego klasy B.

– A samochód wynajęliście na jakie nazwisko? – zapytałam, powątpiewając w ich logikę.

– Ukradliśmy. – Jordan się wyszczerzył.

Samuel przewrócił oczami, ale nie zaprzeczył. Wcale nie byłam pewna, czy żartowali. Z pomocą przyszła mi Daphne.

– Pożyczyłam go od znajomych. – Poklepała mnie po ramieniu.

Kolejne dziesięć minut później byliśmy w podróży. Chłopaki siedziały z przodu, Samuel prowadził. Jakoś nikt nie miał ochoty na luźne pogaduszki. Wszystkie nurtujące mnie kwestie miałam wyjaśnić z ojcem, więc nałożyłam słuchawki, ustawiłam playlistę i przymknęłam oczy. Nie miałam własnego telefonu, ale ciocia użyczyła mi swojego.

Jakiś czas później poczułam szturchnięcie w ramię. Rozejrzałam się, nie bardzo wiedząc, co się dzieje. Byłam oszołomiona, chyba zasnęłam. Spojrzałam na zdenerwowaną ciotkę.

– Co się dzieje? – zapytałam zaspanym głosem.

– Kontrola drogowa – odparła nerwowo. – Policja zatrzymuje i przeszukuje każde auto.

Zmarszczyłam brwi i spojrzałam przez przednią szybę. Przed nami stał sznur samochodów, za nami również utworzył się korek. Samuel stukał nerwowo palcami o kierownicę, Jordan siedział wyprostowany jak struna.

– A co się stało?

Odpowiedziała mi cisza. Przesuwaliśmy się powoli, aż wreszcie nadeszła nasza kolej. Samuel otworzył szybę.

– Dzień dobry – przywitał się grzecznie. – Co się dzieje, panie władzo?

Policjant popatrzył na niego z góry i nie wysilił się na odpowiedź. Poruszyłam się niespokojnie na siedzeniu, kiedy jego wzrok padł na mnie. Uśmiechnęłam się nerwowo, udając, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. W gruncie rzeczy tak właśnie było: niby czemu mielibyśmy się obawiać rutynowej kontroli policji?

– Dokumenty pojazdu i dokument tożsamości poproszę – powiedział policjant.

Samuel podał mi przygotowane wcześniej papiery. Zostaliśmy kolejno wylegitymowani, po czym puszczono nas dalej. Kiedy tylko odjechaliśmy, Samuel walnął ręką w kierownicę i zaklął siarczyście. Podskoczyłam w miejscu, nie spodziewając się wybuchu.

– Co tym razem? – zapytałam, bojąc się odpowiedzi.

Ku mojemu zdziwieniu to Daphne zabrała głos.

– Wprowadzili nasze dane do systemu. Jeśli ktokolwiek będzie miał do niego wgląd, łatwo nas zlokalizuje z dokładnością co do godziny.

Po moim ciele przeszedł dreszcz. To wszystko z godziny na godzinę stawało się coraz bardziej przerażające.

– Musimy zmienić trasę – zarządził Samuel. – Ile mamy opcji?

– Sporo – odparł optymistycznie Jordan, przeglądając mapy w nawigacji. – Możemy jechać naokoło na kilka sposobów. Wrócimy później, ale jest szansa, że w jednym kawałku.

Daphne sięgnęła po moją dłoń i uściśnęła ją pogrzeniająco. Popatrzyłam na nią i uśmiechnęłam się blado.

– Muszę zadzwonić. Na najbliższej stacji benzynowej robimy postój – oznajmił Samuel.

Jak Weston zarządził, tak też zrobiliśmy. Ciocia i ja skorzystałyśmy z toalety, kiedy Samuel wykonywał połączenie. Zaskoczyło mnie, że dzwonił z budki, chociaż jego komórka spoczywała jak zawsze w kieszeni spodni. Domyśliłam się, że to również ze względów bezpieczeństwa.

Kiedy wszyscy załatwili swoje sprawy, zebraliśmy się na parkingu. Już miałam wsiadać do samochodu, kiedy Samuel poprosił mnie na bok.

– Wszystko w porządku? – zapytał, wprawiając mnie w osłupienie.

Nie odrywał ode mnie oczu, wyglądał na szczerze zainteresowanego. W takich chwilach ludzie zwykle odpowiadają, że wszystko jest okej, ale po co miałam kłamać?

– Nie – odparłam zgodnie z prawdą. – Jest do bani.

Chłopak popatrzył na mnie z powagą i uśmiechnął się delikatnie. Jego spojrzenie pozostawało czujne, a ruchy precyzyjne, kiedy złapał mnie za ramiona i lekko przygarnął do siebie.

– Będzie dobrze.

Ta nagła bliskość była niespodziewana, zaskakująca i... przyjemna. Zaniemówiłam, nie wiedząc, czy i jak na nią zareagować. Samuel nie dał mi czasu na zastanawianie się, bo dosłownie chwilę później odsunął się ode mnie i usiadł za kierownicą.

Nabrałam powietrza i powoli wypuściłam je ustami.

To wszystko przestawało mieć sens.

## ROZDZIAŁ 25

# ŻARTY SIĘ SKOŃCZYŁY

**B**ardziej czułam, niż widziałam zainteresowanie Daphne. Nie zdążyłam poprosić, żeby ponownie pożyczyła mi telefon, kiedy sama z siebie włożyła mi go do ręki. Na ekranie czekała na mnie niewysłana wiadomość.

Od: wersja robocza

Co mnie ominęło? Przystojniaczek chodzi za tobą krok w krok, przytula i pyta o samopoczucie. Mówiłaś, że to dupek.

Uśmiechnęłam się na te słowa. Kiedy opowiadałam cioci o mojej relacji z Samuelem, nie omieszkłam wypunktować wszystkich jego wad. Znałam go tylko ze złej strony. Na palcach jednej ręki mogłam policzyć chwile, w których postąpił względnie przyzwoicie. Moja ucieczka musiała dać mu do myślenia, bo to prawda, że zachowywał się inaczej. Jakby zmienił się na lepsze. Może i było to nieco podejrzanе, ale chciałam dać mu szansę.

Usunęłam treść wiadomości i wpisałam swoją odpowiedź.



Od: wersja robocza

Samuel powiedział, że moja ucieczka dała mu do myślenia. Nadal jest dupkiem, ale jakby mniejszym. ;) Nie wiem, co o tym myśleć, ciociu, więc dla świętego spokoju nie myślę wcale. Tym razem co ma być, niech będzie, a jak będzie, to się okaże. Rodzice zawiedli. Wygląda na to, że teraz mam tylko Samuela (bez urazy). Muszę wszystko wyjaśnić. Nadal nie wiem, co z mamą ani gdzie jest tata.

Podaliśmy telefon cioci i spojrzałam za okno. Pędziliśmy jakąś autostradą. Kilometry uciekały spod kół, jeden za drugim. Kątem oka widziałam, że Daphne odpisuje, ale nie doczekałam się odpowiedzi. Monotonną ciszę przerwał nagły krzyk Samuela:

– Kurwa mać!

Podskoczyłam, niemal czując wyrzut adrenaliny. W jednej sekundzie moje serce zaczęło galopować. Chciałam zapytać, co się stało, kiedy poczułam silne uderzenie, które zakołysało naszym pojazdem. Ze strachem spojrzałam w tylną szybę i spostrzegłam szybko zbliżające się światła range rovera.

– Co się dzieje?! – krzyknęła ciotka.

– Próbują nas staranować – warknął Jordan i zaklął pod nosem.

– Ktoś uderzył w tył naszego auta! – odkrzyknęłam, nie kryjąc niedowierzania.

Nie wiedziałam, co się dzieje. Wokół nas rozpętało się piekło. Czarny range rover pędził za nami, za wszelką cenę próbując w nas uderzyć. Raz mu się udało i teraz bardzo starał się to powtórzyć.

– Na pełnej, Sam! – Jordan zapiął pas. – Nie mogą uderzyć w tylne koło.

Wiedziałam, co to oznacza. Jeśli jakimś cudem agresorom udało by się z nami zrównać i uderzyliby w tylne koło, nasze auto by się obróciło. Przy

tej prędkości i takim natężeniu ruchu byłaby to niechybna katastrofa.

– Znajdź najbliższy zjazd z trasy – zarządził Samuel, zaciskając ręce na kierownicy. – Musimy to załatwić inaczej.

Nie wiedziałam, kto i dlaczego chciał nas skrzywdzić. Nie miałam też pojęcia, w jaki „inny” sposób Samuel zamierzał rozwiązać ten problem.

Kolejne uderzenie w tył auta sprawiło, że musiałam zaprzeć się ręką o fotel Jordana. Nikt nic nie mówił. To było tak, jakbyśmy przyjęli do wiadomości, że ktoś próbował nas zabić, i wszelkie słowa stały się zbędne. Należało rozwiązać problem, a czcze gadki nie mogły w tym pomóc. Widziałam strach w oczach Daphne. Wiedziałam, że wyglądam tak samo. Samuel mocno zaciskał szczęki. Był wściekły i zdeterminowany, i w całym tym chaosie sprawiał wrażenie kogoś, kto mimo wszystko panuje nad sytuacją.

Musiałam mocno się trzymać, bo kluczyliśmy między autami, usiłując zgubić ogon. W pewnym momencie Samuel przyhamował gwałtownie i ostro wszedł w zakręt. W ten sposób znaleźliśmy się na bocznej, dużo mniej uczęszczanej drodze. Wyglądała jak dojazdówka do czyjejś posesji. Było pusto, najbliższe budynki znajdowały się w odległości kilkuset metrów.

– Gdzie masz glocka? – rzucił Samuel.

Poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy. Ciotka złapała mnie za dłoń, równie mocno poruszona. Ona też od razu pojęła, o czym mowa.

– W bagażniku – mruknął Jordan.

Samuel zaklął. Był maksymalnie skupiony na drodze.

– Kim oni są, Samuel? Dlaczego nas gonią?

Musiałam o to zapytać. Odpowiedziała mi cisza. Albo nie znał odpowiedzi, albo uznał, że to nie miejsce i czas na wyjaśnianie czegokolwiek.

Kolejne uderzenie w tył mocno zachwiało naszym autem. Wóz przyjaciół Daphne z pewnością nie był szczytem myśli motoryzacyjnej. Jechaliśmy fordem galaxy. To rodzinne auto mogło znieść obecność rozwrzeszczanych dzieci, ale nie taranującego je range rovera.

W pewnej chwili rozległ się huk, jakby coś wyleciało w powietrze. Instynktownie skurczyłam się na fotelu.

– Głowy w dół! – krzyknął Samuel. – Strzelają do nas!

Usłyszałam, że ciocia pojękuje. Wyciągnęłam rękę i dotknęłam jej ramienia. Uniosła na mnie zapłakane oczy, a mi serce pękło. Jordan spojrzął na Daphne i znowu zaklął pod nosem. Odpiął pas i przecisnął się między fotelami do bagażnika. Zaczął grzebać w swojej torbie. Kilka chwil później z wyrazem triumfu na twarzy uniósł w rękę coś, co bez wątpienia było pistoletem.

Zepchnął mnie na kolana Daphne i zajął moje miejsce. Otworzył szybę i wychylił się prawie do połowy. Oddał kilka strzałów, których dźwięk niemal rozsądził bębenki w moich uszach.

– W opony, J! – krzyknął Samuel.

– Błyskotliwe, kurwa! – zakpił Jordan i oddał jeszcze kilka strzałów.

Musiał trafić, bo w pewnej chwili Samuel zaczął zwalniać. Zatrzymał auto, odwrócił się do Jordana, wyciągnął rękę i bez słowa przechwycił glocka. Wszystko działo się tak szybko, że nie nadążałam rejestrować przebiegu zdarzeń.

– Masz dwa strzały maks. – uprzedził Jordan.

– Wystarczy.

Blondyn wyskoczył z auta i ruszył w kierunku range rovera, który – co dopiero zauważyłam – dachował i teraz leżał na boku. Samuel podszedł do dwóch mężczyzn, którzy usiłowali wyczołgać się z uszkodzonego pojazdu. Wyglądało na to, że wdali się w dyskusję z Westonem. Widziałam

wyprostowane plecy Samuela, wyższość i nonszalancję w gestach, kiedy bez mrugnięcia okiem w pewnej chwili wycelował i strzelił. Zatkanam usta, tłumiąc krzyk i podskakując w miejscu. W jednej sekundzie moje oczy zaszyły łzami.

– O mój Boże – wyszeptała Daphne.

Czy on...?

Zaczęłam oddychać głęboko, nie mogąc się opanować.

Czy on właśnie...?

Czy on kogoś...?

Chwilę później usłyszałam kolejny wystrzał. Dygotałam na całym ciele, kiedy Samuel wszedł do auta i oddał broń przyjacielowi. Po sztywnych ruchach ciała poznałam, że jest zdenerwowany. Do tej pory nikogo nie zabił.

Mój Boże!

On kogoś zabił!

Nie chciałam na niego patrzeć, ale nie potrafiłam odwrócić wzroku. Czułam ciężar w klatce piersiowej, jakby ktoś na niej usiadł. Samuel całkowicie mnie ignorował, uparcie nie patrząc we wsteczne lusterko. Ruszył w ciszy.

Zagryzałam pięść, żeby nie krzyczeć.

Byłam w szoku.

Widziałam czyjąś śmierć.

Widziałam egzekucję.

A morderca siedział na przednim fotelu, nazywał się Samuel Weston i był moim chłopakiem.

\*

Nie potrafiłam otrząsnąć się z szoku. Bezwiednie ścisnęłam dłoń cioci, ukrywając twarz w rękawie jej płaszcza. Patrzenie na Samuela było zbyt trudne. Cały czas miałam przed oczami jego wyprostowaną sylwetkę, wyciągniętą rękę... Dźwięk wystrzału nadal dzwonił mi w uszach.

W samochodzie panowała cisza. Ktoś włączył radio tylko po to, żeby je zaraz wyłączyć. Muzyka rozrywkowa nie była odpowiednim soundtrackiem dla wydarzeń z ostatnich kilkadziesiąt minut.

Byłam tak głęboko zatopiona we własnych emocjach, że nie zauważyłam, kiedy zjechaliśmy na parking, a Samuel wyłączył silnik. Poczułam, że Daphne się rusza i delikatnie odpycha mnie od siebie. Odsunęłam się, ale nie uniosłam wzroku.

– Wsiadamy – powiedziała delikatnie ciocia.

O nic nie pytałam. Tak dla odmiany nie chciałam nic wiedzieć. Nawet mnie nie zdziwiło, kiedy się okazało, że stojący nieopodal cadillac escalade został podstawiony dla nas. Chłopaki uporali się z bagażami i po chwili ponownie byliśmy w trasie.

– Co z autem moich przyjaciół? – zapytała Daphne.

– Ludzie mojego wuja się nim zajmą. Nie wróci do właścicieli, bo... – Samuel odchrząknął nieznacznie. – Jest na nim za dużo śladów. Przyjaciele dostaną inne auto.

– I jak ja im to niby wytłumaczę? – Ciocia się zdenerwowała.

– Jestem pewien, że ci to jakoś wybaczą.

Mogłam to sobie wyobrazić. Zapewne dostaną nowe, dużo lepsze auto w pakiecie z rekompensatą finansową. Dolary potrafią zamykać usta.

Chociaż wnętrze cadillaca było luksusowe, podróż wcale nie była wygodna. To było podobne do niewygody emocjonalnej, kiedy powietrze wokół niesie taką dawkę energii, że włosy na rękach stają, a płuca krzyczą o tlen. Czułam się jak w eleganckiej puszczy, otoczona cudzym bogactwem,

zamknięta w skorupie pozorów zbudowanych na czyjejs krzywdzie. Nie mogłam znaleźć wygodnej pozycji, ale bardzo starałam się nie zwracać na siebie uwagi. Paradoksalnie moje milczenie było tym, co tę uwagę przyciągało.

Samuel przestał mnie ignorować. Raz po raz poprawiał się niespokojnie na fotelu, bębnił palcami o kierownicę, wzdychał. Rzucał mi nerwowe spojrzenia we wstecznym lusterku, ale nie dałam się sprowokować. Chwilę to zajęło, aż w końcu pojęłam, skąd bierze się mój dyskomfort.

Zwyczajnie się bałam.

Nie. Wróc.

Byłam śmiertelnie przerażona.

Dotychczas nie miałam okazji przekonać się na własnej skórze, czym jest życie Westonów. To były tylko wizje. Mroczne historie pisane palcem po wodzie, które rozpały wyobraźnię, dodawały charakteru codzienności, ale nie miały żadnej mocy ani konsekwencji. W pewnym sensie pomimo dramy, jaką momentami było moje życie, nie traktowałam tego poważnie.

Czyn Samuela przebił bańkę ułudy i naiwności. To już nie była historia niegrzecznego chłopca, który prześladowuje grzeczną dziewczynkę.

Ginęli ludzie.

Żarty się skończyły.

Moi znajomi ze szkoły trzęśli portkami na samą wzmiankę o Westonie, ze mnie robiąc głupią szmatę, a tak naprawdę nie mogli mieć pojęcia, jak smakuje strach. Nie mogli wiedzieć, jak to wygląda od środka i ile mają szczęścia, że ich to nie dotyczy.

Biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, bałam się nawet myśleć, co się działo z mamą. Samuel twierdził, że nie wie, gdzie ona jest. Jeśli to prawda, to oznaczało, że była w poważnych tarapatach. Nie potrafiłam myśleć pozytywnie.

– Mamy cztery motele do wyboru – odezwał się Jordan, przerywając ciszę.

– Ty wybierz. – Samuel go zbył.

Spodziewałam się tego i, prawdę mówiąc, nie mogłam się doczekać, kiedy będę mogła wysiąść i zamknąć się w swoim pokoju. Cieszyłam się, że Weston nie zdecydował, że będziemy nocować w aucie, bo najpewniej bym się udusiła – dosłownie i w przenośni.

– W takim razie ten... – Jordan ustawił nawigację. – Za dziesięć godzin będziemy na miejscu.

Wzięłam od cioci telefon, założyłam słuchawki i odpaliłam Spotify. Przymknęłam oczy i skupiłam się na oddechu.

Wdech, wydech, wdech...

\*

Nie spałam.

Nie myślałam.

Nie słuchałam.

Wyłączyłam się.

Dwie godziny przed dotarciem do celu zatrzymaliśmy się na stacji benzynowej. Trzeba było zatankować i skorzystać z toalety. Przy okazji zrobiliśmy małe zakupy. Miałam ściśnięty żołądek, ale wiedziałam, że muszę coś zjeść.

O tej porze na stacji było pusto. Właśnie miałam wychodzić z łazienki, kiedy usłyszałam nerwowe szepty. Nie chciałam podsłuchiwać, ale nie mogłam się powstrzymać, kiedy rozpoznałam głos Daphne.

– Nawet nie próbuj do niej iść! – syknęła. – Rozmowa z tobą to ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebuje.

Po moim ciele przeszedł dreszcz. W ten sposób mogła zwracać się jedynie do...

– Trudno. Prędzej czy później będziemy musieli to sobie wyjaśnić.

W ten sposób mogła zwracać się jedynie do Samuela. To właśnie jego głos teraz słyszałam. Doskonale wiedziałam, co miał na myśli, mówiąc „to” i, mówiąc szczerze, nie chciałam słuchać jego wyjaśnień. Nie chciałam wiedzieć, dlaczego strzelił. Wystarczyło, że widziałam efekty jego decyzji. Nie pomagało tłumaczenie sobie, że to byli źli ludzie. Mógł ich zranić, nie musiał zabijać.

– Lepiej później niż prędzej – naciskała Daphne. – Lily jest w rozsypce.

– Za to ty nie wydajesz się poruszona – wytknął Samuel.

Byłam ciekawa reakcji cioci. Sprawiała wrażenie opanowanej, ale byłam pewna, że w jej wnętrzu toczy się burza.

– Nie mam wyjścia. Muszę się trzymać. Ma tylko mnie.

Do moich oczu napłynęły łzy. Byłam poruszona prawdziwością tych słów i troską cioci. Od razu przypomniałam sobie naszą cichą dyskusję, którą prowadziłyśmy na telefonie, tuż przed... incydem z użyciem broni. Napisałam, że mam tylko Samuela. Życie dość szybko to zweryfikowało.

– I mnie – dodał twardo Samuel. – Chcę, żeby o tym wiedziała.

Daphne prychnęła.

– Wzrusza mnie twoje oddanie. Jeśli rzeczywiście chcesz jej dobra, to będziesz trzymał się z daleka.

Weston zaklął pod nosem.

– Tego nie mogę zrobić.

– Wciągasz ją w gówno, chłopcze. Nakładasz na nią brzemię, którego może nie udźwignąć. Co wtedy zrobisz?



Czyżby ciocia uważała mnie za aż tak słabą psychicznie? Ale to fakt, moje dotychczasowe zachowanie pokazywało im, że przestałam sobie radzić. Na początku znajomości z Westonem potrafiłam pyskować, odważnie wyrażać swoje poglądy i odpowiadać atakiem na atak. Od dłuższego czasu zachowywałam się jak trusia. To tak bardzo nie byłam ja, że na samą myśl czułam do siebie obrzydzenie. Niby miałam dobrą wymówkę – ostatnie tygodnie nie należały do najłżejszych – ale wiedziałam, że to się musi zmienić. Podskórnie czułam, że najgorsze dopiero przede mną.

– Nie doceniasz jej. Ava jest silna.

– Ava? – zdziwiła się Daphne.

Ciocia nie wiedziała, że na co dzień posługiwałam się innym imieniem. Samuel zignorował jej zaskoczenie.

– Od początku jest we wszystko wmieszana. Wydawało mi się, że najlepiej będzie trzymać ją od tego z daleka, ale pomyliłem się. Gdyby od początku wiedziała, co jest grane, to miałaby czas i szansę, żeby się z tym oswoić. Teraz to bardziej rzucanie jej na głęboką wodę.

– A co dokładnie jest grane? – zapytała Daphne.

– Nie wiesz? – Teraz to Samuel się zdziwił.

Ciocia najpewniej zaprzeczyła ruchem głowy, bo usłyszałam tylko odpowiedź chłopaka.

– Może to i lepiej. Dowiesz się z czasem.

Głosy zaczęły się oddalać. Najwyraźniej zrezygnowali z okupowania miejsca przy toalecie. Oczekałam jeszcze chwilę i powoli wyszłam na zewnątrz. Złapałam kilka przypadkowych rzeczy w sklepie, nie zastanawiając się nad kolacją, i podeszłam do kasy. Sprzedawca popatrzył na mnie ze zmarszczonym czołem, ale nic nie powiedział. Zapłaciłam, skinęłam mu na pożegnanie i wyszłam.

Nie zdążyłam dobrze przekroczyć progu stacji, kiedy zderzyłam się z klatką piersiową Samuela. Mimowolnie uniosłam wzrok i spotkałam się z jego ostrym spojrzeniem.

– Musimy porozmawiać – oznajmił. – Teraz.

Nie czekał na moją odpowiedź. Złapał mnie za rękę i zaprowadził na tyły budynku. Panował tam półmrok, ale ja widziałam wszystko aż nadto wyraźnie. W jednej chwili przebywanie sam na sam z Westonem postawiło moje ciało w stan pełnej gotowości. Miałam wyostrzone zmysły, a adrenalina krążyła w żyłach z zawrotną prędkością.

Bałam się, więc mój organizm poczynił przygotowania do konfrontacji.

Oddychałam płytko. Wyrwałam rękę z uścisku chłopaka i cofnęłam się, by zwiększyć odległość między nami. Nie chciałam, nie mogłam i nie potrafiłam stać blisko Samuela. Zauważył to i gniewnie zmarszczył brwi, ale zostawił mi przestrzeń.

– Gdybym tego nie zrobił, dopadliby nas.

Wow, nie owijał w bawełnę. Poczułam gorycz w ustach. W jednej chwili zrobiło mi się niedobrze i musiałam wziąć kilka głębszych oddechów, żeby zapanować nad trzęsącym się żołądkiem.

– Stawką było nasze życie, Ava. Albo oni, albo my. Dla mnie wybór był oczywisty.

Życie to wypadkowa podjętych decyzji, dokonanych wyborów. Jeśli zaczęłabym przymykać oko na wybory rodziny Westonów, to stałabym się taka jak oni. W czasie rozmowy z ojcem Samuela dałam jasno do zrozumienia, że ja widzę świat inaczej. Dopiero teraz pojęłam, że moja wizja świata była piękna, i czułam ogromny smutek, że ktoś mi ją zaburzył. Niemniej nie chciałam stracić tego obrazu sprzed oczu. Na miejscu Westona dokonałabym innego wyboru. Pozostałabym wierna sobie mimo wszystko, bo to nasze decyzje budują naszą tożsamość.

– Mogłeś ich jedynie zranić – zauważyłam cicho.

Samuel niemal jęknął. Był sfrustrowany tym, że nie rozumiem tego, co dla niego jest oczywistą oczywistością.

– Gdybym to zrobił, przysłałiby kolejnych. To nie są zwykli dręczyciele, Ava. To płatni mordercy. Mają cel i nie spoczną, dopóki go nie sprzątną. Rozmawiałem z nimi przez dwie minuty. Zaledwie w dwie minuty dobitnie uświadomili mi, co zrobią, kiedy cię dorwą.

Objęłam się ramionami. Słuchałam, ale nie rozumiałam, co mówi. Nie pojmowałam motywów, jakie stały za działaniami ludzi, którzy chcieli mnie skrzywdzić.

– Czy to przez ciebie? – Uniosłam wzrok, zdając sobie sprawę, że mam łzy w oczach. – Czy to dlatego, że jestem Nietykalną? Że jestem twoją dziewczyną?

Ku mojemu zdziwieniu na twarzy Samuela dostrzegłam autentyczny żal. Nie krył przede mną swoich uczuć. Po raz pierwszy czytałam z niego jak z otwartej książki.

– Nie. To nie moja wina.

Westchnęłam, a łzy uwolniły się z oczu, znacząc mokre ścieżki na moich policzkach. Samuel zacisnął szczęki.

– Rodzice? – dopytałam szeptem.

W odpowiedzi skinął głową. Wytrzymałam może trzy sekundy, a potem coś we mnie pękło.

Rozpłakałam się jak dziecko. Nie próbowałam tego powstrzymać, nie próbowałam tego ukryć. Odpowiedziałam szczerością na szczerść.

Samuel zamknął przestrzeń między nami i delikatnie przygarnął mnie do siebie. Czułam zapach jego perfum, ale to w żaden sposób nie mogło ukoić moich nerwów. Miałam w sobie ogrom żalu i goryczy. Negatywne emocje szukały ujścia.

Nie wiem, ile tak staliśmy. Samuel mnie nie popędzał, nic nie mówił. Jedynie głaskał mnie delikatnie po plecach. Czułam, że mnie rozumie. Wiedział, że potrzebuję czasu, żeby poradzić sobie ze wszystkim, co się stało.

Kiedy się nieco uspokoiłam, odepchnęłam się od niego i stanęłam tyłem. Otarłam oczy i westchnęłam głęboko.

– Przepraszam – wychrypiałam. – Zwykle się tak nie mażę.

Nie odpowiedział. Zamiast tego dotknął mojego ramienia, czego się kompletnie nie spodziewałam, więc podskoczyłam w miejscu. Odwróciłam się do niego i dostrzegłam zmarszczkę pomiędzy jego brwiami.

– Czy ty się mnie boisz?

Otworzyłam usta, żeby zaprzeczyć, ale coś mnie powstrzymało.

Pogubiłam się we własnych uczuciach.

Jeszcze niedawno byłam przerażona. Po tej krótkiej rozmowie nie byłam tego już taka pewna.

Samuel zauważył moje wahanie. Zaklął siarczyście – ostatnio często mu się to zdarzało – i przetarł twarz dłonią. Przesząpiłam z nogi na nogę i zamarłam, kiedy ponownie na mnie spojrzął.

– Po raz pierwszy odebrałem życie innemu człowiekowi – powiedział powoli. – W zasadzie dwóm ludziom. Zrobiłem to, żebyś była bezpieczna. Nie było innego wyjścia. Możesz uważać mnie za potwora, nie jestem święty, Ava. Może tego nie widać, ale na mnie to też zrobiło wrażenie. Mniejsze niż na tobie, ale jednak.

Przerwał i przez chwilę tylko patrzył mi w oczy. Mówił szczerze, mogłam to wyczuć.

– Nie musisz się mnie bać – dodał poważnie. – Nie skrzywdzę cię. Nigdy.

Jeszcze niedawno twierdził coś innego i chętnie mi o tym przypominał, kiedy sprzeczałyśmy się na korytarzach liceum Jeffersona. Teraz rozumiałam, że to była tylko gra. Dziś zderzyliśmy się z rzeczywistością.

W tej nowej, prawdziwej rzeczywistości nie potrafiłam nazwać moich uczuć do Samuela. To już nie była nienawiść, ale i nie miłość; nie zauroczenie, nie fascynacja, nie wiara i nie zaufanie. To była czysta karta, którą mogliśmy na nowo zapisać.

Byłam pewna tylko jednego: cokolwiek się wydarzy, on będzie po mojej stronie. I Bóg raczy wiedzieć, jak bardzo miało mi to być wkrótce potrzebne.

## ROZDZIAŁ 26

# OD SAMEGO POCZĄTKU

**B**yłam pewna, że nie zmrużę oka, ale spałam jak dziecko. Pokój dzieliłam z Daphne, chociaż widziałam, że Samuel nie był z tego zadowolony. Myśl, że chciał mieć mnie blisko, poruszała coś w środku mnie, ale nie próbowałam tego nazywać ani o tym myśleć.

Następnego dnia wstaliśmy z samego rana i spotkaliśmy się przy aucie. Nikt nie był w nastroju do luźnych rozmów, w zasadzie do żadnych rozmów.

Samuel zajął miejsce za kierownicą, a kiedy Jordan usiłował usiąść obok, Weston odchrząknął znacząco. Jordan przewrócił oczami i bez słowa ulokował się z tyłu. Zmarszczyłam brwi i popatrzyłam na ciotkę, która zdrętwiała, ale zacisnęła zęby i nic nie powiedziała. Nie miałam wyjścia i musiałam usiąść z przodu.

Zamknęłam drzwi, zapięłam pas i wlepiłam wzrok w widok za szybą. Przez kilka godzin jechaliśmy w milczeniu. Ciocia słuchała muzyki z zamkniętymi oczami. Jordan robił dokładnie to samo, dbając o zachowanie możliwie największego dystansu od ciotki. Ich widok był na swój sposób zabawny.

Tym razem radio było włączone. W wiadomościach mówili o wypadku, w którym zginęło dwóch mężczyzn. Podano, że przyczyną ich śmierci były rany postrzałowe w głowę. Policja poszukiwała świadków zdarzenia i wszczęła dochodzenie. Nie zdradzono personaliów ofiar.

Czas jakby stanął w miejscu. Poczułam, że krew odpływa mi z twarzy. Mimowolnie popatrzyłam na Samuela. Zaciskał dłonie na kierownicy, spojrzenie skupił na drodze, a jego usta tworzyły idealną linię prostą. Był zdenerwowany.

W tym momencie dotarło do mnie, że to, czego się dopuścił, na nim również odcisnęło piętno. Powiedział mi to, ale nie chciałam wierzyć. Dopiero jego reakcja na newsa uświadomiła mi, że pierwsza śmierć z jego ręki także dla niego była dużym przeżyciem. Widać nawet wychowanie i dorastanie w strukturach mafii nie może człowieka uodpornić na takie sytuacje.

– Trzymasz się? – zapytałam, zanim zdążyłam pomyśleć.

Samuel zerknął na mnie krótko, zaskoczony pytaniem.

– Ja? Dlaczego miałbym się nie trzymać?

Wzruszyłam ramionami, przez moment wątpiąc, czy aby na pewno dobrze odczytałam mowę jego ciała.

– To był twój pierwszy raz.

Chłopak uśmiechnął się szeroko, wprawiając mnie w jeszcze większą konsternację.

– Nie był.

Zmarszczyłam brwi.

– Mówiłeś, że dotychczas nikogo nie zabiłeś.

– Bo to prawda. Ale teraz nie mówię o zabijaniu.

Otworzyłam usta ze zdumienia, kiedy zdałam sobie sprawę, do czego pije Samuel. Poczułam, że się rumienię. Nie sądziłam, że jest zdolny do gier słownych i aluzji erotycznych, kiedy głównym wątkiem rozmowy jest odbieranie komuś życia. To pokazywało, jak niewielkie znaczenie miało dla niego cudze istnienie.

– To nie jest śmieszne – mruknęłam. – Wyglądałeś na spiętego, kiedy mówili o ofiarach wypadku z podziurawionymi głowami. Wydawało mi się, że się przejąłeś.

Chłopak parsknął krótko, lekceważąco.

– Źle ci się wydawało. Mówiłem już, że nie jestem dobrym chłopcem, Ava. Nie próbuj grać na moich emocjach. Umiem się kontrolować.

– Ale wczoraj mówiłeś, że...

Samuel pokręcił głową, skutecznie zamykając mi usta.

– Mówiłem to, co mówiłem, żebyś poczuła się lepiej. Osiągnąłem efekt, więc nie ma potrzeby dłużej udawać. Tamci dwaj to były chwasty, które należało wyrwać. Zrobiłem to i nie mam z tym problemu. Nie chcę, żebyś miała o mnie fałszywe wyobrażenie. Za długo żyłaś w niewiedzy, Ava. Mógłbym stwarzać pozory, ale straciliśmy już za dużo czasu. Im szybciej zrozumiesz, jak działa mój świat, tym łatwiej będzie ci się w nim odnaleźć.

Nie wierzyłam własnym uszom. Nie chciałam wdawać się w dalszą dyskusję. Samuel po raz kolejny pokazał, z jaką łatwością przychodzi mu manipulowanie mną i moimi uczuciami.

– Zawsze tak będzie? – zapytałam zgryźliwym tonem.

– Jak? – Uniósł brew.

– Będziesz kombinował i manipulował, żeby oswoić się z sytuacją, a potem wystrzelisz z prawdą? Nie chcę w ten sposób.

Zaśmiał się krótko.

– A jak chcesz?



Wbiłam ostre spojrzenie w jego profil.

– Chcę prawdy bez względu na okoliczności. Jeśli to wszystko ma się udać... Jeśli nam ma się udać... Nie traktuj mnie protekcjonalnie.

Samuel milczał przez dłuższą chwilę. Byłam pewna, że mnie zignoruje, tymczasem jego kolejne słowa pokazały mi, że w jego blond głowie jednak toczą się intensywne procesy myślowe.

– Po raz pierwszy określiłaś nas jako parę. – Uśmiechnął się półgębkiem.

Poruszyłam się niespokojnie.

– Nieprawda.

Zerknął na mnie, nie kryjąc zaskoczenia.

– Doskonale pamiętam kłótnię, w czasie której mówiłam, że nas nigdy nie będzie, a ja nigdy nie będę twoją dziewczyną.

Chłopak zmarszczył brwi, próbując sobie przypomnieć wspomnianą sytuację. Po chwili na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Ach tak... Tego dnia, kiedy Ayer jeszcze miał nadzieję na coś więcej.

– Że słucham?

Samuel zaśmiał się i pokręcił głową. Jego śmiech był przyjemny i zaraźliwy.

– Max na ciebie leci. Od imprezy u Emmy mówił tylko o tobie. Bóg mi świadkiem, że każda próba przed spektaklem była próbą mojej cierpliwości.

Poczułam zdradzieckie ciepło na policzkach. Wiedziałam, że atencja ze strony Maxa wykracza poza zwykłe koleżeńskie zainteresowanie, ale nie traktowałam tego poważnie. Nie robiłam nic, żeby go do siebie zachęcić, a poza tym moja skomplikowana relacja z Samuelem utrudniała nawiązanie kontaktu z innymi chłopcami. W zasadzie przez Samuela w ogóle nie myślałam o innych chłopakach.

– O czym ty mówisz? – Byłam coraz bardziej zmieszana.

– O tym, że kiedy ja mówię, że coś jest moje, to nikt inny nie ma prawa kłaść na tym łap. Nikt nie ma prawa nawet o tym marzyć.

– Wtedy nie byłam twoja.

– Byłaś. Od samego początku.

Nawet nie próbowałam pytać, co ma na myśli. Wszystko miała mi wyjaśnić rozmowa z tatą. Czekają mnie jeszcze kilkanaście godzin drogi, musiałam uzbroić się w cierpliwość.

– Jesteście tak kurewsko słodcy, że zaraz się porzygam – usłyszeliśmy z tylnej kanapy.

Samuel parsknął pod nosem, ale nic nie powiedział. Ostatnio częściej się śmiał. Moja ucieczka, chociaż nie należała do najbardziej błyskotliwych pomysłów, przyniosła pozytywne zmiany. Samuel zaczął się otwierać. Był bardziej pogodny, więcej mówił, przestał patrzeć na mnie z góry. Łaknął mojego towarzystwa i widziałam satysfakcję na jego twarzy, kiedy przyznałam, że – jakkolwiek trudno w to uwierzyć – jesteśmy parą.

– Kiedy postój? Sikać mi się chce.

Jordan był jedną z najdziwniejszych osób, jakie kiedykolwiek poznałam. Nie wspominając, że jego urok osobisty był wprost powalający.

– Wiesz, Jordan, czasami mam wrażenie, że twój mózg strajkował, gdy doszło do ewolucji – mruknęłam.

W odpowiedzi Samuel wybuchnął śmiechem. Patrzyłam na niego oniemiała, całkowicie zapominając o Jordanie. Ten widok zapierał dech w piersiach. Miałam wrażenie, że siedzę obok zupełnie innego chłopaka. Jeśli kiedykolwiek przypuszczałam, że Samuel Weston może się podobać, tak teraz nie miałam już żadnych wątpliwości.

– Opuścę ci tę zniewagę tylko dlatego, że twój chłopak siedzi obok, a ja lubię swoje jaja.

Skrzywiłam się, słysząc tę ripostę.

– Bleh! Nie musiałam tego wiedzieć.

Zjechaliśmy na stację benzynową, ale po krótkim postoju od razu ponownie ruszyliśmy w trasę. Atmosfera w aucie była nieco mniej spięta, chociaż Daphne była wyjątkowo milcząca. Niepokoilo mnie to, ale nie chciałam zaczynać tematu w towarzystwie chłopaków. Samuel nadal prowadził, stukając palcami w kierownicę w rytm muzyki płynącej z radia.

Po kilku godzinach, kiedy zaczęło się ściemniać, postanowiliśmy zrobić dłuższy postój. Trafiliśmy do niedużej miejsciny, której mieszkańcy nadal świętowali wejście w nowy rok. Z parkingu, na którym się zatrzymaliśmy, widziałam rozświetlony lokal, w którym muzyka dudniła tak głośno, że było ją słychać we wnętrzu naszego auta.

– Chcę tam iść – wypaliłam bez namysłu.

– Ja też – przytaknęła ciocia.

– Nie mamy na to czasu – uciął Samuel.

Westchnęłam i nachmurzyłam się. Nie miałam normalnych świąt, nie miałam normalnego sylwestra, a teraz nie mogłam pójść nawet na chwilę do klubu. To nie tak, że nie spieszyłam się do Los Angeles. Chciałam porozmawiać z tatą i jak najszybciej znaleźć mamę, ale jednocześnie czułam, jak bardzo potrzebuję choć na chwilę skupić uwagę na czymś innym. Chciałam doświadczyć czegoś, co oderwie moje myśli od bagna, w które wdepnęła moja rodzina.

Samuel musiał zauważyć tę zmianę nastroju, bo usłyszałam, jak wzdycha, po czym zaraz dodał:

– Teraz nie mamy na to czasu. Zrekompensuję ci to.

– Mhm.

– Ava, spójrz na mnie.

Przekręciłam głowę i zerknęłam na niego spod byka. Nadąsałam się jak małe dziecko, co zupełnie nie było w moim stylu, ale nie umiałam nad tym zapanować.

– W najbliższym czasie odbędzie się duża impreza. Będziesz miała szansę się zabawić.

Jordan klasnął w ręce.

– O tak! To będzie biba stulecia!

– Mhm.

Chłopaki popatrzyły na siebie z dezaprobatą i odpuściły sobie dalszą rozmowę. Daphne ponownie zamknęła się w swojej skorupie.

– Nie robimy więcej postojów. Jordan siada za kółko i jedziemy prosto do domu. Straciliśmy za dużo czasu.

Doceniałam, że poinformował nas o swoich planach. Nie doceniałam natomiast, że nie spełnił mojego kaprysu i nie poszliśmy do klubu. Swoją parszywy nastrój tłumaczyłam zmęczeniem, ale głęboko w środku wiedziałam, że to strach oplata mnie swoimi mackami. Bałam się, co usłyszę od taty. Bałam się tego, że nikt nie wiedział, co działo się z mamą. Bałam się powrotu do szkoły i reakcji znajomych. Najbliższe dni miały być, mówiąc delikatnie, trudne.

\*

Stałam przed drzwiami pokoju, w którym znajdował się tata. Byłam po kilkunastu godzinach podróży, nocy spędzonej w aucie i kiepskim obiedzie w przydrożnej knajpie. Zbliżał się wieczór i czułam dojmujące zmęczenie. Samuel sugerował, żebym porozmawiała z ojcem dopiero następnego dnia, ale go olałam. Co do jednego musiałam się z nim zgodzić: straciliśmy za dużo czasu.

Przetarłam twarz i przymknęłam oczy. Czułam w kościach, że to będzie trudne spotkanie. Za mną stał spięty Samuel. Od powrotu do domu zamieniliśmy dosłownie kilka słów, nic zobowiązującego. Ponownie założył maskę nadętego Księcia Mafii, który wydaje rozkazy i rozstawia służbę po kątach. Daphne trafiła pod opiekę Jordana. Mogli się nie lubić, ale była w dobrych rękach.

– To nie ma sensu – powiedział chłopak. – Wróć tutaj jutro.

– Nie.

Nacisnęłam klamkę i zrobiłam krok do przodu. To, co zobaczyłam, zmroziło mi krew w żyłach. Brudny, zakrwawiony i opuchnięty tata siedział na materacu. Na nogach i nadgarstkach miał kajdanki, do których był przymocowany dłuższy łańcuch przyczepiony do ściany. Mógł przemieścić się tylko do niskiego stolika, na którym stała taca po jedzeniu. W pokoju panował półmrok.

W zasadzie to nie był pokój, to była cela.

– Boże, tato! – zakwiliłam i rzuciłam się do przodu.

Przykucnęłam przy ojcu, który był przytomny, ale nie miał siły unieść głowy. Ze łzami w oczach spojrzałam na Samuela.

– Kto mu to zrobił?! Dlaczego jest w takim stanie?!

Chłopak zaciskał szczękę i patrzył na mnie ze znajomym chłodem w oczach. Na jego twarzy nie było śladu skruchy czy skrępowania.

– To był najłżejszy możliwy wymiar kary za to, czego się dopuścił.

– O czym ty mówisz?! – zawołałam, uważnie oglądając obrażenia taty i czując coraz większą gulę w gardle.

– On ma rację, Lily – wychrypiał tata. – Zasłużyłem.

Pokręciłam głową, czując, że łzy spływają mi po policzkach.

– Gdzie jest doktor Wilson? Ktoś musi cię obejrzeć.

– Nic mi nie będzie.

Miałam inne zdanie na ten temat. Spojrzałam z wyrzutem na Samuela. Przez jego twarz przemknęło poczucie winy, ale dość szybko zamaskował je pewnością siebie. Byłam na niego wściekła. W czasie trzydziestogodzinnej podróży ani razu nie zająknął się na temat mojego ojca czy stanu, w jakim się znajdował. Mydlił mi oczy swoją cudowną metamorfozą, a ja naiwnie łapałam się tej przemiany, wierząc, że w końcu coś zmierza ku lepszemu. Pozwoliłam sobie zapomnieć, z kim mam do czynienia.

– Wyjdź stąd – syknęłam.

Uniósł brew, patrząc na mnie z powątpiewaniem.

– Wyrzucasz mnie z mojego pokoju?

– Wyrzucam cię z tej żalostnej imitacji celi – warknęłam. – Wyjdź stąd i daj mi porozmawiać z tatą.

Mierzyliśmy się na spojrzenia. Z moich oczu leciały łzy, ale nie spuściłam wzroku. Samuel uniósł dumnie głowę i skinął.

– Niech będzie. Po wszystkim ja również chcę z tobą porozmawiać.

Parsknęłam sztucznym śmiechem i z odrazą do samej siebie przetałam policzki. Byłam zła tyleż samo na siebie, co na stojącego przede mną chłopaka.

– Jeśli w ogóle, to nie wcześniej niż jutro – oznajmiłam kategorycznym tonem, ucinając dyskusję.

Samuel nie odpowiedział. Odwrócił się, trzasnął drzwiami i odszedł. Przez krótką chwilę patrzyłam na miejsce, w którym stał. Odetchnęłam głęboko i wzięłam się w garść. Tata mnie potrzebował.

Złapałam go delikatnie za ramię i zmusiłam do spojrzenia mi w oczy.

– Tato, popatrz na mnie – poprosiłam cicho.

Tata westchnął i pokręcił głową. Nie uniósł wzroku. Jego ramiona zaczęły się trząść. Płakał. To złamało mi serce. To było zbyt wiele. Chciałam być silna, ale nie potrafiłam.

– Boże, tatusiu – zaszlochałam. – Nie płacz.

Złamali go. Mój ojciec był dobrym, pewnym siebie człowiekiem, tymczasem teraz płakał jak małe dziecko, sponiewierany, stłamszony, zdeptany, poniżony i upokorzony na oczach córki. Nienawidziłam Westonów za wszystko, co zrobili mojej rodzinie.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że to moja rodzina była odpowiedzialna za swój własny los.

## ROZDZIAŁ 27

# ZA PIĘĆDZIESIĄT TYSIĘCY SREBRNIKÓW

**D**wa lata temu dostaliśmy namiary na intratną transakcję. To miała być niepowtarzalna okazja wyrobienia sobie marki. Na stole były duże pieniądze. Na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało dobrze. Zwykle nie braliśmy takich zleceń, ale Helen uparła się, że powinniśmy zaryzykować. Wejście w sprzedaż i wynajem hal przemysłowych mogło być szansą na rozwinięcie działalności.

Tata mówił cichym głosem. Kiedy opanował płacz, od razu przeszedł do rzeczy. Nie pytał o podróż, nie pytał o to, jak Samuel mnie namierzył. Nie tracił czasu na cieszenie się ze spotkania, bo to spotkanie nie było radosne. Nie zdążyłam zadać mu żadnego pytania, bo sam zaczął swoją opowieść.

– Dokumentacja była kompletna, a klient konkretny. Jeden duży przedsiębiorca chciał podnająć halę drugiemu. Nie zastanawialiśmy się, dlaczego korzystają z pomocy pośredników. Z czasem okazało się, że wszystko było ukartowane.



Nic z tego nie rozumiałam i nie widziałam żadnego związku z naszą sytuacją. Nie chciałam mu jednak przerywać, bo liczyłam, że z czasem ta opowieść nabierze większego sensu.

– Helen nie kryła ekscytacji, kiedy się okazało, że właścicielem hali jest duża firma zajmująca się transportem morskim i lądowym. Z kolei najemcą miał być nie kto inny jak Joshua Weston.

Wzdrygnęłam się, słysząc to nazwisko.

– Joshua Weston to rodzony brat Blake’a, wuj Samuela i kongresmen. W zasadzie to pełni funkcję senatora.

Nie potrafiłam ukryć zaskoczenia, ale nie chciałam przerywać tacie. Jeden z najbliższych członków rodziny Samuela był wysoko postawionym politykiem. Cóż, chyba nie powinno mnie to dziwić.

– Dostaliśmy pełnomocnictwa i mieliśmy przygotować halę pod wynajem. Powierzchnia była ogromna, miała sporo atutów, ale niektóre aspekty wymagały dopieszczenia. Najemca miał niecodzienne potrzeby, a właściciel zamierzał je zaspokoić. Pewnego dnia, kiedy pojechaliśmy sprawdzić postęp prac, natknęliśmy się na grupę cudzoziemców. Zdziwiliśmy się, ale nie zadawaliśmy pytań. Firma transportowa nadal stacjonowała w hali, międzynarodowa działalność naszym zdaniem tłumaczyła obecność tych ludzi. Kiedy sytuacja powtarzała się przez kolejne pół roku, a wśród cudzoziemców widzieliśmy głównie kobiety i dzieci, zaczęło do nas docierać, że zostaliśmy wmieszani w coś dziwnego. Niedługo potem do naszych drzwi zapukała policja.

Po moim ciele przeszedł dreszcz.

– Po wielu godzinach przesłuchań wypuszczono nas do domu. Nic na nas nie mieli, ale tydzień później przyjechali federalni. Początkowo chcieli nas zastraszyć, ale chyba zdali sobie sprawę z naszej wartości. Nie wiem, co gorsze.

– Czego chcieli? W jakiej sprawie was przesłuchiwali?

Tata westchnął, zakasłał i mówił dalej.

– Cudzoziemcy, których widzieliśmy, byli nielegalnymi imigrantami. Dzieci trafiały do nowych rodzin, a kobiety do agencji towarzyskich i na ulice. Pewnie nikt by się o niczym nie dowiedział, ale pewna grupa kobiet dobrowolnie zgłosiła się na komisariat, kiedy odebrano im dzieci i nigdy więcej ich nie zobaczyły.

Zrobiło mi się zimno, a to był dopiero początek historii.

– Ale co wy mieliście z tym wspólnego?

– Firma transportowa działała w zмовie z Westonem. Nasza obecność miała stanowić przykrywkę. Zaangażowanie agencji nieruchomości tworzyło pozory legalności transakcji. Na wszystko były papiery. Niby nie mamy wpływu na to, na co najemca przeznaczają przestrzeń, ale zgodziliśmy się koordynować przedsięwzięcie od początku do końca. Policja miała pełne prawo podejrzewać, że wiedzieliśmy o całym procederze.

– A wiedzieliście? – zapytałam, bojąc się odpowiedzi.

– Podejrzewaliśmy, że coś nie gra, ale nie chcieliśmy się mieszać. Prace dobiegały końca, nasza rola przy tym zleceniu też. Tyle tylko, że policja miała inny pomysł. Od dłuższego czasu obserwowali Westonów i szukali na nich haka. Kiedy dowiedzieli się o tobie, uznali, że możesz pomóc.

– Ja?

Tata posłał mi krótkie spojrzenie i spuścił głowę. Początkowo myślałam, że jest zmęczony i obolały. Teraz byłam niemal pewna, że kierowało nim poczucie wstydu. Nie potrafił spojrzeć mi w oczy.

– Zaoferowali trzysta tysięcy dolarów w transzach po pięćdziesiąt tysięcy za to, żebyśmy przeprowadzili się do LA i zapisali cię do tej samej szkoły, do której chodził syn Blake’a Westona, Samuel.

Pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Kiedy dotarło do mnie znaczenie tych słów, odsunęłam się od taty. Doładnie tyle wpłacili mi na konto tuż po przeprowadzce. Mówili, że to na dobry początek, w ramach rekompensaty za kolejną zmianę.

– Sprzedaliście mnie za pięćdziesiąt tysięcy srebrników – wyszeptałam z niedowierzaniem.

Tata milczał. Zabrakło mu słów.

– To miała być prosta sprawa. Trzysta tysięcy, nie pięćdziesiąt. Policja zazwyczaj nie płaci za taką pomoc. My postawiliśmy im taki warunek. Byliśmy niewinnymi ludźmi, którzy mieli rzucić córkę na pożarcie lwu. Nie zrobilibyśmy tego w czynie obywatelskim. Pieniądze miały być dla ciebie, na college i później dobry start w dorosłym życiu. Ostatecznie zatrzymaliśmy się na stu tysiącach, kiedy wszystko się pogmatwało. Miałaś zbliżyć się do Samuela, nawiązać relację, pozyskać cenne informacje.

– Jak? – prychnęłam. – Nie wiedziałam o waszym planie. Każda zdrowa na umyśle osoba trzyma się od Westonów z daleka.

– Początkowo tak było, prawda? – Tata odważył się na mnie spojrzeć. – Po pierwszym incydencie z Samuelem miałaś dwa tygodnie spokoju. Dopiero z czasem sam zaczął inicjować kontakt. Nie było tak?

Było. Doskonale o tym wiedział, bo wszystko im opowiedziałam po jednej z kłótni z Samuelem. Chciałam, żeby orientowali się w sytuacji, na wypadek gdyby zaczęła się zaogniać. Pamiętam, jak nie rozumiałam, dlaczego Weston najpierw mnie ignorował, a potem sam zaczął szukać ze mną kontaktu. Nie rozumiałam jego niechęci i wrogiego nastawienia. Tymczasem on musiał myśleć, że jestem kretem.

– Plan był prosty, finansowo atrakcyjny i względnie bezpieczny. Sytuacja zaczęła się wymykać spod kontroli, kiedy się okazało, że w policji był przeciek i Blake Weston dowiedział się o naszych planach. Wiedział, że

policja usiłowała go powiązać z machlojkami brata i, chociaż nie był święty, zależało mu na utrzymaniu dobrego imienia.

– On nie ma dobrego imienia.

– Ma, Lily. Do tej pory nikt nie zdobył żadnych dowodów na jego nielegalną działalność. Handel żywym towarem zepsułby nieskazitelną opinię, na którą pracował przez lata swojej gangsterskiej aktywności.

Czułam, że tracę grunt pod nogami. Całe zainteresowanie Samuela wynikało z faktu, że byłam kretem, niczego nieświadomym, tanio sprzedanym kretem. Nie interesował się mną jak chłopak dziewczyną, ale w imię wyższej sprawy. Nie było w tym żadnych uczuć, jedynie zimna kalkulacja. Tymczasem ja...

Pokręciłam głową i zasłoniłam usta dłonią, żeby powstrzymać jęk.

Tymczasem ja miotałam się między jedną a drugą prawdą, podczas gdy na końcu wszystko i tak okazało się kłamstwem.

Miotałam się między szkołą, rodzicami i Samuelem, bojąc się o wszystkich wokół, nie wiedząc, że już złożono mnie w ofierze, że nie mam nic do gadania.

To oczywiste, że od początku nie miałam wyboru.

To oczywiste, że od początku „byłam Samuela”, mógł robić, co chciał, bo miał mnie w garści, chociaż o niczym nie wiedziałam.

– Samuel powiedział, że złamałeś warunki umowy. O co chodziło?

Tata poruszył się powoli, wydając jęk. Było mi go szkoda, nie chciałam, żeby cierpiał, ale jednocześnie czułam się tak skrzywdzona i zawiedziona, że empatia przychodziła mi z trudem.

– Kiedy Blake Weston dowiedział się o naszej współpracy z policją, złożył nam kontrofertę. Mieliśmy działać na dwa fronty, nie informując o niczym federalnych. Weston chciał znać postępy prac w sprawie swojego brata, jednocześnie budując linię obrony dla siebie. W tym czasie ty już

byłaś zaangażowana w znajomość z Samuelem, chociaż nie układała się ona zbyt dobrze. Blake Weston zagroził, że jeśli się wycofamy, to stanie ci się krzywda, i że najbezpieczniejsza będziesz w towarzystwie jego syna. Samuel potrzebował partnerki. Z racji twojego... uporu i sposobu bycia wydawało się, że się nadasz. Jednocześnie nas mieli w garści, a ciebie na oku.

Bardzo chciałam znać prawdę. Kiedy wreszcie ją poznałam, oddałabym wiele, żeby cofnąć czas, żeby nie doszło do tej rozmowy. Samuel miał rację. Najszczęśliwsi ludzie to ci, którzy o niczym nie mają pojęcia.

– Czyli byłam kartą przetargową, tak? Donosiliście policji na Westona, a Westonowi na policję. W tym czasie ja zostałam zmuszona do bycia dziewczyną Samuela po to tylko, żebym zagwarantowała bezpieczeństwo transakcji?

Tata spojrzał na mnie z żalem w oczach. Szukałam na jego twarzy jakiejś sugestii, że się mylę, że coś źle zrozumiałam. Nic takiego nie znalazłam.

– Jestem kretem – syknęłam. – Pieprzonym kretem, najgorszym ścierwem. Samuel musi mnie nienawidzić.

Tata szybko pokręcił głową.

– To akurat nieprawda. To nie tak, Lily.

– Proszę cię! – sarknęłam. – Ta moja wielka rola, o której mówił Blake Weston, rola, o której mówiła pani Doherty, to rola frajera. Już nic gorszego nie może mnie spotkać.

Tata wyciągnął dłoń w moją stronę, ale odsunęłam się jeszcze dalej. W jego oczach dostrzegłam ból.

– Połasiłicie się na nędzne trzysta tysięcy dolarów. Tyle była warta moja godność i wolność? Zostałam skatowana, dostałam list z pogrózkami,

cała szkoła mnie nienawidzi. Jak mogliście? Jak ja spojrzę Westonom w oczy?

– Jaki list? – Tata wyglądał na przejętego. – Ktoś ci groził?

– A czy to ważne? – Wstałam i przeszłam na drugą stronę pokoju, próbując się uspokoić. – Boże, w ich oczach jestem żalosną marionetką.

Tata również próbował wstać, ale nie dał rady. Westchnął głęboko i walnął pięścią w materac, sfrustrowany własną niemocą.

– To nieprawda, Lily. Rozmawiałem z Blakiem. W całej tej sytuacji ty ponosisz najmniejszą winę, o niczym nie wiedziałaś. Kiedy zdałem sobie sprawę, że Weston cię polubił, że dostrzegł szansę, jaką jesteś dla jego syna, było już za późno. Zadzwoiłaś z informacją, że chcą cię zatrzymać w swoim domu. Poinformowałem o wszystkim policję. To oni pomogli mi cię odbić. Dzięki nim twoja ucieczka była możliwa. Wycofali się jednak z wypłacenia pełnej kwoty.

– Ale Samuel i tak mnie znalazł, a ty leżysz półprzytomny na podłodze.

Tata rozejrzał się dokoła i niedbale wzruszył ramionami.

– Zasłużyłem na to.

Wybuchłam sztucznym śmiechem, słysząc, z jaką obojętnością przyjmuje obecny stan rzeczy.

– Samuel nie pobił mnie za złamanie warunków umowy.

Moja głowa wystrzeliła do góry, gdy usłyszałam kolejną rewelację.

– Samuel ci to zrobił?!

– Zasłużyłem – powtórzył tata. – Przyjąłem każdy cios z honorem.

– Oszalałeś?! – krzyknęłam, niedowierzając. – Co to zmieni?! Co to da, że będziesz leżał skatowany i nieprzytomny?! Komu to pomoże?! Czasu nie cofniesz! Mamy w ten sposób nie znajdziesz!

Tata chciał coś powiedzieć, ale zamknął usta. Widziałam, jak walczy ze łzami. Milczałam. Dałam mu czas na uspokojenie się.

– Mieliśmy do ciebie jechać, kiedy zepchnięto nas z drogi. Twoją mamę zabrali, mnie ogłuszyli, zostawili na łaskę Westonów jako łącznika. Samuel nalegał, żebym mu ujawnił twoją lokalizację, twierdził, że to dla twojego dobra. Ruszył tego samego dnia.

Słuchałam w ciszy, pozwalając sobie chłonąć każde słowo.

– To nieprawda, Lily, że on cię nienawidzi. Przez ten krótki czas... W sumie to nie moja rola, żeby o tym mówić.

– Zacząłeś, to skończ – wtrąciłam ostro.

Tata westchnął.

– Przed wylotem do Evansville odbyliśmy rozmowę. Moja kara, której efekty widzisz, to najmniejsze zło, jakie mogło mnie spotkać ze strony Samuela. Nie pobił mnie za złamanie umowy, ale za to, że cię sprzedałem. Wykrzyczał mi prosto w twarz, że jestem śmieciem, który za nędzne grosze wydał na córkę wyrok. Po tych słowach byłem gotów przyjąć wszystko, co zaplanował. On ma rację, Lily. Jestem nędznym śmieciem.

Pomimo szalejącej we mnie złości i rozgoryczenia poczułam łzy w oczach. Doświadczenia ostatnich kilkunastu tygodni nieodwracalnie mnie zmieniły. Wiedziałam, że ten proces jeszcze się nie skończył. Już nigdy nie miałam być tą samą radosną, beztruską nastolatką. W krótkim czasie postarzałam się mentalnie o kilka lat, a życie dało mi parę trudnych lekcji.

– Samuel... – Odchrząknęłam, niepewna tego, co chciałam powiedzieć.

– Samuelowi zależy, Lily. Wcześniej nie brałem tego nawet pod uwagę, ale teraz to widzę.

Nie wierzyłam mu. Dawniej znałam swoją wartość, ale biorąc pod uwagę rolę, którą mi przypisano w całej sprawie, nie byłam jej już taka

pewna. Teraz bałam się uwierzyć, bo cała moja rzeczywistość była zbudowana z kłamstw i niedomówień. Nic nie było pewne. Bliskość i zaangażowanie Samuela mogło być kolejnym zagranem taktycznym.

– Zabrali ją, Lily. Zabrali Helen. – Tata nie hamował łez, pozwalając sobie rozplakać się jak dziecko. – Zabrali ją, a ja nie wiem, gdzie jest, i nie umiem jej pomóc. To wszystko moja wina.

Zacisnęłam dłonie w pięści i zamknęłam oczy, pozwalając kolejnym łzom spływać po policzkach. Otworzyłam oczy, podeszłam do taty, ukucnęłam i przytuliłam go, uważając na jego obrażenia.

– Znajdziemy ją.

Wina była również po stronie mamy. Wiedziała, na co się pisze. Wiedziała, na co mnie skazuje.

Po kilku minutach tata się uspokoił i z jękiem położył na materacu. Siedziałam koło niego, głaszcząc go po czole. Zasnął niespokojnym snem, wyczerpany fizycznie i emocjonalnie.

Nie wiedziałam, co robić. Z jednej strony wstydziłam się stanąć przed Samuelem. Wiedziałam, że nie jest dobrym człowiekiem, jego rodzina również nie była szlachetna, ale teraz miałam wrażenie, jakbyśmy byli sobie równi. Moja idealna rodzina okazała się zakłamana i pazerna. W czym niby byliśmy od nich lepsi?

Z drugiej strony mama potrzebowała pomocy. Gdziekolwiek i z kimkolwiek była, groziło jej niebezpieczeństwo. Moja rola donosiciela się skończyła. Została rola dziewczyny Samuela. Należało przełknąć wstyd i to wykorzystać. Musiał pomóc znaleźć moją mamę. A jeśli by odmówił, zamierzałam działać na własną rękę. Zawsze mogłam się zgłosić na policję.

Wstałam i powoli wyszłam z pokoju. Przeszłam przez cały dom w poszukiwaniu Samuela. Był w salonie w towarzystwie grupy nieznanym



mi chłopaków. Kiedy weszłam, wzrok wszystkich skupił się na mnie. Nie dbałam o swój wygląd, który musiał pozostawiać wiele do życzenia.

Samuel wstał, włożył ręce do kieszeni i spojrzał mi prosto w oczy. Przez chwilę miałam wrażenie, że w pomieszczeniu jesteśmy tylko my.

– Wszyscy wyjść – zarządził.

Koledzy Westona bez słowa opuścili salon. Staliśmy niewzruszeni, patrząc sobie w oczy. Byłam bogatsza o wiedzę, nową traumę i nowy ciężar na barkach. Nie zamierzałam jednak pochylać głowy. Nie chciałam i nie mogłam okazać słabości. Wprost przeciwnie: zaczynałam bój o godność, musiałam wziąć się w garść i bezlitośnie walczyć o siebie.

– Tata złamał warunki umowy – powiedziałam wprost. – Nie jest użyteczny ani dla policji, ani dla was. Co z jego karą?

Samuel milczał przez moment.

– Jest rozliczony.

Uniosłam brew, nie kryjąc wątpliwości.

– Tylko tyle za bycie kretem?

– Wolałabyś więcej? – Chłopak nieznacznie przechylił głowę.

Zamknęłam usta, nie drażąc tematu. Milczenie było najlepszą odpowiedzią na jego pytanie.

– Muszę znaleźć mamę.

Samuel kiwnął głową.

– Pomogę ci.

– Dlaczego?

– Bo sama sobie nie poradzisz.

Zacisnęłam dłonie w pięści. To nie był przytyk, ale szczerą prawdą.

– Wiem, ale mogę iść na policję.

Chłopak prychnął.

– Oni ci nie pomogą.

– Bo?

– Bo nie będą ryzykować przyskrzynienia jednego Westona dla innego Westona.

– Nie jestem Westonem.

Przez chwilę na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie. Szybko doszedł do siebie.

– Jesteś. Nic się nie zmieniło.

Po moim ciele przeszedł dreszcz. Przygryzłam dolną wargę w żalosalnej próbie opanowania emocji.

– Oprócz tego, że byłam podstawiona, twój ojciec zrobił ze mnie kartę przetargową, a ty chciałeś mnie wykorzystać dla własnych celów, to racja, nic się nie zmieniło.

Samuel podszedł bliżej, nie odrywając ode mnie wzroku. Czułam się skrępowana pod tak uważnym spojrzeniem. Zatrzymał się niecały metr przede mną.

– Dla mnie nic się nie zmieniło.

Parsknęłam śmiechem, walcząc z napływającymi do oczu łzami.

– Nie dam się dłużej wykorzystywać, Samuel. Ani świadomie, ani nieświadomie. Znajdź sobie inną księżniczkę mafii.

Chłopak zmrużył gniewnie oczy, poruszony moimi słowami.

– Po tym wszystkim, co ci powiedziałem, nadal uważasz, że tylko tym dla mnie jesteś? Wybranką, bezwolną częścią rodzinnej tradycji?

Nie odpowiedziałam, cały czas próbując nad sobą zapanować. Gula w gardle utrudniała mi oddychanie.

Wszystko w moim życiu było mistyfikacją. Wszystko było zaplanowane i wyreżyserowane. Tylko ja jedna improwowałam. Wokół

mnie nic nie było pewne. Brakowało fundamentu, na którym mogłabym się wesprzeć. Nie miałam przy sobie rodziców, nie miałam przyjaciół, a teraz miałam stracić również chłopaka, którego jeszcze niedawno sama najchętniej bym się pozbyła.

– Powiedziałem ci, że przyjdzie moment, w którym będziesz musiała wybrać, po czyjej jesteś stronie. To jest ten moment, Ava. Teraz, kiedy wszyscy cię zawiedli i nikogo nie masz, co wybierasz?

Odwróciłam głowę, nie mogąc znieść intensywności jego spojrzenia. Czulałam bezsilność, upokorzenie, wstyd i zagubienie.

– Nie myśl tyle. Przypomnij sobie, co ci powiedziałem, kiedy dostałaś ode mnie bransoletę Westonów.

Miałam taki burdel w głowie, że nie potrafiłam zebrać myśli. Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu, ale Samuel nie zamierzał ułatwiać mi zadania. I wtedy kliknęło.

Nie spodziewałam się, że gdzieś w tym całym pierdolniku zacznie mi zależeć. To nie jest pierdolone *love story*, Ava. Nie padnę na kolana i nie wyznam ci miłości. Ale nie jesteś mi obojętna. Już raz przeze mnie oberwałaś. To się nie powtórzy. Należysz do rodziny. Należysz do mnie. Zrobię, co trzeba, żeby było dobrze, nawet jeśli mnie przez to znienawidzisz.

Odetchnęłam kilka razy. Pojedyncze łzy spłynęły mi po policzkach. Spojrzałam na Samuela i podjęłam decyzję.

– Wybieram ciebie.

## ROZDZIAŁ 28

# JAK DZIECKO W PRZEDSZKOLU

**W**ybieram ciebie.

Wstrzymałam oddech, patrząc niepewnie na stojącego przede mną chłopaka. W ciągu zaledwie kilku sekund przez jego twarz przetoczyła się fala różnych emocji. Widziałam, że odczuł ulgę i radość, ale był również zaskoczony.

– Jesteś pewna? – Przechylił głowę w bok.

Zrobiło mi się nieswojo.

– Tak... To znaczy... Wiesz... Nie chcesz? Bo ja...

Czułam się jak skończona idiotka. Po wszystkich rewelacjach, o których się dowiedziałam, nie byłabym zdziwiona, gdyby jednak doszedł do wniosku, że jestem problemem. Ostatnio nawet sam tak powiedział.

– Ava... – Uśmiechnął się nieznacznie. – Pytam, czy ty jesteś pewna? Ja nie mam wątpliwości.

Przełknęłam ślinę, zdając sobie sprawę, że nagle zaschło mi w ustach.

– Nie masz? Widzisz, nie chciałabym... W sensie... Rozumiesz...

Jego uśmiech zajął całą twarz i dosięgnął oczu. Zamknęłam buzię, nie chcąc dłużej się kompromitować. Dlaczego czułam się aż tak skrępowana?

Samuel pokonał dzielącą nas odległość, złapał mnie za dłonie i oparł je na swojej klatce piersiowej. Czułam rytmiczne i pewne bicie jego serca. Uspokajało mnie to. Przez chwilę bawił się moimi palcami, nie patrząc mi w oczy. Kiedy uniósł wzrok, ledwo utrzymałam pion.

– Dużo przeszliśmy, żeby dojść do tego momentu. Chciałbym, żebyś była pewna swojej decyzji, bo... – Przerwał i westchnął głęboko. – Nie będzie odwrotu. Będziesz musiała mi zaufać, ja będę musiał zaufać tobie. Niektórzy ludzie się od ciebie odwrócą, inni będą szukać twojej uwagi. Nie będę kłamać, że wiem, jak to jest, bo nasze sytuacje się różnią. Chciałbym, żebyś była świadoma wszystkich za i przeciw.

Doceniałam jego szczerość. Narażając się na odrzucenie, którego mimo wszystko nie chciał, nadal dawał mi prawo wyboru i dbał o to, żebym podjęła świadomą decyzję. Uśmiechnęłam się niemrawo.

– Jeśli mówię, że wybieram ciebie, to zakładam, że nie będzie lekko. Od początku naszej znajomości jest raczej ciężko. To wszystko jest nowe i przytłaczające, ale wiem, co robię. Jestem pewna.

– Chciałbym móc przejść na jakiś kompromis, ale...

– To twój świat i tego nie zmienisz, rozumiem. – Ucisnęłam dłoń, którą mnie trzymał. – To ja muszę się dostosować. Tylko widzisz... Kiedy się przeprowadziliśmy, obiecałam sobie, że będę żyła po swojemu. Plan był w założeniu świetny, ale wszystko wymknęło się spod kontroli. Mam wrażenie, że nigdzie nie przynależę, że nikogo nie obchodzi mój los, straciłam poczucie bezpieczeństwa. Nie powinnam ci tego mówić, ale skoro mamy sobie zaufać... Teraz to ty i twój świat, do którego mimo wszystko chcesz mnie przyjąć, będzie dawać mi poczucie przynależności. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo jest mi to potrzebne.

Samuel nieco spochmurniał, chociaż starał się to ukryć. Uniosłam pytająco brew, dając mu niemy sygnał, żeby wyjaśnił tę zmianę nastroju.

– Więc brniesz w to wszystko i chcesz ze mną być, bo jesteś zagubiona? O to chodzi?

Pokręciłam lekko głową i uśmiechnęłam się nieco śmieiej.

– Ja to widzę tak, że jestem zagubiona i składam moje życie w twoje ręce. Jeśli to nie jest zaufanie, to co nim jest? To dobry fundament do budowania związku, bo... Tym jesteśmy, prawda? Parą?

Chłopak pokiwał głową i starał się uśmiechnąć, ale wyszedł mu z tego grymas. Mimo to zrozumiałam go bez słów. Zachowywał się dokładnie tak jak ja, kiedy podarował mi rodzinną bransoletę Westonów. Oczekiwał konkretnych deklaracji, ale na to było za wcześnie.

– To nie jest pierdolone *love story*, Samuel. Nie padnę na kolana i nie wyznam ci miłości, ale nie jesteś mi obojętny – zacytowałam jego słowa, za co otrzymałam w odpowiedzi szczery uśmiech.

Chłopak westchnął i oparł się czołem o moje czoło. Nie byłam przyzwyczajona do takiej bliskości, więc odruchowo wstrzymałam oddech.

– Brzmi uczciwie – powiedział, patrząc mi w oczy.

Nastała cisza. Powietrze wokół nas zgęstniało. Wzrok Samuela spoczął na moich ustach, które mimowolnie przygryzłam. Wodził spojrzeniem od oczu do ust i z powrotem, jakby prosił o pozwolenie. Oblizала wargi, a on potraktował to jako zgodę. Puścił moje dłonie i bardzo delikatnie złapał moją twarz. Nachylił się nieznacznie, zatrzymując milimetry od moich ust. Nadal dawał mi prawo wyboru, wciąż mogłam się wycofać. Kiedy w tak wielu dziedzinach życia straciłam kontrolę, Samuel ofiarowywał mi małe chwile, w których to nadal ja mogłam podjąć decyzję. Twierdził, że jego świat jest bezkompromisowy, a jednak starał się, żebym przynajmniej w tym sensie czuła się wolna.

Czułam jego ciepły oddech na mojej twarzy. Kciukami zataczał małe kółka na moich policzkach. Uniosłam się na palcach, inicjując kontakt. Nasze usta zetknęły się w nieśmiałym pocałunku... który został niemal od razu przerwany.

– Samuuuooo... kurwa. – Jordan wszedł do salonu i przerwał w pół zdania.

Odskokczyłam jak oparzona, czując zażenowanie miesiąca. Zaciśnęłam dłonie w pięści i objęłam się rękoma, jakby to mogło sprawić, że stanę się niewidoczna.

– Nie próżnujcie! – Na twarzy Jordana wykwitł szeroki uśmiech. – W tym tempie to do wakacji będę wujkiem.

Samuela to nie bawiło.

– Czego chcesz? – warknął.

– Od ciebie niczego – odparł lekko, zupełnie niezrażony Jordan i spojrzał na mnie. – Ale od tej tu pani...

– J, nie prowokuj mnie.

Przyjaciół Samuela uniósł ręce w geście kapitulacji i wybuchnął szczerym śmiechem.

– Spokojnie. Moje serce skradła inna niewiasta.

– To może niech ci odda? – Nie kryłam sceptycyzmu. – Mógłbyś zrobić z niego użytek.

Chłopak przekrzywił głowę i posłał w moją stronę buziaczka. Zrobiłam wielkie oczy, nie wiedząc, jak zareagować.

– Charakterna – zwrócił się do Samuela. – Lubię to.

Weston widocznie nie był w nastroju do żartów, bo skrzyżował ręce na piersiach i wbił w przyjaciela ostre spojrzenie.

– Nie dosłyszałem, czego chcesz.

– Bo nie powiedziałem. – Jordan przyjął identyczną pozę, żeby zakpić z Samuela. Popatrzył na mnie i dodał: – Szanowna ciocia prosi o rozmowę.

W ferworze zdarzeń zupełnie zapomniałam o Daphne. Rzuciłam okiem w stronę Samuela, który skinął nieznacznie głową. Czym prędzej wyszłam z salonu, pozostawiając chłopaków w swoim towarzystwie.

Przez uchylone drzwi zobaczyłam, że ciocia siedzi przy oknie, wpatrzona w jeden punkt. Coś ją trapiło. Większą część drogi do willi Westonów przemilczała. To było do niej niepodobne. Zapukałam w futrynę, żeby zaanonsować swoją obecność. Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się z wysiłkiem.

– Chciałaś mnie widzieć?

Daphne skinęła głową i usiadła do mnie przodem. Weszłam do pokoju i zajęłam miejsce na łóżku.

– Co się dzieje? – zapytałam, nie kryjąc troski.

Ciocia westchnęła i otworzyła usta, ale nie wydała żadnego dźwięku. Zamiast tego widziałam, że walczy z falą słabości. Usiłowała opanować nagły szloch. Podeszłam do niej, ukucnęłam koło jej kolan i złapałam delikatnie za ręce.

– Ciociu, nie strasz mnie. Co się dzieje?

Potrzebowała chwili, żeby wziąć się w garść.

– Przepraszam cię, kwiatuszku – wychrypiała. – Powinnam być silna, to ja powinnam cię wspierać, ale...

Pokręciłam głową i od razu jej przerwałam.

– Wspierasz mnie cały czas, ale teraz mnie przerażasz. Stało się coś? Jordan coś zrobił?

Zaprzeczyła i pociągnęła nosem. Poszłam do łazienki po chusteczkę. Podałam ją cioci i czekałam, aż zapanuje nad emocjami. Po chwili była w stanie mówić.



– To dla mnie zbyt wiele, Lily. Zupełnie nie rozumiem, jak ty sobie z tym radziłaś aż do tej pory. Chciałam być silna, żeby ci jakoś pomóc, ale kiedy Samuel... Kiedy on strzelił... I ci ludzie...

– Ciociu, ja to wszystko wiem. Wiem, że chciałaś być silna, i dziękuję ci za to. Rozumiem, co czujesz. Miałam trochę więcej czasu, żeby przyzwycząić się do zachowań Samuela, ale to, co zrobił tam... na autostradzie... mnie też to rozwaliło.

– Ale ty właśnie wyglądasz dobrze! – Ciocia wyrzuciła rękę w powietrze, sfrustrowana własną słabością. – Świetnie się trzymasz, podczas gdy ja rozklejam się jak dziecko w przedszkolu.

Uśmiechnęłam się słabo i poklepałam ją po dłoni.

– Każdy inaczej radzi sobie z emocjami. Ja miałam tak dużo zawirowań w ostatnim czasie, że chyba się uodporniłam.

To była tylko w połowie prawda. Zaczęłam się uodparniać w ciągu ostatnich kilkunastu minut, kiedy złożyłam swoje życie w ręce pewnego nastolatka i wreszcie poczułam ulgę. Miałam wrażenie, jakby ktoś zdjął z moich pleców wielki ciężar.

– Co z Tomem? – Daphne pytała o mojego tatę.

Westchnęłam, próbując wyczuć, ile mogę jej powiedzieć. Bałam się, że jeśli pozna całą prawdę, to ponownie straci nad sobą kontrolę. Mogłam wspomnieć o tym, czego się dowiedziałam, ale czy koniecznie musiałam wspominać o kondycji fizycznej taty? Zarazem wolałam niczego nie taić, bo prędzej czy później i tak by się dowiedziała.

Usiadłam wygodnie i zaczęłam opowieść. Ciocia nie przerywała, słuchała w pełnym skupieniu i dokładnie analizowała każde słowo. Kiedy skończyłam, popatrzyłam na nią uważnie, próbując ocenić jej stan. Sprawiała wrażenie stabilnej.

– Lily, tak bardzo mi przykro – powiedziała w końcu.

Uśmiechnęłam się słabo i wzruszyłam ramionami.

– Niepotrzebnie. Nie miałaś z tym nic wspólnego.

Pokręciła głową.

– To prawda, ale gdyby mój durny brat chociaż raz się zająknął na temat całej sytuacji, to przywołałabym go do porządku.

Zaśmiałam się krótko. Szczerze wątpiłam, czy ciocia dałaby radę cokolwiek zmienić, ale doceniałam jej chęci i intencje.

Przez dłuższy czas siedziałyśmy w ciszy.

– Czyli nie wiadomo, co z Helen?

– Nie – odparłam krótko.

Daphne westchnęła i przetarła twarz dłonią. Wyglądała na zmęczoną, a jej widok przypomniiał mi, że ja również byłam wykończona.

– Czyli ty i przystojniaczek...?

Poruszyłam się niespokojnie.

– Tak. – Popatrzyłam na nią. – Myślisz, że dobrze robię?

Daphne zastanowiła się przez moment.

– Nie wiem. Znam go krócej i mu nie ufam, ale ty... Jesteś teraz w takiej sytuacji... Widzę logikę w twoim rozumowaniu i trudno z nią dyskutować. Być może jakaś osoba postronna miałaby lepszy pomysł na wyjście z tej sytuacji, ale jak tu wyrokować, nie będąc na twoim miejscu.

Uśmiechnęłam się. Moja ciocia była niesamowitą kobietą.

– Idź spać. Wyglądasz jak zombi.

Otworzyłam szeroko oczy i zaśmiałam się serdecznie.

– Powiedziało zombi. – Wyszczrzyłam zęby.

Pożegnałyśmy się i wyszłam z pokoju. Skierowałam się w stronę swojej dawnej sypialni. Pod drzwiami siedział Jordan. Mocno liczyłam na to, że

najwcześniej zobaczę go następnego dnia, ale najwyraźniej nie miałam szczęścia.

– Nareszcie! – Na mój widok wstał i włożył ręce do kieszeni spodni. – Już myślałem, że zabłądziłaś.

Przewróciłam oczami, wyczerpując dzienny limit cierpliwości wobec jego żartów.

– Jestem zmęczona. Czego chcesz?

Chłopak uśmiechnął się kątem ust i skinął głową w nieokreślonym kierunku.

– Idź za mną.

Zmarszczyłam brwi, niepewna, czy to dobry pomysł.

– Po co? – Nie ruszyłam się z miejsca.

– Wytyczne od Samuela. Najwyraźniej już za tobą tęskni.

Po tych słowach ruszył przed siebie, nie dbając o to, czy za nim idę. Zaciśnęłam zęby i w odruchu dziecięcej złości pokazałam środkowy palec jego plecom.

– Widziałem to – prychnął.

Zrobiło mi się głupio, ale też byłam w szoku.

– Jak? Masz oczy w du...

– Chcesz sprawdzić? – przerwał mi.

Zamknęłam buzię, odpowiadając milczeniem, na co on wybuchnął gromkim śmiechem. Chwilę później stałam przed podwójnymi drzwiami prowadzącymi do pokoju, w którym nigdy dotąd nie byłam. Jordan wyciągnął rękę i zapukał dwa razy.

– Tutaj cię zostawię. – Ukłonił się nieznacznie. – Dobranoc, księżniczko.

Odwrócił się i odszedł. Już miałam mu odpysknąć, kiedy drzwi od pokoju uchyliły się. Za nimi stał Samuel w samych czarnych bokserkach, uśmiechając się cwaniacko. Zarumieniłam się od czubka głowy po palce u stóp.

– Długo kazałaś na siebie czekać.

Odsunął się i gestem zaprosił mnie do środka. Oblizalam usta i weszłam. Moim oczom ukazało się nowocześnie urządzone, surowe wnętrze. Podwójne łóżko z ciemną pościelą, szafa w stylu walk-in, drzwi, za którymi prawdopodobnie była łazienka. Kilka innych szczegółów, na których nie potrafiłam się skupić przez obecność półnagiego chłopaka za moimi plecami.

– Chciałeś porozmawiać? – zapytałam cicho i odchrząknęłam, bo głos mnie zawiódł.

Samuel przeszedł obok, celowo ocierając się o moje ramię. Na ten prosty gest moje ciało zareagowało gęsią skórką. Bez skrupowania rozłożył się na łóżku, skrzyżował ramiona pod głową i posłał mi wymowny uśmieszek. Wydawało się, że doskonale wie, jakie robi na mnie wrażenie. Odkąd mój mózg zaakceptował go jako potencjalnego partnera, ciało zrobiło sobie wolne i przestało hamować swoje naturalne reakcje. Czułam się jak nieopierzona nastka w trakcie tsunami hormonów. To było nowe, przyjemne i niepokojące jednocześnie.

– Nie. Chciałem spać.

– To co ja tu robię? – zapytałam powątpiewająco.

Uśmiech na twarzy chłopaka jeszcze się poszerzył.

– Śpisz ze mną.

## ROZDZIAŁ 29

# SPRYTNA BESTIA

Ś pisz ze mną.

Trzy krótkie wyrazy, które zdołały odebrać mi oddech. Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, ale wydobył się z nich jedynie przeciągły dźwięk, który brzmiał jak „eee”. Samuel zaśmiał się, widząc moje zmieszanie. Powoli podniósł się do pozycji siedzącej. Przechylił głowę na bok i spojrzał na mnie wyczekująco.

– W czym problem?

Odchrząknęłam i oblizałam nagle suche usta. Powiódł spojrzeniem za moim językiem, a mi zrobiło się gorąco.

– Nie uważasz, że to... to trochę... tak jakby...

Uniósł brew, ale zachował powagę. Wyglądał na szczerze zaniepokojonego tym, co miałam do powiedzenia. Chciałam powiedzieć, że to za wcześnie; że dużo się wydarzyło i nie mam ani głowy, ani odwagi do takiej bliskości. Dopiero nauczyłam się go tolerować, dopiero dowiedziałam się o tym, co zrobili moi rodzice – ba! Dopiero

zaakceptowałam nas jako parę! Bliskość fizyczna to duży i ważny krok. Chciałam być pewna, zanim zdecyduję się na coś takiego.

– To chyba... – jękałam się, aż w końcu odetchnęłam głęboko i zaczęłam z drugiej strony: – Dlaczego nie mogę spać u siebie?

Samuel nie odpowiedział. Zamiast tego patrzył na mnie przez chwilę, po czym wstał i wolnym krokiem skierował się ku mnie. Stałam jak przyklejona do podłogi. Nie chciałam patrzeć mu w oczy, ale nie było żadnego racjonalnego powodu, by odwrócić wzrok. Stał jak na mój gust za blisko i uśmiechnął się nieznacznie.

– Dlaczego jesteś zdenerwowana?

Przymknęłam oczy i odetchnęłam, próbując wyrównać oddech.

– Nie jestem.

Oj, byłam, i to bardzo. Pytanie Samuela miało charakter czysto retoryczny, bo on doskonale zdawał sobie sprawę z mojego stanu.

– Ava, spójrz na mnie.

Chciałam to zrobić, ale teraz, kiedy przymknęłam oczy, czułam się odrobinę lepiej. Ponowna konfrontacja ze spojrzeniem Westona, chociaż nieunikniona, kosztowałaby mnie wiele wysiłku.

– Spójrz, proszę – dodał delikatnie.

Westchnęłam. Na takie słowa nie mogłam odpowiedzieć obojętnością. Zacisnęłam pięści, otworzyłam oczy i powoli uniosłam głowę. Samuel nachylał się lekko w moją stronę, a na jego twarzy gościł łagodny uśmiech. Chciałam odpowiedzieć tym samym, ale zapewne wyszedł mi z tego brzydki grymas.

Byłam zawiedziona własną słabością. Czy fakt, że oficjalnie nazwałam nas parą, czynił mnie jedną z jego psychofanek? Dotychczas byłam odporna na jego urok, teraz nie potrafiłam mu się oprzeć. Na domiar złego moje rozbuchane ego niezmiennie przypominało mi, że jestem jego

dziewczyną, jego wybranką, jego Nietykalną. Pomimo kiepskiego zagrania moich rodziców i naszej krótkiej, ale burzliwej historii, on nie chciał ze mnie zrezygnować; przeciwnie, starał się, żeby było między nami jak najlepiej. Tego oblicza Samuela nie znałam, a łatwo było stracić dla niego głowę.

– Kiedy powiedziałem, że śpisz ze mną, nie miałem na myśli seksu.

W tym momencie zrobiłam się purpurowa.

– Jesteś atrakcyjną dziewczyną, niesamowicie mnie kręcisz i mam przynajmniej kilka dobrych pomysłów na to, co mógłbym z tobą zrobić, ale...

Odruchowo uniosłam rękę i zasłoniłam mu usta. Otworzył oczy ze zdziwienia, po czym uśmiechnął się szeroko.

– Błagam, nie kończ – wymamrotałam. – To jest strasznie krępujące.

Złapał lekko za moją dłoń i odsunął od swoich ust, ale jej nie wypuścili.

– To, że jesteś atrakcyjna; to, że mnie kręcisz czy to, że krzyczałybyś z rozkoszy?

Wolną ręką zasłoniłam twarz, słysząc w odpowiedzi chichot chłopaka. Na szkolnych korytarzach mówiło się, że Samuel jest młody, ale doświadczony. Nie miałam podstaw wątpić w jego zdolności... łożkowe. To, że mówił o tym wprost i puszył się jak paw, było bardzo Samuelowe i niespecjalnie mnie dziwiło. Mimo to moje poczucie wstydu było przytłaczające.

– Wszystko – odpowiedziałam sucho.

Drugą wolną ręką złapał za dłoń, którą zasłaniałam twarz. W efekcie trzymaliśmy się za ręce, a ja nie miałam jak się schować. Niechętnie popatrzyłam na szczerze uśmiechnięte oblicze chłopaka. Widok był przedni i cieszył oko. Taka odsłona Westona to coś, co oglądają tylko wybrańcy. To

zupełnie tak, jakby było ich dwóch, dobry i zły bliźniak. Zwykle to ten zły sprawował kontrolę. Ale nie dziś...

– Nie zrobię nic, czego nie będziesz chciała. W zasadzie...

Zmarszczyłam brwi, oczekując rozwinięcia myśli.

– W zasadzie... – Jego uśmiech się poszerzył. – Już niedługo to ty będziesz mnie prosić o więcej.

To było... To było...

No nie do wiary!

– Jesteś najbardziej zuchwałym człowiekiem, jakiego znam.

Samuel wzruszył ramionami, nie przestając się uśmiechać. Jednocześnie pociągnął mnie delikatnie w stronę łóżka.

– Jestem doskonale świadomy swoich umiejętności i wrażenia, jakie wywieram na dziewczynach. Nie będę sztucznie skromny, żeby ktoś poczuł się lepiej.

– Nawet ja? – mruknęłam pod nosem.

Posadził mnie na łóżku, puścił moje ręce i zniknął na chwilę w garderobie. Wrócił z koszulką i szortami, które rzucił w moim kierunku. Złapałam je w ostatniej chwili, ratując twarz przed uwłaczającym ciosem ze strony latających gaci.

– Nawet ty – zgodził się. – Są lepsze sposoby na to, żebyś poczuła się lepiej.

Pokręciłam głową i wstałam gwałtownie z łóżka.

– Nie będę tego słuchać. Idę pod prysznic.

– Mogę się przyłączyć?

Przyspieszyłam, wbiegłam do łazienki i przekręciłam zamek. Przez drzwi usłyszałam wesoły śmiech chłopaka. Oparłam czoło o skrzydło drzwi, świadoma, że na moich ustach również błąka się uśmiech.



To w tym momencie zdałam sobie sprawę, że Samuel celowo tak sobie żartował, żeby rozluźnić atmosferę. Cóż, udało mu się.

Sprytna bestia.

Dwadzieścia minut, jedno balsamowanie i kilka wewnętrznych rozterek później wróciłam do sypialni. Chwilę mi zajęło przyzwyczajenie oczu do ciemności. Samuel zgasił wszystkie światła, a ja nie znałam jeszcze rozkładu mebli. Nie chciałam się potknąć o jakieś krzesło i wyładować twarzą na podłodze. Nie byłam oferumą, ale poruszanie się po omacku w obcym terenie mogło się skończyć spektakularnym upadkiem.

Samuel leżał na plecach na lewej stronie łóżka. Nogi miał skrzyżowane w kostkach, a oczy zasłonił przedramieniem. Zachowywał się naturalnie i był na swój sposób bezbronny. Próbowałam dostrzec, czy śpi, ale z daleka było to trudne. Zacisnęłam usta i powoli przeszłam przez pokój. Stałam po prawej stronie łóżka. Chłopak oddychał miarowo, więc przyjąłam, że zasnął. Najdyskretniej jak się dało wsunęłam się pod kołdrę i przymknęłam oczy. Starłam się uspokoić oddech i oczyścić umysł, ale sen nie przychodził. Westchnęłam.

– Westchnęłaś siedem razy w ciągu pięciu minut – usłyszałam.

Nie wiedziałam. Nie liczyłam. Chciałam spać. A teraz się okazało, że Samuel również nie spał.

– Obudziłam cię? – zapytałam szeptem, co było całkowicie bezcelowe, ale wydawało się odpowiednie w środku nocy.

– Czym? Poruszasz się jak myszka i ledwo oddychasz – odszepnął Samuel.

Ponownie westchnęłam.

– Dlaczego szepczesz? – zapytałam.

– Bo ty szepczesz – padła odpowiedź. – A ty dlaczego szepczesz?

– Bo jest środek nocy.

Samuel parsknął krótkim śmiechem. Zmarszczyłam brwi, czego nie mógł zobaczyć, ale przynajmniej wyraziłam jakoś swoje oburzenie.

– I, jak rozumiem, nie chcesz obudzić komarów?

– Jakich komarów? – zachnęłam się.

– No właśnie, Ava – powiedział Samuel wyraźnym głosem, nie bawiąc się dłużej w szeptanie. – Nikogo nie obudzisz. Możesz mówić normalnie.

Nie zareagowałam. Nie zamierzałam wdawać się w bezcelowe dyskusje. Usiłowałam być cicho, żeby nie przerywać mu snu, ale najwyraźniej od początku nie miało to sensu.

– Chcę spać.

Samuel poruszył się i teraz leżał na boku, zwrócony twarzą w moją stronę. Uparcie patrzyłam w sufit.

– To śpij.

Wahałam się przez moment.

– Nie mogę – przyznałam, a po chwili dodałam: – Już nawet nie chodzi o to, że leżysz obok.

– Auć. Moje ego – zażartował chłopak.

Uśmiechnęłam się lekko. Samuel potrafił być czasami tak bardzo normalny.

– Mam tyle myśli w głowie. Chciałabym je poukładać, ale...

– W środku nocy? – przerwał mi chłopak.

Wzruszyłam ramionami.

– Skoro i tak nie śpię...

– Ach, czyli jednak chodzi o to, że leżę obok.

Przewróciłam oczami, ale nie odpowiedziałam. Tak naprawdę na problemy z zaśnięciem składało się kilka kwestii. Za dużo wrażeń, ot co.

– Leżysz obok, żartujesz sobie, jesteś uroczy...

– Chwila, chwila, chwila – wtrącił Samuel. – Dopiero co znokautowałam moje ego. Teraz uderzasz w dumę. Co będzie następne? Męskość?

Mimowolnie zachichotałam. Samuel mówił tak poważnym tonem, jakbym dopuściła się niewybaczalnej zbrodni. Był tak kategoryczny, że aż śmieszny.

– To inaczej – zaczęłam pojednawczo. – Leżysz obok, żartujesz sobie, dbasz o moje samopoczucie i powoli zmierzamy w dobrym kierunku, a jeszcze niedawno wynająłeś człowieka, żeby mnie zabił.

W tym momencie wszystko szlag trafił. Po tych słowach w pokoju zapanowała taka cisza, że słyszałam bzyczenie nocnych owadów za oknem. Na moim ciele wykwitła gęsia skórka. Samuel znieruchomiał pod wpływem emocji. Był wyraźnie poruszony tym, co usłyszał. Poczułam się nieswojo, jakbym zrobiła coś złego, ale jeśli mieliśmy sobie zaufać, należało wyjaśnić wszystko, od początku do końca.

Samuel zapalił nocną lampkę, na krótką chwilę pozbawiając mnie wzroku. Zamrugałam kilka razy, usiłując odzyskać zdolność widzenia. Kiedy mi się udało, zobaczyłam, że chłopak siedzi prosto, wbijając we mnie ostre spojrzenie.

– O czym ty mówisz? – padło krótkie pytanie.

Poruszyłam się niespokojnie i podciągnęłam do pozycji siedzącej. Splotłam dłonie i oparłam na podołku.

– Nie ma sprawy. Biorąc pod uwagę to, co zrobili moi rodzice, nie dziwię się, że...

– Ava... – Samuel uniósł dłoń, uciszając mnie w jednej chwili. – Człowiek, który chciał cię zabić. Kto to?

Zmarszczyłam brwi, odrobinę zbity z pantofelku.

– Nie wiem. To chyba ty powinieneś wiedzieć.

Zauważyłam, że z każdym moim słowem zły bliźniak, ta gorsza wersja Samuela, usiłował przebić się na powierzchnię. W zasadzie był już całkiem blisko. Weston zacisnął usta w wąską linię, zazgrzytał zębami i zmrużył oczy. A mogłoby się wydawać, że z naszej dwójki to ja powinnam się złościć. Jakkolwiek by było, to na mnie nasłano żadnego mordy psychola.

– Nikogo nie wynająłem. Gdybym chciał cię zabić, zrobiłbym to osobiście.

Otworzyłam usta i już miałam mu coś dosadnie odpowiedzieć, ale po namyśle je zamknęłam.

Nie spodobała mi się deklaracja Samuela, że w razie czego załatwiłby mnie osobiście, ale jednocześnie ucieszyłam się, że nikogo nie wynajął. Oczywiście o ile mówił prawdę.

– Jeśli mamy sobie ufać, to oczekuję szczerości – podkreśliłam.

Jedna brew Samuela uniosła się nieznacznie. Patrzył na mnie z chłodną wyższością, którą tak dobrze znałam, a za którą w ogóle nie tęskniłam. Tym wzrokiem mierzył gorszych od siebie, uległych, podwładnych. Tak patrzył, kiedy miał kogoś za nic nieznaczącego robaka. Wkurzył mnie tym.

– Nie patrz na mnie w ten sposób.

– To nie rzucaj bezpodstawnych oskarżeń.

Ofuknęłam go, na co zacisnął dłonie w pięści.

– Nie są bezpodstawne. Mam wszelkie podstawy, by twierdzić, że to był twój człowiek.

Chłopak zaśmiał się sztucznie. Poczułam zimne dreszcze na plecach.

– A dlaczego mnie po prostu nie zapytasz? – wytknął. – Ach, no tak. Bo nawet kiedy mówię, że nikogo nie wynająłem, to ty i tak nie wierzysz.

Zacisnęłam usta i skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Po castingu do *Romea i Julii*, kiedy wybiegłam z sali, a ty dogoniłeś mnie na parkingu, widziałam, jak do kogoś dzwonisz. Dziwnym trafem, kiedy dojechałam do magazynów koło mostu Thomasa, zostałam zaatakowana przez jakiegoś koleśia, który doskonale wiedział, kim jestem.

Samuel głęboko się zamyślił. Usiłował przypomnieć sobie wydarzenia, o których mówiłam. Jak na złość nadal nie odrywał ode mnie wzroku. Odwróciłam głowę, nie mogąc znieść intensywności jego spojrzenia.

– Dzwoniłem wtedy do Jordana. Miał jechać za tobą i pilnować, żeby nic ci się nie stało. Miałaś już status Nietykalnej, nikt nie miał prawa cię skrzywdzić.

Prychnęłam, nie mogąc się powstrzymać.

– Najwyraźniej ten ktoś był innego zdania. Wiedział, że nazywam się Lilianah Goldberg i miał wobec mnie bardzo złe intencje.

– Kto to był? Jak wyglądał?

Spojrzałam na Samuela. Był przejęty, zdenerwowany i zdeterminowany, żeby uzyskać odpowiedzi. Po chwili wahania opowiedziałam mu o wydarzeniach tamtego popołudnia. Słuchał uważnie, nie przerywając nawet jednym słowem.

– Zgłosiłam to na policję, ale nic z tym nie zrobili.

Chłopak fuknął, uśmiechając się krzywo.

– Oczywiście, że nie – odparł tajemniczo.

– Znasz go? Wiesz, kto to był?

Nie odpowiedział. Przetarł twarz dłonią, jakby nagle zmęczony całą naszą rozmową.

– Jeszcze nie, ale się dowiem – odparł po chwili.

Nie uwierzyłam mu, ale postanowiłam przystać na kłamstwo. Było mi trochę przykro, że nie chciał powiedzieć mi prawdy. Mieliśmy nauczyć się

sobie ufać. No, ale przecież oskarżyłam go o coś, czego nie zrobił.

Niezłe początki, nie ma co.

– Spróbuj zasnąć. – Chłopak zmusił się do uśmiechu. – Jutro się wszystkim zajmujemy.

Kiwnęłam głową, powoli układając się do snu. Samuel zgasił światło i też się położył. Leżeliśmy w milczeniu, świadomi, że żadne z nas nawet nie próbuje zasnąć. Kiedy westchnęłam, Samuel zachichotał.

– Znowu to robisz.

Przewróciłam oczami, chociaż nie mógł tego zobaczyć. Po chwili poczułam, jak Samuel chwyta mnie za dłoń. Splótł nasze palce i tak zostawił. To było nieoczekiwane, ale bardzo miłe.

– Ufam ci, Ava – powiedział cicho i poważnie. – Ty też możesz mi zaufać.

Nie odpowiedziałam. Czas pokaże, czy tak się stanie. Uścisnęłam lekko jego dłoń.

– Dobranoc, Samuel.

– Dobranoc, księżniczko.

Chciałam coś powiedzieć, ale dałam sobie spokój. Odetchnęłam głęboko, zamknęłam oczy i skupiłam się na oddechu. Nie wiem, kiedy zasnęłam. Wiem tylko, że do końca czułam dotyk Samuela, który nawet na chwilę nie puścił mojej dłoni.

## ROZDZIAŁ 30

# CAŁKIEM NIEZŁY POCZĄTEK DNIA

**N**astępnego ranka obudziłam się w pustym łóżku. Przez krótką chwilę usiłowałam ogarnąć sytuację.

Leżałam w łóżku Samuela.

W pokoju Samuela.

Po nocy spędzonej w towarzystwie Samuela.

Wow.

To było bardzo dużo Samuela.

Uśmiechnęłam się.

Czułam się wypoczęta, zrelaksowana i spokojna. Biorąc pod uwagę okoliczności – szaleńczą podróż samochodem przez pół kontynentu, porwanie mamy i pobicie taty – byłam wręcz zaskakująco opanowana.

Nie zmieniało to jednak faktu, że były sprawy, którymi należało się natychmiast zająć.

Przetarłam oczy i ziewnęłam. Do moich uszu dotarł dźwięk prysznica. Zerwałam się na równe nogi, nagle spanikowana.

W moim życiu była cała masa prawdziwych, ważnych problemów, tymczasem w tamtej chwili przerażała mnie myśl, że lada chwila Samuel odkryje moje poranne wcielenie – opuchnięte oczy, poczochną głowę i nieświeży oddech.

To był z pewnością problem Pierwszego Świata, który powinnam była zignorować, ale nie potrafiłam.

Samuel widział mnie w różnym stanie: po alkoholu, po pobiciu, po ataku hysterii. Widok „po nocy” chciałam mu chwilowo darować.

Rozejrzałam się w popłochu, próbując namierzyć coś, co mogłoby udawać lustro. Chciałam jakkolwiek okiełznać włosy i twarz. Po chwili namierzyłam monitor, którego ekran mógł od biedy mi w tym pomóc. Byłam na etapie nerwowego przyglądania grzywki i mrużenia pod nosem, kiedy usłyszałam krótkie i wyraźnie rozbawione:

– Co ty robisz?

Moja ręka zatrzymała się w połowie ruchu. Zacisnęłam powieki i zakłęłam w myślach.

Przyłapał mnie.

Na pindrzeniu się.

Jasna cholera!

Przykleiłam uprzejmy uśmiech i powoli usiadłam przodem do chłopaka. Już otwierałam usta, żeby coś powiedzieć, ale jego widok na krótką chwilę pozbawił mnie zdolności posługiwania się mową artykułowaną.

Jedynym okryciem wierzchnim, które Samuel miał na sobie, był wąski ręcznik przepasany na biodrach. Wystające kości biodrowe w połączeniu z wypracowanymi mięśniami brzucha to coś, przez co mądre dziewczyny głupieją. Nie byłam wyjątkiem. Reszta ciała była nadal wilgotna po prysznicu. Mokre, zaczesane do tyłu włosy były teraz sporo ciemniejsze. W zielonych oczach tańczyły iskierki rozbawienia, a usta ułożyły się



w szeroki uśmiech. Staralam się nie gapić na ładnie zarysowane mięśnie brzucha Westona ani na jego bosc stopy.

Odchrząknęlam, usiłując doprowadzić się do porządku.

– Jaaaa... – Oblizalam usta. – Chciaaaaaam... Ekhm... O co pytales?

Samuel zachichotal, pokręcił głową i wszedł głębiej do pokoju. Nachylił się nade mną, jednym palcem uniósł mój podbródek i złożył na moich ustach krótki pocałunek. Poczulam, jak przez moje ciało przechodzi prąd.

Cofnęlam się nagle, co on skwitował uniesieniem brwi. Zaslonilam usta dłonią.

– Nie mylam zębów – wymamrotalam.

Cóż, Sherlocku, nie zabłysnelas. To byla zalosna, a zarazem jedyna wymowka, ktora przysla mi do glowy. Nie moglam przeciez przyznac, ze ten gest zwyczajnie mnie przestraszył.

– Wiem – powiedzial krótko chłopak i stanął prosto. – Co nie zmienia faktu, ze chcialem się przywital.

Jeśli otworzyłabym oczy choćby o milimetr szerzej, to najpewniej wypadłyby mi z orbit.

– Wystarczyło powiedziec „cześć”.

Samuel prychnął, po czym ruszył w kierunku szafy.

– Nie wystarczyło – uslyszalam.

Wstalam od biurka i wytarlam spocone dlonie w koszulke. Odetchnelam glęboko, ale dyskretnie, zeby nie zdradzic, jakie wrazenie zrobil na mnie jego gest. Mialam doslownie minute, zanim sylwetka chłopaka ponownie ukazala się moim oczom.

Boze! Bylo na co popatrzec.

– Dlaczego taki jester?

Skrzyżowałam ramiona na piersi, tworząc symboliczną tarczę. Ten gest nie uszedł uwadze Samuela. Ostatnio przez jego zachowanie zdarzało mi się zapominać, z kim miałam do czynienia. Zapominałam, że był ważnym obserwatorem i doskonałym strategiem. Teoretycznie w związku to nie ma znaczenia. Praktycznie: nadal musiałam się tego nauczyć.

– Jaki?

Ku rozpaczy moich oczu i uldze moich nerwów Samuel włożył koszulkę. Mogłam skupić się na rozmowie.

– Taki... – Próbowałam znaleźć odpowiednie słowa. – Inny. Normalny. Jak nie ty.

Samuel bezceremonialnie zrzucił ręcznik. Zasłoniłam oczy i stanęłam do niego tyłem.

Boże święty!

Ten chłopak nie ma wstydu!

Ani zahamowań!

Ani, prawdę mówiąc, jakiegokolwiek powodu, żeby czuć którekolwiek z powyższych.

Ja dla odmiany czułam, jak moje policzki płoną. Zrobiło mi się gorąco. Czułam skrępowanie, zażenowanie i z tego wszystkiego byłam pewna, że zaraz wybuchnę nerwowym śmiechem.

To dopiero rollercoaster wrażeń.

Całkiem niezły początek dnia.

– Jestem taki sam jak zawsze.

Pokręciłam głową, wyrażając sprzeciw. Po chwili dotarło do mnie, że mógł tego nie zauważyć, skoro stał tyłem (brawo, Ava!), więc zdecydowałam się dodać:

– Nieprawda. Nie dla mnie. I chyba w ogóle dla nikogo. Nigdy nie widziałam, żebyś był taki...

Usłyszałam krótki śmiech chłopaka. Dosłownie po chwili poczułam jego dotyk na ramieniu. Odwrócił mnie w swoją stronę i delikatnie zdjął moje dłonie z oczu. Uchyliłam powieki i kolejny raz zachłysnęłam się widokiem. Na szczęście był już całkowicie ubrany.

– Wyjašnjmy to sobie raz na zawsze. – Wsunął pasemko moich włosów za ucho. – Jesteśmy parą, Ava. Jesteś moja, a ja jestem twój. To wiele zmienia. Nie udaję kogoś, kim nie jestem. Do tej pory nie było okazji, żeby okazywać ci moją... moje zaangażowanie... Ale teraz... Teraz wszystko będzie inaczej.

Spijałam słowa z jego ust, uspokojona i podniecona nowymi perspektywami. Wewnętrznie czułam, że to wszystko ma szansę się udać. Niby już na to przystałam, ale moja nowa relacja z Samuelem jeszcze długo miała mnie zaskakiwać.

– Czyli już nie będziesz dupkiem?

Chłopak uśmiechnął się zawadiacko, a w jego oczach błysnęły chochliki.

– Tego nie powiedziałem.

Prychnęłam i uśmiechnęłam się szeroko. Pacnęłam go dla żartów ręką w ramię.

– Jesteś niemożliwy.

Samuel również się uśmiechał, ale jego oczy nabrały poważnego wyrazu, a spojrzenie nieoczekiwanej głębi. Moje skrępowanie narastało z sekundy na sekundę. To było zaskakujące, bo dotychczas byłam pewną siebie dziewczyną, świadomą swojej wartości i zainteresowania, które wzbudzam u chłopców. Ten konkretny „chłopiec” namieszał mi jednak w sercu i zrobił z mózgu sieczkę.

– Nie patrz tak na mnie.

Opuściłam głowę, usiłując schować się za zasłoną włosów. Samuel chwycił mnie za policzki i zmusił do spojrzenia sobie w oczy.

– Nie chowaj się. To chyba pierwszy raz, kiedy go widzę.

Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc.

– Twój uśmiech – dodał lekko. – To był twój pierwszy prawdziwy uśmiech.

Zaniemówiłam z wrażenia. Nie sądziłam, że Samuel może zwracać uwagę na takie detale. Z transu wyrwało mnie pukanie do drzwi.

– Panie Weston! – usłyszałam nieznany kobiecy głos. – Śniadanie jest gotowe.

Odsunęłam się od chłopaka i skrzyżowałam ramiona. Moje serce waliło jak szalone, a tymczasem on wydawał się zupełnie nieporuszony.

– Zaraz zejdziemy! – odkrzyknął.

Minęłam go szybko i skierowałam się do łazienki.

– Możesz już iść. Dołączę za kwadrans – rzuciłam za siebie, nie odwracając się.

Zamknęłam się w łazience i ciężko oparłam o drzwi. Odetchnęłam głęboko, usiłując opanować rozemocjonowane ciało.

Tak, to był naprawdę całkiem niezły początek dnia.

\*

W jadalni zjawiłam się jako ostatnia. Powitał mnie uśmiech Samuela, który wstał i odsunął dla mnie krzesło. Nie spodziewałam się jego rodziców, więc ich widok nieco zbił mnie z tropu. Niny nigdzie nie było. Rzuciłam ciche „dzień dobry”, uśmiechnęłam się z wdzięcznością do chłopaka i zajęłam miejsce. Niemal od razu usłyszałam prychnięcie Mirandy. Wiedziałam, że

moja ucieczka nie przejdzie bez echa, ale miałam nadzieję, że powstrzymają się przed aktami otwartej wrogości.

Cóż, nadzieja matką głupich.

Głupia, głupia Ava.

– Po tym wszystkim, co zrobiła, jeszcze jej usługujesz? – Macocha Samuela nie zamierzała milczeć.

Opuściłam głowę i zaczęłam bawić się palcami. Nerwowo wykręcałam je we wszystkie strony. Samuel od razu to zauważył i złapał mnie mocno, powstrzymując przed dalszym sprawianiem sobie bólu. Nie robiłam tego specjalnie. Byłam tak zdenerwowana, że samo jakoś wyszło. W tamtym momencie jego gest nie mógł mi pomóc. Czułam się parszywie. Wystarczyło jedno pytanie.

– Jedz, Mirando, i daj jeść innym – odezwał się Blake Weston.

Kolejne prychnięcie nie zapowiadało szybkiego zamknięcia tematu.

– Nie powiesz mi, że ty też dajesz się nabrać na tę jej niewinną buźkę. Zdradziła raz, zrobi to ponownie!

Auć.

– Mówisz to z własnego doświadczenia?

Riposta Blake'a zawisła w powietrzu. Zerknęłam na Samuela, który znieruchomiał przy moim boku. Na jego twarzy malował się szok. Prawdopodobnie nie spodziewał się takiej wymiany zdań pomiędzy rodzicami, może po raz pierwszy był świadkiem podobnej sytuacji. O ile to możliwe, poczułam się jeszcze gorzej. To przeze mnie musiał tego doświadczać.

Miranda nie odpowiedziała. Z rozmachem odsunęła krzesło i szybkim krokiem opuściła jadalnię. Przez krótką chwilę nikt się nie odzywał. Blake w najlepsze pałaszował śniadanie, Samuel i ja nie tknęliśmy nawet kęsa. Najwyraźniej on również stracił apetyt.

– Ona ma rację – odezwałam się cicho.

Samuel drgnął, zaskoczony moimi słowami. Tymczasem jego ojciec westchnął ciężko, jakby ta sytuacja niezmiernie go zmęczyła.

– Planujesz zjeść śniadanie? – zwrócił się do mnie.

Powoli pokręciłam głową. W odpowiedzi Blake podniósł się z krzesła i skinął w moim kierunku.

– W takim razie chodź ze mną. Musimy porozmawiać.

– Teraz? – wtrącił nieoczekiwanie Samuel.

Ojciec posłał mu twarde spojrzenie, na którego widok miałam ochotę schować się pod stół. Na chłopaku nie zrobiło aż takiego wrażenia, ale posłusznie zamknął usta i puścił moją dłoń, dając tym samym do zrozumienia, że mam podążyć za panem Westonem. Nie chciałam pogarszać sytuacji, więc wstałam szybko i ruszyłam za oddalającym się mężczyzną, czując na plecach przenikliwy wzrok jego syna.

Po chwili znaleźliśmy się w eleganckim gabinecie. W tym domu przebywał głównie Samuel, ale najwyraźniej Blake musiał mieć tu swoje miejsce.

Gestem ręki wskazał mi fotel, sam usiadł naprzeciwko. Od razu przeszedł do rzeczy.

– Twoja ucieczka była haniebna i postawiła moją rodzinę w bardzo złym świetle. Kosztowała życie wielu niewinnych ludzi i to jest ciężar, który już zawsze będziesz dźwigać na swoich barkach.

Zrobiłam wielkie oczy, rażona sensem jego słów. W jednej chwili zrobiło mi się zimno.

– O czym pan mówi? Tata zapewniał, że nikt nie zginął.

Weston wyglądał, jakby chciał parsknąć śmiechem, ale powstrzymał się, świadomy, że sytuacja nie jest śmieszna.

– O tym, co zrobiłaś, wiedziało zbyt wielu ludzi. Powiedz mi, Ava, jak by to wyglądało, gdyby wybranka mojego syna, jego Nietykalna, okazała się zdradziecką żmijką, która zniszczyła jego majątek i prawie złamała mu nos? Jaką opinię miałby Samuel? Jaką opinię miałabyś ty? Nie wytrzymałabyś pięciu minut na przyjęciu inauguracyjnym.

Nie wiedziałam, o jakim przyjęciu mówi, ale to miało najmniejsze znaczenie. Nie odzywałam się, bo nie miałam nic do powiedzenia, a ojciec Samuela jeszcze nie skończył.

– Ochrona tego domu, grupa, którą Samuel zabrał do Evansville, a potem postanowił odesłać. To wszystko są ofiary twojej ucieczki.

Oddychałam coraz głębiej, przytłoczona świadomością, ile osób zginęło przez jedną moją decyzję. Blake widział, że wpadam w panikę. Mówił dalej.

– Za taką zdradę płaci się życiem. – Spojrzał mi twardo w oczy, po czym westchnął. – Ale mimo wszystko muszę brać poprawkę na własne błędy.

Czekałam na dalsze wyjaśnienia, usilnie próbując opanować oddech i dreszcze.

– Wielu sytuacji dałoby się uniknąć, gdybyś od początku znała całą prawdę. Tak się nie stało, bo wydawało mi się, że tak będzie lepiej. Jak widać, pomyliłem się.

Wiedziałam, że w ten sposób ojciec Samuela usiłuje dać mi nieformalne rozgrzeszenie, ale wcale nie poczułam się lepiej.

– Miranda nie ma racji. – Blake prychnął lekceważąco. – Zdradziłaś raz, ale więcej tego nie zrobisz. Jestem tego pewien.

– Jak może być pan tego pewien? Po tym wszystkim, co zrobiłam?

Blake Weston uśmiechnął się krzywo.

– Nie obwiniaj się tak. Zrobiłaś to, w co wierzyłaś, co uznałaś za słuszne. Nie jesteś głupia, Ava. Widzisz, że mojemu synowi na tobie zależy. Wierzysz w to. A jak w coś wierzysz, to za tym podążasz. Pod tym względem jesteś bardzo do niej podobna.

Zmarszczyłam brwi. Czyżbym właśnie została porównana do Mirandy?

– Do niej? – Postanowiłam się upewnić.

– Do Agnes, mamy Samuela.

Twarz Blake’a przez chwilę wyrażała smutek i tęsknotę, zaraz jednak wziął się w garść.

– Historia lubi się powtarzać. Poznałem Agnes, kiedy miałem osiemnaście lat. Niemal od razu wiedziałem, że będzie idealną Nietykalną. Ona była innego zdania. – Uśmiechnął się. – Uciekła, ale ją znalazłem. Kiedy miałem dwadzieścia lat, na świecie pojawił się Samuel.

Miałam nadzieję, że historia nie powtórzy się aż tak dokładnie. Miałam plany i dziecko nie wchodziło chwilowo w rachubę. Niemniej opowieść Blake’a poruszyła struny w moim sercu, o których istnieniu nie wiedziałam.

Zatęskniłam za prawdziwą miłością.

– Zmierzam do tego, że dostałaś szansę na coś pięknego. Znam swojego syna i wiem, ile jest wart. Nie chciałbym, żeby znowu usłyszał, że wszystko, co najgorsze w twoim życiu, nazywa się Samuel Weston.

Otworzyłam usta ze zdziwienia. Nie sądziłam, że te słowa aż tak zranią Samuela, że podzieli się nimi ze swoim ojcem.

– Zapłacił za nie swoje winy. Wziął na siebie twoją nienawiść. Uwierz mi, kiedy mówię, że zasługuje na twoją miłość.

Nie wiem, w którym momencie z moich oczu poleciały łzy, ale dla Blake’a oznaczało to koniec rozmowy. Uśmiechnął się delikatnie i podsunął mi pudełko chusteczek. Skinęłam w podziękowaniu i otarłam oczy. Znowu miałam o czym myśleć.



– Posiedź tu chwilę i doprowadź się do porządku. Nie chciałbym, żeby mój syn myślał, że zrobiłem ci krzywdę.

Pan Weston opuścił gabinet, a ja zatopiłam się we własnych myślach. Odczekałam chwilę, żeby moje oczy wróciły do normalnego stanu, nie zdążyłam jednak wrócić do Samuela, kiedy to on wszedł bez pukania do pokoju. Podszedł do mnie z poważną miną i zmarszczonym czołem.

– Wszystko w porządku?

Miałam wrażenie, że widzę go po raz pierwszy w życiu. Usiłowałam spojrzeć na niego z dystansu, oczami jego ojca, przez pryzmat wszystkich naszych wspólnych wspomnień. Zawsze postrzegałam go jako zagrożenie, jako problem, jako tyrana, jako wywyższającego się dupka. Dla reszty świata tym właśnie był. Czułam, jak dla mnie wszystko się zmienia. Jego rodzina nadal zabijała, nadal stawiała się ponad prawem, Samuel nadal należał do mafii. Ale w tym wszystkim był po prostu... moim Samuelem.

– Tak. – Uśmiechnęłam się. – Wszystko jest w jak najlepszym porządku.

\*

Samuel nie zadawał pytań. Uszanował, że rozmowa z jego ojcem miała charakter prywatny. Poza tym nie był głupi i domyślał się, że rozmawialiśmy o nim. Ja też nie chciałam nic mówić. Wydawało się to zbyt osobiste.

– Czy mój tata jadł już śniadanie? – zapytałam, kiedy byliśmy w drodze do jadalni.

– O ile wiem, to tak.

Pokiwałam głową. Nie widziałam nigdzie Blake'a Westona, a przez sytuację z Mirandą zapomniałam zapytać o postęp w poszukiwaniach mojej mamy. To nie mogło czekać. Mama była w niebezpieczeństwie. Nie

mogłam siedzieć beczynn timer i czekać na rozwój wypadków. Jednocześnie byłam bezsilna i nie miałam pojęcia, od czego zacząć poszukiwania.

– A Daphne?

– Zjadła z twoim tatą.

Ta myśl podniosła mnie nieco na duchu. Cieszyłam się, że tata nie jest już sam. Zamierzałam do niego pójść, abyśmy wspólnie obmyślili plan działania. Zastanawiałam się, czy współpraca mojego taty z Westonami wchodziła w ogóle w grę. Nie darzyli go ani sympatią, ani zaufaniem, zresztą trudno się dziwić. Znalazłam się między młotem a kowadłem, a największą ofiarą tego sporu była moja mama. Dla jej dobra należało na chwilę zapomnieć o wzajemnej niechęci. Oczywiście o ile Westonowie w ogóle będą chcieli pomóc w poszukiwaniach.

– Będę chciała z nim porozmawiać.

Samuel nie wyglądał na zaskoczonego, ale zadowolony też nie był. Nie przepadał za moim ojcem, a ja nie miałam mu tego za złe. Tata nawalił na całej linii, ale nadal był moim tatą. Powoli godziłam się z losem, który mi zgotował, bo ostatecznie nie było tak źle. Byłoby jeszcze lepiej, gdybym wiedziała, że mama się znalazła i jest bezpieczna.

– O! Dziubaski! Tu jesteście! – W naszą stronę szedł szeroko uśmiechnięty Jordan. – Widzieliście gdzie Daphne?

Zmarszczyłam brwi i zmierzyłam chłopaka podejrzliwym spojrzeniem.

– Czego od niej chcesz?

Jordan uniósł ręce w geście kapitulacji i puścił do mnie oczko.

– Samych brzydkich rzeczy.

Skrzyżowałam ramiona na piersiach i uniosłam brew, dając mu do zrozumienia, że oczekuję rozwinięcia tej jakże błyskotliwej myśli. Zamiast cokolwiek wyjaśnić, Jordan zaczął mnie przedrzeźniać. Spojrzałam na

Samuela, który był wyraźnie rozbawiony. Widząc moją poważną minę, parsknął śmiechem.

No serio?

Nie próbowałam być zabawna.

Moja mina była ostrzegawcza i zwiastowała kłopoty, ale oni najwyraźniej świetnie się bawili.

– Daphne jest u... – zaczął Samuel, ale w tym momencie moja ręka wystrzeliła z prędkością światła i zatkała mu usta.

Chłopak zrobił wielkie oczy, ale nie dokończył zdania. Popatrzyłam na Jordana i uśmiechnęłam się zjadliwie.

– Wiesz, co ci zrobię, jeśli moja ciotka powie na ciebie choćby jedno złe słowo?

Moja groźba była równie skuteczna jak moja mina. Jordan wybuchnął śmiechem, jakbym co najmniej opowiedziała jakiś dobry dowcip.

Poczułam zakłopotanie.

Dotychczas potrafiłam wzbudzać w ludziach szacunek i trwogę, jeśli sytuacja tego wymagała. Najwyraźniej żeby przestraszyć członków mafii, trzeba czegoś więcej.

– Wyluzuj, Avatar. Jestem ostatnią osobą, która robi jej krzywdę.

– Avatar? – Skrzywiłam się. – Tylko na tyle cię stać?

Jordan udał, że się zastanawia. W końcu niedbale wzruszył ramionami.

– Mogę mówić do ciebie Lilianah, jeśli wolisz.

Zmrużyłam oczy i wyobraziłam sobie, że mam laserowy wzrok, który wypala dziurę w czole chłopaka. Był równie nieznośny, co stojący przy moim boku Samuel, który resztkami sił starał się powstrzymać przed wybuchem śmiechu.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, kiedy Jordan westchnął teatralnie.

– Doprawdy, straciłem na was zbyt wiele czasu. Sam znajdę Daphne.

– Po co ci Daphne? – Chciałam wiedzieć.

W odpowiedzi ponownie puścił do mnie oczko i poszedł przed siebie, pogwizdując pod nosem. Spojrzałam na szeroko uśmiechniętego Samuela, który tylko wzruszył ramionami. Pokręciłam głową, nie chcąc wnikać w szczegóły. Jordan był przedziwnym indywiduum. Był nieprzewidywalny i zmienny. Nie brzydził się brudnej roboty i sprawiał wrażenie człowieka, który pierwszy rzuca się do walki z wiatrakami.

– Mogę iść do taty?

Samuel złapał mnie delikatnie za dłoń i pociągnął w przeciwnym kierunku.

– Niedługo. Chciałbym ci coś pokazać.

Dałam się poprowadzić, w duchu wciąż roztrząsając rozmowę z Jordanem. Czego chciał od Daphne? Postanowiłam, że później zapytam o to ciotkę.

– Czy Jordan jest twoim przyjacielem?

Samuel posłał mi krótkie spojrzenie.

– Tak. Jednym z najlepszych.

– Czy to dlatego nocuje w twoim domu?

Zawsze mnie to ciekawiło. Po tym, jak Jordan w magiczny sposób znalazł się w klubie, w którym zostałam pobita, kolejne dni spędził na koczowaniu pod drzwiami mojej sypialni. Zawsze stał przy boku Samuela, wszędzie mu towarzyszył. Nie miał domu? Nie miał rodziny?

– Historia Jordana jest... – Chłopak zawiesił głos. – To jest coś, co on powinien sam ci opowiedzieć. Nie mam prawa o tym mówić.

Pokiwałam głową ze zrozumieniem. Lojalność to jedna z najważniejszych wartości dla takich ludzi jak Westonowie. W tym

zakresie strasznie dałam ciała, decydując się na ucieczkę.

– Powiem tylko, że w jego zachowaniu nie ma przypadku. Przeżył szkołę życia, to bardzo na niego wpłynęło.

– Powiedziałałabym raczej, że go okaleczyło.

Samuel spojrział na mnie poważnie, jakby rozważał to, co powiedziałam. Po chwili skinął głową na znak zgody.

– Tak. W pewnym sensie też.

Zmarszczyłam brwi, coraz mniej rozumiejąc.

– Nie powiem nic więcej, Ava. Mogę jedynie dodać, że każda kobieta pod opieką Jordana jest w najbezpieczniejszym miejscu w okolicy. On nigdy nie pozwoli, żeby jakiegokolwiek dziewczynie stała się krzywda. Daphne nic nie będzie.

To było na swój sposób pocieszające.

– To dlatego warował pod moimi drzwiami, kiedy dochodziłam do siebie po pobiciu?

Samuel pokiwał głową.

– Miał cię śledzić, być twoim cieniem i reagować w razie potrzeby. Tego wieczoru w klubie zareagował za późno, bo inna sytuacja odwróciła jego uwagę. Nie mógł sobie tego darować, więc pomimo moich zapewnień, że wszystko jest w porządku, wziął sobie za punkt honoru stróżowanie pod twoimi drzwiami. Jordan ma swoje zasady.

Przypomniałam sobie, jak w domu Daphne zagroził jej, że jeśli jeszcze raz spróbuje coś mu zrobić, to złamie własne zasady. Teraz te słowa nabrały nieco więcej sensu.

Nie drażyłam tematu. Każdy ma prawo do własnej historii. Cokolwiek ukształtowało Jordana, musiało być dla niego trudne. Jeszcze przed chwilą miałam ochotę podbić mu oko. Teraz chłopak zaczął budzić moją sympatię.

Oceniłam książkę po okładce. Samuel dał mi nową perspektywę i pozwolił zajrzeć w spis treści. Resztę będę musiała przeczytać sama.

Tymczasem Samuel przyprowadził mnie do odbudowanego garażu. Stało w nim mniej aut niż ostatnim razem i byłam stuprocentowo pewna, że to moja wina. Wybuch poczynił nieodwracalne szkody.

Uśmiechnęłam się niepewnie i potarłam nerwowo ramiona.

– Chciałeś pokazać mi garaż? Mam zgadywać, czego w nim brakuje?

Chłopak uśmiechnął się krzywo, widząc moje zmieszanie.

– Nie powiem, że strata mustanga GT, nissana GT-R nismo, mercedesa CLS AMG i subaru STI nie wywołała we mnie smutku i wściekłości, ale nie po to cię tutaj przyprowadziłem. Wyrzuty sumienia to ostatnie, czego od ciebie oczekuję.


Jeśli chciał mnie pocieszyć, to marnie mu to wyszło. Obserwowałam z zaciekawieniem, jak podchodzi do stojącego w głębi auta. Samochód był ukryty pod pokrowcem, więc nie mogłam określić, jakiej był marki. Zastanawiałam się, co i po co chciał mi pokazać. Chłopak spojrzał na mnie, uśmiechnął się delikatnie, po czym zamaszystym pewnym ruchem zerwał część plandeki. Moje oczy rozszerzyły się w zdumieniu, a na twarzy wykwitł szeroki uśmiech. Poczułam radość, której wymiar zrozumieją jedynie nieliczni.

– Bumblebee!

Tak, ten dzień zapowiadał się coraz lepiej.

## ROZDZIAŁ 31

# ŚWIAT ZWARIOWAŁ JUŻ DAWNO TEMU

dzyskanie Bumblebee to jedna z najlepszych rzeczy, jakie mnie ostatnio spotkały. Warto przy tym zauważyć, że nie było ich zbyt wiele. Z piskiem radości rzuciłam się w kierunku auta, uklękłam przed maską, objęłam ją na tyle, na ile pozwalały mi ręce, i ucałowałam sam środek maskownicy. Oparłam czoło o samochód i przymknęłam oczy. Na moich ustach błąkał się uśmiech szaleńca.

Bumblebee był dla mnie jak członek rodziny, jak najlepszy przyjaciel, jak ucieczka, zapomnienie, wolność. Ludzie nie rozumieją tego rodzaju przywiązania do rzeczy martwych. Dzięki Bumblebee tak wiele razy czułam, że naprawdę żyję. Zwrócenie mi camaro to najpiękniejszy prezent, jaki mogłam otrzymać od Samuela. Jedynie odnalezienie mojej mamy mogłoby to przebić.

– Jeszcze nigdy nie byłem zazdrosny o samochód.

Zwróciłam się w stronę chłopaka, który patrzył na mnie z uśmiechem. Trzymał ręce w kieszeniach, był wyraźnie rozluźniony, cieszyła go moja

radość. Poklepałam auto, wstałam i podeszłam powoli do sprawcy całego zamieszania.

– Nie musisz być zazdrosny o Bumblebee. – Przekrzywiłam głowę na bok i uśmiechnęłam się przekornie. – Ciebie darzę zupełnie innym uczuciem.

Kąciki ust Samuela uniosły się nieco wyżej. Jednocześnie chłopak nachylił się do przodu, zmniejszając odległość między nami.

– Doprecyzuj.

Opuściłam głowę i uśmiechnęłam się nieśmiało. Poprawiłam nerwowo włosy i odetchnęłam głęboko. Nie potrafiłam nazwać swoich uczuć. To, co działo się w moim sercu, wymykało się słowom. Bałam się tego. Wierzyłam, że jeśli to nazwę, to automatycznie stanie się prawdziwe.

Czy byłam gotowa, żeby moje uczucie do Samuela stało się rzeczywistością?

– Dziękuję, że zająłeś się moim przyjacielem.

Wskazałam ręką w kierunku auta. Samuel zaśmiał się krótko.

– Cała przyjemność po mojej stronie, księżniczko.

Uniosłam głowę, zaskoczona tym określeniem. Usłyszałam to z jego ust już trzeci raz w ostatnim czasie. Samuel nadal się uśmiechał, świadomy mojego zaskoczenia. Sprawiał wrażenie, jakby tylko czekał na kolejne pytania i sprzeciw z mojej strony. Tymczasem nowe określenie było miłą odmianą od zwyczajowego twardego „Ava”, którym mnie raczył.

– Czy mogłabym teraz zobaczyć się z tatą?

Chłopak westchnął, niezbyt zadowolony z tego pomysłu, ale skinął głową. W milczeniu opuściliśmy garaż.

Samuel zostawił mnie pod drzwiami pokoju taty, oznajmiając, że ma sprawy do załatwienia. Zapukałam dwa razy i weszłam do środka. Tata spał. Jego rany były opatrzone, wstawiono mu łóżko, zdjęto kajdanki. Pokój



przypominał teraz zwykłą sypialnię. Odetchnęłam z ulgą i wyszłam, nie chcąc zakłócać mu odpoczynku.

Gdy od niego wracałam, poczułam wibracje w telefonie. Ciekawe, kto mógł chcieć się ze mną skontaktować, skoro wszyscy byli na miejscu. Z zaskoczeniem odczytałam wiadomość od Sereny.

Od: Serena

Musimy się spotkać. Wyrobisz się za godzinę?

Na myśl o spotkaniu z Sereną poczułam ekscytację. Była chyba jedyną życzliwą mi osobą w całej szkole. Nie interesowała mnie reszta znajomych, a myśl, że niebawem będę musiała się z nimi zmierzyć, wywoływała ból brzucha. Dobrze byłoby mieć chociaż jednego sojusznika. Samuel się nie liczył, bo wszystko niejako stało się z jego winy. W gruncie rzeczy nie miało to aż takiego znaczenia, bo byłam jego dziewczyną i coraz lepiej czułam się z tą świadomością.

Czy tylko ja mam wrażenie, że zaczynam bredzić?

I do tego gadam do siebie w myślach.

Ja:

Nawet za pół :)

Od: Serena

W takim razie za pół godziny w Simon Center The Outlets at Orange.

Ja:

OK.

Miałam dokładnie trzydzieści minut na rozmowę z ciocią i odebranie kluczyków do Bumblebee od Samuela. Na szczęście Daphne była w swoim

pokoju. Czytała książkę i była w całkiem dobrym nastroju. Zmarszczyłam podejrzliwie brwi.

– Czego chciał Jordan?

Ciocia popatrzyła na mnie z dezaprobatą.

– Ciebie też miło widzieć, Lils.

Przewróciłam oczami, nie kryjąc zniecierpliwienia.

– Ciociu... – jęknęłam.

Daphne zachichotała, niezrażona moim niegrzecznym zachowaniem.

– Nie powinnaś najpierw zapytać o ojca?

– Zamierzałam to zrobić w drugiej kolejności.

Daphne westchnęła i odłożyła książkę na bok.

– Jordan chciał mi przekazać, że ojciec Samuela chce ze mną porozmawiać.

Zrobiłam wielkie oczy i usiadłam na pobliskim krześle. Ciekawy rozwój wypadków. Przed chwilą myślałam, że największe zagrożenie stanowi dla cioci Jordan. Teraz okazało się, że może być jeszcze gorzej.

– A on czego chciał?

Ciotka machnęła lekceważąco ręką.

– Wkurzyć mnie, najwyraźniej. Jeśli Samuel jest chociaż w połowie tak irytujący, to nie dziwię się, że miałaś go dość. Bo już nie masz, prawda? – zapytała.

Przenikliwe spojrzenie cioci świadczyło o tym, że nie potrzebowała mojej odpowiedzi. Zarumieniłam się po same uszy i przemilczałam tę kwestię. Skupiłam się na tym, co ważniejsze.

– Czego chciał Blake?

Daphne zawahała się przez moment.

– W sumie... Nie jestem do końca pewna. Zadawał różne pytania, głównie o moją pracę, trochę pytał o ciebie. Generalnie zabrał mi czas, który wolę spożytkować na czytanie niż na rozmowy z człowiekiem, który myśli, że za jeden uśmiech kobieta wskoczy mu do łóżka.

W tym momencie moja szczeka uderzyła o dywan. Stopień zawstydzienia osiągnął apogeum.

– Ciociu – mruknełam zażenowana. – Nie musiałam tego wiedzieć.

– Pytałaś, czego chciał.

Zasłoniłam twarz rękoma.

– Okej, ale bez szczegółów. Skąd w ogóle pomysł, że on się do ciebie wdzięczy?

Tym razem to ciocia się zarumieniła, czym wzbudziła moją niepohamowaną ciekawość. Opuściła głowę i zaczęła się bawić ubraniem, skubiąc materiał palcami.

– Powiedzmy, że powiedział rzeczy, których żonaty mężczyzna mówić nie powinien.

Byłam wdzięczna, że zachowała szczegóły dla siebie, ale jednocześnie zaintrygowana, że Blake Weston uwodził moją ciocię. Poza tym byłam niemal pewna, że jego zainteresowanie miało drugie dno.

W końcu mówimy o Blake’u Westonie.

To *musiało* mieć drugie dno.

Wzruszyłam ramionami, kiedy naszła mnie nowa myśl.

– Z dwojga złego wolę jego niż Jordana.

Ciocia zmarszczyła brwi, nie bardzo rozumiejąc, do czego zmierzam.

– No wiesz... Ty i on... Tak jakby... Kto się czubi, ten się lubi... I tak dalej.

Ku mojemu zdziwieniu Daphne wybuchnęła głośnym i szczerym śmiechem. Zrobiło mi się głupio.

– Lily, kwiatuszku, co ty pleciesz?

Uśmiechnęłam się krzywo, nagle mocno powątpiewając w słuszność moich domysłów.

– Jordan mówił o was w taki sposób, że pomyślałam...

Daphne machnęła ręką, uciszając mnie w połowie zdania.

– To jeszcze dziecko, Lils. Na dodatek całkowicie nie w moim typie.

Moja mina musiała wyrażać niedowierzanie, bo ciocia uśmiechnęła się krzywo.

– Nie wierzę, że muszę ci się z tego tłumaczyć, ale niech będzie. Jordan to jeszcze dziecko, nie jest mną zainteresowany w sposób, o który go podejrzewasz. Ma sympatię, o której raczył mi wspomnieć, chociaż zupełnie nie rozumiem dlaczego, bo jego życie erotyczne w ogóle mnie nie interesuje.

Jeśli to w ogóle możliwe, zdziwiłam się jeszcze bardziej.

Jordan ma dziewczynę?

Od kiedy?

Co to za biedne dziewczę?

A może to chłopak?

– Chłopaka czy dziewczynę? – rzuciłam, zanim zdążyłam się zastanowić.

Daphne otworzyła szeroko buzię, po czym pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Dzisiejsza młodzież nie przestanie mnie zaskakiwać. O ile wiem, to dziewczyna, Lils. Jak chcesz znać szczegóły, to może zapytaj Jordana.

Uniosłam ręce na znak zgody.

– Nie. Dzięki. Mnie też nie interesuje jego życie erotyczne.

Trochę kłamałam, bo zżerała mnie ciekawość. Co za desperatka byłaby gotowa na bliższą znajomość z tym degeneratem?

– Lepiej powiedz, co mówił tata.

W ten sposób dowiedziałam się, że tata poczuł się lepiej, dostał leki, a pokój przygotowano krótko po naszej rozmowie. Nadal nie było wieści o mamie, nie było również żadnego planu działania, o którym by wiedział. Czyli musiałam wziąć sprawy w swoje ręce. Teraz jednak byłam umówiona z Sereną.

Pożegnałam się z ciocią i ruszyłam na poszukiwania Samuela. W końcu udało mi się namierzyć go w piwnicy, ubranego jedynie w luźne spodnie dresowe. Na sam widok po moim ciele przeszedł dreszcz. Zgrabne plecy błyszcząły od potu, wilgotne włosy zaczesał do tyłu. Na dłoniach miał zawinięte bandaże. Skakał boso po macie, wyprowadzając ciosy. Trening sztuki walki, której nie potrafiłam nazwać. Z boku wyglądało to jak taniec – elegancki, morderczy taniec.

Odchrząknęłam, obwieszczając swoje nadejście. Zielone oczy rzuciły mi krótkie, chłodne spojrzenie. Podskórnie czułam, że patrzy w ten sposób, bo jest skupiony na treningu. Gdy mnie dostrzegł, jego spojrzenie szybko złagodniało.

– Gdzie są kluczyki od Bumblebee? – zapytałam bez zbędnego wstępu.

Samuel zmarszczył brwi. Sięgnął po stojącą nieopodal wodę i upił solidny łyk.

– U mnie. Po co ci kluczyki?

– Umówiłam się z Sereną. Za kwadrans powinnam być na miejscu.

Odstawił wodę i oparł dłonie na biodrach. Jego postawa i mina nie zapowiadały nic dobrego.

– Nie możesz jechać.

Teraz to ja zmarszczyłam brwi.

– Dlaczego?

Popatrzył na mnie, jakbym się urwała z choinki.

– Bo to niebezpieczne.

Oparłam dłonie na biodrach, naśladowując jego postawę.

– Jadę do centrum handlowego, gdzie są tłumy ludzi. Jedyne niebezpieczeństwo, jakie mi grozi, to opcja przepuszczenia małej fortuny na jakieś pierdoły.

Chłopak prychnął krótko.

– O to akurat nie musisz się martwić.

Nie dociekałam, co miał na myśli.

– Nieważne, gdzie zamierzałaś jechać, wszędzie jest niebezpiecznie.

Zaczynałam tracić cierpliwość. Rozumiałam, że powiązania z Samuelem i jego rodziną nie przysparzały mi przyjaciół, ale jakoś wszyscy poza mną mogli normalnie funkcjonować. Tylko ja byłam zamknięta pod kloszem.

– Nie spędzę reszty życia w zamknięciu. – Niemal tupnęłam nogą. – Wy możecie wychodzić z domu. Dlaczego ja nie mogę? Jak wrócę do szkoły?

Samuel nawet nie drgnął. Konsekwentnie stał w miejscu, obstając przy swoim. Był trudnym przeciwnikiem.

– Za kilka dni odbędzie się przyjęcie inauguracyjne. Po tym będziesz mogła jechać, gdzie chcesz. Do tego czasu lepiej, żebyś została w domu.

Zacisnęłam ręce w pięści. Stwierdzenie, że bardzo mi się to nie podobało, było niedopowiedzeniem.

Byłam, mówiąc dosadnie, wkurwiona.

A należy pamiętać, że ja nie przeklinam.

– Poważnie znowu muszę uciekać?

Teraz to on zacisnął dłonie w pięści. Z surową miną podszedł blisko i spojrzał na mnie z góry.

– Nawet tak nie żartuj. To nie jest zabawne, Ava. Drugi raz nie uciekniesz.

Uniosłam brew prowokująco.

– To mnie nie zmuszaj.

Nachylił się w moją stronę, zmniejszając jeszcze dzielącą nas odległość.

– To dla twojego dobra.

Nie mogłam się powstrzymać i przewróciłam oczami.

– Czy ty właśnie przewróciłaś na mnie oczami? – zapytał z niedowierzaniem.

A więc to go wkurzało! Z tym większym zapalem zrobiłam to ponownie. Może byłam dziecinna, ale skoro on denerwował mnie, to równie dobrze ja mogłam podenerwować jego.

– Twoje auto jest charakterystyczne. Za bardzo rzuca się w oczy.

Jęknęłam z bezsilności.

– To pożycz mi swoje. Nie zajmie mi to dużo czasu. Chcę spotkać się z Sereną, zobaczyć, na czym stoję. Potrzebuję tej rozmowy.

Wbiłam wzrok w zielone tęczęwki, chcąc niewerbalnie podkreślić wagę moich słów. Mówiłam poważnie: potrzebowałam spotkania z Sereną. Chciałam zadać dręczące mnie pytania i usłyszeć odpowiedzi. Poza tym potrzebowałam koleżanki w swoim wieku. To dawało mi złudne poczucie normalności.

Samuel chwilę analizował to, co usłyszał. Kiedy stanął prosto i westchnął ciężko, wiedziałam, że odniosłam małe zwycięstwo.

– Bierzesz brabusa z kierowcą, wracasz za godzinę i ani minuty dłużej. Jeśli się spóźnisz, osobiście sprowadzę cię z powrotem.

Uśmiechnęłam się szeroko i bez namysłu rzuciłam mu się na szyję.

– Dziękuję!

Po kilku sekundach wahania Samuel zamknął mnie w uścisku.

– Mam nadzieję, że nie będę tego żałował.

Roześmiałam się i odsunęłam od niego.

– Ja już żałuję. Cały lepisz się od potu.

Chłopak pokręcił głową i w końcu się uśmiechnął.

– Sześćdziesiąt minut. Zegar tyka.

Zerwałam się z miejsca i pędem wybiegłam z sali. Po chwili jednak zawróciłam i zajrzałam do środka.

– Samuel?

Popatrzył na mnie zaskoczony.

– Mówił ci ktoś, że jesteś niereformowalnym dupkiem?

Uśmiechnął się szeroko.

– Za to mnie kochasz, księżniczko.

Na dźwięk tych słów na moment zaparło mi dech. Pokręciłam głową, udając zniesmaczenie.

– Tak to sobie tłumacz.

– Pięćdziesiąt pięć minut.

Warknęłam i popędziłam do garażu. Na miejscu czekał już kierowca, który został uprzedzony telefonicznie przez Samuela, że ma mnie zabrać wszędzie tam, gdzie będę chciała pojechać. Zajęłam miejsce z tyłu i uśmiechnęłam się radośnie.

„Za to mnie kochasz, księżniczko”.

Och, Samuel.

Nawet nie masz pojęcia.



\*

Serena stała przed głównym wejściem do centrum. Na widok samochodu Samuela nie potrafiła ukryć grymasu, który szybko zamienił się w wyraz przerażenia. Zdążyłam zapomnieć, jakie uczucia wzbudza mój chłopak w znajomych ze szkoły.

Mój chłopak.

Uśmiechnęłam się.

Coraz bardziej lubiłam brzmienie tych słów.

Kiedy wysiadłam z auta, Serena wyraźnie się rozluźniła. Z kolei ja byłam spięta. Nie wiedziałam, jak powinnam się zachować. Znałyśmy się od kilku miesięcy, w szkole trzymałyśmy się razem, ale czy byłyśmy przyjaciółkami? Po ostatnich doświadczeniach wiedziałam, że dwa razy się zastanowię, zanim nazwę w ten sposób kogokolwiek z mojego otoczenia.

Serena rozwiązała ten problem, zamykając mnie w swoich objęciach, gdy tylko do niej podeszłam. Z westchnieniem ulgi odpowiedziałam na jej gest.

– Dobrze cię widzieć w jednym kawałku.

Nie wiedziałam, co ma na myśli, ale na wyjaśnienia musiałam jeszcze chwilę poczekać. Dziewczyna pociągnęła mnie za rękę. W milczeniu przeszłyśmy przez centrum handlowe, żeby dotrzeć do sekcji restauracyjnej. Weszłyśmy do jakiegoś lokalu i zajęłyśmy stolik na uboczu. To dawało nam odrobinę prywatności. Dość szybko złożyłyśmy zamówienie i mogłyśmy zacząć rozmowę.

Serena przez chwilę tylko patrzyła. Skanowała wzrokiem każdy centymetr mojej twarzy. Ślady po pobiciu były prawie niewidoczne, ale bałam się, że wciąż może coś zauważyć. W końcu westchnęła.

– Mam co najmniej tysiąc pytań, ale wiem, że nie masz czasu, więc będę się streszczać.

Zmarszczyłam brwi.

– Skąd wiesz, że nie mam czasu?

Uśmiechnęła się krzywo, wyciągnęła komórkę i pokazała mi SMS-a od... Samuela.

Od: Weston

Macie godzinę. Po tym czasie sam po nią przyjadę.

Poczułam gorąco na policzkach i w sercu. Samuel był apodyktyczny i miał lekką manię prześladowczą, ale naprawdę zależało mu na moim bezpieczeństwie. Która dziewczyna czułaby się źle, widząc tyle zaangażowania ze strony takiego faceta?

– SMS-ujesz z Westonem? – Nie kryłam zaskoczenia.

Serena krótko się zaśmiała i rozłożyła bezradnie ręce.

– Świat schodzi na psy, co?

Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową.

Nie. Świat zwariował już dawno temu.

– Do rzeczy. – Serena spoważniała. – Wiem o twoim pobiciu. Wiem, że wyjechałaś do ciotki. Wiem, że zaakceptowałaś związek z Samuelem, i wiem, że twoją mamę porwano. O reszcie możesz mi powiedzieć, jeśli będziesz chciała. Kiedy się okazało, że tylko ja nie widzę nic złego w waszej relacji, Samuel uznał mnie za sojuszniczkę i wtajemniczył w twoje sprawy... do pewnego stopnia.

Okej, robiło się coraz ciekawiej.

Mój nowy chłopak z moją nową chyba przyjaciółką dyskutowali o mnie za moimi plecami.

– Nie rób takiej miny, Ava. – Serena wydawała się zaniepokojona moją reakcją. – Nie chcemy dla ciebie źle. Okazało się, że pod tym względem Weston i ja jesteśmy do siebie podobni. Nie żebym była zachwycona, kiedy odezwał się do mnie tuż przed przerwą świąteczną. Prawdę mówiąc, zamierzałam unikać go jak ognia, ale on ma swoje sposoby, żeby dotrzeć do człowieka.

Lekko się zdenerwowałam.

– Groził ci?

Serena zrobiła wielkie oczy.

– O nie, nie, nie. Nie to miałam na myśli. Chodziło mi o to, że uniknięcie rozmowy było niemożliwe. Tylko tyle.

Rozluźniłam się nieco. Nie lubiłam wrednej, władczej i morderczej strony Samuela. Nie chciałam, żeby stosował tego rodzaju zagrywki wobec Sereny.

– Wiesz, że wasze zdjęcia w internecie wywołały burzę. Komentarze były żałosne. Po tym wszystkim Samuel skontaktował się ze mną, proponując rozejm. Nie chcę zostać wmieszana w jego sprawy, nie chcę mieć nic wspólnego z jego rodziną, ale lubię cię, Ava. Jesteś jego dziewczyną, a moją przyjaciółką. Chcąc nie chcąc, zaangażowałam się w to. Ma to swoje plusy. Samuel doprowadził do zamknięcia fabryki kosmetyków, w której robiono testy na zwierzętach. Chciał mi pokazać swoją dobrą wolę.

Każdego dnia dowiadywałam się czegoś nowego. Od nadmiaru informacji i wrażeń zaczynała pękać mi głowa.

– Nie twierdzę, że twój chłopak jest święty. Przez wiele miesięcy widziałam, jak niszczył tych, którzy mu podpadli. Teraz z kolei widzę, że część z nich mogła na to zasłużyć. Samuelowi na tobie zależy. Jest specyficzny, jego metody działania bywają dyskusyjne, ale zgadzam się co

do tego, że nie zasłużyłaś na lincz, który cię spotkał. Nawet Olivia zawiodła.

Opuściłam wzrok na swoje dłonie. Większa część szkoły mnie skreśliła, bo byłam związana z Samuelem. Kiedy wydali na mnie wyrok, jednoznacznie określając mianem dziwki, jeszcze nawet nie byłam jego dziewczyną. Kupili pozory, łyknęli dwa niewyraźne zdjęcia podpisane tandetnymi hashtagami.

Serena złapała mnie za dłoń i uściśniła ją lekko. Uniosłam wzrok i spotkałam się z jej pocieszającym uśmiechem.

– Dużo przeszłaś i wiele jeszcze przed tobą. Nie zazdroszczę ci powiązań z mafią, ale Samuel... Nie wierzę, że to powiem... Wydaje się, że będzie dobrym partnerem. Sprawił, że zniknęły te wszystkie obrzydliwe komentarze, część ludzi utraciło swoje konta na Facebooku i Instagramie. W sieci nie ma kropli hejtu pod twoim adresem.

Pokiwałam głową, niezdolna wykrztusić słowa. Bardzo powoli docierało do mnie, że takie sytuacje to już przeszłość. Budowałam nową przyszłość przy boku Księcia Mafii. W moim życiu nie było miejsca na smutki i sentymenty. Miałam silnego partnera, który przelewał krew i podpalał wioski w mojej obronie. Nie chciałam być słabą łanią, którą ktoś musi chronić. Chciałam być godna tytułu, który mi nadał. On wierzył, że potrafię być silna. Teraz to ja musiałam ponownie w to uwierzyć.

– Bardzo mi przykro z powodu tego, co cię spotkało, Ava.

Widziałam w oczach Sereny szczere przejęcie.

– Połowy z tego nie życzę najgorszemu wrogowi.

Postanowiłam zaufać dziewczynie, która sama siebie określiła mianem mojej przyjaciółki. Samuel już jej zaufał. Nie miałam powodu, żeby wątpić w jego osąd. Upiłam łyk czekolady, która zdążyła ostygnąć, i zaczęłam mówić.

Opowiedziałam Serenie o wszystkim od początku do końca. Streszczałam się, na ile mogłam, świadoma, że nie mamy zbyt wiele czasu. Nie przerywała, ale widziałam, że jest przytłoczona ogromem informacji. Cały czas trzymała mnie za rękę, próbując w ten sposób dodać mi otuchy. Kiedy skończyłam mówić, zdałam sobie sprawę, że zrobiło mi się niesamowicie lekko na duchu. To było coś, czego mi brakowało. Potrzebowałam przyjaciółki, której mogłabym opowiedzieć wszystko i zrzucić z siebie część ciężaru. To tak, jakby ktoś zdjął mi z pleców kilka kilogramów zbędnego bagażu.

Serena niczego nie skomentowała. Wstała i mocno mnie przytuliła. Trwałyśmy tak, gdy w pewnym momencie nasze telefony zawibrowały niemal jednocześnie.

– Idę o zakład, że to Weston – skwitowała dziewczyna.

Pokiwałam głową ze śmiechem. Dostałyśmy identyczną wiadomość.

Od: Potwór

Czas się skończył.

Zaśmiałam się. Zupełnie zapomniałam zmienić jego imię w książce adresowej.

– Czas się skończył – powtórzyła Serena i odłożyła telefon. – Niedługo wracasz do szkoły, więc się zobaczymy.

Nie chciałam się jeszcze rozstawać, obecność Sereny dobrze na mnie wpływała, ale tego dnia nie mogłam sobie pozwolić na dłuższe spotkanie.

Pożegnałam się z przyjaciółką, skontaktowałam się z kierowcą i już po chwili byłam w drodze powrotnej do domu.

Cieszyłam się, że zobaczę Samuela, bo zdążyłam za nim zatęsknić. Może byłam głupia, może zakochana, a może dwa w jednym. Jednocześnie nie mogłam przestać myśleć o mamie. W międzyczasie cieszyłam się ze

spotkania z Sereną. Miałam w sobie tak wiele myśli i uczuć, że to cud, że nie pękłam.

Samuel czekał w garażu. Czysty, pachnący i pozornie rozluźniony. Patrzył na mnie z niepokojem, bo pewnie domyślał się, że Serena wszystko mi opowiedziała. Uniosłam brew, czekając, aż coś powie.

– Wszystko w porządku? – zapytał tylko.

Uśmiechnęłam się blado, skinęłam głową i przytuliłam się do zaskoczono-  
nego chłopaka. Ostatnio robiłam to często i wcale nie miałam ochoty tego  
zmieniać. Objął mnie i mocniej przyciągnął do siebie.

– Dziękuję – odpowiedziałam.

Poczułam, jak całuje mnie w czubek głowy.

– Nie ma za co.

Na pewno wiedział, że miałam na myśli więcej niż możliwość spotkania  
z przyjaciółką. Zaangażował się i pomimo zła, które nas otaczało, starał się,  
żeby było mi dobrze.

## ROZDZIAŁ 32

# MAGIA BUMBLEBEE

**S**iedziałam u taty. Był ogolony, czysty, nakarmiony i opatrzony, a mimo to nadal wyglądał źle. Brak informacji na temat mamy wykańczał go psychicznie. Mojej obecności niemal nie zauważał. Tata wiedział, że jestem pod dobrą opieką, więc przestał się mną przejmować. Rozumiałam go, bo też chciałam wiedzieć, co z mamą. Zarazem musiałam walczyć z bolesną szpilą, która uwierała mnie w serce. Byłam pionkiem w tej grze, ale przestałam być ważna w obliczu innej tragedii. Wszystko miało związek ze mną, a na końcu nikt już o tym nie pamiętał. To nie tak, że chciałam być w centrum uwagi. Ja zwyczajnie potrzebowałam ojca, zwłaszcza teraz, kiedy w pobliżu nie było mamy.

– Nie musisz tu ze mną siedzieć – usłyszałam głos taty.

Uniosłam wzrok i spotkałam się z jego pustym spojrzeniem. Wyglądał na starszego o jakieś dziesięć lat, zmarnowanego i zniszczonego przez życie. Kochał mamę, ja też ją kochałam, jej brak sprawiał nam niemal fizyczny ból.

– Chcę...

– Wolalbym zostać sam.

Poczułam gulę w gardle. Oczy zaszyły mi łzami, więc spuściłam wzrok, nie chcąc okazywać słabości.

– Ale ja nie chcę być sama.

Tata westchnął, nagle poirytowany. Ciocia Daphne mówiła, że miewał zmienne nastroje. Spędzała z nim więcej czasu, bo tego sobie życzyła. Moje towarzystwo wyraźnie go mierziło.

– Nie jesteś sama. Masz Samuela. Jutro twój wielki dzień. Nie musisz poprzymierzać jakichś kiecek?

Nie mogłam dłużej ukrywać smutku. Popatrzyłam na tatę przez zasłonę łez, nie kryjąc tego, jak bardzo zraniły mnie jego słowa. Wstałam i nerwowo otarłam mokre policzki.

– Ja też za nią tęsknię, wiesz?! I bardzo się boję, że jej już nie zobaczę! Boję się jak cholera! Nie musisz mnie odrzucać tylko dlatego, że...

– Nic nie rozumiesz! – syknął i również stanął na równe nogi. – To wszystko...! Gdybym wtedy cię nie odbił, gdybym wiedział, że Westonowie o ciebie dbają... A ty mówiłaś, że tak ci źle... I potem musieliśmy jechać do Evansville... Gdyby nie to... Nigdy by jej nie porwali! Byłaby tu ze mną!

Poczułam się tak, jakby dał mi w twarz. Zakręciło mi się w głowie i zachwiałam się na nogach, więc musiałam się oprzeć na fotelu, żeby nie upaść.

Nie wierzyłam własnym uszom.

Tata myślał tylko o sobie, dostrzegał tylko swoją stratę, czuł tylko własny ból.

Obwiniął mnie o porwanie mamy. Jakby to była moja wina, że jej zabrakło. Włożył mi na barki ciężar, którego się nie spodziewałam. Nie umiałam tego przyjąć, nie zgadzałam się z tym.



To nie była moja wina!

– Nie prosiłam o to – wyjąkałam, ponownie stając prosto i trzymając się za serce. – Nie prosiłam o wasze układy, wybuchy i akcje ratunkowe. Nie wiedziałam...

Tata spojrzał na mnie, a jego twarz zmieniła się niemal natychmiast. Podbiegł do mnie i przytrzymał za ramiona, mocno zaniepokojony. Z jakiegoś powodu to zdenerwowało mnie nawet bardziej. Wyszarpnęłam się i zrobiłam niepewny krok wstecz.

– Lily, to nie tak...

Nie mogłam go słuchać. Odwróciłam się i wybiegłam z pokoju. Chciałam być sama, chciałam schować się w najgłębszą myśią dziurę i wypłakać sobie oczy, a potem błagać los, żeby cofnął czas i dał moim rodzicom rozum. Być może nie spotkałabym Samuela, ale wciąż miałabym mamę. Tak bardzo potrzebowałam mamy... Chciałam, żeby mnie przytuliła, żeby pogłaskała po głowie, żeby powiedziała, że po każdej burzy wychodzi słońce...

Minęłam Jordana, który tylko spojrzał na mnie spod zmarszczonych brwi, i wpadłam z impetem do pokoju Samuela. Teraz to był również mój pokój. Przenieśliśmy tu moje rzeczy.

Zamknęłam się w łazience, odkręciłam prysznic, usiadłam na podłodze i pozwoliłam sobie płakać.

Pozwoliłam sobie wypłakać wszystkie żale i smutki, całą bezsilność.

Pozwoliłam sobie kląć na całą niesprawiedliwość i kłamstwa.

Płakałam tak długo, aż zabrakło mi łez.

Siedziałam na podłodze, wgapiona w jeden punkt, wsłuchując się w szum płynącej wody. W końcu wstałam, wyłączyłam prysznic i podeszłam do lustra. Wyglądałam jak obraz nędzy i rozpaczy, czyli dokładnie tak, jak się czułam.

Po chwili usłyszałam delikatne pukanie do drzwi. Przymknęłam oczy, zgadując, że to Samuel. Jordan widział mój kryzys, a miał irytujący zwyczaj informowania o wszystkim swojego przyjaciela.

Nie chciałam rozmawiać z moim chłopakiem. Nie chciałam mierzyć się z jego pełnym litości spojrzeniem, nie chciałam jego dotyku i słów pocieszenia. Miałam być silna, chciałam być silna. Chciałam, żeby miał partnerkę, z której będzie mógł być dumny. Chwile słabości były tylko dla mnie.

– Kwiatuś, to ja – usłyszałam głos cioci Daphne.

Poczułam wzbierające łzy, choć byłam pewna, że na więcej mnie nie stać – wyplakałam wszystkie. Uchyliłam drzwi i spotkałam się z jej skruszonym spojrzeniem. Tuż za nią stał wyraźnie niezadowolony Jordan.

– Zajmiesz się nią, zanim Samuel wróci? – skierował pytanie do Daphne.

Odwróciła się do niego i uśmiechnęła lekko.

– Tak, poradzimy sobie.

Skinął głową i raz jeszcze popatrzył na mnie.

– Powiem mu, że wszystko w porządku. Mam nadzieję, że nie będę żałował.

Z tymi słowami odwrócił się i wyszedł.

– Czy on zamierza okłamać Samuela? – wychrypiałam. – Dla mnie?

Ciocia objęła mnie ramionami, wepchnęła delikatnie do łazienki i posadziła na stojącej w niej skrzyni. Ukucnęła przede mną i poprawiła włosy, które lepiły mi się do twarzy.

– Jordan to dobry dzieciak. Momentami żałuję, że walnęłam go cegłą.

Te słowa były tak absurdalne, że mimowolnie parsknęłam krótkim śmiechem. Ciocia również się uśmiechnęła, ale zaraz spoważniała.

– Co się stało, Lily?

To pytanie podziało jak katalizator. Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, ale wydobył się z nich jedynie przeciągły szloch. Daphne zamknęła mnie w ramionach i kołysała, dopóki się nie uspokołam.

Opowiedziałam jej o rozmowie z tatą, o moich własnych odczuciach, o moich lękach i wątpliwościach. Słuchała mnie w milczeniu, świadoma, że potrzebuję się wygadać. Odezwała się, dopiero gdy skończyłam.

– Nie będę bronić Toma, bo to bez sensu. Jest w złej kondycji, ale nie na tyle, żeby wyżywać się na tobie. Natomiast co do jednego się z nim zgadzam.

Uniosłam gwałtownie głowę, nie wierząc, że to powiedziała. Uśmiechnęła się lekko, widząc moje oburzenie.

– Zgadzam się, że nie jesteś sama, Lils. Rodzina Westonów jest... specyficzna. Wiele osób nie umiałoby się w niej odnaleźć. Ale ty jesteś silna. Jesteś zupełnie niesamowita. Nie dostrzegasz potencjału, który w tobie tkwi, a który oni widzą. Na dodatek masz Samuela, który zrobiłby dla ciebie wszystko.

Zarumieniłam się na te słowa.

– Stoję z boku, widzę więcej niż ty. Wiem, że brakuje ci Helen, ja też za nią tęsknię. Każdego ranka modlę się, żeby do nas wróciła. Ale musisz iść do przodu, Lily. Musisz być silna, dla siebie i twojej mamy.

Żadna z nas nie powiedziała już nic więcej. Jeszcze długo siedziałyśmy w łazience, pogrążone we własnych myślach. W końcu ciocia pomogła mi doprowadzić się do porządku. Do obiadu, w czasie którego miałyśmy spotkać się przy stole z Samuelem, zdołałam się już całkowicie opanować.

\*

Nadszedł mój wielki dzień. To było nieco zabawne, bo tak naprawdę był to dzień osiemnastych urodzin Samuela. Rzecz w tym, że postanowił upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu i zorganizować jednocześnie moje przyjęcie inauguracyjne. Mówiąc krótko: zamierzał przedstawić mnie reprezentantom wszystkich liczących się rodzin i oficjalnie zaanonsować jako swoją wybrankę. Oznaczało to również oficjalne włączenie mnie w szeregi rodziny Westonów.

Czułam ogromny stres, z każdą godziną coraz większy. Pominąwszy całe przygotowania, w czasie których mijałam się w korytarzu z rozgorączkowaną służbą, jeszcze jedna sprawa spędzała mi sen z powiek. Samuel postanowił zaprosić prawie całą szkołę. Darował sobie tylko pierwszoklasistów. Miałam zatem zostać wystawiona na pokaz przed mafią z Los Angeles i uczniami szkoły Jeffersona.

Chyba nikogo nie dziwi fakt, że czułam pewną presję.

Pewną – dobre sobie.

Od rana towarzyszyły mi Daphne i Serena. Byłam wdzięczna za ich wsparcie, bo momentami naprawdę sobie nie radziłam. Czułam się jak przyszła panna młoda, a całe to przyjęcie było w klimacie *royal wedding*. Za dużo jak na jedną niespełna osiemnastolatkę ze sporymi problemami rodzinnymi.

Samuel z kolei był bardzo spokojny. W nocy przed zaśnięciem przyznał, że nie może się doczekać. Chciał wszystkim pokazać, że jestem ważna i mają się ze mną liczyć. Cieszył mnie jego entuzjazm, chociaż nie podzielałam tej lekkiej manii wyższości. Cóż, nazwijmy to różnicą charakterów.

Kiedy napięcie sięgnęło zenitu, a przygotowania okazały się zbyt intensywne, poczułam, że muszę uciec. Chciałam chociaż na chwilę gdzieś się schować i złapać oddech. Do głowy przyszło mi tylko jedno miejsce.

Fotel za kierownicą Bumblebee dawał poczucie komfortu, które zrozumieć mogą nieliczni. Tęskniłam za bezcelowymi przejazdami, za dźwiękiem ryczącego silnika, za wizytami w myjni i na stacji benzynowej, kiedy czułam się jak matka karmiąca dziecko. Bumblebee był mój, był ważny i teraz dawał mi schronienie. Zawsze był dla mnie synonimem wolności, cokolwiek można o tym myśleć.

– Wiedziałem, że cię tu znajdę.

Przymknęłam oczy, słysząc znajomy głos. Miałam nadzieję, że to zadziała jak w bajce *Gdzie jest Nemo?*, że jak zamknę oczy, to nie będzie mnie widać. Niestety, chyba nie podziałało, bo Jordan bezceremonialnie wsiadł na miejsce pasażera i rozparł się wygodnie.

– Jak ty możesz tym jeździć?

Spojrzałam na niego, gniewnie mrużąc oczy, na co on uniósł rękę w geście kapitulacji.

– Nie wściekaj się, Avatar. Mówię tylko, że tu nic nie widać.

To prawda, że przednia szyba była wąska, maska wysoka i długa, a samo wewnątrz sprawiało wrażenie małego bunkru, ale mnie to odpowiadało.

– Kwestia przyzwyczajenia.

– Naturalnie.

W aucie zapadła cisza. Jordan i ja mieliśmy nierozwiązaną sprawę. Nadarzyła się okazja, żeby to naprawić.

– Dziękuję ci za to, że nie powiedziałaś Samuelowi o moim wybuchu.

Jordan poruszył się niespokojnie. Nie przywykł do podziękowań. Nasze rozmowy polegały zwykle na wymianie uszczypliwości, chociaż jeśli się nad tym zastanowić, zawsze były podszyte koleżeńskim „kto się czubi, ten się lubi”. Doceniałam jego ochronę, pomoc, którą mi oferował, jego troskę o Daphne – zwłaszcza kiedy się okazało, że nie ma w tym dziwnych

podtekstów – to, że był przyjacielem Samuela, który zawsze mógł na niego liczyć. Kiedy spojrzałam na niego przez pryzmat jego czynów, a nie tylko głupich komentarzy, dostrzegłam w końcu dobrego dzieciaka, o którym mówiła ciocia.

– Każdy ma prawo do chwili słabości – odparł po chwili.

Popatrzyłam na niego, nagle mocno zaintrygowana tymi słowami. Wyglądał na zamyślonego, jakby moja obecność w ogóle nie robiła na nim wrażenia. To był rzadki widok.

– Dziękuję też za to, że opiekujesz się Daphne.

Ciocia mnie wyśmiała, kiedy o tym napomknęłam. Stwierdziła, że jest wystarczająco dorosła i nie potrzebuje niańki, ale przyznała też, że obecność Jordana zapewnia jej rozrywkę.

Chłopak uśmiechnął się szeroko, a w jego oczach zapaliły się tak dobrze znane mi chochliki.

– Och, to czysta przyjemność.

Przewróciłam oczami, ale również się uśmiechnęłam.

– Dziękuję też za to, że pomogłeś mi wtedy w klubie.

Jego uśmiech nieco zbladł, ale starał się trzymać fason.

– Już dziękowałam. Jak jeszcze za coś mi podziękujesz, to dostanę cukrzycy.

Parsknęłam śmiechem, wyjątkowo rozbawiona jego odpowiedzią. Poczułam lekkość, której tak bardzo pragnęłam, kiedy postanowiłam schować się w samochodzie. Trapiła mnie tylko jedna myśl i uznałam, że pora wypowiedzieć ją na głos.

– Dlaczego tak mocno się angażujesz? Dlaczego chronisz mnie i zabawiasz Daphne?

Jordan wyraźnie się spiął, nie spodziewał się takiego pytania.

– Taki już ze mnie rycerz w lśniącej zbroi.

Spojrzałam na niego sceptycznie i dzielnie czekałam, aż rozwinię wąż.

– Mam swoje powody.

Pokiwałam głową.

– Domyślam się. Opowiesz mi?

Jordan zawahał się przez chwilę, aż w końcu westchnął z rezygnacją. Czułam, że w tym momencie nasza znajomość wchodzi na zupełnie inny poziom. Miałam poznać jego historię, dowiedzieć się, jakie doświadczenia stały za jego czynami i tym, kim był.

Wyciągnął telefon i zaczął pisać SMS-a.

– Muszę napisać twojemu chłopakowi, że jesteś cała i zdrowa. Gotów był wzywać armię.

Uśmiechnęłam się szeroko i rozparłam wygodniej.

Jordan chciał rozmawiać.

Magia Bumblebee działała cuda.

\*

Nie potrafiłam znaleźć sobie miejsca. Czułam coraz większą treść. Każdy szczegół tego dnia został dopięty na ostatni guzik. Osiemnastka Samuela była ważnym wydarzeniem. Moje wprowadzenie do rodziny miało być jedynie symboliczne. Nie czułam się najważniejsza, a mimo wszystko ciągle ktoś czegoś ode mnie chciał. Musiałam wyglądać na godną Księżniczkę Mafii. Dopracowana fryzura, efektowny makijaż i stylowa sukienka miały spiąć w całość mój nowy wizerunek.

W sypialni Samuela unosił się zapach jego perfum. Byłam od niego uzależniona. Mogłam spać z nosem przyciśniętym do jego pościeli.

Intensywna, odrobinę pikantna woń działała na mnie uspokajająco. Leżałam na łóżku, przyciskając poduszkę do piersi i gapiąc się w sufit.

Samuel wyszedł jakiś czas temu, żeby pozakłatwiać sprawy. Nie było go w domu. Nie pytałam, o co chodzi. Dawałam mu przestrzeń. Jeśli będzie chciał, to mi powie. Wolałabym, żeby był przy mnie. Każdy był czymś zajęty. Doskwierała mi samotność. Gdybym miała jakiekolwiek zajęcie lub towarzystwo, nie myślałabym tyle o czekającym mnie wyzwaniu. Miałam stanąć przed głowami rodzin mafijnych, dumnie trwać przy boku Samuela i dać wszystkim odczuć, że to miejsce mi się należy, że idealnie do nich pasuję. Trudna sprawa, bo w wielu kwestiach nadal miałam wątpliwości. Tylko uczucie do Księcia – którego nadal nie miałam odwagi nazwać – dodawało mi sił.

Drzwi od sypialni otworzyły się z rozmachem. W wejściu stanął Samuel. Chyba się mnie nie spodziewał, bo wyglądał na zaskoczonego. Uśmiechnęłam się szeroko, nie mogąc powstrzymać radości. Cieszyłam się, że wrócił. Zdążyłam za nim zatęsknić. To było nieoczekiwane, nawet dla mnie. Wyraz twarzy chłopaka również się zmienił. Podarował mi nieco zarożumiały uśmiech, jakby doskonale wiedział, co poczułam na jego widok.

– Wróciłeś. – To nie było pytanie.

Zamknął drzwi i ruszył w moją stronę. Na wstrzymanym oddechu obserwowałam każdy jego krok. Ruch ciała pod ubraniami działał na moją wyobraźnię. Poczułam gorąco na policzkach. Podobne emocje towarzyszyły mi na imprezie Emmy, kiedy ona i Elijah baraszkowali na kocu. Zawstydziłam się, kiedy dotarło do mnie, że jestem podniecona. To było całkowicie nowe doznanie. Jeszcze nikt nigdy nie wzbudził we mnie takich pragnień.



Chłopak przystanął przy łóżku i wsunął ręce do kieszeni. Przyglądał mi się z góry. Zachowywał niedbałą postawę, ale jego spojrzenie nabrało ostrości. Odniosłam wrażenie, że temperatura w pokoju wzrosła o kilka stopni.

– Lubię cię tutaj.

– To znaczy? – Nie rozumiałam.

Przesunął powoli wzrokiem po całym moim ciele. Poczułam intensywny dreszcz, który sprawił, że moje sutki stwardniały. Byłam pewna, że ich zarys widać przez koszulkę, którą miałam na sobie. Oddychałam płytko i szybko, wyczekująco. Przestałam się uśmiechać, kiedy Samuel zatrzymał oczy na wysokości mojego biustu, po czym skrzyżował ze mną wzrok. Wyobraźnia płatała mi figle, bo mogłabym przysiąc, że w zielonych tęczęwkach zapłonął żywy ogień.

– W moim łóżku – wychrypiał.

Samuel wyciągnął ręce z kieszeni. Przysiadł na brzegu pościania i delikatnym ruchem odgarnął kosmyk włosów z mojej twarzy. Pogładził mnie czule po policzku. Z rozmysłem przesunął palcami po ustach, które rozchyliły się w odpowiedzi na jego dotyk. Przez cały czas uważnie mi się przyglądał. Czuję się bezpiecznie. Nie spieszył się, nie naciskał. Jestem przekonana, że przy najmniejszym sprzeciwie z mojej strony natychmiast by przestał.

Ale ja nie chciałam się sprzeciwiać. Podobało mi się to. Samuel patrzył na mnie tak, jakby świat wokół nie istniał, jakbym była najważniejsza. Wodził koniuszkami palców po krzywiznach mojej twarzy, szyi, obojczyków i rąk. Jego dotyk był pełen czułości i delikatności. Chciał sprawić mi przyjemność, ale wydawało mi się, że sam czerpał z tego wiele radości.

– Pragnę cię – wyszeptał ochryple, wodząc wzrokiem za swoim palcem. – Niemal od początku.

Moja klatka piersiowa unosiła się szybko w gwałtownym oddechu. Czułam, że moje serce chce się wyrwać z piersi. Chciałam spojrzeć w zielone oczy. Poczuć te słowa całą sobą, ale chłopak uparcie nie unosił wzroku.

– Czasami łapię się na tym, że gdyby nasze rodziny nie zawarły układu, znalazłbym inny sposób, by się do ciebie zbliżyć.

Zaskoczył mnie tym wyznaniem.

– Nienawidziłeś mnie – wyszeptałam.

Uśmiechnął się krzywo i zaprzeczył ruchem głowy.

– Nienawidziłem myśli, że możesz być kretem. Że wodzisz mnie za nos. Że dajesz się wodzić za nos dzieciakom ze szkoły. I że w tym wszystkim nie mogę przestać o tobie myśleć.

W końcu spojrzał mi w oczy, a ja niemal zachłysnęłam się powietrzem. Każde słowo, które przed chwilą wypowiedział, było szczerą prawdą. Mogłam to wyczytać z jego spojrzenia.

– Łatwiej było się na ciebie wściekać niż przyznać, że naprawdę załazłaś mi za skórę. – Uśmiechnęłam się na wspomnienie naszej wymiany zdań. – Ustanowienie cię moją Nietykalną było absurdem, jeśli wziąć pod uwagę, że mnie nienawidziłaś. Ale żadna inna opcja nie wchodziła w rachubę.

Usiadłam powoli, zmniejszając jeszcze dzielącą nas odległość. Teraz siedzieliśmy tak blisko, że nasze oddechy mieszały się ze sobą. Pogładziłam Samuela po twarzy. Przymknął oczy i wtulił policzek w moją dłoń. Ten widok całkowicie mnie rozczulił. Z walącym sercem zamknęłam dzielącą nas przestrzeń i złożyłam nieśmiały pocałunek na jego ustach.

Chłopak gwałtownie otworzył oczy, zaskoczony moim gestem. Zawstydziałam się. Może zrobiłam coś nie tak? Może nie chciał...

Kiedy próbowałam się odsunąć, przytrzymał mnie delikatnie, ale stanowczo za tył głowy. Zdecydowanym ruchem wpił się w moje usta, wyciskając ze mnie jęk przyjemności. Oparłam obie dłonie o jego klatkę piersiową i pozwoliłam, żeby pogłębił pieśczoć. Nie zastanawiałam się nad tym, czy dobrze całuję. To był mój pierwszy prawdziwy pocałunek. Jeśli byłam nieporadna, Samuel nie dał mi tego odczuć. Najważniejsze były towarzyszące nam emocje. A te z sekundy na sekundę eskalowały.

Chłopak naparł na mnie, zmuszając, żebym się znowu położyła. Podążył za mną, układając się wygodnie między moimi rozchyłonymi nogami. Czułam na sobie jego ciężar, ale było to przyjemne doznanie. Wspierał się na łokciu, żeby mnie nie zgnieść.

Nie miałam doświadczenia, ale byłam niemal pewna, że Samuel świetnie całuje. Dotyk jego języka, smak jego ust rozpałały mnie do czerwoności. Półświadomie zaczęłam wodzić rękoma po jego ciele, za wszelką cenę usiłując wedrzeć się pod koszulkę. Chciałam poczuć ciepło i miękkość jego skóry. Ułatwił mi to. Zwinnym ruchem uniósł się do klęczek, ściągnął T-shirt przez głowę i wrócił do całowania. Nie zdążyłam go sobie pooglądać, ale świadomość, że leży na mnie półnagi, działała mi na wyobraźnię. Mogłam bez skrępowania dotykać jego pleców, żeber, ramion i brzucha. Wyczuwałam mięśnie, wyrzeźbione godzinami treningów.

Samuel odsunął się na chwilę, żebyśmy mogli złapać oddech. Miałam świetny widok na jego idealne ciało. Bezwstydnie gapiłam się na wszystkie odkryte fragmenty skóry.

- Jeśli będziesz tak na mnie patrzeć, to się nie powstrzymam.
- Przed czym? – zapytałam naiwnie, nie myśląc do końca trzeźwo.

Wsunął mi palec pod brodę i zmusił, żebym spojrzała mu w oczy.

– Pragnę cię – powtórzył wyraźnie. – Chcę cię poczuć na wszystkie sposoby. Chcę, żeby nie było między nami barier. Chcę widzieć cię nago i poznać każdy skrawek twojego ciała. Chcę się z tobą kochać. Ale to nie jest odpowiednia chwila.

Byłam pewna, że słuchanie takich wyznań musi być krępujące. Tymczasem wydawało mi się piękne, podniecające i całkowicie właściwe. Zgadzałam się z Samuelem, bo zdałam sobie sprawę, że czuję to, co on.

Sięgnęłam po jego rękę i nie spuszczać z niego wzroku, oparłam ją na swojej piersi. Chłopak zacisnął szczękę. Z premedytacją przesuwalam granice, ciekawa, dokąd nas to zaprowadzi. Które z nas nie wytrzyma. Wydawało mi się, że dzielą nas sekundy od rzucenia się na siebie i zerwania z siebie ubrań.

– Ava... – Ton Samuela był ostrzegawczy. Chciał zachować się właściwie. Ja mu to utrudniałam.

Podsunęłam koszulkę pod szyję. Teraz dzielił nas tylko materiał koronkowego stanika. Ręka Samuela ponownie ułożyła się na mojej piersi. Ścisnął ją lekko, ale nie zrobił nic więcej.

– Czy to nie dziwne? – wyszeptałam. – Ja też ciebie pragnę. Nie wiem, co robię, ale wydaje mi się, że z tobą to jest po prostu dobre. Że to powinienes być ty.

Chłopak przymknął oczy i odetchnął głęboko. Przez kilka sekund nic się nie działo. Byłam podniecona i bezsprzecznie napalona, ale głęboko w podświadomości czułam wdzięczność, że jedno z nas umiało się opanować. To nie byłam ja.

– Kiedy ta chwila nadejdzie, będzie zupełnie wyjątkowa. – Samuel uśmiechnął się z czułością. – Nie spontaniczna i szybka, dla rozluźnienia

przed mało przyjemną imprezą rodzinną. Nasz pierwszy raz będzie wyjątkowy. Zadbam o to.

Skinęłam lekko, nie mogąc zdecydować, czy czuję większą radość, czy rozczarowanie. Musiałam mieć to wypisane na twarzy, bo zaśmiał się szczerze i pstryknął mnie w nos.

– Masz minę, jakby ktoś odwołał święta.

Skrzywiłam się nieznacznie w uśmiechu.

– Tak się czuję.

Samuel patrzył na mnie przez chwilę, po czym położył się obok. Nie miał na sobie koszulki, a teraz dodatkowo zdjął spodnie. Został w samych bokserkach, które marnie ukrywały jego podniecenie. W sekundę zrobiło mi się jeszcze bardziej gorąco.

– Rozbierz się – wychrypiał.

Nie zadawałam pytań. Zdjęłam koszulkę i zsunęłam spodenki. Ja również zostałam w samej bieliźnie. Ułożyliśmy się twarzą do siebie. Samuel ujął moją dłoń.

– Chcę, żebyś wiedziała, że nie zrobię niczego wbrew tobie.

Pokiwałam głową na znak, że rozumiem. Przesunął moją dłoń na swoją klatkę piersiową. Początkowo zataczał nią leniwe kręgi na wysokości serca. Kręgi były coraz większe i w końcu zahaczyłam dłonią o jego sutek. Aż syknął z wrażenia. Otworzyłam oczy w zdumieniu. Nie sądziłam, że dla mężczyzny to też może być tak wrażliwa strefa. Wyciągnęłam drugą dłoń i z premedytacją przesunęłam po drugim sutku. Samuel jęknął gardłowo i nieświadomie poruszył biodrami. Byłam tak zafascynowana jego reakcjami, że w tej samej chwili pogładziłam go po dwóch sutkach jednocześnie. Zaklął siarczyście, napiął całe ciało i zamknął przestrzeń między nami. Wpił się w moje usta, a na brzuchu poczułam siłę jego podniecenia. Dłonie Samuela wylądowały na moich piersiach. Zaczął

pocierać sutki przez koronkę stanika. Moje podbrzusze zapłonęło ogniem. Musiałam skrzyżować nogi, porażona nagłym doznaniem. Kiedy powtórzył pieszczotę, przejęłam inicjatywę. Uniosłam się i usiadłam na nim okrakiem. Dzieliła nas tylko bariera bielizny. Dyszeliśmy ciężko, ale baliśmy się poruszyć. Wystarczyłby delikatny dotyk, niewinna stymulacja, i moglibyśmy stracić kontrolę. A musiałam się zgodzić z Samuelem, że to nie był dobry moment na nasze pierwsze zbliżenie, co do którego byłam pewna, że nastąpi prędzej niż później.

– Wyglądasz kurewsko seksownie – wyszeptał chłopak, oblizując usta. – Masz potargane włosy, świecące oczy, opuchnięte usta i siedzisz półnaga na moim ku...

– Samuel! – przerwałam mu, zaskoczona jego słowami.

– Sorry, Ava. – Wcale nie żałował i było to po nim widać. – Żadne piękne słówka tutaj nie pasują.

Wyglądało na to, że Samuel w sypialni dopuszczał do głosu swoje zwierzęce instynkty. Podobało mi się to bardziej, niż nakazywała przyzwoitość.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, kiedy rozdzwoniła się komórka Westona. Przymknął oczy i odetchnął kilka razy.

– Uratowany przez dzwoniący telefon – mruknął pod nosem.

Zaśmiałam się i zsunęłam na bok. Posłał mi łobuzerski uśmiech i pogładził mnie po policzku.

– Jeszcze do tego wrócimy.

– Wiem – odparłam zuchwale.

\*

W sypialni postawiono ogromne lustro, w którym mogłam przejrzeć się cała. Patrzyłam na swoje odbicie od dobrych piętnastu minut i nie wierzyłam, że to ja.

Od dwóch godzin układano mi włosy i robiono makijaż. A sukienka... Sukienka to długa historia.

Stylistą uparł się, żeby ubrać mnie w złotą suknię projektu Eliego Saaba. Chciał nawiązać do mojej nowej pozycji społecznej. Odmówiłam. Już raz miałam na sobie złotą sukienkę księżniczki mafii i skończyło się pobiciem do nieprzytomności.

Stanęło na małej czarnej od tego samego projektanta. Miała charakter, miała pazur, ale miała też elegancję, której teraz mi nie brakowało.

Do pokoju weszła ciocia i na mój widok złapała się za serce. W jej oczach zalśniły łzy.

– Mama byłaby z ciebie bardzo dumna, Lily.

Na wspomnienie o mamie poczułam gulę w gardle.

– O nie, nie, nie! – Ciocia podbiegła i zaczęła wachlować mi twarz. – Nie płacz, bo zepsujesz makijaż!

Zaśmiałam się i z trudem opanowałam łzy. Ciocia przytuliła mnie lekko.

– Wyglądasz pięknie, kwiatuszku.

– Ty też, ciociu.

To prawda, Daphne prezentowała się pięknie. Wyglądało na to, że miała przed sobą wieczór uciekania przed Blakiem Westonem. Ojciec Samuela od dłuższego czasu nie dawał jej spokoju, nie dbając o fakt, że jest żonaty. Nie wtrącałam się w to. Niech dorośli sami załatwiają swoje sprawy.

– Przyszłam powiedzieć, że goście już są, a Samuel jest gotowy i czekamy tylko na ciebie.

Moje serce zaczęło dudnić w klatce piersiowej. Czułam każde pojedyncze uderzenie. Byłam bardzo zdenerwowana. Wspomnienie naszego zbliżenia przyspieszało mi puls i wywoływało euforię.

Samuel uprzedził, że przyjęcie zaczniemy od krótkiej przemowy. Mówić mieli on i jego ojciec. Ja miałam tylko stać z boku. Widział, że się stresuję, więc przygarnął mnie do siebie, pocałował w czubek głowy i wypowiedział słowa, które rozlały się ciepłem w moim wnętrzu.

– Cokolwiek się wydarzy, chcę, żebyś wiedziała, że jestem z ciebie dumny. To prawdziwa przyjemność móc powiedzieć to publicznie.

Teraz, kiedy on był na dole, a ja miałam do niego dołączyć, wiedziałam, że muszę stanąć na wysokości zadania. Chciałam dać mu powód do dumy, o której mówił. Chciałam się odwdzińczyć za akceptację, wsparcie i zrozumienie. Chciałam, żeby czuł to, co ja czułam do niego, chociaż żadne z nas nadal tego nie nazwało.

– Jestem gotowa.



## ROZDZIAŁ 33

# SZUMY W TLE

**P**rawie cały parter domu Samuela zajmowali ludzie. Trudno było znaleźć chociaż kawałek wolnej przestrzeni. Kiedy stanęłam u szczytu schodów, poczułam, że drżą mi nogi. Na szczęście tuż za mną stała Daphne, która poklepała mnie pokrzepiająco po plecach. Muzyka grała w tle, było radośnie i gwarno. Pomiedzy gośćmi krążyła obsługa, zaopatrując wszystkich w kieliszki pełne szampana. Gdy wyłowiłam z tłumu kilka znajomych twarzy, po moim ciele przeszedł dreszcz. Wszyscy tłoczyli się, żeby wysłuchać tego, co miał do powiedzenia Samuel. Doskonale wiedziałam, że chcą zobaczyć również mnie. Nie czułam się gwiazdą, to było ponad moje siły. Z jednej strony dręczyła mnie świadomość, że zamiast szukać mamy, urządzano imprezkę. Z drugiej strony to była osiemnastka Samuela, powinien świętować.

Zanim się spostrzegłam, w moją stronę ruszył Jordan. Wyglądał elegancko, ale po swojemu. Z jakiegoś powodu uznał, że krawat w pokemony to dobry wybór. Ukłonił się ostentacyjnie i zaoferował mi ramię.

– Pani pozwoli? Wszyscy czekają.

Uśmiechnęłam się krzywo i odetchnęłam niepewnie. Czułam się jak w jakiejś scenie z romantycznego filmu. Podałam mu rękę i ruszyliśmy w dół schodów. Stojące najbliżej osoby zaczęły się odsuwać, robiąc nam miejsce. Na dole schodów dostrzegłam Samuela, który rozmawiał z ojcem. Zauważył poruszenie i uniósł wzrok. Na mój widok uśmiechnął się zuchwale. Na chwilę czas stanął w miejscu. Poczułam gorąco na policzkach. Jeszcze nie tak dawno usta i dłonie chłopaka z czułością wędrowały po moim ciele, odkrywając nieznane dotąd obszary. Dał mi przyjemność, jakiej dotychczas nie zaznałam. Dopiero uczyłam się rozumieć potrzeby własnego ciała. Samuel z dumą i ochotą przyjął rolę przewodnika i mentora. Na początku było to bardzo krępujące. Ale każdy kolejny dotyk, każda kolejna pieszczota przełamывała bariery. Mimo otaczającego nas tłumy mój świat skurczył się do najpiękniejszych zielonych oczu, które wyrażały dokładnie takie same emocje. Jakbyśmy dzielili tajemnicę, której nikt nigdy nie pozna.

Wokół nas zapadła cisza. Jordan pociągnął mnie lekko, dyskretnie wytrącając z letargu.

To byłoby pewnie zabawne, gdyby nie było tak strasznie krępujące. Widziałam nienawistne spojrzenia dziewczyn, których nawet nie znałam. Widziałam pogardliwe spojrzenia chłopaków, którzy mierzyli mnie od góry do dołu, wykrzywając z niesmakiem usta. Pewnie uważali, że puściłam się za pieniądze i luksusy. Na ich miejscu pewnie myślałabym podobnie. Ludzie lubią oceniać po pozorach. Na szczęście był Samuel, który w ostatnich dniach bardzo się otworzył i zawsze witał mnie szerokim uśmiechem. Jego powściągliwość zarezerwowana dzisiaj dla ciekawskich gapiów była bardzo w stylu Księcia Mafii, którym był na początku naszej znajomości.

Od Samuela dzieliło mnie ledwie kilka stopni, a miałam wrażenie, jakbym szła godzinę. Wystąpił do przodu i bez słowa przejął mnie od Jordana. Stałam przy jego boku. Wziął mnie za rękę, co z pewnością nie umknęło niczyjej uwadze. Spojrzałam na Blake'a Westona, który skinął głową z aprobatą, obdarowując mnie ojcowskim uśmiechem. Mojego taty nie było, więc obecność innego mężczyzny, innej głowy rodziny, była dla mnie bardzo istotna. To on był pierwszym, który przemówił.

– Skoro jesteśmy w komplecie, pora zaczynać.

Stałam przodem do tłumu, mierząc wszystkich ostrym spojrzeniem. Na twarzy miał szeroki uśmiech, ale oczy pozostawały skupione i poważne. Podążyłam za jego wzrokiem.

Najbliżej nas stali ludzie, których widziałam pierwszy raz w życiu. W większości starsi, dystyngowani mężczyźni otoczeni postawnymi ochroniarzami. Domyślałam się, kim mogą być. Nie znam się na tym, ale wydawało mi się dziwne, że Blake ulokował tak ważnych gości pośród tłumu nastolatków. Być może był to pokaz siły. Może chciał umniejszyć ich pozycję. Goście nie wyglądali na zachwyconych.

Tuż za nimi spostrzegłam znajomych ze szkoły, wśród których była również Serena. Uśmiechnęła się, kiedy nasze oczy się spotkały. Odpowiedziałam, a stojący wokół ludzie zaczęli przyglądać się jej z ciekawością. To śmieszne, że każda osoba z otoczenia kogoś ważnego czy znanego automatycznie również staje się ważna i znana.

– Dziękuję wszystkim, którzy przybyli, by świętować ten szczególny dzień razem z nami. Każdy z was otrzymał zaproszenie, więc zapewne wiecie, że dziś mamy podwójną okazję do radości. Mój jedyny syn, mój spadkobierca, moja duma i radość, kończy dziś osiemnaście lat. W naszej rodzinie to szczególny wiek. Tradycja zobowiązuje. Właśnie dlatego serce rośnie, kiedy mogę z dumą ogłosić, że drugim powodem do radości jest

obecność Lilianah Goldberg. – Zwrócił się w moją stronę i posłał mi ciepły uśmiech, po czym ponownie przeniósł spojrzenie na milczący tłum. – Lily jest wybranką Samuela, jego dziewczyną. Nie będziemy udawać, że nie wiecie, co to znaczy. Została częścią naszej rodziny. Jest kolejnym Westonem.

Wszyscy słuchali w skupieniu, niektórzy z otwartymi ustami. Byli też tacy, którzy spuścili wzrok, przytłoczeni autorytetem Blake'a. Tymczasem Samuel puścił moją dłoń, ale tylko po to, żeby przygarnąć mnie do swojego boku. Poczułam się bezpiecznie. Był ciepły, ładnie pachniał, a kiedy uniosłam wzrok, żeby na niego spojrzeć, uśmiechnął się krótko i lekko pocałował mnie w czoło. Przymknęłam oczy i również się uśmiechnęłam. Przez te kilka sekund mogliśmy udawać, że jesteśmy tylko my.

– W związku z tym powiem to wprost: każda osoba, która dopuści się zniewagi mojego syna i jego wybranki czy kogokolwiek z mojej rodziny, będzie miała ze mną do czynienia. Bronimy swoich. Mamy swoje wartości. Można ich nie rozumieć, można się z nimi nie zgadzać, ale wymagamy szacunku. Właśnie dlatego, przyjaciele – przy tym słowie skrzywił się nieznacznie – bądźcie uprzejmi żyć własnym życiem. Wszak życie bywa ulotne, warto skupić się na tym, co naprawdę jest ważne. Reszta to szumy w tle.

Poczułam dreszcze. Na mojej skórze pojawiła się gęsia skórka. Słowa pana Westona nie były szczególnie odkrywczyste, a jednak zawierały przekaz, który wszyscy zrozumieli. To była prosto zawołowana groźba. Tylko od ludzi zależało, czy Westonowie przejdą od słów do czynów.

Nikt nie bił braw, nikt niczego nie powiedział. Blake Weston wznosił toast, więc wszyscy ślepo skopiowali jego gest, pijąc szampana za coś, czym skrycie gardzili.

Samuel postąpił krok do przodu, ciągnąc mnie ze sobą. Znaleźliśmy się w pierwszym rzędzie. Zastanawiałam się, co jeszcze można było dodać. Spodziewałam się wszystkiego, ale nie tego, co usłyszałam.

– W tym szczególnym dniu goszczę pod swoim dachem niewielu przyjaciół, wielu wspólników i całą masę wrogów. Wznosicie toasty, podziwiacie dekoracje, rozdajecie sztuczne uśmiechy. Nie zaprosiłem was, by wspólnie świętować. Nie musimy udawać, że się lubimy. Zawsze będziemy się od siebie różnić. Zawsze będziemy z innych światów. Życie bywa przewrotne i tylko dlatego nasze drogi czasem się krzyżują. Od dzisiaj tym, co nas łączy, jest Ava. – Wzdrygnęłam się, kiedy usłyszałam swoje imię, ale też byłam wdzięczna, że użył właśnie tego. – Ava, którą rzuciliście mi na pożarcie, którą wykorzystaliście, wykpiście, a potem zmieszaliście z błotem. Ta, którą chcielibyście opluć nawet teraz. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego ona nadal was lubi i mówi o was tylko dobrze.

To nie była do końca prawda. Ja po prostu przestałam mówić o szkole. Wizja powrotu mnie przerażała. Nie wiedziałam, czego mam się spodziewać.

Zauważyłam natomiast, że komentarz Samuela zrobił wrażenie na zebranych. Ludzie wyglądali na autentycznie zmieszanych. Zrobiło im się głupio. To był kolejny raz, kiedy mój chłopak okazał się świetnym strategiem.

– Mimo wszystko jestem wam wdzięczny. Gdyby nie wy, być może nie stałaby dziś przy moim boku. Osiągnęliście efekt odwrotny od zamierzonego. Ava jest moja. Jest moją dziewczyną, moją wybranką, moją Nietykalną. Pousuwanie durnych komentarzy kosztowało mnie sporo czasu i pieniędzy, a ja nie lubię tracić siły na głupoty. Jeśli ktoś raz jeszcze mnie na to narazi, spotka go to, na co zasłuży. Ja nie biorę jeńców i walczę o to, w co wierzę. A wierzę w Avę i wierzę w nas. Jak już mówiłem, nie jesteście

tu, żeby ze mną świętować. Jesteście tu, bo przez szacunek dla Avy postanowiłem lojalnie was uprzedzić: Ava jest Nietykalna, również dla was. Oddaliście mi ogromną przysługę. I zanim ktoś zapyta, jakim prawem jawnie wam grożę, od razu odpowiem: bo mogę. Taka jest różnica między nami. Ja mogę.

Wokół panowała grobowa cisza. Rozejrzałam się po ludziach, chcąc zobaczyć, jakie wrażenie zrobiły na nich słowa Samuela. Byłam zaskoczona, widząc szeroko uśmiechniętą Serenę. Zwykle nie pochwałała gróźb, ale w tym przypadku najwyraźniej podzielała opinię mojego chłopaka. Daphne i Jordan również się uśmiechali. Kilka innych osób skinęło z szacunkiem głowami w moją stronę.

I pomyśleć, że idąc do tego liceum, planowałam pozostanie całkowicie anonimową nastolatką.

Samuel uniósł kieliszek.

– Bawcie się, noc jest jeszcze młoda.

To był koniec przemówień. Rozbrzmiała muzyka, a obsługa ponownie zaczęła krążyć między gośćmi. Do ich dyspozycji był prawie cały parter i ogrody wokół domu. Porozstawiano stoły z przekąskami, wszystkiego było pod dostatkiem.

Poczułam ulgę, że już nie jestem w centrum uwagi. Zamiast skupić się na urodzinach Samuela, wszyscy zwracali uwagę na mnie. Zarazem byłam niesamowicie wdzięczna, że rodzina Westonów postawiła sprawę jasno i pokazała wszystkim, że jestem jedną z nich. Miałam nadzieję, że dzięki temu powrót do szkoły będzie łatwiejszy. Może nie nawiążę żadnych przyjaźni, ale przynajmniej będę miała spokój.

– Dziękuję. – Stałam na palcach i pocałowałam Samuela w policzek.

Uniósł brwi, ale uśmiechnął się lekko.

– Nie ma za co, księżniczko. To była idealna okazja, żeby przypomnieć im, gdzie jest ich miejsce.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, kiedy na horyzoncie pojawiła się Serena. Skinęła do Samuela i zamknęła mnie w uścisku.

– Jak się czujesz? – zapytała bez zbędnych wstępów.

Wzruszyłam ramionami i uśmiechnęłam się krzywo. Byłam nieco oszołomiona, ale czułam się nieźle.

– Całkiem dobrze – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

Serena uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę w moją stronę. Trzymała nieduże pudełko. Drugie, podobnej wielkości, podała Samuelowi.

– Wszystkiego najlepszego.

Zmarszczyłam brwi, zaskoczona.

– A dlaczego ja też dostaję prezent?

– To twoje przyjęcie inauguracyjne. W dobrym guście jest przyniesienie podarunku.

Spojrzałam na Samuela, na co uśmiechnął się cwaniacko.

– Jestem poruszony twoją znajomością naszych obyczajów – zwrócił się do Sereny.

Prychnęła w odpowiedzi.

– Czego to człowiek nie znajdzie w internecie.

Podobała mi się ich relacja. Byli wobec siebie grzeczni, ale dało się wyczuć drobne złośliwości, które jedynie dodawały sytuacji humoru. Cieszyłam się, że się dogadują.

Serena przeprosiła i udała się do stołu z przekąskami. Jej miejsce zajęła Emma, która uśmiechnęła się niepewnie, po czym również wyciągnęła rękę z prezentem. Podziękowałam, nie do końca przygotowana na ten gest.

– Mogłybyśmy zamienić słowo? – Rzuciła niepewne spojrzenie w stronę Samuela.

Chłopak zacisnął szczęki, jednocześnie mocniej przyciskając mnie do swojego boku.

– Możesz mówić przy mnie.

Emma skuliła się pod ciężarem jego słów i tonu, którego użył. Wcześniej wydawało mi się, że dobrze się dogadywali. Widocznie sytuacja się zmieniła.

– Nie, w porządku. – Odsunęłam się od niego i uśmiechnęłam lekko. – Zaraz wrócę.

Nie spodobało mu się to, ale mnie nie zatrzymywał. Rozejrzałam się dokoła, usiłując namierzyć jakiś względnie pusty kąt. Emma nie chciała świadków, więc tyle mogłam dla niej zrobić.

Kiedy w końcu zajęłyśmy miejsce, spojrzałam na nią z uprzejmym oczekiwaniem. Wyglądała na spiętą. Czułam się podobnie, ale coraz lepiej radziłam sobie z ukrywaniem uczuć. Zbyt otwarte okazywanie emocji daje ludziom przewagę, pokazuje im, w co uderzyć, żeby zabolą. Chciałam tego uniknąć.

– Chciałam cię przeprosić – wymamrotała, patrząc na swoje kolana.

Tego się nie spodziewałam, ale przynajmniej zrozumiałam jej zmieszanie. Nikt nie lubi przeproszać.

– Za co?

Do tej pory sądziłam, że Emma była jedną z nielicznych prostolinijnych osób w tym towarzystwie. Może jednak było coś, o czym nie wiedziałam?

– Polubiłam cię, Ava. Byłam pierwszą osobą, która powiedziała ci o statusie Nietykalnej. Chciałam cię ostrzec, myślałam, że może sama zaczniesz grzebać i dociekać.



Nie rozumiałam jej. Czyżby Emma zakładała, że żałuję związku z Samuelem i wszystko dzieje się bez mojej woli?

– Obawiam się, że nie rozumiem.

Emma zaśmiała się nerwowo.

– Trochę się płaczę. – Zerknęła na mnie i ponownie spuściła wzrok. – Niby widzę, że jesteś szczęśliwa, ale tak sobie myślę, że może gdybym wcześniej mówiła wprost... Może gdybym nie milczała lojalnie z resztą szkoły... Może coś potoczyłoby się inaczej.

– Wierzę w przeznaczenie, Emma. Widocznie tak miało być.

Zamilkłyśmy w zamyśleniu.

– Jestem szczęśliwa – przyznałam. – Samuel... Nie znacie go, nie wiecie, jaki jest. Ocenicie książkę po okładce. Nie dziwi mnie to, bo robiłam tak samo. Nie oczekuję, że nagle wszyscy go pokochają, bo on też tego nie chce. Ale nie trap się tym, że mogłaś mnie przed nim ocalić, bo... nie mogłaś.

Nie rozwijałam wątku. Emma nie musiała wiedzieć, że fundamenty mojej znajomości z Samuelem były nieco bardziej skomplikowane.

– On ma rację. Rzuciliśmy cię na pożarcie, nikt nawet przez moment się nie zawahał.

Wzruszyłam ramionami, uśmiechając się krzywo.

– Chcieliście, żeby dał wam spokój. Nie jestem pewna, czy się udało.

Groźby Samuela, wygłoszone wszem wobec podczas toastu, jasno pokazały, że nie będzie stosował taryfy ulgowej wobec znajomych ze szkoły. Jeśli coś pójdzie nie po jego myśli, wytoczy ciężkie działa. Krótko mówiąc: nic się nie zmieniło. Może tylko to, że miałam chłopaka.

– Rzeczywiście jesteśmy z dwóch różnych światów. – Emma rozejrzała się dokoła, kręcąc głową w zamyśleniu, po czym popatrzyła na mnie. – Pięknie wyglądasz, Ava, kwitnąco.

Uśmiechnęłam się.

– Dziękuję. Ty również.

– Raz jeszcze cię przepraszam – dodała poważnie, po czym wstała i poszła w swoją stronę.

Nie siedziałam długo sama. Max wyrósł przede mną jak spod ziemi. Był już mocno podchmielony i uśmiechał się głupkowato. W takim wydaniu nigdy go nie widziałam. Mimowolnie rozejrzałam się dokoła, szukając potencjalnego wsparcia, jeśli sytuacja się zaogni. A biorąc pod uwagę jego stan, było to nieuniknione.

– No proszszszsz... – wydukał. – Wielka Ava Goldberg. A może Lilianah. A może Ava. Jak ty, kurwa, masz na imię?

Wstałam ze swojego miejsca i skrzyżowałam ramiona.

– Idź do domu, Max.

Prychnął i usiadł ciężko na miejscu Emmy.

– Żartujesz? Zabawa dopiero się zaczyna!

Wyciągnął rękę, złapał mnie za nadgarstek i pociągnął mocno w dół. W ostatniej chwili odzyskałam równowagę i usiadłam obok niego.

– Narobisz sobie kłopotów! – warknęłam. – Idź, póki możesz.

– No proszę! – ryknął. – Już się panoszy! Celebrytka, kurwa mać. Powiedz... – Nachylił się w moją stronę, szepcząc konspiracyjnie: – Jak często dajesz dupy Westonowi, żeby dostawać takie kiecki?

Przez bardzo krótką chwilę byłam tak zaszokowana jego pytaniem, że zamarłam. Za moment jednak wymierzyłam solidny cios, który poniósł się głośnym plaśnięciem i zostawił czerwony ślad na policzku chłopaka.

– Ty gnoju! – Zerwałam się z miejsca.

Pomimo upojenia alkoholem on również wstał dosyć szybko.

– Ty mała dziwko...

Zrobił krok w moją stronę, ale od tyłu złapała go silna męska ręka. Odwinął się, żeby uderzyć nieznajomego, ale nie zdążył. Ochroniarz trzymał go w mocnym uścisku, jednocześnie patrząc na mnie ze stoickim spokojem.

– Wszystko dobrze, panno Goldberg?

Byłam w takim szoku, że palnęłam pierwsze, co mi przyszło do głowy.

– Ava. Jestem Ava.

Ochroniarz uśmiechnął się nieznacznie i poprawił chwyt, bo Max wiercił się i jęczał z bólu. Kilka najbliższych stojących osób zwróciło w końcu na nas uwagę, obserwując rozwój wydarzeń.

– Wszystko w porządku, Ava?

Bezmyślnie pokiwałam głową, nie będąc pewną, czy dam radę skłamać.

– Zajmę się nim. – Wskazał Maxa i bez dodatkowych komentarzy pociągnął go w stronę wyjścia.

Odwróciłam się i chciałam wrócić do Samuela, kiedy niecodzienny widok przykuł mój wzrok. Jordan stał w towarzystwie skromnie wyglądającej dziewczyny. Był rozluźniony i lekko się uśmiechał. Od razu zrozumiałam, że kimkolwiek była ta dziewczyna, on traktuje ją poważnie.

A więc to była ta jego sympatia!

Nie mogłam przegapić takiej okazji. Z szerokim uśmiechem ruszyłam w ich kierunku. Dziewczyna stała do mnie tyłem. To Jordan zauważył, że się zbliżam, i nie potrafił ukryć zmieszania. Przybiłam sobie mentalną piątkę.

– Cześć! – przywitałam się. – Przedstawisz nas sobie?

Z zaskoczeniem spostrzegłam, że to była ta sama dziewczyna, z którą rozmawiał, kiedy zaczepiłam go kiedyś na korytarzu w poszukiwaniu Samuela. Jeśli dobrze zgadywałam, była z pierwszego roku. Miała ładną, delikatną urodę, była bardzo dziewczęca. Wyglądała jak dziewczynka

z dobrego domu, która zbiera same dobre oceny, a wolne chwile spędza w bibliotece. Coś mi mówiło, że dokładnie tak jest.

– Ava, to jest Ophelia. Ophelia, to jest Ava.

Dziewczyna uśmiechnęła się nieśmiało i wyciągnęła do mnie rękę.

– Bardzo miło mi poznać – powiedziała dźwięcznym, przyjemnym dla ucha głosem.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Och, nie. To mnie jest miło.

Jordan przewrócił oczami, świadomy, że od tego momentu nie dam mu żyć. Słodka Ophelia dała mi broń do ręki w słownych potyczkach z ponurym przyjacielem Samuela. Naturalnie, to były tylko żarty. Historia, którą mi opowiedział, kiedy rozmawialiśmy w Bumblebee, raz na zawsze zmieniła to, jak na niego patrzyłam.

– Nie przeszkadzajcie sobie. – Uśmiechnęłam się szeroko. – Jordan, koniecznie pokaż Ophelii ogrody. Pięknie wyglądają, zwłaszcza nocą.

Dziewczyna zarumieniła się nieznacznie, a Jordan usiłował zasztyletować mnie wzrokiem. Kiedy odsunęłam się na bezpieczną odległość, uniosłam dwa kciuki w górę w geście pełnej aprobaty. Znowu przewrócił oczami, ale tym razem na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu.

Postanowiłam dać im już spokój i ruszyłam na poszukiwania Samuela, który zniknął z miejsca, w którym go zostawiłam. Ostatnie, czego się spodziewałam, to znaleźć go w objęciach rudej dziewczyny, z którą kiedyś ścisnął się na korytarzu. W jednej chwili zrobiło mi się zimno.

– Co to ma znaczyć?!

## ROZDZIAŁ 34

# SZALONA EVE

**N**a twarzy Samuela wymalowało się przerażenie. Skrzyżowałam ramiona na piersi i czekałam na wyjaśnienia.

– To nie jest tak, jak myślisz! – zastrzegł chłopak.

Uniosłam jedną brew, nie kryjąc zwątpienia.

– Och, doprawdy? A co ja myślę?

O ile przed chwilą było mi zimno, o tyle teraz wszystko się we mnie gotowało.

– Ona... Ona jest... – Usiłował ją od siebie odczepić, co pewnie uznałabym za zabawne, gdybym nie odczuwała żądzę mordu. – Pijana... Ona jest!

– Nie pijana – mruknęła rudowłosa. – Zakochana! Kocham cię, Sammy!

Wielki Samuel Weston był całkowicie bezbronny w objęciach rudej adoratorce. Jego nieporadność i fakt, że nie chciał używać siły, w jednej chwili przywróciły mi spokój. Zasłoniłam usta dłonią, żeby nie parsknąć śmiechem.

– Tessa, weź się w garść – warknął chłopak i spojrzał na mnie błagalnie. – Możesz wezwać ochronę?

Zrobiłam niewinną minę, nadal powstrzymując chichot.

– Do biednej zakochanej dziewczyny? Serca nie masz?

W tym momencie Samuel zorientował się, że lada moment wybuchnę śmiechem. Spojrzał na mnie w sposób, który miał mnie chyba przestraszyć, i wycedził:

– Ava, to nie jest śmieszne.

Mógł tego nie mówić. Te słowa podziałały jak katalizator. Nie byłam w stanie się opanować. Śmiałam się tak, że rozbolał mnie brzuch. Mój wybuch wesołości zwrócił uwagę ochrony, która ruszyła z odsieczą i już po chwili Samuel stał z powrotem wolny przy moim boku.

– Bardzo cię przepraszam. – Usiłowałam się opanować. – Ale na moim miejscu też byś docenił komizm sytuacji.

– Zapewne – mruknął.

Samuel sprawiał wrażenie naburmuszonego. Nie miałam okazji go rozweselić, bo nagłe poruszenie na środku sali zwróciło naszą uwagę.

Widok był niecodzienny: filigranowa szatynka o bardzo kobiecych kształtach, ubrana w nieprzyzwoicie krótkie szorty, kabaretki, sneakersy i krótki top, wywijała dzikie pląsy w takt muzyki. Wokół niej zebrał się spory tłumek gapiów, głównie chłopaków. Zerknęłam na Samuela, który teraz uśmiechał się z aprobatą. Zmarszczyłam brwi i wbiłam mu łokieć w zebro. Skrzywił się, złapał za bolące miejsce i spojrzał na mnie ze złością.

– Powiedz mi, że ona też jest pijana i też cię kocha, albo następnym razem użyję kolana i wyceluję niżej.

Nie byłam typem zazdrośnicy. Ale świadomość, że Samuel podziwiał tę dziewczynę, była mocno niewygodna.

Kiedy piosenka dobiegła końca i rozległy się brawa, dziewczyna roześmiała się dźwięcznie i ukłoniła swojej publiczności. Nie znałam jej, była ubrana co najmniej nieodpowiednio do sytuacji, a Samuel ucieszył się na jej widok. Zmarszczyłam brwi.

Tymczasem dziewczyna rozejrzała się dokoła, a kiedy jej wzrok padł na nas, pisnęła z radości, ruszyła biegiem i wskoczyła prosto w wyciągnięte ramiona mojego chłopaka.

– Sammy!

Odchyliła się, zrobiła dzióbek i ucałowała go soczyście prosto w usta.

Nieświadomie zacisnęłam pięści. Odchrząknęłam, przypominając o swojej obecności. Samuel zerknął w moją stronę i posłał mi pobłażliwy uśmiech. W odpowiedzi tylko uniosłam brew. Serio, stary? Serio?

Dziewczyna zeskoczyła z niego z gracją i stanęła przodem do mnie. Niezmiennie szeroko się uśmiechała. Niestety nie mogłam się zmusić, by odpowiedzieć jej tym samym. Samuel przewrócił oczami, objął mnie i przytulił do swojego boku. Zacisnęłam szczęki i nawet nie drgnęłam, nie chcąc robić scen.

– Więc to jest ta twoja dziewczyna?

Zamurowało mnie. Samuel zdrewniał, po czym zaśmiał się perliście.

– Eve...

Kimkolwiek była Eve, sprawiała wrażenie zaznajomionej z naszym życiem erotycznym – albo jego brakiem.

– No co? Bzykaliście się czy nie?

Chciałam odpowiedzieć, ale zabrakło mi słów.

– Evelyn!

– Samuelu! – przedrzeźniła go.

– Evelyn!

– Samuelu! Skoro już wszyscy się znamy, to bzykaliście się czy nie?

Samuel jęknął, poirytowany. Nie był jednak na nią zły, więc zrozumiałam, że stojąca przede mną osoba ma wyjątkowe przywileje.

– Onieśmielasz ją. – Wskazał mnie. – Odrobina taktu jeszcze nikogo nie zabiła.

Wspomniana Evelyn spojrzała na mnie rozszerzonymi w zdziwieniu oczami. Wyglądała na autentycznie przejętą.

– Ach! – wykrzyknęła z emfazą. – Czyli ona jest taka „ą, ę”? To inaczej. A, ę, ą, ę: bzykaliście już się?

Zanim zdołałam zebrać szczękę z podłogi, na horyzoncie pojawił się Blake Weston. Na jego widok Evelyn ponownie pisnęła z zachwytu i powitała go z równie dużą euforią, co Samuela. Na szczęście darowała sobie całowanie, bo nie byłam pewna, czy moje oczy zniosłyby ten widok.

– Wujek! – krzyknęła.

Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na mocno rozbawionego Samuela.

– Co się cieszysz? – mruknęłam.

Zamiast odpowiedzieć, parsknął śmiechem. Stanął do mnie przodem i przyciągnął do siebie. Pochylił głowę i popatrzył na mnie z czułością.

– Jesteś zazdrosna. – To nie było pytanie.

Prychnęłam.

– Chciałbyś.

Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

– Do twarzy ci z zazdrością.

Naburmuszyłam się.

– Nie jestem zazdrosna.

Pokręcił głową, wyraźnie rozbawiony moją mizerną próbą podjęcia walki o godność.



– W rozsądnych dawkach to zdrowe uczucie – zauważył.

– Nie jestem zazdrosna. – Spojrzałam mu twardo w oczy.

Cokolwiek dostrzegł w moim spojrzeniu, to tylko go utwierdziło w przekonaniu, że ma rację. Nachylił się i złączył nasze usta w pocałunku. Stado motyli w moim brzuchu zerwało się do lotu. Samuel całował mnie niespiesznie, delikatnie, nie próbując pogłębiać pieszczoty. Jakby na świecie nie istniał nikt poza nami. Jego usta były suche i ciepłe. Pięknie pachniał i trzymał mnie mocno w ramionach, jakby już nigdy nie chciał mnie puścić. Kiedy się odsunął, ledwo utrzymałam równowagę. Miałam gorące policzki, kręciło mi się w głowie. Byłam w siódmym niebie. Uśmiechnął się czule, uniósł dłoń i pogłaskał mnie po policzku.

– Nie bądź zazdrosna – powiedział cicho. – Liczysz się tylko ty.

Radość rozpierała mnie od środka.

– Wujku, będą się bzykać! – skomentowała wybitnie szczęśliwa Evelyn.

– Eve... – Blake Weston skarcił ją głosem, w którym jednak dało się wyczuć wesołość.

Nie słyszeliśmy dalszej wymiany zdań, bo oddalili się od nas. Słowa Evelyn nieco zepsuły mój nastrój. Jęknęłam z irytacją i oparłam czoło o klatkę piersiową Samuela.

– Czy ona jest spokrewniona z Jordanem?

Chłopak zaśmiał się wesoło.

– Nie, ale są dobrymi przyjaciółmi.

– Tak – mruknęłam. – Dostrzegam pewne wspólne cechy.

Wieczór upływał spokojnie. Część gości opuściła już imprezę, reszta pozwoliła się ponieść zabawie, na chwilę zapominając o podziałach.

Samuel zabrał mnie do ogrodu, twierdząc, że spacer dobrze nam zrobi. Szliśmy za rękę, milczeliśmy i cieszyliśmy się chwilą. W oddali

usłyszeliśmy Evelyn. Na widok mojej miny chłopak się roześmiał.

– Kim ona jest?

Na twarzy Samuela pojawił się wyraz czułości podobny do tego, który pojawiał się, kiedy opowiadał o Ninie.

Swoją drogą dziwiła mnie nieobecność Niny i Mirandy, ale nie narzekałam z tego powodu. Wciąż miałam w pamięci jej ostatni wybuch i niechęć wobec mnie.

– Evelyn Russo. Moja wieloletnia przyjaciółka i córka Edmunda Russa, ojca chrzestnego południowego dystryktu.

Nie powinno mnie dziwić, że Evelyn ma powiązanie z mafią. Samuel nie miał innych przyjaciół, przynajmniej nic o nich nie wiedziałam. Jej zażyłość z Blakiem Westonem również świadczyła o tym, że znali się od lat.

– Czy ona jest... Jakby to powiedzieć... Czy ona jest normalna?

To zabrzmiało źle nawet w moich uszach, ale Samuel nie wyglądał na obrażonego.

– Eve jest jedną z najbardziej racjonalnych osób, jakie znam. Chociaż to fakt, że mówią na nią Szalona.

– Szalona Eve – powtórzyłam. – Pasuje.

Samuel parsknął krótko.

– Nie daj się zwieść pozorom. Za tym szerokim uśmiechem i niewinnym wyglądem kryje się ostry jak brzytwa umysł.

Ufałam jego ocenie, kiedy więc Evelyn ponownie do nas podeszła, starałam się sprawiać bardziej przyjacielskie wrażenie.

– Sammy, wujek cię szuka.

Samuel spojrział na mnie przeprasząco.

– Zaraz wracam.

Skinęłam i patrzyłam za oddalającą się sylwetką mojego chłopaka. Ludzie rzucali w jego stronę dyskretne spojrzenia. Dla nich nadal był jak tykająca bomba. Spodziewali się po nim wszystkiego, co najgorsze. Dla mnie było to trudne do zniesienia. Z jednej strony chciałam mieć normalne relacje z otoczeniem, chciałam mieć znajomych. Z drugiej – byłam związana z Samuelem Westonem, co samo w sobie stanowiło zaprzeczenie normalności jako takiej.

– Fajna dupa. No normalnie nie da się wzroku oderwać.

Zapomniałam, że Eve nadal stoi obok. Poczułam się głupio, kiedy przyłapała mnie na gapieniu się na Samuela. Zanim jednak odpowiedziałam, w moją stronę wystrzeliła ręka, w której było małe pudełeczko.

– Wszystkiego najlepszego! – rzuciła śpiewnym tonem i zamknęła mnie w niedźwiedzim uścisku.

– Bardzo dziękuję. – Uśmiechnęłam się nieśmiało. – Nie musiałaś.

Prychnęła.

– Musiałam. Ale też chciałam. Otwórz, otwórz, otwórz!

Przebierała nogami i klaskała w dłonie, jakby co najmniej to ona dostała prezent. Była podekscytowana jak małe dziecko. Tym razem uśmiechnęłam się szczerze, chociaż jej zachowanie nieco mnie przerażało.

Otworzyłam pudełeczko, w którym znajdowała się welurowa poduszeczka. Na samym środku leżał mały złoty krzyżyk anch na cienkim złotym łańcuszku. Spojrzałam oniemiała na Evelyn, która szczerzyła się od ucha do ucha.

– I co? I co? I co?

Nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Podoba ci się?

Pokiwałam głową i uśmiechnęłam się delikatnie.

– Jest piękny. Dziękuję.

To był bardzo nieoczywisty prezent. Zauważyłam, że identyczny krzyżyk dynda na szyi Evelyn. Nie nawiązywał do żadnej konkretnej religii. Niczego nie narzucał. Był symbolem dostatniego życia. Gdy spostrzegła, że na niego patrzę, odruchowo uniosła dłoń, złapała za zawieszkę i przymknęła oczy. Kiedy je otworzyła, zachłysnęłam się powietrzem. W jej oczach nie było śladu szaleństwa sprzed chwili. Była całkowicie poważna. Miałam wrażenie, jakby stała przede mną zupełnie inna osoba.

– Czasami trzeba mieć jaja, żeby być kobietą. W naszym świecie nawet większe, niż myślisz. Nie czekaj, jeśli nie umiesz ugryźć. Kroc z podniesioną głową i niczego nie żałuj. Jeśli utną ci skrzydła, wyciągnij pazury. Nie wybrałaś tej ścieżki sama, ale masz prawo wydeptać ją po swojemu. To twoje życie.

Przez chwilę patrzyłyśmy sobie w oczy. Świat stanął w miejscu. Czulałam, jak wielką moc ma ten nieoczywisty podarek. Byłam zaskoczona, zniewolona jego siłą.

– Nie wiem, co powiedzieć... – wyszeptałam.

Evelyn uśmiechnęła się lekko. Ktoś ją zawołał, więc nastrój pękł jak bańka mydlana. Jej skupione spojrzenie ponownie się rozmyło, ustępując rozgorączkowanej wesołości.

– Raz jeszcze najlepszego! – Przytuliła mnie szybko i pobiegła w kierunku, z którego dobiegł głos. – Zaczniście się bzykać! Chcę być ciocią!

Pokręciłam głową i popatrzyłam jeszcze raz na krzyżyk. Uśmiechnęłam się i ostrożnie schowałam go do pudełka.

– Tyłek nadal masz niezły – usłyszałam znajomo brzmiący głos.

Odwróciłam się i stanęłam oko w oko z jednym z moich koszmarów.

Tuż przede mną stał chłopak z magazynu. Elegancko ubrany, arogancko uśmiechnięty. Na jego ramieniu wisiała mocno zawstydzona Olivia. Wodziłam wzrokiem od jednego do drugiego, próbując zrozumieć, o co chodzi.

– Wszędzie cię pełno. – Olivia starała się zabrzmieć nonszalancko. – Jeszcze trochę i wyskoczysz z mojej lodówki.

Jej impertynencja mocno mnie ubodła, bo nie zasłużyłam na takie traktowanie, ale nie dałam po sobie nic poznać. Nie chciałam dać jej tej satysfakcji.

– Jesteś w moim domu – odezwałam się wreszcie. – Kogo spodziewałaś się tu spotkać?

Uśmiechnęła się krzywo, nagle niepewna, co dalej robić. Jej towarzysz poklepał ją po dłoni.

– Zaraz wychodzimy. Poczekasz na zewnątrz?

Nie chciała iść, ale niechętnie się zgodziła. Patrzyłam za oddalającą się sylwetką Olivii, próbując przełknąć gorycz rozczarowania.

– Zadomowiłaś się u Westonów, jak widzę.

Spojrzałam ostro na chłopaka, świadomie kierując cały żal i złość na niego.

– Kim jesteś i czego chcesz?

Uśmiechnął się i podszedł krok bliżej. Zaczął krążyć wokół mnie jak drapieżnik wokół ofiary. Czułam dyskomfort, ale nie było we mnie strachu. Świadomość, że Samuel jest gdzieś niedaleko, w każdej chwili gotów stanąć w mojej obronie, dodawała mi pewności siebie.

– Czy wiesz, że w samym LA jest przynajmniej pięć dużych mafijnych rodzin? Westonowie są jedną z nich. Ale nie są największą.

Zacisnęłam szczękę, czekając na rozwój sytuacji. Najwyraźniej intruz miał ochotę mnie pognać. Postanowiłam wytrzymać jeszcze chwilę, aż

Samuel wróci. Istniała szansa, że dowiem się czegoś ciekawego.

– Są inne rodziny, potężniejsze, z dłuższymi tradycjami. Takie, które naprawdę się liczą.

Prychnęłam, nie mogąc się powstrzymać.

– No i?

Moja buta wyraźnie mu się nie spodobała.

– Ignorancja zaprowadzi cię do grobu – ostrzegł.

– Zabawne, że o tym mówisz. Samuel też tak kiedyś twierdził.

Chłopak parsknął z kpiną.

– Samuel jest słaby, jest nikim. Jego własna krew nim gardzi i spiskuje za jego plecami.

Te słowa wzbudziły mój niepokój.

– Twoja rodzina źle wybrała, Ava. Ty też źle wybrałaś.

Spojrzałam odważnie w jego oczy.

– Skoro już mi grozisz, to może powiesz chociaż, jak masz na imię?

Uśmiechnął się, a w jego policzku ukazał się uroczy dołeczek.

Nazwijmy to ironią losu.

– Przyjaciele mówią na mnie Pax.

Uniosłam brew.

– Nie jesteśmy przyjaciółmi.

Przekrzywił głowę i popatrzył na mnie w zamyśleniu.

– Nie, nie jesteśmy. Może w innej rzeczywistości moglibyśmy nimi być.

Mierzyliśmy się spojrzeniami. W pewnym momencie przez jego oblicze przemknął cień smutku, ale szybko wziął się w garść.

– Widziałem ostatnio twoją mamę – rzucił luźno. – Strasznie panikowała, dosłownie traciła głowę.

Zacisnęłam dłonie w pięści. Stałam do niego przodem i zmrużyłam gniewnie oczy.

– Mów, co wiesz o mojej mamie, albo...

– Albo co? – przerwał mi. – Nic nie możesz mi zrobić. Nie słuchałaś, co mówiłem. Są w tym mieście ludzie potężniejsi niż cała rodzina Westonów.

Z wnętrza domu dało się słyszeć krzyk nawołującego mnie Samuela. Pax skrzywił się w nieszczerym uśmiechu i uklonił nieznacznie.

– Dobrej nocy, Ava. Bądź silna.

Nie odpowiedziałam i pobiegłam do domu. W obecności tego chłopaka mój instynkt samozachowawczy krzyczał: „Wiej!”. Zatrzymałam się przed wejściem do salonu i wzięłam głęboki oddech. Nie chciałam, żeby Samuel zobaczył mnie w takim stanie. Przykleiłam uśmiech na twarz i dopiero wtedy weszłam do środka.

Znalazłam Samuela w pokoju wypełnionym prezentami. Śmiał się i żartował z Jordanem. Wokół były same najbliższe nam osoby. To był miły widok. Poczułam ciepło w sercu. Poczułam, jakbym wreszcie znalazła swoje miejsce na ziemi.

– Skąd są te wszystkie paczki? – Uśmiechnęłam się.

Samuel wskazał dwa duże stosy.

– Ten jest mój, a ten twój. Chwilę to zajęło, ale wszystko podzieliłem.

Byłam podekscytowana. Kto nie lubi otwierania prezentów?

Kilkanaście minut później byłam przekonana, że będę pierwszą osobą na świecie, która już na zawsze znienawidzi otwieranie prezentów.

Zrozumiałam również, co chciał mi powiedzieć Pax.

Wszystko zrozumiałam... kiedy w dużym pudełku znalazłam głowę mojej mamy.

Potem była już tylko ciemność.





## ROZDZIAŁ 35

# JEJ JUŻ NIE MA

**M**ijały minuty, godziny, dni, może tygodnie.  
Mijał czas.

Tik-tak, tik-tak, tik-tak...

Czas mijał, ale tak jakby obok mnie. Jakby trochę ze mną, trochę we mnie, a trochę obok. Nie potrafiłabym tego wyjaśnić.

Góra. Dół.

Wdech. Wydech.

Góra. Dół.

*Miałam otwarte oczy, ale nie widziałam.*

Było szaro.

Nic nie miało koloru.

Ktoś szalenie niezdarny musiał wylać na wszystko wybielacz.

Nic nie miało koloru.

Nic nie miało sensu. Straciło formę i kształt.

Było nierealne.

Irytująco nierealne, boleśnie bezradne.

Wszystko.

Bez.

Sensu.

*Miałam sprawne uszy, ale nie słyszałam.*

Gdybym słyszała i słuchała tego, co mówią; gdybym świadomie odbierała bodźce, utonąłabym. Pogrzebałaby mnie fala szeptów, które niosły prawdę. Tę prawdę, która dla mnie była nieprawdą. Bo jakżeby mogła nią być?

To był absurd.

To było niemożliwe.

Taka prawda to żadna prawda.

To nie była prawda, którą mogłabym przyjąć.

Do mnie docierały tylko szepty. To wszystko były tylko szepty.

Ich szepty i szepty w mojej głowie. Straciłam rachubę, który głos należał do kogo.

Byłam przytomna, ale czułam się jak we śnie, w koszmarze.

To był długi, niekończący się, trwający i trwający koszmar. Nie umiałam się z niego obudzić.

Gdybym się obudziła, musiałabym zmierzyć się z tym, co się stało.

Teraz bolało, ale trochę mniej.

W sensie: mniej niż gdybym była świadoma.

Od kilku godzin, dni, na pewno tygodni ubywało mnie, ginęłam kawałek po kawałku.

Z każdą minutą było mnie trochę mniej.

Tak trochę usychałam, trochę więdłam, trochę umierałam.

Najgorsza tortura – nie mogłam umrzeć do końca.

Bo niby umierałam, niby usychałam, a nadal tak wiele było we mnie życia.

Jak to możliwe?

Jak to w ogóle możliwe?

Serce wyrwane, wspomnienia poszarpane, nadzieje potłuczone. A ja nadal oddychałam. Nadal trwałam.

Jej nie ma.

A ja nadal trwam.

Pojedyncza łza stworzyła mokrą ścieżkę na policzku. Piasek pod powiekami ranił zmęczone oczy. Potarłabym je, może byłoby lepiej, ale za chwilę, kiedy ta łza wyschnie, to już nie będzie miało znaczenia.

Nic nie ma, nic nie miało znaczenia.

Wszystko bez sensu.

Ja byłam.

Ja byłam bez sensu.

A jej nie ma.

Wcale.

\*

Doktor Wilson wchodził i wychodził, mamrocząc pod nosem. Mierzył puls, ciśnienie, dotykał czoła, raził latarką w oczy. Kilka razy użył stetoskopu. Mówił: „Oddychaj głęboko”. Fukał niezadowolony, kiedy nie reagowałam na jego polecenia. Raz zapalał światło, innym razem je gasił. Dzięki temu wiedziałam, że czas nadal płynie.

Wiedziałam, że świat się nie zatrzymał.

Bez względu na to, co przeżywałam; jak cierpiałam; jak bardzo nie chciałam cierpieć; jak bardzo chciałam cofnąć czas, wszystko na świecie

było po staremu. Nic się nie zmieniło.

Dla mnie zmieniło się wszystko, dla świata nic.

Mój świat się zawalił, a inne światy żyły dalej.

To była bolesna lekcja pokory.

Kiedy przez chwilę pozwoliłam sobie myśleć, że coś znaczę, życie pokazało, że jestem nikim.

Samuel też wchodził i wychodził. Mówił do mnie. Prosił, racjonalizował, szeptał, krzyczał, czasem groził. Jako jedyny potrafił przebić się przez skorupę mojej obojętności.

Nienawidziłam go za to.

W skorupie było ciszej, ciemniej, cieplej.

A on przychodził i samą swoją obecnością kruszył mury.

Nienawidziłam go za to.

Chyba tylko za to.

Chyba?

A może nie.

W tych krótkich chwilach świadomości, kiedy docierało do mnie, co tak właściwie się stało, miewałam różne myśli. Obwiniłam go. To wszystko jego wina. Gdyby odpuścił, nic by się nie wydarzyło.

Gdyby oni wszyscy dali sobie spokój, mój świat nie runąłby z hukiem.

Jak miałam go teraz odbudować?

Krzyki mojego ojca budziły mnie w nocy. Płakał, klął, wył, rzucał się. Odwiedzał go doktor Wilson i wracała cisza.

Był słaby. Złamany.

Złamali go tak jak mnie.

On nie stanowił fundamentu mojego świata. Już nie.

Bez niego i bez niej – na czym miałam budować?

Kto mi został?

Kogo dostałam w zamian?

Dlaczego miałyby mnie to cieszyć?

Nie godziłam się na to.

Nie prosiłam o to.

Nie chciałam tego.

Nie chciałam nowej rodziny, chciałam moją rodzinę!

Chciałam moją mamę!

\*

Do mojego pokoju nie wchodził nikt oprócz doktora Wilsona i Samuela. Leżałam tyłem do drzwi, ale umiałam rozpoznać, który z nich tym razem będzie próbował mnie wskrziesić.

Czułam, że dni mijają.

Powoli wracała trzeźwość umysłu.

Nie brałam żadnych z zaleconych leków. Nie chciałam sztucznie wyciszać targających mną emocji. Jeśli kiedykolwiek miałam pogodzić się ze stratą mamy, chciałam zrobić to świadomie, krok po kroku.

Krzyki mojego taty ostatecznie ucichły. Może odpuścił, może go uśpili, może wywieźli.

Może umarł?

Ta myśl mnie przerażała.

Nie umiałam mu pomóc, nie umiałam o niego zadbać. Nie umiałam się pozbierać i być dla niego wsparciem, bo byłam zraniona równie mocno jak on. Byłam zraniona dużo bardziej niż on.

Leżałam na łóżku, patrząc w jeden punkt. Po moich policzkach ciekły łzy.

Moja mama odeszła.

*Na zawsze.*

Nigdy więcej nie miałam jej zobaczyć.

Nigdy więcej nie miałam jej usłyszeć.

Nigdy więcej nie będzie mi dane o coś zapytać, poprosić o radę, pożartować z nią.

Nigdy więcej nie powie mi, żebym na siebie uważała.

Nigdy więcej nie podpowie, w co mam się ubrać.

Nie wyśmiej mnie, że w żyłach mam gorącą czekoladę zamiast krwi.

Nie potrzyma mnie za rękę, kiedy będę się bała.

Miało jej nie być w chwilach szczęścia ani w chwilach słabości.

Miało jej nie być na zakończeniu szkoły i podczas studiów.

Miało jej nie być, kiedy założę rodzinę. Moje dzieci nie poznają babci. Nie spróbują jej wyśmienitego ciasta z gruszkami. Nie zaproszą na występy do przedszkola. Nie będzie jej, żeby mi pomóc. Nie doda otuchy, nie wesprze. Nie będzie jej już nigdy.

Tonęłam.

Brakowało mi oddechu, brakowało mi siły. Brakowało nadziei, że będzie lepiej.

Nie mogło być lepiej, skoro brakowało mi sensu.

Drzwi się uchyliły. Ktoś wszedł do środka. Po krokach poznałam, że to Samuel.

Przymknęłam oczy i westchnęłam cichutko.

Nie chciałam go tutaj. Nie chciałam jego bliskości, jednocześnie nieustannie jej łaknąć. Miałam mętlik w głowie i w sercu. Nie chciałam sprawiać mu przykrości, ale nie byłam w stanie zmusić się do wypowiedzenia choćby jednego słowa. Ignorowałam go dla naszego dobra.

Samuel reprezentował wszystko to, czym w tej chwili gardziłam, czego nienawidziłam i co wyklinałam pod niebiosa.

Księżę Mafii.

Księżę organizacji, która odebrała mi mamę.

Księżę organizacji, która odebrała mi sens.

Księżę organizacji, która odebrała mi fundamenty.

Księżę organizacji, która odebrała mi wszystko.

Złamali mnie.

Pokonali.

Przez nich trochę usychałam, trochę wiedłam, trochę umierałam.

Z każdą minutą było mnie trochę mniej.

Ale byłam.

Ja nadal byłam.

A jej już nie było.

Samuel usiadł tak, żeby widzieć moją twarz. Zawsze tak siadał.

Dawał mi dużo przestrzeni. Momentami bywał zły i rozgoryczony, ponosiły go emocje, ale na ogół starał się być wyrozumiały.

Przychodził każdego dnia, drażniąc mnie samą swoją obecnością.

Czasami coś mówił, ale najczęściej milczał. Rozumiałam przekaz. Był tutaj i był dla mnie. Problem polegał na tym, że ja nie wiedziałam, czy jeszcze tego chcę.

Doktor Wilson w czasie swoich wizyt gadał bez przerwy, próbując zabić ciszę. W tym potoku słów streszczał, co działo się na zewnątrz. Opowiadał, że Samuel był nieznośny. Mówił, że moja niedyspozycja wpędzi młodszego Westona w obłąd podobny do tego, w którym sama tkwiłam. To kazało mi wierzyć, że Samuelowi wciąż na mnie zależy.

Albo miał wyrzuty sumienia.

Może jedno i drugie.

Oddychałam miarowo, nie uchylając oczu. Wiedziałam, że na mnie patrzy. Czułam ciepło jego ciała i zapach wody kolońskiej. Spod powiek pociekły kolejne łzy. Nie kontrolowałam tego.

Doktor Wilson mówił, że apatia jest mechanizmem obronnym mojego organizmu. Nie przebierał w słowach. Powiedział, że jestem słaba, a to wszystko mnie przerosło. Kiedy jego irytacja osiągnęła apogeum, wytknęłam mi bezdusznie, że nie nadaję się na partnerkę Samuela. Że nie udźwignę tego, co jeszcze mnie w tej rodzinie czeka. Jasne, utrata matki, na dodatek w ten sposób, to wiele. Ale dla doktora Wilsona nie miało to znaczenia. Powtarzał do znudzenia, że ludzie giną w gorszy sposób za głupsze sprawy. Po tym, jak złożył mi kondolencje, kazał wziąć się w garść.

Samuel chciał go za to rozszarpać, ale lekarz określił to terapią szokową. Nie przyniosła oczekiwanego skutku, za to pogrzebała mnie jeszcze głębiej w rozpacz.

Osiągnęłam już dno, ale nadal chciałam spadać. Nikt nie mógł mi pomóc. Tylko ja mogłam coś z tym zrobić.

– W ten sposób jej nie pomścisz.

Nie drgnęłam. Moje serce nieco przyspieszyło, ale poza tym nie zareagowałam.

– W ten sposób pozwalasz im wygrać.

Mimowolnie zacisnęłam zęby. Znałam już te argumenty. Samuel powtarzał je od jakiegoś czasu.

Nie chciałam go słuchać. Nie chciałam go słuchać, bo nie miał prawa mówić mi takich rzeczy.

Nie chciałam nikogo pomścić! Chciałam tylko, żeby moja mama żyła!

I tak, wiedziałam, że odcinając się od świata, niczego nie zmienię. Ale nie umiałam inaczej sobie radzić. Nie umiałam tego przyswoić



i zaakceptować, przyjąć i żyć dalej ze świadomością, że jej już nie ma.

– Myślisz, że chciałaby cię oglądać w takim stanie?

Kolejne łzy wymknęły się spod moich powiek. Samuel był w bojowym nastroju. Przyszedł tutaj, żeby wzbudzić we mnie emocje. Chciał reakcji i był na dobrej drodze, żeby ją wywołać.

– Nie wychowała cię na cierpiętnicę.

Do zaciśniętej szczęki dołączyły pięści. Panowanie nad emocjami było wyjątkowo trudne. Cała dygotałam. Powinnam zignorować jego zaczepki, ale nie potrafiłam.

– Myślisz, że nie byłoby jej wstyd na twój widok?

Przesadził.

Otworzyłam oczy i wbiłam nienawistne spojrzenie w siedzącego obok chłopaka. Oddychałam coraz szybciej. Łzy nadal płynęły, ale do żalu dołączyła wściekłość.

Popatrzyłam na Samuela, pierwszy raz od tamtej przekłętej nocy tak naprawdę go dostrzegając. Wyglądał doskonale jak zawsze. Idealny strój, nienaganna prezencja. Mimo to zacięty wyraz twarzy i sińce pod oczami zdradzały, że także był wyczerpany i na skraju wytrzymałości. Dotarło to do mnie, ale furia, która bulgotała pod moją skórą, nie pozwoliła mi przejąć się tym widokiem.

Nie byłam w stanie leżeć w miejscu.

Rozleniwione ciało sprzeciwiało się nagłej zmianie pozycji, lecz zignorowałam kolejne przejawy własnej słabości.

Samuel obserwował mnie uważnie, kiedy podciągałam się, żeby usiąść. Nerwowym ruchem wytarłam łzy. Nachyliłam się nieznacznie i przekrzywiłam lekko głowę. Kiedy przemówiłam, mój głos był zachrypnięty. Dawno go nie używałam.

– Nie wiem – syknęłam. – I już się nie dowiem.

On również zacisnął szczękę. Przez jego twarz przemknął cień, ale był zdeterminowany i nie zamierzał odpuścić.

– Minęły dwa tygodnie, Ava. Dałem ci czas na żałobę. Musisz wziąć się w garść.

Nerwowy chichot wstrząsnął moim ciałem. Ze śmiertelnej powagi przeszedłem płynnie w etap toksycznego rozbawienia.

Patrzyłam na niego, nie potrafiąc ukryć kpiny. Czułam gulę w gardle i wiedziałam, że lada moment znowu zacznę płakać.

– Dwa tygodnie na żałobę? Mówisz poważnie?

Milczał. To nie było pytanie, na które oczekiwałam odpowiedzi.

– Ja będę w żałobie do końca mojego życia. Każdego. Jebanego. Dnia. Każdego dnia, w którym nie będzie ze mną mojej mamy.

Samuel zbierał się, żeby coś powiedzieć. Czułam, że mi się to nie spodoba.

– Codziennie ktoś traci matkę. Przykro mi, że cię to spotkało, ale popadanie w apatię niczego nie zmieni.

Ofuknęłam go i odsunęłam się możliwie najdalej. Nie mogłam sprawić, by zamilkł, ale nie musiałam na niego patrzeć.

Nie wierzyłam własnym uszom. Racjonalizując w ten sposób, Samuel przekreślał mój żal i smutek.

Nie rozumiał mnie. Nawet nie próbował zrozumieć.

Myślał analitycznie, trzeźwo, wyłączył emocje.

Myślał jak ktoś, kto mimo młodego wieku był ze śmiercią na ty, więc kolejna nie robiła na nim wrażenia.

Nigdy nie będziemy na tym samym poziomie.

Nasze perspektywy zawsze będą się różnić.

– Nic mnie to nie obchodzi – powiedziałam chłodno. – Cały świat ma gdzieś moje cierpienie. Ja mam gdzieś cały świat.

– Zachowujesz się jak dziecko – zachnął się.

Wstałam gwałtownie, nie radząc sobie z narastającymi emocjami.

– Bo jestem dzieckiem! – Rozłożyłam bezradnie ręce. – Jestem tylko dzieckiem, Samuel. Byłam tylko dzieckiem i jestem tylko dzieckiem. Jestem za młoda, za słaba, za mało odporna i doświadczona na to wszystko. Ten bałagan, ten chaos, to umieranie... Też jesteś za młody, wiesz?

Ponownie przemilczał mój wybuch. Z każdym słowem robiło mi się nieco lepiej, ale nadal czułam ciężar goryczy i bólu. Już nie płakałam, nie czułam takiej potrzeby. W ostatnich dniach wylałam więcej łez niż przez całe życie.

– Wszyscy jesteśmy za młodzi – dodałam cicho. – Przez chwilę wydawało mi się, że to może się udać. Sądziłam, że może się wpasuję, może to jakoś ogarniemy. Może w końcu zrozumieć, dlaczego przystawianie ludziom pistoletów do głów traktujecie jak coś normalnego. Dlaczego wysadzenie wam domu w powietrze nie robi na was wrażenia. Dlaczego wzbudzanie strachu i obnoszenie się z władzą to wasza codzienność. Przez chwilę wydawało mi się, że ja też tak mogę; że skoro mnie wybrałeś, a moja rodzina była zmuszona to zaakceptować, to może taki jest mój los. Chciałam tego pomimo ceny, którą do tej pory zdążyłam już zapłacić. Sądziłam, że nienawiść całego świata to cena, którą będę w stanie ponieść. A teraz... Teraz jestem sierotą i nie wiem...

– Masz ojca – przerwał mi Samuel.

– Tak? – zapytałam trzęsącym się głosem. – To gdzie on jest, co?

Nie odpowiedział. Patrzył w milczeniu, jak usiłuję wziąć się w garść. Zrobił ruch, jakby chciał wstać, ale zrezygnował, kiedy odsunęłam się od niego jeszcze dalej.

Wiedziałam, że moje reakcje mogą się wydać przesadzone, ale nie byłam w stanie zachowywać się inaczej.

Ludzie tracili bliskich, dawali sobie czas na żałobę, zbierali się do kupy i żyli dalej. Tymczasem ja popadłam w marazm, z którego świadomie nie chciałam się wygrzebać. Winiłam za śmierć mamy wszystko i wszystkich dokoła. To było moje remedium na tę tragedię. To był mój system obronny, który pozwolił mi nie zwariować. Kontrolowane szaleństwo, tak to widziałam. Być może gdyby moja mama straciła życie w jakiś bardziej humanitarny sposób, byłoby mi łatwiej się z tym pogodzić. Choroba, wypadek, starość – to rzeczywiście codziennie odbierało komuś bliskich. Ale śmierć mojej mamy... Ten nieludzki czyn... To była egzekucja. To wszystko sprawiało, że nie mogłam tego przyswoić i przepracować.

Mimo mojej jawnej niechęci Samuel wstał i pewnym krokiem zbliżył się do mnie. Odsuwałam się od niego tak długo, aż nie miałam dokąd uciekać. Wyciągnął ręce i złapał moje dłonie. Chciałam się wyszarpać, ale mocno mnie przytrzymał.

– Spójrz na mnie – nakazał.

Nie miałam ochoty. Nie chciałam. Nie chciałam jego dotyku, bliskości, głosu i zapachu.

Ponownie się szarpnęłam i ponownie poniosłam klęskę.

– Podejrzywałem, że będziesz mnie winić. Zasłużyłem na to. Masz rację.

Zaskoczona jego słowami, mimowolnie uniosłam wzrok. Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, do czego dąży.

– Byłem egoistą, bo nie umiałem z ciebie zrezygnować. Może gdybym umiał i w porę się opamiętał, życie potoczyłoby się inaczej. – Uścisk jego dłoni zelżał. Mogłam zabrać ręce, ale nawet nie drgnęłam. – Nasza znajomość od samego początku była zaplanowana. Wiedziałem, co mam

robić. Nie wziąłem tylko pod uwagę, że trzymanie się planu okaże się takie trudne.

– O czym ty...

– Miałem zaplanowane wszystko, Ava. – Nie pozwolił mi przerwać. – Oprócz tego, że się w tobie zakocham.

Wstrzymałam oddech i popatrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami.

Usiłowałam dostrzec w jego twarzy fałsz, jakiś znak, że to tylko gra. Może to był jego sposób na odwrócenie uwagi, na zmuszenie mnie do jakiejś reakcji.

Tymczasem nic takiego nie dostrzegłam.

Czy zatem? Czy to naprawdę...?

Byłam zaskoczona i zdruzgotana tym, co powiedział.

Byłam zaskoczona tym, co czuł.

– Zakocham? – powtórzyłam jak echo.

Samuel był całkowicie poważny. Nie odrywał ode mnie skupionego spojrzenia. Skinął sztywno głową.

– Być może to nie jest odpowiedni moment na takie wyznania.

Czułam, że broda mi się trzęsie, a przecież miałam już nie płakać.

– Mimo to chciałbym, żebyś to wiedziała. Rozumiem, jeśli nie czujesz tego samego. Moje uczucie nie zastąpi miłości twojej mamy, a moja rodzina nie zastąpi twojej rodziny. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że nie jesteś sama. Myślisz inaczej, ale to prawda. Nie jesteś sama, Ava. Masz mnie. Jeśli mi pozwolisz, to już zawsze będę przy twoim boku. Jeśli mi nie pozwolisz, to cóż, zrobię wszystko, żebyś zmieniła zdanie. Już ci mówiłem, że zawsze dostaję to, czego chcę. A ja chcę tylko dwóch rzeczy, Ava: *chcę ciebie i chcę nas*. Nie umiem z ciebie zrezygnować. I, mówiąc wprost, Koch...

– Przestań! – przerwałam mu, wyszarpnęłam rękę i odskoczyłam, żeby zwiększyć dzielącą nas odległość. – Nie kończ! Przestań!

Cała się trzęsłam, zrobiło mi się zimno. Kręciłam głową, odtwarzając w głowie usłyszane przed chwilą słowa. Tego było za wiele, to było za dużo.

– Ze wszystkich możliwych okazji – zaczęłam szeptem, nadal stojąc do niego tyłem – ty wybrałeś tę?

Powoli odwróciłam się w jego stronę. Wyraz twarzy Samuela na chwilę odebrał mi głos. Widziałam w jego oczach strach. Bał się mojej reakcji i nie próbował tego ukrywać. Po raz pierwszy od chwili, w której go poznałam, nie tuił przede mną żadnej swojej emocji. Był jak otwarta księga. Mogłam wyczytać z niej szczerść, oddanie, lojalność, strach i... miłość, która leżała u podstaw tego wszystkiego.

To byłoby piękne, gdyby nie było tak straszne.

– Odkąd się poznaliśmy, próbowałeś dawać mi różne lekcje. Miało mi to pomóc... zrozumieć. To, co stało się z moją... – Odchrząknęłam, czując, że nie dam rady dalej mówić. – Dostałam lekcję. Najtrudniejszą lekcję ze wszystkich.

Samuel milczał, cierpliwie czekając na ciąg dalszy. Przez ułamek sekundy chciałam z tego zrezygnować. Ten silny i niezłomny dotychczas chłopak miał wypisaną na twarzy prośbę. Bez słów prosił, żebym zrezygnowała z tego, co przed chwilą urodziło się w mojej głowie.

Na to było jednak za późno.

– Dostałam lekcję, że „kochać to niszczyć, a być kochanym, to zostać zniszczonym” – zacytowałam fragment jednej z moich ulubionych ksiązek, *Miasta kości*. – Nie umiałeś ze mnie zrezygnować, teraz twierdzisz, że mnie kochasz. Mówisz, że mam ciebie, że jesteś tu dla mnie, a ja nie jestem sama.

Obraz mi się zamazał, kiedy w moich oczach ponownie wezbrały łzy.

– Nie chcę twojej miłości, Samuelu. Nie chcę, żebyś mnie zniszczył do końca.

**KATARINA435**

## ROZDZIAŁ 36

# KROPLA DRAŻY SKAŁĘ

**M**oje słowa przyniosły ciszę. Byłam świadoma ich wagi oraz znaczenia. Po minie Samuela widziałam, że on również. Jego twarz wyrażała całą paletę uczuć. Były na niej żal, smutek, zrozumienie, złość, rezygnacja, wola walki... Widziałam, jak go ranię, i z jakiegoś powodu mnie także to zabolalo. Przez moment chciałam cofnąć to, co powiedziałam. Do tej pory czułam gorycz, ale nie mogłam tego zrobić. Kości zostały rzucone, szkoda wyrządzona. Język to taki mały narząd, a potrafi zrobić tak wiele złego. Dostrzegłam w jego oczach miłość, którą mi wyznał. Dostrzegłam chwilę, w której ta miłość została roztrzaskana. Zobaczyłam chłód, który ostatecznie zwyciężył.

Zabrakło akceptacji. Samuel nie godził się z tym, co usłyszał.

Po kilku sekundach ciszy, która dźwięczała echem tysiąca gorzkich słów, po raz kolejny stałam twarzą w twarz z Księciem Mafii we własnej osobie. Zielone tęczówki patrzyły na mnie z lodowatą wyższością, złowieszczo, oceniająco, wyzywająco. Lód zastąpił te iskielki ciepła, które jeszcze niedawno były tam tylko dla mnie.



Miałam przed sobą Samuela, który kpił ze mnie na parkingu; który popchnął mnie na korytarzu; który rzucał mi wyzwanie na imprezie na plaży; który potłukł wszystkie szyby w Bumblebee. Wszystkie najgorsze wspomnienia stanęły mi przed oczami i zmaterializowały się w postaci odrzuconego Westona. Był jak zranione zwierzę i szukał sposobu, żeby sobie z tym poradzić. Stara mądrość głosi, że najlepszą obroną jest atak. Tym razem to ja go zraniłam i musiałam ponieść konsekwencje.

Chyba najgorsze było to, że gdybym mogła cofnąć czas, postąpiłabym dokładnie tak samo.

Samuel uśmiechnął się, a był to uśmiech tak przerażający, że mimowolnie zrobiłam krok wstecz. Mój przejaw tchórzostwa skomentował krótkim prychnięciem.

– To nie ja ciebie niszczę, Ava. Sama to sobie robisz. Możesz nie chcieć mojej miłości, możesz mnie odpychać, możesz się odsuwać, ale nic to nie da. Nie mogę pozwolić ci odejść, a nawet gdybym mógł, nie zrobiłbym tego.

Oddychałam ciężko. Bałam się, ale byłam zła. Patrzyłam przez zasłone łez i zastanawiałam się, w którym momencie moje życie stało się tak popieprzone. Odrzucenie Samuela było symboliczne. Tak naprawdę zdawałam sobie sprawę, jak mocno jesteśmy związani. Mieliśmy przed sobą wspólną przyszłość, czy tego chciałam, czy nie. Nie potrafiłam określić, jak długo miało to trwać. Byłam tylko pionkiem bez prawa do decydowania o sobie. Nie miałam mamy, a tata zniknął.

Zdążyłam stracić tak wiele, a wyglądało na to, że jeszcze dużo było przede mną.

Samuel dawał mi nadzieję, że równie dużo mogłabym zyskać. Rzecz w tym, że na tym etapie on nie był tym, czego chciałam; nie był tym, kogo chciałam.

– Wyjdź, proszę – wyszeptałam.

– Nie dam ci odejść. – Zignorował moją prośbę. – Układ naszych rodzin doprowadził do tragedii. Nikt tego nie chciał, ale się stało. To jest ryzyko wpisane w tę branżę. Możesz mnie winić, masz prawo. Nie zrezygnowałem z ciebie wtedy i nie zrezygnuję teraz. Możesz mnie znienawidzić, jeśli przez to poczujesz się lepiej. Ale jesteś moja, Ava. Powiedziałem ci to już dawno temu.

Pokręciłam głową i westchnęłam. Broda mi się trzęsała i nie panowałam nad łzami. Patrzyłam na niego, nie chcąc przyjąć tego, co mówił. Pomimo chłodu i wyższości, pomimo żelaznej konsekwencji i zimnej logiki, pomimo typowej dla niego stanowczości nadal okazywał mi, jak jestem dla niego ważna. Chociaż znałam odpowiedź, postanowiłam zapytać:

– Dlaczego ja? Dlaczego mi to robisz?

Uśmiechnął się cynicznie. Wyraz jego twarzy nie pasował do słów, które padły w odpowiedzi. Mówił spokojnym, opanowanym głosem.

– Kocham cię. Zakochałem się i cię kocham. Jesteś pierwszą dziewczyną, do której to poczułem i której to mówię. Między innymi dlatego nie odpuszczę. Zainwestowałem w ciebie moje uczucia. Mam osiemnaście lat, podejmowałem już w życiu ryzyko, byłem w różnych niebezpiecznych sytuacjach, ale tylko ty masz coś, czym mogłabyś mnie zniszczyć. Masz w swoich rękach coś, co mogłoby mnie pokonać.

Czekałam, aż dokończy. Wyciągnął rękę, chwycił mnie za dłoń i położył ją na swojej klatce piersiowej. Czułam miarowe i silne uderzenia. Poczułam dreszcz. Patrzyłam na swoją dłoń, która spoczywała na sercu chłopaka. Byłam pewna, że lada moment stracę przytomność. Emocje powoli brały górę.

– Masz moje serce. Złam je, zdepcz je, a złamiesz i zdepczesz mnie. Tylko obawiam się, że nawet kiedy moje serce pęknie na milion kawałków,

każdy z nich nadal będzie pełen miłości do ciebie.

Wyraz twarzy Westona nawet odrobinę nie złagodniał. Widział moją kapitulację. Nie zakpił z niej, mimo że świadczyła o jego zwycięstwie.

Po takim wyznaniu nie mogłabym pozostać obojętna. Nie potrafiłam, chociaż próbowałam.

Łatwo było hodować i pielęgnować nienawiść w czterech ścianach zatrutego cierpieniem umysłu.

Łatwo było tłamsić młode uczucie w rozerwanym na strzępy sercu.

Łatwo było wypierać prawdę z otumanionej bólem duszy.

Kiedy jednak Samuel stał przede mną, odpowiadając atakiem na atak, tylko po to, żeby udowodnić swoją miłość, nie umiałam się oprzeć. Chciałam! Próbowałam! Przegrałam z kretesem.

– Za co ty mnie tak kochasz?

Chłopak uśmiechnął się trochę mniej wyniośle i płynnym ruchem wsunął mi pasemko włosów za ucho.

– Za duszę buntowniczkę, za to, że walczysz o to, w co wierzysz. Pod tym względem jesteśmy do siebie podobni. Za oddanie sprawom i ludziom, którzy coś dla ciebie znaczą. Za to, że przy tobie czuję się najlepszą wersją siebie.

Odsunęłam się na odległość, która pozwoliłaby mi zebrać myśli. Potrzebowałam dystansu. Nie mogłam i nie chciałam popadać ze skrajności w skrajność. Jeszcze chwilę temu, kiedy odrzuciłam uczucia Samuela, robiłam to z logicznych dla mnie powodów. Teraz zaczynałam kwestionować ich zasadność i nie podobała mi się ta huśtawka.

Samuel nie był mi obojętny, zależało mi na nim, ale miałam w sobie dużo goryczy i żalu, o które obwiniałam właśnie jego.

– Nie mogę odwzajemnić twojego wyznania – powiedziałam cicho, nerwowo ocierając policzki.

Nie zareagował. Nie zauważyłam choćby minimalnej zmiany. Nawet nie drgnęła mu powieka.

– Spodziewałem się tego. Poczekam.

Prowadziliśmy niemą bitwę na spojrzenia. Próbowałam go zrozumieć, próbowałam dostrzec, czy to, co mówił, było prawdą. Chciałam mieć pewność. Deklaracja Samuela była bardzo poważna. Wywołała burzę w sercu i umyśle. Mogłabym niczego nie analizować i po prostu czuć, ale chyba po raz pierwszy w życiu zabrakło mi pewności siebie.

Samuel mnie kochał.

Samuel Weston mnie pokochał.

Mnie.

Po tym wszystkim podarował mi swoje serce, swoje oddanie, swoją miłość.

– Nie myśl tyle. – Uśmiechnął się krzywo. – Idziemy na obiad.

Nagła zmiana tematu skutecznie mnie zaskoczyła. Samuel wyciągnął dłoń i oczekiwał, że z nim pójdę. Patrzyłam na smukłe męskie palce, na nadgarstek z rodzinną bransoletą, na wyraźnie zarysowane żyły. To była silna i pewna dłoń. Taka, która podtrzymuje, kiedy życie jest zbyt śliskie. Łatwo na takiej polegać.

– Mam ochotę płakać i krzyczeć jednocześnie, a ty wyciągasz rękę i zabierasz mnie na obiad?

W odpowiedzi wyzywająco uniósł brew.

– Jeśli zamierzasz odmówić, to lojalnie uprzedzam, że nic z tego. Wychodzisz ze mną i idziesz coś zjeść.

Zacisnęłam szczękę. Samuel zmienił taktykę. Wyznał mi miłość, ale nie odebrało to stanowczości jego postępowaniu.

– Zjem, ale idę sama. Nie jestem dzieckiem.

Chłopak krótko się zaśmiał.

– Czasami mam wątpliwości.

Uniosłam dumnie głowę i minęłam go, kierując się do drzwi. W dwóch krokach znalazł się obok i chwycił moją dłoń. Chciałam ją zabrać, ale ścisnął odrobinę mocniej, sugerując, żebym się nie szarpała. Popatrzyłam na niego z oburzeniem.

– Nie rób takiej miny. Wiem, że lubisz mój dotyk.

– Ale teraz go nie chcę. – Świadomie nie zaprzeczyłam, bo miałam dosyć kłamstw.

– Ale ja chcę. Zrób to dla mnie.

Takiej odpowiedzi się nie spodziewałam. Z wrażenia nie zareagowałam, więc Samuel splótł nasze palce i zaprowadził mnie do jadalni. Nie patrzyłam na niego. Nie chciałam widzieć satysfakcji na jego twarzy, chociaż podejrzewałam, że mogło jej tam nie być. Trzymanie mnie za rękę było dla niego czymś naturalnym. We mnie ten dotyk, choć przyjemny, budził wewnętrzny konflikt. Musiałam poukładać sobie w głowie stratę mamy i świadomość, że wina Samuela nie była jednoznaczna. Jeśli miało nam się udać, jeśli miałam odnaleźć się w tym skomplikowanym związku, musiałam ostatecznie zaakceptować Samuela wraz z jego rodziną, pochodzeniem, wartościami, przewinieniami i wszystkim, co budziło moje wątpliwości.

Kiedy weszliśmy do kuchni, byli w niej wszyscy. Omiotłam spojrzeniem pomieszczenie i dostrzegłam ciocię, Jordana, Blake’a Westona oraz Gabriela i Dominica.

Gabriel był przyjacielem Samuela. Grał w jednym z klubów NFL, był zawodowym i bardzo popularnym zawodnikiem. Rzadko znajdował czas na coś innego niż sport, więc wcześniej nie miałam okazji, żeby poznać go

bliżej. Teraz prawie od razu wzbudził moją sympatię. Był sporo starszy od mojego chłopaka i zdawał się twardo stąpać po ziemi.

Na nasz widok na krótką chwilę wszyscy znieruchomieli. Samuel odchrząknął nieznacznie, więc bardzo szybko wrócili do swoich zajęć. Czuałam na sobie ich spojrzenia. Spodziewałam się tego, ale i tak było niezręcznie. Nie przywitałam się. Nie byłam w nastroju.

Usiadłam bez słowa obok cioci Daphne. Nie wykonała żadnego ruchu w moją stronę. Po dwóch tygodniach zerowego kontaktu nie wiedziała, jak ma się zachować. Ostatnio nie byłam najbardziej towarzyską osobą na świecie.

– Zrobiłeś to? – usłyszałam jej głos, więc uniosłam wzrok.

– Mhm – przytaknął Samuel.

Zauważyłam, że ciocia zacisnęła dłonie w pięści. Ku mojemu zdziwieniu Blake Weston podszedł i położył dłoń na jej ramieniu. Wyraźnie się rozluźniła. Zmarszczyłam brwi. Dwa tygodnie i tyle zmian?

– Prosiłam, żebyś dał jej czas.

– Dałem jej wystarczająco dużo czasu. – Samuel skrzyżował ramiona na piersi, uniósł głowę i spojrzał wyzywająco na Daphne.

Rozmawiali o mnie, jakby mnie tam nie było. Nie miałam pojęcia, czego konkretnie dotyczyła ta wymiana zdań.

– Wiecie, że was słyszę? – mruknęłam.

Ciocia spojrzała na mnie z łagodnym uśmiechem i delikatnie dotknęła mojego policzka. Przymknęłam oczy, ale szybko zebrałam się w sobie. Nie chciałam płakać przed publicznością.

– Wybacz, kwiatuszku. Chciałam, żeby ten uroczy dupek poczekał z wyznaniem na bardziej sprzyjający moment.

Mimowolnie parsknęłam śmiechem. Siedzący nieopodal Jordan zaczął kasłać w kubek z herbatą, żeby zamaskować atak wesołości. Gabriel

i Dominic nie dbali o dyskrecję i zachichotali pod nosami. Tymczasem Blake westchnął ciężko.

– Daphne – powiedział zmęczonym głosem.

– Ava nie potrzebuje głaskania po głowie – warknął Samuel. Pomiął milczeniem fakt, że ciotka właśnie nazwała go dupkiem.

– Och, proszę. – Daphne nie odpuszczała. – Skąd ty możesz wiedzieć, czego ona potrzebuje? Idę o zakład, że nie usłyszałeś tego, co chciałeś.

Samuel zacisnął szczękę. Zrobiło się nieprzyjemnie. Pochyliłam głowę z zażenowaniem. Rzeczywiście nie wyznałam mu żadnych uczuć. Wcześniej sprawiał wrażenie pogodzonego z tym faktem, ale kiedy teraz na niego zerknęłam, przestałam być tego taka pewna.

– Nie twoja sprawa.

– Lily to jest moja sprawa!

– Ale nasz związek nie!

– Wszystko, co ma związek z Lilianah, jest moją sprawą! Zwłaszcza teraz! Nie próbuj tego kwestionować, bo przyrzekam ci, że zabiorę ją na koniec świata i tyle będzie z waszego związku!

Daphne zdążyła wstać z miejsca, zacisnąć pięści i zasapać się ze złości. Patrzyłam na nią oniemiała. Walczyła o mnie jak lwica. Pierwszy raz ktoś tak zabiegał o moje dobro. Nie umiałam nie porównać jej do moich rodziców. To było bolesne, zaskakujące, ale i pocieszające porównanie. Miałam ciocię. Jak mogłam być tak ślepą egoistką i nie dostrzegać jej zaangażowania?

– Daphne... – Blake próbował zainterweniować.

– Odsuń. Się. Ode. Mnie – odparła zimnym tonem ciocia.

Na widok cofającego się z uniesionymi dłońmi Blake'a Westona musiałam przytrzymać szczękę, żeby nie walnęła z hukiem o podłogę. Cokolwiek wydarzyło się pomiędzy tą dwójką, sprawiło, że ciocia była

Alfą w ich relacji. Z kolei Jordan patrzył na Daphne z dumą, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że najwyraźniej się zaprzyjaźnili.

Tymczasem Samuel postąpił krok w moją stronę i zmierzył mnie ostrym spojrzeniem. Nie wiem, czego się spodziewał. Mówili o mnie w trzeciej osobie, a teraz nagle miałam opowiedzieć się za jedną ze stron? Sama byłam ciekawa rozwoju sytuacji. Powodem tego nagłego spięcia była miłość Samuela. Ciocia miała równie dużo wątpliwości jak ja.

Weston przeniósł wzrok na nią i przez moment nic nie mówił. Toczył jakąś wewnętrzną bitwę. Ostatecznie odetchnął i usiłował się uspokoić. Kolejny raz w ciągu kilku chwil byłam w dużym szoku. Sądziłam, że wybuchnie, ale on zebrał się do kupy i opanował emocje.

– Wiem, że chcesz jej dobra. Rozmawialiśmy o tym. Sądziłem, że się dogadaliśmy.

– Prosiłam o czas. – Ciocia również starała się opanować, ale szło jej zdecydowanie gorzej.

Samuel pokręcił głową.

– Kropla drażży skałę. Wiem, co robię. Musisz mi zaufać.

Nie odrywali od siebie wzroku, aż w końcu Daphne odpuściła. Westchnęła ciężko i usiadła z powrotem na swoim miejscu. Samuel popatrzył na mnie krótko, po czym nalał sobie kawy jakby nigdy nic.

Musiałam przeprosować to, co się wydarzyło. Odwróciłam głowę i spojrzałam twardo na ciocię.

– Musimy porozmawiać.

Przymknęła oczy, po czym uśmiechnęła się do mnie z wysiłkiem.

– Najpierw zjedz.

– Teraz. – Wstałam od stołu i ruszyłam w stronę wyjścia. Nie czułam głodu, nie miałam apetytu. Wmuszanie we mnie jedzenia mogło skończyć się torsjami.



– Ava, obiad – powiedział Samuel z naganą w głosie.

Odwróciłam się z irytacją i wsparłam ręce na biodrach. Czekałam, aż ciocia do mnie dołączy, poruszała się w wyjątkowo ślimaczym tempie.

– Nawet moja mama nie wmuszała we mnie jedzenia. Ty też nie próbuj.

Kiedy ciocia stanęła przy moim boku, byłam gotowa do wyjścia. Usłyszałam jeszcze komentarz Jordana:

– Kropla draży skałę, tak? Oj, bracie. Teraz to będziesz potrzebował tsunami, bo lekko nie będzie.

\*

Bałam się wejść do przypadkowego pokoju. Miałam nieuzasadnione i kompletnie bezsensowne przeczucie, że w jednym z nich znajdę... kolejną część mojej mamy. To był irracjonalny strach, ale nie umiałam nad nim zapanować.

Nie wiedziałam, co z nią zrobili. Do tej pory nie odbył się pogrzeb, więc musieli gdzieś ją przechowywać. Obraz jej okaleczonej twarzy na zawsze miał pozostać w mojej pamięci. Wyrył się w mojej głowie, zostawił bliznę, której nikt i nic nigdy nie usunie.

Pomaszerowałam do garażu. Ciocia w ciszy szła obok mnie. Nie komentowała, nie zaczynała tematu, czekała. Byłam jej wdzięczna za zrozumienie.

Popatrzyłam na Bumblebee. Kochałam to auto, ale przypominało mi o mamie. To ona zabrała mnie do salonu. Wiedziała, że jestem największą fanką *Transformersów*, więc jedynym słusznym wyborem był dla mnie Chevrolet Camaro SS. Wtedy nie wiedziałam, skąd wzięli pieniądze. Owszem, zarabiali nieźle, dużo więcej, niż potrzebowaliśmy. W najgorszych koszmarach nie podejrzewałam ich jednak o jakiegokolwiek brudne interesy. Tymczasem układ z policją, potem układ z Westonami,

walka przeciwko senatorowi, który był bratem Blake'a... To wszystko sprawiło, że moje wymarzone auto również zyskało niewidzialną skazę. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek przestanę ją dostrzegać.

Rozejrzałam się po garażu i podeszłam do wiszącej nieopodal gablotki. Znalazłam kluczyk od Bee, w duchu ciesząc się, że nikomu nie przyszło do głowy, aby go schować. Samuel miał różne pomysły. Ostatnim razem wyłudzenie kluczyka nie było proste.

– Wsiadaj – rzuciłam do Daphne i zajęłam miejsce za kierownicą.

Ciocia nie była chyba chętna na wycieczkę. Opieszale wsiadła do środka i popatrzyła na mnie z wyraźnym niepokojem. Uniosłam brew, nie rozumiejąc jej zachowania. Dotychczas nie bała się ze mną jeździć.

– Jakiś problem?

Poruszyła się niespokojnie, powoli zapięła pas i wzruszyła niedbale ramionami.

– Samuel nie będzie zadowolony, ale wiem, że i tak zrobisz po swojemu.

– O czym ty mówisz?

– Nie powinnaś wyjeżdżać bez uprzedzenia.

Ach, więc o to chodziło. Nie odpowiedziałam i uruchomiłam silnik. Rozgrzewający krew warkot poniósł się echem po przestronnej sali. Podświetlenie zegarów rzucało przyjemną łunę. Stopniowo dodawałam gaz, żeby nie zatrzeć zimnego silnika, ale mimo wszystko poczuć przyjemność z prowadzenia samochodu. V8 pracowało równym tempem w rytm uderzeń mojego serca. Tak to czułam. Dawało mi to poczucie wolności, którego teraz bardzo mi brakowało.

Nacisnęłam guzik na drugim pilocie i drzwi garażu zaczęły się otwierać. Podejrzewałam, że do tego momentu Samuel zdążył się już zorientować,

jakie mam zamiary. Fakt, że jeszcze nie blokował wyjazdu, świadczył o jego dobrych intencjach – coś jak gałązka oliwna na znak pokoju.

Nie miałam określonego celu. Chciałam się przejechać. Chciałam rozwinąć prędkość, otworzyć okno, przez chwilę poczuć, że żyję. Mojej mamy nie było, ale ja nadal żyłam i musiałam sobie z tym radzić.

Do tej pory, do chwili, w której ktoś nie postanowił mi jej odebrać, nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo jej obecność była dla mnie ważna. Byłyśmy blisko, nie jakoś przesadnie, ale zawsze mogłam na nią liczyć. O wielu rzeczach świadomie jej nie mówiłam. Ja miałam problemy typowe dla nastolatek, ona mierzyła się z odpowiedzialnością dorosłej kobiety, żony, matki, bizneswoman. Przez ostatnie dwa tygodnie wyrzucałam sobie, że spędzałyśmy za mało czasu razem. To nie była tylko moja decyzja, ale może gdybym bardziej naciskała, gdybym dawała jej do zrozumienia, że jej potrzebuję... Teraz było już za późno. Nie mogłam nic zmienić, niczego naprawić, nic dodać. Byłam mądra po szkodzie.

Wyjechałam na drogę i skręciłam w lewo. To była pierwsza myśl. Kojarzyło mi się to z postępowaniem ludzi w moim towarzystwie. Wszystko było na bakier z prawem, a więc na lewo.

– Dokąd jedziemy? – zapytała ciocia.

Wzruszyłam ramionami. Byłam skupiona na prowadzeniu.

– Nie wiem. Chcę się przejechać.

– Chciałaś rozmawiać.

– To też. Jak dojedziemy.

– Lily, oderwałaś mnie od obiadu, żeby sobie pojeździć?

Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Zjemy na mieście – powiedziałam, nie patrząc w jej stronę.

Wskaźnik paliwa sugerował, że niedługo czekała nas wizyta na stacji. Nie widziałam w tym żadnego problemu, nie licząc faktu, że nie miałam

przy sobie ani gotówki, ani karty. Nie miałam też telefonu ani nie pamiętałam numeru Samuela.

Kiedy więc zajechałyśmy pod dystrybutor, tankowanie do pełna nie wchodziło w grę. Pewnie bym się przejęła, gdyby nie jeden szczegół, który zwrócił moją uwagę.

– Chyba. Kpi – mruknęłam pod nosem.

Zakończyłam tankowanie i poszłam prosto do zaparkowanego w oddali SUV-a. Zapukałam w szybę od strony kierowcy i już po chwili stałam twarzą w twarz z uśmiechniętym Jordanem. Towarzyszył mu jak zwykle ponury Dominic.

– Wyskakuj z kasy – powiedziałam tylko.

Uśmiech chłopaka stał się jeszcze szerszy.

– Tylko tyle? Naprawdę? Stać cię na więcej – prowokował. – Żadnego „co słyhać, J?” albo „smakował ci obiad?”. Bo widzisz, tak się składa, że bardzo mi smakował, ale musiałem przerwać w połowie, żeby gonić za tobą. A chyba nie muszę ci tłumaczyć, że przerywanie w połowie jest wyjątkowo niezdrowe.

Przechyliłam nieznacznie głowę i zmrużyłam oczy. Nie miałam czasu ani ochoty na jego zabawy.

– Co słyhać, J? – Podjęłam grę. – Smakował ci obiad? Bo chciałam powiedzieć, że jak za chwilę nie dasz mi kasy, żebym mogła zapłacić za tankowanie, to ta niewielka porcja obiadu, którą zdążyłeś zjeść, odbije ci się czkawką.

Jordan zaśmiał się wesoło i niemal klasnął w dłonie. Nigdy nie zrozumielem jego poczucia humoru.

– No widzisz! Jak chcesz, to potrafisz!

W odpowiedzi bez słowa wyciągnęłam rękę. Westchnął jak ostatni męczennik i podał mi okazały rulonik. Nie podziękowałam i schowałam go

do kieszeni. Popatrzyłam na chłopaka, którego mina wyrażała w tej chwili uprzejme oczekiwanie.

– Jedź do domu, Jordan. Nie potrzebuję niańki.

Pokręcił głową z udawanym żalem.

– Nic z tego. Mam wyraźne rozkazy.

– Wiem, że Samuel mi nie ufa, ale to już...

– Ufa – odparł stanowczo Jordan. – Ale się martwi.

– Umiem o siebie zadbać – rzuciłam poirytowana.

Chłopak wzruszył ramionami.

– Normalnie bym ci odpuścił, ale masz ze sobą Daphne, a ja ją lubię, więc... Nah. Odpada.

Nie wierzyłam własnym uszom. Bezpieczeństwo mojej cioci było dla Jordana ważniejsze od mojego? Pewnie tylko się ze mną droczył, ale to nie przeszkodziło mi we wbiciu w niego nienawistnego spojrzenia. W ogóle nie zrobiło to na nim wrażenia.

– Powiem to ostatni raz: jedź do domu. Nie mam ochoty bawić się w *street racing*, więc jeśli nie chcesz mnie ganiać po całym LA, to dasz sobie spokój, wrócisz do Samuela, powiesz mu, że zrobił błąd, i dokończysz obiad.

Nie czekałam na odpowiedź. Poszłam uregulować rachunek, a kiedy wyszłam z budynku, zobaczyłam, że SUV zniknął. Nie byłam naiwna i założyłam, że kręcą się gdzieś w pobliżu. Tyle że postanowili nie rzucać się w oczy.

Zajęłam miejsce obok cioci, uruchomiłam silnik i ponownie włączyłam się do ruchu. Jechałam bocznymi drogami, żeby uniknąć korków. Przy odrobinie szczęścia mogłam liczyć także na to, że zgubię ogon.

Ostatecznie wylądowałyśmy na przedmieściach nieopodal jakiegoś przypadkowego parku. Okolica wydawała się przyjemna, jak z katalogu agencji nieruchomości, oferta skierowana do rodzin z dziećmi. Równo przyszyżone trawniki, identyczne fasady budynków, porozrzucane zabawki i bliskie sąsiedztwo zieleni.

Ruszyłyśmy przed siebie. Żadna z nas się nie odzywała. Po drodze kupiłam gofry. Nie były tak spektakularne jak obiad u Westonów, ale na dobry początek musiały wystarczyć. Usiadłyśmy w słońcu na jednej z licznych ławek i patrzyłyśmy na przechodniów. Nie było ich wielu o tej porze dnia.

– Lily... – usłyszałam drżący głos cioci. – To, co się stało z Helen...

W bezruchu patrzyłam przed siebie. Próbowałam określić, co czuję, i nie bez zaskoczenia okazało się, że pustkę. Tym razem jednak nie była to pustka pełna bólu, lecz wyrażająca obojętność. Tak jakby uczucia determinujące człowieczeństwo, determinujące całą moją relację z mamą, zostały wyłączone. To nie był ostateczny proces. Byłam na granicy. Mogłam do nich wrócić albo odciąć się od nich całkowicie. Nie podjęłam żadnego z tych działań.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

Ciocia westchnęła ciężko.

– Rozumiem – odparła po chwili. – A czy chciałabyś o coś zapytać?

Zamyśliłam się na chwilę.

– Co z tatą?

Ciocia poruszyła się nerwowo.

– Jest w ośrodku zamkniętym. Ma najlepszą opiekę.

Przymknęłam oczy. Nadal niewiele czułam. Coś się we mnie zmieniło.

– Kto za to płaci?

Daphne otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale po chwili je zamknęła. Nie mogła znaleźć właściwych słów, ale ja wiedziałam, co próbuje mi powiedzieć.

– Stać nas na to, żeby płacić za jego opiekę. Nie potrzebuję kolejnych długów wdzięczności u Westonów.

– Lils...

– Ava.

Ciocia popatrzyła na mnie ze zmarszczonymi brwiami. Po raz pierwszy od dłuższej chwili odwzajemniłam spojrzenie. Wyglądała na zdziwioną.

– Mów na mnie Ava.

– Wolalabym...

– A ja wolę Ava. Wiesz, dlaczego moi rodzice dali mi na imię Lilianah? Zapytałaś ich kiedyś o to?

Ciocia pokręciła głową.

– Ja zapytałam. Okazało się, że przede mną mama była już w ciąży, ale poroniła. Nikomu o tym nie powiedzieli. To miała być dziewczynka. Miałabym starszą siostrę. Kiedy mama znowu zaszła w ciążę i okazało się, że tym razem też będzie dziewczynka, uznała, że to znak od losu. No wiesz, druga szansa. Dostałam imię po zmarłym dziecku, miałam być jej drugim wcieleniem.

Mina Daphne wyrażała zdumienie przemieszane z żalem. Ja pewnie wyglądałam tak samo, kiedy poznałam prawdę. Może byłam na to wtedy za młoda, a może faktycznie coś z rozumowaniem rodziców było nie tak. W każdym razie to wtedy zaczęłam kwestionować to, kim byłam: czy byłam już sobą, czy jeszcze dziewczynką, która miała się urodzić, ale za pierwszym razem jej nie wyszło? Trochę to trwało, ale w końcu zrozumiałam, że ja to ja. Nie byłam czyjąś kopia, nie zapychałam dziury, nie kompensowałam braków. Wybrałam nowe imię, które określało moją

tożsamość, dawało mi poczucie władzy i stabilności, zapewniało poczucie bezpieczeństwa.

– Chcę płacić za leczenie taty – podjęłam przerwany wątek.

– To nie jest takie proste. Nie jesteś upoważniona do zarządzania pieniędzmi rodziców. Oficjalnie Helen... – Ciocia odchrząknęła. – Nikt nie wie, co się stało. Firmą zarządzają wyznaczeni zastępcy. Wszystkie zlecenia są realizowane na bieżąco, ale nie ma dostępu do kont i majątku.

Zagryzłam wargę. Musiałam znaleźć jakieś rozwiązanie. Mój los był już i tak mocno spleciony z rodziną Westonów. Nie chciałam jednak być od nich całkowicie zależna.

– Co z pogrzebem?

Ciocia milczała. Nie odzywała się tak długo, że w końcu na nią spojrzałam. Miała łzy w oczach.

– Nie chcesz o tym rozmawiać, ale musisz wiedzieć, że... ludzie Blake’a szukają twojej mamy. Nadal nie mamy reszty ciała. Nie chcemy robić pogrzebu, dopóki nie odzyskamy Helen... w całości.

Przełknęłam ślinę. Widok głowy mojej mamy mignął mi przed oczami i zmroził mnie do szpiku. Zaczęłam gwałtowniej oddychać, próbując zapanować nad nagłym atakiem paniki. To było to, o czym wcześniej myślałam: byłam na granicy pomiędzy całkowitą rozpaczą a zupełną obojętnością. Dla dobra mojego zdrowia psychicznego powinnam poddać się obojętności, ale to by oznaczało, że śmierć mamy zacznę traktować instrumentalnie. Nie potrafiłam znaleźć balansu między tak skrajnymi emocjami.

– W całości? – zapytałam, czując suchość w gardle.

– Lily... To znaczy: Ava – zreflektowała się ciocia. – Jak mam ci o tym powiedzieć? Przez całe życie przez myśl by mi nie przeszło, że będziesz w takiej sytuacji.



– Powiedz wprost.

Daphne wahała się przez chwilę. W końcu zebrała się w sobie.

– Ludzie, którzy skrzywdzili Helen, przez ostatnie dwa tygodnie... dosyłała kolejne paczki. To nie jest całe ciało i...

Zachichotałam raz, potem drugi. Ogarnął mnie nerwowy chichot, który po chwili przerodził się w regularny wybuch niewesołego śmiechu. Daphne była skonsternowana i zaniepokojona. Próbowwała mnie uspokoić, ale jej głos działał jak katalizator, wywołując kolejne salwy śmiechu. Z oczu ciekły mi łzy. Nie potrafiłam określić, czy to już płacz, czy jeszcze złośliwa wesołość.

– Kolejne paczki? – wykrztusiłam, próbując się opanować. – Zrobili z mamy puzzle? Albo lepiej: tetris. Będziemy ją składać jak w jebanej grze logicznej.

– Ava, uspokój się! – Daphne klepała mnie po rękę. – Opanuj się. Przerażasz mnie. Co się z tobą dzieje? Dlaczego taka jesteś?

Otarłam oczy i westchnęłam głośno. Już mi nie było do śmiechu. Teraz było mi skrajnie źle i to było jeszcze gorsze niż atak niekontrolowanego chichotu.

– Jaka? – zapytałam cicho. – Niestabilna? Zachwiana? Rozbita?

Spojrzałam na Daphne, której mina wyrażała troskę i strach.

– Ja już nigdy nie będę taka jak kiedyś, ciociu. Już nigdy nie będę taka sama. Jeszcze nie wiem, jaka będę ostatecznie, ale na pewno inna niż dawniej.

Wstałam z ławki i popatrzyłam na Daphne. Byłam gotowa, żeby wrócić do posiadłości Westonów.

– Wracajmy.

Na wjeździe stali nieznani ochroniarze. Zignorowałam to. Nie kojarzyłam większości pracowników Westonów, bo wielu z nich zostało wymienionych po mojej ucieczce. Poza tym pełnili regularną służbę i zmieniali się o określonych godzinach. Żadnemu z nich nie ufałam.

Zaparkowałam Bumblebee i w milczeniu opuściłam garaż. Ciocia szła przy moim boku.

Kiedy weszliśmy do domu, było nienaturalnie cicho. Nikt nie wyszedł, żeby mnie zrugać za ucieczkę. Albo Samuel coś zrozumiał, albo go nie było. Po bliższych oględzinach okazało się, że jednak to drugie. Dom był pusty.

Prawie.

W salonie siedziała Miranda Weston w otoczeniu trzech rosnących mężczyzn. Na mój widok odłożyła gazetę i uśmiechnęła się sztucznie. Wyobraziłam sobie, że z jej nienaturalnie białych zębów skapuje jad. Była idealną personifikacją żmii.

– Ava Goldberg.

Uniosłam brew i skrzyżowałam ręce na piersi. Macocha Samuela zignorowała obecność mojej cioci, co – mówiąc delikatnie – mocno mnie zirytowało.

– Miranda eks-Weston – odpowiedziałam identycznym tonem.

Rysy twarzy kobiety stwardniały. Uderzyłam w czuły punkt.

W drodze powrotnej ciocia przybliżyła mi wydarzenia ostatnich dwóch tygodni. Okazało się, że Blake obdarzył Daphne sympatią graniczącą z zauroczeniem. Na samą myśl robiło mi się słabo. Ciocia zapewniała, że panuje nad sytuacją, ale dobrze wiedziałam, jak mogło się to skończyć. Westonowie musieli mieć nad wszystkim pełną kontrolę. Daphne prędzej czy później miała odwzajemnić zainteresowanie Blake'a – być może nawet już patrzyła na niego bardziej przychylnym okiem. Na moją wzmiankę

o Mirandzie zapewniła, że papiery rozwodowe się uprawomocniły, więc technicznie rzecz biorąc, Weston nie był już żonaty.

A to czyniło z Mirandy wspomnianą eks.

– No proszę. – Przekręciła głowę i usiłowała zabić mnie wzrokiem. – Dowcip ci się wyostrzył.

Postanowiłam podjąć jej grę i pobawić się w kurtuazję.

– Ależ skąd! – Machnęłam lekceważąco ręką. – Jedyne stwierdziłam fakt.

Ciekawe, która z nas jako pierwsza straci cierpliwość.

– Co u mamy? – zapytała z lekkością.

Chciałam zacisnąć pięści, ale nie mogłam okazać słabości. Podeszłam parę kroków bliżej, nie bez zdziwienia zauważając mobilizację ochrony Mirandy. Uniosłam brew i spojrzałam z pobłażaniem na macochę Samuela. Machnęła dłonią, odprawiając mężczyzn, który posłusznie się wycofali.

– Ostatnio jest w rozsypce – odpowiedziałam lekkim tonem.

Miranda zaśmiała się krótko, uznając moją grę słów za zabawną. Byłam przekonana, że wie o mamie. Zastanawiałam się tylko, do czego dążyła.

– Kiedy ostatnio ją widziałam, dosłownie traciła głowę – rzekła z błyskiem w oku.

Zaboląło. Suka.

Identyczne słowa wypowiedział Pax, a to mogło oznaczać tylko jedno:

– Musimy poważnie porozmawiać. – Usiadłam naprzeciwko Mirandy, gotowa na wojnę.

## ROZDZIAŁ 37

# JEDNA WIELKA CZARNA DZIURA

**M**iranda patrzyła na mnie z pobłażliwym uśmiechem. Mnie trudno było zachować spokój. Byłam pewna, że na mojej twarzy widać jak na dłoni ledwo powstrzymaną furję. Gotowało się we mnie ze złości. Nadal nie rozumiałam jej roli w tej sprawie, ale byłam pewna, że maczała palce w porwaniu mojej mamy. A jeśli nie w porwaniu, to na pewno miała informacje na temat jej śmierci. Ta myśl doprowadzała mnie do szału. Nigdy w życiu nie czułam tak czystej i żywej nienawiści. Gdyby ktoś dał mi broń, nie wahałabym się nawet przez chwilę. Każda osoba, która miała cokolwiek wspólnego z egzekucją mamy, z automatu stawała się celem mojej nienawiści. Jeszcze nie wiedziałam, jak tego dokonam, ale zamierzałam rozliczyć wszystkich, którzy przyczynili się do jej śmierci.

Od chwili, w której usiadłam na sofie, nawet nie drgnęłam. Wszystkie mięśnie były boleśnie napięte, w każdej sekundzie gotowe do ataku. Nie

planowałam ucieczki. Byłam gotowa na konfrontację, oczekiwałam jej, potrzebowałam.

– Nie patrz w ten sposób, Ava – zwróciła się do mnie Miranda przesłodzonym, pełnym dezaprobaty tonem. – Próbujesz być groźna, a wyglądasz śmiesznie. W tym wszystkim nadal jesteś tylko dzieckiem.

Zdecydowanie za często mi o tym przypominano. Raz kazano mi dorosnąć, innym razem wypominano wiek i brak doświadczenia, jeszcze innym razem sama miałam wątpliwości, czy jestem tak dojrzała, jak mi się wydaje. Irytowało mnie to. Byłam wystarczająco wkurzona. Nie potrzebowałam dodatkowych bodźców.

Na domiar złego czułam wewnętrzną potrzebę wykrzyczenia tego, co się we mnie działo. Coś ścisnęło i dusiło mnie od środka. Miałam uczucie, jakbym grała główną rolę w filmie *Venom*. Byłam skołowana, odrobinę schizofreniczna. Balansowałam na granicy wybuchu, na granicy wysunięcia kłów i pazurów i zniszczenia wszystkiego, co mogło stanąć mi na drodze. Jednocześnie kłóciło się to z moją naturą, z postawą, w której trwałam przez te wszystkie lata. W tym całym chaosie nie bez zdziwienia odkryłam, że każdy człowiek ma własne granice wytrzymałości. Czasami dochodzi się do punktu, z którego nie ma już odwrotu. Miranda skutecznie pchała mnie w tę stronę.

– Gdzie jest Samuel? – zapytałam dla formalności. Miałam przeczucie, że nie skończy się dobrze. Nie chciałam, żeby oglądał mnie w tym stanie.

Na swój sposób cieszyła mnie jego nieobecność. Miałam rachunki do wyrównania. Byłam przekonana, że gdyby tu był, bawiłby się w zakochanego kundla z syndromem rycerskości, trzymając mnie z dala od ryzyka. Wszystko próbowałby załatwić za mnie. Tymczasem zagrożenie sprawiało, że na nowo poczułam iskrę życia. Głupią, ryzykowną i słabą, ale potrzebną.

Uśmiech jego macochy, o ile to w ogóle możliwe, jeszcze bardziej się rozszerzył. Wyglądała jak podły, jadowity gad. Jak on mógł kiedykolwiek twierdzić, że jest idealna? Byłam ciekawa jego argumentów, bo mimo najszczerzych chęci nie potrafiłam dostrzec w Mirandzie niczego choćby odrobinę dobrego.

– Dostał namiar na morderców twojej mamy.

Poczułam nagły chłód. Zacisnęłam szczękę, próbując zapanować nad gwałtowną reakcją ciała. Serce znacząco przyspieszyło. Daphne oparła dłoń na moim ramieniu. Nie wiedziałam, czy chce mnie pocieszyć, czy powstrzymać przed rzuceniem się na siedzącą przede mną kobietę.

Miranda zauważyła ten gest i przeniosła wyniosłe spojrzenie na moją ciotkę. Nie potrafiła ukryć obrzydzenia, które wykwitło na jej upiększonej skalpelem twarzy. W jakiś sposób w jej oczach dostrzegłam odbicie własnych emocji, co sprawiło, że zaczęłam się bać o Daphne.

To było kolejne odkrycie: do tej pory nie czułam strachu. Miałam ochotę rozszarpać Mirandę i nie bałam się konsekwencji. Widok trzech osiłków nie robił na mnie wrażenia. To było zupełnie tak, jakbym nie miała nic do stracenia, jakbym się poddała i pogodziła z myślą, że co ma być, to będzie. Zależało mi jedynie na wyrównaniu rachunków. To nie był dobry powód do życia, ale w tamtej chwili – pomimo miłości Samuela, cierpiącego ojca i obecności cioci – tylko to sprawiło, że miałam jeszcze siłę oddychać.

Mimo to nie byłam na tyle zaślepiona, żeby zapominać o bezpieczeństwie Daphne. Miranda nie darzyła jej sympatią i byłam pewna, że miała ku temu przynajmniej dwa dobre powody: mnie i Blake’a Westona. Zaczęłam gorączkowo rozmyślać nad planem ewakuacji ciotki. Musiałam odwrócić uwagę macochy Samuela.

– Morderców? Prawdziwych czy to kolejna pułapka?

Miranda ponownie spojrzała na mnie, a następnie przeniosła wzrok na zegarek na swoim nadgarstku. W jej ruchach było dużo wyuczonyj gracji, ale jej duszę spowijał smród rynsztokowego szamba.

– Oczywiście pułapka, ale zanim się zorientują, my będziemy daleko stąd.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Gdzie...

Nie zdążyłam dokończyć pytania. Wszystko wydarzyło się bardzo szybko. W jednej chwili Daphne i ja siedziałyśmy na sofie, w następnej ludzie Mirandy zamykali nas w żelaznym uścisku. Ich ruch był szybki, nieprzewidywalny. Nie zdążyłyśmy zareagować. Trzeci mężczyzna podszedł i wbił strzykawkę w szyję ciotki. Walczyła, szamotała się, ale w końcu straciła przytomność. Krzyczałam, ale nie reagowała. Przeniosłam rozwścieczone spojrzenie na macochę Samuela, nie przestając się miotać.

– Ty szmato, ty suko – warczałam, nie próbując zapanować nad potokiem przekleństw. – Zabiję cię! Klnę się na Boga, że cię, kurwo, zabiję!

Przez chwilę dostrzegłam w jej oczach coś na wzór strachu i podziwu. Widocznie byłam bardzo przekonująca. Najpewniej dlatego, że nie rzucałam słów na wiatr.

Chciałam jej śmierci.

Chciałam ją zabić.

Nie miałabym skrupułów.

Nie wahałabym się ani przez chwilę.

Bez wyrzutów mogłabym wyrwać jej serce i rzucić szczurom na pożarcie.

Była zamieszana w śmierć mojej mamy, była współodpowiedzialna za szaleństwo mojego ojca, teraz krzywdziła jedyną rodzinę, która mi pozostała.

Osiągnęłam ten punkt.

Przekroczyłam granicę.

Nie było już odwrotu.

Nie odpowiedziała. Zanim zdążyłam powiedzieć coś jeszcze, poczułam bolesne ukłucie w szyję. Znowu krzyknęłam i w przypiływie złości nadepnęłam z całej siły na stopę trzymającego mnie osiłka. Zaskoczenie zadziało na moją korzyść. Puścił mnie, więc na krótką chwilę odzyskałam wolność. Cokolwiek mi wstrzyknął, zaczynało jednak krążyć w moich żyłach. Traciłam czucie w nogach, a obraz się zamazywał. Mimo wszystko zdążyłam dopaść do zaskoczonej Mirandy, złapać ją za poły nieskazitelnej białej koszuli i wysyczyć prosto w twarz:

– Jesteś martwa.

Potem była już tylko ciemność.

\*

To był ciepły letni dzień. Wiatr bawił się moimi włosami, rozwiewając je we wszystkie strony. Nie przeszkadzało mi to. Lubiałam ten stan, kiedy nie musiałam niczego kontrolować. Trwałam w tej jednej z nielicznych błogich, pozbawionych problemów chwil. Leżałam na kocu i patrzyłam w niebo. Było błękitne, chociaż sunęły po nim niezliczone białe chmury o rozmaitych kształtach. Wyciągnęłam rękę, jakby sam ten ruch mógł je odgonić. Czułam żar słońca, ale gromadzące się chmury budziły mój niepokój, zakłócały relaks. Słyszałam krzątanie mamy. Szykowała obiad, a przynajmniej tak mi się wydawało – straciłam poczucie czasu. Taty nigdzie nie było, ale to nie stanowiło problemu. Z jakiegoś powodu w ogóle o nim nie myślałam.

– Lily, obiad! – słyszałam wołanie.



Powoli, bez pośpiechu, z uśmiechem podniosłam się z koca i weszłam do domu. W powietrzu unosił się niezidentyfikowany, brzydki zapach. To było dziwne. Moja mama umiała świetnie gotować, chociaż nie robiła tego zbyt często.

Weszłam do kuchni i wspiełam się na wysokie krzesło przy wyspie. Mama stała do mnie tyłem, mieszała coś w garnku. Kręciła biodrami w takt płynącej z radia piosenki.

– Jestem – powiedziałam, ale nie zareagowała.

Przez chwilę siedziałam w bezruchu, obserwując jej poczynania. Przekładała naczynia, mieszała, próbowała, znowu przekładała, nieustannie dodawała przypraw. W ogóle nie zwracała na mnie uwagi. Brzydki zapach nadal drażnił moje nozdrza, a mama zdawała się tego nie zauważać.

– Jestem – powtórzyłam głośniej.

Mama przestała się ruszać. W zasadzie zdałam sobie sprawę, że wszystko ustało. Muzyka przestała grać, wiatr ucichł, powietrze stanęło w miejscu. Nawet jedzenie nie bulgotało już na kuchni.

– Lily, wstań.

Mama stała do mnie tyłem. Próbowałam zrozumieć jej polecenie. Zawołała mnie na obiad, zajęłam miejsce, teraz kazała mi wstawać. Zmarszczyłam brwi.

– Dopiero usiadłam.

– Wstań! – Zignorowała mój sprzeciw.

Splotłam ramiona na piersi. Nie zamierzałam wstawać. Byłam głodna. Wokół śmierdziało jakąś stęchlizną, ale to nie odebrało mi apetytu. Nie łączyłam tego smrodu z gotowaniem mamy.

– Nie – upierałam się.

Mama bardzo powoli zaczęła się odwracać. Z jakiegoś powodu obudziło to we mnie strach. Bałam się tego, co miałam zobaczyć. To była

moja mama! Co mogłam zobaczyć?

A jednak coś było nie tak. Coś mi się nie zgadzało.

Kiedy stanęła do mnie przodem, moje serce zamarło. Z gardła chciał wyrwać się krzyk, ale nie mogłam wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

Moja mama była piękna jak zawsze, ale jej twarz wykrzywiał grymas bólu i smutku. Płakała, spazmatycznie płakała. W moim gardle zaczęła rosnąć gęstwa, która uniemożliwiała oddychanie. Mnie samej zachciało się płakać, gdy zobaczyłam, w jakim stanie jest mama. Najbardziej jednak przerażało to, że płakała krwawymi łzami. Jej policzki przecinały szkarłatne ścieżki, których źródłem były oczy.

Wyciągnęłam w jej stronę rękę, ale ona tylko uśmiechnęła się z żalem i pokręciła głową.

– Musisz wstać – powtórzyła.

Nie rozumiałam, o co jej chodzi. Dlaczego płakała i skąd tyle krwi?

– Wstań. – Widziałam, że zaczyna się denerwować.

Pokręciłam głową, coraz bardziej zdezorientowana i zdruzgotana.

– Mamo, co się dzieje?

Chciałam się podnieść, ale jak na ironię nie byłam w stanie tego zrobić. Zupełnie jakby jakaś niewidzialna siła przyciskała mnie do krzesła. Próbowałam i próbowałam, ale nic z tego nie wychodziło. Szarpałam się, ale przerwał mi głos mamy.

– Lily – powiedziała nad wyraz spokojnie. – Musisz się obudzić.

Znieruchomiałam. Obudzić? O czym ona mówi?

– Mamo, boję się. – Głos mi się łamał. – Nie rozumiem. Nie wiem, o co chodzi.

Nadal płakała. Krew kapała z jej oczu na ubranie, plamiąc je w przerażający sposób. Podłoga pod jej stopami również była mokra od

krwawych łez.

– Obudź się! – Uniosła głos. – Obudź się, Lily! Obudź się!

Zatkałam uszy. Krzyczała za głośno, nie mogłam tego znieść. Patrzyłam na nią ze strachem. Nie przerywała, krzyczała teraz bez przerwy.

I wtedy to zrozumiałam.

Jak przez mgłę dotarł do mnie sygnał ze świata zewnętrznego.

Opuściłam rękę, popatrzyłam na mamę, dając sobie pozwolenie na płacz, i skinęłam lekko głową. W tej chwili przestała krzyczeć i ponownie obdarzyła mnie smutnym uśmiechem.

– Obudź się, Lily – powiedziała spokojnie.

– Kocham cię, mammo...

Kiedy otworzyłam oczy, nie odczułam żadnej różnicy. Wokół panowały egipskie ciemności. Moja klatka piersiowa unosiła się w nierównym tempie. Miałam ściśnięte gardło i bolało mnie serce. Ze zdumieniem odkryłam, że moje policzki są mokre od łez. Wszystko to przypominało mi o śnie, który – paradoksalnie – miał pomóc mi się obudzić.

Teraz, kiedy odzyskiwałam świadomość, docierały do mnie wspomnienia ostatnich wydarzeń: Miranda, nasza rozmowa, szarpanie się z ochroną. Odczuwałam również coraz większy ból. Zdrętwiał mi kark, a miejsce po wbiciu igły nieprzyjemnie pulsowało.

Ponownie rozejrzałam się dokoła, ale niczego nie mogłam dostrzec. Miałam skrępowane ręce i nogi, siedziałam na czymś twardym, chyba krzesło. Zaczęłam wykręcać nadgarstki, próbując się uwolnić, ale to było na nic. Nie miałam szans wyswobodzić się z więzów.

Bałam się myśleć o Daphne. Nie wiedziałam, co Miranda mogła z nią zrobić, a w mojej pozycji trudno było oczekiwać wyjaśnień.

Byłam sam na sam z własną rozpaczą, słabością i bezsilnością. Miałam czas, żeby zmierzyć się z tym gównem, jakim stało się moje życie.

Ostatnie dwa tygodnie po śmierci mamy poświęciłam na kontemplację, która nie dała mi żadnego ukojenia. Tyle tylko, że wtedy jeszcze nie wiedziałam, że Samuel mnie kocha, ale... czy to coś zmieniało?

Czułam, że Miranda chce mojej śmierci. Z nieznanym mi przyczyn obrała mnie za cel. Oszukała Westonów, porwała mnie i postanowiła usunąć. Nie bałam się tego. Powinnam pewnie panikować, ale nie czułam strachu. Było mi szkoda Daphne, bałam się o jej bezpieczeństwo. Odrobinię martwiłam się o tatę. Żałowałam również, że nie będzie mi dane zobaczyć po raz ostatni Samuela. Może i nie przyjął jego wyznania, uparcie wzbraniając się przed tym, co sama czułam, bardziej pielęgnując złość niż jakiegokolwiek cieplejsze uczucia, ale mimo wszystko to on był pierwszym chłopakiem, który wyznał mi miłość. Wielka szkoda, że życie nie napisało dla nas lepszego scenariusza.

– Księżniczka już wstała?

Ktoś zapalił górne światło, na krótką chwilę mnie oślepiając. Mrugałam, walcząc o odzyskanie wzroku. Słyszałam głośnie kroki, które szybko zbliżały się w moją stronę. Chciałam się odsunąć, ale nie mogłam się ruszyć. Poczułam czyjąś rękę na twarzy.

– Muszę przyznać, że masz charakter – mruknęła Miranda, szarpiąc mnie za policzek. – Nawet w obliczu nieuniknionej śmierci masz czelność rzucać groźby. Albo jesteś taka odważna, albo taka głupia.

Szarpnęłam się i wyrwałam twarz z jej uścisku. Kosztowało mnie to zawroty głowy, ale było warto.

– Albo nie mam nic do stracenia – syknęłam z jadem.

Było mi niedobrze. Czułam, że jeszcze chwila i zwymiotuję prosto w twarz Mirandy. To nie byłoby nawet takie złe, ale wtedy na pewno nie udzieliłaby mi odpowiedzi na pytania, które kłębiły się w mojej głowie.

– Każdy ma coś do stracenia – zauważyła filozoficznie.

Zmrużyłam oczy i przypatrzyłam się jej. Na chwilę zatonęła we własnych myślach. Korzystając z okazji, rozejrzałam się dyskretnie dokoła.

Siedziałam na środku pomieszczenia biurowego, które lata świetności miało dawno za sobą. Tu i ówdzie leżały połamane krzesła. Jedno stare biurko, jakieś porzrzucone papiery. Ściany były gołe, nie licząc łuszczącej się farby. Pomieszczenie wyglądało dziwnie znajomo, ale nie potrafiłam umiejscowić go w żadnym wspomnieniu. Może byłam za bardzo otumaniona, a może wcale nie chciałam wiedzieć, gdzie mnie zabrali.

– Gdzie jest Daphne? – zapytałam, nie siląc się na grzeczności.

Miranda zrobiła krok wstecz i nieznacznie przechyliła głowę. Urzekło mnie to, jak bardzo ten gest przypominał zachowanie Samuela. Najwyraźniej więzy krwi nie były konieczne, żeby powstało podobieństwo rodzinne. Ciekawe, czy pod innymi względami również byli do siebie podobni. Miałam nigdy się o tym nie przekonać.

I znowu: nie przerażała mnie ta świadomość.

– Żyje – odpowiedziała Miranda. – Przynajmniej na razie.

Poruszyłam się nerwowo, ponownie próbując uwolnić ręce. Macocha Samuela popatrzyła na mnie z politowaniem. Moje starania były bezcelowe.

Przeszła parę kroków, podniosła jedno z przewróconych krzesel i postawiła je przede mną. Usiadła w bezpiecznej odległości, założyła nogę na nogę i uśmiechnęła się niemal ciepło. Zrobiło mi się niedobrze na sam jej widok.

– Po co ci ona? Wypuść ją.

– Jest przypadkową ofiarą – przyznała kobieta. – Chociaż, jeśli wziąć pod uwagę, że wdzięczy się do mojego męża, to może i zasługuje na to, co ją niebawem spotka.

Wolałam nie znać szczegółów. Miałam naiwną nadzieję, że zdołam coś wymyślić, żeby ocalić ciotkę.

– Jesteś zazdrosna? – zakpiłam. – Nie sprawiasz wrażenia zakochanej i oddanej żony.

Miranda parsknęła nieszczerym śmiechem.

– Aż tak widać? – Nie odpowiedziałam, więc kontynuowała: – To fakt. Mam nadzieję, że Blake szejnie w piekle.

Mimowolnie uśmiechnęłam się krzywo. Moja reakcja zaskoczyła Mirandę.

– Wtedy zostałby twoim sąsiadem, bo dokładnie tam zmierza twoja dusza.

Przez chwilę sprawiała wrażenie zbitej z tropu, ale szybko się opanowała. Zachichotała.

– Nie sądziłam, że jesteś wierząca.

– Nic o mnie nie wiesz.

Pokiwała głową.

– Zaczynam rozumieć, dlaczego Samuel się w tobie zakochał. Głupi chłopak, ale serce nie sługa.

Zacisnęłam zęby. Może i nie przyjąłam uczuć Samuela, ale mierziło mnie, że ta zimna suka ma czelność je kwestionować i oceniać.

Między nami zapanowała cisza. Wymyślałam dziesiątki nierealnych planów uwolnienia siebie i Daphne. Tymczasem Miranda obserwowała mnie w milczeniu, zapewne podejrzewając, co kombinuję. W pewnej chwili zaczęła mówić, a ja, chcąc nie chcąc, musiałam jej wysłuchać.

– Miłość jest totalnie niepraktyczna. Jest trudna i nieprzewidywalna. Pozbawia nas prawa wyboru. Pojawia się w najmniej odpowiednim i nieoczekiwanym momencie. Zwykle łączy cię z kimś, kogo byś nigdy nie wybrała rozumem. Stawia na twojej drodze niezliczone przeszkody. Ale na końcu nic z tego nie ma znaczenia. To, jak poradzisz sobie z przeszkodami, w jakiś sposób definiuje siłę tego uczucia. I mimo że

niepraktyczna, na końcu miłość okazuje się najlepszą rzeczą, jaka mogła cię spotkać.

Chciałam jej powiedzieć, że w połowie tego pierdolenia mózg mi się wyłączył, ale podskórnie czułam, że próbuje mi przekazać coś ważnego. Spijałam więc słowa z jej ust z uwagą, której oczekiwała.

– Zanim zrealizuję swój plan, uważam, że powinnaś wiedzieć.

Zmarszczyłam czoło, nie rozumiejąc, o czym mówi. Miranda westchnęła ciężko, jakby myśl, że musi mi wszystko tłumaczyć, była wyjątkowo męcząca.

– Do tej pory nie zapytałaś, co tu robisz i co się dzieje – wytknęła. – Będę na tyle uprzejma, że wyjaśnię to dobrowolnie.

Nie byłam w stanie nie przewrócić oczami. Macocha Samuela chciała być na siłę melodramatyczna, ale ja naprawdę nie miałam ochoty być częścią przedstawienia, które tak nieudolnie reżyserowała. Cóż, przynajmniej ten spektakl pozwalał mi grać na zwłokę. Zyskałam trochę czasu, chociaż nadal nie miałam pojęcia, jak to wykorzystać.

– Nie będę rozmieniać się na drobne. Niedługo Blake zorientuje się, co jest grane, a do tego momentu chciałabym mieć cię z głowy.

Jeśli chciała mnie zastraszyć, udało jej się. Z tą różnicą, że nie bałam się o siebie. Mój koniec oznaczał koniec Daphne. A ona naprawdę zasługiwała na życie. Została wplątana w coś, co jej nie dotyczyło. Z czasem zaczęła angażować się dobrowolnie, ale nie powinna płacić za to najwyższej ceny.

– Słyszałaś o Jacobie?

Zmrużyłam oczy i wolno pokiwałam głową. Twarz Mirandy była całkowicie pozbawiona wyrazu, ale widziałam, że to tylko fasada. Tak naprawdę z całych sił starała się nie rozsypać. Zdradzały ją przepełnione bólem oczy.

– Jacob był moim synem – wyszeptała łamiącym się głosem.

Okej, tego się nie spodziewałam.

\*

– Dawno temu, kiedy Blake był w wieku Samuela, mój brat Nigel i mój chłopak Bob należeli do grona jego najbliższych znajomych. Nie mieszałam się w ich sprawy. Wiedziałam, że to, co robili, było nielegalne. Bob zawsze powtarzał, że nie muszę nic wiedzieć. Kobiety zajmowały wysokie stanowiska w hierarchii wartości, ale pełniły funkcję... że tak powiem... estetyczną. Nie powierzano nam sekretów i ważnych misji. Może gdyby było inaczej, udałoby się tego wszystkiego uniknąć.

Umilkła, a ja dostrzegłam zmęczenie, którego nie starała się ukryć. Gdyby nie była wredną suką, może mogłabym jej żałować. Zdawało się, że dźwiga ciężar, który coraz bardziej utrudnia jej oddychanie.

– Z czasem ich stosunki zaczęły się psuć. Nie wiedziałam, co się dzieje. Nikt mi niczego nie mówił. Zresztą nie miałam czasu się angażować. Urodziłam pierwszego synka, któremu poświęcałam swoją uwagę. Spędzałam czas z Agnes, która również niedawno została matką.

Z dna pamięci wykopałam informację, że Agnes to imię biologicznej matki Samuela i największej miłości Blake'a

– Okazało się, że mój brat w swojej pysze postanowił przejąć władzę i zdetronizować Blake'a. Muszę przyznać, że był idiotą. Rzecz w tym, że był na tyle przekonujący, by namówić do tego Boba. Szykował się duży skok, masa gotówki i uznanie całego dystryktu. Sprawa na tyle ważna, by położyć na szali lojalność, najwyższą wartość w świecie mafii.

Słuchałam jej z prawdziwą ciekawością.

– Bob nie miał pomysłu, w jaki sposób osłabić Blake'a. Nie wiedział, w co uderzyć, żeby zabolalo i wybiło go z rytmu. Nigel wpadł na, jego



zdaniem, genialny pomysł. Musisz wiedzieć, Ava, że gdybym znała ich plany, nigdy bym na to nie pozwoliła.

Uwierzyłam jej. Mogła być chora, mogła być suką, mogłam jej nienawidzić, ale w tej chwili mówiła prawdę.

– Nigel postanowił pozbawić go dziedzica. Wartości rodzinne Westonów sięgają kilkunastu pokoleń wstecz. Blake mógł przypłacić utratę pierworodnego syna załamaniem nerwowym. Byłby słabszy, udałoby się pozbawić go wpływów. Ale Bob miał wątpliwości. Sam był ojcem, jego perspektywa różniła się od perspektywy Nigela. Wahał się, lecz w końcu uległ namowom mojego chorego z żądzy władzy brata. Postanowili zrealizować swój plan. Jako najbliżsi przyjaciele Blake’a mieli swobodny wstęp do jego domu. Nie musieli się zakradać. Bez przeszkód weszli do środka z zamiarem zabicia Samuela.

Miranda umilkła. Jej ciało wciąż siedziało na połamanym krześle, ale myślami odpłynęła w daleką przeszłość. Nie próbowałam sprowadzać jej z powrotem. Wykorzystałam tę przerwę na ułożenie w głowie tego, co usłyszałam.

Samuel miał nie żyć.

Nie żyła Agnes.

Coś poszło nie tak.

– Przed realizacją planu powstrzymała ich Agnes. Zanim umarła od ran, które jej zadali, zdążyła narobić hałasu i wezwać pomoc. Nigel i Bob nie dokończyli misji, zostali schwytani. Śmierć Agnes doprowadziła Blake’a do czarnej rozpacz. Jego syn przeżył, ale największa miłość została mu odebrana razem z ogromnym kawałkiem serca. Po latach mogę powiedzieć, że Agnes zabrała ze sobą wszystko, co było w nim dobre.

Spodziewałam się różnych rewelacji, ale ta historia całkowicie odebrała mi mowę.

– Początkowo Blake chciał zabić mnie, bo byłam ważna i dla Boba, i dla Nigela. Ale potem uznał, że to byłoby zbyt proste. Doszedł do wniosku, że skoro chcieli zabić Samuela, to on zabije Jacoba. Błagałam go, chciałam poświęcić siebie, ale on już miał inny pomysł. Zabił Nigela, okaleczył Boba, odebrał mi Jacoba, a mnie samą zmusił do zastąpienia Agnes.

Otworzyłam szeroko oczy, nie kryjąc zdumienia. Miranda uśmiechnęła się krzywo, widząc moją minę.

– Nie bądź taka zdziwiona. Czyżby Samuel ci nie mówił, że można zmusić kogoś do związku?

– Ale... – Odchrząknęłam, bo nagle zaschło mi w gardle. – Nina...

Przez twarz Mirandy przemknął cień.

– Blake kocha Ninę, chociaż nie została spłodzona z miłości. W tym potworze jest zadziwiająco dużo miłości do dzieci.

Nie rozumiałam. Musiało być to po mnie widać, bo Miranda prychnęła i pospieszyła z wyjaśnieniem.

– Blake miał Samuela, ja nie miałam nikogo. Żyłam w przekonaniu, że mój synek został zabity. Nie muszę chyba mówić, jak bardzo cierpiałam. Blake wymyślił, że kolejne dziecko nieco zaspokoi mój instynkt macierzyński. Nie chciałam tego, ale on... cóż... Zrobił, co chciał.

– Zgwałcił cię? – Byłam oburzona.

Miranda pokręciła głową.

– Zdaje się, że ty jeszcze tego nie zrozumiałaś. W tym świecie, w naszym świecie, a teraz też w twoim świecie, reguły są inne niż te powszechnie przyjęte. Jeśli ktoś nazywa coś swoją własnością, ta rzecz czy nawet człowiek naprawdę staje się jego własnością. Jeśli ktoś chce coś mieć dla siebie, to sobie to bierze. Jeśli ktoś chce mieć dziecko, to sobie robi dziecko. Czas między decyzją a działaniem przeważnie jest ekstremalnie

krótki. Życie nauczyło ich, że poświęcanie energii na analizowanie i planowanie jest bezcelowe, bo rzeczywistość jest zbyt krucha. Stąd ten pośpiech we wszystkim. Dzisiaj jesteś, jutro cię nie ma. Gdyby Samuel miał tracić czas na tradycyjne zaloty, może w przyszłym roku zaczęlibyście chodzić na randki. Ty się z tym nie zgadzasz, bo nie znasz takiego postępowania. Większość ludzi byłaby oburzona. Ale spójrz na to z drugiej strony: niby dlaczego rzeczywistość i zasady, które wyznaje ogół, mają być lepsze od tego, czym kieruje się mafia? Te perspektywy są wobec siebie sprzeczne, to fakt. Ale ani jeden system, ani drugi nie jest idealny. Żaden nie jest jednoznacznie zły ani dobry. Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia.

Podobną mowę wygłosił kiedyś Blake. Rozumiałam ogólny przekaz, ale mimo wszystko najważniejsze było jedno:

– Czyli cię zgwałcił.

Miranda uśmiechnęła się krzywo.

– Chciał dziecko, dostał dziecko.

Tego było za dużo. Myślałam, że dostaję odpowiedzi, a tymczasem pojawiało się coraz więcej pytań.

– A Jacob? On nie zginął, prawda?

Na twarzy Mirandy pojawił się ból, który na krótką chwilę wzbudził we mnie żal.

– Wtedy nie – przyznała. – Zatajono przede mną, że okaleczony Bob dostał szansę wychowania Jacoba. Jak już mówiłam, Blake ma w sobie dużo miłości do dzieci. Ogłosił, że zabił mojego syna, ale tak naprawdę tego nie zrobił. Wszystko mogłoby trwać w najlepszym porządku w stanie równowagi, gdyby nie ten idiota Bob. Przez lata nosił w sobie złość, żal i chęć zemsty. Wiedział, że zostałam panią Weston. Czuł się zdradzony i postanowił wykorzystać naszego syna do wymierzenia swojej

sprawiedliwości. Gdybym wiedziała, że Jacob żyje, powstrzymałabym go. Ale dowiedziałam się za późno.

W tym momencie dotarło do mnie, że mam przed sobą matkę, która dwukrotnie straciła syna. Raz jej wmówiono, że nie żyje, a drugim razem musiała przeżyć prawdziwą stratę. Coś takiego mogło wypaczyć psychikę. Nie wiedziałam, co ja mam z tym wspólnego, ale zaczynałam rozumieć postępowanie Mirandy. Nadal była okrutną suką, która miała coś wspólnego ze śmiercią mojej mamy, ale nie potrafiłam jej nie współczuć.

– Bob przysłał Jacoba, który zaprzyjaźnił się z Samuelem. Na początku go nie rozpoznaliśmy. Z czasem dopiero zorientowałam się, że to mój syn. W tajemnicy udało nam się odbudować relację. Robiłam, co w mojej mocy, żeby odwracać uwagę Blake’a od Jacoba. On bierze pod lupę każdą osobę, która kręci się koło Samuela. Został mu uraz po nieudanym zamachu na życie syna. Tłumaczyłam mu, że Jacob to tylko nowy kolega ze szkoły. Nie chciałam, żeby kopał i sprawdzał dokładnie. Byłam na dobrej drodze, żeby odnieść sukces i cieszyć się ledwie odzyskanym dzieckiem, gdyby nie to, że mój były mąż zrobił naszemu synowi pranie mózgu. Jacob nosił w sobie ogromną urazę, którą pielęgnował w nim Bob. Mój syn nie pogodził się z tym, że zostałam żoną Blake’a, nie akceptował Niny i nienawidził Samuela. Udawał jego przyjaciela, ale tak naprawdę miał dokończyć to, co nie udało się Bobowi i Nigelowi.

– Chciał go zabić? – zapytałam szeptem, nie kryjąc przejęcia.

Miranda wolno skinęła głową.

– Bob wpoił mu nienawiść do Westonów i jeden cel: zabić dziedzica, przerwać linię. To nie dałoby władzy Bobowi ani Jacobowi, ale już dawno przestało o to chodzić. Chcieli zemsty, niczego więcej.

Ale przecież Jacob zginął, a więc plan się nie powiódł.

– Ale coś nie wyszło – powiedziałam cicho.

Miranda wybuchła sztucznym śmiechem.

– Jacob odziedziczył po ojcu pychę i butę. Nie przemyślał swoich działań i zdemaskował się przed Blakiem, który się domyślił, że Samuel ponownie jest celem. To było zbyt wiele. Jacob dostał wiele ostrzeżeń, ale je zignorował. Aż w końcu się doigrał.

Mówiła spokojnie, lecz niemal czułam burzę, która szalała w jej wnętrzu. Ledwo odzyskała syna, a już musiała ponownie przeżyć jego stratę. Tym razem pożegnała go na zawsze.

– Ja też dostawałam takie ostrzeżenia – zauważyłam nagle.

Macocha Samuela uśmiechnęła się krzywo.

– Te były ode mnie. Próbowałam cię ostrzec, ale nie podziałało.

Popatrzyłam na nią, nie kryjąc zdumienia.

– Ostrzec? Chcesz mnie zabić, ale próbowałaś mnie ostrzec?

Wzruszyła lekceważąco ramionami.

– Jedno nie wyklucza drugiego. Gdybyś trzymała się z dala, nie musiałabym cię zabijać.

– A dlaczego musisz? – Chciałam to wiedzieć.

– Blake ma do ciebie słabość. Przypominasz mu Agnes. Na dodatek Samuel się w tobie zakochał. Straciłam przez nich tak wiele... Jeśli zginiesz, chociaż trochę poczują mój ból. Poza tym wierz mi, że wyświadczę ci tym przysługę.

– Wiesz, że stałaś się takim samym potworem jak Blake?

Machnęła lekceważąco ręką.

– Nienawidzę siebie i swojego życia tak bardzo, że tego rodzaju obelga nie robi na mnie wrażenia.

– To nie obelga – naciskałam. – Stwierdziłam fakt.

Uniosła kpiąco brew.

– I co ten fakt ma zmienić? Znasz takie powiedzenie: kto z kim przestaje, takim się staje? Blake jest potworem, ja jestem potworem, Samuel będzie potworem i ty też byś nim była, gdybyś dożyła do tego momentu. Mówię poważnie: robię ci przysługę. Nie zdążysz znienawidzić samej siebie.

To było chore. A najgorsze, że na myśl nie przychodziły mi żadne argumenty, dlaczego tym razem miałyby być inaczej. W mojej głowie była jedna wielka, czarna dziura. Ta lawina informacji przytłoczyła mnie na tyle, że straciłam zdolność logicznego myślenia.

– A Nina? Co się z nią stanie? Jeśli zrobisz mi krzywdę, Blake cię zabije. Pomyślałaś o Ninie? A Samuel? Pomyślałaś o nim? Wiesz, że on uważa cię za ideał kobiety?

Po raz pierwszy tego dnia na twarzy Mirandy pojawiło się coś w rodzaju matczynego uśmiechu. To było tak nieoczekiwane, że byłam pewna, że mam zwidy.

– Nina i Samuel sobie poradzą. To dobre dzieciaki, ale ja nie mam siły dłużej udawać, że coś dla mnie znaczą.

– Nie musisz udawać – naciskałam. – Widzę, że ich kochasz.

Niepotrzebnie to powiedziałam. Wyraz twarzy Mirandy zmienił się w jednej sekundzie.

– Kochałam Jacoba. Tylko jego. Ale mi go zabrano. Dwukrotnie. Nikt inny się nie liczy.

Wróciłyśmy do punktu wyjścia. Nadzieja, że się dogadamy, zaczynała znikać. Miranda ponownie wpadła w ten swój wyniosły ton i parszywy nastrój. Traciłam szansę na odwrócenie losu. Traciłam szansę na uratowanie Daphne. Kolejne szanse wymykały mi się z rąk.

– A co z moją mamą? – zapytałam o ostatnią rzecz, która nie dawała mi spokoju.

Miranda popatrzyła na mnie chłodno i uniosła brew.

– A co ma być? Nie żyje.

Łatwość, z jaką to powiedziała, wzburzyła we mnie krew. To zabrzmiało jak „kanapka z serem”, jak „chce mi się siku”. Coś, co dla mnie było największą tragedią, zabrzmiało jak banał.

– Za co ona zginęła?

Ponownie wzruszyła ramionami.

– Trudno powiedzieć. Nie ja ją zabiłam.

To wyznanie bardzo mnie zaskoczyło. Byłam przekonana, że to Miranda ponosiła odpowiedzialność za śmierć najbliższej mi osoby. Tymczasem wyglądało na to, że mówiła prawdę.

– A kto to zrobił?

Uśmiechnęła się cynicznie.

– Masz mnie za idiotkę? Myślisz, że ci powiem?

Teraz to ja wzruszyłam ramionami.

– Co za różnica? Skoro i tak zginę, równie dobrze mogę wiedzieć.

Patrzyła na mnie przenikliwie. Już miała się odezwać, kiedy ciszę przerwał sygnał telefonu. Odebrała, ale się nie odezwała. Słuchała osoby po drugiej stronie, a na jej twarz stopniowo wypływał zimny uśmiech. Rozłączyła się, schowała telefon i poprawiła nieistniejące fałdki na spodniach.

– Zdaje się, że mamy towarzystwo.

## ROZDZIAŁ 38

# A WIĘC JEDNAK MNIE KOCHASZ

**M**iranda nie odrywała ode mnie wzroku. Widziałam w jej oczach zainteresowanie. Nie rozumiałam go, dopóki nie pojawiło się wspomniane „towarzystwo”.

– Nie, kurwa – powiedziałam i szarpnęłam się mocno. – No nie!

W naszą stronę szedł Pax. Rzucił mi zaciekawione spojrzenie, zupełnie jakby nie spodziewał się mnie tu zastać, po czym całą uwagę skoncentrował na Mirandzie.

Nienawiść przyćmiła mi jasność umysłu. W jednej chwili poczułam obezwładniającą żądzę mordy.

Chłopak zatrzymał się dwa metry od nas, skrzyżował ręce na piersi i przemówił głosem, w którym wyczułam zniecierpliwienie.

– Po co mnie tu ściągnęłaś?

Miranda uśmiechnęła się i szerokim gestem wskazała otoczenie. Nie powiodłam wzrokiem za ruchem jej ręki, ale słowa, które wypowiedziała, pomogły mi się zorientować, gdzie mnie wywiozła. Już



wiedziała, dlaczego to miejsce wydało mi się znajome. Byliśmy w magazynach przy moście Thomasa.

– Chciałam, żebyś zobaczył zakończenie tego, co spieprzyłeś.

Jedna z jego brwi powędrowała do góry. Był spięty, mogłam to zauważyć. Ja nie przestawałam się szarpać. Chciałam go dopaść, chciałam wydrapać mu oczy, chciałam go zniszczyć. Ostentacyjnie ignorował moje starania, co jeszcze bardziej burzyło we mnie krew.

– Oboje wiemy, że to nieprawda.

Macocha Samuela uniosła ręce w geście kapitulacji, po czym skinęła głową z udawaną pokorą.

– Masz rację, rozgryzęś mnie. – Zwróciła się w moją stronę. Jej twarz budziła przerażenie. – Pomyślałam, że życie Avy powinno mieć spektakularne zakończenie.

Podeszła bliżej, wyciągnęła z kieszeni scyzoryk, wysunęła ostrze i przecięła sznur oplatający moje kostki.

Pax zacisnął szczękę, nadal uparcie nie patrząc mi w oczy. Jego zimne opanowanie nie podobało się Mirandzie. Już miała przeciąć więzy krępujące moje nadgarstki, kiedy zatrzymała się w połowie ruchu. Klęłam w myślach, ale nawet nie mruknęłam. Cierpliwie czekałam, aż mnie uwolni. Byłam tak nabuzowana, że nie myślałam racjonalnie. Nie analizowałam szans, nie rozważałam możliwości, nie szukałam dróg ucieczki. Chciałam dopaść najpierw Paxa, a potem ją. Nawet gdyby to miała być ostatnia rzecz w moim życiu.

– Nic nie powiesz? – prowokowała go.

Nie zareagował. Jedynie drgnął nieznacznie, patrząc na nią z góry. Ciekawe, co ich łączyło. Gdzie się poznali, skąd wiedziała o ataku w magazynie, skąd wiedziała o mojej nienawiści, dlaczego on tu przyjechał? Miałam tysiące pytań. Jednocześnie nie byłam aż tak ciekawa

odpowiedzi, żeby czekać na rozwinięcie akcji. Jeśli tylko dostałabym szansę na upragnioną zemstę, wykorzystałabym ją bez mrugnięcia okiem.

– A co mam powiedzieć? Chcesz zrobić teatrzyk i przy okazji nie ubrudzić sobie rąk. Mam ją zabić? Pobić? Okaleczyć?

Mówił o tym bez zająknięcia, wyprany z jakichkolwiek emocji. Sprawianie bólu innym było dla niego codziennością, ale ewidentnie Miranda go mierzła. Drażniło go przedstawienie, które chciała wyreżyserować. Zakładała, że rzucę się na Paxa i właściwie miała rację. Widziałam tylko jego. W uszach dzwoniły mi słowa, które usłyszałam od niego tamtej pamiętnej nocy. Był jedną z ostatnich osób, które widziały moją mamę żywą. Nie miałam szans obezwładnić go w celu przesłuchania, ale przy odrobinie napędzanego szaleństwem i rozpaczą wysiłku mogłam chociaż zrobić mu krzywdę.

– Myślałam, że się ucieszysz. – Miranda zrobiła naburmuszoną minę. Wyglądała teraz jak małe dziecko, co było straszne i śmieszne jednocześnie. – Daję ci szansę doprowadzić sprawę do końca. Podaję ci ją na tacy. Spójrz, sama się rwie, żeby wyrównać rachunki. Bądź dżentelmenem i okaż trochę entuzjazmu.

Pax spojrzał na mnie z tym samym chłodem, z którym wcześniej patrzył na Mirandę. Był poważny, opanowany i skupiony. Rzucał mi nieme ostrzeżenie, którego intencji nie rozumiałam. Zachowywał się zupełnie inaczej niż na moim przyjęciu inauguracyjnym. Nie wyglądał na rozbawionego sytuacją, w jakiej został postawiony. To było co najmniej dziwne. Przestałam się szarpać i zmarszczyłam brwi.

– Skończ te gierki, Mirando. Chcesz jej zrobić krzywdę, użyj własnych rąk. Weź odpowiedzialność za swoje czyny. Mnie nic do tego.

Odwrócił się, jakby chciał odejść. W tym momencie Miranda podjęła decyzję. Przecięła sznurek krępujący moje nadgarstki i zrobiła krok wstecz.

Znieruchomiałam. Pax również się zatrzymał, ale nie odwrócił się w moją stronę. Widziałam napięte mięśnie jego pleców. Nie wykonał żadnego ruchu, wystawiając się na ewentualny cios.

Czas stanął w miejscu. Jedno uderzenie serca później podjęłam decyzję.

Stałam przodem do Mirandy. Zrobiła wielkie oczy, jakby zaskoczona nagłym zwrotem akcji. Przez głowę przemknęła mi myśl, że była głupia, skoro nie przewidziała takiego scenariusza. Kiedy do niej dotarło, że to ona została celem, uniosła rękę z nożem i zmrużyła oczy.

– Dałam ci szansę pomścić śmierć matki, a ty wybrałaś mnie? – warknęła.

Pax nie czekał na rozwinięcie sytuacji. Wolnym krokiem ruszył w kierunku wyjścia z biura.

– Pax! – krzyknęłam, nie odrywając spojrzenia od wściekłej Mirandy. – To jeszcze nie koniec. Jeszcze się spotkamy.

Usłyszałam krótkie prychnięcie.

– Nie mogę się doczekać.

Trzasnęły drzwi. Zostałyśmy same. Atmosfera była tak gęsta, że powietrze można było ciąć nożem. Nazwijmy ironią losu fakt, że dokładnie taka broń była jedyną w zasięgu moich rąk.

– Nie możesz mi nic zrobić – syknęła Miranda. – Wezwę ochronę. Załatwią cię.

Pomyślałam o Daphne, która znajdowała się gdzieś w tym budynku. Czy właśnie narażałam ją na śmierć? Czy może jakimś cudem uda jej się uciec? Mimo to nie zamierzałam się cofnąć przed niczym. Drugiej takiej szansy mogłam nie dostać.

– Zaryzykuję.

Nie czekałam, aż dotrze do niej sens moich słów. Rzuciłam się do przodu, chwytając krzesło, na którym wcześniej siedziałam, i napierając

nim na zaskoczoną Mirandę. Wytrąciłam jej nóż z ręki i pchnęłam jeszcze mocniej. Efekt zaskoczenia zadziałał na moją korzyść, ale po krótkiej chwili odezwały się brak siły i doświadczenia. Miranda złapała za nogi krzesła i przekręciła tak, że musiałam je puścić. Mimowolnie cofnęłam się o krok, a ona odrzuciła mebel. Już nic nas nie dzieliło. Z groźnym warknięciem rzuciłam się na nią z pięściami, waląc na oślep i czując, że łamię sobie palce. Nie umiałam się bić. Nigdy tego nie robiłam. Nie stosowałam uników, więc kolejne ciosy spadały na moją twarz i brzuch. Przez przypadek udało mi się złapać ją za włosy i mocno szarpnąć, ale to tylko dodatkowo ją rozjuszyło.

– Ty mała dziwko! – wycedziła.

Mocowałyśmy się jak w jakiejś parodii tańca. Byłam pewna, że z boku wyglądało to jak nielegalne walki w klatce. Nie było zasad. Każda z nas chciała zranić, skrzywdzić i obezwładnić tę drugą. Wszystkie chwytły dozwolone.

– Ava! – usłyszałam krzyk i automatycznie zwróciłam się w stronę drzwi.

Samuel stał w progu, nie odrywając rozszerzonych w zdumieniu oczu od skłębionych kobiecych ciał. Jego macocha wykorzystała tę chwilę nieuwagi i wyprowadziła cios, który powalił mnie na podłogę. Nie zdążyłam się odezwać ani zapytać go, co on tu robi, kiedy poczułam silne uderzenie w tył głowy. Po raz kolejny mój świat spowiała ciemność.

\*

Tym razem nic mi się nie śniło. To dobrze, bo nie potrzebowałam kolejnych wrażeń. Byłam emocjonalnym wrakiem, wystarczająco zdruzgotanym bez nawiedzającej mnie w snach matki.

Ponownie byłam skrępowana, tym razem mocniej. Powrót do rzeczywistości był trudniejszy, bo towarzyszył mu ból głowy, twarzy i brzucha. Miałam również skostniałe od nieumiejętnie wyprowadzanych ciosów palce. Na pewno były poranione i opuchnięte, bo szczypała mnie skóra i nie mogłam nimi ruszać.

Nie otwierałam oczu. Zgadywałam, jaki widok zastanę, jeśli podniosę powieki. Wiedziałam, gdzie jestem i kto mnie tu przetrzymuje. Kojarzyłam, że w tym wszystkim był również Samuel, ale miałam problem z ustaleniem, czy nie był to przypadkiem wytwór mojej wyobraźni.

– Obudź się! – usłyszałam ponagląjący szept.

Głos ewidentnie należał do Samuela. Czyli jednak to nie były omamy. Nie wiedziałam tylko, czy na pewno chcę go zobaczyć.

– Ava, kurwa, ocknij się. Nie mamy czasu.

Spróbowałam uchylić powieki i unieść głowę, ale nagły ból przeszył mój kark, więc nie mogłam powstrzymać jęku. Samuel zaklął pod nosem, niezadowolony, że robię hałas.

Otworzyłam oczy i wolno rozejrzałam się na boki. Działałam powoli, walcząc z otępieniem. Ból niemal całego ciała dodatkowo nie sprzyjał gwałtownym ruchom. Czas może i nas naglił, ale nie miałam siły walczyć z własną słabością. Miałam problem z utrzymaniem ostrości wzroku, było mi niedobrze i traciłam świadomość. Gdybym teraz zemdlała, przyjęłabym to z radością.

– Co ty tu robisz? – wychrypiałam.

Chłopak prychnął, ale widziałam troskę w jego oczach. Znów byłam pobita i zraniona, a on był tego głównym powodem. To było znamienne i rzucało cień na całą naszą znajomość. Relacja z Samuelem niosła ze sobą bagaż cierpienia emocjonalnego oraz fizycznego.

– Ratuję cię.

Zmrużyłam oczy i dostrzegłam, że on również siedzi na krześle, a jego nogi i ręce są skrepowane. Sytuacja była patowa, ale nie mogłam powstrzymać szyderczego prychnięcia.

– Sorry, ale chujowo ci idzie.

Nie odpowiedział na moją obelgę. Zaczął się szarpać. Patrzyłam na to ze spokojem, świadoma, że nic nie może zrobić. Zastanawiało mnie tylko, jak się tu znalazł.

– Gdzie jest Miranda?

Przestał się mocować i westchnął z irytacją.

– Nie wiem, ale podejrzewam, że niedługo wróci.

Odetchnęłam płytko, bojąc się, że głębsze oddechy spowodują ból.

– Jak to się stało, że jesteś związany?

– Kiedy cię zawołałem, Miranda walnęła cię krzesłem. Ruszyłem w jej stronę, ale wtedy ktoś zaatakował mnie od tyłu. Straciłem przytomność i ocknąłem się unieruchomiony.

Skinęłam głową, odpuszczając sobie komentowanie. Nie mogliśmy nic zrobić, a nie byłam w nastroju na dyskusje.

– Musimy się uwolnić.

Prychnęłam. No cóż, Ameryki nie odkrył.

– Wiesz, moja rodzina w pewnym momencie wydała mi się dziwna, ale twoja jest totalnie pojebana.

Samuel zacisnął szczękę. Co miał mi odpowiedzieć? Jego macocha urządziła krwawe wendety za krzywdy sprzed lat. Może dla nich było to tak normalne jak dla innych rodzin ubieranie choinki, ale ja czułam się co najmniej niezręcznie i nie na miejscu. Zbierałam żniwo cudzych błędów i decyzji.

– Jesteś sam? – W odpowiedzi skinął głową. – Gdzie ochrona? Gdzie twój ojciec? Jak mnie znalazłeś?

To przemilczał. W tym momencie drzwi skrzypnęły, a do środka weszła Miranda. Już się nie uśmiechała. Miała zacięty wyraz twarzy i odnosiłam wrażenie, że wyczerpała limit cierpliwości. A więc koniec wzruszających rozmów o przeszłości. Czułam, że zamierza przejść do konkretów, które mogły mi się bardzo nie spodobać.

– Co to ma być? – warknął Samuel. – Co ty odpierdalasz?

Słuchanie bluzgów w jego wykonaniu nadal było nieco egzotyczne.

Miranda zacisnęła zęby i dumnie uniosła głowę.

– Kiedy zjawi się Blake? – zapytała tylko.

Samuel przez chwilę mierzył ją morderczym wzrokiem. Nie robiło to na niej wrażenia.

– Nie wiem. Nie ma pojęcia, gdzie jesteśmy.

– Ty tu trafiłeś – zauważyła błyskotliwie. – On też trafi.

Chłopak przez chwilę milczał. Mierzyli się spojrzeniami w niemej walce. To były spojrzenia dwojga dobrze znających się ludzi. Rozumieli się bez słów. Było mi szkoda Samuela. Macocha, którą tak podziwiał i traktował jak rodzoną matkę, zakpiła z jego uczuć i oddania.

– Dlaczego to robisz? – zapytał.

Przestąpiła z nogi na nogę. W jego obecności nie była taka szarmancka i pewna siebie jak w chwili, w której opowiadała mi historię swojego życia. Mogła próbować zaprzeczać, ale było po niej widać, że darzy Samuela szczególnym afektem.

– Nie wiesz? – Uniosła niedowierzająco brew. – Ojciec ci nie powiedział?

Samuel nawet nie drgnął. Kątem oka zauważyłam, że majstruje przy sznurku. Próbował precyzyjnie nadgarstek przez niewielką pętelkę. To było niewykonalne. Już poranił sobie rękę, a najpewniej musiałby jeszcze złamać albo wybić sobie kciuk.

– Chciałbym to usłyszeć od ciebie.

Byłam pewna, że go wykpi. Nie sądziłam, że będzie miała ochotę się powtarzać. Przecież wiedziała, że skoro znalazł nas Samuel, Blake Weston również wkrótce trafi na trop. Nie było czasu na opowieści. Tym bardziej zaskoczyło mnie, że przystała na prośbę Samuela. Być może uznała, że jest mu coś winna. I tak zamierzała nas zabić, więc mogła przynajmniej służyć wyjaśnieniem.

W taki sposób po raz kolejny usłyszałam całą historię. Za drugim razem wcale nie brzmiała lepiej. Mina Samuela i ból, którego nie umiał zamaskować, były dowodami na to, że zdrada Mirandy mocno go dotknęła. Może żyli w brutalnym świecie, w którym wszystkie chwytaki były dozwolone, ale też potrzebowali sojuszy i sprzymierzeńców. Członkowie mafii nie mogli działać bez wsparcia. Najsensowniej było ufać najbliższym. Przypadek Boba, Nigela, Agnes i Mirandy dowodził jednak, że było to błędne założenie.

Samuel z wrażenia zapomniał o próbach uwolnienia ręki.

– Czyli to wszystko była tylko gra? Zajmowałaś się mną, bo ojciec ci kazał?

Ton Samuela krył w sobie dużo goryczy. Jego słowa wyraźnie poruszyły macochę.

– Nie bądź niemądry.

To wszystko, co powiedziała. Nie potrafiła przyznać się do własnych uczuć. Samuel nie był jej obojętny. Przez wiele lat zastępował jej syna. Może początkowo nie zajmowała się nim z własnej woli, ale z czasem



wytworzyła się między nimi więź. A mimo wszystko postawiła ich relację na szali, przekreśliła ją w jednej chwili w przypiływie nieokreślonego i z góry skazanego na porażkę pragnienia zemsty.

– Naprawdę uważasz, że zabicie Avy coś zmieni?

Poruszyłam się niespokojnie. Nadal nie przywykłam do tak swobodnego traktowania czyjegoś istnienia.

Miranda wzruszyła ramionami.

– Tak sędzę. Mam swój plan. Teraz już nie mogę się wycofać.

Z niedowierzania otworzyłam usta. Miałam inne zdanie na ten temat. Wydawało mi się, że nigdy nie jest za późno na zmiany. Najwidoczniej w tej rzeczywistości obowiązywały inne zasady.

Ochroniarz Mirandy wbiegł nagle do biura. Wszyscy popatrzyliśmy w jego kierunku. Wyglądał na zaniepokojonego.

– Proszę pani, dostaliśmy sygnał. Mamy jakieś dwadzieścia minut.

Skinęła głową, westchnęła i popatrzyła na nas z góry. Nie podobało mi się to spojrzenie. Było ostateczne, podsumowujące.

– Przykro mi, że tak to się skończy.

Może to dziwne, ale nawet trochę jej w to uwierzyłam. Samuel milczał. Obserwował, jak jego macocha się oddala. Wszystko miało ujść jej płazem.

Ochroniarz został z nami. Wyjął pistolet z kabury i wycelował w moją głowę. Serce zabiło mi mocniej, ale poza tym nie wykonałam żadnego ruchu. Byłam dziwnie pogodzona z losem. Nadal nie wiedziałam, co z Daphne, ale w tym momencie już nic nie mogłam z tym zrobić. Ignorując pistolet, odwróciłam głowę w kierunku Samuela. Miał zacięty, pełen desperacji wyraz twarzy. Spróbowałam się uśmiechnąć, jakbym chciała go pocieszyć, co w sumie było absurdalne, ale wtedy wydało mi się słuszne. Wyszedł mi z tego brzydki grymas, ale na więcej nie było mnie stać.

Kiedy ochroniarz zaciągnął spust, Samuel wyrwał się do przodu i rzucił w moją stronę. Rozległ się strzał, a mnie zmroziło. Wszystko działo się w zawrotnym tempie. Nie poczułam bólu, nie straciłam przytomności. Nie wiedziałam, co się stało. Ciało chłopaka wylądowało u moich stóp.

W oddali rozległy się kolejne strzały. Słyszałam krzyki. Ochroniarz spanikował i rzucił się do ucieczki. Tymczasem Samuel leżał przede mną, nadal częściowo skrepowany. Miał wolne ręce, ale związane nogi. Nie ruszał się, a ja miałam coraz gorsze przeczucia.

– Samuel? – odezwałam się z paniką, której ciężar zaskoczył nawet mnie.

Brak reakcji wzmógł strach.

Co on zrobił?

Co mu się stało?

Co to było?

Co on sobie myślał?

– Samuel? – powiedziałam głośniej i zaczęłam się szarpać. Nie potrafiłam uwolnić ręki, a zrobiłabym wszystko, żeby móc zbliżyć się do chłopaka i sprawdzić, co się stało. – Sam! Obudź się! Sam!

Jęknął i powoli się poruszył. Co za ulga. Z moich oczu pociekły łzy. Nie próbowałam kontrolować swoich reakcji. W tej chwili jedynie cieszyłam się, że mój chłopak żyje, ale rozlewająca się na podłodze plama krwi nie wróżyła niczego dobrego. Szarpałam się coraz gwałtowniej, nie zważając na ból nadgarstków i palców.

– Pierwszy raz powiedziałas do mnie „Sam” – wychrypiał, a ja jęknęłam z ulgi i oburzenia.

– Coś ty sobie myślał?! – wykrzyczałam łamiącym się głosem. – Bohater od siedmiu boleści! Mógł cię zabić! Mógł cię zabić i już by cię nie było!

Samuel poruszył się z wyraźnym trudem, zmieniając pozycję ciała tak, że teraz leżał na plecach i patrzył na mnie z dołu. Przyciskał rękę do brzucha, ale się uśmiechał. Nie zachowywał się normalnie, teraz już wiedziałam to na pewno.

– A więc jednak mnie kochasz – sapnął.

Wydałam nieartykułowany dźwięk oburzenia, coś pomiędzy warknięciem a jękiem. Uśmiech na ustach chłopaka nieznacznie się poszerzył.

– Nienawidzę cię – mruknęłam, nadal walcząc z więzami na nadgarstkach.

Nie odzywał się. Przymknął oczy i oddychał miarowo. Znowu poczułam strach.

– Samuel, nie śpij. Nie zamykaj oczu. Mów do mnie.

Nie zważając na własny ból, wyszarpnęłam rękę. Z radości aż się zaśmiałam. Strzały i krzyki dobiegające zza drzwi były tylko tłem, na które teraz nie zwracałam uwagi. Nachyliłam się i po chwili kombinowania uwolniłam swoje nogi. Dzięki temu miałam łatwiejszy dostęp do drugiej ręki, która wciąż była przywiązana do krzesła. Kiedy ostatecznie poradziłam sobie z więzami, klękłam przy Samuelu.

Chciałam go dotknąć, ale moje ręce zawisły w powietrzu. Nie wiedziałam, co zrobić, żeby pomóc, ale nie sprawić większego bólu.

– Sam – powiedziałam cicho i ostrożnie pogłaskałam go po twarzy. – Nie śpij, słyszysz? Musisz otworzyć oczy.

Mówiłam to tak długo i powtarzałam tyle razy, że w końcu chłopak niechętnie uchylił powieki. Za ten wysiłek nagrodziłam go delikatnym uśmiechem. Obliznął usta i po chwili zaczął mówić.

– Musisz uciekać.

– Nie zostawię cię – odpowiedziałam od razu.

Mimo swojego stanu dał radę przewrócić oczami, ale i uśmiechnął się lekko.

– Uparta jak zawsze – podsumował. – Zjeżdżaj stąd.

– Samuel...

– Ava. Oni mogą wrócić. Musisz uciekać.

Nie odpowiedziałam. Zamiast tego chwyciłam jego głowę w dłonie i delikatnym ruchem ułożyłam na swoich nogach. Przeczesałam jego włosy palcami. Zamknął oczy i westchnął. Z moich oczu pociekły łzy. Byłam przerażona, zdruzgotana i bezsilna. Drugą ręką dociskałam ranę na jego brzuchu, bo on coraz wyraźniej opadał z sił. Nie mogłam go zostawić i biec po pomoc, bo nie wiedziałam, na kogo natknę się za drzwiami.

W tej chwili oficjalnie liczyłam na cud i modliłam się do Boga, który najwyraźniej się na mnie wziął, żeby ten raz odpuścił. Jeśli to miała być próba wiary, jeśli to miał być test, jeśli Samuel miał pojawić się w moim życiu i w nim namieszać, to nie mogłam go teraz stracić. Nie mógł tak po prostu zniknąć. W ostatnich miesiącach był pierwszą osobą, o której myślałam po przebudzeniu, i ostatnią, której obraz przed oczami kołysał mnie do snu. Jedynie okres żałoby po mamie poświęciłam jej, a nie jemu. Mogłam odrzucać jego uczucie, ale nie byłam na tyle głupia, by przeczyć faktom: Samuel przebojem wdarł się do mojego życia i stał się dla mnie kimś ważnym. Jeśli miałabym go teraz stracić, już bym się nie pozbierała.

– Powiedziałem, że masz iść – szepnął.

– A ja powiedziałam, że nie pójdę – odszepnęłam. – Chcę pomóc.

– Pomożesz, jak pójdziesz. Masz się uratować. Masz żyć.

Szarpnął mną szloch, ale zacisnęłam zęby i wyrównałam oddech.

– Nie jestem pewna, czy potrafię bez ciebie – wyszeptałam wprost do jego ucha.

Uśmiechnął się z wysiłkiem, zmusił do uchylecia powiek i spojrzał wprost w moje oczy.

– A więc jednak mnie kochasz.

Po tych słowach stracił przytomność. Kołysałam go w ramionach, płacząc jak małe dziecko, świadoma beznadziejności sytuacji, w której się znaleźliśmy.

Samuel umierał na moich rękach, a ja nie mogłam nic z tym zrobić.

# EPILOG

**K**iwalam się w przód i w tył, nucąc pod nosem dawno zapomnianą kołysankę. Staralam się nie patrzeć w dół, świadoma ciężaru nieprzytomnego chłopaka. Moje łzy skapywały na jego włosy. Miał płytki oddech, zdecydowanie za rzadko nabierał powietrza. Gdybym znała się odrobinę lepiej, wiedziałabym, że to agonia. Ale w tamtej chwili nie chciałam się znać. Nie chciałam o tym myśleć. Zacisnęłam powieki, nie przestając go tulić i wierząc, że w jakiś magiczny sposób przekażę mu część mojej energii.

Nie mogłam go stracić.

Nie chciałam go stracić.

W tym szaleństwie, jakim przez ostatnie miesiące było moje życie, Samuel stanowił jedyną stałość. Był jak to światło, które w zależności od sytuacji pomagało lub szkodziło – czasami mnie raził, boleśnie raniąc oczy i zakrzywiając perspektywę, a innym razem rozjaśniał mój dzień. Nigdy mu tego nie powiedziałam.

Tak łatwo było go nienawidzić.

Tak trudno było go...

Westchnęłam ciężko.

Nie mogłam wołać o ratunek. Wiedziałam, że w oddali toczy się bitwa. Nie miałam pojęcia, kto ją wygra. Być może to były moje ostatnie chwile

z Samuelem.

Drzwi otworzyły się z hukiem. Drgnąłam i mimowolnie zwróciłam twarz w stronę źródła dźwięku. Na widok przybysza załkałam z bólem i ulgą.

Blake Weston miał rozwichrzone włosy, pogniecione i ubrudzone krwią ubranie, sapał ze zmęczenia i złości. Z jednej dłoni skapywała świeża krew, w drugiej ściskał pistolet. Tuż za nim stało kilku roślących, równie sfatygowanych facetów.

Tym, co najbardziej rzucało się w oczy, był wyraz twarzy Westona. Chwilowe zdziwienie ustąpiło miejsca zupełnie innym emocjom. Patrzył na bezwładne ciało swojego dziecka i zdał sobie sprawę, że być może przybył za późno. W jednej krótkiej chwili przez jego oblicze przewinęło się wiele emocji: złość, ból, strach, bezsilność, rezygnacja.

Widziałam, jak sekunda po sekundzie się poddaje, a przecież tak bardzo na niego liczyłam!

Samuel na niego liczył!

Miał być nadzieją!

A on się poddał.

Zamiast podbiec i coś zrobić, stał przekonany, że to koniec.

– Nie rób tego – załkałam bolesnym szeptem. – Nie rób tego. Nie rób tego. Nie rób tego.

Popatrzył na mnie i w końcu na jego twarzy ujrzałam tak upragniony wyraz determinacji. Nie wiem, co zobaczył w moich oczach, ale ruszył z miejsca, wydając polecenia, których nie słuchałam. Podbiegł, ukucnął i zmierzył puls Samuela.

– Słaby, ale wyczuwalny. Musimy go zabrać.

Skinęłam na zgodę, jakby moje zdanie miało jakiegokolwiek znaczenie. Wiedziałam, że należy go ratować. Nie było czasu do stracenia.

– Ava, puść.

Popatrzyłam na ostre rysy Blake’a, próbując zrozumieć, o co mu chodzi. Na krótką chwilę jego spojrzenie złagodniało.

– Musisz go puścić.

Zmarszczyłam brwi i powiodłam za jego wzrokiem. Zdałam sobie sprawę, że nadal przytulam Samuela. Wiedziałam, że mają go zabrać, ale przyciskałam go do piersi, nie chcąc puścić. Chyba bałam się, że jeśli teraz go wypuszczę, może na zawsze wyślizgnąć mi się z rąk. To było absurdałne, ale ciężar jego ciała dawał mi nadzieję, że jeszcze nie straciliśmy siebie; że nie straciłam Samuela i że jeszcze jest szansa na jakiegokolwiek jutro.

Niechętnie odsunęłam ręce. Dwóch potężnie zbudowanych mężczyzn wyjątkowo delikatnie chwyciło ciało chłopaka. Najszybciej jak się dało, zachowując wszelkie środki ostrożności, wyszli z pokoju.

Zabrali Samuela.

Teraz już nic nie zależało ode mnie.

Nigdy nic nie zależało ode mnie, ale teraz straciłam nawet złudzenia.

\*

Pikanie aparatury monitorującej funkcje życiowe doprowadzało mnie do szału. Sterylne wyposażenie pokoju również nie pomagało myśleć pozytywnie. Pocieszałam się tym, że nie byliśmy w szpitalu oraz że irytujący dźwięk oznaczał pewną stabilność.

Samuel żył.

Od dwóch tygodni nie odzyskał przytomności. Rozległa rana brzucha spowodowała krwotok. Operacja była długa, trudna i bardzo źle rokująca. Jedno skrzydło prywatnej posesji Blake’a przerobiono na oddział



intensywnej opieki medycznej. Wykwalifikowana kadra kierowana przez doktora Wilsona monitorowała Samuela dwadzieścia cztery godziny na dobę. Jednocześnie zwiększono liczebność ochrony i wprowadzono ograniczenia odwiedzin.

Od blisko czternastu dni dom Westona przypominał fortecę. Panowały wisielcze nastroje, powietrze dałoby się kroić nożem.

Nie wychodziłam z pokoju Samuela od chwili, w której doktor Wilson uznał, że jestem w dobrym stanie, a stan chłopaka pozwala na odwiedziny. Czuwałam przy nim w każdej wolnej chwili. Początkowo Blake, za namową przewrażliwionej Daphne, usiłował mnie stamtąd wyrzucać. Z czasem zauważył, że jego działania mijają się z celem. Podjął negocjacje i w ten sposób zgodziłam się jadać regularne posiłki w zamian za wstawienie dodatkowego łóżka i nieograniczoną możliwość bycia przy Samuelu.

Obserwowałam pogrążonego we śnie chłopaka. Byłam pewna, że o czymś śnił, bo czasami jego powieki drgały w niekontrolowany sposób. Kilka razy miałam nadzieję, że się wybudza, ale postawiony w stan gotowości doktor Wilson dość szybko pozbawiał mnie złudzeń. Przestałam go wołać, kiedy okazało się, że reakcje Samuela nie oznaczają rychłego odzyskania przytomności. Pocieszano mnie, że tak jest lepiej. Jego organizm walczył, regenerował się. Brak przytomności pomagał w szybszym i skuteczniejszym dojściu do zdrowia. Nie wiedziałam, czy to prawda. Mogli tak mówić tylko po to, żeby mnie uspokoić. Mimo to musiałam im wierzyć. Nie byłam lekarzem, nie znałam się na rzeczy.

Ciche pukanie wyrwało mnie z zamyślenia. Do pokoju wszedł Jordan. Wyjątkowo nie robił sobie żartów. Od ostatnich wydarzeń był nienaturalnie poważny. Jego zachowanie najdobitniej świadczyło o powadze sytuacji. Jeśli on stracił rezon, to naprawdę musiało być źle.

Bez słowa przeszedł przez pokój i stanął po drugiej stronie Samuela. Żadne z nas się nie odezwało. Patrzyliśmy na nieprzytomnego chłopaka, dochodząc do własnych wniosków, którymi nie mieliśmy ochoty się z nikim dzielić.

Jordan wyciągnął rękę i oparł ją na ramieniu Samuela. Drgnąłam na ten widok. Często tak robił, praktycznie przy każdej wizycie. Wyglądało to tak, jakby tym gestem usiłował coś przekazać nieprzytomnemu przyjacielowi. Z jakiegoś absurdalnego powodu niezwykle mnie to mierzilo. Ja sama nie odważyłam się na taką poufałość. Czuwałam przy Samuelu, ale nie mówiłam do niego, o dotyku nie wspominając. Nie potrafiłam się przemóc. O ile wcześniej nie chciałam wypuścić go z ramion, o tyle teraz fizyczna bliskość budziła we mnie nieokreślony dyskomfort.

– Jak na kogoś, kto nienawidzi Samuela, spędzasz tu dużo czasu.

W tonie Jordana usłyszałam gorycz, której nawet nie próbował ukryć. W jakiś sposób winił mnie za ciężki stan przyjaciela, czułam to doskonale. Zastanawiałam się, czy ma rację. Może jedynie próbował na swój sposób poradzić sobie z sytuacją. Wyżywał się na mnie, żeby odreagować. Byłam gotowa to znieść.

– Nic nie powiesz? – podpuszczał. – Stać cię na więcej. Nie odzywasz się, nie dotykasz go. To może chociaż pocałunek, który wybudzi go ze snu?

Popatrzyłam na niego krótko, zachowując powagę i powstrzymując resztą sił cisnącą się na usta ripostę. To nie był ani czas, ani miejsce na prowadzenie jałowych dyskusji.

– Blake chce z tobą rozmawiać.

Uniosłam brew w geście powątpiewania. Dotychczas ojciec Samuela przychodził tutaj, świadomy, że nie ruszę się z pokoju. Ta nagła zmiana postępowania była mi nie w smak.

– Idź – ponaglił mnie Jordan, prawidłowo interpretując moje wahanie. – Będę przy nim przez cały czas.

Z ociąganiem wyszłam z pokoju. Nie zostawiałam Samuela bez ważnych powodów. Zachcianka jego ojca do takich nie należała.

Zastanawiałam się nad słowami Jordana. Miał rację, że jak na kogoś, kto oficjalnie odrzucał Samuela, moje pełne troski zachowanie mogło dziwić. Ja sama się w tym pogubiłam. Niby go nie chciałam, niby o wszystko go obwiniałam, ale jak przyszło co do czego, to trzęsłam się ze strachu o jego życie. Na samą myśl, że mogłoby mu się coś stać, ogarniała mnie panika. Na samą myśl, że mogłoby go nie być, wpadałam w rozpacz. Nie odważyłam się nazwać tego uczucia, ale głęboko w sercu wiedziałam, co czuję do Samuela.

Poruszanie się po domu Westona przypominało krążenie po labiryncie. Budynek był okazały, miał dużo pomieszczeń i pogmatwanych korytarzy. W porównaniu z domem Samuela był ogromny.

Kiedy w końcu stanęłam pod drzwiami gabinetu Blake'a, zawahałam się. Wiele spraw nie zostało wyjaśnionych. Wszyscy czekali, aż stan Samuela się poprawi. Czas nas naglił, a jednak chcieliśmy uszanować okres rekonwalescencji chłopaka. Momentami myślałam sobie, że chwila wytchnienia i refleksji mogła wszystkim dobrze zrobić.

Zapukałam i weszłam, nie czekając na pozwolenie. Sztywnym krokiem przeszłam przez pokój i zajęłam miejsce w fotelu naprzeciwko Westona. Siedział po drugiej stronie biurka, uważnie obserwując każdy mój ruch. Kiedy się usadowiłam, od razu przemówił.

– Jak Samuel?

– Bez zmian.

Skinął głową i przeniósł wzrok na rozłożone przed nim papiery. Nie potrafiłam odczytać treści, ale też niespecjalnie się starałam. Chciałam jak

najszybciej wrócić do Samuela, wykopać stamtąd Jordana i w ciszy czekać na kolejny cud. Może i nie byłam ulubienicą boską, ale mocno wierzyłam, że nie wyczerpałam limitu Jego łaski.

– Jest kilka spraw, o których musimy porozmawiać. – Blake obdarzył mnie krótkim, ostrym spojrzeniem.

W odpowiedzi moja brew powędrowała do góry.

– Wydawało mi się, że poczekamy z tym, aż Samuel odzyska przytomność.

Weston skinął głową i z ciężkim westchnięciem rozparł się w fotelu.

– Miało tak być, ale sprawy się pogmatwały.

Od początku zastanawiało mnie, dlaczego sprawy Westonów są ze mną tak szczegółowo omawiane. W nosie mieli kwestie bezpieczeństwa, co samo w sobie sprowadzało na nich duże zagrożenie. Angażowanie w to wszystko nastolatków było przejawem bolesnej niefrasobliwości, a angażowanie przypadkowej nastolatki to już była skrajna głupota.

Uwagi zostawiłam dla siebie. Chciałam jak najszybciej poznać powód nagłej zmiany decyzji.

– Namierzamy zabójców twojej mamy. Złapaliśmy trop i będziemy chcieli go sprawdzić.

Poruszyłam się niespokojnie, nie potrafiąc ukryć emocji. Temat mamy był dla mnie niezmiennie mocno drażliwy. Nie zapomniałam o niej. Krzywdą Samuela jedynie wzmocniła chęć wymierzenia sprawiedliwości.

– Co z Mirandą? – zapytałam.

– Uciekła. – Blake potarł nasadę nosa. – Nie jest zamieszana w śmierć Helen, jeśli chcesz wiedzieć. Tak czy inaczej, poniesie karę za inne zbrodnie.

Nie zdołałam powstrzymać prychnięcia. Ostatnimi czasy kontrolowanie reakcji przychodziło mi z dużym trudem. Pan Weston patrzył na to

łaskawym okiem, ale wiedziałam, że z czasem jego wyrozumiałość mogła się skończyć.

– Nie rozumiem, jak mogliście tego nie przewidzieć. – Pokręciłam głową.

– Co masz na myśli?

Doskonale wiedział, o co mi chodziło, ale chciał to usłyszeć z moich ust. Bardzo proszę, nie zamierzałam sobie żałować. Darowałam sobie uprzejmości, uderzając w bezpośredni ton.

– Zabiłeś jej brata, zabiłeś jej syna, okaleczyłeś jej partnera, a potem kazałeś jej wychowywać nie swoje dziecko. Z czasem zmusiłeś ją do zajścia w ciążę i opieki nad kolejnym dzieckiem, tym razem waszym wspólnym, chociaż musiałeś wiedzieć, że cię nienawidziła. Na jej miejscu otrujębym Samuela, kiedy był mały.

Blake zacisnął szczękę i przez chwilę się nie odzywał. Pierwszy raz dałam mu do zrozumienia, że znam listę jego przewinień. Może nie powinnam pluć jadem, ale czułam takie zmęczenie, że zrzucenie części ciężaru dawało mi chwilową ulgę.

– W takim razie dobrze, że nie byłaś na jej miejscu.

Przewróciłam oczami, świadoma, że było to lekceważące i niegrzeczne. Blake kontynuował, niezrażony.

– Najwyraźniej znasz całą historię, więc wiesz, że Bob i Nigel zabili Agnes. Miranda nic z tym nie zrobiła.

– Pewnie dlatego, że nie wiedziała o ich planach – zauważyłam cierpko. – Zlekceważyli ją tak samo jak ty. Wtedy nie wiedziała, co się dzieje. Teraz tylko udawała idiotkę.

Blake chwycił szklanke wypełnioną bursztynowym trunkiem i pociągnął solidny łyk. Obserwowałam to z rosnącą irytacją. Nadal nie wiedziałam, po co i o czym chciał rozmawiać. Nie czułam potrzeby bycia

informowaną na bieżąco. Mogłam się tym zająć, kiedy Samuel odzyska przytomność. Do tego czasu kontynuowanie wendety byłoby zbyt dużym obciążeniem emocjonalnym.

– Zrobiłem, co było konieczne. Okaleczenie jej faceta i odebranie dziecka miało być sygnałem dla innych skurwieli, że na moją rodzinę nie podnosi się ręki.

– Więc po co zrobiłeś z niej niańkę?

Blake zachnął się, nagle mocno poirytowany.

– Nie zrobiłem z niej żadnej pierdolonej niańki. Miranda kochała Samuela jak własne dziecko, znała go od urodzenia. Różne rzeczy można jej zarzucić, ale uczucie do mojego syna było autentyczne.

Ukryłam twarz w dłoniach i parsknęłam niewesołym śmiechem.

– I zobacz, do czego nas to doprowadziło.

Przemilczał moją ripostę. Ja również urwałam wątek. Nie było sensu tego drażnić.

– Co z Niną?

– Z czasem zrozumie.

Kiwnęłam głową głównie po to, żeby jakkolwiek zareagować. Tak naprawdę nie miałam zdania na ten temat. Nie wiedziałam, czy młodsza siostra Samuela cokolwiek kiedykolwiek zrozumie. Jeśli odpowiednio wypiorą jej mózg, dojdzie do takich wniosków, jakie będą korzystne dla jej najbliższych.

– Co z Daphne?

Blake poruszył się niespokojnie. Był to dość osobliwy widok. Zazwyczaj boss nie zdradzał oznak podenerwowania.

– To wyjątkowa kobieta. Ma bardzo otwarty i lotny umysł. Szybko wyłapuje niuanse.

– Mówiąc wprost: dała się nabrać.

Na policzkach Westona wykwitły rumieńce. Chwilowe zażenowanie zatuszował złością.

– Mój syn leży nieprzytomny, praktycznie warujesz przy jego łóżku, ale nadal twierdzisz, że to, co was łączy, to jakaś sztuczka.

Pokręciłam głową.

– Twierdzę, że to, co próbujesz zrobić z moją ciocią, to jakaś sztuczka. Daphne nie jest głupia, a dała się omotać w rekordowo krótkim czasie, w dodatku przez faceta, który musi solidnie popracować nad tym, jak traktuje kobiety – odpaliłam.

– Nic o mnie nie wiesz, Ava – syknął. – Tylko dlatego, że mój syn stracił dla ciebie głowę, czujesz się kuloodporna. Masz moją ochronę, ale to nie znaczy, że możesz nie okazywać mi szacunku. Daphne jest dorosła i to, co robi ze swoim życiem, jest jej sprawą.

Zacisnęłam szczękę. Bardzo mi się to nie podobało. Wstałam, popatrzyłam na niego z całą pogardą, na jaką było mnie stać, i wyszłam z gabinetu, mocno trzaskając drzwiami. Czułam, że zaraz wybuchnę. Dla dobra wszystkich miałam nadzieję na nikogo nie trafić.

Los miał inny plan. W drodze do pokoju Samuela wpadłam prosto na Daphne.

– Ava? Co się dzieje?

Ciocia była ostatnią osobą, z którą miałam ochotę rozmawiać. Nie panowałam nad sobą i wiedziałam, że jeśli odezwę się choćby słowem, będę ranić i ciąć do żywego.

– Pytasz poważnie? – Odsunęłam się od niej, próbując zwiększyć dystans. – Po tym wszystkim, co się stało, przy pierwszej okazji wskakujesz Westonowi do łóżka?

Ciocia zacisnęła szczękę i dumnie uniosła głowę, chociaż widziałam, że jej oczy się zaszklily. To tylko bardziej mnie rozsierdziło.

– Nie mów do mnie tym tonem.

– Och, proszę cię. – Skrzywiłam się z niesmakiem. – Przejmujesz się moim tonem. Lepiej zastanów się nad tym, co robisz.

– Wbrew temu, co sobie myślisz, moja decyzja nie jest pochopna.

Zaśmiałam się szyderczo, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Za długo byłaś sama. Może gdyby jakiś facet solidnie cię...

Nie zdążyłam dokończyć. Poczułam bolesne pieczenie na policzku po tym, jak dłoń cioci spotkała się z moją twarzą. Obie zamilkłyśmy, równie zaskoczone tym, co się stało. Po chwili z jej oczu poleciały łzy, a ona zrobiła krok w moją stronę, próbując naprawić sytuację.

Za późno. Szkody zostały wyrządzone.

Odsunęłam się od niej i uniosłam rękę, żeby uciszyć jej łkanie.

– Jesteś dorosła i to, co robisz ze swoim życiem, jest twoją sprawą – zacytowałam Blake'a. – Ale od mojego się odpierdol.

Uderzenie w twarz nie bolało tak bardzo jak świadomość, że ostatnia osoba, która łączyła mnie z dawnym życiem, właśnie z hukiem z niego odeszła.

\*

Kiedy wparowałam do pokoju Samuela, Jordan od razu wyczuł mój nastrój. Bez słowa skinął i wyszedł. Byłam mu wdzięczna, że tym razem poszedł mi na rękę.

Usiadłam na swoim zwykłym miejscu, dysząc z wściekłości i próbując opanować zszargane nerwy.



Wszystko się zmieniło. Już nic nie było takie jak dawniej, już nigdy nie miało być. Musiałam przewartościować swoje życie, poukładać je na nowo, ustalić priorytety. Musiałam przyznać, że miękkie serce wymaga twardej dupy. W moim przypadku twarde musiało być jedno i drugie.

Oddychałam głęboko, powoli się uspokajając.

W nagłym przypiływie nieokreślonej złości wstałam, nachyliłam się nad Samuelem i wycisnęłam na jego ustach pocałunek. Nie wierzyłam w bajki, a prowokacja ze strony Jordana była właśnie tym: prowokacją. Ale bardzo potrzebowałam obecności Samuela i byłam skora zrobić największą bzdurę, byle przywołać go z powrotem.

– No dalej, Książę – szepnęłam gorączkowo. – Pobudka. „Ja cię kocham, a ty śpisz”.

Przez chwilę patrzyłam na jego spokojną twarz, mając głupią nadzieję, że ten fortel może się udać. Kiedy z czasem dotarło do mnie, że tylko robię z siebie idiotkę, a Samuel nadal jest nieprzytomny, ponownie opadłam na fotel i ukryłam twarz w dłoniach.

– *Wiedziałem.*

Zdjęcia na okładce

© Andrey Kiselev / Adobestock

© ilona\_pitkin / Adobestock

Projekt okładki

Zuzanna Weremiuk

Redaktorka nabywająca i prowadząca

Magdalena Kilian-Antoine

Redakcja

Monika Janota

Adiustacja

Agata Wawrzaszek i Anna Skowrońska / CAŁA JASKRAWOŚĆ

Korekta

Sylwia Kordylas-Niedziółka i Anna Skowrońska / CAŁA JASKRAWOŚĆ

Łamanie

CAŁA JASKRAWOŚĆ, [www.calajaskrawosc.pl](http://www.calajaskrawosc.pl)

Copyright © by Magdalena Okraszewska

Copyright © for this edition by SIW Znak sp. z o.o., 2022

ISBN 978-83-240-9326-7

Książki z dobrej strony: [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)

Więcej o naszych autorach i książkach: [www.wydawnictwoznak.pl](http://www.wydawnictwoznak.pl)

Spółeczny Instytut Wydawniczy Znak,  
ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków  
Dział sprzedaży: tel. [12 61 99 569](tel:126199569),  
e-mail: [czytelnicy@znak.com.pl](mailto:czytelnicy@znak.com.pl)

Wydanie I, Kraków 2022

Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Angelika Kuler-Duchnik